



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 50



109.497

ROJA BOLESŁAW

LEGJONIŚCI W KARPATACH

1914 — 1915 ROKU



WARSZAWA 1933
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

ROJA BOLESŁAW

LEGJONIŚCI
W KARPATACH
W 1914 — 1915 ROKU

Z PRZEDMOWĄ

WACŁAWA LIPIŃSKIEGO



WARSZAWA 1933

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

Wszelkie prawa przedruku i przekładu
zastrzeżone

POLEGŁYM

W KARPATACH

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa.	
Wstęp	1
Stan rzeczy w Galicji przed wojną światową	3
I. Do Legionów	16
II. Wymarsz na front	32
III. Z Węgier do Galicji	66
IV. W walkach nad Bystrzycą	77
V. Bohorodczany, bitwa pod Mołotkowem i odwrót na Węgry	95
VI. Zpowrotem nad Bystrzycę	138
VII. W „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“	191
Drugi rok wojny — 1915	227
Nocny bój w Rafajłowej	244
Marsz na Zieloną	265
Do Kołomyi i zpowrotem na front	339
Odpoczynek	358
Przypisy	375
Załączniki	377
Zakończenie	445

SPROSTOWANIE.

<i>Str.</i>	<i>Wiersz</i>	<i>Jest</i>	<i>Powinno być</i>
7	8 od góry	u ludzi tych	u ludzi znacznych
104	18 od góry	austriackiej ¹⁾	austriackiej
107	pod ilustracją	Ryszard Kunicki	Robert Kunicki
212	19 od dołu	Powiedział to..	Powiedział to Haller patriotycznie i ser- decznie, po nim Węglowski krótko i mocno.
224	14 od dołu	2 tys. ¹⁾	2 tys.
250	1 i 2 od góry	z IV bataljonu	z I bataljonu
266	10 od góry	legjonowych ²⁾	legjoawych
271	6 od dołu	Zielonej ³⁾	Zielonej
273 i 275	pod ilustracjami	zamienić podpisy	—
Szkieł 1	prawa mapka	Niebytow	Niebytów

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa.	
Wstęp	1
Stan rzeczy w Galicji przed wojną światową	3
I. Do Legjonów	16
II. Wymarsz na front	32
III. Z Węgier do Galicji	66
IV. W walkach nad Bystrycą	77
V. Bohorodczany, bitwa pod Mołotkowem i odwrót na Węgry	95
VI. Zpowrotem nad Bystrycę	138
VII. W „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“	191
Drugi rok wojny — 1915	227
Nocny bój w Rafajłowej	244
Marsz na Zieloną	265
Do Kołomyi i zpowrotem na front	339
Odpoczynek	358
Przypisy	375
Załączniki	377
Zakończenie	445

PRZEDMOWA.

Historyk, który za podstawę swych badań bierze pewien okres wojenny, by opracować wyodrębniający się swym charakterem zespół działań lub też szczególnie ważny ich moment — opiera się na źródłach. Źródłami są dlań dokumenty: rozkazy, meldunki, sprawozdania, opisy przeprowadzanych działań, wreszcie pamiętniki czy wspomnienia. O ile bez pierwszych źródeł rzadko się udaje w sposób najbardziej zbliżony do prawdy przedstawić istotny obraz opisywanych działań, bowiem dokumenty stanowią tu świadectwo, które przede wszystkim służy za podstawę opracowania, o tyle bez pamiętników czy wspomnień ludzi, biorących w danych działaniach udział — nie uda się prawie nigdy wydobyć z opisu: człowieka.

Człowiek, jego mózg i dusza — jest motorem pracy wojennej, jego piętno odbija się na niej przed wszystkim innym, on jest najbardziej istotnym elementem wojny. To też kiedy historyk ma w ręku swem kartki, z których przemawia człowiek, zwłaszcza dowódca, życiem i śmiercią podległych mu ludzi kierujący, kiedy żywą spowiedź człowieka złączy może z suchą wymową dokumentów — ma przed sobą pełnię źródeł, może pokusić się o odtworzenie minionej przeszłości, tak jak się ona w ciężkich godzinach wojennego trudu rzeczywiście układała.

General Bolesław Roja w latach legjonowej epopeji należał do grona tych dowódców, którzy dzięki sile swej indywidualności wysunęli się na czoło ówczesnego polskiego korpusu oficerskiego. Nie związany w okresie przedwojennym z przygotowawczą pracą wojskową, prowadzoną przez

Józefa Piłsudskiego — tem trudniejsze znalazł dla siebie warunki, gdy porwany wichurą zdarzeń wojennych znalazł się w legjonowych szeregach. Mimo to, od pierwszych chwil wyruszenia w pola oddziałów, z których złożyła się II brygada — Bolesław Roja wśród wielu świetnych oficerów tej brygady zajmuje odrazu miejsce czołowe. W niezwykle ciężkich warunkach wojny prowadzonej w górzystym terenie Karpat — jako dowódca bataljonu wsławia się do wkrótce do tyła, że wnet po kampanji karpackiej poruczony mu zostaje sławny 4 pułk Legjonów, związany w legjonowych dziejach na zawsze z imieniem pułkownika Roji.

Ten krótki wstęp wyjaśnia dostatecznie wagę pamiętników, które czytelnik otrzymuje do rąk. Wagę tem większą, iż książka generała Roji wypełniona została nie tylko właściwym pamiętnikiem dowódcy bataljonu, ale i całym szeregiem włączonych weń dokumentów. Zostały one ściśle zespolone z treścią opisu, jaki daje autor, podają częstokroć dalszy przebieg zdarzeń, łączą się i wiążą ze spostrzeżeniami, na gorąco notowanymi. Stąd tak plastycznie, tak wyraziście staje przed oczyma czytelnika ciężka i piękna kampanja karpacka, stąd też pamiętnik generała Roji jest nie tylko niezwykle cennym źródłem do historii Legjonów, ale i znakomitą jednocześnie ilustracją tych wartości wojskowych i narodowych, które legjonowy żołnierz w dniach wojny światowej reprezentował.

W a c ł a w L i p i ń s k i.

W S T Ę P.

IV bataljon 2 pułku piechoty Legjonów wchodził w skład II brygady „Karpackiej“, t. zw. „Legjonu Polskiego“. Bataljon ten zarówno pod względem składu personalnego, jak panujących w nim i uzewnętrzniających się nastrojów — był wybitnym oddziałem II brygady Legjonów.

W szeregach tej brygady, prócz przeważających liczbą członków Sokola i mniej licznych Strzelca, znaleźli się także ludzie, nie należący do żadnej z tych organizacji, jak np. znany dowódca kawalerji II brygady, rtm. Wąsowicz, niżej podpisany i wielu innych. Liczba oficerów z poza organizacji Sokola i Strzelca wynosiła jakieś 25%, a szeregowych — około 75%.

Dlatego też przed przystąpieniem do przedstawienia akcji IV bataljonu uznałem za wskazane wspomnieć pokrótce o poglądach i nastrojach wśród nas, ludzi niezaangażowanych w życiu politycznym, oraz o nastrojach szerokich warstw społeczeństwa galicyjskiego przed rokiem 1914 i w chwili wybuchu wojny. Jednocześnie, jako jeden z reprezentantów tych warstw, uzupełniam te dane wspomnieniem szczegółów, dotyczących mnie osobiście, a wyjaśniających dlaczego i w jaki sposób znalazłem się w szeregach Legjonów wogóle, i na czele IV bataljonu w szczególności.

Notuję wypadki w pamiętniku i rozumiuję także w tym pierwszym okresie wojny jeszcze ze stanowiska ludzi pozapartyjnych i apolitycznych, niewiele wówczas lub wcale nie interesujących się (poza, swego czasu, głosowaniem w czasie wyborów i patriotycznymi manifestacjami) dziedziną polityki, zatem ze stanowiska wówczas większości pracującej inteligencji i mas, tak miejskich, jak też wsi w zaborze austriackim (w Galicji) 1914 r.

Wojsk. Instytutowi Naukowo-Wydawniczemu dziękuję za pomoc w korekcie i sporządzeniu szkiców, a p. mjr. dr. Wacławowi Lipiń-

skiemu z Wojskowego Biura Historycznego za cenne uwagi oraz podział pamiętnika na poszczególne rozdziały z tytułami, co bardziej przejrzystym pamiętnik ten czyni.

Uczestnicy wydarzeń tych i koledzy zechcą mi nadsyłać krytyczne swe uwagi, relacje bojowe, fotografie z frontu, tak odnośnie do tego okresu, jak też 4-go pułku i całej mojej służby, dla zużytkowania w dalszych szkicach.

Dość obszerny pamiętnik ten, to jednak tylko ramy całości akcji bojowej i życia IV bataljonu. Liczne wypadki na froncie oraz epizody w czasie utarczek i walk, jak też z życia obozowego, pomijam. Starczyłoby tego na kilka tomów.

BOLESŁAW ROJA,
gen. dyw.

Warszawa, Żoliborz, ul. Karpińskiego 2.

Uwaga. Objaśnienia moje w tekście pamiętnika oznaczyłem gwiazdkami *. Natomiast uwagi Wojsk. Biura Historycznego są oznaczone liczbami porządkowymi w tekście i pomieszczone zostały na końcu książki, po załącznikach.

STAN RZECZY W GALICJI PRZED WOJNĄ ŚWIATOWĄ.

(Uwagi wstępne, pisane 1931 r.).

Wybuch wojny światowej zastał nas, naszych polityków wszystkich partij oraz prowadzony a raczej sugestjonowany i agitowany politycznie ogół polski w b. zaborze austriackim na fakt ten zupełnie nieprzygotowanych.

Większość, szarą rzeszę ludzi codziennej powszedniej pracy, dzięki której życie narodów pulsuje i na której byt państw, rządów i „góry“ społecznej się opiera, absorbują przede wszystkim obowiązki ich pracy codziennej. Jesteśmy wprawdzie wyznawcami hasła narodowych i niepodległości Polski, utożsamionej przez masy narodu podświadomie i świadomie z rzetelnością społeczną, jednak w polityce partyjnej angażuje się stosunkowo nieznaczny odsetek ludzi, pobudzanych przez ideowych, a często raczej „osobowych“ polityków, t. zw. „działaczy“. Widoczne było, że jedni z nich, posługując się hasłami patriotyzmu, inni ideologią socjalizmu, propagują gorąco przede wszystkim swe cele partykularne. Ponadpartyjna, ponadpolityczna masa inteligencji pracującej i rzesze ludu w całości w polityce partyjnej uczestniczyły tylko dorywczo, w okresach rozagitowania wyborczego i spontanicznych odruchów społecznych oraz narodowych, dlatego właśnie, że wypływały z szerszego, niepartyjnego, podłoża *). Natomiast realnie, ze stałym zainteresowaniem oraz z podświadomym i świadomym zrozumieniem odnoszą się masy do spraw społecznych, zaciemnianych i gmatwanych tak często przez poszczególnych polityków i ich rządy. Polityką międzynarodową w szerszym znaczeniu nie interesują się wówczas ludzie pracy wcale albo niedostatecznie, podobnie jak, niestety, bo ze szkodą także własną, po dziś dzień jeszcze. W związku z tem, a także z wąskiem partykularnem,

*) Choć przez czynniki partyjne, często partyjnie także dziś użytkowanego.

„partyjnem“ (mandatowem) „politykowaniem“, doniosłe pod względem społecznym wydarzenia wyłaniają się a nawet przebiegają zupełnie niezależnie od polityki partyjnej i bez decydującego wpływu jej głośnych menerów i wodzów.

a) W 1900 r. strajk na obszarze węglowym Morawskiej Ostrawy i Karwiny wybucha nie tylko niespodzianie dla przewodców mas, ale nawet wbrew ich przestrogom i radom. Masy przechodzą do akcji samorzutnie, porywając za sobą przewodców, którzy, zmuszeni, płyną z prądem, utrzymują się na powierzchni, wywierając w licznych wypadkach organizacyjnie dodatni wpływ ku pożytkowi partyj, mniej natomiast na rzecz niedość jeszcze zorganizowanych robotników.

b) W 1902 r. wybucha nagle, niespodziewanie strajk rolny w „galicyjskiej wsi spokojnej“. Głodzone, zapomniane ciemne masy chłopów, pracujących od wieków za grosze na rzecz dysproporcji społecznej i zbytku, rzucają w czasie żniw pracę. Strajkuje samorzutnie, bez żadnych przygotowań, bez przewodców, a wbrew przewodcom „duchownym“ — klerowi, przeszło 150 tysięcy ludzi. Ziemiaństwo i „rządy“ odpowiadają na strajk ten, jak na inne akta obrony, administracyjnymi represjami oraz tępem bezprawiem ich „prawa“.

c) W okresie tym wyzyskiwani do absurdu ludzie wsi uciekają również samorzutnie, bez kierownictwa i ingerencji jakichś przewodców za zarobkiem za morze i tuż za granice kraju, przeważnie „na „Sachsy“ (do Niemiec). W kilka lat później udaje się apolitycznej placówce, Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu w Krakowie, zdobyć dla tej emigracji nowe rynki pracy, jak Francję, Belgię i inne, gdzie umieszczaliśmy początkowo po kilkadziesiąt tysięcy robotników.

d) W r. 1906/7 Galicja otrzymuje równe, powszechne, tajne i bezpośrednie prawo wyborcze. Faktem jest, że inicjatywę do tego prawa daje i przyczynia się do uchwalenia go w parlamencie cesarz Franciszek Józef, niewątpliwie pod wpływem prądów społecznych, ale bez przyczynienia się, a nawet wbrew poszczególnym przewodcom politycznym naszej „góry“ i „kultury“, którzy w swym egoizmie i ciasnocie pojęć przeciwstawiają się tej społecznie tak koniecznej reformie do tego stopnia, że cesarz austriacki widzi się zmuszony dopiero wzywać ich do siebie, nakłaniać i nawet dla reformy tej pozyskiwać ustępstwami z własnych prerogatyw w „izbie panów“.

Pomimo jednak tej reformy uboga wieś galicyjska w ostatnim dziesiątku lat przed wojną, poza „wyborami“ posłów, politycznie, niepodległościowo — spała. Pod wpływem zaustriaczonej administracji polskiej spotyka się u nas częściej portret „Najjaśniejszego Pa-

na“, niż wizerunek Kościuszki. Szkoła oraz reprezentanci społeczeństwa i oficjalnej moralności wmawiają w chłopa i w masy niemal pietyzm dla autorytetu regime'u austriackiego, a nadewszystko dla dynastji cesarza. To też wszelkie błędy austriackiego regime'u w Galicji przypisuje ówczesna opinja wyłącznie rządzącym czynnikom polskim i ludziom, którzy zresztą, jak namiestnik Badeni i inni, z całą gotowością przyjmowali odpowiedzialność za antyspołeczne zaniedbania i poczynania Austrii na swój nietylko prywatny, ale, co gorsze, polski rachunek. Natomiast rzadkie dodatnie fakty w rządach szły na rachunek dynastji i „cesarza“, któremu obłudni politycy-prywatyści w celowym rządzeniu narodami Austrii nietylko nie pomagają, ale uniemożliwiają celowe rządy.

Wyjątki, — wsie i okolice uświadomione pod wpływem takich ludzi, jak jasna dusza, Włodzimierz Tetmajer — nie zmieniają całości obrazu. Uświadomienie wsi galicyjskiej w ostatnim dziesiątku lat przed wojną polegało przeważnie na rozagitowywaniu wyborczem przez poszczególne partje i krętaczy politycznych, którzy tę swą galicyjską „politykę“ i metody wyborcze przenoszą następnie w całości do niepodległej Polski i zastosowują z miejsca w „rządzeniu“ państwem. (Tego rodzaju ideowego, czystego budzenia oraz szerzenia ludowego ruchu, jak w Kongresówce, ogniskującego się w „Zaraniu“ z M. Malinowskim i T. Nocznickim na czele, u nas, w Galicji, mimo dobrych początkowo intencyj i rezultatów pracy ks. Stojałowskiego, Stapińskiego, Bojki i innych, nie było).

Poza społeczną, budzącą pracę Polskiej Partji Socjalistycznej, prowadzi równocześnie Narodowa Demokracja politykę „narodową“, a raczej klasową w oparciu o carat, zespół zaś naszych konserwatystów — najłatwiejszą politykę lojalizmu dla „Najjaśniejszego Pana“, na rzecz którego to czynnika rządzącego urabia opinję szkoła, publicystyka, nauka, a także, jak zawsze i wszędzie, historia z urzędu i duchowieństwo. I chociaż lada promyk historii Polski i prawdy o zaborach i rozbiorach, przedostający się poprzez wszystkie męty i zasłony „lojalizmu“, pruć i psuć tę sztuczną opinję o Austrii i Habsburgach, to jednak, poza nielicznymi wyjątkami, przeważna część biurokracji i reprezentantów obłudnej „góry“ a zwłaszcza konserwatystów oraz kleru była nastawiona zdecydowanie prodynastycznie i usiłowała narzucić masom, społeczeństwu tę rację i moralizację polityczną, poczęści nawet w dobrej wierze. Obłuda weszła im „w krew“. Przyczyniał się do tego system prywatnego „rządzenia“. W stanie rzeczy, w atmosferze i w ramach rządzenia takiego kłam-

stwo i kradzież stają się koniecznością w bytowaniu obywatela. Niezręcznych jedynie dosięga „prawo“.

W ostatnich dziesiątkach lat przed wojną wytwarza się w Galicji typ Polaków-Austrjaków. Jedni wskutek wrodzonej czy też wyrobionej przez wychowanie służalczości dla każdego, kto u władzy, inni z braku krytycyzmu, inni wreszcie nawet z pewnego sentymentu dla starego cesarza i domu panującego — czują się i są bezsprzecznie bardziej aktywnymi Austrjakami, aniżeli rdzenni Niemcy austrjaccy. Dynastja i czynniki rządzące w Austrji, mimo wyrządzonych przez nie krzywd i zaniedbania mas, umiały jednak pozyskać sobie decydująco licznych przedstawicieli narodu i części „góry“ społeczeństwa oraz biurokrację. Ceniąc sobie nadewszystko uznanie Wiednia, z pietyzmem przyjmowano orderzy za czyny antyspołeczne a nawet antypolskie, nie mówiąc już o akrobatycznych wyścigach do stanowisk, zwłaszcza naczelnych, i tek ministerjalnych, któremi nie gardzą w Austrji także „narodowi demokraci“. Poszczególni ludzie są gotowi zawsze na rozkaz Wiednia do wszelkiego antyspołecznego a nawet antypolskiego rządzenia. Będąc do pewnego stopnia zamkniętą w sobie kastą polityków i typem społecznym, stanowią stosunkowo nieduży, ale wpływowy odsetek w społeczeństwie.

Poza tym typem Polaków-Austrjaków, „lojalistów“, głupich karierowiczów, spotykamy i to licznie przed wojną światową i w czasie jej trwania także typ w zasadzie zacnych Polaków, którzy jednakowoż w prostolinijnie pojmowanej służbistości i rzetelności nie uczynią na rzecz polskości nic, co byłoby, wbrew rozkazom rządzących czynników Austrji lub sprzeczne z jej „racją stanu“. Przykładem ludzi tak wychowanych w atmosferze obowiązku dla państwowości, choć narodowo obcej, austrjackiej, był ogólnie ceniony i szanowany dla swego charakteru oraz odwagi wojskowej i cywilnej dowódca 2 pułku Legjonów, płk. Zieliński, gen. Puchalski, płk. Grzesicki i wielu innych Polaków zasadniczo zacnych, dzielnych oficerów wojska austrjackiego. Aż do chwili załamania się Austrji pełnią oni służbę na powierzonych im posterunkach często dokładniej i z większym poświęceniem interesów osobistych, aniżeli czynią to rodowici Niemcy austrjaccy, nie mówiąc o narodowościach innych. Większość zawodowych oficerów Polaków w Austrji, nawet wychowanych od dziecka w instytucjach austrjacko-niemieckich, mimo wpływów i urobienia ich nawet proaustrjackiego, życzą sobie Polski i nałożą głowę, ale w prostolinijnym przebiegu i traktowaniu spraw. Nie lubią łamać przyczeń i słowa danego, choćby zaborecy. Taka już natura polska w rdzeniu większości narodu.

Faktem jest, że tyle szkalowany naród polski posiada swą własną, odrębną psychikę wysokiej rycerskości nawet wobec nieprzyjaciół i ludzi, nie zasługujących na względy. Ale psychikę tę rdzennie polską i zdrowy intelekt narodu mąci, zanieczyszcza, sugestjonuje i psuje wynaturzona narodowo antyspołeczna część „góry“, wyrosłej na narodzie z antenatów i bez antenatów, własnych wyzyskiwaczy i przybłędów, dorobkiewiczów, bytujących na narodzie.

U ludzi tych, jak u ogólnie znanego z kryształowego charakteru płk. Zielińskiego, rozstrzygało niewątpliwie poczucie konieczności dotrzymania słowa i spełnienia przyjętego na siebie świadomie i dobrowolnie obowiązku, choćby na rzecz zaborecy.

Z chwilą wybuchu wojny ogromna większość obywateli Galicji pod wpływem wychowania w lojalizmie dla Austrii i jej dynastji a także wskutek zacnej w istocie swej psychiki niedostatecznie uświadomionych mas staje nietylko lojalnie, ale nawet początkowo z pewnym patriotyzmem austriackim w szeregach wojska celem spełnienia obowiązku obywatelskiego na rzecz państwa, choć Austrii, zresztą po myśli większości patriotów-prywatystów, a nawet poszczególnych przewodców, polityków-socjalistów.

Polityczna opozycja naszej Narodowej Demokracji, budującej przyszlą Polskę na spodziewanem zwycięstwie Ententy, a przede wszystkim i zasadniczo carskiej Rosji, przebiega początkowo politycznie umiarkowanie, odbija się jednak częściowo na formowaniu Legjonów Polskich, do których większość organizacyj Sokoła, pozostającego pod wpływem Narodowej Demokracji, nie wstępuje*). W związku z tem, a raczej z charakterystycznym brakiem zawsze i wszędzie (mimo wszelkich legend) poważniejszej liczby kandydatów do umierania za ojczyznę na ochotnika, Legjony, aż do rozwiązaniach ich, pozostają w skromnych ramach kilku pułków piechoty z nieznacznymi dodatkami artylerji, kawalerji i reszty.

Ogromna większość obywateli zaboru austriackiego wierzy w siłę lekceważonej zagranicą Austrii, wierzy zwłaszcza w potęgę Rzeszy Niemieckiej, której rygor państwowy, dobrobyt gospodarczy i autorytet militarny były zresztą uznawane i wysoko oceniane przez cały świat.

Najtęższe głowy, pierwsi politycy, dyplomaci i statyści, mimo zna-

*) Aneks Nr. 1.

komitej organizacji, zasugerowani pozorami autorytetów, kalkulują w rezultacie nielogicznie i nierealnie. W ich rozumnych głowach nie mieści się możliwość katastrofy ich zaborców, możliwość niepodległej Polski, ani przewrotów społecznych. I trzeba przyznać, że istnieją wówczas wprawdzie bardzo nieliczni ludzie, znani i mniej znani „marzyciele“, rewolucjoniści, utopiści, którzy jednak uparcie w to wierzą. Należałoby przeto „trzeźwym“ mężom stanu, politykom i wszelkim „rządom“, liczyć się nieco więcej z „marzycielami“, z utopistami.

Dążenia narodowo-niepodległościowe, a w istocie i treści społeczno-niepodległościowe, żyją nieprzerwanie i żywiołowo w masach proletariatu i ludu wiejskiego, trwają i narastają bez przerwy w ogólnym postępie i dorobku społecznym dzięki zmuszonej pracy tych mas.

W Galicji z patryjotyzmem u dzieci było różnie. W szkołach, jak wiadomo, roztańczano przed nami jak złotą mgłę historję Austrii, na której tle widniał na wszystkich i na wszystko dobrotliwie patrzący stary cesarz. W budzącej się świadomości tych licznych z nas, którzy od chwili „poznawania świata“ byli pozostawieni samym sobie, prócz pewników dnia i nocy, a, b, c, i $2 + 2 = 4$, utrwalalo się w świadomości naszej niemniej silnie i dobitnie śpiewane z przejęciem przez nas, dzieci: „Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj!“.

Później w gimnazjum, mimo wysiłków niektórych pedagogów, szacunek nasz dla Austrii i jej rządów dzięki poszczególnym zacytowanym profesorom i pod wpływem literatury patryjotycznej szybko słabnie i pryska. Uczniowie wyższych klas zawiązują, jak np. w Złoczowie w 1885 r., bardzo zresztą nieliczne kółka patryjotyczne. Nazywa się to „organizacją“ i tem bardziej podoba się nam, że organizacja ta jest tajna. W atmosferze tej już w pierwszych klasach gimnazjum pewna liczba uczniów, zaniebawianych w domu pod względem uświadczenia narodowego, traci nie tylko wszelki respekt dla Austrii, rządów jej i wszystkich zaborców, ale nawet zaczyna odnosić się do nich z głęboką niechęcią. Niezapomniani profesorowie, jak Sułowicz, Lachowski, Bieniasz w Złoczowie oraz Próchnicki i Majewski we Lwowie nie tylko przyczyniają się do wyrobienia wśród młodzieży zrozumienia dla spraw narodowych, ale nawet, narażając się swym władzom, bronią uczniów przed rugami ze szkół za te „kółka“ i „organizacje“.

Z rodziny po matce, córce drobnego hreczkosieja, Trzecińskiego

z pod Lwowa, po ojcu „z gór“, z rodziny żołnierzy, którzy, jak daleko akta i podania rodzinne sięgają, tłukli kości po całej Europie, odnosiłem się z zamiłowaniem i niemal nabożeństwem do zawodu żołnierza i do kawałka roli. To też, pomimo wspomnianych wpływów środowiska gimnazjalnego, tradycja rodzinna skłoniła mnie do poświęcenia się służbie zawodowej w wojsku austriackim. Po niedługim jednakowoż stosunkowo już czasie rozczarowałem się w zupełności i gruntownie do panującego biurokratyzmu i nudy. Przeważną część korpusu oficerskiego, prócz b. nielicznych wybitnych jednostek, jak Czech, por. Sindelarz, Polacy: Lisowski i Osadca (którzy też nie chcieli się tu „męczyć“), wybitnie kulturalny Żyd, mjr. Schwarc, większość byli to zacni ludzie, służący rzadko z powołania, znaczny procent dla stanowiska, gaży, emerytur. Wystarczała im zupełnie ich nudna służba koszarowa w czasie pokoju; nie nadawali się do wojska i dla wojny, bo choć służbowo byli bez zarzutu, pełnili służbę bez entuzjazmu i koniecznej inicjatywy.

Podobnie cała armja austriacka nieźle, a nawet dobrze postawiona była w mustrze formalnej i formalistycy rozkazywania, o słabej jednak, często żadnej inicjatywie bojowej nawet w czasie ćwiczeń. Taki stan rzeczy nie odpowiadał moim oczekiwaniom ani dążeniom. A wszelkie próby mniej skostniałego prowadzenia mustry i ćwiczeń w skromnym zakresie mojej służby narażały mnie na szykany.

Wojna 1914 r. zastaje mnie przy apolitycznej, pozapartyjnej, codziennej pracy w dziedzinie emigracji i zajętego sprawami rodziny, podobnie jak większość pozapartyjnych, nie „politykujących“ wówczas ludzi.

Zajmowałem w czasie tym stanowisko kierownika oddziału wychodźstwa kontynentalnego w Polskim Towarzystwie Emigracyjnym w Krakowie, gdzie z dyrektorem Józefem Okołowiczem, uczniem moim w dziale emigracji sezonowej, organizujemy tę emigrację, zdobywamy nowe rynki pracy, wówczas wychodźtwa naszemu nieznanego, jak Belgję i Francję, gdzie też udaje się nam pomieścić zczasem poważniejszą ilość naszych robotników. Ujmujemy samorzutną, dziwką — i wyzyskiwaną, według wszelkich reguł „cywilizacji“, przez „opiekunów“ emigracyjnych, „linje okrętowe“ i „pracodawców“, emigrację zarobkową w ramy bardziej społeczne.

Wybuch wojny odrywa nas od tego warsztatu społecznego, tak bardzo wówczas ożywionego. Cały prawie nasz personel, nietylko dyr. Okołowicz (późniejszy organizator Urzędu Emigracyjnego w Polsce), ale i inni, jak współpracownik nasz w dziale emigracji sezonowej,

b. oficer austriacki Zbigniew Dunin-Wasowicz, późniejszy legjoniści Czernicki, Sobolewski i personel pomocniczy — z miejsca stają w szeregach legjonowych.

Podobnie jak większość pracującej inteligencji, ludzi pracy, nie mówiąc już o drzemiącej politycznie wsi galicyjskiej, nie wierzyłem w latach tych i ja w możliwość bliskiej wojny, o której od czasu do czasu się mówiło.

Gdy zaś wojna ta wybuchła i to w postaci wojny światowej, nie sądziłem wówczas, by w jej wyniku mogła powstać Polska całkowicie niepodległa i zjednoczona. Nikt nie przypuszczał i przypuszczać nie mógł, by wszyscy trzej zaborcy, jakgdyby za grzech i zbrodnię gwałtu i zaboru, mieli ulec tak zupełnej katastrofie. Wszyscy byliśmy pewni, że jedna z potęg walczących ze sobą zwycięży a druga pobita być musi: Niemcy z Austrią zwyciężą albo Rosja z entente'ą! Trzecia możliwość dla nas nie istniała.

Ja osobiście, wychowany w uznaniu dla kultury, pracy i siły niemieckiej, a także na podstawie własnych spostrzeżeń i doświadczeń, byłem przeświadczony o zwycięstwie mocarstw centralnych, a raczej Niemiec. Austro-Węgry, zdaniem mojem, w oparciu o zwarte narodo-wo, niezależne politycznie i silne militarnym rygorem Niemcy, przetrzymają wszelkie trudności i niebezpieczeństwa wojny, którą obliczałem na najwyżej kilkanaście miesięcy.

Znając dobrze wojska austriackie, nie sądziłem, by prócz pułków rdzennie niemieckich, pułków polskich i węgierskich, mogły one odnieść poważniejsze sukcesy na froncie. Jednakowoż, zdaniem mojem ówczesnem, sytuację ratować będzie zawsze armja niemiecka, „pierwsze wojsko świata“.

Pewny wówczas byłem, jak większość z nas, nadania nam, po wygranej przez państwa centralne wojnie, rozległej autonomji, a raczej sfederowania z temi państwami ziem polskich w formie podobnej do związku Węgier z Austrią. Byłaby to swego rodzaju pewna niepodległość, którą można byłoby w przyszłości poszerzyć, zwłaszcza przy pomyślnym przebiegu wypadków i wobec rywalizacji, antagonizmu, jaki panował pomiędzy rządzącymi w obu państwach centralnych dynastjami starych Habsburgów i dorobkiewiczów, Hohenzollernów.

Z widokami przyczynienia się do takiej, choćby częściowej niepodległości narodu, chcemy uczestniczyć w tej wojnie ja i moi koledzy, b. zawodowi oficerowie austriaccy. Mniej odpowiadało nam jednakowoż uczestniczenie w skrzepowanych, zdaniem naszym, biurokratyzmem i formalistyką szeregach wojska austriackiego. Trzeba dodać, że,

zwolnieni swego czasu na własne życzenie z tego wojska, nie byliśmy obowiązani narówni z emerytami do żadnej w niem służby nawet w czasie wojny. To też, gdyby nie Legjony Polskie, prawdopodobnie ani ja, ani Wąsowicz, Kozicki, Czernicki i tylu innych, a zapewne i Józef Haller — nie bylibyśmy zupełnie uczestniczyli w tej wojnie.

Zajęci swym resortem emigracyjnym nie należeliśmy z Wąsowiczem i kilku innymi późniejszymi kolegami z II brygady Legjonów nietylko do żadnej partji politycznej, ale nawet ani do tak znanego u nas powszechnie w Galicji Sokoła, ani też do mniej znanego, a nam zupełnie nieznanego Strzelca. Słyszeliśmy wprawdzie o jakichś drużynach wojskowych, uważaliśmy to jednak za uczniowskie zabawy, fachowo niepoważne, politycznie beznadziejne.

Nie zwracaliśmy uwagi na bawiących się w wojsko, konspiracyjnych pomiędzy studentami i wiecznie gadających ludzi, „królewia-ków“, „kłapaczy“, „nierobów, kradnących Bogu dzień na plantach krakowskich“, a noc u „Michalika“, „Bizanca“ i t. d.

Jednakowoż już w pierwszych dniach po wybuchu wojny słyszy się w Krakowie coraz częściej o „strzelcach“ i oddziałach strzeleckich, przeważnie studenckich, które mają działać u boku wojska austriackiego w polu. Uważamy wówczas z późniejszym rtm. Wąsowiczem, a zwłaszcza ja, ten występ „strzelców“ za niepoważny organizacyjnie; to też decydujemy się na uczestniczenie w organizacji „Sokoła“, który według początkowych wieści miał w całości wyruszyć na front i znacznie poważniej przedstawiał się nam organizacyjnie, jak też wojskowo, aniżeli studencka, „socjalistyczna“, jakaś organi-
zacja „strzelca“.

Po rozejrzeniu się w całokształcie spraw organizacyjnych, stosunków personalnych i wpływów politycznych w Sokole, po porozumieniu się z prezesem „druhem“ Turskim, naczelnikiem Sokoła krakowskiego i dowódcą hufców, Szczęsnym Rucińskim oraz jego wybitniejszymi współpracownikami: Wyrobkiem, Łuczyńskim, Holubkiem, wreszcie po pierwszym dniu ćwiczeń, zwrócił się do mnie prezes Turski z Rucińskim o wyszkolenie bojowe poszczególnych oddziałów sokolich. W pierwszych dniach września po przeszkoleniu 5 kompanji II bataljonu 2 pułku Legjonów objąłem dowództwo tegoż bataljonu. Dowództwo pułku miał objąć nieznany mi wówczas jeszcze pułkownik wojska austriackiego, Zieliński, dowództwo zaś całych Legjonów, t. zn. naszego 2 pułku i 1 pułku Strzelców Piłsudskiego, niemniej także nieznany nam austriacki generał Baczyński.

Oddany mi do wyszkolenia II bataljon 2 pułku wymustrowuje w krótkim czasie ku zadowoleniu starszyny sokolskiej, a zwłaszcza naczelnika Rucińskiego, tak dalece, że bataljon ten zabiera dla siebie, a mnie poleca organizować i szkolić dalszy IV bataljon. Ani ja, ani moi podkomedni z II bataljonu, z którymi zżyliśmy się na Błoniach krakowskich szybko, nie byliśmy z tego obrotu sprawy zadowoleni. Pocięszalem się przynajmniej tem, że bataljon ten otrzymuje naczelnik Ruciński, z którym zdołaliśmy się już bliżej i dobrze żyć. Obiecywaliśmy sobie z Rucińskim, który mi swem usposobieniem bardzo odpowiadał, trzymać się na froncie w pułku i w Legjonach, „razem“. To też kiedy z zawiązującego się w Krakowie sztabu Legjonów doszła nas wieść, że wymustrowany przeze mnie bataljon ma otrzymać nie Ruciński, ale jeden z młodych oficerów Strzelca, obaj z miejsca zapowiedzieliśmy opozycję i choćby „rewolucję“ w Sokole (niesłychane u „druhów“ argumenty). Nie rozumiałem, jak można tym strzelcom, ludziom tak młodym, studentom oddawać dowództwa nad bataljonami, czy choćby kompanjami. Ostatecznie Ruciński pozostał przy II bataljonie.

Rozstanie się z tym bataljonem osłodziła mi obietnica kpt. szt. gen., przydzielonego tu przez Naczelne Dowództwo austriackie („Armee Ober-Kommando“), uzbrojenia mego świeżo formującego się IV bataljonu w karabiny najnowszego systemu i wyekwipowania go po „ostatni guzik“. W praktyce jednak wyłoniły się te same trudności i braki, zwłaszcza w uzbrojeniu, które miały miejsce przy ekwipowaniu poprzednich oddziałów, co wszystko razem świadczyło o niespodziewanej, zaskakującej mnie, bo zbyt rażąco i hamująco działającej na służbę, niesprawności organizacyjnej wojska austriackiego już w pierwszych dniach wojny!

W tym bezładzie organizacyjnym stosunkowo zaradnym i energicznym usiłował być dowódca Legjonów, gen. Rajmund Baczyński. Rychło jednak spostrzeżliśmy, że młody jego szef sztabu, kpt. szt. gen. Włodzimierz Zagórski odnosi się nie tylko niechętnie, ale wprost niesłużbowo do tego energicznego, jak na stosunki austriackie, generała. Nie znałem poprzednio ani gderliwego nieco gen. Baczyńskiego, ani uprzejmego dla nas w służbie kpt. Zagórskiego, nie byłem jednak zbudowany tym stosunkiem służbowym szefa sztabu do dowódcy. Trzeba dodać, że rządzenie w oddziałach, a nawet dowodzenie niemi ponad głową dowódcy przez szefa sztabu było w wojsku austriackim szeroko rozpowszechnione i często stanowiło swego rodzaju zorganizowany system.

Tymczasem stosunkowo samodzielny i dostatecznie orjentujący się

gen. Baczyński w miarę możliwości, bez oglądania się na swego szefa sztabu, przyczyniał się do usuwania licznych braków w wyposażeniu materiałowym naszych bataljonów. Prawdopodobnie w następstwie zbytniej samodzielności gen. Baczyński został w niedługim czasie usunięty z dowództwa, a stało się to niewątpliwie za sprawą jego szefa sztabu, który posiadał całkowite zaufanie „A. O. K.“ i był de facto czynnikiem dowodzącym z ramienia Naczelnego Dowództwa austriackiego w Legjonach.

W dniach tych, we wrześniu, gdy robota organizacyjna i szkolenie oddziałów sokolskich szybko postępowały naprzód, zdarza się nam, poszczególnym młodszym przedstawicielom Sokoła, sposobność po raz pierwszy zetknąć się z Piłsudskim, komendantem oddziałów strzeleckich, a w tym czasie już 1. pułku Legjonów. Zarówno swym zaniedbanym wyglądem, jak też zachowaniem się i treścią swych ogólnikowych uwag robi on wrażenie człowieka zupełnie niewojskowego. Mimo wrodzonej mi niechęci do wszelkiej formalistyki, reprezentacji, dekoracji i form choćby usankcjonowanych „autorytetów“, wychowany jednakże w atmosferze tych form, pod wpływem wpajanego nam uznania przedewszystkiem dla rang, nie mogłem zrozumieć, jak ten niepozorny, wątyły i przygarbiony człowiek mógł prowadzić jakąś poważniejszą akcję rewolucyjną, terrorystyczną, i jak można było temu człowiekowi nie wojskowemu, a politykowi powierzyć dowództwo pułku. W czasie dyskusji Piłsudski mówił niedługo i nic szczególnego, mimo to i mimo pewnej nonszalanckiej, z jaką tam siedział i krótko urywanie przemawiał, nie patrząc na nikogo, robił jednak wrażenie psychicznie zwartej, samodzielnej i wyodrębniającej się indywidualności, chociaż nie żołnierza *).

Konferencja ta, w czasie której Piłsudski żądał zaopatrywania przez intendenturę Naczelnego Komitetu Narodowego przedewszystkiem jego oddziałów na froncie, a później dopiero naszych w Krakowie, nie przyniosła organizacyjnie nic nowego. Nabrałem natomiast przeświadczenia, że pomiędzy tymi, zdaniem mojem wówczas, cywil-

*) W czasie tym ogólnikowo tylko poinformowany byłem o rewolucyjnej, czynnej akcji bojowej P. P. S. w Kongresówce i roli Piłsudskiego. Później dopiero, zwłaszcza w 4-tym pułku Leg., informują mnie o znaczeniu Piłsudskiego legjoniści-socjaliści, a raczej „piłsudzczy“. Ja „sam“ natomiast przekonywam się o niezwykle silnej woli i ambicji jego, o czem w pamiętniku „Czwarty pułk Leg.“.

nymi ludźmi, nie wyłączając Piłsudskiego, ja z mojem „fachowem“ wykształceniem i energją organizacyjną będę miał w Legjonach (poza sztabem Komendy Leg.), jeżeli nie decydujące, to przeważające i niezwykle wdzięczne pole do działania. Pozostawiałem im w duchu chętnie wszelkie konferencje, politykę i układanie wzajemnych i dalszych stosunków, byleby mi tylko pozostawili mój bataljon, a z czasem więcej bataljonów i możliwie rychło cały pułk i więcej!



Serafin Dobrzański,

jeden z najdzielniejszych oficerów IV bataljonu, dowódca 15 kompanji „jarosławskiej“.

„Druh“ Dobrzański, mimo swych lat, staje nietylko zawsze pierwszy na placu w służbie i akcji bojowej w czasie wypadów naszych z Karpat, ale niewątpliwie pierwszy był też pomiędzy nami w IV bataljonie, dzielnością i zapalem na rzecz Polski oraz zacnością. Ciężko ranny 14 r. pod Bohorodczanami, gdzie z własnej inicjatywy osłania aż do ostatniej chwili odwrót IV bataljonu, dostaje się do niewoli.

I. DO LEGJONÓW.

Kraków, sierpień 1914 r.

Wojna! Nareszcie zobaczę wojnę. Wszystko leci na wojnę, ludzie wcale się jej nie boją, nawet rodziny, żony, dzieci odjeżdżających na front ojców i mężów, tak chłopci, jak też z inteligencji, niebardzo żałują i wcale nie płaczą. Obsypują nas kwiatami. Masa kwiatów i zapachu dla wojny.

Zobaczmy wojnę. Mówiłem dziś z prezesem Sokoła Turskim i naczelnikiem Rucińskim; zwracają się nadto liczni „druhowie“! Pójdę z „sokołami“¹⁾). Ociężała to nieco towarzystwo, ci poczciwi „druhowie“, ale zamaszyste. Zobaczymy.

Szkolę dzień w dzień na Błoniach poszczególne oddziały, a dziś objąłem drugi bataljon. Materiał ludzki naogół zupełnie odpowiedni; orjentują się i pojmują o całe niebo szybciej, aniżeli swego czasu moi rekruci ruscy w wojsku austriackim, analfabeci, którym nie tylko nie chciało się wojska, ale nadto mieli orjentować się według komendy w niezrozumiałym im języku niemieckim. Swoją drogą i ja, ówczesny „lajtnant“, w formalistyce urobiony, częściowo w atmosferze kadeckiej, w szkole w Wiedniu, byłem także nieszczególnym, niecierpliwym profesorem dla tych żołnierzy z musu. Niedużo upłynęło czasu, gdy sam sobie z tego zacząłem zdawać sprawę, a moje próby reform w moim „zugu“ (plutonie), komenderowanie w „c. i k. wojsku“ w języku polskim, a nawet ruskim zapoczątkowały nieporozumienia z dowódcą kompanji i bataljonu, Polakiem, mjr. Zadorowiczem. Bezduzna ich formalistyka spowodowała ostatecznie wyrzeczenie się przeze mnie „c. i k.“ służby²⁾). Żalowano mnie wówczas z powodu tego zwichnięcia sobie kariery, żalowałem nawet i ja po paru latach i w trudnych chwilach. Gdyby jednakowoż nie ta ówczesna moja „lekkomyślność“, nie byłbym dziś w Sokole, nie miałbym

dowództwa nad bataljonem polskiej formacji i polskiej komendy, która mi i moim podkomendnym tak łatwo, jak z płatka i bez uczenia się przychodzi, a co najwyżej dowodziłbym jakąś austriacką kompanją, uczuciowo dla mnie nieżywą. Tu teraz idziemy na wojnę na czele oddziałów polskich i dla Polski! A jednak: „Niema złego, któreby na dobre nie wyszło“. To też tak ukochany i z żalem rzucany przeze mnie zawód żołnierza wraca mi się z nawiązką! Już taki optymistyczny porządek rzeczy na świecie, że mimo wszystkie trudy, kłębki, katastrofy, ludzie i narody, choć pośrednio dopiero i mimo przejściowych niepowodzeń, maszerują decydująco w swej całości ku lepszej przyszłości.

Zabrali mi drugi bataljon, już zgrubsza podszkolony i naogół dobry materiał. Umaczał w tem rękę prezes, „druh“ Turski, który wpłynął na kpt. szt. gen. Zagórskiego³⁾, by bataljon ten oddać Rucińskiemu, naczelnikowi „Sokoła“ krakowskiego, który ma masę zajęcia i rozgardjaszu z „druhami“, przybywającymi do Krakowa, i sam nie mógł zająć się podszkoleniem dla siebie bataljonu. Tych „druhów“ jednakowoż należałoby krócej za łeb trzymać, bo to wygoda i polityka u nich! Można by tu nie 2, albo 4 bataljony, ale choć ze cztery pułki wystawić. Ale oni ustawicznie o czemś radzą, mówi Ruciński, że „politykują“, a ostatecznie wielu z nich tak, jak przyjechali do Krakowa, tak znowu się rozlażą i całemi grupami jadą do domu.

Mocno żałuję, że nie wstąpiłem do „Sokoła“ już wcześniej. Od paru lat wybierałem się tam, ale absorbująca i żywa praca w dziedzinie emigracji*), to znowu inne codzienne sprawy powodowały, że odkładałem to z miesiąca na miesiąc i z roku na rok. Szkoda, sądząc, że tu, zwłaszcza pod względem musztry wojskowej i wiadomości bojowych niejedno wyglądałoby inaczej. Dziś w „Sokole“ brak czynnika, któryby organizacyjnie-wojskowo posiadał decydujący wpływ na „druhów“ i to nietylko w samym Krakowie, ale, zdaje się, w całej organizacji „Sokoła“.

Naczelnik „Sokoła“, druh Ruciński cieszy się ogólnym szacunkiem i sympatjami u druhów, zajmuje się tu przedewszystkiem organizacją i ściąganiem „druhów“, którzy jednakowoż tylko w małej liczbie garną się do naszych bataljonów na front. A „druh-

*) Początkowo organizowaliśmy z prof. dr. Kaz. Kumanieckim publiczne (miejskie) pośrednictwo pracy, a następnie na szerszą skalę w Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem w Krakowie z dyr. Józ. Okołowiczem emigrację sezonową, kontynentalną do Francji, a także osadniczą do Parany.

prezes“ Turski reprezentuje raczej tylko Sokola nazewnątrz i nada-
je mu linię polityczną, w myśl której należy tworzyć Legjony u boku
Austrii. Kierunek ten polityczny naszych socjalistów i konserwaty-



Naczelnik Sokola krakowskiego,
SZCZĘSNY RUCIŃSKI.

Śłużbiętością swą w Sokole i osobistemi zaletami przyczynia się „druh“
Ruciński decydująco nie tylko do rozrostu i dobrej opinii o sokolim
okręgu krakowskim, ale także do uczestniczenia druhów w formacjach
Legjonów Polskich. Ruciński w tak ładnej w treści swej i formie or-
ganizacji sokolskiej przedstawiał dodatni czynnik woli i pracy i to mi-
mo narzucanych mu celów partyjnych. Najwyżsi i wyżsi w hierarchji
sokolej reprezentanci ideologii Sokola pozostawiają w trudnych chwi-
lach swą organizację, swych druhów i Rucińskich w rozterce, sobie sa-
mych. Zaden z p. p. prezesów nie idzie z swymi druhami, (choćby pobłą-
dzili i właśnie, gdy pobłądzili) na front! Posyłają Dobrzańskich, Ruciń-
skich, Mokłowskich i tylu innych dzielnych, politycznie wówczas jeszcze
niezbyt poinformowanych ludzi, samych. Trzeba przyznać, że na lewo
od przewodców narodowych zachowawców i prezesów Sokola, i w Strzel-
cu odczuto i postawiono sprawę te inaczej.

stów (Stańczyków) podporządkowuje sprawę polską Austrii i Niemcom i klóci się z opinią większości reprezentantów politycznych Sokoła, orjentujących się przeciw Austrii jawnie, jak narod.-demokrata, dr. Rowiński albo konspiracyjnych się z „orientacją“ na rzecz Rosji carskiej, by z lada powodu rozbijać nam zorganizowane już całe plutony⁴).

Ale nietylko „druhowie“ i nietylko ze względów politycznych nie garną się do tych naszych bataljonów, de nomine „sokolich“ (bo tylko kierownictwo krakowskie jest „sokole“ i nieliczni „druhowie“, reszta to ludzie z poza Sokoła); także poszczególni przygodni ochotnicy, nawet poćwiczeni już nieco w moim bataljonie, z powodu braku dostatecznych kwater i mundurów, widząc ten bezład, odchodzą, wracają do domów. Intendentura Naczelnego Komitetu Narodowego (organizuje się dopiero) nie może podolać temu zadaniu, dla którego wojska stałe już w czasie pokoju przygotowały aparat, magazyny i materjały w tych magazynach. Ale także intendentura austriacka z powodu swej formalistyki i biurokratyzmu, mimo przygotowania przedwojennego czy też z braku rozkazów nie zaopatruje nas dostatecznie.

Kraków, wrzesień 1914 r.

Mój czwarty bataljon formuję przeważnie z rozbitych przez polityków Narodowej Demokracji (zorjentowanych przeciw Austrii) drużyn: jarosławskiej, myślenickiej, rzeszowskiej, tarnowskiej i innych⁵). Zgłaszają się także młodzi ludzie i chłopcy, którzy nigdy do żadnej organizacji „sokolej“, ani innej, nie należeli, inteligenci, studenci, robotnicy i trochę chłopców wiejskich a także moi sezonowcy,⁶) wychodźcy, którym dawaliśmy pracę przy granicznych niemieckich kopalniach węgla na Śląsku, skąd wracają licznie grupami. Mam pomiędzy nimi także paru podoficerów wojska austriackiego; służą mi oni za „komiśne“ podpory, bo i te potrzebne przy zcalaniu świeżych oddziałów.

Dziś, we wrześniu, w intendenturze austriackiej, a poczęści i naszej N. K. N-owej i legjonowej, panuje ciągle jeszcze taki rozgardjasz, że ludziom naszym, niedostatecznie odżywianym, brak ubrań i bielizny, nawet trzewików. Żołdu nie płacą. A znaczna część tych chłopców, jak np. moi „emigranci“, to ludzie bez grosza. Także akademicy, uczniowie szkół średnich i młodzi rzemieślnicy, którzy, bez zajęcia w Krakowie, zgłosili się do nas, znaleźli się w trudnem położeniu. Wielu z nich, widząc ten bezład, odeszło zniechęconych.

Gros i rusztowanie bataljonów, zwłaszcza mojego czwartego, udaje mi się zatrzymać w dostatecznej liczbie i możliwym stanie.

Gen. Baczyński, ⁷⁾ przysłany nam na dowódcę Legjonów, w czasie naszej przysięgi na Błoniach mówił dość siarczyscie. Zalecał nam energicznie: „Młóćcie, młócić i jeszcze raz młócić Moskale“. Zobaczymy, jak to młócenie będzie wyglądało na froncie. Jeżeli ten Baczyński będzie podobnie energicznie stawać i stawiać się na froncie, to nie wykluczone, że będziemy „młócić“. Te jego pewne siebie rady „młócenia“ są potrzebne tem bardziej, że, jak słyhać, choć pocichu o tem mówią i ostrzegają nas t. zw. endecy, tam gdzie na froncie „młóca“ już, ale Austrjaków. Przemawiają za tem niepewne miny tych wyższych oficerów austrjackich, którzy wrócili do Krakowa, a także strzelcy z oddziałów Piłsudskiego wspominają ⁸⁾ niewyraźnie o położeniu austrjackiem na froncie. Gen. Baczyński jednakowoż stanowczo zaprzecza tym wersjom; zdaje się, że choć może nie orzeł, ale nienajgorszy żołnierz i dowódca; usiłuje on samodzielnie wprowadzić ład jakiś w organizowaniu, wyposażeniu i zaprowiantowaniu. Ludzie nasi bowiem są ciągle jeszcze nieumundurowani wcale albo tylko częściowo i nieuzbrojeni.

Dziś w Komendzie Legjonów mieliśmy konferencję z szefem sztabu, kpt. Zagórskim, w sprawach organizacyjnych i niedomagań w wyposażeniu naszych oddziałów. Jeden ze znaczniejszych oficerów strzeleckich, Trojanowski ⁹⁾ i organizator Drużyn Strzeleckich, Januszajtis, ¹⁰⁾ są z Zagórskim w dobrych stosunkach służbowych i osobistych. Trojanowski ma urządzić dziś przyjęcie w ich sztabie strzeleckim. Zagórski, „general-sztäbler“, jak w książce stoi, do wszystkich uśmiechnięty (i trzeba przyznać, że stara się być pomocny w służbie organizacyjnej), wszystkich zna, tylko do gen. Baczyńskiego, swego dowódcy, nie uśmiecha się. O Baczyńskim opowiadają różności i anegdotki, zwłaszcza oficerowie Strzelca, jak to podzielił wojsko na oficerów i „ludzkosc“ (szeregowych). On jednakowoż tłumaczy tylko wiernie regulamin austrjacki na język polski. Zarzucają mu też „liczenie guzików“ u żołnierzy. Sądzę jednakże, że pewna ilość guzików, tak by przynajmniej portki na żołnierzu należycie wisiały, (a co u nas nie zawsze ma miejsce) jest rzeczą konieczną i darowałbym mu ten grzech. Mówią jednakowoż już o usunięciu Baczyńskiego z Legjonów.

Jakieś wpływy z zewnątrz przyczyniają się do rozbijania poszczególnych już uformowanych plutonów i kompanij. Adjutant Ru-

cińskiego, druha“ Łuczyński *), zwraca nam uwagę na wice-prezesa Sokoła, „druha“, utykającego na nogę, który ze stanowiska swego, jako narodowy demokrat, rzekomo skłania do powrotu do domu drułów, przybyłych do Krakowa z poszczególnych prowincjonalnych gniazd sokolich.

Ale nasz zacny, wpływowy prezes krakowskiego Sokoła, druha Turski o orjentacji przeciwnej robi przy pomocy Rucińskiego, Łuczyńskiego, Holubka, Wyrobka i innych drułów krakowskich, co może, aby przynajmniej parę oddziałów złożyć. I udaje się im to po części.

Schodzimy się na konferencje wojskowe w magistracie w sali przy ulicy Poselskiej. W konferencjach tych uczestniczą z ramienia Sokoła: naczel. Ruciński, prof. Wyrobek i ja, ze strony Strzelca — młodzi oficerowie: Krynicki, Fabrycy i Trojanowski; a z „Drużyn“ też Januszajtis i przedstawiciele Naczelnego Komitetu Narodowego. Konferencje te, wobec braku pośród nas czynnika personalnego, który przedstawiałby jakąś decydującą i najwyższą władzę, i czynnika dysponującego materiałami dla pułków i uzbrojeniem, przechodzą bez realnych wyników, nawet bez wyników formalnie organizacyjnych. Pomiędzy przedstawicielami Sokoła, Strzelców i innymi uczestnikami tych konferencyj zarysowuje się pewna rywalizacja o przewodniczenie i nadawanie tonu. Jednej z konferencyj przewodniczył młody organizator Drużyn Strzeleckich Januszajtis, inteligentny, orjentujący się i dobry mówca. Przewodniczył też oficer oddziałów strzeleckich Krynicki ¹¹⁾, zrównoważona, spokojna i najlepsza z nich głowa.

Podjąłem się przetłumaczenia austriackiego regulaminu taktyki, który Krynicki i Januszajtis mieli przejrzeć **). Zwróciliśmy się do przedstawicieli politycznych i N. K. N-u, by przy pomocy ludzi wpływowych, a zwłaszcza prezydenta miasta, dr. Leo ***) , wpłynęli na dowództwo austriackie o wyposażenie nas w współczesne pięcioprzalowe karabiny Manlichera, a nie przestarzałe jednostrzałowe, Wernldle ¹²⁾. Ale tu zdaje się i wszechwładny szef sztabu, Zagórski, nie

*) Druha Łuczyński był jakby szefem sztabu Sokoła krakowskiego, a dopiero po uformowaniu 2 pułku Legjonów adjutantem Zielińskiego.

***) Nie doszło do tego.

****) Prezes Koła Polsk., wówczas w Wiedniu bardzo wpływowego. Dr. Leo przewyższał umysłowo wszystkich polityków naszych i większość swych kolegów profesorów-polityków, którzy ze ścisłą nauką z reguły niewiele wspólnego posiadają.

może nie pomóc. Mówiono też sporo o odznakach. Strzelcy posiadali już czerwone paski ¹³⁾, ale nam to nie odpowiadało. Należało ustalić odznaki odmienne od austriackich, któreby jednakowoż umożliwiały żołnierzom austriackim rozpoznawanie naszych stopni, co było konieczne ze względu na służbę na froncie i w naszym interesie.

Proponowałem gwiazdki w tym samym stosunku, jak dla stopni austriackich, tylko w poziomym szeregu na kołnierzu.

11 września 1914 r.

Był dziś na konferencji w magistracie Daszyński, komendant Strzelca Piłsudski, prezydent miasta Krakowa, dr. Leo, przedstawiciele N. K. N-u i my wszyscy. Na konferencjach tych nic właściwie konkretnego nie mówią, ani uchwalają; wszelkie braki mają być usunięte, nie mówi się już o zorganizowaniu dalszych pułków, a czołowi przedstawiciele polityczni, zdaje się, pod wrażeniem niepewnych wiadomości z frontu, nie mają zdecydowanych min, ani też nie stawiają nic zdecydowanie. Przecież możnaby stanowczo zażądać od szefa sztabu Legjonów, albo od komend austriackich normalnego wyposażenia i uzbrojenia nas. Piłsudski w swem krótkim odezwaniu się zauważył, że baza jego, za którą uważa Kraków, powinna zaopatrywać przedewszystkiem jego oddziały na froncie, a następnie bataljony, wybierające się na front. Piłsudski mówi urywanie i nie patrzy na nikogo, gdy przemawia. Dali mu cały pułk! Nie wygląda na żołnierza, ani na rewolucjonistę. Leo siedzi, przewodniczy i nie przewodniczy, mało co mówi i uśmiecha się swojemi rozumnymi oczyma tak, jakby nas wszystkich uważał za niedowarzonych czy bardzo młodych. Ziewał! Ależ ten człowiek nudzi się tem, co nas entuzjazmuje! To mniej mi się podoba.

Ludzie z Naczelnego Komitetu Narodowego z p. Radlińską i p. Władysławem Sikorskim ¹⁴⁾ na czele, gdzie rządzą prawie w całości socjaliści i politycy, troszczą się przedewszystkiem o oddziały strzeleckie, a nas zbywają niczem. Piłsudski trochę jakby nie-naturalny. Zaniedbany zewnętrznie i z jego zniszczonej maciejówki zwisa podszewka; zato jego szef sztabu, młody Sosnkowski ¹⁵⁾, starranie ubrany, wygląda trochę na panicza. Trudno posądzić go z wyglądu o prowadzenie rewolucji i rzucanie bomb pod nogi kozakom.

Gen. Baczyński idzie już „w odstawkę“. Ośmieszili go w związku z jego, być może, nieco zbyt koszarową troskliwością o wygląd żołnierza; troszczył się jednakowoż także o wyposażenie, o które tak,



Prezes Sokola krakowskiego w 1914 r., druh Turski.

jakby to należało, poza nim nikt się należycie nie starał. Zwracamy się wprawdzie wszyscy i to energicznie do zawiązującej się Komendy Legionów i N. K. N.-u, ale ani wpływowi szef sztabu, kpt. Zagórski ani p. Sikorski z p. Raclińską z N. K. N-u mundurów ani nawet koców nie dali. Do tego nagłego usunięcia gen. Baczyńskiego przyczynić się miały, oprócz wpływów w Naczelnej Komendzie austriackiej Zagórskiego, także wpływy ludzi Piłsudskiego na Zagórskiego. Zagórski bywa dla wyższych oficerów wojska austriackiego często dość szorstki i traktuje ich służbowo, odnosi się uprzejmie natomiast do oficerów Drużyn Strzeleckich; pozostaje z nimi w zażyłych stosunkach, zwłaszcza z Trojanowskim i Januszajtisem¹⁶). Z nami z Sokoła komunikuje się przeważnie służbowo, choć też nie bez uprzejmości. Tego rodzaju stosunek służbowy nie był praktykowany w wojsku austriackim.

Na miejsce gen. Baczyńskiego, nie odpowiadającego widocznie wpływowym czynnikiem u nas, w Legionach, mamy gen. Durskiego¹⁷). Durski, brat naczelnika Sokoła, zyskuje sobie w całości i od razu nasze sympatje. Zwołano nas właśnie dziś do raportu do Durskiego. Chodziło o nadanie nam stopni.

W tej naszej Komendzie Legionów obecnie przy Durskim ludzie Naczelnego Komitetu Narodowego, różni politycy a także ludzie Piłsudskiego, choć może tylko pośrednio, posiadają wydatne wpływy, bywają częstymi gośćmi i konferują, podobnie jak Januszajtis i Trojanowski, z Zagórskim. Druhów z Sokoła wzywają tam tylko służbowo. Nasz dzisiejszy raport u Durskiego, który miał wyznaczyć dowódców bataljonów i nadać nam stopnie, zamienił się w dość poufałej atmosferze, jaką wnoszą przedstawiciele N. K. N., Strzelca i Sokoła, raczej w konferencję i narady, co komu ma być nadane.

Długo gadano... Widoczna i zrozumiała ze stanowiska przedstawicieli Strzelca i Drużyn była ich intencja obsadzenia jak największej ilości dowództw swymi oficerami. My z Rucińskim niewiele odzywaliśmy się. Druh, prezes Turski, tylko zabierał głos w sprawie uzbrojenia. Turski z kpt. Zagórskim są na dobrej stopie.

13 wrzesień.

Zawiadamiają nas, że ekscelencja Durski niewątpliwie na propozycję szefa sztabu „porobił“ nas wszystkich na hurt, „za hałom“, Rucińskiego, Januszajtisa, Trojanowskiego, Fabrycego i mnie — kapitanami. Przypuszczałem coprawda, że otrzymam co najmniej o jeden

stopień więcej od tych młodych strzelców cywilnych, choć przyznać trzeba, dobrze stawiających się ludzi *).

Ostatecznie obsada dowództw w naszym organizującym się 2 pułku Legionów wyglądała następująco:

Dowództwo pułku objął służbisty, prostolinijny, głuchy na wszelką politykę, choćby polską, a uznający jedynie rozkaz przełożonej komendy, płk. Zygmunt Zieliński;

I bataljon otrzymał młody, prawie student, nieprzeciętnie inteligentny i energiczny, główny organizator, komendant Drużyn Strzeleckich, Marjan Żegota Januszajtis;

II bataljon — naczelnik Sokoła krakowskiego, cieszący się u „druhów“ szczeremi sympatjami, Szczęsny Ruciński;

III bataljon — młody, zaradny organizacyjnie, oficer Związku Strzeleckiego, jeden z grona młodzieży akademickiej, składającej się na kadry oficerskie tego Związku, kształcony w technice bojowej pod osobistem kierownictwem Piłsudskiego, Kazimierz Fabrycy;

IV bataljon — ja, oficer austriacki, porucznik „poza służbą“.

Zjawił się dziś „druh pułkownik“, Haller z Mszany Dolnej¹⁸⁾. Powiadają, że jest komendantem oddziałów wschodniego Sokoła, czy też Legionu Wschodniego i że tam w Mszanie pod jego dowództwem formuje się z druhów sokolich osobny pułk. Ten Haller uśmiecha się, jakby człowieka już kopę lat znał. Jakież oni odznaki powymyśleli! Powiadają, że to nie będzie jeden pułk, ale cały drugi Legion Wschodni¹⁹⁾. Mówią, że Haller, w wojsku austriackim kapitan artylerji, w Legionie Wschodnim w charakterze dowódcy-pułkownika, usiłował formację tę ochronić przed rozbięciem. Haller ruchliwy i ujmujący. My tu wszyscy, mimo trudności, jesteśmy zadowoleni z możliwości organizowania się w oddziałach polskich, odnosimy się do siebie z miejsca jeszcze bardziej familijnie, niżli w wojsku stałem. Pozdrawia mnie druh Haller od kolegi i przyjaciela mego ze szkoły kadeckiej w Wiedniu, kpt. Kozickiego, który zastępuje go czy też „szefuje“ mu w Legionie Wschodnim. W szkole kadeckiej ten Kozicki odznaczał się nieprzeciętną pilnością, kuł, zwłaszcza przed egzaminami, nocę całą i wkońcu wybił się na jednego z pierwszych uczniów, ale dziwak

*) W czasie tym przywiązywałem jeszcze wyłącznie decydującą wagę do mego „fachowego“, choć tylko teoretycznego (bo tylko pokojowego) wykształcenia wojskowego, a nawet do formalistyki w mustrze i mechanizowania żołnierza. Zorjentowałem się w pomyłce tej w Karpatach, w czasie działań na froncie z moim IV bataljonem i w następnym roku wojny, 1915, w czasie walk „czwartego pułku“ w całości.

trochę. Ja nie byłem w stanie kuć tak, jak poszczególni moi koledzy. Z naszych galicyjskich ludzi celowali w pilności „krajani“ Kozicki, Stroński i Ukrainiec, Dorosz, przeciwieństwo mojego systemu uczenia się. Pośród licznych, bo aż 37 przedmiotów, posiadałem swoje specjalne, ulubione, jak nauka o strzelaniu, taktyka, geografja i historia wojen, które bez uczenia się szły mi dobrze. Była to bardzo wymagająca i absorbująca szkoła, zwłaszcza przy biurokratycznym systemie poszczególnych profesorów. Aprobowali obkuwanie się aż do nieprzytomności. Także usposobieniem różniliśmy się z Kozickim, Doroszem i Strońskim; mimo to, od chwili poznania się przyjaźń była stała i trwała także po wystąpieniu mojem z wojska. To też cieszę się i liczę na wspólną akcję z wykwalifikowanym wojskowo przyjacielem Kozickim, „krokodylem“, jakieś go w szkole kadeckiej ochrzcili. Do tej przyjaźni naszej z Kozickim przyczynił się wydatnie jeden ze współuczni, „Wasser - Polak“ gdzieś z Bukowiny, który podawał się i uchodził za Niemca. Była to niezdara w mustrze, który nam psuł w szeregach do ideału doprowadzone ruchy i linje, to też często przychodziło z nim do scysyj. T... traktował nas, Polaków, zgóry. Pozwalał sobie na dowcipy, a raz w czasie ćwiczeń — na ubliżającą aluzję o narodowości polskiej; odruchowe czynne zareagowanie, mimo, że w szeregu i wobec oficerów kosztowało nas z miejsca 21 dni „paki“. Przed „wylaniem“ ze szkoły uchroniło mnie właśnie tych 21 dni i profesorowie, Niemcy z zacnym dowódcą szkoły, mjr. Ferdynandem Fiedler von Izarborn, natomiast od głodowej śmierci w tej „pace“ przez 21 długich dni ratował mnie właśnie dobrze u profosa i grona oficerów widziany „krokodyl“, obecny kpt. Kozicki. Kto myślałby, że będziemy kolegować w oddziałach polskich, w wojsku polskiem! O niejednym mawialiśmy sobie półgłosem w szkole kadeckiej z Kozickim, ze Strońskim, Powroźnikiem i Doroszem i niezwykle miłymi chłopakami Włochami, jak Dal-Lago, któremu przyswajanie sobie języka niemieckiego przychodziło z nie mniejszą trudnością, niż nam. Ten lubiany przez nas wszystkich, a najbardziej przez grono profesorskie, Dal-Lago, już po paru latach po wyjściu ze szkoły kadeckiej „zwał“ z austriackiego pułku do „swoich“, do Włoch. Oficjalnie oburzali się oficerowie, zwłaszcza mieszanych, innych narodowości, najmniej Niemcy rodowici i rdzenni; taki rdzenny Niemiec, Trumer, wiedeńczyk Trampler, Schwengler zauważyli, że widocznie Polacy i Czesi nie mają gdzie „wiać“ *).

*) Wiedeńczycy, to zupełnie możliwy, „liberalny“, poniekąd osobny w Austrii naród. Żył mi się w tym Wiedniu zupełnie dobrze przez trzy lata w Szkole Kadeckiej, mimo „pak“, „kasarniaków“ i konieczności „kucia“.

Ta głośna intendentura Naczelnego Komitetu Narodowego nie umie nas umundurować i wyposażać. Początkowo dali nam „kapeluchy“ z ogromnemi kresami. Są to kapelusze sokole; „kapeluch“ taki nazywa się u nas „czuj duch“! I chłopom takim znacznym, jak Ruciński i ja, to nawet do twarzy i nieźle wygląda, ale ludzie małego wzrostu przedstawiają się śmiesznie. Poza tem kapelusz taki nie nadaje się do służby w polu i na froncie, a zwłaszcza w zimie, która nas czeka. Przedwczoraj dali nam austriackie czapki, to też ludzie dorabiają sobie sami rogatywki²⁰⁾, a także szyje intendentura N. K. N.

Niesłychana rzecz. Dziś w czasie wojny i przed odmarszem naszym na front nie wydają nam z powodu jakichś formalności nie tylko mundurów, karabinów, ale nawet koców, których całe stopy leżą w magazynach. Większość moich ludzi, przeważnie z poza Krakowa i bez środków, sypia bez nakrycia w cywilnych ubraniach. Ostatecznie mógłby Naczelnny Komitet Narodowy ze swą intendenturą trochę wypożyczyć *) u zamożnych rodzin z Krakowa i okolicy tego nakrycia. Czerwonka i przeziębienia, choć nie byliśmy jeszcze na wojnie, bywają w naszych oddziałach na porządku dziennym.

Chwała Bogu, nareszcie wojsko! Komendy austriackie mają nas wyposażać i zaprowiantować. Będzie więc jaki taki ład! Narazie nam dali nieco mundurów.

Niewątpliwie, trudne to zadanie dla organizującej się i początkującej intendenty Naczelnego Komitetu Narodowego, zwłaszcza przy braku środków. Uderza jednakowoż brak porządku i nawet służbistości ze strony licznych ludzi, garnących się z całym przekonaniem do intendenty. Niektórzy z nich pasują tu nawet swym zewnętrznym wyglądem. Już z wojska austriackiego znam gatunek „prowjantowca“, „biurowca“, „sztabowca“ i wogóle ten typ wygodnego biurokraty, typ pomocniczy przy wszelkiej pracy i akcji. Że też niema komu wjechać w tę wygodną bandę i rozpedzić tego na cztery wiatry! My czapek jeszcze nie mamy, nie mówiąc o uzbrojeniu, a tu ci ludzie, zadowoleni z siebie, ze wspianiem Mauserami chodzą koło beczek kapusty. Poza wyjątkowymi „prowjantowcami“

*) Później dopiero powiedziało nam, legjonistom, doświadczenie, że nikomu, poza wyjątkami, z „zamożnych rodzin“ nie śniło się nawet czegoś wypożyczać, czy w jakikolwiek inny sposób expensować się na rzecz legjonistów, w naszym mniemaniu żołnierzy polskich, a zatem i na rzecz Polski. Jedni myśleli o swych celach „politycznych“ i tym z własnego wyboru wodzom narodu mieliśmy służyć za popychane narzędzie; przez innych „ostrożnych“ byliśmy niemile widziani; inni wreszcie i większość myślała przedewszystkiem o swych sprawach prywatnych, co zupełnie zresztą naturalne w systemach prywatnych.

(ale ci posiadają rzetelny wygląd i praca ich daje wyniki rzetelne) nie znoszę większości tych przezornych, wsuwających się z właściwą im wytrwałością i uprzejmością do wszelkiej „przywarsztatowej“, etapowej roboty, tak w wojsku, jak też w życiu publicznem, tych wygodnych dla siebie, zawsze zbyt uprzejmie uśmiechniętych ludzi.

Powiada Holubek, zastępca adjutanta Łuczyńskiego w Sokole, że nasz 2 pułk ma objąć emerytowany pułkownik austriacki, Zieliński²¹). O pułkowniku tym, o jego rygorystycznym służbowym i tężyźnie żołnierskiej mówił mi już druh-prezes Turski i naczelnik Ruciński, którzy mieli zabiegać właśnie o przydział tego Zielińskiego do Legjonów. Wszyscy go tu ze starszyny sokolej w Krakowie z ćwiczeń w Sokole znają, tylko ja jeszcze nie. Ma to być tęgi żołnierz. Chwała Bogu, że dostaniemy kawał żołnierza; nie szkodzi, że „komisknopf“, gdy energiczny, bo tu takiego nagwałt potrzeba. Z tymi „druhami“ i „strzelcami“ to niedługo trudno będzie wytrzymać. „Druhom“ ciągle czegoś nie dostaje i — niewygoda, a ci „strzelcy“ ustawicznie konferują i radzą; odnoszę wrażenie, że ostatecznie robią z tym kpt. Zagórskim, co chcą. Ja bezwarunkowo inaczej poobsadzałbym dowództwa kompanij, a nawet bataljonów. Przecież ci ludzie, mimo widocznej i nawet wybitnej cywilnej i politycznej ich inteligencji, zielonego pojęcia o służbie wojskowej nie posiadają. Uważałem to, po ich komenderowaniu a raczej kręceniu się koło oddziałów i po ich gadaniu. Jeden mustruje swą kompanję wyłącznie w braniu armat szturmem, drugi opiera powodzenie na swej nowej, błyszczącej szabli, którą często z pochwy wydobywa, prezentuje nam i energicznie z trzaskiem zpowrotem do pochwy chowa.

Zacni ci druhowie i chłopczyska ze Strzelca, ale cywile. Jutki z tego być mogą. Może ten płk. Zieliński podciągnie ich nieco w bojowości. Łuczyński mówi, że Zielińskiego już przydzielili. Łuczyński zostaje adjutantem Zielińskiego, ale Zieliński dotychczas nie pokazał się.

Wrzesień, jesień!

Była dziś śliczna pogoda na Błoniach. Kończyłem zgrubsza robotę nad jedną z moich kompanij. Zwłaszcza w tyraljerce ci studenci dobrze i dość rażno się orjentują, a nawet w zwartych szeregach już od biedy jako tako idzie. Wiara poznała, że trzeba mnie słuchać albo do djabła z mego bataljonu się zabierać, ale widocznie odpowiada im ta służba; poszczególni z nich wpadli mi już w oko. Ostatecznie można iść z tą „cywil-bandą“ na wojnę.

Gdy tak pod koniec ćwiczeń rozwijałem dziś na zakończenie kom-

panję w tyraljerkę w kierunku kopca Kościuszki, krząkał za moimi plecami jakiś skrzywiony cywil, jakich teraz bez liku włóczy się po Błoniach i pytał, jak Filip z Konopi, ze znaczącym spojrzeniem: „Annahme jest?“ *)).

Nie zwracałem uwagi na tego taktyka od niedzieli. Nie upłynęło paru minut, a mój przygodny instruktor mruczał znowu za mną o konieczności „Annahme“ i jeszcze czegoś z dziedziny sztuki wojowania.

Ja, gdy mam pilną robotę, jestem „gorąco kąpany“, a ten poczciwy, zacny człowiek ze swemi radami był tu zupełnie zbyteczny; to też tylko ze względu na jego wiek i dosyć niepoczesny chory wygląd poradziłem mu: „A idźże pan do Holubka**), da panu „zug“***) i będzie pan sobie używał całą niedzielę na „Annahmach“.

— *Jestem pułkownik Zieliński!*

Wprawdzie nie otrzymaliśmy dotychczas jeszcze oficjalnego zawiadomienia ani rozkazu, że Zieliński obejmuje nasz pułk. Mógłby się też w jakiś mundur ubrać. Meldowałem memu „cywilowi“, co i jak robię, a pułkownik udzielił mi paru wskazówek. Dopiero po paru dniach zdecydowano, czy też zdecydował się Zieliński objąć oficjalnie dowództwo nad nami.

Moi druhowie, choć znali już dobrze Zielińskiego z „kursów“, nie zwrócili mi uwagi, bo rygor i „czuj- duch“ wsadziłem w nich już taki, że w szeregach i tyraljerce żaden ruszyć się, ani pisnąć nie ważył, gdy nie było rozkazu.

14 wrzesień 1914 r.

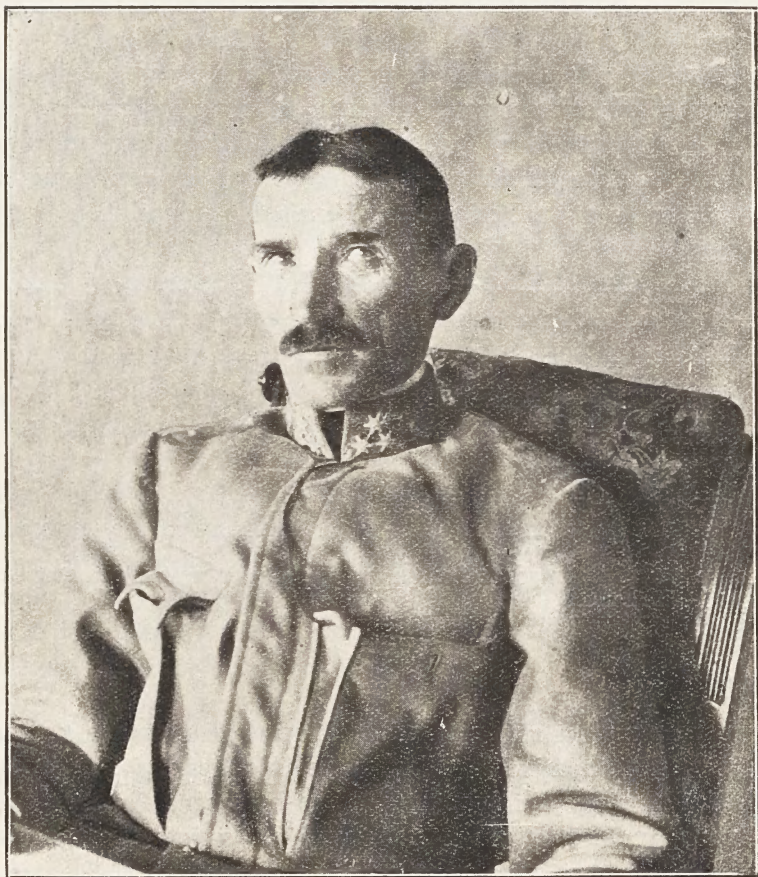
Mam w bataljonie różnego kalibru ludzi. Jest dowódca kompanji, chorąży wojska austriackiego, wybitnie inteligentny człowiek, por. Olszewski. Zobaczę, jaki żołnierz z niego będzie na froncie; o kompanję troszczy się wzorowo i to stanowi już o połowie jego warto-

*) „Annahme“ oznacza założenie, które w czasie ćwiczeń w wojsku austriackim i zresztą każdym dawało się żołnierzom. A więc np. w tym wypadku, w myśl takiej „Annahmy“ nieprzyjaciel powinien być na kopcu Kościuszki i dlatego w tym kierunku rozwija się tyraljerka.

**) Holubek — jeden z instruktorów w Sokole, a organizacyjnie zastępca Łuczyńskiego i pomocnik Rucińskiego, rządził się tu dość samodzielnie, po części nie po myśli poszczególnych druhow; jednakowoż, zdaje się, w myśl instrukcji jednego z głównych organizatorów Sokola — mimo innej orientacji — u druhow poważanego i wpływowego, dr. Rowińskiego. To też, gdy rady już nie było i sprawa trudna, odsyłaliśmy „do Holubka“.

***\ Pluton.

ści jako dowódcy. Drugi, jakiś profesor, dowódca plutonu, Gawryś; ten nie bawi się w filozofję żadną, ludzi krótko bierze. Z tego na pewno będą na froncie ludzie i żołnierz! 14 kompanję ma por. Żelazny, kwateruje z nią na Dębnikach i troszczy się o nią. Zobaczymy, jaki on będzie żelazny na froncie. Zgłaszają się studenci: poszczególni meldują się, jako absolwenci oficerskich kursów



*Plk. Zygmunt Zieliński,
dowódca 2-go pułku p. Leg., emeryt armji austriackiej, przydzielony
14 r. do Legjonów.*

strzeleckich; uśmiechnięty ustawicznie i do wszystkiego Kustroń Józef ²²), szczupły student, Pieracki Bronisław ²³), „zafrasowany“ na wszystko i jakiś poważniejszy student, H. Kochanowski ²⁴). Tylko ja dla nich nie mam już plutonów, a każdemu z nich, w myśl ich „strzeleckich kwalifikacyj“, koniecznie daj choć pluton. Poszczegól-

nym z nich, radził Warcholik starać się o pluton w innym bataljonie i w oddziałach strzeleckich, na które się powoływali. Pozostali jednakowoż u mnie i koniecznie przy moim czwartym bataljonie. Podciągną się, zcerstwieją w polu, albo weźmiemy ich do kancelarji.

Przybyło dziś do mnie trzech starszych już, siwych „wojów“, wysłużonych podoficerów wojska austriackiego.

Jeden woj ma dwa siwe konie, wózek i czerwony nos. Niewątpliwie spirytus! Staje na baczność, że ostrogi dzwonią. Będzie dobry przykład dla tych studentów, którzy faktycznie nie wiedzą, nie wyczuwają wartości wojskowej i znaczenia moralnego postawy na baczność. Postaramy się wsadzić w nich, jeżeli nie całą „ideę baczności“, to przynajmniej tyle, żeby jakoś stali i prezentowali się. Mimo świadomego, jakby odruchowego, zdawania sobie sprawy z jakości i wartości poszczególnych naszych urządzeń społecznych, rygor wojskowy nawet choćby przesadny, jest dla mnie rozstrzygający, bardziej żywotny od wszelkich innych cnót żołnierskich. Ten nowy woj będzie taki „bacznościowy“ woj przyboczny. Były wachmistrz ułanów, nazywa się Tałasiewicz. Będzie zaczątkiem mojego taboru, niech się z wozami tałasi.

Drugiemu wojowi głowa się trzęsie, chłop jak dąb, lecz dobrze staje na baczność. Widać z punktu, że w wojsku służywał. Przepadam za starymi żołnierzami. Nazywa się Szerauc. Stary praktyk, bystro patrzy, przyda się na froncie!

Trzeci woj, to safandula taki, jak w książce stoi, wysłużony rachunkowy podoficer austriacki; będzie żołd wypłacał. Nazywa się Singer.

Tę trójkę mianuję z miejsca sierżantami.

Lekarza mam, dr. Kollątaja; bardzo obowiązkowy, tylko zupełnie jeszcze cywil i do tego „strzelec“; mają go zabrać, a na jego miejsce przydzielić dr. Rudzkiego. Nie żywiłem w czasie tym wielkiego uznania dla „strzelców“. Okazało się później, że nieoceniony dr. Stef. Rudzki także do tej familji „strzelców“ i P. P. S-u należy.

W mojej kancelarji bataljonowej mam paru nie nadających się do niczego w mustrze pisarzy, jakiegoś redaktora i drugiego znowu doktora prawa, czy filozofji z wielką głową. Piszą raporty i meldunki, aż pióra skrzypią; tymi ludźmi nie mam czasu zajmować się poza podpisaniem raportów, a adjutantuję sobie narazie sam. Kancelarję bataljonu ulokowałem w czerwonej willi nad Wisłą, na Dębnikach.

15 kompanję prowadzi starszy druh o tradycjach powstańczych ze staropolską szablą jakiegoś dziada, pradziada, por. Serafin Dobrzański. Druh ten wygląda na około 50 lat, ale żywością w służbie,

temperamentem i zapobiegliwością o swych ludzi przechodzi mnie i swych młodych kolegów. Posiada przytem charakterystyczne, jakieś polskie, szlacheckie, rodzime nasze zacięcie. Rygor utrzymuje w kompanji, aż miło patrzeć, a chłopaków przywiózł z Jarosławia ze swym zastępcą, studencikiem Tarsińskim, Raganowiczem, Sykutowskim, że satysfakcja patrzeć! Wszystko chłopaczki jak świeczki, w chwalebnych, ładnych rogatywkach.

Gdyby tylko to wszystko nieco wcześniej w ręce moje się dostało, możnaby ludzi tych na pierwszorzędne oddziały wymustrować. Chwytają wszelką mustrę taktyczną i zwartą wlot.

Wczoraj zgłosił się ze szwadronu kolegi Wąsowicza aspirant oficerski, Krzaczyński. Wygląda trochę na wiercipięte. Wąsowicz poleca go na adjutanta, chyba do meldunków na froncie, o ile się tam będzie dobrze czuł. Przywiózł mi ten Krzaczyński wiadomości od Wąsowicza, że organizacja kawalerji niełatwo mu idzie. Wąsowicz trochę rygorzysta, formalista, a tu trzeba brać, co pod ręką, choćby „figura nie zadzierzysta“; inaczej oddziałów nie sformujemy, bo ochotników niewiele.

Meldują już o utarczkach oddziałów strzeleckich z Moskalami i że Piłsudski, komendant tych oddziałów, czy też 1 pułku Legjonów, potłukł gdzieś pod Kielcami Moskali, a my tu ciągle jeszcze wojujemy z tą intendenturą, najpierw N. K. N-u, a teraz z austrijacką. Paru chłopców uciekło już na front, do „strzelców“.

W codziennej robocie w Sokole spotykam często, przechodząc ulicą Wolską obok uniwersytetu i plantami, naszego Sienkiewicza. Tak chętnie powiedziałbym Sienkiewiczowi, że to właśnie także w promieniach jego legend i chwały żołnierzy polskich z pod Zbaraża i Wiednia rosły nasze ambicje i najlepsze chęci zasłużenia się Polsce „na polu chwały!“ i że stajemy właśnie do roboty. Że dużo w tem i jego tchnienia. Tak chętnie zasalutowałbym mu, ale jak nam szarym ludziom do tych wielkich ludzi!

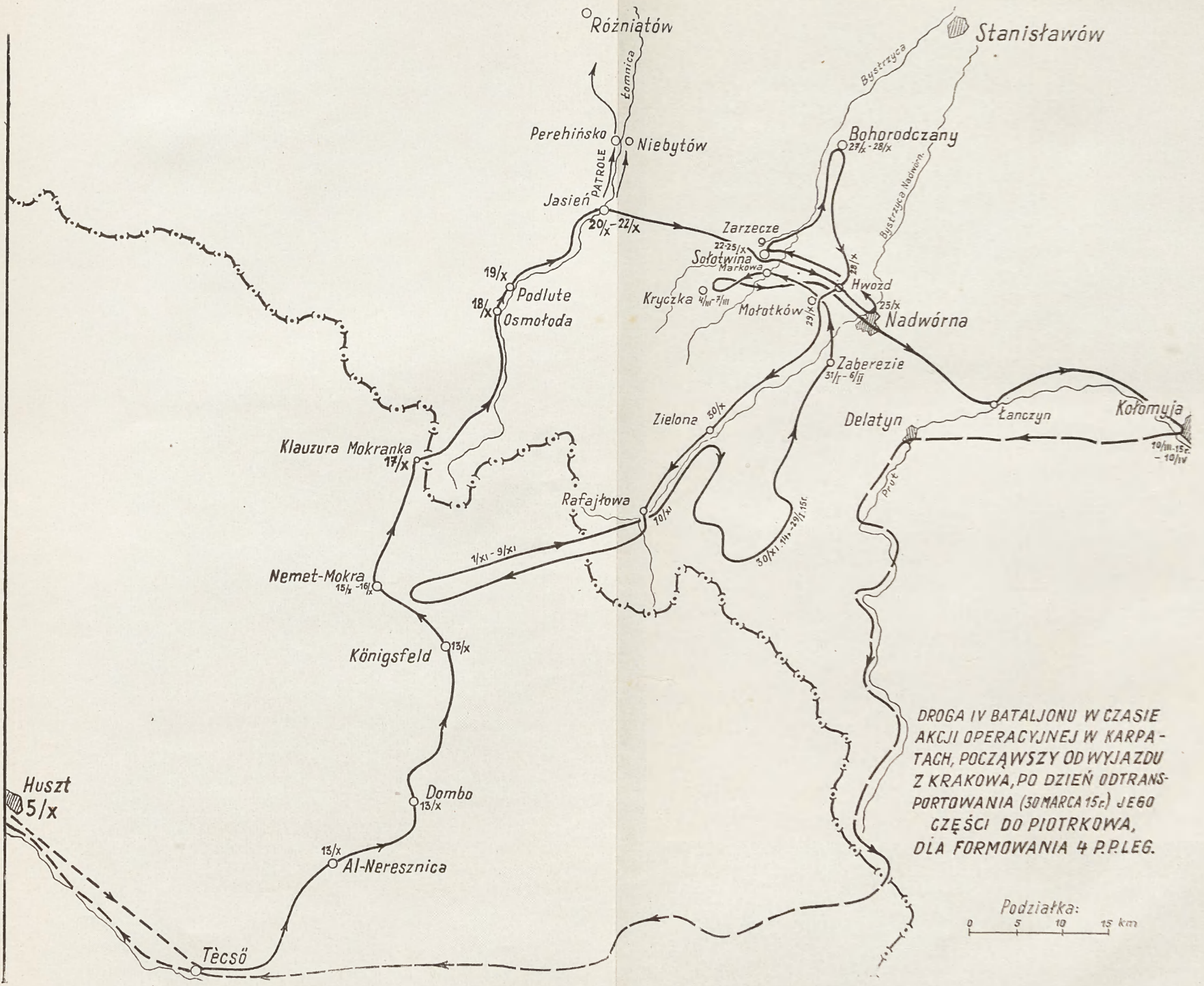
II. WYMARSZ NA FRONT.

29 września 1914 r.

Otrzymaliśmy dziś wreszcie rozkaz wymarszu z Krakowa dnia 1 października²⁵). Tyle różności jeszcze brak, ale karabiny-Manlichery obiecali wydać na Węgrzech, a reszta drobiazg i dobrze, że już jedziemy.

Na froncie biją się już parę tygodni, a tu wytwarza się jakaś szpitalna atmosfera. Mówią mi oficerowie austriaccy o zagrożeniu

Szkic 1





ZBIGNIEW WĄSOWICZ,

dowódca 2 szwadronu ulanów, II Karpackiej Brygady Legionów. Przewodzi kawalerzystom naszym wrodzonym, polskim talentem kawaleryjskim i odwagą.

Krakowa. Rodziny legionistów zamierzają wyjeżdżać na zachód, na Śląsk, Morawy i do Wiednia. Trochę mi trudno zostawiać i wysyłać moich, ale trudno. Nieład dostatecznie widoczny jest na każdym kroku i to w pierwszych dniach wojny! Jak pamiętam, ciągle ludziska śpiewali: „Gd powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie!“ Cóż, kiedy równocześnie inni modlą się inaczej: „O wojnę ludów, prosimy Cię Panie!“ I dogódź tu ludziom!

Dziś także wszystko błogosławi nas, śpiewa i wiwatuje na rzecz wojny. To też nie brak zapалу, by „rznąć i młócić Moskali“. I owszem! Tylko niech nas już wysyłają. Bataljon mój, jako tako!

30 września 1914 r.

Bataljon gotów do odmarszu, t. zn. gotów moralnie, ochotą, bo nie uzbroili nas w normalnego typu, używane obecnie w wojsku austriackim karabiny 5-cio strzałowe Manlichery, ale w jednostrzałowe Werndle. Kancelaryjna, intendencka „banda“ austriacka! Poradzimy sobie na froncie. Zresztą i tu w Krakowie już zdobyliśmy parę Manlicherów. Obiecują dać dopiero po drodze.

Rodziny przygotowały się na wyjazd do Wiednia. Zawiadamiają nas jednakowoż, że wojska austriackie, „ze względów strategicznych“ i „dla wyrównania linii dla naszej ofensywy“, cofają się. Gdzie pewność, że Moskale nie zajmą Krakowa? A o ile Niemcy im nie przeszkodzą, to gotowi i na Śląsk się dostać. Moskalofilscy Czesi, Kroaci, Bośniacy, Włosi, nienawidzący Austrii, a żydzi, których w wojsku austriackim masa, nie cementują frontowo tego wojska *). Wogóle ta stara Austrija urządziła się z organizacją swego wojska nie najfortunniej. Mniejsza z tem. Rodzinę przygotowałem na wyjazd do Wiednia. Sam wyjeżdżam na front jutro, niech się moim i staremu, pocziwemu Krakowowi dobrze powodzi!

Dołożę starań, by mój bataljon tam, w polu mocno zementować i może uda się z tym bataljonem poprzez tę zawieruchę i burzę wojny dostać się do jakiejś „Polski“!

Skawina, 1 października 1914 r.

Wczoraj i przedwczoraj miałem pełno kwiatów i serdecznych pożegnań. Dziś o godzinie 10 rano wyruszyłem z bataljonem z Dębniuk pod Krakowem w myśl rozkazu, „w tajemnicy“, bez rozgłaszania godziny i miejsca wyruszenia bataljonu na front. Zastosowałem się do tego tak gruntownie, że na stacji Bonarka publiczności prawie nie było. Parę tylko miłych, do wszystkiego śmiejących się gości z kwiatami i parę pocziwych, kochanych i więcej jeszcze kochających mamusi. Udało się im przecisnąć mimo tajemnicy i zakazu aż tu na stację. Poza tem żadnej publiczności, która zresztą z reguły przyczynia się jedynie do nieładu.

Moi dowódcy kompanij: 13 por. Olszewski, 14 żelazny, 15 Dobrzański i 16 Wierzbanowski trzymają oddziały już w garści nie gorzej, aniżeli w wojskach stałych i sądzę, że w całości bataljon funk-

*) Rozstrzygający czynnik we wszelkiej akcji i organizacji, jakoś i kwalifikacje osobiste, w armjach dobór przedewszystkiem ludzi dla wojny, w dowództwach i sztabach nie bywa po dziś dzień należycie doceniany, ani uwzględniany.

cjonuje bezwzględnie sprawnie i prezentuje się lepiej, aniżeli wiele innych naszych oddziałów; poza tem wszystko zadowolone i roześmiane. Oficerów i żołnierzy, studentów i robotników żegnały już raz siostry i mamusie, a także panie z N. K. N.-u w Krakowie, gdzie nie było jeszcze „tajemnicy“, żegnały nas i przystroiły kwiatami tak, że co trzeci niemal z przypiętymi kwiatami jak do ślubu jedzie. Z Krakowa odmaszerowaliśmy we wzorowym porządku.

Z Bonarki odjechaliśmy punktualnie o godz. 2.10 po południu bez kwiatów i wiwatów; ani jeden żołnierz chory, ani jeden upity, co trafia się nawet w stałych oddziałach austriackich.

W Skawinie rozdzielono mi pociąg bez zawiadomienia mnie na dwa; przygotowane zaprowjantowanie w kuchniach zostało na drugim pociągu, to też ci na pierwszym radzą dziś sobie bez obiadu. Charakterystyczny nieład austriacki już w tych pierwszych dniach wojny, zamiast by to wszystko szło jak na sznurku, tak jak nas uczyli i co przecież było możliwe!

Za stacją Skawina, przed domami i w polu kobiety składały do nas ręce, jak do modlitwy, niewiadomo o co. Jakaś matka klęka i błogosławi nas, czy też modli się nawet do nas — histerja babia. Niewątpliwie, nieboszczyki między nami jadą, ale życie i słońce także!

Naogół jest w narodzie jakiś pęd i chęć do wojowania, do wojny z Moskalami. Pierwsze pułki polskie wojska austriackiego szły z Krakowa naprawdę jak na wesele zasypane kwiatami; tych kwiatów, serdeczności i wiwatów dostało im się nieporównanie więcej, aniżeli nam.

2 października 1914 r.

Stoimy na stacji Csacsza. Po stacjach, na postojach przetrzymują nas godzinami. Na torach kolejowych nieład, brud i kał. Zamieszanie.

Byłem przeświadczony, że właśnie w czasie wojny we wszystkich działach organizacji państwowej będzie panował jeszcze większy ład, sprawność i porządek, aniżeli w czasie pokoju. Upadanie tej sprawności dowodzi nieprzystosowania aparatu do zadań wojny. Moja wiara w sprawność i mózg organizacyjny austriackiego Sztabu Generalnego nie dopisuje.

Liczne pociągi z rannymi. Więcej rannych, niż jeńców. Dochodzą wieści o niepowodzeniach na froncie. Pułki austriackie i oddziały naszych „strzelców“, które przed tygodniami z chwilą wypowiedzenia wojny poszły na front, nie wyruszały tam w atmosferze

niewpowodzeń, jaka nas już poczęści otacza. Pierwsze te porażki wojsk austriackich, w które nawet spotykający nas po drodze oficerowie austriaccy nie wątpią, wyprowadzają ich zupełnie z fasonu. Naszym żołnierzynom nie psuje to humoru. Śmieją się do świata. Pewni siebie!

Jakto Pan Bóg na świecie dobrze urządził, że człowiek, aż do samej śmierci wierzy, że żyć będzie dalej i że ludziom tak konieczne chce się dalej żyć, bo inaczej to wszystko nicby nie robiło i o nie ludziska troszczyćby się nie chcieli!

Na stacji *Rozsahegy* — ten sam nieład i zamieszanie. Stoimy bez końca.

Spotykam oficerów z mojego z czasów służby austriackiej 36 pułku obrony krajowej. Oddział zapasowy tego pułku ewakuowali z Kołomyi aż tu przed Moskalami. Dowiaduję się, że moja Kołomyja już dawno przez Moskali zabrana.



Pociąg nasz w drodze przez Węgry. Na wagonie Komendy IV Bataljonu zdążyliśmy już przymocować Orła Białego. Naczelnicy stacji nie protestują, a Węgom podoba się nawet.

3 października 1914 r.

Stacja Istvanhuta.

Stoimy tu już przeszło 10 godzin. Ten sam rozgardjasz. Kazalem wobec tego dowódcom kompanij prowadzić ćwiczenia plutonami tuż przy stacji i torze kolejowym. Doprowadzam do porządku kancelaryę bataljonową. Jeden z oficerów kancelaryjnych, redaktor, czy profesor z zawodu, Warcholik, wypisuje raporty starannie, drugi, młody profesor o wyglądzie trochę chorowitym, Zarzycki²⁶), także pilnie raporty przepisuje. Kancelarji bataljonu i dowódcom kompanij

polecilem, w myśl przepisów, prowadzić dokładny dziennik (pamiętnik) ich oddziałów. Oprócz tego prowadzę dziennik sam.

Stoimy jeszcze na tej zanieczyszczonej ze wszystkich stron stacji Istvanhuta. Starczyłoby czasu na napisanie całej książki, a nietylko na robienie zapisków w dziennikach i pamiętnikach.

Przejeżdżają obok nas pociągi z polskimi oddziałami wojska austriackiego. Powiadają, że Moskale przeszli już Karpaty, że debuszują na Węgry! Przedstawiałem sobie, że będą mi jako dowódcy bataljonu nadsyłać komunikaty celem dokładnego informowania o sytuacji. Tymczasem nie wiem nawet wcale, czy dziś jeszcze dalej pojedą, gdzie i kiedy znajdę pułk. Wogóle jedziemy jak z zawiązanymi oczyma.

Dowiaduję się od jednego z pozostałych tu na stacji legionistów, że nasz drugi i trzeci bataljon ze sztabem wyjechały na jakąś godzinę przed naszym przybyciem; wobec tego, że pierwszy bataljon miał jechać za mną w tym samym kierunku, więc jedziemy razem.

Nie rozdzielili naszego 2 pułku.

4 października 1914 r.

Stoimy w *Margitfalva*.

Wczoraj w tej Istvanhuta staliśmy prawie 24 godziny. Zdemoralizować się można. Obecnie stoimy znowu już od paru godzin w tej *Margitfalva*. Co za język tych Węgrów — można sobie naprawdę język polać. Że też narody nie wprowadzą już raz sobie możliwego wspólnego języka urzędowego, niechby był francuski, esperanto, czy jakikolwiek, byle już raz był. Co za ułatwienie, jaka oszczędność na energii i czasie, a przede wszystkim ułatwienie w szerzeniu kultury i zbliżeniu się narodów.

Stoimy dalej. Wskutek nieporządków intendenckich obiadu dziś kompanje nie dostaną — jadą o zimnem śniadaniu. Chleba niesposób kupić; wszystko wykupione przez poprzedzające oddziały.

Koszyce, g. 12.15.

Panowie Węgrzyni mają dość wystraszone miny. Podają, że koczacy po zajęciu Marmaroszu-Sziget idą dalej na Węgry. W ogólnym chaosie i podenerwowaniu „fasujemy“ dla bataljonu 1000 bochenków i jakąś ciepłą zupę. Prowianty wyfasował ten doktor z kancelarji bataljonu, Zarzycki z sierżantem Talasiewiczem. Ludzie wyglodzeni; gotujemy na odkrytych wagonach towarowych.

Naprzeciw naszego pociągu i kuchni bataljonowej stoi wagon z chorymi na cholere i dogorywającymi. bez lekarzy i jakiegokolwiek dozoru sanitarnego. Jakaś tylko warta stoi. Niesłychany stan rzeczy. Choćby ci kozacy już tu na miejscu byli! Na stacjach nawet środków dezynfekcyjnych niema zupełnie, natomiast pełno kału i odpadków.

Wyczerpany austriacki personel sanitarny pociągu z dogorywającymi i chorymi na cholere, czy tyfus poszedł się posilać, a zawiadowca stacji „nie ma rozkazu“, co z pociągiem tym zrobić.

Nasza legjonowa służba sanitarna przedstawiała się zapobiegliwej. Organizacja tej służby sanitarnej IV bataljonu 2 p. Leg. Pol., począwszy od 17.IX.1914, przedstawia się następująco.

IV bataljon formował się w Krakowie na początku września 1914 r.

Lekarzem bataljonowym przez krótki czas był dr. Jan Srzednicki, od 17.IX 1914 — dr. Stefan Rudzki, starszy już lekarz (mający 40-y rok życia), b. I asystent Sanatorjum dra Dłuskiego w Zakopanem. Dr. Kołłątaj-Srzednicki, przeznaczony do IV bataljonu na lekarza-asystenta, odszedł wkrótce do artylerji.

Aspirantem sanitarnym bataljonu jest Stanisław Nowakowski, medyk IV roku Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Oddział sanitarny z patrolowymi medykami Tatkowskim Rudolfem, Laskiem Antonim, Mazurkiem Mieczysławem i Scholtzem Edwardem oraz 20 sanitarjuszami (w tej liczbie Mitana, Teslar, Dedio i inni) — wymieniony został 23.IX.1914 z II bataljonem 2 p. p. W chwili tedy wymarszu IV bataljonu z Krakowa skład oddziału sanitarnego był następujący: opatrunkowiec — Szarwark Władysław, przyborowiec — Brzeziński Witold; I patrol — komendant, medyk 3 roku, Mazurkiewicz Tomasz, sanitarjusze: Patla Tadeusz, Derechowski Karol, Majer Edward, Paczosa Kazimierz; patrol II — komendant, medyk 4-go roku, Stępowski Bronisław, sanitarjusze: Zdziechowiec Stanisław, Waligórski Tadeusz, Jurkowski Jan, Góralik Józef; patrol III — komendant, medyk 3-go roku, Ptak Stanisław, sanitarjusze: Nieckuła Bronisław, Sobczak Adam, Gawron Emil, Grylowski Piotr; patrol IV — komendant, medyk 3 roku, Jaroń Władysław, sanitarjusze: Kopeć Józef, Jendrysik Tadeusz, Rybak Józef, Leśniak Jan.

Lekarz IV bataljonu, dr. St. Rudzki zanotował w relacji:

„Zadania oddziału sanitarnego przed wymarszem z Krakowa były bardzo rozległe: przebadanie przez lekarza bataljonowego 1000 żołnierzy, posegregowanie ich; masowe szczepienie przeciwko cholere, ospie i durom; ćwiczenia polowe z sanitarjuszami; wyekwipowanie sanitarne całego ba-

taljonu, zaopatrzenie oddziału sanitarnego w torby lekarskie, narzędzia, przepisy, instrukcje. — 28 września nastąpiły nominacje *).

Odjazd z Krakowa 1 października 1914 r. i 4-dniowa podróż koleją na Węgry dały oddziałowi sanitarnemu pierwsze zadanie — uregulowanie higieny w drodze, w wagonach, w czasie dłuższej podróży.

Za Munkaczem IV baon zetknął się z pociągiem, wiozącym ze wschodu żołnierzy-Węgrów, zakażonych cholera; chorzy ci byli zupełnie pozbawieni opieki lekarskiej, ani lekarzy, ani sanitariuszy, ani obsługi kolejowej nie było w wagonach, stojących w polu. Nasi żołnierze, nie wiedząc w pierwszej chwili, z czym mają do czynienia, ani nie mogąc rozmówić się z chorymi, ginącymi w kureczach cholerycznych, — oddawali im swe skromne zapasy spożywcze, poili wodą, przynoszoną z przepływającej tuż rzeki Cisy, dawali pić wprost ze swych manierek. Zawiadomiony przez żołnierzy, lekarz baonu udał się do węgierskiego pociągu i rozpoznawszy cholera, zameldował o tem niezwłocznie Dcy baonu, na skutek czego pociąg nasz odseparował się zaraz. Przed odjazdem zostawiliśmy Węgom środki lekarskie i wodę; naszym żołnierzom dano wskazówki wszelkie, by możliwie zapobiedz zakażeniu. Pomimo jednak b. wielkiego niebezpieczeństwa wybuchu epidemji w naszym baonie, nikt nie zachorował, prawdopodobnie dzięki szczepleniom ochronnym, dokonanym w Krakowie.

W drodze aspirant sanitarny, medyk Nowakowski stanął do raportu, prosząc o przeniesienie go do służby liniowej, prośba ta została uwzględniona przez dcę baonu i w ten sposób lekarz baonowy **) sam pozostał z sanitariuszami“ ***).

Huszt, 5 października 1914 r.

Huszt. Nareszcie wylądowaliśmy. Ludność wystraszona. Jazda temi obrzydliwymi kolejami skończyła się już i gdzieś tu niedaleko nas wysadza. Zaczyna się „front“!

Mój pierwszy rozkaz, jaki otrzymałem (po niemiecku) na wojnie:

„Do Komendanta Baonu Legionów.

Huszt.

Jutro atak na Marmaros Szigeth. Koło Nagy i Kis-Kirva stoi pół bataljonu c. k. obrony krajowej 36 pułku.

Do Tecső zostaniecie odstawieni koleją, maszerować dziś jeszcze przez Bedő do Kis-Kirva, zając jutro o 5-ej rano z półbataljonem c. k. 36 pułku obrony kraj. wszystko pod Pańską

*) Dr. Rudzki został porucznikiem.

**) Dr. Rudzki.

***) W czasie tym nie doceniałem jeszcze znaczenia w polu służby sanitarnej i koniecznej liczby co najmniej 2 lekarzy na bataljon.

An dem Kreis an dem
 das Brevet des poln. Legation

Kreis

Marschall Anstalt auf Marmaros Sziget.

Das Nagj - Kis Kassa Stadt in a salbit Brevet des Leg.

in mardos des Teesö mit Brevet befehle, in dem

in dem auf dem Brevet des Kreis in mardos

in dem 5^{ten} in dem Brevet des Kreis in mardos

in dem Brevet des Kreis in mardos

in dem Brevet des Kreis in mardos

in dem Brevet des Kreis in mardos

in dem Brevet des Kreis in mardos

in dem Brevet des Kreis in mardos

in dem Brevet des Kreis in mardos

in dem Brevet des Kreis in mardos

Attems

Mój pierwszy rozkaz bojowy, jaki na wojnie otrzymałem.

Rozkaz bez daty, widocznie w pośpiechu pisany przez feld-marszałka gen. Attemsa, doręcza mi adjutant jego tuż po wywagowaniu się bataljonu w Teczo z dyrektywą niezwłocznego uczestniczenia w akcji na Marmarosz-Sziget.

komendą, koło H.-Neresznicy korzystną pozycję obronną i przeszkodzić wypadowi nieprzyjaciela w południowym i wschodnim kierunku.

Przydzielony patrol 15 jeźdźców zażądać w Tëscö, a jeżeli tam 1 działo przybyło, wziąć także ze sobą.

Meldunki dyrygować do Tescö.

Attems, generał, marszałek polny“.

Rozkaz ten ujdzie, choć tak na kolanie zrobiony, bez daty! Jakże inaczej powinno to wszystko wyglądać i funkcjonować. Doręcza mi go adjutant dywizjonera, gen. Attemsa, który, widocznie, sam w pośpiechu pisał.

Mam niezwłocznie ruszyć dalej koleją do Tëcsö, a stąd dziś jeszcze marszem przez Bedö do Kis-Kirva. Generał Attems wezwał mnie po drodze jeszcze do swej kwatery, radził maszerować już w szyku bojowym z Tescö do Al-Neresznicy, (Nyereshoza), gdzie zaczyna się już obszar akcji operacyjnej, a raczej podjazdowej i „front“!

Generał Attems zaniedbany nieco zewnątrz, zmęczony, przy wydawaniu dyspozycji sapie, nietęgo wygląda, ale sympatyczny Niemczyk i w rozgardjaszu tym, mimo swej tuszy i astmy, zdaje się lepiej, choć ociężałe nieco, dawać sobie radę z wojną, aniżeli jego uczeni w czasie pokoju, zapieci, wygoleni generalsztablerzy.

Ma przy sobie szefa sztabu, jakiegoś obrażonego na kozaków general-sztablera, który wyszedł do mnie, gdy zgłosiłem się po rozkazy i doprowadził mnie do niepozornie w kącie siedzącego generała. Attems raczej opowiadał o kozakach, niż rozkazywał, gdzie i jak mam wyruszyć, a generalsztabler uzupełniał, ale jasne wszystko to nie było. Zapewne sami dobrze nie wiedzieli, gdzie ci kozacy. Attems wygląda na „starą wojnę“ i grunt, że spokojny; generalsztablerzy podenerwowani.

W trakcie wydawania tych dyspozycji wpadł do pokoju jeszcze jakiś pułkownik i major ze sztabu Attemsa z nowymi wiadomościami o debuszujących naprzód kozakach; przyczyniło się to do większej jeszcze niejasności orientacji. Stało na tem, bym wyjeżdżał natychmiast z Huszt do Tëscö i w stronę tych kozaków.

Naszej K o m e n d y L e g j o n ó w, od której właściwie powinienbym otrzymywać rozkazy i która gdzieś tu miała być, niema jeszcze. Są natomiast oddziały „Legjonu Wschodniego“ i meldują mi, że stoi tu jeden ich bataljon pod dowództwem mego przyjaciela, kpt. Kozickiego. Mają oni obok naszego 2-go, tworzyć 3 pułk Leg.

W Huszt rozgardjasz i alarm, „druhowie“ łażą, gdzie kto chce, siedzą po winiarniach i z Węgierkami, wcale im kozacy humoru nie psują. Popijają nawet trochę za dużo. Wyściskaliśmy się z kochanym „krokodylem“.

Wyruszyłem o 3-ej z tego bałaganu na świeże powietrze, „na front“!

Z Tescö wobec tej niepewności w sztabie gen. Attemsa wysyłam aż 3 silne patrole oficerskie: chor. Jamroga, Tęczę-Kondyckiego i Kirzanowskiego w stronę Marmarosz-Sziget dla dowiedzenia się, jak się tam sytuacja przedstawia i zabezpieczenia też w łączności z tem mego marszu do Al-Neresznicy z prawej flanki. Patrolom polecam natychmiast wyruszyć, a meldunki posyłać równocześnie naszej Komen-dzie Legjonów i mnie na drodze z Tescö do Kökenyes i Al-Neresznica.

Pchor. Smolarskiego wyznaczyłem już naprzód, jako moją straż przednią do Al-Neresznicy.

Z Tescö do Kis-Kirva w stronę Al. Neresznicy jechaliśmy kolejką, chociaż generalsztaber Attemsa odradzał. Jechałem z pchor. Tarsińskim i plut. Siczkiem na lokomotywie, by stąd możliwie orjentować się. Przysiadł się do nas starszy inżynier kolejowy, Węgier. Ten wojowniczy naród węgierski dość wystraszony; zawodzi, aż uszy puchną. Skarżą się Węgrzy, że kiedy kozacy już w Marmarosz-Sziget, to wszystko stracone, nigdy ich stąd nie wyforują i „nie biednym Wę-grom już nie pomoże“. Kiedyśmy Węgra pocieszali, że wygonimy Moskali, wzdychał tylko stary i lamentował, że Pan Bóg jeden tylko jeszcze Węgrów ratować może.

Po wysłaniu zwiadów i patroli w obszar Al-Neresznicy na południo-wschód i północ wydałem ubezpieczeniowe dyspozycje na dzień następny. Na stacyjce Kis-Kirva, gdzie część bataljonu nocuje, znalazł się nasz towarzysz podróży, stary Węgier, inżynier, naczelnik stacji i jeszcze jakiś zacny Węgier oraz znalazło się parę flaszek dobrego węgierskiego wina. Dowódca mojej 15 kompanji, Dobrzański, obiecał im, że kozaków za parę dni wypędzi i nie będzie ich tu na lekarstwo w okolicy, gdzie my, Polacy — „Lenglej“ jesteśmy! Oni nas nazywają „Lenglej“. Napiliśmy się za zdrowie naszych legjonowych „Lenglejów“ na „pohybel“ kozakom i na wszystko dobre dla naszych Węgrów i poszedłem z por. Olszewskim i Tęczą w miejsce adjutanta skontrolować ubezpieczenia. Zostawiłem Węgom za to mojego starego woja, Szerauca, któremu wszystko narazie w głowie, tylko nie spanie. Szuka stary Węgierek, wina i kozaków. A że niezwykle towarzyski, rozmowny i zawsze przy humorze bez względu na porę dnia i nocy i mógłby dobrze być dziadkiem, więc Węgierki wcale nie gniewają się,

pozwalają mu się wycalaowywać; nie przedstawiają się tak skonfundowane najściem kozaków, jak ich mężowie-Węgrzy. Polecilem tylko Tarsińskiemu czuwać po powrocie obchodu nad Dobrzańskim, żeby go Węgrzy zbyt nie ugościli, bo jutro wezas wymaszerujemy.

Nie przypuszczałem jednak, że wojna, o której marzyło się inaczej w szkole kadeckiej i tak rygorystycznie później w pułku austriackim i z opowiadania, zacznie się tak nieco familijnie i tak nieuporządkowanie. Ci kozacy, gdyby mądrzy byli, to w całym tym chaosie mogliby nietylko samego kolegę Attemsa z jego sztabowcami w Huszcie „wyfasować“, ale i nas trochę nastraszyć. Tymczasem nie; trochę dalekiej strzelaniny w stronie Marmarosz-Sziget, która wnet ucichła. Nic poważnego. Jasna, spokojna, księżycowa noc.

6 października 1914 r.

Maszeruję ubezpieczony z resztą bataljonu na stanowisko obronne Al-Neresznicy. Kompanja straży przedniej odeszła tam z Kis-Kirva już wczoraj na noc. Zabezpieczam się półkompanją na prawo i jednym plutonem na lewo. Jadę przy straży przedniej. Żaden podejrzany krzak, ani przydrożna chata nie uchodzą naszej uwadze. Przeszukiwaliśmy patrolami cały teren, nawet kukurydzę; wszędzie mogli się dzieć ukryci kozacy *).

Patrolowcy nasi i straż przednia przeszukiwali teren skrupulatnie, to też przez parę godzin posuwaliśmy się naprzód dosyć pomału.

Po drugim przystanku maszerujemy już szybciej. Kozaków nietylko nie widać, ale w myśl meldunków naszych patroli, które dotarły do miejscowości na wschód i północ od Al-Neresznicy, ani tam, ani w okolicy narazie ich niema.

Poczynam z moimi podkomendnymi, stawiać pierwsze kroki na wojnie.

Mój pierwszy meldunek w czasie wojny, wysłany do przełożonej c. i k. komendy dywizji austriackiej, gen. Attemsa i dlatego w języku niemieckim: **)

„Legjony Polskie, IV bataljon II pułku komendy.

Nr. 1.

Do c. i k. dywizji piechoty

w Tescö

*) Już po paru tygodniach na froncie nauczyliśmy się mniej cenić tych kozaków.

**) Załącznik, fotografia — obok.

Oddział: ^{24. 24} 4 Batalion 2 Regiment
 Nr. 1
 Do an k. u. k. Inf. Division
Kommando w Teerö
 Miejsce wystania: al. Nereunsee
 Czas wystania: 6 dnia 6 g. 30 m.

Habe Al. Nereunsee
 besetzt, wächte ge. hier.
 Inft. Patrouillen gehen
 in der Nacht gegen Komp.
 fets. und C. Nereunsee.
 Den Feind nicht
 gesehen. Besatzun-
 gsbteilungen erlos. wölten
 sollen angeblich rechts
 in Wäldern von Kette-
 niges sein.

Oddawca: Poja Podpis:
 Szybkość marszu
 (Szybkość Stepa i klusem †
 stosowana (zwykły krok)
 należy
 podkreślić) Klusem i galopem †† (biegiem)

Potwierdzenie odbioru

Nr. 100 otrzymany w 10 10 10
 dnia 6 g. 30 m.

Miejsce wystania: Al-Neresznica.

Czas wystania: 6 godz. 30 m. po poł. 6/X. 14 r.

Obsadziłem Al-Neresznicę. Nocuję tu.

Patrole obchodzą w nocy w stronę Königsfeld i Al-Neresznicy.

Nieprzyjaciela niema.

Rzekomo, jakoby widziano około 200 kozaków w lasach koło Kökenyes.

Kpt. Roja“.

Dowiaduję się, że nasza Komenda Legjonów z całym sztabem pozostaje w Tescö. Melduję jej o otrzymanym bezpośrednio od gen. Attemsa rozkazie.

Mój drugi meldunek w czasie wojny i pierwszy do naszej Komendy Legjonów:

„Legjony Polskie, IV bataljon II pułku komendy.

Nr. 1.

Do Ekscelencji Durskiego — Kom. Legjonów

w Tescö

Miejsce wystania: Al-Neresznica.

7/X. 14 r. 1 godz. po poł.

*Na polecenie Ekscelencji Attemsa *) obsadziłem moim baonem w nocy na 7-go Al-Neresznicę, na forpocztach padł jeden legjonista, 2 lekko rannych **).*

Proszę o 200 płaszczów, o amunicję, o kabzle legitymacyjne i 500 czapek, oraz o dalsze rozkazy.

Kpt. Roja“.

O nieznacznej tej operacyjnie bojowo strzelaninie i niewidocznych kozakach — nie zamierzam narazie meldować w górę, ale sztab Attemsa dowiedział się i zapytywał. To też melduję:

„Legjony Polskie, IV bataljon II pułku komendy.

Nr. 2.

Do c. i k. dywizji piechoty

w Tescö

*) Komendant dywizji, a raczej naprędce skleconej tu z różnych oddziałów grupy landsturmu.

**) Z tym postrzelonym tu legjonistą była mi historia niejasna. Na placówce strzelano, jakby ich co najmniej sotnia kozaków opadła, ale nie było ich.

Al-Neresznica, 7/X 14 r., 5 rano.

*W nocy z 6 na 7 strzelanina na placówkach. Jeden żołnierz padł, dwóch lekko rannych *).*

Patrole kozackie na lewo od Taraczköz.

Kpt. Roja“.

Pierwszy meldunek i dalsze, jakie otrzymują od moich podkomendnych na wojnie. Chor. Smolarski wysłany przeze mnie melduje:

„Oddział 3 i 4 pluton 15 kompanji
Nr. 1.

Do Komendanta IV Baonu II p. Leg. Pol.

Nyereshaza, na wsch. od Irholcz.

6/X. 1914, godz. 2 m. 15.

W Kiskirva ani i Irholca wojska austr. nie zastałem. Nie niepokojo ny doszedłem do Nyereshaza. Zastałem tutaj 20 ułanów z 13 pułku. Piętnastu do mej dyspozycji, pięciu ma inne zadanie.

W kwadrans po mojem przybyciu tutaj przyjechał cyklista, oznajmiając, że tren nasz jedzie za nami. Będzie tu za jaką godzinę. Tren konwojuje jeden pluton 14 kompanji.

Zająłem wieś i czekam rozkazów. Jest tutaj most kolejowy na rzece (Tarosz). Zająłem pozycje koło niego.

Oddawca: Pytlowany, szeregowiec 13 p. ułanów.

(—) Chor. Smolarski,
komp. 15-tej, ½ komp.“

(Al-Neresznica).

Ten student Smolarski, Tarsiński, Tęcza, Sykutowski, Ragano-wicz, Radoniewicz i Jamróg, Krawczyk i kilku tu jeszcze zapowiadają się wcale dobrze na oficerów frontu, których niezbyt wielu widzę. Kandydatów na oficerów kancelarji mam, aż nadto.

7 października 1914 r. Al-Neresznica (Nyereshaza).

Zadowoleni jesteśmy, że wydostaliśmy się z zanieczyszczonych torów kolejowych i komend tyłowych. Mieszkańcy Al-Neresznicy dali nam ładne czyste kwatery i czyste łóżka. Spełniają na wyścigi wszelkie nasze życzenia i są nam bardzo radzi, zwłaszcza Węgierki, a także tutejsi Rusini, zupełnie z języka i narodowo — nasi galicyjscy. Czysto tu wszędzie i zdrowo; znakomite górskie powietrze.

Doorganizowuję sobie mój bataljon: kompanje, kancelarję bataljonu i tabor. Starszy sierżant Talasiewicz zarekwirował gdzieś po drodze dwa koniki dla taboru, a chłopcy na długich postojach na stacjach,

*) Dotyczy tych samych legionistów z 1 meldunku.

właśnie tam, gdzie z powodu tych nieczystości zakazywałem im wychodzić z wagonów i kręcić się pomiędzy wagonami austriackimi, „narekwirowali“ sobie od rannych najwięcej Manlicherów — dali im Werndle. Jednak Austriacy nie tylko nie dali nam karabinów, ale nawet mundurów poddostatkiem, ani kuchni polowej. Dorabiamy sobie wszystko po drodze.

Ubezpieczyłem Al-Neresznicę na wszystkie strony, jak należy, nawet w stronę naszego generała Attemsa. Posłałem mu drugi meldunek, że kozaków tu ani my, ani nikt dotychczas nie widział. Posyłam też pozdrowienia już „z frontu“ Kozickiemu, chciałbym pozostać z nim w łączności. Może się uda jeden osobny z nim pułk stworzyć.

Moje patrole nadsyłają mi częste i w poszczególnych wypadkach sprzeczne ze stanem rzeczy meldunki.

„16 komp. IV bat. 2 pp.

Nr. 1.

Do Komendanta Baonu, p. kapitana, Roji.

Warta, koło mostu, 7/X, godz. 1 m. 15.

Wysłany, jako wzmocnienie naszej patroli wywiadowczej, prowadzonej przez chorążego Smolarskiego, przedsiębrałem rekonesans w głąb terenu poza mostem. Podczas rekon. zauważyłem silny ruch kołowy w wąwozie, zakręcającym się silnie równolegle, jednak od brzegu rzeki. Rekonesans dotarł do punktu „c“.

Wojsko, sądząc po czapkach rosyjskich, wychodzi z wąwozu szerokiego „a“ i dąży w kierunku „b“. Jadą obecnie treny, względnie może jaszczyki. Dokładnie rozróżnić z powodu ciemności nie można. Litera „d“ oznacza most, przez który przechodziliśmy, wchodząc do wsi na nocleg.

(—) St. Krawczyk,
chor. 16 komp.“

Mój służbista, Krawczyk, tym razem jednak poblagował trochę: „czapki“ „ciemności“! — tam wcale nie było Moskali.

Krawczyk (maturzysta, czy akademik) wygląda dobrze i na żołnierza frontu.

Dochodzi nas zdala stały odgłos armat z pod Marmarosz-Sziget. Brak rozkazów. Nasza Komenda Legjonów *) nie udziela mi jeszcze rozkazów operacyjnych; zdaje się nie zainstalowała się jeszcze ze sztabem w całości w Tescö, a u austriackich komend istnieje pewne zamieszanie. Od strony Marmarosz-Sziget słychać przytłumioną słabą strzelaninę; Austriacy otrzymali jakieś nieznaczne posiłki, jutro ma tam przyjść do bitwy. W Tescö stoi austriacka brygada i komenda dyw. piechoty gen. Attemsa; zwróciłem się przeto

*) O dowództwie naszego 2 pułku słuch zaginął.

na każdy wypadek do obu tych komend, by mi pozwolili iść jutro na ten głos armat, na Marmarosz-Sziget.

„Legjony Polskie — IV bataljon II pułk.

Nr. 3.

Do Komendy Brygady, albo Dywizji piechoty
w Tötsche.

Al-Neresznica, 7/X. godz. 2.30 po poł.

Upraszam o powiadomienie mnie, czy koło Marmarosz-Sziget toczy się akcja bojowa i czy mam tam do Marmarosz-Sziget wyruszyć.

Kpt. Roja“.

Ta akcja o nieznanym nam wówczas rozmiarach i intensywności i huk armat z pod Marmarosz-Sziget nie daje nam spokoju. Z naszej spokojnej Al-Neresznicy zwracamy się telefonicznie po raz drugi do komendy austriackiej, której w tym czasie mój bataljon przypodlega, z zapytaniem, czy tam maszerować.

Wobec widocznego podenerwowania w komendzie austriackiej nie czekałem na ich decyzję. Skierowałem na Apsa 2 kompanię, by w chwili rozkazu do współ-akcji bojowej podążyć za nią. Dla ubezpieczenia Al-Neresznicy starczyło aż nadto 2 kompanje.

Nasz prowjantowiec Tałasiewicz rekwiruje, gdzie może.

„4 Bat. pols. Leg. II pułk.

Potwierdzam odbiór 1550 koców zarekwirowanych na stacji kolejowej Těscö.

7/10. 914.

(—) Tałasiewicz,
of. prow.

Generał Attens poleca jednakowoż umocnić się jedynie w Al-Neresznicy, a w kierunku Marmarosz-Sziget prowadzić silny wywiad, co też skuteczniamy. Otrzymujemy liczne meldunki:

„16 komp. 2 pułk — Pluton III.

Do p. Komendanta Bataljonu

w miejscu.

Most w Nyereszniczy 7/X, godz. 12½ poł.

Od Schmeidla przy moście do ppor. Wierzbanowskiego kwatera godz. 12.15.

Patrol wysłana pod dowództwem Gryla Marjana, celem zbadania wzgórz po przeciwnej stronie mostu, wróciła o 11.50; doniosła: począwszy od połowy góry Kiesera, leżącej po przeciwnej stronie mostu zaczynają się okopy, pierwszy szereg robiony na pojedyncz. człowieka, następne długości 4 m a na samym szczycie rów 3 metry długi, front do naszej pozy-

cji, dalej na prawo niżej jest rów długości 6 — 7 m, głębokości 40 cm, szeroki do 2 m. Nad tym rowem jest daszek skośny z obydwu stron z pał i gałęzi, znajdują się rowki na karabiny, a obok resztki siana, dół również wysłany sianem. Musiało to być niedawno zrobione, bo glina jest świeża.

Posyłam również chłopca z Pasieszedzenia od c. i k. 24 pułku p., który stoi 2 godziny drogi od nas. Proszę go zbadać.

(—) Wierzbanowski,
komp. 16 komp.“

I drugi meldunek kaprała Bogacza, wysłanego przeze mnie z patrolom na Marmarosch-Sziget:

„Kap. Bogacz, rzeka Apsica, 6/10.

Do Pana kapitana Roji

droga Bera — do Al-Neresznica.

Nasi Austriacy trzymają się koło Marmarosch-Sziget. Strzelają. Cofają się tylko oddziały przeznaczone w tył. Piechoty rosyjskiej niema, tylko kozacy w czarnych świtkach. Jeszcześmy nie strzelali.

Pozostajemy tu dalej.

kapr. Bogacz“.

Nadchodzą też inne meldunki w tym i następnym dniu — więcej i mniej wartościowe.

Przetrzęsam całą okolicę w stronę Marmarosch-Sziget licznymi silnymi patrolami oficerskimi, ale żaden z nich, poza wiadomościami z drugiej ręki, nie może narazie zetknąć się, ani stanowczo skonstatować prócz podjazdów, poważniejszych oddziałów kozackich albo nieprzyjacielskiej piechoty.

Nadchodzą dalsze meldunki:

„Patrol, dowódcy plutonu, Rutkowskiego.

Stanowisko, na zachód od Also-Apsa 6/10. 14.

Do Pana kapitana Roji

droga Tecsö — Al-Neresznica.

Melduję, że wokół Marmarosch-Szigeth silny ogień karabinowy. Ostrzegujemy się z podjazdami kaukaskich kozaków. Piechoty rosyjskiej nie skonstatowaliśmy.

chorąży Rutkowski“.

Patrole te, wysłane 6 b. m., inne już piątego, przesyłają różnej wartości meldunki; wartość ich i wiarygodność danych, względnie fantazje, wyczuwa się przeważnie na pierwszy rzut oka. Jedne krótkie, treściwe — to meldują „żołnierze“-patrolowcy, inne rozwlekłe — fantazje kandydatów na „przy-sztabowców“ i robotę papierową.

„Raport patroli wywiadowczej z dnia 6 i 7 b. m. 1914.

Marszruta Taraczków do Taraczków megallo.

Tutaj nad Cisą przy żelaznym kolejowym moście oszańcowanie i przyjęcie ogniem 2 sotni kozaków, które uciekły w kierunku Körezmoze, zo-

stawiając 3 zabitych. Wieczorem w popłochu zaczęły uciekać wojska z pod Marmarosz-Sziget (landsturm), a wreszcie 3 baterje artylerji (22 armat, gdyż 4 armaty stracili pod Marmarosz-Sziget). Komendant baterji rozkazał, abym mu dał Geschützbedeckung. Odprowadziłem go do Taraczków, gdzie przybyliśmy o 10 wieczów. Tu przenocowaliśmy a ze świtem mieliśmy wyruszyć dalej w kierunku Marmarosz-Sziget lecz z innej strony. Ponieważ jednak austriackie wojsko przyszło, myśmy udali się do Al-Neresznicze.

Chorąży Tadeusz Krzanowski,
Kom. I plut. 15 komp.“

Czysto tu w tej Al-Neresznicy i dość mamy czasu na wszystko. Polecilem komendantom kompanij co dnia notować w dziennikach wszystkie ważniejsze wypadki.

Moje prawe ubezpieczenie — patrol podchorążego Krzanowskiego, opóźniło się w marszu na Al-Neresznicę. Wrócił zamiast równoległe do linii marszu bataljonu, tak jak to inne patrole nawet bez rozkazu uczyniły, — wygodnie po drodze marszu bataljonu i ztyłu za bataljonem. Późniejsza relacja „Tadzia“ i dokładny szkic potwierdzają brak pożądanej przedmiotowości w podobnych meldunkach. Przeciętny dowódca wyczuwa z punktu wartość tych meldunków i raportów, nie mówiąc już o relacjach, mówiących o „filiżankach“ i „konfiturach“, jak w tym wypadku *).

Równocześnie chor. Rutkowski, Jamróg, kapral Bogacz, Sowa i inni podoficerowie nadsyłają mi w czas krótkie meldunki o zetknięciu się z podjazdami kozackimi na wschód od rzeki Apsica. W znakomitem pojęciu zadania nie ruszają się stąd; inni cofają się, ale równoległe do marszu bataljonu, względnie w kierunku góry Karola (758) i na Salonoj. Zabezpieczają tak moją prawą flankę i rekognoskują w dalszym ciągu.

Kompanje zakwaterowaliśmy w porządku: ubezpieczenia wystawione, a komendanci plutonów otrzymali nakaz przestrzegania porządków na kwaterach i pilnowania poszczególnych swych ludzi, których absorbowała nietylko zawziętość na kozaków i robota z nimi, ale też na orzechy włoskie, chętnie zresztą przez Węgrów legjonistom podawane, a znajdujące się w obfitości na drzewach.

Po podyktowaniu Warcholikowi rozkazów na jutro idziemy w spokoju spać. Dziękuję za wszelkie zaproszenia gościnnych ludzi, a zwłaszcza starego notara i jego młodej żony. Skierowałem ich uprzejmości dla nas, legjonistów, do dyspozycji naszego ustawicznie o swoich

*) Załącznik Nr. 1.

chorych zatroskanego lekarza bataljonowego, dr. Rudzkiego. Sztab bataljonu z kancelarją pomieściliśmy u młodego notara, zastępcy starego notara.

Notar jest czemś w rodzaju wójta, ale z ramienia władz centralnych, nie z wyborów. Jest to zawsze Węgier i mąż zaufania rządu węgierskiego; trzyma on całą wieś za łeb. Przez jego kancelarję przechodzą wszelkie zarządzenia urzędowe dla gminy i mieszkańców. Taki notar, mimo stosunkowo niskiego hierarchicznie stanowiska, materjalnie ma się dobrze. Jest tu młody i stary notar. Konkurują z sobą; młody jest ożeniony z Polką, która opowiada nam wszystko, co trzeba i nie trzeba.

U młodej pani notarowej rozgospodarował się ze swoją kompanją por. Żelazny. Jego podchorąży Chodorowski dba znakomicie o kompanję. Jest zaradnym! Ludzie tej kompanji są najlepiej odżywiani. Nadzoruje on podoficera rachunkowego kompanji, sierż. Pitalę. Ten Pitala, to wesoly filozof. Mamy tu też statecznych.

Tuż za mostem leży stacja kolejowa ze zmagazynowanemi kocami, takimi właśnie, jakich nam w Krakowie nie dali, a jakich nam potrzeba, a których oficer prowjantowy, Tałasiewicz, za mało jeszcze w Tęścö zarekwirował. Sierżant Pitala już tam „urzędował“, a po zaopatrzeniu swej kompanji nie omieszkał zawiadomić por. Wierzbanowskiego i reszty o źródle. To też polecam wystawić tam wartę z podoficerem celem jakiegoś uprządkowanego zabierania tych koców, któremi nasi hojni chłopcy nie omieszkali już obdarować także nieco ruskich chłopów. Wogóle wykazują ruchliwość i iniejątywę w uzupełnieniu swego oporządzenia i coś nadto; temu jednakowoż musi być kładziona tama. Zakazałem wszelkich rekwizycyj bez mojej wiadomości. Celuje w tym zwłaszcza 16 kompanja pod dowództwem por. Wierzbanowskiego, który w służbie wydaje mi się mniej energiczny (ale zobaczymy na froncie, tam będziemy kwalifikowali, a raczej sami się zakwalifikują). Wierzbanowski, 16-stka, wygodna, już zarekwirował sobie karę ruskiego księdza. Uciekł wczoraj „dobrodij“ nie przed kozakami, a raczej przed nami — tak przynajmniej mówi pani notarowa. Nie było czego uciekać. Węgrzy narzekają, oskarżają, że Rusini (z języka i obyczajów zupełnie nasi, galicyjscy), „ciągną za Moskałem“. Mamy moskalofilów w Galilei i nietylko Rusinów, ale także naszych Polaków i to na wyżynach naszej społeczności polskiej. Taka już polityka. W tej polityce, której tylko zdaleka przypatrywałem się, można różnemi drogami chodzić i wkońcu wytłumaczyć „narodowi“, byle tylko dobrze mówić, że tak właśnie jest dobrze! I że to dziś jest białe,

co wczoraj było czarne i że ludzie, których nie tak dawno za rozum ich i charakter chwalili, dziś, gdy z nimi poróżnieni, już głupi i źli. Swoją drogą ludzie się zmieniają, jedni szlachetnieją, inni się psują, ale to inna dziedzina, a inne — wzajemna zawiść krętaczy politycznych, chcących rządzić, reprezentować, wygodnie bytować.

Meldują mi właśnie, że, rzekomo, na północo-wschód od nas jakiś żyd widział kozaków, wielu ich było nie wie. Wie tylko, że jechali na koniach. Takich żydowskich meldunków i podobnych ogólnikowych, nie mówiących, albo sprzecznych, napływa masa nawet ze strony poszczególnych patrolowców.

Jestem dobrze ubezpieczony na wszystkie strony, a patrole mam na przodzie i liczę się przede wszystkim z własnymi meldunkami i patrolami zwiadowczymi, które nigdzie narazie poważniejszych podjazdów kozackich w najbliższej okolicy nie znajdują.

Gdy dyktowałem meldunek do Huszt, do Attemsa, przyłaził stary woj prowjantowy, Talasiewicz, zasalutował tak, jak to on umie, i melduje, że kompanja niedostatecznie zaprowjantowana, (zresztą jak wszystkie), że jutro prawdopodobnie odmaszerujemy, a tu jest sklep, który nietylko wiktuały, ale i płótna oraz części bielizny posiada na składzie — taki wszystko posiadający sklep. Zapytuje posłusznie, czy możnaby zarządzić „otworzenie“? Dla pozbycia go się, bo właśnie siedziałem nad pamiętnikiem, powiedziałem — Otwórzcie, byle tylko był porządek. Skończyło się na tem, że sklep doszczętnie zrabowano, a tutejszy żandarm, Węgier „wielki gałgan“, którego ten sklep był własnością i który o pożądanej rzekomej zawartości sam legjonistów informował i sam o to „otworzenie“ do mnie zwrócić się poradził, zgłosił się obecnie ze starym notarem i sążnistym rachunkiem na X tysięcy o odszkodowanie, grożąc, że pójdzie do gen. Attemsa. W myśl rady młodego notara i naszej notarowej, która mówi, że ten sklep temu żandarmowi, Węgrowi już trzeci raz „rabują“ i zawsze za jego radą i wiedzą i — odszkodowanie swoje już wziął, wyrzuciłem ich razem na zbity łeb,, a prowjantowcowi, Talasiewiczowi, nie pomogło tym razem nawet jego ostre na „baczność“ — wsadziłem mu, co się należało.

Otrzymuję meldunek o wymianie strzałów z kozakami od wysłanych na dalsze odległości moich patroli i plutonu chor. Smolarskiego.

Otrzymałem od gen. Attemsa rozkaz pilnowania mostu przed nami i ubezpieczenia od północy i lewej flanki jego grupy. Przy moście ubezpiecza obecnie po strzelaniu plut. Siczka — 15 kompanja.

Al-Neresznica, godzina 5 wieczorem.

Pierwszy wyraźny głos wojny! Od strony Marmarosz-Sziget idzie przytłumiona rzadka kanonada. Łagodnie ta wojna z nami tu sobie zaczyna.

Październik 7 r. Al-Neresznica.

Czekamy tu niewiadomo na co bez dalszych rozkazów i meldunków. W stronie Marmarosz-Sziget niedługo i rzadka kanonada austriacka uciszyła się jeszcze przed północą. Jest coś orzeźwiającego w głosie działa.

Uzupełniam organizację bataljonu. Zarządziłem przegląd kompanij, zwłaszcza karabinów, które stopniowo udaje się nam zastąpić Manlicherami. Tabor bojowy i resztę uzupełniamy sobie dopiero tu.

Odwiedził mnie na kwaterze u notara Haller, któremu również stopień kapitana przyznano. Powiada, że jutro będzie ze swemi oddziałami przemaszerowywał tędy i że mam na rozkaz gen. Attemsa oddać mu dla jego zadania w kierunku karpackich przełęczy dwie moje kompanje. Jakby mnie kto zimną wodą oblał! Zaledwie skleilem w Krakowie mój II bataljon, już mi go zabrali! Nie pozwolę za nic na ten nowy znowu „rozbiór“ IV bataljonu, mojej „Polski“! Chyba, że sam z temi dwiema kompanjami z Hallerem pójdę, inaczej na pewno już ich nie zobaczę. Ale ruszyć mi się z Al-Neresznicy nie wolno bez rozkazu. Pod Marmarosz-Sziget jakaś akcja, niechby się tędy z powodu mej nieobecności jakaś sotnia kozaków przedostała! Zapytuję Hallera, czy posiada rozkaz na piśmie. Haller nie posiada wprawdzie pisanego rozkazu, ale powołuje się na swe stanowisko mimo równości stopnia. By zyskać na czasie, upraszam go o rozkaz pisany, może odmówi, może się zawaha. Gdzietam! Piszę i to w moim bloku meldunkowym. Poty na mnie biją. Bo Haller może zawezwać od ręki dowódców tych dwóch kompanij celem dania im rozkazów. Zadowolnił się narazie wydaniem mi pisemnego rozkazu: do jutra bataljon cały, ale jutro będę musiał te dwie kompanje oddać! Uratować mogą mię tu tylko kozacy! Nagwałt paru kozaków i byle jakaś tu wojna; tam, w kierunku Apsa, gdzie kompanję wysłałem, albo tu — wtedy mi dadzą spokój.

Rozkaz Hallera, którego jedni wówczas pułkownikiem, inni majorem, to znowu kapitanem tytułują (w Sokole posiadał rangę jakiegoś komendanta) brzmi:

„3 pułk Legjonów Polskich.

Nr. 2.

Do JW-go Pana Kapitana Roji kmdta IV baonu 2 pułku

w Al-Neresznice.

Al-Neresznica, 7/10. 1914 r., godz. 7 wiecz.

Na rozkaz *Infanterie Truppen Divisions-Komando Eksc. hr. Attemsa w Tesčö* — 7/10 — 9 godz. rano maszeruje 5 kompanja mojego pułku przez Al-Neresznice do Dombo, a 8/10 do Königsfeld. W Al-Neresznice oddaje kpt. Roja dwie kompanje pod komendę ppłk. 3 pułku Hallera, a z dwoma kompanjami pozostaje kapitan Roja w miejscu w dalszym wykonaniu swego zadania. Marmarosz-Sziget wzięte wczoraj przez nas, *Inf. Truppen Divis. Komdo* przeniosło się do Marmarosz-Sziget. W Königsfeld połączyć się mają wszystkie kompanje z 5 kompanją podpułk. Zawady.

J. Haller, kpt.“.

Z Hallerem mówiliśmy dość długo w czystej kwaterze mojej u młodego notara. Haller nie osądza poważnie akcji kozackiej w kierunku Marmarosz - Sziget. Zwraca uwagę na ślamazarność i niedorajstwo austriackie i nietęgę dowództwo naszego Attemsa. Na zupełnie inne zapoznanie się z wojną byliśmy przygotowani. Haller, jak mówią mi „sokoli“, zapoczątkował w Sokole przed wojną kursy instruktorskie wojskowe i kierował wykształceniem bojowem Sokoła, a także teraz tylko dzięki niemu i Kozickiemu został zorganizowany trzeci pułk, a raczej jego zaczątki ze szczątków Legjonu Wschodniego, rozbitego w Mszanie Dolnej przez naszych — polskich polityków - moskalofilów. Haller służył i towarzysko żywy i zaradny. Zapoznał się już z moimi kompanjami, gdy byłem przed godziną na kontroli moich ubezpieczeń. Bataljon mój dobrze mu się prezentuje i bardzo mu się, jednym słowem, podoba. Wszystko może być dobrze i wszystko mu zrobię, byle tylko nie usiłował zabierać mi mego bataljonu, ani brać mnie „za łeb“, bo w takich wypadkach automatycznie natura moja, tak często na własną szkodę, zawsze „staje dęba“. Wolalbym jednakowoż wprost i samodzielnie podlegać bezpośrednio Komendzie Legjonów albo w ramach własnego pułku pozostać, gdzie dwa bataljony zorganizowałem i jesteście u siebie w domu.

Nocy tej nie śpię.

Wspólna akcja z Hallerem bardzoby nam odpowiadała, ale nie rozdrabnianie dopiero zorganizowanego bataljonu. Haller posiada jedynie ustny rozkaz gen. Attemsa, ale nie naszej bezpośredniej Komendy



Kpt. Józef Haller,

dowódca 3-go p. p. Leg. i legjonowej „grupy“ w zimowej kampanji. Później dowódca II brygady. Po przejściu z II brygadą na stronę ententy pod Rarańczą w Besarabji zostaje we Francji dowódcą formującej się tam armji polskiej. Obecnie gen. broni w st. sp.

Legjonów. Jeszcze jedna deska ratunku dla mego bataljonu. Zwracam się niezwłocznie do Komendy Legjonów, która znaku życia o sobie nie daje; to też polecam aspirantowi na adjutanta bataljonu, Krzaczyń-

skiemu szukać ich tak długo, aż znajdzie i meldunek mój odda oraz przywiezie mi stamtąd rozkazy. Melduję Komendzie Legjonów o niedostatecznym „zmontowaniu“ bataljonu i proszę, by mi raczej w całości polecili maszerować z kpt. Hallerem. Z utrapienia tego nie wiem, kiedy zasnąłem.

Zbudził mię asp. ofic. Tarsiński; dochodziła nas strzelanina od wschodu. Nadchodzą meldunki patrolerów kompanji 14 o silniejszych podjazdach kozackich i wymianie strzałów. Melduję tę niewyjaśnioną jeszcze sytuację Austrjakom i potrzebę a zatem decyzję moją zatrzymania tu, na miejscu, poważniejszego ubezpieczenia.

Mój IV bataljon byłby uratowany!

Melduje mi jednak Krzaczyński z Těscö o zwróceniu uwagi sztabu austrjackiej dywizji, której podlegam, na niezastosowanie się do dyrektywy oddania 2-ch kompanij Hallerowi. Wyjaśniam, dlaczego tego nie uczyniłem:

„Poln. Legion.

2 Regiment, 4 Batalion.

Nr. 4.

An Inft. Truppen Division-Kommando.

Al. Neresznica, 8/X — 9 h. 15 v. M.

Zwei kompagnien konnte ich dem Hauptmann Haller nicht geben, da ich nur zwei hier zur Verfügung habe. Die anderen zwei sind gegen Apsa in der Richtung Marmarosz-Szigeth dirigiert.

Roja,

Hauptmann“.

Szef sztabu gen. Attemsa niezadowolony, że nie oddałem Hallerowi dwóch kompanij, nie daje jednakowoż wyraźnych rozkazów, natomiast urguje po raz 3-ci o zaaresztowanie tu Rusinów, „zdrajców stanu“. Staram się wytłumaczyć mu sytuację. W wyniku ogólnej nagonki z tchórzostwa ogłupiałych i srożących się austrjackich władz bezpieczeństwa, wywiadu, policji i żandarmerji naaresztowano masę tych, niemniej ze strachu ogłupiałych ludzi. Aresztują, wieszają, rozstrzeliwują. Głupota, tchórzostwo to źródła wszelkiego zła i świństw na świecie! Zamiast jednak tych Rusinów, rzekomych „zdrajców stanu“, posyłam szefowi sztabu Attemsa 3 jego c. i k. ułanów, aresztowanych przez patrol Jamroga w czasie rabowania przez nich żydów. Przy tej sposobności bronię się dalej przed oddaniem kpt. Hallerowi moich dwóch kompanij.

„Legjony Polskie, 2 pułk, 4 bataljon.

Nr. 4.

Do c. i k. komendy dywizji piechoty.

All.-Neresznica 8/X, 9 h. 5 m. przed pot.

Czy mam te 2 komp. kapt. Hallerowi posłać, czy raczej z całym baonem do niego maszerować. Nieprzyjaciela w okolicy Szcles-Lonka niema. Ubezpieczam w okolicy Königsfeld. Podejrzanych Rusinów kazalem arestować. Posyłam 3-ch arestowanych ułanów, którzy w myśl zeznań Żydów w Kofifoln rabować miei.

Kpt. Roja“.

Por. Wierzbanowski melduje:

„16 komp. 2 pułk

Nr.

Do p. Komendanta Baonu

w miejscu.

Neresznica, 8/X. 2. 30.

Patrol wrócił z Wyżnej Nowosielicy i doniósł, że wieś czysto rosyjska *) wrogo dla nas usposobiona.

Znaleźli dwór popa zupełnie opuszczony, a zapytani chłopci odpowiedzieli, że uciekł do „Russa“. Jest tam parę świń, wóz, gęsi, czy to można zarekwirować przez kompanję 16?

Prosiłbym jeśli można zarekwirować, o wysłanie kwitu na 200 koron płatnego.

Por. Wierzbanowski“.

Ten por. Wierzbanowski wykazuje znaczną skłonność do rekwirowania. Ostatecznie można to i owo, co konieczne, byle w miarę. Fundament, proporcja, harmonja! Tylko cały sęk w tem, że proporcję tę każdy inaczej sobie przystosowuje, stara się ułożyć i za jedynie słuszną swoją „proporcję“ uważa. To też wojna! Na froncie i za frontem! Rozsądek jeden może tu ratować tych „bidnych“, głupich ludzi u dołu i góry. Cóż kiedy nie rozsądek, ale instynkt i byle sugestja, reprezentacyjny autorytet tytułów i dekoracyj wodzi temi stądami!

Ostatecznie, kiedy ten sługa kościoła uciekł, to i tych świń już mu nie potrzeba.

Ja tu wszystkiem mam się zajmować! Nawet podwodami i owsem. Bo dokładny Tałasiewicz z każdym kwitkiem lata do mnie, czy nie za drogo zapłacił!

*) Pod wrażeniem alarmów władz austriackich, które lada Rusina uważają za rosyjskiego szpiega, nasz Wierzbanowski i inni nazywają wsie ruskie rosyjskimi.

„4 Bat. Leg. pol. II pułk
Nr. 9.

Nr. 7 podwoły Zyzyl Wasyl z Nat Kirwa za dwa dni szesnaście koron.
Talasiewicz,
ofic. prow.

4 bat. pols. Leg. II pułk

Za dwa metry owsa 40 k. czterdzieści koron.

Talasiewicz,
ofic. prow.“

Por. Wierzbanowski melduje, że spokój na froncie.

Neryshaza, 8/10. 914.

(Al. Neresznica).

„16 komp. 2 pułk
Nr. 4.

Do p. Komendanta Baonu IV

w miejscu.

Neresznica, 8/X., godz. 12.30.

Patrol wysłana została do Nowosielicy, celem zrekonoskowania terenu. Przez most ludzi już wypuszczają. Nic nowego nie zaszło.

Okopy zbadane. Robione według wszelkiego prawdopodobieństwa przez wojska austriackie, a zwrócone są po części na wieś i na wąwóz od północy. Teren rekognoskuje się co godzinę.

(—) Wierzbanowski
komp. 16.

P. S. Oczekujemy pana Komendanta na obiedzie u nas. Prosimy bardzo już gotowy“.

Od chwili wymarszu „w pole“ ubezpieczamy się i rekognoskujemy na wszystkie strony. Bo chyba nic bardziej niedołęznego i karygodnego, jak pozwolić się zaskoczyć na wojnie.

A ten obiad proszony u Wierzbanowskiego to pewnie będzie z tej świni od ruskiego księdza.

9 października. Al-Neresznica.

„Deszcz chłapie i pada, ziab, błoto, szkarada“ — improwizuje półgłosem kpr. Bergiel przy prowiantach za moim oknem. Trwa to już od czterech dni, niesposób nawet poćwiczyć wolne od służby kompanje i plutony. Zarządzam więc jedynie przegląd rynsztunku i umundurowania oraz kontrolę ewidencji.

Przedłożono mi dzienniki-pamiętniki kompanijne — prócz Olszewskiego całkiem niezdarne pisane. A stary Dobrzański nie pamięta dostatecznie o pamiętniku! Życzliwość swoją drogą, a służba swo-

ją. Pamiętniki kompanijne będzie od dziś kontrolował pchor. Warchołik z kancelarji bataljonowej.

Moje czaty mokną na górach przed nami. Na placówkach 14 kompanja z por. Żelaznym, a most ubezpiecza swą 13 kompanją Olszewski.

Na placówkach moich wzorowy porządek. Kompanje chciałyby już raz zobaczyć tych kozaków; za każdą stertą siana, czy kopką łodyg kukurydzy widzą się im kozacy. Asp. ofic. Tęcza i Tarsiński wybrali się na ochotnika z patrolami.

Na dworze chłapie i błocisko, ściemnia się już. Żelazny, zupełnie słusznie, pochował zbędnych ludzi przed tym deszczem i chlapanią po chatach. Ludność tutejsza, t. j. Rusini, zwłaszcza młodzież — dziewczęta, jeszcze udatniejsi, jak nasi z Podkarpacia i Galicji; wyglądają zdrowo, jak rzepy. Tylko w ich chatach, ciasnych i dusznych, niemożliwe powietrze.

W czasie inspekcji zmokłem z moimi dwoma adjutantami do nitki. Błoto i pada. Adjutantów dobieram sobie narazie dorywczo i dowoli. Zorjentuję się, który mi się nada na faktycznego adjutanta na froncie i dla frontu, bo innych mi nie potrzeba.

Chorąży Krzanowski, wysłany dla rekonesansu, nadsyła meldunki:

„Oddział wywiadowczy XV komp.
Nr. 1.

Do JWP. Kapitana Bol. Roji

w Al. Neresznice.

Szeles Lonka, 9.X. 1914.

Wąwóz aż do Szeles Lonka zbadany. W okolicy Szeles Lonka dwu Kozaków uciekło w kierunku Lazowa Kiscera wąwozem. Pościg zarządziłem przez górę Prehodistie, który wydał rezultat ujemny. W Szeles Lonka dowiedziałem się od żydów, że wójt tutejszy (Rusin) jest w zмовie z Kozakami i ich przed kilku dniami przenocowywał. Dojdę do Plajki, a stokami wracać będę. Proszę o ewentualny inny rozkaz.

(—) Tadeusz Krzanowski,
chorąży“.

Z obawą przyjmowałem do bataljonu niewyrośniętego jeszcze dostatecznie studencika Tadzia, oddanego mi z troską pod opiekę przy wyjeździe naszym z Krakowa. Ale Tadzio wcale daje sobie radę, rwie się na ochotnika do wywiadu i robi nad zadanie nawet, zwłaszcza w zakresie meldunków. Energicznie stają w służbie Ring Kaz., Biestek Stef., Jancarz Ben., Motyczko Karol, ale zobaczymy na froncie, bo to takie uganianie się za kozakami, to jeszcze nie wojna.

10 października. Al-Neresznica.

Rozkazów, ani komunikatów od wyższych dowództw, ani od Attemsa, ani od Komendy Legjonów — żadnych. Gdzie się podziła Komenda Legjonów?

Nigdzie żadnego strzelania. Albo Moskale zabrali generalsztabierów albo sami się zabrali.

Nareszcie znowu jakiś kawałek rozkazu, chociaż Komenda Legjonów nie daje znaku życia operacyjnego. Poleca mi Attems stać narażenie w dalszym ciągu na miejscu w naszej Al-Neresznicy, gdzie już zaczynamy się zadamawiać. W myśl rozkazu Attemsa mam ubezpieczać dotychczasowy rejon i nie ruszać się z miejsca z całym bataljonem! Nie dzielę mi już bataljonu. Od Komendy Legjonów natomiast żadnych rozkazów. Krzaczyński jeszcze nie wrócił.

Wszystko to zaczyna się nam stawać zbyt powolne i nudne. Celem zajęcia ludzi zarządzam jak najdokładniejszy przegląd, uzupełnianie spisów i t. d. Okazuje się, że, nie mówiąc już o wygodnym Wierzbanowskim i 16 kompanji, nawet w kompanji mego służbisty Dobrzańskiego i w kompanji Żelaznego ludzie nie posiadają legitymacyj; jedynie kompanja Olszewskiego posiada. Robię odpowiedni do tego zaniedbania i niedorajstwa harmider i rwetes, to też wszystko, choćby do 12 w nocy, ma dziś pisać, by mi na jutro każdy legitymację posiadał *).

Przemaszerował tędy Haller z dwoma bataljonami—jeden pod Kozickim. Sam już chyba przyzna, że tych dwóch kompanij nie mogłem mu dać. Ma samych druhów. Gwarno u nich i dość zamasyście. Z Kozickim „obiecaliśmy“ sobie trzymać się razem! Ma bary jeszcze szersze, głośno zwołuje swoich „druhów“, robi srogiego i nie pozbył się, jak dawniej, głośnego z lada czego śmiania się poprzez swoje pocziwe „krokodyle“ zęby.

Haller montuje sobie swój pułk. Haller — „wielki świat“. Przewszystkiem jednakowoż będzie musiał rozszerzyć skromny zaczątek swego trzeciego pułku, który chyba nie liczy więcej nad 1½ tysiąca karabinów. Ma w pułku nominalnie cztery bataljony — żaden nie jest cały. Trudno się wyznać w tej jego organizacji pułkowej.

Chcę z moim bataljonem IV ruszyć już do Galicji. Może nasza Komenda Legjonów da się namówić. Melduję:

*) Imię, nazwisko, przydział służby, gdzie urodzony i kiedy. Dane te konieczne dla poległych musi każdy żołnierz w „kabzli“ blaszanej przy sobie posiadać. Niech przynajmniej polegli wszystko mają, co im potrzeba!

„Legjony Polskie — IV bataljon (II pulk
Nr. 2 — 15/X. telf. i Nr. 3.

Do Ekscelencji General Durski — Königsfeld

Miejsce wysłania: Nemet-Mokra.

Czas wysłania: 10/X. godz. 11.20.

I.

Nieprzyjaciela na 10 klm. wokoło Nemet-Mokra nie znajduję.

II.

Dowiaduję się telefonicznie z Kolocsa, że wojska nasze przemaszerowały dziś przez Wyszków, a 17 b. m. mają stanąć w Dolinie.

Wobec tego mógłbym maszerować naprzód, train mój pojechałby przez Bruszturę.

Kpt. Roja“.

Zewszehstron meldują mi, że o kozakach nigdzie już ani słycho. Tych kilka sotni po naczynieniu wrzawy pod Marmarosz-Sziget wycofało się już dawno za Karpaty.

Chor. Rutkowski melduje:

„Ozeraklauze, 9.X. 9 rano.

Do Pana Kapitana Bolesława Roji

Al. Neresznica.

Nie zetknęliśmy się z kozakami. Ludność podaje, że Moskale cofnęli się na Stanisławów. Idę naprzód.

Chor. Rutkowski“.

Kapral Bogacz melduje:

„Procka M. 9.X. godz. 7 rano 1914 r.

Do P. Kpt. Roji.

Al.-Neresznica.

Nigdzie kozaków niema. Idziemy dalej.

Patrol 4 plut. Bogacz“.

Chor. Krzanowski melduje:

Raport patroli wywiadowczej, 155 komp. z dnia 10.X.1914.

Marszruta: Neresznicze — Felszo-Neresznicze — Szeles Lonka — Splajek.

W Felszo Neresznitze zbadalem i wypytalem wszystkich zydów, lecz oni o kozakach nie wiedzieli. W Szelez Lonka patrol doniósł mnie, że zobaczył dwu kozaków. Strzeliliśmy, lecz w tej chwili uciekli w las. Pościg zarządzony złapał ich, lecz okazało się, że byli to chłopci wiozący mąkę na koniach.

Tadeusz Krzanowski,
kom. patroli“.

Spokój ten wykorzystuję dla dalszego szkolenia oddziałów oraz do uzupełniania braków administracyjnych w sztabie bataljonu i w kompanjach. Porucznik Wierzbanowski melduje:

„Piechota 16 komp. 2 pułku Nr. 7.

Do P. Komendanta Baonu IV

w Nyereshaza

Szkola Nyereshaza, 10.X. godz. 8.30.

Po otrzymaniu rozkazu udania się na ćwiczenia nad most i ustawienia ludzi w tyraljerach, co wypadło znakomicie, udałem się sam na rekonoskowanie terenu i zobaczenia terenu zajętego przez wojska. Zauważyłem, że nad okopami z lewej strony rzeki po naszej prawej stronie mostu znajduje się góra wznosząca się nad okopami, po zbadaniu której na samym szczycie postawiłem placówkę stałą, złożoną z 6 ludzi i komendanta. Uznałem to za wskazane, gdyż ze szczytu tego widać całą naszą pozycję, jak na dłoni, a prawie do samego ujścia rzeki do Elsy, dalej kotlinę rzeki w górę od mostu żelaznego do naszego mostu i cały wąwóz przed naszą twarzą, wyjście na szczyt z naszej strony strome, a od wschodu zupełnie łagodne. Pod tą górą schodzą się 3 wąwozy, od wschodu prowadzące wprost na nasze pozycje. 2 karabiny maszynowe zniszczyć mogą nasze pozycje, nie wypuszczając żywej duszy.

Również pozycji tej od nas ostrzeliwać nie można, bo jest u góry zalesiona.

Te pozycje zbadać może ktoś z bataljonu, celem przekonania się o ważnej dla nas pozycji.

To samo zauważył i chor. Schmeidel.

Do odznaczenia podają:

kaprała: Koszła Kazimierza,

Gryla Marjana,

starszego: Marka Ludwika,

Madej Jakób — legjonista,

Delekta Hieronima — legjonista.

II Pluton.

Litra Juljana,

Szczurek Józef.

III Pluton.

Jana Marjana,

Smacla Marjana.

IV pluton.

Nowacki Jan,
Gądek Stanisław,
Bogusz Leon.

Por. Wierzbanowski“.

Z wymienionych tu zauważyłem narazie dodatnie cechy patrolera u Bogusza i Madeja; innych nie poznałem jeszcze. Ale na odznaczenia jeszcze czas — i niema jeszcze za co.

Poznałem już na tyle dowódców kompanij i plutonów, że wiem, gdy Wierzbanowski melduje o kozakach, to nie należy tem zbyttno się przejmować:

„16 komp. 2 pulk.
Nr. 8.

Do p. Komendanta Baonu IV

w Nyereshaza.

Nyereshaza, 11/X. godz. 7.

Komendant komp. 16 donosi, że otrzymał od legjonisty z jednej z pobliskich kompanij wiadomość, jakoby nieprzyjaciele mieli być w Dömbo. Zarządziłem pogotowie całej kompanij i zapytuję czy wiadomość jest prawdziwa, czy też nie. Ów legjonista miał się tam zgłosić. Proszę o rozkazy.

(—) Wierzbanowski,
kom. komp. 16“.

Wierzbanowski meldunki pisze nawet dość częste, ale nieścisle trochę. Zobaczmy, co tam może być w tym domku na jakie 15 km przed nami! Natomiast od wschodu meldują mi o podjeździe kozackim, co jest bardziej możliwe. Wysyłam tu por. Olszewskiego z kompanją 13, niech się przespacerują.

Meldunek Olszewskiego:

„Kompanja 13a.
Nr. 1.

Do Komendanta Baonu IV

w miejscu.

coata 309.
11/X.15 godz. 6.10.

Kompanja 13 uciążliwym marszem zupełnie wyczerpana. Wszystkie rozkazy wykonane. Proszę o zmianę, względnie o godzinę pauzy w dalszym pochodzie, gdyż ludzie padają *). Teren bardzo trudny do zwalczania z całym rynsztunkiem.

Por. Olszewski.
Kom. komp. 13“.

*) Na kwaterach 13-stka za wiele dokazywała, dlatego posłałem właśnie ich na ten spacer.

On chciał bez rysztyunku maszerować! Ten Olszewski, też trochę panicz, ale inteligentny oficer. Poleciałem mu, by na noc tam na miejscu został.

Znowu alarm, ale to nie dla nas. Daleko od nas. Niech wysokie komendy się tem martwią. Posyłam im do Teszö odpis tego meldunku podoficera Symkiewicza przez austriackiego żandarma, który z identycznymi meldunkami zgłosił się tu z Galicji.

„Nyereshaza, posterunek telefoniczny, 11/X.14.

Do Pana Majora Roji.

godz. 11.25.

Meldunek.

Starszy żołnierz Ogorzab melduje, że z Delanowa maszeruje do Reza-dowa 2000 kozaków, kilka trup piechoty (metrece Truppen Inf.) 14 dział i 100 wozów trenów. W obecnej chwili są już prawdopodobnie w Rezolowie.

(—) Symkiewicz“.

Niewyraźny ten małoprawdopodobny meldunek odsyłam wyższym komendom z moją powątpiewającą co do ilości tych wojsk adnotacją.

Z Dombo meldują:

„Nyereshaza, 11.X.14.

Posterunek telefoniczny.

Do Pana Majora Roji.

Meldunek.

Porucznik Fulda donosi z Königsfeldu, że absolutnie niemożliwą rzeczą jest to, by w Dömbo był nieprzyjaciel.

Tenże donosi, że z Dömbo nie można się połączyć z tej racji, że bardzo często przy telefonie niema nikogo.

Telefonista“.

Tak też sobie myślałem i nie wiem, skąd Wierzbanowski wziął tam kozaków. Za lekkomyślne wprowadzanie w błąd swej komendy należałoby degradować, rozstrzeliwać!

Melduję Komendzie Leg. o sytuacji przed nami i pogotowiu bataljonu czwartego do marszu naprzód w Galicji.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 2.

Do Ekscelencji Gen. Durski

w Königsfeld.

Nemet-Mokra, 11/X. godz. 11.20.

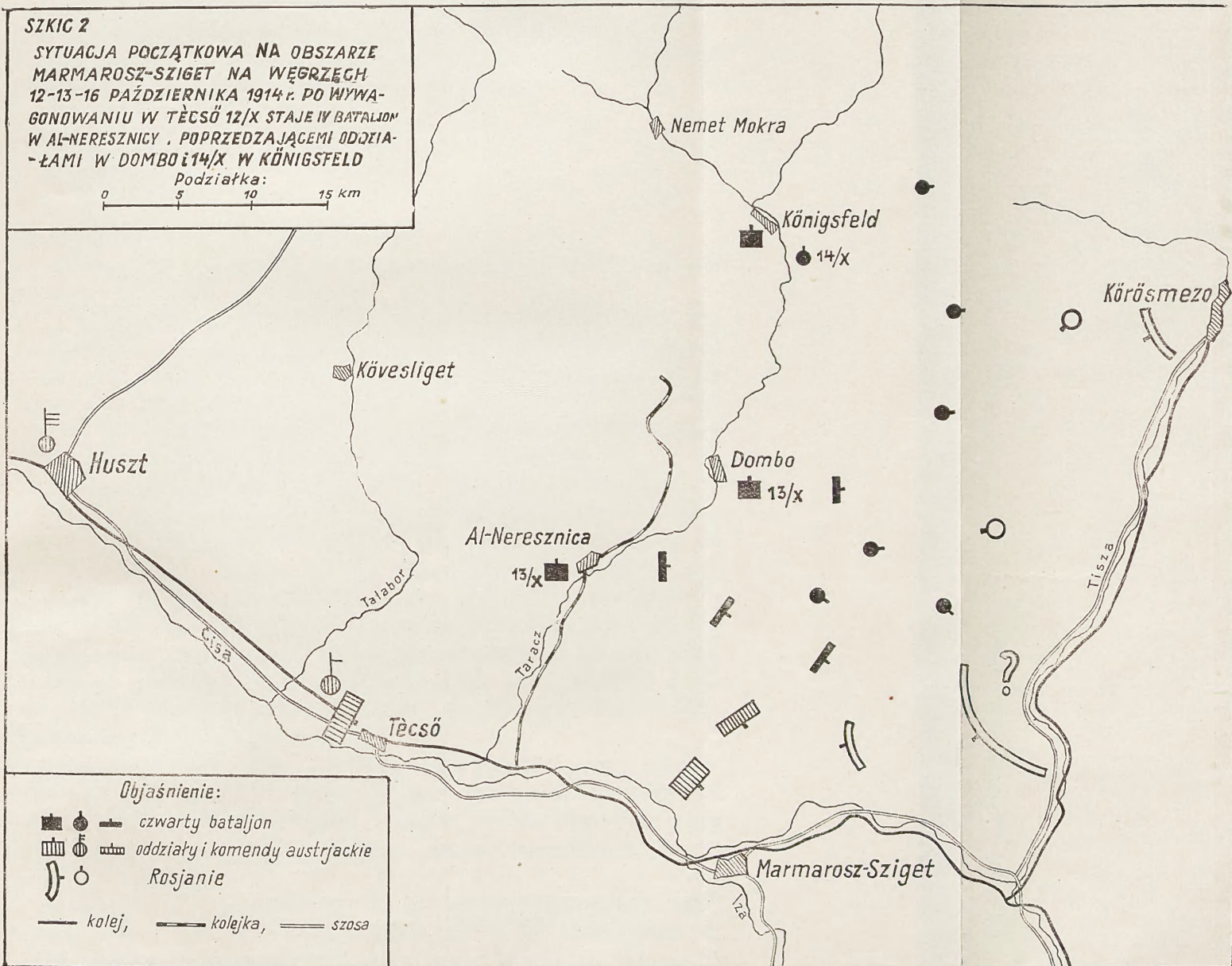
Kozaków nigdzie tu niema.

Natomiast patrole moje wysłane do Galicji doliną Darów












SZKIC 2

**SYTUACJA POCZĄTKOWA NA OBSZARZE
MARMAROSZ-SZIGET NA WĘGRZECH
12-13-16 PAŹDZIERNIKA 1914 r. PO WYWA-
GONOWANIU W TÈCSÖ 12/X STAJE IV BATALION
W AL-NERESZNICY, POPRZEDZAJĄCEMI ODDZIA-
ŁAMI W DOMBO I 14/X W KÖNIGSFELD**

Podziałka:
0 5 10 15 km



Objaśnienie:

-    czwarty bataljon
-    oddziały i komendy austriackie
-   Rosjanie
-  kolej,
-  kolejka,
-  szosa

*i Łomnica na Asmołodę, w kontakcie z podjazdami kozackimi.
Czy należy tam z Baonem maszerować?*

Kpt. Roja“.

Mimo braku rozkazów operacyjnych, ze strony naszej Komendy Legionów i podporządkowania mnie wprost austriackiemu gen. Attemsowi melduję Komendzie Legionów możliwie często o operacyjnym stanie rzeczy i możliwości ruszenia na północ.

11 października 1914 r. Al - Neresznica.

Spokój na wojnie!

12 października 1914 r. Al - Neresznica.

Meldują dalej o marszu z Delanowa 2 tysięcy kozaków z jakąś piechotą. Coś, jakoś $\frac{1}{10}$ w tem musi być!

Coś niesłychanego! Wracał tędy wczoraj „z wojny“ z Galicji oficer artylerji austriackiej z czterema działami, ciągnionemi po błocie każde przez dwie biedne krowy, ale jakie zdechłe krowy! Mój Panie Boże, taka artylerja w naszej Austrii! Powiada porucznik, że odesłali go z frontu celem reorganizacji, idzie na „retablierung“, ma nietęgą minę, ale to „retablierung“ widocznie ulgę mu sprawia.

Zgłasza się także jakiś drugi oficer piechoty, ale bez oddziału i w kurtce myśliwskiej; zwraca się do mnie, jako dowódcy wojskowego w tym rejonie, o danie mu podwoły również celem udania się na „retablierung“. Odsyłam go do notara. Uderza mnie jednak niepoprawne władanie językiem niemieckim tego oficera austriackiego i wogóle cały jego „exterieur“. Okazuje się, że to nasz „krajan“, Rusin galicyjski. Zapytuję go, jakże to się stać mogło, że tak sam jeden nawpół po cywilnemu tu się zjawia. Opowiada, że z kompanją „landszurmistów“ uczestniczył w akcji przeciw kozakom na północ od Marmarosz-Sziget. A było to, mówi, tak:

„Idziemy pod górę całkiem spokojnie, bo kozaków jeszcze nie było i nikt nie meldował, aż tu raptem zaczęli do nas strzelać. Nie obejrzałem się jeszcze, a moich „landszurmaków“ już nie było, to i ja się cofnąłem. Tam teren bardzo górzysty, trudno „szwarmlinją“ *) porządnie kierować“.

Opowiada, że większość kompanij landszurmu rozbiegła się, część zabrali kozacy, a część cofa się w naszą stronę. Nie wiem dobrze, co o tem wszystkim myśleć i jak tego oficera traktować. Oddaję go do dyspozycji starszemu stopniem od niego porucznikowi artylerji

*) Tyraljerką.

austrjackiej z krowami. Jeżeli oni tu tak wojują, a gen. Attemsowi przeważnie takich właśnie „landszturmistów“ przydzielono, to jest zrozumiałe, że trudno daje sobie tu radę, nawet z kozakami tylko.

W myśl ostatniego rozkazu jutro mamy ruszyć dalej!

Z nadpływających w nocy meldunków widoczne, że Moskale cofnęli się, poszczególni podoficerowie i zwykle chłopcy dają mi często „inteligentniejsze“, bardziej wartościowe pod względem wojskowym i wojny meldunki, aniżeli poszczególni oficerowie.

„Od Wuzalowskiego z Drakowej.

Dnia 12.X godz. 7.

kom. patroli 13 komp.

Do Pana Majora Roji.

w Neszenicy.

Wczoraj o godzinie 6.30 dostałem się z patrolą do Drakowej. Nieprzyjaciela w okolicy niema. Prawdopodobnie znajdują się z patrolą na tyłach wojsk austriackich, gdyż ludność opowiada o większej ilości wozów (do 100 wozów) wojska austriackiego, które przed tygodniem przez wsie naszej marszruty przejeżdżały, następnie mam wiadomości pewne od ludzi, którzy wozili bagaże i amunicję, od wójta w Drakowie i marudera austr. o 3 kompanjach, które są przed nami. Kompanje te przenocowawszy w Esomanfalva i Drakowej udały się jedna do Rypennej, druga „arbeiter-abtheilung“, pokopawszy szańce powyżej Drakowej wróciły do Kolocza Loz. — O trzeciej bliżej niewiadomo.

Od strony granicy galicyjskiej słyszeliśmy wczoraj wieczorem przez kilka godzin strzały armatnie. Przed Uglją słyszeliśmy aeroplan. — Dziś wracamy z powrotem.

(—) Wniatowski Jan,
kapral“.

Oddawca: Zyprzyk Nykoła.

Ta wiadomość o ruchach armji austriackiej, z którą współdziałamy, przedstawia dla mnie swoją wartość, bo komendy austriackie nie informują nas jakby należało.

III. Z WĘGIER DO GALICJI.

13 października 1914 r. Dombo.

W myśl rozkazu wymaszerowaliśmy z Al-Neresznicy niewiadomo dlaczego o 4-ej po południu, to też do Dombo przymaszerowaliśmy w ciemną noc. Deszcze lał jak z cebra, kwater nie było — albo ciasne. Chłopaki trzęsły się z zimna. Strasznie głupio, gdy idzie się w ciemną noc i przylezie do obcej, zupełnie nieznannej miejscowości! Tu „notara“ nawet żadnego nie było, by nam rozkwaterowanie ludzi ułatwić, a nadto mimo tych ciemności i ulewy trzeba się było jakoś ubezpieczyć

placówkami. To też noc cała schodzi nam na mitrędze; nie miałem czasu na notatki w zimnej z powybijanymi szybami kwaterze. Tutejsza ludność nie tak schludna i inteligentna jak w Al-Nereszniczy. W drodze starsze baby na nasz widok wołały z przestrachem: „Katuny idut! Katuny, katuny idut“! I zaryglowały drzwi. Im dalej ku północy, tem ciemniejszy naród. Katunami, zapewne od kat, nazywają żołnierzy, którzy tu widocznie nie cieszą się dobrą opinią. A może porabowali już trochę, zwłaszcza oddziały węgierskie. Węgrzy to dość imperatywny naród. Metody bytowania w drodze zaboru i zmuszania słabszych gwałtem mają we krwi i w tradycji.

Wogóle panowie Węgrzy siedzą tu sobie w tym ślicznym kraju jak u Pana Boga za piecem. Rządzenie polega na braniu podatków, i trzymaniu za łeb Rusinów, którzy zresztą bardzo łatwo trzymać się dają. Wystarczy jeden taki notar i drugi żandarm na całą okolicę. Spać już dzisiaj w tej zimnej budzie nie będziemy. Przyniósł mi stary Dobrzański flaszkę dobrego czerwonego wina; powiada, że od pani notarowej dla mnie na drogę, na wojnę dostał, gdy będę w opresji.

15 października, Königsfeld.

W czasie marszu wczoraj do Königsfeld maszerowałem z kompanją straży przedniej, z ubezpieczeniem na prawo półkompanją i na lewo plutonem. Przetrzęsaliśmy formalnie cały teren. Nie przypuszczałem, że stary Szerauc tak nieźle na tem się zna. Ma to być leśnik i myśliwy. O ile po dzisiejszej robocie nogi nie będą mu się trzęsły tak jak głowa, to możemy mieć z niego pierwszorzędnego dowódcę oddziałów, wyjaśniających położenie po flankach.

W czasie marszu przekonałem się ku memu przerażeniu, że 16 kompanja tego panicza Wierzbanowskiego nie tylko karabinów nie miała nabitych, ale kiedy kazałem nabić, to okazało się, że wielu z jego ludzi nie umie jeszcze nabijać Manlichera. Z panem Wierzbanowskim musimy skończyć.

Po drodze do Königsfeldu rozłożyłem bataljon w jednej ze wsi. Po jednej stronie rzeka, a po drugiej wygon czy też jak Rusini nazywają, „tłoka“. Właśnie bataljon kończył z gotowaniem i rozdziałem obiadu. 13 kompanja Olszewskiego była już po obiedzie, Wierzbanowski jeszcze gotował, gdy zameldowano mi od tylnych oddziałów ubezpieczających, że „ekscelencja“, dowódca Legjonów, gen. Durski nadjeżdża! Chciałem się zaprezentować jak najlepiej, a należało się dowódcy Legjonów, by go należycie z całym honorem przyjąć i salutować, a nie, by przejeżdżał obok żołnierzy, stojących z menażkami w rękach przy zasmolonych kuchniach.

Nie starczyło jednakowoż już czasu! Zaledwie dowódca 15 kompanji, Dobrzański i obrotny Olszewski ustawili się z kompanjami. Zaledwie miałem czas dopaść konia, by w porządku zameldować się „eksce-lencji“! Moje konisko spłoszyło się nieco samochodu generała, zdo-łałem jednakowoż opanować go i zameldować się w porządku! Nasz Durski posiada sympatję u chłopaków. Nasza Komenda Legjonów, cho- ciał „c. i k.“ ją nazwali, jakaś swoja, nieaustrjacka i całkiem na- sza, polska.

Obiecuję sobie w myśli, nie w miarę, ale ze wszystkich możliwości, zwłaszcza na froncie, zadowolnić naszego generała.

W czasie marszów jak dziś utrzymuję rygor i porządek bez żąd- nych pardonów. Początkowo dostało się niektórym chłopaczkom, wy- bierającym się na własną rękę „celem ubezpieczenia bataljonu“ a na- prawdę na orzechy włoskie na boki *). Dziś wiedzą już, że nietylko na „Błoniach“ w Krakowie w czasie mustry i przy raportach, ale i tu w terenie, bardziej jeszcze rygor jest konieczny i że wszystko w oddziałach moich dostrzegam.

Do Königsfeldu przymaszerowaliśmy pod noc. Przynajmniej deszcz nie leje. Schłodna wieś niemiecka. Oddziały jako tako zakwate- rowane.

14 października 1914 r. Königsfeld.

Ciągle jeszcze wszelkie meldunki, dotyczące nawet najdrobniej- szych szczegółów bataljonu, skierowują wprost do mnie. Mój sztab bataljonowy jednak już skryształizował się i dostatecznie funkcjonu- je. Należy zatem tak służbę unormować, posortować!

Talasiewicz znowu przychodzi wprost do mnie po „radę“ po do- konanym „czynię“, choć dałem mu już dyrektywy. Znowu posyła mi pokwitowanie do podpisania:

„4 Bat. Leg. pol. II pułk.

Potwierdzam odbiór 1000 sztuk chleba z III pułku Leg. polskich w Kö- nisfeldzie.

Königsfeld, 15/10. 914.

(—) Talasiewicz,
oficer prow.“.

Zawraca stary głowę.

Wobec braku jakichkolwiek rozkazów ze strony c. i k. komend,

*) Masa tu drzew, sadów orzechowych.

oraz wzmagającego się ożywienia na froncie melduje jeszcze raz naszej Komendzie Legjonów o możliwości ruszenia naprzód, do Galicji.

„4 Bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 4.

Ekscelencja General Durski

w Königsfeldzie.

Nemet-Mokra, 15/X. godz. 2.50.

Melduję, że wszystko przygotowałem do przejścia przez Klauzulę-Mokranę do Doliny Łomnicy. Pogoda narazie świetna, więc mogę jutro do dnia odmaszerować.

Posunąłbym się do osady Osmołoda Podlute, względnie dalej. Proszę o rozkaz.

Roja“.

Polecam Warcholikowi zawiadomić kompanję, a zwłaszcza Tałasiewicza, by wszelkie meldunki administracyjne, zaprowjantowanie (poza wyjątkami) i prośby o amunicję nadsyłali do komendy bataljonu, do adjutantury, a nie do mnie wprost.

Przymaszerowaliśmy gładko do Nemet-Mokra! Śliczny kraj te góry i ta tu atmosfera! Jadą żydy z bagażami, jednym kozaki dali się we znaki, drudzy dalej handlują: „ja bardzo proszy wielmożny pan pułkownik o przepustkie“. Ten wie jak mię tytułować.

„Nemet-Mokra, 15.10.

Przepustka dla dostawców.

„Odebrać tę kartę,

Passierschein i puścić Jurkowicza i Lazara z 2 furami w nocy przez placówkę 1.

Roja“.

Niech żyje wojna!

Zawezwany do Komendy Legjonów otrzymałem od szefa sztabu, kpt. Zagórskiego, rozkazy samodzielnego działania z Nemet-Mokra przez Karpaty, Panterpas, ku Rafajłowej i Osmołodzie. Będę lewą osłoną naszej grupy Komendy Legjonów, a równocześnie mam postarać się o jak najwcześniejsze i możliwie dokładne dane o oddziałach nieprzyjacielskich w tym rejonie i przede mruą. Ekscelencja Durski sam wskazywał mi na mapie drogę oraz zwracał uwagę na ważność i trudności zadania.

Zadanie to, zdaniem ich, wymaga zdwojenia energii i przezorności. Zaprosili mnie potem na kolację ze znakomitem i nieco nieskromnie

pociąganiem winem. O bardziej sympatycznym dowództwie nigdy nie marzyłem. Nie przypuszczałem nawet, sądząc po poszczególnych austriackich „komisknopfach“, że może istnieć tego rodzaju dowództwo i stosunek służbowy. Służba na tem nic nie cierpi, dołożymy wszelkich starań, by spełnić ją pierwszorzędnie ku zadowoleniu naszej Komendy Legionów.

Śliczna okolica. Wspaniałe góry. Zwłaszcza stoki gór, pokryte jesiennym w różne odcienie bronzem drzew liściastych i ciemną



Pierwszy nasz jeńiec na wojnie, to też fotografowany z całą paradą. Po bokach z bagnetami na karabinach nasi dzielni, którzy go przyprowadzili. Na prawem skrzydle fotografji, szef kancelarji bataljonowej, por. Ferd. dr. Zarzycki, na lewo od niego Talasiewicz i dalej z tyłu z brodą bez czapki nasz dr. Rudzki.

zielenią sosen. Właściwie to my, galicyjscy ludzie równin, a raczej potomki ludzi gór, wychowani tylko na „pecha“ naszego na równinach, nie znamy ładnego świata.

15 października 1914 r.

Stoimy w Nemet-Mokra, a wczorajszy marsz szedł gładko. Najsprawniej kompanje swe prowadzą Dobrzański i Olszewski. Jutro już mają nas puścić naprzód. Czysto tu w tej niemieckiej miejscowości, Königsfeld. Patrol podoficerski przyprowadził pierwszego jeńca.

Tutejsi Niemcy, których tu cesarzowa Marja Teresa przed przeszło półtora wiekiem osadziła, pobudowali się bardzo schludnie w tej ślicznej dolinie. Ale rolnictwo tu żadne. Ludzie ci, zaklimatyzowani tu już, utrzymują się przeważnie z pracy w rozległych, wspaniałych lasach cesarskich; las jest ich żywicielem i ich żywiołem. Niemieckie rządy Austrii opiekują się nimi bardzo zacnie, nie jak tutejszymi Rusinami; nietylko mają ładne szkoły, ale też rok rocznie dostarczają im tu w charakterze zapomogi zboże. Czystością, a także dostatnim bytem wyróżniają się w porównaniu z biedą naszej „galicyjskiej wsi spokojnej“. Trzeba wiedzieć, że przysłowiowa „galicyj-



Most 50 metrowy, zbudowany na „Pantyr-Pass’ie“ przez pracowitego druha, porucznika Słuszkiewicza, 1914 r. Na moście pośrodku gen. Durski.

ska wieś spokojna“ to nie pod Krakowem, ale tam dalej na wschodzie, w okolicy Brodów, Kołomyi. W podmiejskich wilgotnych lepiankach jednoizbowych pełno zawszonych dzieci; od brudu, zaduchu i biedy aż mdło się robi, gdy równocześnie dziesiątki tysięcy luksusowych domów i salonów stoi próżno. To się ma nazywać rządzeniem!

Piszmy jednakowoż o tem, co będzie jutro, bo na dzisiaj wszystkie rozkazy już wydałem. Kompanje w całości przygotowane. Jutro maszerujemy dalej, przejdziemy granicę Węgier i linię graniczną Kar-

pat z całą energją do naszej Galilei! Gdyby z tych gór wysokich i świętych do tej biednej Galilei u dołu można było zejść nietylko z nadzieją, ale realną niezwłoczną akcją naprawy niesłusznego stanu rzeczy!

18 października 1914 r. Osmołoda.

Wczorajszy marsz przez Karpaty tu do Osmołody i Galicji szedł nam od ręki i świeżo. Odrazu za wsią Nemet-Mokra droga zwęża się — można było maszerować tylko dwójkami ślicznym wąwozem nad rzeką.

Wziąłem sobie na przewodników dwóch Szwabisków, którzy okolicę te i wszelkie przejścia znają od dziecka. Te „Szwaby“, jak ich nietylko u nas w Galilei, ale i tu nazywają, to zacni i pracowici ludziska. Przestrzegają nas jak mogą przed chytrą kozaków. I nie chcą iść dalej, jak po Klauzura-Mokranka (znaczy mokra brama albo mokre zamknięcie), gdzie jest niemożliwie, nogi zapadają się w grząski grunt.

Niemczyśka nie chcą iść aż do Osmołody, ale muszą — obecnie my tu mamy coś do powiedzenia. Właśnie piliśmy się na suchy już i ładny stok gór, gdy dopadł mnie asp. ofic. z Komendy Legjonów, Łepkowski, (syn profesora lekarza z Krakowa) z drugim uchem z rozkazami Komendy Legjonów i wytycznymi szefa sztabu, Zagórskiego o położeniu i dalszym celu mego zadania. Przywiózł nam Łepkowski pieniędzy na zaprowjantowanie i wypłatę, o których w czasie odprawy trochę zapomnieliśmy. Zawiadamia mnie, że niewiadomo, kiedy z nimi się złączę, a po drodze trzeba będzie wszystko kupować, bo tabory mamy szczupłe i zaprowjantowania tylko na dwa dni.

O godzinie 15.45 dostaliśmy się na grzbiet góry i pasma, skąd widzieć naszą Galileję i tu właśnie jest granica, jak powiadają przewodnicy, między Węgrami a Galicją. Polscy królowie jeszcze tę granicę wytyczyć mieli i graniczne kamienie „kładli“!

Krzyknęliśmy mocno trzy razy „hurra“ naszej ziemi na pozdrowienie i na znak, żeśmy tu i że idziemy!

Niech także i Moskale słyszą.

Wystawiłem posterunki, kompanje porozmieszczałem tak, żeby na wszystkie strony można się należycie rozwinąć dla jakiejś niespodziewanej akcji i zarządziłem odpoczynek, tak zw. po austriacku „Rast“.

W czasie tych marszów przyzwyczałem dowódców i kompanje do bojowego rozmieszczania się; sam z moimi skrybami bataljonowy-

mi siadam pod jakim bądź drzewem i bez względu na wszystkie regulaminy i ostrożności, wskazane i usprawiedliwione, czy też nie muszą mi trochę ognia rozpaścić. Przy kompanjach przesiaduję mniej, by w myśl wskazówek i „ducha“ austriackiego, nie poufalić się *) zbyt z podwładnymi.

Wreszcie jeden ze „szwabów“, bo drugi zgubił się na zakręcie, wyprowadził nas na suchą drogę. Pod wieczór przymaszerowaliśmy do leśniczówki nad rzekę Darów i niedługo stanęliśmy w Osmołodzie.



IV bataljon patrzy z wyżyn Karpackich na obszary naszej Galicji.

Niemiec lamentuje, prosi o zwolnienie go. Zbyteczny już, to też po dobru wynagrodzeniu z funduszów ich „austriacko-węgierskich“ wraca tak zadowolony do domu, jak my tu pozostajemy. Ludzie nieco pomęczeni tym znacznym wyteżającym marszem. Maszerowałem jednak-

*) To „niepoufalenie się“ z podwładnymi w myśl przedwojennych zaleceń wojska stałego godne było całego systemu formalistyki austriackiej. W przebiegu wypadków wojny przekonałem się, że należyte współzycie z podwładnymi nie tylko w niczem nie umniejsza powagi przełożonego, ale ułatwia służbę i wzmacnia zaufanie i przywiązanie tak konieczne w ciężkich przejściach wojny. W IV bataljonie w Karpatach początkowo w 1914 r. nie było jeszcze u mnie mowy o bliższym kontakcie z żołnierzami poza służbą. Dopiero po Mołotkowie w Rafajłowej i później w 4 pułku w 1915 i 1916 r. po zapoznaniu się z wojną i jej prawami stają się przystępniejszy.

woż, stosując odpoczynki tak, by kompanje znajdowały się zawsze w stanie, który pozwala im każdej chwili stanąć do jakiejś akcji.

Młody leśniczy nic o Moskaliach tu w tej dolinie nie słyszał, ani nie widział żadnego kozaka. Po zastawieniu posterunków i sporem wysunięciu — na trzy kilometry naprzód ubezpieczenia, rozkwaterowaliśmy się już nieco pociemku w leśniczówce i w pobliskich zabudowaniach. Przy telefonie w leśniczówce pozostają na zmianę nasi telefoniści i pilni nasi „sztabowcy“, Zarzycki z Warcholikiem.

19 października 1914 r. Podlute — leśniczówka.

Bataljon kwateruje częściowo w Osmołodzie, a częściowo w Podlute. Dowództwo bataljonu w leśniczówce u uczynnego dla nas leśniczego Muchy. Ci leśniczowie w tutejszych lasach „kameralnych“ prezentują się dodatnio. Nieźle im się też powodzi, schludne mieszkania i cud okolica.

Część tych lasów ma należeć do grecko-katolickiego arcybiskupstwa we Lwowie. Rządzi tem metropolita Szeptycki.

Spokój na wojnie!

Posyłam naszej Komendzie Legjonów meldunek:

„4 bataljon 2 pułku Polskich Legjonów.

Nr. 6.

Do c. k. Komendy Legjonów w Königsfeldzie.

Jutro z rana będę w Angelowie.

Train nieprzyjacielski odjeżdża do Kałusza. Około 300 kozaków znajduje się w Różniatowie, a ich patrole w Perchyńsku i Niebyłowie.

Gros nieprzyjaciela ma znajdować się około Stryja.

(1 załącznik — szkic).

Roja“.

W willi arcybiskupa Szeptyckiego wypadło mi zakwaterować jedną z kompanij. Śliczna ta willa, znakomicie urządzona, dotychczas darmowała.

Jutro maszeruję do Jasienia. Szkoda czasu!

Kompanje rozkoszują się temi willami, bo jest ich tu więcej. Dowódcy kompanij dopraszają się przerwy choć na jeden dzień celem zebrania ludzi, jak powiada por. Żelazny, „w cugle“.



Jeden z najodważniejszych i najbardziej służbistych oficerów IV bataljonu, ppor. Gawryś. Poległ w czasie ataku IV bataljonu na Mołotków przy szturmie na karabiny maszynowe 29/X 14 r.

20 października 1914 r. Angelów.

Przede mną wysłałem na jakie 5 do 7 km dla rekognoskowania kompanję 16, a przed jej front na 10 km i dalej silne oficerskie oddziały zwiadowcze (do 1 plutonu). W zupełności wiemy, co jest przed naszym frontem. Kozaków będzie parę sotni, a piechoty około 3 bataljonów. Najenergiczniej i najdalej na północ posunął się por. Gawryś.

Patrole prowadzą obrotni, energiczni oficerowie: Gawryś, Krawczyk, Smolarski i podoficerowie, moje oko w głowie: Pawlikowski, Bogacz i ten oczajdusza Piątkowski. Inni wyrabiają się też.

Stary Szerauc prowadzi za nimi kompanję i jest im w razie czego bazą — oparciem. Reszta bataljonu maszeruje zupełnie już kryta za nami. Ćwiczą po drodze. Ja osobiście staram się być wszędzie.

Otrzymuję liczne meldunki od wysuniętych naprzód patroli: z łącznik. O wynikach melduję Komendzie Legjonów.

„4 bataljon 2 pułku.

Nr. 8.

Angelów, 20.X. godz. 6.

C. k. Komenda Legjonów Polskich w Zielonej-Rafajłowej.

Za pośrednictwem cywilnych wywiadowców otrzymałem załączony meldunek z grupy zachodu (c. i k. 55 dywizji).

Nieprzyjaciel przedemną w Katuszu, lewe skrzydło Nowica. Podano, że oszańcowuje wzgórze Strutyn-Wyżny i około 425 a także Landestreu. Przeciw mnie posunięte są: Cieniawa 1 bataljon, a w Topolsku 2 bataljony, dlatego oszańcowuję się na południe od Angelowa. Niepokoić będę jednak nieprzyjaciela już od Jasienia.

W okolicy na północ od Jasienia i wschód biorę jeńców, odsyłam między nimi jednego żandarma z aktami. W dolinie nie ma naszych, ani Rosjan.

Roja“.

Odesłałem przez Krzaczyńskiego kilkuset jeńców i akta naszej Komendzie Legjonów. Wyjaśniłem, że narazie zaledwie zetknęliśmy się z kozakami.

Zwraca się sąsiadująca c. i k. komenda austriackiej drugiej dywizji o dane nasze o Moskalach. Austriacy dość podenerwowani, a ich patrole dość niepewne siebie.

Wzmacniam moją bazę zwiadowczą: dwa plutony 13-ki por. Olzевского pójdą do Duby, jego samego z resztą kompanji i gros rozciągniętego nieco bataljonu i mojami trenami pozostawiam w Podlutem. Pojutrze podciągnę ich do Angelowa. Z resztą idę jutro naprzód dla zorientowania się tam i ożywienia naszej akcji podjazdowej.

„4 bataljon.

Angelów, 20.X.

Porucz. Scherauc w Jasieniu.

Do Duby przez Perehińsk idzie na stałe 2 plutony 13 kompanji.

Pan, jak wczoraj mówiłem, pośle do Perehińska-Niebyłowa na stałe silną patrol.

Roja“.

Posuwamy się naprzód, bliżej kozaków, którzy tu do nas, do Angelowa nie zagląдают, nawet nie posyłają podjazdów, ani mniejszych patroli. Nie ciężka wojna z tymi tu kozakami.

„4 bataljon 2 pułku.

Angelów. 20.X.

Do 16 kompanji w Jasieniu.

Por. Krawczyk ma natychmiast maszerować ze swoim plutonem do Krasna i tam na stałe usadowić się najlepiej w pół-

nocnej stronie Krosnej, patrolować bez przerwy na północ, wschód i zachód, a ewentualnie plutony kozackie z tej okolicy wypłoszyć.

Por. Szerauc z kompanją 16 maszeruje zaraz do Niebyłowa, tam usadowi się i będzie rekognoskowa^ć we wszystkich 3-ch kierunkach, zwłaszcza w stronę Różniatowa i Solotwina.

Roja“.



Liczne sztaby Komendy Leg. i 2 pułku Leg. oraz oddziały w Rafajłowej przed odjazdem kolejką dn. 20—25 paźdz. 14 na Nadwórnę i Mołotków.

IV. W WALKACH NAD BYSTRZYCĄ.

21 października 1914.

Stałem w Jasieniu. Cywilni i przygodni ludzie, a także moje patrole meldują o nielicznych oddziałach kozaków w Perehińsku, Różniatowie i okolicy. Będą to prawdopodobnie ich patrole, a może ich mniejsze oddziały przednie. Dotychczas jednakowoż ja i moi kómandanci kompanij nie widzieliśmy poza jeńcami na oczy, choć sotni w kupie tych okrzyczanych kozaków. Moc sprzecznych meldunków — należy zatem przypuszczać, że tych kozaków tak wiele tam niema. Oczekuję tu powrotu moich patroli — oddziałów po 15 ludzi,

które wyruszyły w stronę tych kozaków pod energicznymi patrolowcami, jak Jamróg, Steindel, Tęcza, Rutkowski, Pawlikowski i Bogacz.

Wyczuwa się tu już bardziej, niż na Węgrzech, bliskość nieprzyjaciela, mimo, że decydujących meldunków jeszcze niema.

Po należytem ubezpieczeniu się polecam kompanjom, nie pełniącym służby ubezpieczeniowej, porządnie wyspać się na jutro. Spokój tu w Jasieniu, nawet meldunków nie nadsyłają.

Leśniczy zakwaterował mnie w willi, w stylu obszernej, ładnej chaty huculskiej, kwatery w czasie polowań arcyksięcia Rudolfa. Tu ten „ostatni Habsburg z Habsburgów“ o wysokiej, jak powiadają, kulturze i cieszący się swego czasu u nas ogólną sympatją, następcą tronu, syn starego cesarza, polował, mieszkał i nocował. Śliczna „chałupa“, wygodne mieszkanie, szerokie wspaniałe łóżko i biała, jak marzenie, wanna. Powiadają, że Rudolf uciekał tu z Wiednia, wesołe chwile tu spędzał, polscy panowie go gościli! Oni to umieją. Szyły polowania, wieczory. Mówią o cud Huculce. Ale czego ludzie nie mówią! Rudolf, pomimo, a raczej w wyniku atmosfery ich luksusu, w łeb sobie strzelił. Swego czasu opowiadał sobie „naród“ w „Galilei“, że syn cesarza pokłócił się z „panami“ i ministrami o biedny naród i dlatego nie chciał mieszkać w Wiedniu. I nieprawda, że nie żyje; „poszedł w kraj badać krzywdę chłopską, wróci dla sprawiedliwości i zdejmie ciężary z biedoty wsi, tak jak już cesarz pańszczyznę zdjął“.

Tak to naród u dołu pociesza się przynajmniej legendą. Długo jeszcze chłopci na Rudolfa, swego Mesjasza poczekaście!

Zdarzyło się tak, że narazie my, dawny c. i k. „łajtntant“, dziś żołnierz polski, śpimy w łóżku następcy tronu. Bądź co bądź, wypadki układają się w życiu ludzi dość samowolnie, niezależnie od nas, choćbyś się „na głowę postawił“! Nie szkodzi to, by koniecznie i przy każdej sposobności usiłować „na głowę się stawiać“ i na swoim chcieć postawić.

Jutro idziemy dalej na północ, w stronę Roźniatowa.

Mamy meldunki i jeńców! Napływają meldunki o strzelaninie i utarczkach patroli Rutkowskiego, Tęczy i Steinidla; przed nami docierają do Duby, Perehińska, Sołotwiny. Przysyłają jeńców. Ale mamy też paru rannych. Zwłaszcza Gawryś i Pawlikowski gorączkują. Jutro u nich będę. Tu w Jasieńcu dla bataljonu mego narazie żadnej roboty poza meldunkami, które moi adjutantanci kancelaryjni równie dobrze Komendzie Legjonów odeślą.

Komendzie Legjonów, która każe mi tu stać, melduję na odjeźdem, bo pozostawiam tu bataljon, a sam jadę jutro z adjutantami do moich oddziałów na przodzie.

*„4 bataljon 2 pułku Legjonów Polskich
Nr. 9.*

Jasień, 21.X. godz. 3 m. 3 po poł.

*Do c. k. Komendy Legjonów Polskich
w Königsfeldzie.*

I.

Potwierdzam odbiór rozkazów Op. Nr. 37 z dwoma załącznikami.

II.

3 kompanje moje kwaterują w Podlutem, z 1-dną kompanją jestem dziś w Jasieniu.

III.

*Nieprzyjaciela niepokoje nieustannie *) był rozkaz „niepokojenia“, patroluję poza Perehińsk i Dubę, Krasne, Porohy do Sołotwiny. W Sołotwinie i Krasnem wzięto jeńców.*

IV.

Kontakt z grupą zachodnią osiągnięty.

V.

Załącznik grupy zachodniej.

VI.

Większe siły nieprzyjacielskiego lewego skrzydła koto Kolasza.

VII.

Bataljon znajduje się w dobrym stanie.

mjr. Roja“.

Melduję mi o rozlokowaniu się i wygodnem urządzeniu się kozaków i jakiejś ich wyższej komendzie w Sołotwinie. Pod Perehińskiem 3-ch legjonistów moich rannych. Poszczególni oficerowie tracą głowę, mam już ich na oku. Wierzbanowski musi odejść z dowództwa kompanji. Ale gdzie zastępca? Mój Rutkowski, Tęcza, tacy jeszcze młodzi a znakomici na froncie dla osobistej odwagi, wypraszają się od tego poniekąd już także administracyjnego stanowiska. Rwą się do patrolowania.

Melduję Komendzie Legjonów:

„4 bataljon.

Nr. 10.

Jasień, 21.X. godz. 3 m. 15.

Do c. k. Komendy Legjonów Polskich

w Königsfeldzie.

Oдноśnie do rozkazu Op. K. 237 melduję, że Roźniatów, Jasień i Solotwina spatrowałem już 20 b. m., podchodzą tam tylko patrole kozackie z Krehowiec i Kałusza.

Wczoraj maszerowało 3 bataljony piechoty przez Cieniąwę na Jasień, zdaje się jednak, że wieczorem skręcił oddział ten na wschód.

Wczoraj i dziś zrana miała rzekomo toczyć się bitwa kolo Bolechowa i na północ od Bolechowa.

W dolinie, ani naszych wojsk austrjack., ani Rosjan, jak nam cywilni wywiadowcy meldują, nie stwierdziliśmy.

Roja“.

Poszczególne meldunki wysyłam za pośrednictwem wskazanego nam przez Komendę Legjonów, pana Szwarca, dyrektora w Suchodole.

„Jasień, 21.X.

J. W. Pan Schwarc

w Suchodole.

Proszę o natychmiastowe i szybkie przestanie załączonych meldunków do wojsk naszych w Weldisz, skąd moje meldunki poślą dalej.

mjr. Roja“.

Patrole moje, zwłaszcza Pawlikowski, Gawryś, Tęcza, Smolarski, Raganowicz i Piątkowski nadsyłają meldunki i wziętych kozaków. Meldują, że w utarczkach marnie ta gwardja cara staje. A prezentują się też nieszczęśliwie, ci dotychczas wzięci.

„4 bataljon 2 pułku Legjonów Polskich

Nr. 4.

Jasień, 21.X.

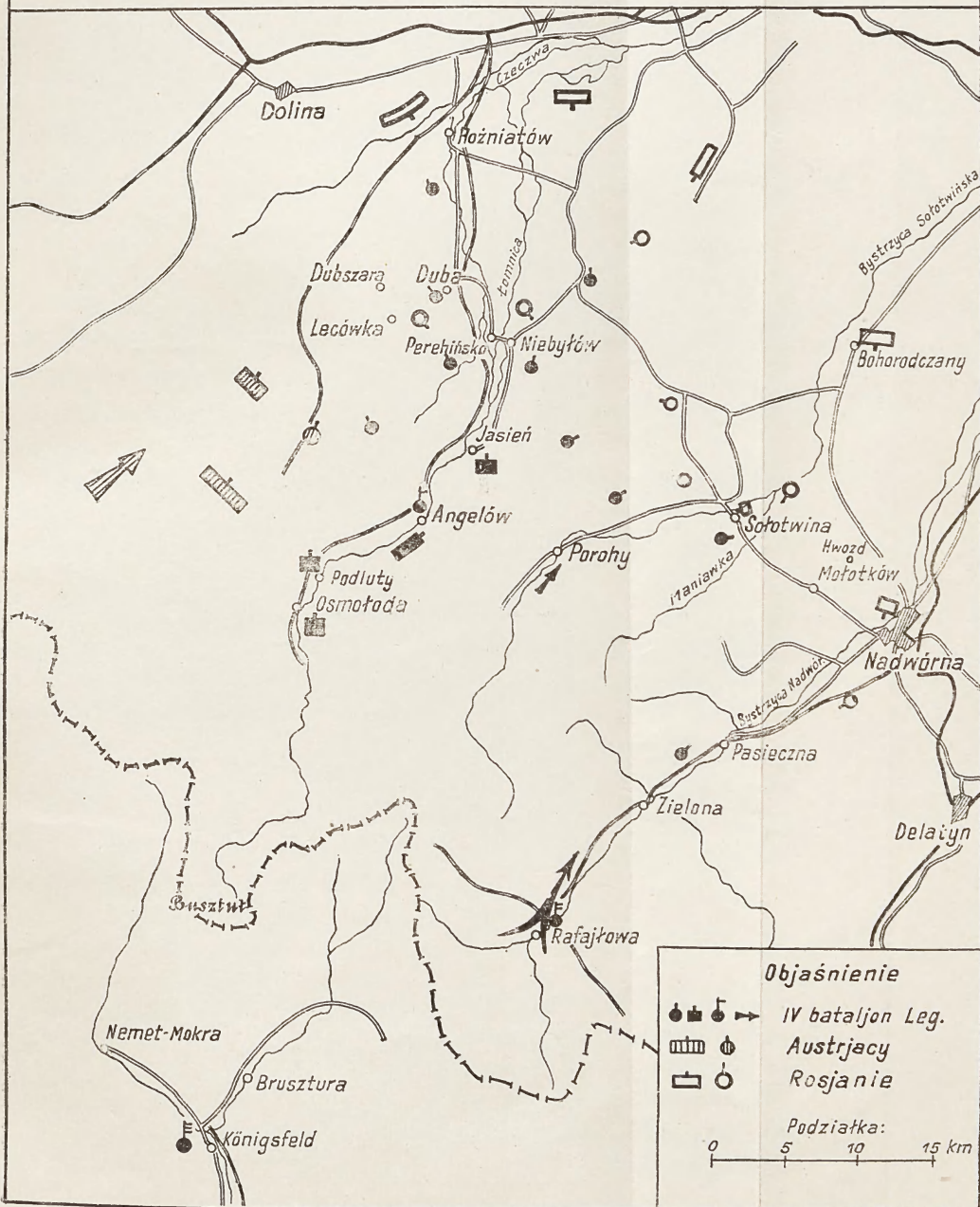
W. P. Por. Olszewski

w Podlutem.

13 kompanja wyszuka odpowiednie ubikacje obok albo w swych kwaterach, gdzie wszystkich jeńców i więźniów pomieści i pilnować będzie.

SZKIC 3

SYTUACJA IV BATALJONU ⁷⁵/X 14, WYSŁANEGO PRZEZ KOMENDĘ LEG. POL. PRZEZ OSMOŁODĘ DLA SAMODZIELNEGO DEBUSZOWANIA POPRZEC OSMOŁODĘ I JASIEŃ CELEM WYJAŚNIENIA SYTUACJI NA OBSZARZE PO RÓŻNIATÓW ORAZ DLA UBEZPIECZENIA RUCHU RESZTY ODDZIAŁÓW LEG. IDĄCYCH RÓWNOCZEŚNIE PRZEZ RAFAJŁOWĘ, ZIELONĄ W KIERUNKU NADWÓRNEJ, A CZĘŚCIĄ NA POROHY



Jest też żołnierz austr. przy sztabie, którego nie należy aresztować, ale mieć go na oku. Więźniowie jedzą przy l. s., sztab i ulani przy 15.

Wszystkie rzeczy zabrane więźniom oddać.

Roja“.

Ten inteligentny komendant mojej 13 kompanji w binoklach, inżynier, por. Olszewski, mimo że oszczędzam go, nie uważa!

„4 bataljon 2 pułku Legjonów Polskich

21.X.

Do p. Olszewskiego

w Podlutem.

Człowiek ten przyszedł dziś o 8 i bez zatrzymania przez Pańską straż placówek. Proszę o przedstawienie mi komendanta tej straży do raportu.

Taka służba zakrawa przecież już na lajdactwo i głupotę bez granic.

Człowieka tego nie aresztować, tylko niech pozostanie w Podlutem.

Roja“.

Patrole moje docierają aż pod Strutyn i Różniatów.

Mój dzielny służbista, ppor. Gawryś, „druh“ i gorący zwolennik militarystyki, nadsyła najbardziej szczegółowe meldunki i najwięcej jeńców, ale ma też już kilku rannych.

Trochę szorstki dla panów młodszych, ale co za dzielny i służbisty żołnierz! Więcej mi takich potrzeba. A mało ich jest. Natomiast sporo kandydatów na adjutantów, biuralistów, prowjantowców. Moim adjutantem będzie jeden z frontowych oficerów, nie wiercipięta, ani kancelaryjny sztabowiec.

22 października 1914 r.

Patrole nasze natknęły się wreszcie na poważniejszych wyglądem i liczbą kozaków. Przynoszą nawet sporo ich nabijanych srebrem szabel (szaszki) oraz ich okrycia z czarnej wełny. W myśl jednozgodnej opinji naszych zwiadowców ci kozacy to „wiejący“ i dość płochliwy naród. Już na najdalsze odległości mają się na baczości i ani rusz ich „żywcem“ dostać, choćby jednego z oficerów albo choćby podoficera.

Za oficera wyznaczyłem nagrodę i awans. Chciałem koniecznie pierwszy posłać w prezencie naszemu gen. Durskiemu i Komendzie Legjonów starszego rangą kozaka. Mamy już dziś przedniejszego konia kozackiego i parę szabel, ale znaczniejszego kozaka jeszcze nie.

Nasze patrole staczają obecnie ustawiczne utarczki z podjazdami kozackimi, posuwają się do Cieniawy, pod Różniatów, do Wylszyna i Korkowa.

Wysłałem meldunek o tej tu lekkiej strzelaninie do Komendy Legjonów w Königsfeld, jak dotąd na Węgrzech. Do grupy „c. i k.“ 55 „Infanterie Truppen Division“ wysłałem patrol łącznikowy z podaniem sytuacji i prośbą o ich komunikat. Przed chwilą otrzymałem z Komendy Legjonów zakaz przekraczania linii Aniełków, gdy ja już, chwała Bogu, stoję w Niebyłowie i Perehińsku, a moje patrole dochodzą do Rożniatowa i Wychody. Trudno wracać się obecnie, o czym Komendę Legjonów zawiadamiam, ale tak, by mi spokój dali. Ustalam połączenia i kontakt z pozostałymi moimi oddziałami i kancelariją prowjantową, z trenami wstecz na tyły tak, by mię każdej chwili znaleźć mogli oficerowie kancelarji i prowjantury — Tałasiewicz, Zarzycki, Warcholik.

„4 bataljon.

Niebyłów, 21.X. godz. 6 m. 40.

P. Szerauc

w Jasieniu.

Co słysząc? Ten cywilny był u mnie. 1 pluton wróci kolejką, obiad dla niego. Do telefonu jednego legjonistę, może stąd będę telefonował.

„Rojka“.

W Niebyłowie rozkwaterowałem kompanje tak, by ku frontowi czy na flanki mogły z miejsca stanąć do każdej akcji. Nad rzeką i w kierunku zwłaszcza Rożniatowa jestem ubezpieczony dostatecznie.

Dowództwo bataljonu w leśniczówce u administratora, p. Kosterkiewicza. Państwo wyjechali, a pozostała tylko staruszka, krewna gospodarzy; smaży nam pstrągi, specjalność tych rzek górskich i pani gospodyni. W czasie rozpoznania na Niebyłów przegalopowywał koło nas na siwej klaczy jakiś cywilny jeździec. Okazało się, że to p. Kosterkiewicz, który wrócił celem uczestniczenia w akcji naszych oddziałów. Oddaje nam do dyspozycji wszystko swoje i samego siebie, swą znakomitą znajomość terenu, stosunków, a także wobec niedostatecznego zaopatrzenia nas w konie swą siwkę.

Ta siwka, choć niebardzo zgrabna, ale miała taki poczciwy pysk i wygląd, że od razu wpadła mi w oko. Zatrzymałem ją dla siebie pod wierch. I już od dzisiejszego dnia będę na niej pełnił służbę na froncie, chociaż przestrzegają mnie starzy żołnierze przed widocznością białego owłosienia. Austriacy znakomicie farbują białe konie, ale z tej siwki nie dam zrobić mały.

Jedną kompanję (Wierzbanowski) odsyłam do Osmołody w charakterze rezerwy. Jestem zbyt wydłużony kompanjami ku północy.



Austrjacka „racja stanu“ i „interes państwa“ urzędują. Dla utrzymania dotychczasowego ich stanu rzeczy, a nadewszystko dla utrzymania się przy władzy i rządach, dziesiątki tysięcy ludzi, przeważnie chłopów, Rusinów-Ukraińców, zostaje rozstrzelanych i powieszonych w imię „najwyższej sprawy“ i „najwyższej służby“. Przyczyniają się do tego masowego mordu na zimno, z pozorami prawa i jurysdykcji zarządzenia austriackich generalów, jak Pflancer-Baltin i arcyksiążę Fryderyk Habsburg, a także nie przebierające w środkach kreatury ich wywiadu, dygnitarze administracji, policji i żandarmerji.

Jednakowoż, choć to wbrew wykładanym nam zasadom wojny i regulaminu, w tych warunkach nie przeszkadza mi to, zwłaszcza, że rozporządzam kolejką. Staje się też w ten sposób zadość życzeniu Komendy Legjonów, która poleciła zatrzymać się w Angelowie, bo znajduję się także na południe od linii Angelów, aczkolwiek tylko końcem ogona bataljonu, który w całości jest już na przodzie i w łączności z akcją

moich patroli z kozakami na północ od Perehińska, Niebyłowa i ku Sołotwinie.

Por. żelazny, niepotrzebnie przemęcza ludzi *). Trzyma kompanję, mimo ubezpieczenia i spokoju przed nami, całą wpogotowiu; ludzie stoją, siedzą przy ogniskach, a poszczególni młodzi chłopcy zasypiają zmęczeni. I to z powodu paru strzałów na froncie, które zresztą niewiadomo od kogo pochodzą. Nadto stoją przed nim kompanje ubezpieczające. Trzeba być niedorajdą i panikarzem. Posyłam bractwo do kwater i każe się wyspać, a żelaznego i Wierzbanowskiego zastąpić będą musiał innemi dowódcami. Pano wie dowódcy kompanij nie uważali jednakowoż za wskazane ziębić się przy swych żołnierzach. Znalazłem ich dopiero aż w Osmołodzie u gościnnego leśniczego Muchy; różnili tam w karcięta przy kolacyjce i kieliszkach. Nie dokończyli tej kolacji. Narazie dałem im sposobność zasługiwania się na świeżem powietrzu aż do rana. Wierzbanowski, aranżer tego rodzaju pełnienia służby, skończył się w bataljonie.

16 kompanję na miejsce dotychczasowego dowódcy, Wierzbanowskiego, obejmuje podporucznik Szerauc, który dobrze orientuje się w terenie, czujny i mniej przejmuje się łada strzelaniną. Wypiść także lubi i to sporo, ale jakoś nie idzie mu to do głowy, siedzi przy ludziach i nie uważam, by kiedykolwiek był zaproszony.

Ustawicznie słyszy się gadaninę o „zdradzie“ ludności ruskiej; lada chłopca i babę żandarmi austriacy aresztują. Wieszają i rozstrzelują tych ludzi. Poszerzają się źrenice „prorokowi“, gdy mówi o tych sprawach, a zawsze pogodnemu „przepowiadaczowi“ lodowacieje wyraz jego dobrych oczu. „Włóczę“ się ci obaj „goście“ za bataljonem, pomiędzy nami i przed nami, bezinteresowni „na szarżę i gażę“, zawsze gotowi, uczynni. Nie mam kłopotu z tymi przyjaciółmi bataljonu.

Jeden z moich najdzielniejszych patrolowców, asp. ofic. Rutkowski, ani rusz „starszego“ kozaka złapać nie może, ale koni już parę zdobył i cieszy się, jak dziecko (w istocie student i dzieciak), że ci ko-

*) W tej 14 kompanji służyli: dowódca kompanji por. Czesław Żelazny, dowódcy plutonów i zastępcy ich: ppor. Krawczyk Stanisław, Rutkowski Mieczysław, Myczkowski Witold, Motyczko Karol, Chodorowski Józef, Pieracki Bronisław, bracia Flakurka Kazimierz i Andrzej, podoficer rachunkowy, sierż. Piłala Jan, plutonowi: Biestek Stefan, Ring Kazimierz i Jancarz Henryk, kapral Lutko, sierżant sanitarny Ptak Stanisław.

zacy tak przed nim uciekają, rzucają broń na ziemię, podnoszą ręce w górę i krzyczą: — nie strielajcie, nie strielajcie!

Drugi, także zdecydowany, tylko „chytrzejszy“ patrolowiec, plutonowy Pawlikowski z jarosławskiej 15 kompanji Dobrzańskiego, przyprowadził już dwóch kozaków i żandarma rosyjskiego, wziętego w Sołotwinie, gdzie w czasie utarczki postrzelili oficera ich żandarmerji. Nasi galicyjscy patrolerzy, owszem, też chętnie chodzą na kozaków, ale nie z taką jakąś pasją jak królewiaczy.

Jadę na noc do Niebyłowa przez Jasień. Jest tu trochę meldunków i jeńców. Posyłam Komendzie Legjonów meldunki i kozackie szable (szaszki srebrem nabijane). Prowadzimy podjazdową wojnę. Podoficerowie i oficerowie zapoznają się z terenem i zaprawiają bojowo. Melduję Komendzie Legjonów:

„4 bataljon 2 pułku Legjonów Polskich.

Nr. 11.

Do c. k. Komendy Legjonów w Königsfeldzie.

Nieprzyjaciel obwarowuje się w dalszym ciągu koło Kałusza. Naprzeciw stoi w linii Kamień — Topolsko — Petronka 1 pułk piechoty około 600 kozaków i około 9 armat.

Nieprzyjaciel niszczy tor kolejowy — dolina Kałusza — kolejka (lokomotywy) — Osmołoda — Perehińsko - Duba, jest w moim ręku, tor dalszy zniszczyli około Cieniawy. Napruwiam.

II.

- a) jestem w kontakcie z 55 dywizją (zachód),*
- b) w Sołotwinie (gdzie patrol moja wzięła jeńców i postrzeliła oficera żandarmerji) spotkano patrol 3 pułku naszego (składającą się z 30 ludzi),*
- c) jestem w kontakcie z nieprzyjacielem z pod Krechowic i Kałusza.*

Roja“.

Co będzie, to będzie, ale ja idę z 3-ma kompanjami do Sołotwiny. Melduje mi Pawlikowski i Smolarski o pastwieniu się tam podjazdów kozackich nad żydami. Nie jadę już do Niebyłowa, pójdę stąd wprost do Sołotwiny, a stamtąd już ku Stanisławowowi dalej dopiero po przyjeździe naszej Komendy Legjonów z Węgier do Galicji.

„4 bataljon 2 pułku.
Jasień, 22.X.

Por. Szerauc 16 kompanja
w Niebyłowie albo Perehińsku.

Co u Pana słyhać?

Ja w drodze do Solotwiny! Na miejsce por. Gawrysia posłać jeden dzielny zastęp, który powinien patrolować tor kolei, i tak zachowywać się, jakby to był 1 pluton. Telefon wstecz do Jasienia i Osmołody poco Pan zerwał, natychmiast naprawić telefon do Niebyłowa, bo telefonu do Solotwiny z Niebyłowa pewnie niema, więc naprawić.

Por. Gawrys o ile mógł będzie i zechce przed wieczorem odmaszerować, może to uczynić, niech bierze jak najmniej fur.

Zresztą pozostawiam Panu swobodę działania, stosownie do okoliczności.

Meldunki pilnie za mną wysyłać, a ważniejsze równocześnie z mego rozkazu wprost Komendzie Legjonów, tak prędzej otrzymają.

Roja“.

23 października 1914 r. Solotwina.

Zająłem, a raczej przymaszerowałem dziś do Solotwiny. Kozacy cofnęli się. Ostrzeliwali się słabo bez żadnej szkody dla nas.

Wszyscy meldują o moskalofilstwie Rusinów i kontakcie z Moskalami ludności, zwłaszcza inteligencji ruskiej i księży. Dowodów jednakowoż niezbitych niema. Niewątpliwie część Rusinów sympatyzuje z Moskalami. To też gdzie trzeba i nie trzeba, na prawo i lewo Austrjacy robią „porządek“, masę ludzi aresztują, oddają pod sąd polowy, wieszają, rozstrzeliwują za „zdradę stanu“, przedewszystkiem głupszych i Bogu ducha winnych chłopów. Austrjacka nędza „rządzenia narodami“!

Nasprowadzali żandarmi austrjacy wielu podejrzanych o zdradę stanu. Przyprowadzili też na sąd ostateczny chłopaka około 14 lat, nazywa się Mikołka. Złapał go austrjacki żandarm, jak biegł w stronę kozaków. „Sztany i soroczka“ *) konopiane na nim poszarpane. Mikołka, bez kapelusza i boso płacze, że mama go po sól posłała. Po-

*) Spodnie i koszula.



Sztab Komendy Legionów.

Szef sztabu Komendy Legionów, kpt. Włodzimierz Zagórski, w drodze przez Karpaty. Zagórski dobrał sobie sztab: po jego lewej ręce ppor. Merwin, publicysta II brygady, po jego prawej dr. Michał Wyrostek, na lewym skrzydle por. Jan Jakubowski, oddział kartograficzny, przy nim kawalerzysta leg. Łepkowski.

śląłem tych żandarmów do djabła, a Mikołkę do mamy. Także wszystkich „podejrzanych“ po krótkim przesłuchaniu „z widka“ i „kuda“, kazałem ku zgorszeniu żandarmerji pognać do domu z wyjątkiem jakiegoś pasażera, który tu na rządowym mieszkaniu i utrzymaniu, widać, dobrze się czuł. Jakiś, jak melduje żandarm, stale upity inteligent, który tu się przywałęsał. Tego ni wojna, ni świat cały nie obchodzi, patrzy, jak mu to z fizjognomji widać, na świat przez wyrozumiały na wszystko „spirytus“.



*Sołotwinę znajduje IV bataljon w 14 r.
w znacznej części spaloną i zniszczoną.*

Ubezpieczam się jak najdokładniej w stronę Nadwórny. Narazie ubezpiecza 13 i 15 kompanja, reszta w odwodzie.

Inteligencja wita nas czem może i z nerwowym nieco entuzjazmem (entuzjazm, to przedewszystkiem odruch szczerzy); pan sędzia Paszkowski i dobre zażyłości moje jeszcze z austriackich czasów z Kołomyi, Hasnerowie i sporo znajomych. Przemawia też jakiś inteligent, żyd, rozumnie i oględnie mimo gwałtów na ludności żydowskiej, zdaje sobie dobrze sprawę, że ta Sołotwina może przechodzić jeszcze z rąk do rąk i że za te wszystkie wiwaty i kwiaty w razie czego gotowi ich znowu Moskale za zdrajców stanu uznać, bo i oni mają swoją „rację stanu“ i „najwyższy interes służby“.

Ewakuowana i zbiegła z miast galicyjskich przed pochodem Moskali inteligencja polska, której tu sporo się znalazło, bieduje. Najgorzej wychodzą ci, którzy w myśl tatarskich jeszcze tradycyj uciekają przed „nieprzyjacielem“, porzucając swe graty, domy i dach nad głową. Tymczasem żaden nieprzyjaciel z bronią w ręku nie jest tak przykry i szkodliwy, jak ta, po austriacku, „banda“, a po rosyjsku, „swoloč“ różnego gatunku, klas i rang, idąca u boku i za żołnierzem frontu. My w języku polskim nie posiadamy tak rzeczowych określeń.

Spokój w Sołotwinie i okolicy.

Prócz żywej działalności patroli i trochę strzelaniny, pozostaje nam dużo wolnego czasu na tej tu wojnie.

Żołnierze się golą, szarże znalazły jakąś żydowską parnię, komendanci kompanij kontrolują stany i uzupełniają dzienniki, „druh-przepowiadacz“ bataljonowy odwiedził już wszystkie „władze“ cywilne, a przedewszystkiem księdza, poeta bataljonowy wraca do por. Zarzyckiego po prowjanty, tylko „prorok“ znikł. On wogóle, jak ka-

mień w wodę przepada by — gdy najmniej spodziewamy się, zabierać nam czas.

24 października 1914 r., Sołotwina.

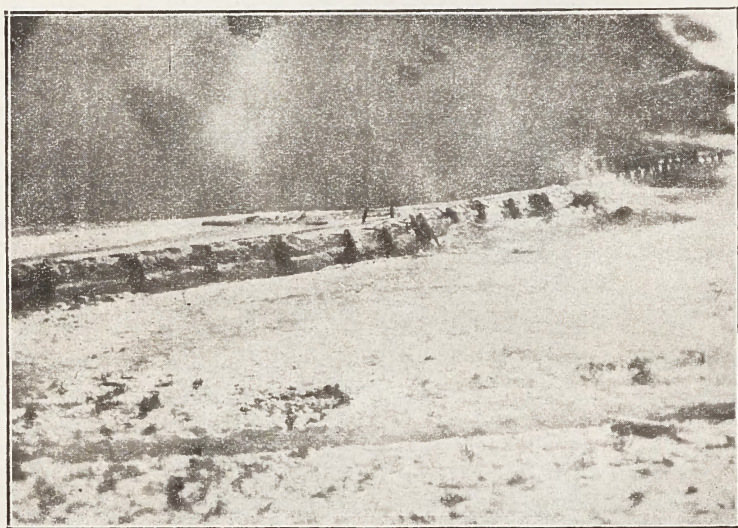
Odвіdziłem ciężko rannego przedwczoraj przez mój patrol oficera żandarmerji rosyjskiej. Ogromne chłopisko, ale cóż za odpychająca, niemożliwa fizjognomja i głupie szczylenie się jego żandarm-



Ppor. Władek Tęcza-Kondycki, jeden z najdzielniejszych młodych oficerów IV bataljonu. Odwagą osobistą równorzędny por. S. Dobrzańskiemu, Gawrysiowi i Jamrogowi, przewyższa kolegów jakąś łagodnością, odwagi kulturą.

ską godnością. Brak mi odpowiedniego określenia dla tego reprezentanta regimie'u i państwowości carskiej. Jeżeli to typ carskich czynowników, żandarmów i reprezentantów, to zrozumiałą się staje ta odrazu Królewiaków do Moskali. Wolę już „naszych“ Austrjaków z ich błędami; takiego wyrazu twarzy i gatunku w całej Europie niema! Mój adjutant Tęcza męczył się tu bardziej, niż na wszystkich swoich patrolach. Ale obiecałem mu, że już nie będę odwiedzał Moskala. Choć stop! To chyba nie naród, tylko regime, jego rządy.

Komendant patrolu, plut. Pawlikowski, meldował mi, a także żandarm rosyjski, wzięty do niewoli, zeznał, że patrol nasz przydybał ich na hulance i pijatyce i że ten oficer na chybił trafił aresztował naszych inteligentów, upił się, jak nieboskie stworzenie, a następnie na ulicy do ludności i do patrolu strzelał. Dziś na łóżku, gruntownie ranny, ale widocznie „herkules“, jeszcze cichym tchem kłamał, jak to go niesłusznie obwiniono i postrzelono; prosił o zwrot zabranych mu przez patrol naramienników oficerskich, bo naramienniki te „car mu dał“. Kazałem odszukać mu te naramienniki. W przyszłości będę ostrożniejszy z odwiedzaniem rannych.



IV bataljon w tyraljerce pod Nadwórną 24 października 14 r.

Przecież u nas w Galilei i Austrii, mimo licznych kreatur i niepożądanego stanu rzeczy, tak zakazanych twarzy w mundurach i na stanowiskach urzędowych nie widziałem. To jakiś zupełnie inny, nieznanym nam typ.

Nasz lekarz bataljonowy, dr. Rudzki, melduje, że nic mu nie będzie, silny organizm, przyjdzie do siebie. Pojmany jego podwładny, lisia fizjognomja, melduje, że jego przełożony często się upija. Jakaś osobna, specjalna kategoria ludzi, bo trzeci przyprowadzony mi przez legionistów żandarm rosyjski z „exterieuru“ swego taki sam.

25 października 1914 r., Solotwina.

Wczoraj dodnia, zelektryzował nas w Solotwinie huk dział od strony Nadwórny. Stałem tu bez żadnych rozkazów Komendy Le-



Dowódca 1 plutonu 15 kompanji, chorąży Tarsiński, jeden z najbardziej przez nas cenionych dla charakteru i gorliwości w służbie młodych kolegów IV bataljonu. Padł pod Mołotkowem.

gjonów. Zwiady i patrole meldowały zupełny spokój w okolicy Sołotwiny, to też pozostawiłem jedną kompanję w Sołotwinie celem utrzymania tu istniejącego stanu rzeczy, a w razie przeważającego naporu — cofania się za mną. Sam zaś ruszyłem wozami z trzema kompanjami na Nadwórną, gdzie, jak kombinowałem, biją się oddziały legjonowe. Przed Nadwórną opadli nas kozacy. Najpierw rozwinęli się z frontu w dolinie, a następnie zaczęli nas ostrzeliwać także z flanki. Odpędził ich ogniem por. Dobrzański ze swą 15 kompanją w straży przedniej. Umożliwiło mi to następnie zaatakować pod Nadwórną prawe skrzydło Moskali, których płk. Zieliński z resztą oddziałów legjonowych atakował właśnie od czoła.

Była to nasza pierwsza poważniejsza potyczka ogniowa. Po rozwinięciu się naszym do natarcia na prawe skrzydło nieprzyjacielskie

przed Nadworną, kiedy nas kozacy po chwilowem cofnięciu się ponownie z lewej flanki gęstym ogniem zaatakowali, było nawet dość tego ognia.

Dowódca 15 kompanji, por. Dobrzański i jego ludzie zgrabnie i odważnie się zachowali. Na szosie, zwłaszcza tuż przed Nadworną, gdzie dostaliśmy się trochę nieopatrznie w gęsty ogień karabinowy Moskali z frontu i lewej flanki, mieliśmy nietylko tak pożądaną pierwszą utarczkę, ale nawet trochę kłopotu. Chłopaczki dobrze wykorzystywali wszelkie zagłębienia terenu. Zwłaszcza podłużne zagłębienia przy drodze cieszyły się dużym popytem.

I ja nie pogardzałem rowem i to tak głębokim, że można tam było nawet stać, ale z rowu tego niewiele widzieliśmy, a zależało mi przede wszystkim nietylko na dokładnem widzeniu całości akcji, ale i na kierowaniu nią. To też trzeba było w tej gęstej strzelaninie przebiec po otwartem polu jakichś 50 kroków do najbliższej kopy siana. Nie zapomnę tych pierwszych bzykających mi koło głowy kul. Myślałem: „Więc to tak, i ta mnie mogła trafić, i ta znowu, ale nic, widocznie kule rzadko trafiają i na wojnie nie jest tak znowu niebezpiecznie, jak się to opowiada“. Swoją drogą, kozacy źle strzelają, jak to już moi patrolowcy dawno stwierdzili, zwłaszcza gdy się równocześnie, choć trochę, do nich strzela. Adjutantuje mi dziś na próbę także Tarsiński.

Niedługo posunęliśmy się całym frontem około 100 kroków naprzód, najpierw prawem skrzydłem, lewe pozostało w tyle, hamowane ogniem kozaków, a także celem ostrzeliwania ich. Ordynansi niepotrzebnie podciągnęli nasze konie wierzchowe, mego konia — nie siwkę, którą „w domu“ przy taborze w Sołotwinie zostawiłem — i konia por. Brzezińskiego, (który z patrolom kawalerji legjonowej dołączył się do mnie) i zostawili na otwartem polu. Mój ordynans, „półchłopek“, we wzmagającym się ogniu stracił głowę i swój animusz, to też konie pozostały na opatrności Boskiej, a on w głębokim rowie. Szkapiska, zamiast się teraz spłoszyć i odgalopować na cztery wiatry, właśnie stały, choć nikt ich nie przytrzymał; jeden trafiony w chrapy zakrwawiał się cierpliwie i nie ruszał z miejsca. Konie te mogły być przy zmianie położenia i w dalszej akcji potrzebne, to też kazałem wezwać trzech ordynansów, którzy leżeli za nami tuż w pobliskim rowie przydrożnym, do odprowadzenia koni do najbliższego zagłębienia. Ale wezwanie nie skutkowało! Nie ruszył się ani jeden mimo moich nawet nawoływań. Kazałem słuźbiście memu, por. Gawrysiowi, ostrzeliwać tych drapichróstów, ale nie na śmierć. To im pomogło. Ten mój porucznik Gawryś, słuźbista zakamieniały, strze-

łałby na rozkaz, zdaje się, i do własnej cici. W wojsku, jeżeli to ma być wojsko, podkomendni tacy są niezbędni. Niewątpliwie lepiej byłoby inaczej się urządzać, do ludzi wcale nie strzelać, ale to narazie niemożliwe. Ludzie nie umieją jeszcze rozstrzygać spraw swych bez strzelania.

Gdy za chwilę znowu sam musiałem skoczyć kilkadziesiąt kroków naprzód, ci sami ordynansi, dotychczas tak dbali tylko o siebie, z nabożeństwem i troskliwością wołali: „Kryć się, panie majorze, kryć się, panie majorze“! *). Wkrótce kozacy przestali strzelać, a Moskale cofnęli się przez Nadwórnę na północ.



Marsz IV bataljonu z pod Nadwórnę zpowrotem do Solotwiny.

Plk. Zieliński, który początkowo nie wiedział, kto mu na lewej flance i bez zapowiedzi pomaga, ścisnął nam dłoń i spoglądał w oczy z mazurską, jak to on tylko umie, gdzieś aż do żołądka: „Ale wiesz, Roja, nie rób głupstw i na drugi raz nie uciekaj z twoimi panami legjonistami naprzód bez rozkazu. Ale tu pod Nadwórną toś dobrze zrobił. A „Annahme“ miałeś?“ Rzadko plk. Zielińskiemu zda-

*) Legjoniści, począwszy już od Krakowa, tytułowali mnie majorem, czego wcale im za złe nie brałem.

rza się śmiać, ale o tej „Annahmie“ z Krakowa na wesoło tylko wspominać umie.

Na rynku w Nadwórnej spotkaliśmy się z kpt. Zagórskim — skierował zpowrotem mój bataljon do Sołotwiny. Mieliśmy kilku rannych i jednego zabitego chłopaka, który przedwczoraj zgłosił się na ochotnika z Mołotkowa. Niebardzo chcieliśmy go brać, bo mizerny był chłopczyzna i munduru nie było dla niego, ale uparł się, skądś Manlichera wy dostał i przyszedł tu z nami po swoją śmierć. W drodze powrotnej znaleźliśmy go w rowie z roztrzaskaną głową. Kozacy zostawili też parę ustrzelonych koni, mieli kilku rannych i zabitych. Komendzie Legjonów oddaliśmy jeńców, parę koni oraz znalezione przy kozakach srebrne łyżki i zegarki; jeden z nich miał aż 13 puglaresów. Jeńców dostarczyli poczęści już poprzednio z okolic Perehińska i Niebyłowa, przeważnie Szerauc i Gawryś z Pawlikowskim i Rutkowskim.

Ładnego konia, kasztana, wziętego na kozakach, posłałem naszemu plk. Zielińskiemu, a całego kozaka z ładną zbroją i czarną kozacką peleryną — ekscelencji Durskiemu. Tylko kozak nie był prawdziwy; przebraliśmy jednego z naszych legjonistów, czarnego jak smoła Piątkowskiego, „drania z pod ciemnej gwiazdy“, znakomitego patrolowca i odważnego żołnierza.

Do Sołotwiny wróciliśmy po tej wyprawie na Nadworną dopiero pod wieczór. Ludzie odpoczywają. Wczoraj przy pierwszym odgłosie ognia artyleryjskiego przypomniła mi się naturalnie maksyma Napoleona, którą dawał swym generałom: maszerować zawsze i wszędzie na huk dział. W razie wymówek ze strony Zagórskiego albo Durskiego miałem gotową obronę — samego Napoleona. Nasza Komenda Legjonów była jednakowoż z tej naszej wyprawy na ochotnika zadowolona.

Dr. Rudzki melduje mi o zadowalającym naogół stanie zdrowotnym bataljonu; w Sołotwinie wprowadza reformy sanitarne. Rudzki mówi też po rosyjsku; melduje, że ten postrzelony oficer żandarmerji rosyjskiej już znacznie lepiej się czuje i wyzdrowieje. Twarda natura po takim przestrzale na wylot przez płuca!

Zarządzam wizytację i przegląd wszystkich kompanij. Stany i dzienniki kompanijne ma dzisiaj przejrzeć oficer kancelaryjny, podporucznik Zarzycki. Wyznaczam dla bataljonu, oprócz kronikarzy — Zarzyckiego i Kochanowskiego, dwóch fotografów: asp. ofic. Warcholika z kancelarji bataljonowej i plut. Chodorowskiego z 13

kompanji. Mają oni też prowadzić osobne dzienniki-pamiętniki. Notatki te i dane, nawet fotografie, mogą być kiedyś zużytkowane *).

Meldują mi, że miasteczko Bohorodczany, na północ od nas, jest obsadzone przez dwie, czy trzy sotnie kozaków, którzy dopuszczają się tam rabunków.

V. BOHORODCZANY, BITWA POD MOŁOTKOWEM I ODWRÓT NA WĘGRY.

28 października 1914 r., kwatera — Hwozd 11 g., noc.

Wczoraj zająłem Bohorodczany szybkim ruchem na podwodach całym bataljonem tak, że kozacy, którzy dobrze pełnią służbę zwiadowczą, nie opamiętali się jeszcze, gdy ich opadliśmy w Bohorodczanach. Przed wyruszeniem z Sołotwiny do Bohorodczan meldował się w przejeździe do Cycułowa por. Wąsowicz, dowódca naszej kawalerji legjonowej, ze swą dobrze prezentującą się wiarą na koniach. Poszli kawalerzyści przed odjazdem do żydowskiej łaźni. Niedługo potem, tuż po wyruszeniu bataljonu do Bohorodczan, wezwwała mnie Komenda Legjonów do interwenjowania z pomocą Wąsowiczowi pod Cycułowem, gdzie go jakaś sotnia kozaków miała obskoczyć. Bataljon mój był już w drodze na Bohorodczany, to też posłałem im tylko, ale rychło, bo na wozach, półkompanję. Wąsowicz z przygody tej kozackiej wy dostał się cało.

Melduje się oficer z Komendy Legjonów, kapitan artylerji Jełowicki, z przystojną wywiadowczynią. Jełowicki, artylerzysta czy też z oddziału wywiadowczego, miał na rozkaz Zagórskiego przyłączyć się do mego bataljonu, gdziekolwiekby był, dla akcji wywiadowczej na Stanisławów.

Bohorodczany zajęliśmy po niewielkiej strzelaninie. Trwało to z marszem parę godzin. Wzięliśmy kilku jeńców, a co najważniejsze — przerwaliśmy dalszy rabunek, zwłaszcza ludności żydowskiej. Po zajęciu przez nas miasteczka w następstwie podenerwowania i po minionych przejściach z kozakami ludność żydowska oświetliła okna i rozradowana posłała rybę po żydowsku kompanjom. Cieszą się za głośno. Nieprzezorni. A raczej niepohamowani w nastrojach. Jak żaden chyba naród, dają się porywać nastrojom.

*) Z tych licznych pamiętników-dzienników przechowała się tylko nieznaczna stosunkowo część.

Ta podenerwowana radość widoczna była także i u inteligencji polskiej. Pani dyrektorowa z jakimś pietyzmem całuje nas w rękę, zanim się możemy spostrzec. Prądy radości i strachu szarpia ludźmi jak lada wiatr słomą. Chłodna odwaga tylko panuje nad sobą i nie jest bezwolna.

Ubezpieczam się w kierunku Stanisławowa 13 kompanją Olszewskiego. Dobrzański częścią swej 15 kompanji ubezpiecza ku przodowi naszą prawą flankę, a żelazny 14 — lewą. Gawryś prosi o pozwolenie z plutonem na ochotnika napaść i zabrać w nocy jakiś pluton artylerji kozackiej, rzekomo, o parę kilometrów od nas stojącej na północo-wschód.

Moich bataljonowych kawalerzystów pomieściłem w klasztorze.

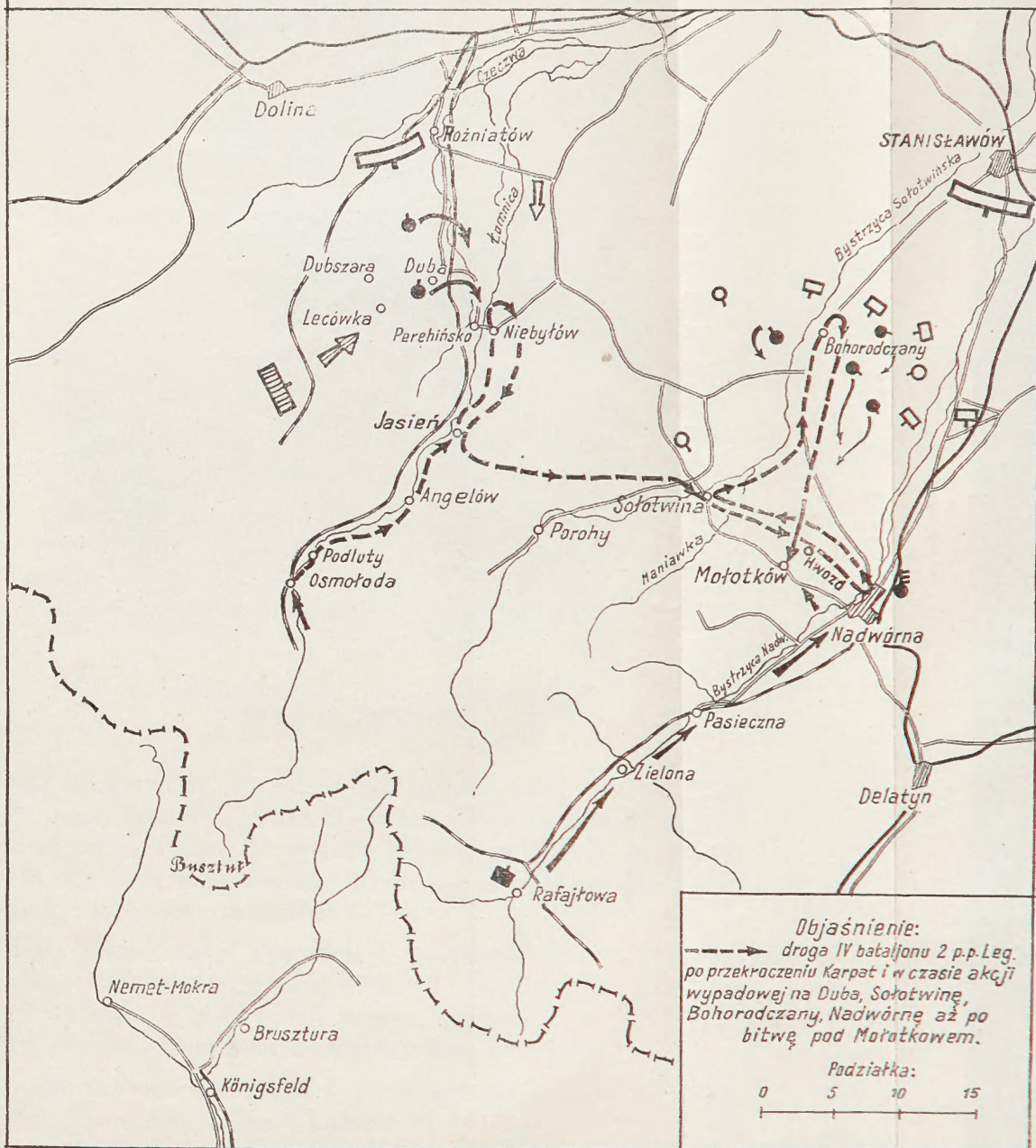
Do dowództwa bataljonu w dworku u pani dyrektorowej zgłaszają się liczni ludziska z przeróżnymi meldunkami, zwłaszcza meldują o zdradzie Rusinów; przyprowadzili mi znowu jakiegoś wójta, Rusina, „zdrajcę stanu“. Znalazł się wnet żandarm austriacki, który ukrywał się tu po cywilnemu u żydów. Z punktu urzęduje. Przyprowadził mi ze zgają żydów chłopca Rusina, podejrzanego przyjaciela Moskali i „zdrajcę stanu“ na „sąd“ i „rozstrzelanie“. Czapkę chłopu z głowy zerwali, obszarpali go i widocznie po drodze natłukli. Żydzi, poturbowani przez kozaków, wskutek doznanego strachu i krzywdy, automatycznie i nieświadomie nawet wyładowują nerwy na tym rzekomym winowajcy krzywdy ich i wojny. Chłop widocznie już nieprzytomny i widzi się na drugim świecie. Posłałem ich „do wszystkich djabłów“. Staremu chasydowi, czy rabinowi, który uczciwie do nas z rybą przyszedł, poradził Rudzki, żeby się uspokoili, bo w tych Bohorodczanach jeszcze „różnie“ może być. „Sia, sia!“ „Sza, sza!“, słyszeliśmy go za oknem, jak porozumiewał się ze swoim narodem. A żandarmowi austriackiemu zapalczywy Dobrzański zakomunikował dobitnie, że jest ostatni dekownik i „oferma“, a nie „porządny“ c. i k. żandarm, kiedy pomiędzy żydami ukrywa się, zamiast wycofać się swego czasu z wojskiem austriackim.

Gdyby tak wszystko szło w myśl „c. i k.“ przepisów energicznych na tyłach, etapach, austriackich władz bezpieczeństwa, niestety, dygnitarzy wojskowych i cywilnych, trzeba by większość Rusinów wywieszać.

Burmistrz miasta i drugi mieszczanin Sobolewski (mój dobry znajomy z dziedziny emigracji) wyjaśniają mi powody uzasadnionego zresztą przedenerwowania teroryzowanej i rabowanej przez kozaków ludności żydowskiej. Nietylko oni, wszyscy ludzie pod wpływem strachu falują bardziej, niżli gałęzie na wietrze.

SZKIC 3 A

SYTUACJA DN. 27/14 PO ZAJĘCIU PRZEZ IV BATALJON SOŁOTWINY I WYPADKIE NA NADWÓRNĘ, W PRZEŚWIADCZENIU, ŻE IDZIEMY NAPRZÓD NA STANISŁAWÓW I DALEJ, ZAJĄŁ IV BATALJON BOHORODCZANY, SKĄD POD NAPREMEM PRZEWAŻAJĄCYCH SIĘ I NA ROZKAZ KOMENDY LEGJONÓW RUSZYLIŚMY PRZEZ MOŁOTKÓW DO HWOZDA.





*Dowódca IV bataljonu 2 p. p. Leg. „Karpatezyków“,
kpt. Roja Bolesław.*

Mamy spokój narazie. Naród bez różnicy wiary poszedł spać, Jasno w mojej kwaterze, muszą mi zawsze dawać dużo światła. Melduje druh „opowiadacz“, że, gdy IV bataljon śpi już i „spokój na wojnie“, odprawia nabożeństwa, modli się do *Boga* w jasne, jak i chmurne noce prorok bataljonu:

„Święty [Pietrze nasz! Tyś także w Legjonach, choć w cudzych, rzymskich, służywał. Dajże nam, Święty Pietrze, za wszystko mordowanie się nasze w życiu i czasu wojny, w zasłudze czy dla pokuty — wojnę ze wszystkim złem, z antychrystem, Lucyperem !

Cóż nam Moskale, kozaki! Ale i tu rzetelnie swoje spełnimy! Przedewszystkiem niechby wojna z Lucyperem!

Oto szary żołnierz Twój, uspokaja ślepy „strach“ na wojnie. Hamuje naród przed rozluźnianiem spoidel charakterów ich. Wbrew własnej chwale tłumi zapal tchórzy do gnębienia słabszych. Godzien walki przeciw mocom szejtana. O wojnę ze złem, w nas wszystkich, ze źródłem zła poza nami, z szejtmanem-lucyperem prosimy Cię, Panie, Święty Piotrze, Patronie Święty nasz!“

Druh - przepowiedacz słyszał i „widział“, jak w czasie odprawiania tego nabożeństwa emanacje bataljonowe przypowiadały „Kyrje elejson“, jak polegli powiadali „Chryste elejson!“

Ale te sprawy z innego świata, osobne i nie na czasie.

Służba bataljonu i wypadki idą dalej nieprzerwanie i nie do odmiiany przez nas.

Okolo północy zostałem zawiadomiony, jeszcze w czas, o zagrożeniu nas. Wysłałem natychmiast łączników do kompanij i oddziałów ubezpieczających. Narazie była cisza. Za chwilę od strony Stanisławowa pękła pierwsza rakietą nad kompanją Olszewskiego, a równocześnie zaczął się ruch w mojej kwaterze; nadchodziły meldunki patroli i podjazdów o posuwaniu się znaczniejszych oddziałów rosyjskich od strony Stanisławowa i z flank na Bohorodeczany. Niebawem zaczęła się silniejsza strzelanina i początkowo lekka kanonada nieprzyjacielska na nasze Bohorodeczany.

Zatrzymałem się tu w przeświadczeniu, że po zajęciu Nadwórny wojska austriackie i Legjony ruszą dalej naprzód, ku północy, a ja pozostanę w dalszym ciągu w idealnym, samodzielnym i niezależnym charakterze ubezpieczenia ich lewej flanki. Należało zatem, zdaniem mojem, wysunąć się możliwie na północ, dlatego też zająłem Bohorodeczany. W przeświadczeniu tem utwierdził mnie dowódca naszej kawalerji, Wąsowicz, a także i Jelowicki. Ostatni już w czasie strzelaniny wysłał swą wywiadowczynię do Stanisławowa; nie okazywał najmniejszego zaniepokojenia, wyprawiając tę dziewczynę w stronę zbliżających się kozaków.

Nie byłem jeszcze zdecydowany, czy trzymać się w Bohorodeczanach aż do otrzymania rozkazów z Komendy Legjonów, do której posłałem meldunki, czy też wycofać bataljon na Sołotwinę. Na wszelki wypadek całość wraz z taborem sanitarnym została postawiona z resztą u południowego wylotu Bohorodeczan i w stronę na Sołotwinę. Strzelanina trwała już przez dwie godziny bez jakichkolwiek dla nas strat. Początkowo wyłącznie z efektownem oświetleniem skraju Bohorodeczan pękającymi granatami. Nać ranem, gdy już by-

ło dobrze widno, meldowali mi o poważnem otaczaniu nas od zachodu i o grupach kozackich na naszej prawej flance. Na placu w śródmieściu, gdzie stanowisko moje wydawało mi się w tem położeniu najodpowiedniejsze, zawiadomił nas jakiś Rusin, który dopiero co przyjechał z Sołotwiny, że przy drodze z Sołotwiny do Bohorodczan stoją kozacy. Chłop wzięty pod bagnet i zagrożony rozstrzelaniem, gdyby się to okazało nieprawdą, obstaje przy swoim i prosi o zabranie go zpowrotem do Sołotwiny, gdzie stale mieszka. Wobec widocznego okrażania nas, a zwłaszcza także przez tych kozaków przy drodze na gościńcu z Sołotwiny, o których chłop meldował, i wobec meldunków o nadciągających oddziałach piechoty z lewej flanki, wreszcie wobec równoczesnego wezwania Komendy Legjo-



Bohorodczany, 13. Komp. w zaszere.

1914. B. R.

nów do natychmiastowego cofnięcia się — wycofałem kompanje, nie bez strat jednakowż. Mieliśmy kilkunastu rannych.

Okazało się, że Rusin dobrze meldował o kozakach przy szosie, to też skierowałem bataljon na Hwozd. Czekala tam naszego przybycia zaniepokojona o nas Komenda Legjonów.

Cofnęliśmy się z Bohorodczan, nie atakowani zbyt przez Moskali, którzy trzymali się zdaleka i tylko nas ostrzeliwali. Tabor sanitarny prowadził w kupie dr. Rudzki. Jechał na ostatnim, a pierwszym i najbliższym od strony strzałów wozie. Ma na wozach paru rannych. Moskale sprowadzili na nas ze Stanisławowa kilka bataljonów piechoty i działa, które pod koniec walki i już w czasie zarzą-

dzzonego przeze mnie odwrotu skutecznie okładały nas szrapnelami. Pod koniec spotkał nas dotkliwy cios. Dowódca 15 kompanji, por. Dobrzański, już po wycofaniu się bataljonu i części jego 15 kompanji został ranny odłamkiem szrapnela. Nie cofnął się w swej służbistości w czas. Wysłany pchor. Jamróg i Rutkowski z patrolem i sanitariusze nie mogli go odszukać.



Pchor. IV bataljonu 2 p. p. Leg. Tadeusz Krzanowski w Karpatach 14 r.

Ruszyliśmy z resztą w całości w kierunku na Hwozd. Legjony koncentrują się około Nadwórny. Zagórski otrzymał meldunki od kawalerzystów Wąsowicza o otoczeniu nas i odcięciu. Skończyło się tylko na otaczaniu nas. Kozacy otaczali nas wprawdzie, ale trzymali się zdaleka. Zagórski nie spodziewał się już, jak powiada, mego powrotu i wydobycia się z bataljonem z tej „matni bohorodeczańskiej“.

Jeden z późniejszych meldunków o „matni bohorodeczańskiej“:

„26 października 1914 r. Poniedziałek. — W Sołotwinie.

W czasie wydawania obiadu alarm. — Kwaterowałem w aptece w Sołotwinie. — Usłyszałem alarm, wybiegłem z kwatery i spotkałem na dro-

dze mjr. Roję, który jechał konno i zwymyślał mię daczego jeszcze nie jestem przy plutonie. Alarm do Bohorodczan. Jazda forszpanami. Mój pluton 1/15 konny, pełnił w tym dniu służbę pogotowia i inspekcyjną, — jechał jako straż przednia. Dojechalśmy do wsi Dąbrowy i powróciliśmy do Solotwiny.

(—) Krzanowski,
podechorąży“.

„27.X.1914 r. Wtorek.

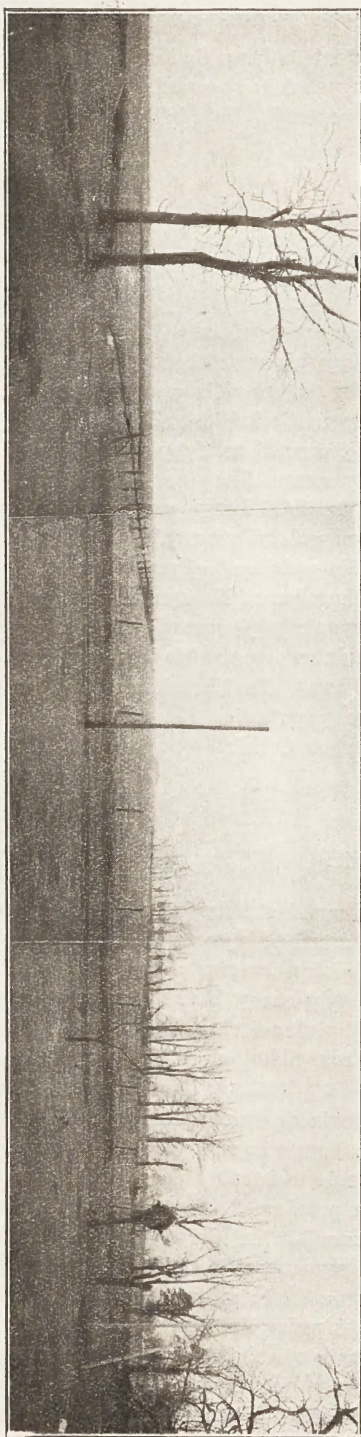
Obiad wydano w tym dniu już o godz. 10.30, a o godzinie 11-ej odjazd za Solotwiny podwodami do Bohorodczan. Dojechalśmy do Dąbrowy, gdzie 13-stka już się biła a myśmy t. j. 15-stka czekaliśmy jako rezerwa. Wreszcie nadjechał mjr. Roja i dał mi rozkaz wziąć swój pluton i część drugiego, wsiąść na fury podjechać na wysokość Lachowiec i iść z prawej strony szosy Nadwina — Bohorodczany — Stanisławów, jako prawe skrzydło. 1 i 2/15 komp. rozsypałem na wysokość kościoła Zachowce i świeżo zoranymi polami posuwałem się równoległe do szosy i po jej prawej stronie. Około godziny 4-ej pop. wkroczyłem do Bohorodczan od wschodu w środek Bohorodczan. Na rynku zebrałem pół komp. Owacyjne witanie ludności, częstowanie papierosami, czekoladą, pieczywem i t. d. Odmaszerowałem w południowo-wschodni kraniec Bohorodczan, który zostałznaczony na rejon kwat. dla 15-ej komp. Ostatni rozkaz wydany przez mjra Roję, był: ostre pogotowie, nie wolno się rozbierać, wystawić placówki. Kwaterowałem obok Sokoła.

Pchor. Tad. Krzanowski“.

„28.X.1914. Środa.

O świcie alarm i strzelanina między placówkami naszymi a Moskalami, którzy atakowali od Żyrca i Pochówki. Swój pluton zebrałem na drodze (ulica) południowo-wschodni wylot Bohorodczan, obsadzając początkowo rów przydrożny szosy Bohorodczany — Horoholina tak długo dopóki nie nadszedł 2-gi pluton z chor. Sykutowskim i d-ca komp. ppor. Dobrzański Serafin. Wtedy ruszyliśmy naprzód i przyjęliśmy front równoległy do rzeczki Stebnika, — a prostopadły do szosy Bohorodczany — Horoholina. W czasie posuwania skokami tyraljerą został ranny d-ca komp. Dobrzański. Objąłem d-ctwo komp. i poderwałem dwoma skokami komp. naprzód zobaczywszy przed sobą naturalny dość płytki rów, w którym rozłożyłem kompanję. Celownik podałem 800 m. Ogień dość silny. Około godz. 9.30 rozpoczyna strzelać rosyjska artylerja. Był to nasz chrzest artyleryjski a każdemu szrapnelowi towarzyszyły ciekawe nasze spojrzenia. Około godziny 10.00 nadjechał na koniu oficer ordynansowy mjr. Roji (zdaje mi się, że nazywał się Rutkowski) i przywiózł ustny rozkaz: „Wytrzymać, czekać na dalsze rozkazy“! W chwili później oglądając się za siebie spostrzegłem jak szosą z Bohorodczan w kierunku na Lachowce — Żuraki cofał się baon, wioząc rannych na podwodach. Zobaczyłem wtedy jak granat trafił w jedną furę i rozbił ją. Zrozumiałem wtedy, że zadaniem mojem jest maskować front

Przedpole bohorodczanńskie, bronione przez dowodzą 15 kompanji S. Dobrzańskiego, w czasie odwrótu IV bataljonu.



koło Bohorodczan i powstrzymując npla umożliwić odwrót baonowi. Rozkaz ten spełniłem wystrzelawszy wszystką amunicję tak że w południe wydałem ostatni rozkaz: zabrać amunicję od rannych i zabitych, powyciągać zamki z karabinów i cofnąć się za domy (w opłotki Bohorod). Równocześnie na horyzoncie ukazała się czarna linja rażąca co chwila salwą karabinową. Był to 31 sotni kozaków wyciągniętych w jedną linję, koń przy koniu. W czasie jednej z tych salw odstrzeliwując się zostałem ranny.

Pchor. Tad. Krzanowski“.

Dobrzański nie otrzymał ode mnie rozkazu obrony północnych wylotów Bohorodczan. Uczynił to sam z własnej i słusznej inicjatywy i zaledwie z kilkudziesięcioma legionistami. Reszta 15 kompanji cofnęła się. Dla chwilowego powstrzymania niezbyt napierających kozaków (piechota ich nadciągnęła dopiero za kozakami) wysłałem 3 patrole: Rutkowskiego, Jamroga i Steindla, którzy też zadanie spełnili. Dobrzańskiego jednakowoż, który zbyt naprzód się wysunął i dostał się w ogień lekkiej ich artylerji, nie zdołali już zabrać. Większość naszych rannych zabrano. A poszczególni, widocznie mniej dotkliwie ranni, jak pchor. Krzanowski, dostali się do chat i przetrwali aż do naszego po miesiącach powrotu do Bohorodczan.

Sam por. Dobrzański tak melduje i odmiennie nieco *) przedstawia moment ten, aniżeli pchor. Krzanowski:

„Dnia 28 października 1914 r., o godz. 6 rano, uderzył nieprzyjaciel w większej sile wraz z artylerją, której było nam brak — na Bohorodczany od strony wschodniej, zorientowawszy się w sytuacji, zgromadziłem oddział z bliżej zakwaterowanych w sile około 30 ludzi, wychodząc z miasteczka w pole, naprzeciw nieprzyjaciela, posyłając ordynansa z meldunkiem do p. mjr. Roji o nacieraniu nieprzyjaciela na lewe skrzydło Bohorodczan. Rozpuściłem oddział w tyraljerkę, podchodząc naprzód aż do 400 m do frontu nieprzyjaciela, z powodu silnego ognia obsadziłem przestrzeń około 300 m. b., rażąc go ogniem karabinowym, powstrzymując go w miejscu 3 do 4 godzin, w którym to czasie zostało kilkunastu rannych, a między nimi i ja, klęcząc, zostałem trafiony lekko w lewy bok, a następnie po godzinie otrzymałem drugą i trzecią kulę, a to ciężką ranę w prawy bok, kula przeszła płuca, jak również w prawą nogę — upływ krwi spowodował utratę sił i przytomności, przedtem oddając komendę oddziału kapralowi Sudolowi“.

*) Co często się zdarza i ujdzie, jeżeli nie zbyt lub wręcz odmiennie.

Po cofnięciu bataljonu za miasto posłałem do ostrzeliwującej się grupy pod dowództwem Dobrzańskiego, a potem plut. Sudola nie Kutkowskiego, ale Tęczę — i nie z rozkazem dalszego strzelania, ale wycofania się.

31 października 1914 r. Rafajłowa.

Nocujemy w Rafajłowej. Co tu dużo gadać, pod Mołotkowem przedwczoraj pozwoliliśmy się zupełnie niepotrzebnie natłuc. Skandal dowodzenia. A teraz gnamy. Gonią nas i to nie Moskale, tylko nasza komenda, na łeb na szyję, bez ładu i składu zpowrotem na Węgry. Mówilem Zagórskiemu, że możemy tu zostać. Ale szkoda z nim gadać.

1 listopada 1914 r. Rafajłowa.

Chwała Bogu, nie ruszają nas z Rafajłowej. Meldunki mówiły już wczoraj o braku jakiegokolwiek poważniejszego pościgu ze strony Moskali; przecież oni także dostali swoje i znowu codzień nie będzie im się zachciewać takiego Mołotkowa, choćby się to ich wygraną nazywało.

Dyspozycje komendy austryjackiej¹⁾ Nr. 1 i 2 nie były dostosowane do sytuacji w całości, ani w szczegółach. Przedewszystkiem nie należało atakować naoslep nieznanymi sił nieprzyjaciela, ale raczej dobrze absadzić tu obronne, dobrze wybrane i okopane pozycje, by zmusić Moskali do rozwinięcia się, pokazania, co mają i do atakowania pozycji naszych z dobrym ostrzałem i nadających się znakomicie do obrony.

Dnia 29 X komenda austriacka, niezorientowana dostatecznie i informowana mylnie o siłach rosyjskich, poleca ruszyć na Sołotwinę i nawet na Starunię. Wydaje rozkazy, nie pokrywające się z rozkładem oddziałów w terenie. Po zawiadomieniu Komendy Legjonów przeze mnie o nadciągających poważniejszych oddziałach piechoty i o cofnięciu się mojem z Bohorodczan zostałem skierowany do Hwozdu, gdzie już zastałem bataljony 3 pułku z mjr. Hallerem.

Dnia 29 października wydała Komenda Legjonów „dyspozycje“ i meldunki²⁾ Nr. 3 — 4 — 5. Bezpośrednią dyspozycję dla akcji otrzymałem za pośrednictwem mjr. Hallera (przydzielono mój bataljon do pułku Hallera i nazywa się to obecnie „Grupa Hallera“):

„DYSPOZYCJA I.

Nieprzyjaciel z Sołotwiny w bezpośrednim kontakcie z Buc-

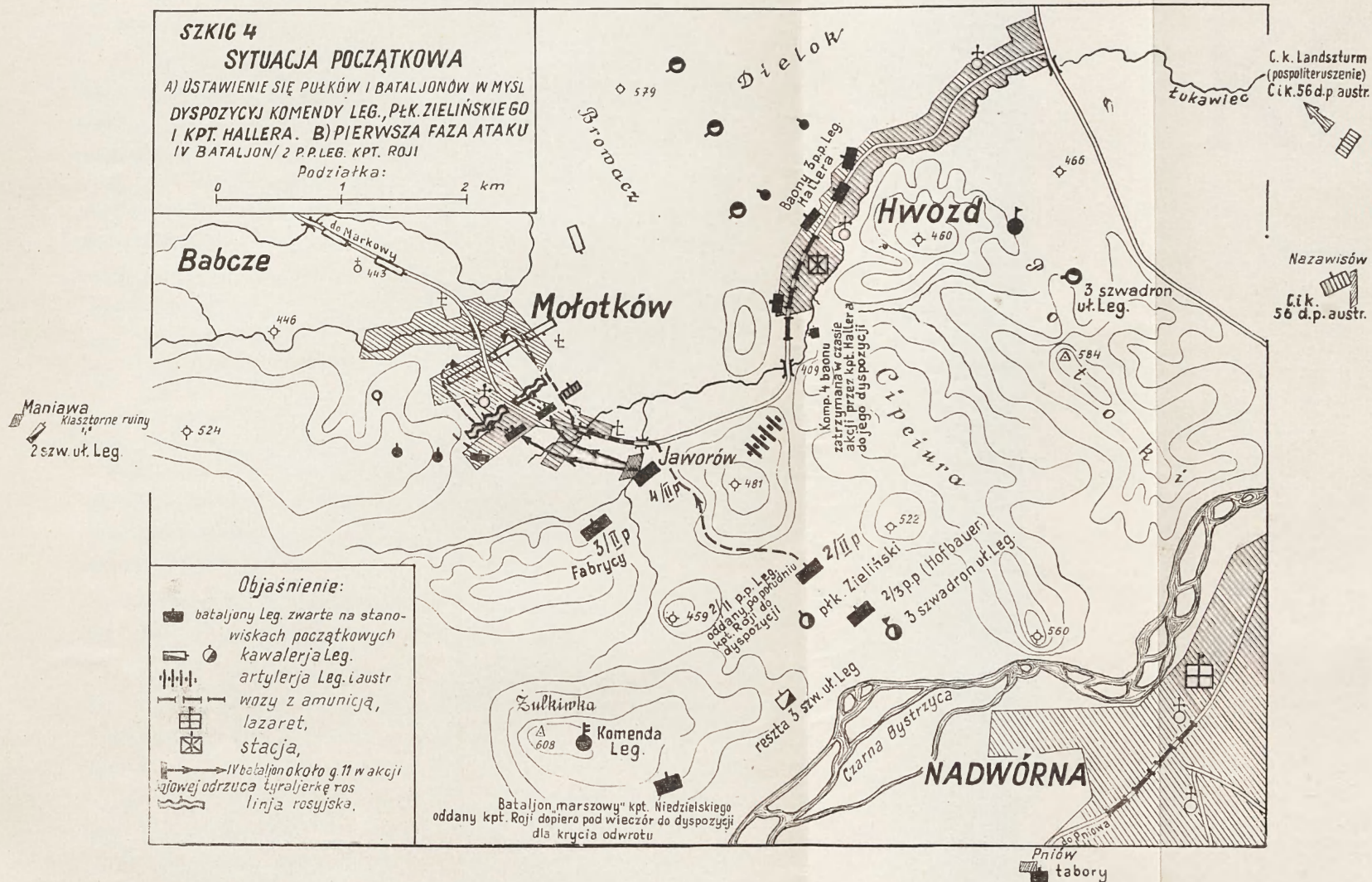
SZKIC 4

SYTUACJA POCZĄTKOWA

A) USTAWIENIE SIĘ PUŁKÓW I BATALJONÓW W MYSL
DYSPOZYCYJ KOMENDY LEG., PŁK. ZIELIŃSKIEGO
I KPT. HALLERA. B) PIERWSZA FAZA ATAKU
IV BATALJON/ 2 P.P. LEG. KPT. ROJI

Podziałka:

0 1 2 km



nem III/2, stojącym w Mołotkowie, zresztą napozór spokoj. Grupa hr. Attemsa uderzy jutro rano na nieprzyjaciela.

Polskie Legjony rozpoczną jutro bitwę.

Ugrupują się:

a) Major Haller według wydanego dziś poł. oper. Nr. 67 awisa i zwróci uwagę na to, że przedłużeniem jego prawego skrzydła na prawym brzegu Bystrzycy są nie legjony, lecz oddziały pospolitego ruszenia, zbada siłę stojącego naprzeciw nieprzyjaciela i jak najwcześniej doszle wynik tych wywiadów do Komendy Legjonów, która od godz. 6.30 rano stoi na dróźnie, przecinającej w połowie wschodni stok Żułkiwki na południe od cota 481.

b) Kapitan Fabrycy cofnie się w ciągu nocy na wschodni stok góry „Wielka Hyga“, idący ku cota 481 w widłach potoczków tak, by stanął tam przed brzaskiem i na wzgórzu cota 481 stać będą oddziały IV Baonu II pułku piechoty.

c) Pułkownik Zieliński z I i II Baonem swego pułku i II baonem III pułku (Hofbauer), zgrupuje się na południe od Roji i Fabrycego nad pismem „Żułkiwka“ tak, by mógł rozpocząć ofensywę w kierunku Browacz 579 o godzinie 6.30 rano. Do ruchu tego przyłączy się Fabrycy i lewe skrzydło p. kapitana Roji, grupy majora Hallera.

d) Baon Niedzielskiego stoi do mojej dyspozycji o godzinie 6.30 rano przy mojem stanowisku.

e) 2-gi szwadron wyruszy o 5 rano przez Pniów — Bitków ku „Kloster Skot“ na wschód od Maniawy i postara się działać z postępem własnego lewego skrzydła na flance i tyłach nieprzyjaciela.

f) 3-ci szwadron wyszle jutro o 4-tej rano do Hwozda oficera i 12 konnych do dyspozycji majora Hallera, oficera i 16 konnych dla pułkownika Zielińskiego tak, by mógł ich odebrać o godz. 6.30 na rynku w Nadwórnej. Reszta szwadronu do mojej dyspozycji o godz. 4.30 rano przed Komendą Leg. w Nadwórnej.

4) Wystarać się na wszelki sposób o zimne jedzenie na jutro. Baon Fabrycego otrzyma około 12 w nocy w Mołotkowie wozy z amunicją i konserwami, baon Roji do południowej części Hwozda.

5) Lazaret polowy i kolumna z amunicją na szosie, front ku Nadwórnej o 6.30 rano na południowo-zachodnim wylocie w Nadwórnej.

6) Obronę Maraziwowa ku północy obejmą stojące już tam oddziały 56 dywizji piechoty. Wejście z nimi w porozumienie dla złuzowania forpocztów.

7) Pouczyć jak najusilniej ludzi, by nikt nie śmiał otwierać ognia — nie wiedząc dokładnie, że strzela do nieprzyjaciela.

8) Za grupą Zielińskiego stanie o 7-mej rano główna kolumna 56 dywizji piechoty z kawalerją i karabinami maszynowymi.

9) Meldunki sytuacyjne co 2 godziny do Komendy Legjonów. Orjentować oddziały sąsiednie. Dbać o łączność akcji.

(—) Durski“.

„Dodatek 5.

Tabor każdego baonu przyjedzie do Pniowa, opróżni 3 wozy, które pod komendą chorążego Kruszyńskiego z placu parku w Pniowie wyruszą wedle ustnych rozkazów, zabiorą mundury i zapasy i zwrócą na park do Pniowy.

Chorąży Kruszyński rozdzieli wedle ustnych rozkazów Komendy.

2) Owies przyjdzie.

3) Komendanci trenów mają rano gotować obiad przy trenie tak, by o godzinie 10.30 obiad był zjedzony.

Oddział, gdzie się znajduje Tadeusz Solecki, zgłosić się ma do intendenta Wiszka.

(—) Durski“.

Otrzymałem równocześnie też drugą dyspozycję od mjr. (pplk.) Hallera.

Przydzielono mój IV bataljon do „Grupy Hallera“, nie wiem naco i poco. Czy aby się zwało, że mamy „grupy“, zamiast pozostawić bataljony w ich naturalnym związku swych pułków.

Major Haller zadysponował:

^{*}) Uwaga: Oryginał pisany przez kalkę. Nadto na drugiej stronie powyższej dyspozycji znajduje się w oryginale notatka, chemicznym ołówkiem napisana przez adjutanta 2 pułku, por. Łuczyńskiego następującej treści: „Gruppe Zieliński gruppiert sich südlich der Höhe 481...“, „na czwartej zaś stronie: „Roja, Fabrycy po 500 naboji dostaną o 12 h. w nocy“.

„Dla kapitana p. Roji.

IV/2.

*IV/2 stoi o godzinie 5-tej rano na wzgórzu 481 pod prostym kątem do drogi Nadwórna — Mołotków, mając po lewej stronie Baon III/2 kapitana Fabrycego, naprzeciw na Browaczu forpoczty III pułku kwaterującego w Hwozdzie, na prawo od IV^{1/2} komp. 13 *) na wzgórzu na północ od gościńca Mołotków — Hwozd na wschód od cota 409 na stoku góry Potoki w rezerwie 16 kompanja do mojej dyspozycji **).*

Ja będę od godziny 5 — 6.35 na wzgórzu pomiędzy Hwozdem a cota 584 (naprzeciw północ.-wsch. cerkwi Hwozd), a potem przy artylerji cota 481 względnie aż do cota 579 (Browacz). Stanowiska mają być zajęte o godzinie 5-tej rano.

Wozy amunicyjne pod komendą sierżanta Kowalskiego stoją we wsi Hwozd obok cerkwi południowej a to w następującym porządku: w kierunku Mołotkowa wozy amunicyjne 4 Baonu II-go pułku — poczem 13, 14 i 16 komp. w kierunku północno-wschodnim — 1, 2, 3 i 15 komp. Meldunki o zajęciu stanowisk: najpóźniej do godziny 6-h 30. Równocześnie z tym meldunkiem przyśle Baon Roji dwóch jeźdźców ordynansowych.

Stacje ratownicze Baonów: I Baon (3 rezerwa kompanja 3) Baonu Nadwórna, stacja ratownicza IV Baonu na początku przy południowej cerkwi Hwozd, gdzie również i bandaży plac.

Haller, mjr.“.

Mój Panie Boże! Po tej mołotkowskiej przeprawie straciłem cały mój respekt dla wyższych komend. Co tu w bawelnę owijać — w naszej Komendzie Legjonów niema nikogo, ktoby się do akcji bojowej umiał wziąć! I wybitnie inteligentny i tak zaradny naogół w organizacji Legjonów, a także odważny osobiście szef sztabu, kpt. Zagórski, zawiódł moje nadzieje w zupełności. Ale bo też dobrali się: ekscelencja, generał nasz zacny Durski, artylerzysta, zastępuje go szef sztabu, „generalsztabler“ Zagórski, artylerzysta, pomagał im Haller, także artylerja. Tylko samej artylerji mało co tu było!

Poco to i w jakim celu rozrywanie pułków, mieszanie bataljonów?

*) Zabrał mi tak Haller jedną kompanję z mego bataljonu i z pod mojej komendy. A taka cała kompanja w akcji bataljonu może dużo zaważyć. Pozostało mi tylko $\frac{3}{4}$ bataljonu.

***) Zabrał mi tak Haller jeszcze jedną kompanję. Pozostałem z półbataljonem.

Zielińskiemu dają jeden bataljon Hallera, a Hallerowi bataljon Zielińskiego?

Nawet daty zapomnieli dać w rozkazach! Dajcie mi spokój!

„Pamiętaj to sobie dobrze kamrad, nie dawaj artylerzystom piechoty zamiast armat“, improwizuje nasz poeta bataljonowy. •

Jak świat światem tylko jeden artylerzysta znalazł się na użyciu piechoty i na wszystkim.

Zetknięcie się pod Mołotkowem 29 X było, zdaniem mojem, bezwarunkowo do rozegrania bez porażki, a zwłaszcza takiej chaotycznej. Nie wiem dokładnie, szczegółowo, jak Zagórski (bo on wszystkim kierował, kombinował), przeznaczył oba nasze pułki i bataljony do natarcia. Ale widziałem, że jedni z nas atakowali wyłącznie czołowo, jak na placu ćwiczeń, znakomicie wykorzystując teren i ukrytą piechotę rosyjską, a natomiast nasze poszczególne oddziały darmowały w głębokich jarach około wsi Mołotków i w pobliżu.

Po zajęciu stanowisk, w chwili otrzymania rozkazu z Komendy Legjonów, ruszam do ataku na Mołotków; rozporządzam tylko półbataljonem (14 i 15 kompanja, bo 13 i 16 zadysponował mjr. Haller na prawo ode mnie. To też atakowałem początkowo dwiema półkompanjami — reszta w rezerwie. Minęliśmy oddziały legjonowe w jarze po mojej lewej flance i landszturmistów austriackich w drugim jarze, w zwartych plutonach i bez udziału w akcji, po mojej prawej flance. Początkowo bez żadnych strat dostaliśmy się skokami tyraljerką dwiema kompanjami: 15 i 14, po dwa plutony w tyraljerce aż pod pierwsze chaty wsi Mołotkowa.

Po zajęciu tej pierwszej pozycji Moskale zaczęli nas ostrzeliwać z pomiędzy chat. Nie oceniałem ich więcej nad dwie kompanje w tyraljerce. Podciągnąłem rezerwę moją do tyraljerki, a po ruszeniu plutonów z Węglowskim, Krzaczyńskim, żelaznym i Gawrysiem do ataku, odrzuciliśmy Moskali poza cerkiew. Można tu było w tej chwili front ich przełamać, ale nieco znaczniejszemi siłami, przynajmniej całym bataljonem.

Wobec wzmoczonego ich ognia z prawej flanki i naszych szczupłych sił nie byłem już w stanie dalej atakować, tak jak to Komenda Legjonów zadecydowała. Po tem posunięciu się naprzód, w miarę rozporządzanych łopatek okopaliśmy się. Orjentowałem się w sytuacji, w rozkładzie sił Moskali, którzy rozpoczęli wzmacniać swą tyraljerkę przed nami. Atakować dalej nie miałem czem; ostatnich plutonów, szczupłych rezerw mego półbataljonu nie mogłem użyć. Na froncie tym naszym ogień Moskali wzmógł się tak, że który z legjonistów nie dopadł naturalnego zagłębienia, albo natymiasz nie okopał się należycie,

(a takich było niewiele, bo Austriacy nie wydali nam nawet dostatecznej liczby łopatek polowych), ten tylko wyjątkowo mógł ująć postrzału. Tym razem Moskale strzelali dobrze. Nie mieliśmy naprzeciwko kozaków. Sytuacja bojowa rozgrzewała się, a intensywność ognia nieprzyjacielskiego wzmagala się tak dalece, że nie uważałem za możliwe podciągnąć bliżej reszty moich kompanij. Zdawało się, że wysunąłem się zbyt naprzód. Jednakowoż przestrzeń za nami do pierwszych dołów, gdzie stała reszta plutonów bataljonu w odwodzie, miejscami równa jak stół, była jeszcze bardziej narażona na działanie golącego tu wszystko, co ponad ziemię wystawało, ognia rosyjskiej piechoty i karabinów maszynowych. To też lepiej, że posunąłem się tu nieco naprzód, zająłem pozycję pomiędzy pierwszemi chatami. Obecnie jednak należało koniecznie zawiadomić moją rezerwę, która otrzymała rozkaz, aby po ulokowaniu się mojem na przodzie zasilić naszą linię po jednym z pozostałych plutonów z ich kompanji, a resztę — 2 plutony, w odwodzie pociągnąć na flankę. Należało ich obecnie zawiadomić, by wobec niszczącego ognia nie ruszali z miejsca. Wątpię, czy połowa z nich uszła by przez to pole śmierci z parę kroków. Wysłani do nich legjoniści nie docierali; większość padała po drodze. Tymczasem w myśl poprzednio otrzymanych rozkazów część rezerw tych zaczęła się już posuwać naprzód na pewne zniszczenie. Widzieliśmy ich za nami o jakie 300 kroków. Prócz strat w szeregach padł już dowódca 13 kompanji, por. Olszewski. W sytuacji tej nie pozostawało mi nic innego, jak przestrzeń tę przegnać konno. Udało mi się to znakomicie, a po zatrzymaniu i przesunięciu plutonów w jarze przejechałem, co koń wyskoczyć mógł, zpowrotem do tyraljerki i bez zdraśnięcia. Tu sytuacja przedstawiała się dla nas ciężko. Moskale widocznie otaczali i flankowali nasz front i nawet już nasze odwody bez należytego taktycznego przeciwdziałania Komendy Legjonów od prawej albo lewej flanki, względnie przynajmniej ruszenia jednym ze skrzydeł naszego frontu na wysokość i skrzydła mojej pozycji. Zamiast tego Komenda Legjonów dopytywała się jednakoż u mnie, czy posuwam się dalej naprzód. Nadto przesunięto poza mojemu ostatniemi, słabemi rezerwami, nadszarpniętymi w trudnej akcji bojowej, III bataljon 2 pułku, kpt. Fabrycego, poza moje prawe skrzydło dla wzmocnienia frontu wypoczętych oddziałów Hallera, zamiast Fabrycego skierować dla wzmocnienia mojego frontu, względnie mego lewego skrzydła.

Kpt. Fabrycy mówi w swej relacji, że „w skład grupy płk. Zielińskiego wchodził bataljon kpt. Roji“, choć w myśl rozkazów wchodzi-

łem w skład „grupy Hallera“ i pierwszy rozkaz operacyjny otrzymałem nawet od mjr. Hallera. Później jednakowoż po pozostawieniu mię tylko z półbataljonem na wzgórzu 481 odezwał się przez meldunkowców płk. Zieliński, a potem Zagórski z poleceniem przejścia z moim IV bataljonem do ataku. Część II bataljonu 2 pułku Zielińskiego dano mi dopiero w czasie akcji po odrzuceniu przez nas Moskali za cerkiew i po zorjentowaniu się, że rozporządzam tylko ½ bataljonem. W istocie, po zgłoszeniu się u mnie Rucińskiego ja byłem nową „grupą“, która tu w centrum samodzielnie atakowała i otrzymywała rozkazy wprost z Komendy Legjonów. Ten brak organizacji dowodzenia, zbędne rozrywanie pułków, mieszanina bataljonów, powodowały nieład, dezorientację dowódców nawet w sąsiednich bataljonach i chaos bojowy.

Relacja Fabrycego:

„W przeddzień Mołotkowa popołudniu stoczyłem krótką lecz ciężką walkę ze strażą przednią kol. rosyjskiej debuszującej z Sołotwiny na wsch. od tej miejscowości w rej. tryg. 509 — Babeze. Po odrzuceniu rosjan odszedłem w nocy do Mołotkowa i tam rozmieściłem bataljon na nocleg, wysuwając ubezpieczenia w kierunku 509. W Mołotkowie otrzymałem pierwszy rozkaz do boju na dzień następny. Został on mi doreczony między godz. 24 a 1 w nocy. Rozkaz ten przewidywał na dzień następny ugrupowanie obronne i nakazywał mi zajęcie przed świtem w wsch. cyplu grzbietu Wielka Hyga i ugrupowanie tam bataljonu do obrony. Na prawo odemnie w rej. k. 477 miał się bronić o ile pamiętam IV baon 2 pułku (kpt. Roji). Za mną w rejonie Żółkiwka stał bataljon Hofbauera jako odwód Komendy Legjonów.

Rozkaz wykonałem i o świcie w dniu bitwy Mołotkowskiej bataljon mój obsadzał obronnie wsch. cypel Wielkiej Hygi.

Wkrótce potem (godziny nie pamiętam prawdopodobnie 5 — 5.30) otrzymałem rozkaz wcielający mój bataljon do grupy płk. Zielińskiego w skład której oprócz tego bataljonu wchodził bataljon kpt. Roji i kpt. Rucińskiego (II i IV/2 p. p.). Grupa ta otrzymała zadanie zaczepne i miała nakazane nacierać w ogólnym kierunku przez Mołotków na Browacz. W pierwszym rzucie miały nacierać III i IV/2 p. p.; III; na lewo, IV na prawo od osi natarcia.

Po wydaniu rozkazów dla ściągnięcia bataljonu z pozycji



Dowódca III bataljonu 3 pułku p. Leg. kpt. Kazimierz Fabrycy, obecnie general, wiceminister Spraw Wojskowych.

i skierowania go do natarcia, udałem się osobiście do płk. Zielińskiego i zameldowałem mu, że:

1) Na Browaczu wskazanym jako cel natarcia znajdują się oddziały mjr. Hallera, z którymi do świtu jeszcze moje ubezpieczenia miały łączność. Oddziały te do tego czasu nie otrzymały żadnego rozkazu do opuszczenia Bzowacza, a więc najprawdopodobniej w danej chwili tam się znajdują.

2) Rosjanie znajdują się w Solotwinie, pod którą biłem się z nimi w dniu wczorajszym wieczorem i osobiście obserwowałem

ich biviak w nocy. Należy więc ich szukać w tym kierunku, a nie podstawić im swoje skrzydło uderzając na własne siły. Na potwierdzenie swych słów pokazałem płk. Zielińskiemu przez lornetkę patrole rosyjskie na tryg. 509.

Płk. Zieliński skłął mocno cały bałagan i powiedział mi, że mój meldunek natychmiast przedstawi Komendzie Legjonów. Po pewnym czasie zostaliśmy zawezwani do płk. Zielińskiego (o ile sobie przypominam byli tam obecni: kpt. Roja, kpt. Ruciński, kpt. Hofbauer i ja). Było to przed 7-ą godziną. Na tej odprawie otrzymaliśmy trzeci w tym dniu rozkaz do bitwy. Na podstawie tego trzeciego rozkazu kpt. Roja ze swym bataljonem i II bat. miał uderzyć przez Mołotków na 509, płk. Zieliński z moim bataljonem i bataljonem kpt. Hofbauera miał natrzeć przez k. 517 (między Browaczem a Werpilem) na Monasterczany i Starunię.

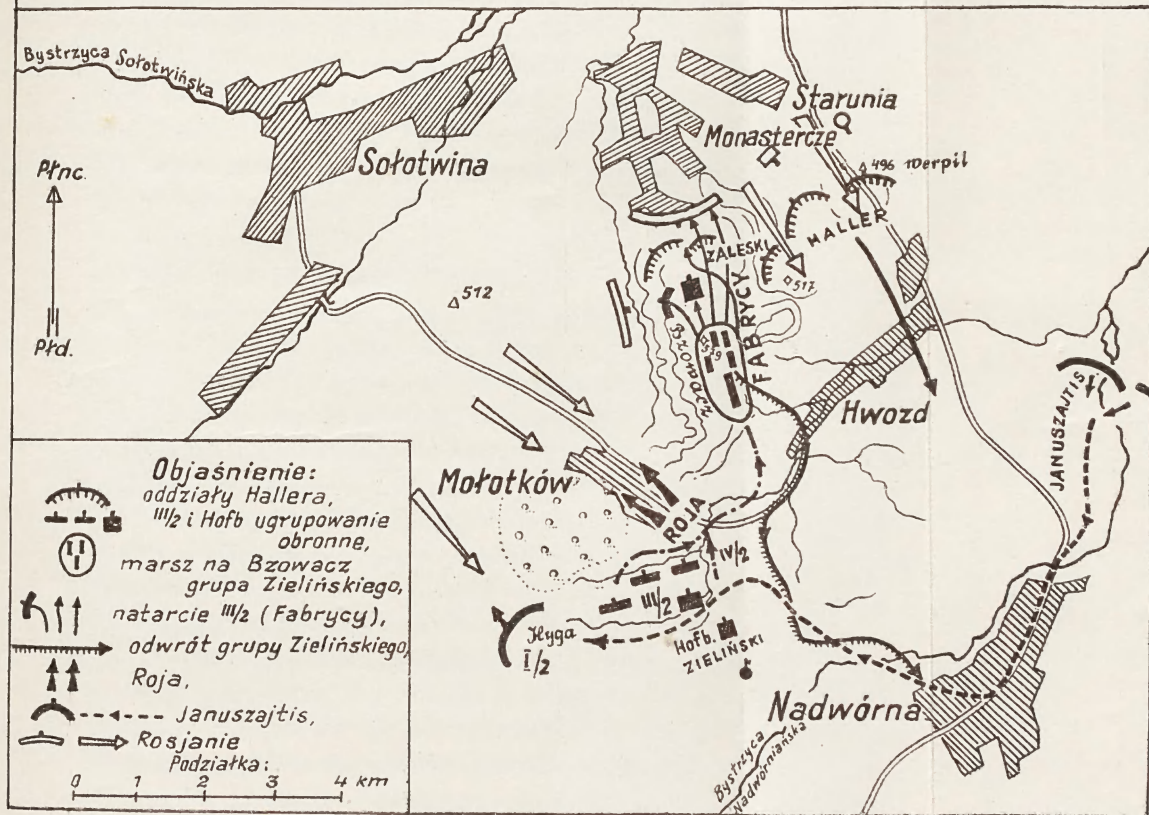
Płk. Zieliński polecił mi wykonać natarcie, a bataljonowi kpt. Hofbauera kazał się posuwać w drugim rzucie za mną, zachowując go jako swój odwód. Ostrzeliwani już przez artylerię rosyjską z rej. 509 ruszyliśmy przez k. 409 na 517, po drodze z grzbietu na płnc. od m. Hwozd, obserwowaliśmy bój prawego skrzydła Hallera w rej. 498 Werpil. Bataljon mój ruszył do natarcia w następującym uszykowaniu:

W pierwszej linii kompanje 10 i 11 (por. Kossakowski, por. Sikorski), 10 na prawo, 11 na lewo od osi natarcia. 9-ta komp. (por. Florek) schodem w lewo za 11-tą, lewem skrzydłem wzdłuż grzbietu Bzowacza z zadaniem osłony skrzydła bataljonu. 12-ta komp. (Por. Dziekanowski) 200 mtr. w tyle za 10-tą jako mój odwód. Bataljon kpt. Hofbauera po dojściu do lasu w rej. 517 został zatrzymany przez płk. i pozostał tam do końca boju jako jego odwód.

Natarcie moje rozwijało się pomyślnie, miałem przed sobą według mej oceny słabszego przeciwnika. Jedyne przykro dawał się odczuwać ogień początkowo jednej, a później dwóch baterij rosyjskich z rej. Werpil, prowadzony z bardzo bliskiej odległości (2 km.) oraz ogień karabinów maszynowych ze skrajnych chałup wsi Monasterczany. Jednak ze względu na teren poprzecinany gęsto wąwozami prostopadłymi do kierunku natarcia oraz częściowo pokryty, miałem straty stosunkowo lekkie. Lewe skrzydło miałem kryte przez elementy bataljonu Zalewskiego z 3 p. p., które wyminąłem. Moja 9-ta kompanja wsunę-

SZKIC 4 A

SZKIC DOWÓDCY 3 BADAU 2 P.P.LEG.KPT.FABRYCEGO. BITWA POD MOŁOTKOWEM

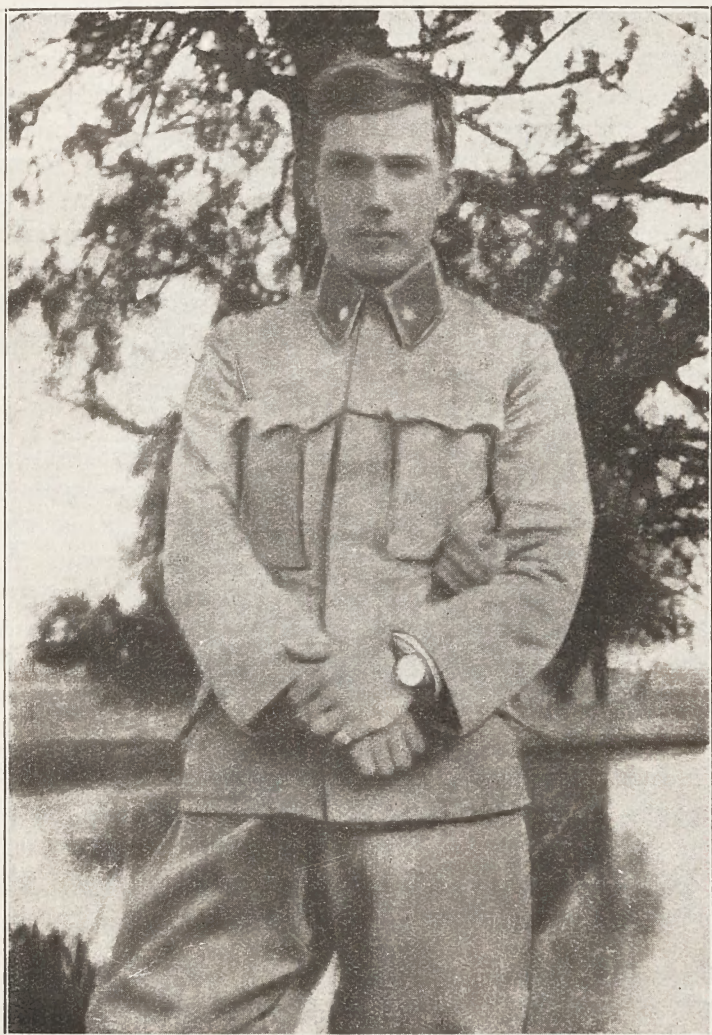


Po wyjściu na drogę Motołków — Nadwórna na płdn. od 457, wysłałem rozpoznanie do mostu przez Bystrzycę pod Nadwórną. Po skonstatowaniu, że zarówno most jak i m. Nadwórna są w naszym ręku, bataljon wraz z plk. Zielińskim pomaszzerował przez Nadwórną do Pniowa. Przy moście dołączyła do mnie 9-ta komp. oraz dwa plutony 10-ej i 11-ej komp. W Pniowie (czy też w Pasiecznej) bataljon stanął na noc, wysuwając ubezpieczenia w kierunku na płnc. Tam też dołączyli do mnie porucznicy Kossakowski i Sikorski z pozostałymi plutonami swych kompanij“.

Oddziały na mojej prawej flance stały w linii ognia na jakie 300 kroków za moją linią bojową i prawie na wysokości moich odwodów. Przeświadczony, że front ruszy, w myśl początkowych dyspozycji szefa sztabu Zagórskiego, umacniałem się na mojej linii. Zdawało się, przed przydzieleniem mi kompanii II bataljonu Rucińskiego, że półbataljon mój angażowany i pchnięty tu został bez kontaktu i uzgodnienia akcji bojowej bataljonów.

W czasie całodziennego niemal ognia nasłuchiwałem się dosyć, jak na jeden dzień, jęków rannych, których niesposób było w tym dosięgającym wszystko ogniu karabinowym odsyłać pod opiekę lekarzy do miejsc opatrunkowych. Mieliśmy także sporo ciężko rannych i ran szarpanych odłamkami szrapneli i granatów. W południe, od gorąca słońca październikowego, czy też z tej strzelaniny, byłem już tak wyczerpany i „wzięty“ temi stratami oraz całą akcją, że nie opłacało mi się już z konia zsiadać. Do rezerw i na skrzydła, przez „pole śmierci“ jeździli już beze mnie i pieszo przebiegali aż do zakończenia bitwy moi bojowi adjutanci: Tęcza, Rutkowski, Jamróg, Nowakowski i plutonowy Pawlikowski. Nie wiem, czy tam na lewe skrzydło tyraljerki i na cmentarzyk zdołałbym dotrzeć tak, jak oni kilkakrotnie tam docierali, a zwłaszcza na ten zalewany ogniem cmentarzyk.

Na mojem prawem skrzydle otworzyła się szeroka luka, w którą w każdej chwili mogli posunąć się Moskale. Przed luką tą zaobserwowałem w zagłębieniu bezczynny, dobrze skryty przed ogniem, w zwartych plutonach, oddział austriacki. Obowiązkiem tego oddziału było, choćby bez rozkazu i choćby częścią tylko swych ludzi, lukę tę zapełnić. Inaczej zagrażało nie tylko przełamanie naszego frontu, ale i oddział ten w swojej dziurze, z której głowy nie wychylał, mógł się znaleźć w położeniu bez wyjścia. Pogalopowałem do dowódcy tego oddziału z wezwaniem do natychmiastowego rozwinięcia się



Wladek Tęcza-Kondycki, jeden z pierwszych odważą i w służbie oficerów IV bataljonu.

Gdy Krzaczyński zdawał się być zapalczywie odważnym, Jamróg na ponuro, Węglowski flegmatycznie, to Wladek poruszał się w najsilniejszym ogniu piecho'y, karabinów maszynowych i artylerji, jak pod Bohorodczanami poprzez „pole śmierci“, tam i wtedy, gdzie ja już iść wahałem się, bez najmniejszego przejmowania się, z wyrazem twarzy, jak tu na tej fotografii.

w tyraljerkę i wypełnienia choć częścią ludzi wskazanej mu luki. Ocieżały oficer z ocieżałymi landszturmistami nie odrazu ruszył się z miejsca. Trzeba tu było koniecznie iść przez to, w całym tego słowa

znaczeniu, „pole śmierci“. Żał mi było tych starszych już nieco, zażywnych Niemców, czy Węgrów. Ale sytuacja wymagała koniecznie tego posunięcia i niewątpliwie ciężkiej ofiary. Karni ci ludzie, począwszy od dowódcy, z niemym wyrzutem, który mi był widoczny i może u nich słuszny, ruszyli, choć z trudem, jakby na polu ćwiczeń, na sugestjonujący, bezpośredni mój rozkaz z dobrze krytych swych pozycji tyraljerką naprzód, by z chwilą wychylenia się, rażeni ogniem piechoty rosyjskiej, jeden przez drugiego padać. Słyszało się ich liczne „oo“ — „aa“! Żołnierze ranni i umierający różnie jęczą: jedni poprostu płaczą, inni skarżą się różnemi odcieniami; słabi ludzie, gdy lekko ranni — głośno, ci starzy „landszturmiści“, Styryjczycy i inni Niemcy nie płakali.

Po powrocie stąd na moje pozycje, gdy cała ta strzelanina stawała mi się obojętna i wstrętna, zameldował się jeden z naszych legjonowych żandarmów polowych, Czarski, z manierką wina. Nasza konna żandarmerja polowa a także ułani Wąsowicza docierali, choć nie-licznie, w pełnym ogniu tu do mnie z Komendy Legjonów. Większość padała w tym ogniu razem z podoficerami, dowódcą żandarmerji, rtm. Kuniekim, jednym z najbardziej poświęcających się tu służbie, wyróżniającym się spokojem i odwagą (nie ślepą, ale rozważną).

Około godz. 3 sytuacja, wobec wzmagającego się i flankującego nas ognia i wyczerpania moich oddziałów, stawała się tego rodzaju, że należałoby się cofnąć, by nie zostać od reszty odciętym. Jednak cofnąć się stąd za dnia w dosięgającym wszystko ponad poziom terenu ogniu rosyjskiej piechoty i bez rozkazu było niesposób.

Kiedy z przemęczenia trudno już nam było wydawać rozkazy, przybiegła w obłędzie kobieta z kilkuletniem dzieckiem na rękach z ramionkiem roztrzaskanem tak, że kości przedramienia wychodziły ostro przez skórę. Ta młoda, w rozpaczynieprzytomna matka, ze zwisającym jej z rąk dzieckiem, nie chciała się ruszyć od nas. Lekarza, ani choćby sanitariusza dać jej nie mogliśmy.

Już dobrze pod wieczór zawiadomił mię szef sztabu, kpt. Zagórski, o zarządzonej odwrocie bataljonów z tem, że mam kryć ten odwrót. W czasie odwrotu tuż z lewej flanki Moskałe strzelali zupełnie już zbliżka, z za węglów. „Landszturmiści“, którzy nie padli, prawdopodobnie, w całości dostali się do niewoli. My wycofaliśmy się.

Po wycofaniu się pod wieczór z tej rzeźni zostaję wyznaczony przez Komendę Legjonów, a raczej szefa sztabu Zagórskiego, po raz



Rotmistrz żandarmerji polowej Legjonów, dr. Ryszard Kunicki, w służbistości swej i odwadze, nakłada głowę w bitwie pod Mołotkowem.

drugą z moim bataljonem do natarcia na posuwających się z Mołotkowa za nami Moskali.

Dodają mi kompanję kpt. Niedzielskiego, zupełnie jeszcze niewykszoloną i uzbrojoną w Werndle.

Kontuzjowanego odłamkiem szrapnela Niedzielskiego z jego „do niczego“ kompanją zostawiłem za sobą, by resztkami energii ludzi mego bataljonu zasłaniać odwrót oddziałów legjonowych.

Szef sztabu Zagórski, mimo swych wybitnych sztabowych kwalifikacyj: bystrości, rzutkości i osobistej odwagi, (zdecydował się przybyć do mnie konno celem zorjentowania się w położeniu), wdał się jednakowoż w ten bój spotkaniowy z Moskalami bez uprzedniego dokładnego zorjentowania się nie tylko co do sił, ale przede wszystkim w położeniu taktycznym i w terenie. Skierowano bataljony pułków do akcji nawprost siebie, poczęści, jak z zawiązanymi oczyma. Bataljony nie były trafnie poinformowane, ruszając z miejsca, gdzie stoi nieprzy-

jacieli ani jaki jest kierunek frontu, to też poszczególni z nas natknęli się na gęstą tyraljerkę okopanych już i gotowych w Mołotkowie do strzału Moskali.

Pozycję tych nie należało atakować, ale raczej okopać się samemu na wzgórzach naprzeciw Mołotkowa, względnie w pobliżu, gdzie stała Komenda Legjonów. Niemniej wydysponował też początkowo za szybko i za dużo bataljonów z ręki, zamiast początkowo dwa albo trzy celem wywołania wzajemnego ostrzeliwania się, by



*Włodzimierz Ostoja-Zagórski.
Szef sztabu Legjonów, kpt. austr. sztab. gen.*

w ten sposób, jeżeli już inaczej nie było można, zorjentować się co do rozmieszczenia, a możliwie i siły oddziałów przeciwnika. Atakowaliśmy niepotrzebnie przeważających liczbą Moskali na dobrych ich pozycjach. Pod koniec Durski, widocznie niezadowolony z kierownictwa całością ognia artylerji, skierował osobiście ogień przed mój najbardziej napierany odcinek i to nam nieco ulżyło. Moskale, zwłaszcza ich karabiny maszynowe, uciszyły się na jakiś czas pod skutecznym, tym razem, ogniem naszej artylerji.

W końcowym akcie tego spotkania, już w czasie ściemniania się i nienależytego orjentowania się poszczególnych oddziałów, jeden z oficerów Komendy Legjonów, niecierjentowany w położeniu, na własną rękę, czy na rozkaz, polecił w zdenerwowaniu kompanjom Niedzielskiego, gdzie prócz chorego dowódcy Niedzielskiego nie było starszego oficera, rozwinąć się w tyraljerkę i strzelać wprost przed siebie, chyba dla tem pewniejszego wycofania się „sztabowców“ i jego samego. Cudem tylko nie wystrzelano reszty mego bataljonu wraz z dowódcą i nielicznymi oficerami.

O tej porze pozostaję sam z resztkami mego bataljonu na pobojo-wisku. Komenda Legjonów i inne bataljony wycofały się już, strzelanina ustała, padały tylko jeszcze w ciemnościach tu i tam poszczególne strzały. Wycofuję się w kierunku mojej lewej flanki w zagłębienie, gdzie miał stać, a potem uczestniczyć tu w akcji bataljon kpt. Fabrycego; zabrali go, niestety, zbędnie i błędnie w czasie mego ataku do „grupy Hallera“. Pozostawiony tu przeszkodziłby oskrzydleniu mego lewego skrzydła i całości naszej grupy. Odwrót ten odbywał się w rażącym nieładzie, poszczególne oddziały śpieszyły się samopas, bez dowódców i z dowódcami, więcej z nich się pochorowało, niżli było rannych. Treny zawały drogę tak, że nawet furom z rannymi trzeba było gwałtem torować drogę. W Pasiecznej interwenjował w natłoku tym osobiście i energicznie nasz gen. Durski.

W drodze do Zielonej uspokoiło się nieco. Uporządkowaliśmy dalszy marsz, zwłaszcza, że najbardziej wrażliwe i niecierpliwie elementy a także treny już naprzód odplynęły, a Moskale słabo, ostrożnie posuwali się za nami. Nie ścigali nas.

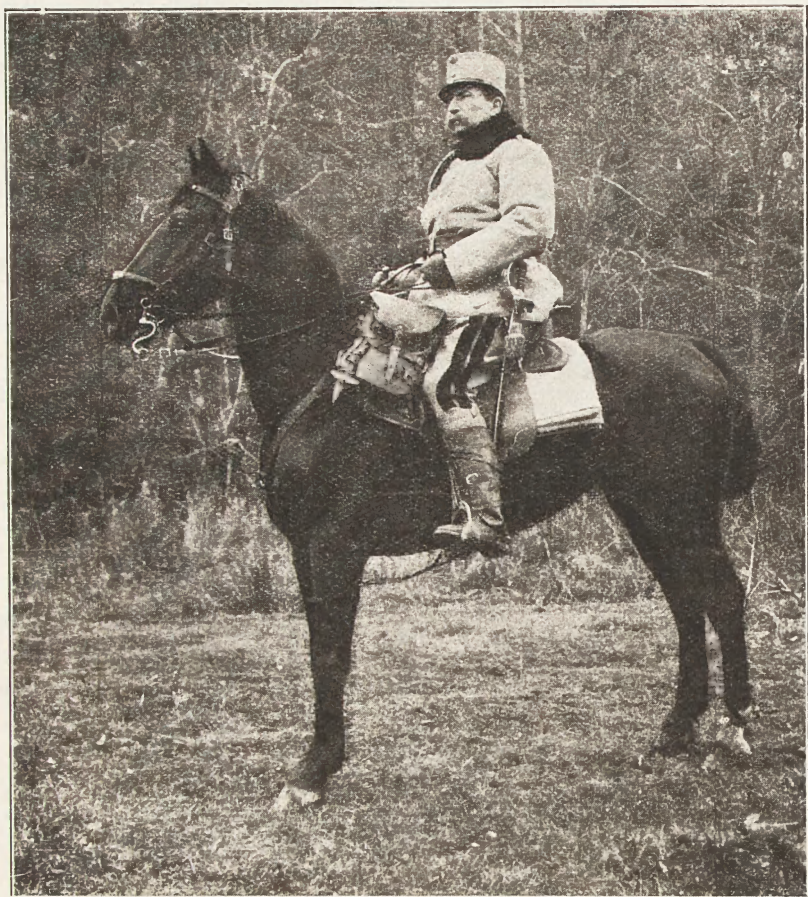
W Zielonej spokój.

Po nieporządnym marszu do Zielonej, gdzie 30-go przenocowaliśmy i skąd znowu pomieszane oddziały ruszyły do Rafajłowej, mamy tu dziś w Rafajłowej nocować w spokoju.

Por. Węglowski melduje mi, że na rozkaz Komendy Legjonów mamy jutro maszerować dalej jeszcze, aż poza Karpaty, do tego samego Nemet-Mokra, gdzie już byliśmy. Haller ze swoim pułkiem (bataljony jego najmniej były nadszarpnięte) maszeruje za nami; miał być wczoraj w Zielonej i Pasiecznej w charakterze straży tylnej. Idą wprawdzie za nami, ale tych jego „druhów“ pełno także już przed nami i tu w Rafajłowej i gdzie, do której kwatery wejść — wszędzie „druh“ już się ulokował. Niedużo ich, a wszędzie pełno. Ale przeważnie są to poczciwe chłopcy, tylko trochę niewojskowi ludzie; nie wszyscy, a ten

dodatkowy, czynnik, który przy wszystkich zawodach, stanach i kłasiach wygodnie bytuje i psuje.

Jest także kpt. Januszajtis ze swoim pierwszym bataljonem, jest wreszcie cały drugi pułk w kupie, ale dopiero tu, zamiast na froncie.



Ogólnie przez legjonistów lubiany „ekscelencja“ — general-marszałek polny, Karol Trzaska-Durski. Pomaga nam w ostatniej fazie bitwy pod Mołotkowem odpowiedniemi skierowaniem ognia artylerji.

Na dworze błoto, na kwaterach ścisk. Kompanje zakwaterowałem. Z kwaterą dla dowództwa mego bataljonu szło trudniej. Przy-maszerowaliśmy później od innych, wszystko już zajęte, nietylko czystego łóżka, ale nawet słomy brak. Nie jestem w stanie normalnie i świadomie zasnąć na brudach. Co czystsze kwatery za-

jęły „przyczepki“ wszystkich pułków i rozbitki oddziałów austriackich. Januszajtis, energiczny „chłopczyzna“, wyrzucił jakichś łazików



Szef sanitarny IV bataljonu, ppor. dr. S. Rudzki. Po prawej ręce dr. J. Kollątaj-Srzednicki, po lewej dr. R. Rząśnicki.

z za wielkich dla nich kwater.

2 listopada 1914 r.

Po całodziennym marszu przybyliśmy nocą w śniegu i błocie przez



*Przenoszenie rannych przez przykrą „drogę Legionów“
po bitwie pod Mołotkowem w stronę Węgier.*

Panterpas do Brusztury. W drodze do Königsfeldu minął nas komendant Legionów, gen. Durski ze swym sztabem. Uspokoilo się. Jada w milczeniu.

Pociemku dobrnęliśmy wreszcie do znanej nam już czystej wsi Nemet-Mokra.

Szef sanitarny bataljonu, dr. Stef. Rudzki, raportuje o bitwie mołotkowskiej:

„W bitwie pod Mołotkowem straty całej brygady legionowej wynosiły 200 zabitych, 480 rannych, 200 zaginionych. Wśród zabitych z IV baonu był por. Olszewski, chorąży Gawryś. Wśród

rannych kpt. Roja, chor. Roganowicz. Były aspirant sanitarny Nowakowski zaginął pod Mołotkowem, zdaje się, że padł on w kontrataku 15-ej kompanji.

Po odwrocie z Mołotkowa na Nadwórną, punkt opatrunkowy założony w Pasiecznie, dokąd przybyło przeszło 40 fur z rannymi. Lekarze legionowi — dr. Stefanowski, dr. Rudzki, dr. Konopacki i dr. Zieliński przez całą noc bez przerwy opatrywali rannych, których przeszło przez ten punkt przeszło 200, w tej liczbie wielu bardzo ciężko rannych z uszkodzeniami kości.

Po nalożeniu opatrunku ranni temi samemi furami odjeżdżali w stronę Węgier.

IV. baon poniósł pod Mołotkowem największe straty, gdyż był w centrum walki.

Z oddziału sanitarnego zaginęło paru.

Z Pasieczny baon pod dowództwem rannego, lecz pozostającego przy swym oddziale kpt. Roji, w porządku wycofały się na Zieloną, Rafajłową i Drogą Legionów przez Pantyr Parę na Węgry do Dombo“.

por dr. Rudzki.

„Reperujemy“ się w Nemet-Mokra.

Zaduszki. Niech nasze duszki mają swoje świeczki.

Na nierównym prostym stole sosnowym przyklejam po jednej świeczce matce, ojcu, Zygmuntowi, Jureczkowi i naokoło tym z pod Mołotkowa, moim z czwartego bataljonu. Osobno na środku jemu i sobie też i tym biedakom z „landszturmu“. Zaspąłem nad stołem i moim dziennikiem. Idźmy spać! Niech sobie duszki same swoich świeczek pilnują.

3 listopada 1914 r. Nemet-Mokra.

„Komenda II Pułku.

Do P. Kapitana Roji

w Nemet Mokra.

Königsfeld, 3.11. godz. 8 wiecz.

Jutro 4.11, po wczesnem zjedzeniu obiadu i zluzowaniu posterunków z wyjątkiem oddziału wysłanego przez IV Baon do Osmołody zmieniają Baony przed zmrokiem swe kwatery, a to:

III Baon przemaszeruje na Holzschlaghaus;

II i IV przemaszeruje na północ. części Brusztury. Dnia 5/11 b. r. odmaszeruje wczes rano Baon III-ci do Rafajłowej. Z Brusztury zamówi Baon III w Holzschlaghausie dla siebie kolację i wyfasuje żywności ile się

tylko da. W tym celu bierze tren z sobą, co też i inne baony zrobią. Ja umieszczę się ze sztabem na kwaterze IV Baonu do Brusztury.

Zieliński, mp.
c. i k. pułkownik“.

5 listopada 1914 r. Nemet-Mokra.

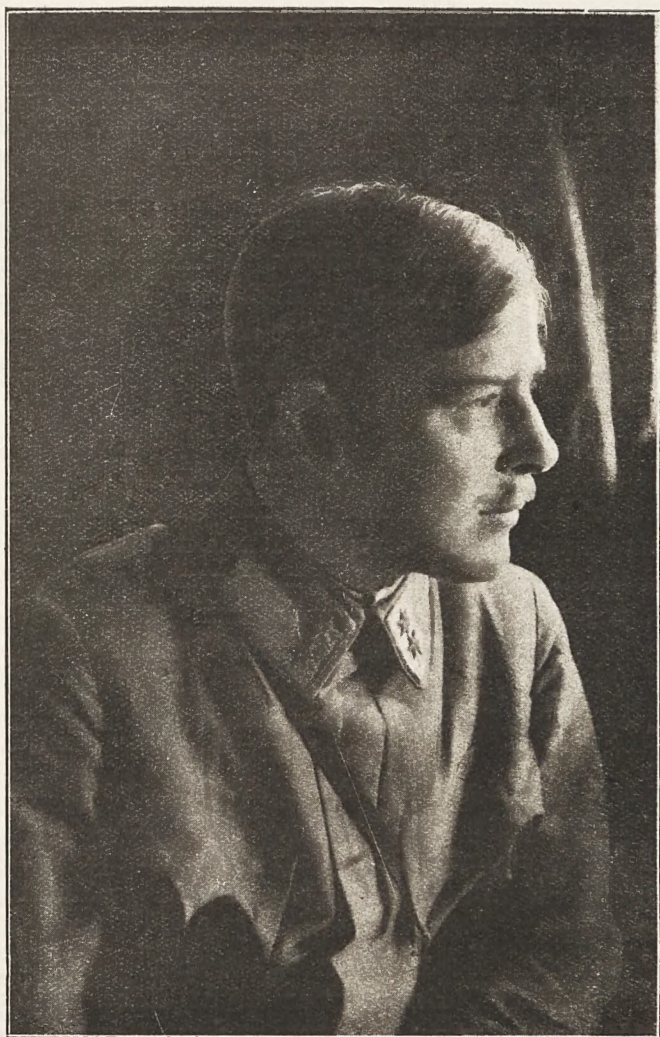
Liczmy się i porządkujemy po przeprawie mołotkowskiej. Kompanje stopniały o jakie $\frac{1}{3}$ z powodu strat, a więcej jeszcze w następstwie ubytku tych, którzy wojny mają dosyć i pod różnemi pozorami, zwłaszcza chorób, odeszli z szeregów. Na wojsko składa się przeróżny element „żołnierzy“, ludzi, którzy tam na froncie chcą i pctrafiają nadstawiać głowę. Jest takich może 5, może 10%. Około nich grupują się z musu i na ochotnika różne kategorie, przeważnie ludzie, którzy z elementem „żołnierza“ nietylko nic wspólnego nie posiadają, ale nado to nawet na wojnie i bezpośrednio na żołnierzu pasorzytują materjałnie i moralnie.

Po wycofaniu się z pod Mołotkowa, gdy o mnie już nocą na pobojowisku i Komenda Legjonów i nieprzyjaciel zapomnieli, pozbierało się przy bataljonie moim sporo naszych ludzi, pozostawionych samym sobie.

W czasie marszu do Zielonej, w dniu 30 października, gdzie nocowaliśmy, szef sztabu Zagórski usiłował osobiście wpływać na uporządkowanie się maszerujących bezładnie oddziałów. Starał się ożywić i podnieść przyklapniętych nieco dowódców bataljonów i oficerów. Hofbauer chory, powieźli go na wozie, a poczciwy Ruciński po stracie tyłu ze swych druhów i ludzi pod Mołotkowem, po kontuzjowaniu Cieślewicza, zgaszony. Mnie wzięły nieco ostatnie dni i noc, a Mołotków mię wysuszył.

Po tym pośpiechu z pod Mołotkowa przez Pasieczną polecił Zagórski mniej nadszarpniętym naszym bataljonom zatrzymać się w Zielonej w charakterze tylnej straży i zająć pozycje obronne. Moskale jednakowoż pod Mołotkowem także swoje dostali i wcale im się tu nie śpieszyło, dopiero pod Pasieczną dość ostrożnie próbowali znów szczęścia.

W Rafajłowej, już przed naszym przybyciem, pełno tu było ludzi naszych i innych, przeważnie zdrowych z musu i „na ochotnika z musu“ żołnierzy, którzy już przy pierwszym uderzeniu kija wojny lecą jak mole, odpadają od oddziałów w akcji bojowej, by nie wrócić już na front.



*Marjan Żegota-Januszajtis,
dowódca I bataljonu 2 p. p. Leg., następnie mjr. i dowódca
tego pułku, obecnie general.*

Po niełatwym ulokowaniu naszych ludzi, ani rusz nie mogliśmy znaleźć kwatery. Wreszcie z Januszajtisem i jego długim porucznikiem wyrzuciliśmy przysztabowych synków Komendy Legionów i jakichś austriaków z czystej izby, gdzie dobrze przenocowaliśmy. Młody, jasnowłosy Januszajtis zdobywa autorytet, dobrze daje sobie radę. W Rafajłowej, gdy gorączkowałem trochę, nie wiem czy z mej ranci, bo raną tego nazwać nie można, czy też w następstwie przebytej

akcji i drogi, szef sztabu Zagórski przysłał kpt. Bataglję o jakiś raport, czy też dowiedzieć się jak się czuję. Ten znany z ruchliwości organizatorskiej w Galicji baron, Rogier-Battaglja (przemysłowiec-publicysta) został też przydzielony do Komendy Legjonów do dyspozycji szefa sztabu. Tu, w Nemet-Mokra, gdzie już parę dni odpoczywamy i „wydychujemy“ zmęczenie, mogłaby Komenda Legjonów i jej intendentura, gdyby się energiczniej nieco do wyższych dowództw austriackich stawiała, wyposażyć nas nareszcie normalnie. Przynaglam ich x razy o resztę Manlicherów, łopatkę do okopywania się i inne.

Kompanje wprawdzie stopniały, ale tym, którzy pozostali, nieźle z oczu patrzy.

To znaczy mogliśmy i musieliśmy się cofnąć, kiedy cały front wojsk austriackich cofnął się, ale nie tak „po austriacku“ i wprawdzie po darciu się gruntownie we znaki. Niechby nas byli atakowali okopanych dobrze i na odpowiednich pozycjach. Niech mi kto powie, w jakim celu został ten atak zarządzony? Niechby zresztą wprawdzie Austriacy atakowali, posunęli się naprzód na naszym prawem, albo lewym skrzydle, albo choćby równocześnie z nami ale nie nas pchać naprzód, na pierwszy ogień!

Austriacy wcale albo słabo zabierali się do ataku, a kolega Athems Austriaków swych zbyt na front nie fatygował; dopiero po wszystkim przysłał nam więcej nieco armat i swych austriackich artylerzystów. Niedługo potem został zarządzony odwrót.

Chcieliśmy się postawić dobrze, ale do tego inaczej zabierają się ludzie wojny i nie tak zupełnie wyłącznie na rachunek żołnierza i oddziałów.

Bitwa pod Mołotkowem była do wygrania, to znaczy wobec cofnięcia się naszych Austriaków na całym froncie i to przeważnie wcześniej od nas, i my w końcowym stadium, nawet po udaniu się naszego ataku, musielibyśmy się cofnąć. Jednakowoż bitwa ta była do rozegrania w porządku, bez tych zbędnych strat i rozluźnienia oddziałów. Straciliśmy też przekonanie do ich dowodzenia. Bezwarunkowo nie należało tak lekkomyślnie i bez potrzeby kazać nam atakować ten głupi Mołotków. Nasze dowództwo, Komenda Legjonów, wszyscy nami dowodzący, za wcześnie przed dokładnym rozpoznaniem położenia wyznaczyli bataljony, stworzyli za długi i wszędzie niezbyt silny front, zamiast w jednym miejscu z prawej albo z lewej flanki zaatakować Moskali po ich rozwinięciu się. Na odcinku, gdzie kazano mi nacierać, miał być nasz środek. Zagórski zawiadomił mnie, że na lewo ode mnie stoi i będzie nacierał kpt. Fabrycy ze swym trze-

cim bataljonem, gdy już jednak nacierałem, meldowano mi, że bataljon ten został przesunięty poza moim bataljonem, poza moje prawe skrzydło. W czasie akcji popołudniowej odczuliśmy brak bataljonu kpt. Fabrycego na mojem lewym skrzydle.

W czasie bitwy, dopiero w południe, Zagórski oddał mi do dyspozycji dwie kompanje bataljonu Rucińskiego dla dalszego prowadzenia ataku i wyparcia Moskali z Mołotkowa, mimo, że dostatecznie już widziana była liczebna przewaga wojsk rosyjskich i że o przełamaniu tu w Mołotkowie gęsto obsadzonych i w oczach naszych zasilanych rezerwami pozycji rosyjskich nie można było myśleć. Zwłaszcza, że oddziały naszych wojsk austriackich nie posuwały się naprzód na naszych skrzydłach, a następnie cofnęły się wcześniej i w całości. Ten półbataljon powinna była Komenda Legjonów użyć raczej na jednej z flank, bo tu jak meldowałem i jak zresztą widzieli, położenie na moim odcinku było dla nas ciężkie; ale o naszym cofnięciu się bez rozkazu nie było mowy.

Zresztą cofanie się w gęstym ogniu byłoby nas kosztowało jeszcze więcej strat. Wycofać się stąd można było dopiero nocą. To też jedną kompanję przesłanego mi półbataljonu, z poświęcającym się mimo niedyspozycji por. Cieślewiczem, użyłem do przedłużenia mojego lewego skrzydła półkompanją, drugą półkompanją w odwodzie.

Dwoma plutonami drugiej przesłanej mi kompanji — 5 wzmocniłem najbardziej przerzedzoną część mego frontu.

Ludzie z tej 5 kompanji, którzy znali mnie z Krakowa jako swego pierwszego dowódcę (drugiego bataljonu), gdy jeden z plutonów skierowałem tyraljerką na cmentarzyk, który wypadało obsadzić, szli biegiem naprzód, jak anioły! Gdy przebiegali koło mnie z plutonowym Nieciem, chciało się im jeszcze krzyczeć: „Niech żyje Roja“! Nie wiem dlaczego, gdy siedziałem tam na koniu, z powodu tego ich okrzyku i entuzjazmu brała mnie złość. Zastanowimy się nad tem: przyjdzie nam to samo, jak zwykle. Tylko masa wyjaśnień przychodzi mi, niestety, zbyt późno, a zdarzało się, że i zapóźno.

Prowadzili kompanje i plutony i padli tu najlepsi nasi oficerowie frontu: Olszewski, Gawryś, Tarsiński, Sykutowski, Steindel — ranni i kontuzjowani: Nowakowski, Raganowicz, adjutant Rucińskiego — Thun raniony w nogę i tyłu innych. Według moich wiadomości jest naszych najwyżej około 200 zabitych, rannych około 400, natomiast zaginionych narazie niesposób dokładnie, ani nawet w przybliżeniu zliczyć. Będzie ich, tych maruderów starszych i młodszych, i tych moli przeszło tysiąc, to też bataljony stopniały z 1000 lu-

dzi na 700 i 500 i mniej. Najliczniejszy ubytek to ci, którzy do niewoli się dostali i zaginieni, a najpoważniejszy, to ranni. Ale i teraz ciągle jeszcze odpada, „odlatuje“ sporo, choć już po wojnie, nie chcą czekać na drugi Mołotków. My się tam już tak wciągnąć, ani dysponować tak narazie nie damy.

Przed odcinkiem mego frontu ogień Moskali wzmagał się. Nie brakło im nawet karabinów maszynowych; my atakowaliśmy nie tylko bez karabinów maszynowych, ale nawet poczęści jednostrzałowymi Werndlami. Początkowo artylerja rosyjska nie szkodziła nam wiele; jej pękające wysoko ponad terenem szrapnele przedstawiały się wcale interesująco, później jednak odczuliśmy tę artylerję tem dotkliwiej.

Zacząło się to wszystko tego dnia bardzo rano; szaro jeszcze było i ziąb. Maszerowałem z bataljonem z Hwozdu na wyznaczone przez mjr. Hallera stanowisko w charakterze odwodu, czy też części odwodu całej grupy legjonowej. Byłem pewny wygranej i zgóry już obiecywałem sobie wrócić do Sołotwiny i Bohorodczan.

Na początku bitwy z rana po zajęciu stanowiska Moskali nigdzie nie można było się dopatrzeć, tylko ładnie, wysoko na niebie różowiły się obłoczki dymów około pękających szrapneli. Za jaką godzinę Moskale zapalili swemi pociskami jedną z chat w Mołotkowie. Ogień buchnął wysoko, słychać było krzyk i lament. Zaznajamialiśmy się po kolei od tygodnia z różnemi głosami i tonami wojny. Tu, w Nemet-Mokra, meldowali mi dopiero, że w kierunku tej palącej się wówczas w Mołotkowie chaty miał się znajdować jeden z moich patroli oficerskich, wysłanych z polecenia Komendy Legjonów jeszcze przed zaczęciem akcji do Mołotkowa pod dowództwem jednego z najtrwalszych chłopaków bataljonu, asp. ofic. Jarsińskiego z 15 kompanji. Patrol ten ani zapowiadał się znakomicie na przyszłość. Jako żołnierz Jarsiński nie wrócił po dziś dzień. Najobrotniejsza w polu moja 15 kompanja poniosła najcięższe straty. Zaczęło się od zranienia Dobrzańskiego pod Bohorodczanami.

W południe, już w pełnym toku akcji, gdy znalazłem się na lewym skrzydle 15-ki, biegł właśnie z własnej inicjatywy naprzód, w kierunku ostrzeliwującego nas karabina maszynowego służbisty, jak to pod Nadworną i w Bohorodczanach miałem sposobność już się przekonać, oficer bataljonu, por. Gawrys. Jednak na tej równej jak stół przestrzeni było to szaleństwem. Niestety, odległość ode mnie znaczna, ostatni mój wierzchowiec po zranieniu go zarył tak łbem w kałużę błota, że nie mógł się już dźwignąć na przednie nogi, i zresztą nie

wiem, czy byłbym tu odwagą por. Gawrysiowi dorównał *). Gawryś nie mógł mnie już słyszeć, ani widzieć. Tęcza nie zdążył i nie było już mowy o zatrzymaniu ich. W moich oczach większość tego plutonu wraz z Gawrysiem padła tuż na jakie pięćdziesiąt kroków przed zabudowaniami i stanowiskiem karabina maszynowego dobrze okopanej pozycji Moskali, ranni, trupy i żywi jeszcze. Nie starczyło mi już energii do przywołania tuż w dole ukrytych sanitariuszy dla obwiązania, zresztą lekko zranionego, Tęczy. Z całym wysiłkiem tylko wróciłem na stanowisko w centrum mojej tyraljerki, gdzie w mej nieobecności przebywał stale Rutkowski, z ordynansami meldunkowymi i ułanami naszymi i austriackimi. Pozostał nam jeszcze jeden cały koń. Nie zsiadałem już z tego konia, gdyż tak lepiej się czułem. Jak długo siedziałem na koniu, nie raniono mnie.

W czasie bitwy, jak już zanotowałem, w południe zameldował się z rozkazu Komendy Legionów do mojej dyspozycji, dowódca drugiego bataljonu 2 pułku, Ruciński. Jego jedną, t. zn. 5 kompanię prowadził wysłużony podoficer austriacki, teraz podporucznik druh Zbroja. Poszczególne plutony tego bataljonu, znakomicie się zachowywały w tym silnym ogniu. Dowódca, zacny nasz Ruciński, a także Cieślewicz i wysłużony podoficer austr. druh, Zbroja — nie orjentowali się w ogniu całkowicie. Ich aparat myślenia, zwłaszcza Rucińskiego, Cieślewicza i niemniej wybitnie inteligentnego oficera, por. inż. Niedzielskiego, którego mi pod koniec z Werndlami przysłano, został unieruchomiony. Ludzi tych i takich, a jest ich sporo w armjach i oddziałach, posyła się poprostu, jak na rzeź. Wogóle wojna zdaje się być wzajemnem rzezaniem Boga ducha, a sobie nie niewinnych ludzi, popychanych „w imię najwyższego interesu“ obłudnych egoistów, dowodzonych zbyt często przez bałwanów i tchórzy, którzy umieją w fazie strzelaniny i boju myśleć i dowodzić na chłodno, należałoby nietylko orderami wyróżniać, ale także w dowodzeniu stawiać ponad wszelką gadaninę, pisaninę sztabową. Mój Rutkowski, Władek, Tęcza, Gawryś, stary Dobrzański, Smolarski, Pawlikowski, Czernicki, Radoniewicz, Olszewski, Biestek, Bogacz, i tylu innych, którzy wybrali się „na ochotnika“ żyć, albo umierać, na wojnie za Polskę, ci ludzie są naprawdę prawie, bez „lęku“ i „strachu“! Z do-

*) Możliwe, że w tej pierwszej potyczce oficerowie nasi zbyt osobiście angażowali się; później, już w 4 pułku p. Leg., unikaliśmy w miarę możliwości tego. Zdaniem mojem jednakowoż, zdarzają się momenty, gdzie dowódca, aż do dowódcy dywizji, powinien się także osobiście angażować, zwłaszcza nacalnie przekonać, co i jak w pierwszej linii się dzieje.

wódców, żołnierzy, niewrażliwych na „strach“ i „lęk“ jestem zadowolony, mimo to, że wpakowano mnie w te jatki i że nie miałem tu, prócz atakowana, „nie do gadania“:

Trzeba umieć dobierać, sortować dowódców dla „wojny“, znaleźć ich już w czasie pokoju, niepozornych, niebłyskotliwych, ani gadatliwych. Taki dobór elity bojowej z pomiędzy rzeszy oficerskiej przy austriackim systemie organizacji korpusu oficerskiego (a raczej braku systemu) nie jest do skutecznienia. To też należałoby rozporządzać w armjach stałych o powszechnej służbie wojskowej, co najmniej kilkunastoma ochotniczymi dywizjami. Przy ochotniczym systemie będzie łatwiej wysortowywać element prawdziwego żołnierza, który nie posiada nic wspólnego z wygadanyą tupetem etapowców, przysztabowców. Przyszłe wojny będą mechanicznymi, bardziej jeszcze absorbującymi siły fizyczne i nerwy, jatkami. A o ile dalej w dotychczasowym kierunku będziemy się „cywilizować“, będą je prowadzili nie „Napoleoni“, ale „Fordowie“.

Byłem jednakowoż pewny, że w pierwszym poważniejszym spotkaniu wyjdę z dodatnimi wynikami, choćby nawet z trudnej opresji.

Niebardzo jestem zadowolony z mojej akcji mołotkowskiej. Należało posłać do tyraljerki maksimum po jednym plutonie z kompanji, zarekwirować łopaty już w nocy, po otrzymaniu rozkazów i gruntownie okopać się. Dopiero, po jak najdokładniejszym zapoznaniu się ze stanowiskami Moskali należało się wziąć do poważniejszej akcji, usiłować wpłynąć na szefa sztabu Zagórskiego, by wydał dyspozycje dla obrony, względnie, kiedy mieliśmy atakować już koniecznie, zacząć od natarcia od lewej flanki. Większość moich oficerów bojowych, angażowała się zbyt osobiście (fizycznie), to też, którzy nie jedli, byli tak pod koniec bitwy wyczerpani, że im tylko została wola służby, bez sił fizycznych, a tu trzeba było właśnie oszczędniej także własnymi siłami gospodarzyć. Także to ciągle zmienianie mego stanowiska mogło przyczynić się do niepożądanych następstw; kto wie, czy w czasie, gdy przebywałem na lewym skrzydle, to znowu w odwodzie przy landszturmie i dalej naprzeciw cmentarzyska nie były do mnie kierowane jakieś poważne meldunki, które w tym rwetesie bojowym mnie nie doszły. Należało pozostać na południe cerkwi, gdzie początkowo stanąłem i gdzie obserwacja była możliwa a meldunki mogły się jeszcze do mnie, jako tako dostawać.

Z braku kabla nie było też do rezerw moich i do Komendy Legjonów łączności telefonicznej.

Bitwa pod Mołotkowem była, zdaniem mojem, do wygrania, a co

najmniej do rozegrania bez dezorganizacji i tego przytłumienia psychiki u legionistów.

Najmniej wyprowadzeni z fasonu, jakby u siebie w domu, wydają się panowie przydzieleni do Komendy Legionów, przysztabowe przystawki, dodatki. Z dnia na dzień, więcej ich. Jeszcze takie dwa, trzy „Mołotkowy“, a nie stanie żołnierzy, zostaną sztaby i ten nic z wojną wspólnego, a raczej godnego nie posiadający element.

Polegli: Olszewski, Gawryś, Jarsiński, Sykutowski, dość rannych; szkoda Cieślewicza i tylu innych. Serafin Dobrzański! Gdyby nasz, stary dowódca 15-tki, zacna wiara, tu był, lżejby nam było. Jarsiński i Gawryś przedstawiali wspaniałą materjał na żołnierzy frontowych. Jarsiński, smukły, służbisty, przystojne chłopiętko, powiadają, ranny; wniesiony przez legionistów do chaty w Mołotkowie spalił się tam. Padł druh-przepowiadacz; nie przepowiedział sobie — nam cośniecoś. Drugi z nich chodził po pobojuwisku, gdyśmy się już cofali. Padł też, czy dostał się ze swymi poległymi do niewoli, nasz gość bataljonowy. Choć melduje Tęcza, że widział go przy bataljonie nocą w czasie odwrotu, dotychczas nie dał znać o sobie. Padł kapral sztabowy, paru ułanów i mój ordynans przy drugim koniu, także sanitariusz sztabowy, powiadają, padł przy nim, czy wzięty do niewoli.

Pozostaje nas jeszcze z Rutkowskim, Tęczą, Węglowskim, Krzaczyńskim, Kochanowskim, starym Szeraucem, Krawczykiem, naszym doktorem Rudzkim, jego zastępcą, dr. Br. Stępowskim i moimi najlepszymi podoficerami sporo i swoja gromada. I mówi Tęcza, Benjaminek proroka, że niejeden ranny, zaginiony wróci jeszcze do bataljonu, że druh-przepowiadacz nie poległ, ale kontuzjowany tylko zeszedł jeden z ostatnich z pobojuwiska.

Otrzymuję dziś rozkaz z naszej Komendy Legionów.

6 listopada 1914 r. Nemet-Mokra.

Chłopcy „wydychają“ zmęczenie i strapienia; każdy z nich prawie posiada bliższego kolegę, który pozostał pod Mołotkowem. Najcichszy nastrój w 15-ce. Ludzie, a raczej chłopaczki wszystko, przeważnie z okolic Jasioławia, przywiązani byli do starego Dobrzańskiego, Jarsiński był dobrym promykiem ich kompanji. Oddałem ją obecnie dzielnemu dowódcy ich pierwszego plutonu, ale ten akuratny służbista nie zastąpi im „ojca“ Dobrzańskiego i Jarsińskiego. Uzupełniają nam dzisiaj medykamenty. Lekarz bataljonu, por. dr. Rudzki ze Stępowskim i sanitariuszami mają sporo zajęcia.

Z wyprawy bohorodczańskiej wycofywali się niechętnie, mimo osaczenia nas, a po cofnięciu się — czuliśmy się podniesieni na duchu i moi; po Mołotkowie inaczej.

Pod Bohorodczanami kompanje i ludzie wycofywali się z frontu z całym spokojem, zwolna i niemal niechętnie; pod Mołotkowem ułożyło się to zgola inaczej i nietylko dopiero po stratach, ale już w początku

Oddział: <i>Komenda II Pułku</i>	Oddział: <i>II</i>
Nr. <i>P. Kapitana Rejz</i>	Nr. _____
Do <i>N. Mokra</i>	Do _____
Miejsce wystania: <i>Komarów 5/11. 911</i>	Miejsce wystania: _____
Czas wystania: <i>dnia 7 g. 30 m.</i>	Czas wystania: _____
<i>Ten Kapitan ma w dalszym ciągu do dyspozycji: 1) 2 kompanie w obłonie Lemnicy? (1 pluton); 2) 1 kompania z Mokrawka co dzień patrol z N. Mokra.</i>	<i>Legionistów 13 Komp. Szejera Tadeusza, Brzeskiego Karimowa, Gabrowskiego Stanisława, Jakaruckiego Stanisława, Kocińskiego Józefa. Do dwóch dni należy przeobciążyć szeregi (we jedymentowaniu) rachunki z pobraniem w porobku kwot.</i>
Oddawca: _____	Oddawca: _____
Szybkość marszu _____	Szybkość marszu _____
(szybkość słowami) Sępa i klusem †	(szybkość słowami) Sępa i klusem †
nalety (zwykły krok)	nalety (zwykły krok)
podkreślenie Klusem i galopem †† (biegiem)	podkreślenie Klusem i galopem †† (biegiem)
Potwierdzenie odbioru _____	Potwierdzenie odbioru _____
Nr. _____ otrzymany w _____	Nr. _____ otrzymany w _____
dnia _____ g. _____ m. _____	dnia _____ g. _____ m. _____

Rozkaz podpisany przez plk. Zielińskiego, pisany starannie, jak zawsze, przez adiutanta 2 pułku Leg. druha, por. Łuczyńskiego.

akcji nie było tej atmosfery, nastroju tak bojowego. Pod Mołotkowem około cmentarzyka, kiedy przejeżdżałem tamtędy do 15 kompanji, wołał mnie z nazwiska o pomoc jakiś znany mi ranny legjonista, który leżał na ziemi z zakrwawionym prawym bokiem. Niestety, nie mogłem mu pomóc, ani nawet choćby posłać sanitariusza. Po przeciw natarciu pod wieczór leżał obok jeden z naszych ułanów z bezn-

dziejną raną, wyszarpaną odłamkiem granatu. Ten już nie był w stanie wołać, tylko cicho jęczał. Sanitarjuszy nie posiadałem już. Część ich także padła, inni zajęci. Nie mogłem niestety tym i innym pomóc, a na uczucia nie było czasu. Dnia tego było to powszechnym chlebem. Za mało posiadaliśmy i posiadamy sanitarjuszy, to też ludzie pozosta-



Oficerowie IV bataljonu „zgwalcili“ potłuczonego pod Mołotkowem swego dowódcę do fotografowania się. Mój „kapeluch-czuj-duch“ został pod Mołotkowem. Stoją: por. Krzaczyński po mej lewicy (z długą szablą) i stary Szerauc po prawicy. Na prawo od Szerauca, por. Węglowski, dalej pchor. Kochanowski. Za Węglowskim Krawczyk. Za Szeraucem Mieczek, nasz dzielny Rutkowski. Za mną Smolarski i z brodą szef sanit., dr. Rudzki. Na lewo od Krzaczyńskiego, Wierzbanowski i na skrzydle pchor. Zarzycki. Za nimi jeździec bataljonowy asp. ofic. Chrzanowski Szymon i pchor. Siezek Stanisław.

ją sami na polu. Poszliśmy dalej, zależni od wypadków i rzeczy, tym razem drogą na Zieloną, do Nemet-Mokra i pewnie gdzieś dalej jeszcze pójdziemy od rannych tu naszych, a także później, w życiu.

7 listopada 1914 r., Nemet-Mokra.

Ostatecznie uzupełnili nam już, jako tako, wyposażenie: mamy manlichery, dość amunicji i oddziały wypoczęły już dostatecznie.

Kazałem ćwiczyć plutonami wyłącznie tylko w tyraljerkę i uczyć zachowania się i okopywania w ogniu! Nakazuję na przyszłość przy każdej sposobności okopywać się kompanjom, choćby to było niekonieczne. Niech się uczą okopywać. Z dnia na dzień meldują mi nowe dane i szczegóły o bitwie pod Mołotkowem. Poszczególne oddziały, bataljony, rzekomo, mało co uczestniczyły w bitwie. Już tam odnosiłem wrażenie, że sam się biłem z moim półbataljcnem i kompanjami Rucińskiego. Śpiewają krakowiaki w IV bataljonie.

Zwłaszcza kompanja 15 do wszystkiego ma swoje przyspiewki, także do mnie



Stary woj, por. Edward Szcrauc.

Przynieśli mi nareszcie z mojego warsztatu krawieckiego rogatywkę, taką, jaką miał Dobrzański, jakie nosi cała 15-ka. Zgrabne, foremne rogatywki, bo te, które ma bataljon Kozickiego, Wschodni Legjon, są niezgrabne — mają za duże denka. Poleciałem takich jarosławskich rogatywek nafabrykować dla całego mojego bataljonu. Skończymy nareszcie z kapeluszami „czuj duch“ i różnemi nakryciami głowy; a ja także pozbędę się mojej czapki austrackiej, którą mi

jako oficerowi wojska austriackiego zalecono nosić. Mam ją jednak tylko od parady i dla c. i k. komend, z reguły noszę „czuj duch“, tak jak w Krakowie.

Dali nam też Austriacy czarno-żółte opaski do noszenia na lewym ramieniu na znak, że choć nie jesteśmy wojskiem austriackim, to jednak sprzymierzonymi z niem. Opaski te miały nas, legjonistów, chronić przed powieszeniem w razie dostania się do niewoli rosyjskiej Moskale bowiem mieli, jak opowiadano, wieszać wziętych do niewoli legjonistów. Opowiadali nam o tem strzelcy 1-go pułku Piłsudskiego, którzy jeszcze przed naszym wyruszeniem z Krakowa przyjeżdżali już wówczas do Krakowa z frontu. Miał to podobno „zarządzać“ rosyjski wódz naczelny, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Wysłałem stąd w myśl rozkazów Zagórskiego daleko idące patrole naprzód przez granicę węgierską do Galicji i melduję o wynikach komendzie pułku, a komenda pułku przedkłada meldunki Komendzie Legjonów.

Mój meldunek:

8 listopada 1914 r. Nemet-Mokra.

„IV Bavn.

Nr. 7.

Do c. k. Komendy 2 Pułku w Königsfeldzie.

Nemet Mokra, 8/XI. godz. 6 rano.

Patroluję w dalszym ciągu przez Jasień — Perehińsk — Niebytów — Porohy. W śliwkach znaleziono patrole kozackie.

Do Kryczkowa na północ od Osmołody przyszły rozbitki 3 pułku z por. Zubrzyckim około 100 ludzi. Rosyjskie wojsku przewożone są pociągami ze Stanisławowa do Stryja, gdzie, zdaje się, panuje większa koncentracja sił nieprzyjacielskich. Na Ludwikówkę miało pomaszerować około 600 kawalerji, 500 piechoty i 12 armat.

Kpt. Roja“.

W pierwszym bataljonie Januszajtisa i w trzecim naszego pułku p. wybuchła jakaś „opozycja“ przeciw austriackim porządkom z racji niedostatecznego uzbrojenia nas oraz wyekwipowania. Jeździł tam płk. Zieliński celem zrobienia „porządku“. Januszajtis energicznie stawia się w interesie swych ludzi i III „strzelecki“ bataljon, także; widocznie trzymają się razem. O tej „opozycji“ ani mnie, ani Ru-

cińskiego nie zawiadomili. Pierwszy i trzeci bataljony naszego 2 pułku uważane są u nas za „strzeleckie“, a drugi i czwarty bataljon oraz 3-ci pułk Hallera — za „sokole“. Chociaż Januszajtis nosi rogatywkę, a Fabrycy także nieużywaną u nas „strzelecką“ maciejówkę, a my z Rucińskim „czuj duch“ kapelusze, (ja „austrijacką“ wkładam tylko na rozkaz c. i k. przełożonych *). Jesteśmy jedną wiarą. Nie szkodzi nam pewna rywalizacja. Należałoby to wszystko jednak już ujednostajnić.

W czasie wizytacji moich kompanij widzę, że chłopaki przyszły już w zupełności do siebie! Pozostała ta reszta zdrowych i energicznych ludzi bataljonu zaczyna się nudzić marudzeniem w tej Nemet-Mokrej. Meldowałem już przedwczoraj Komendzie Legjonów, by nas puścili stąd naprzód do Osmołody, albo do Zielonej.

W czasie przeglądu kancelaryj kompanijnych stwierdziłem, że przechował się tylko jeden dziennik wypadków bojowych w 14 kompanij; reszta przepadła. Może się to zdarzyć i nam, dlatego polecam naszym oficerom z kancelarji bataljonowej prowadzić drugi dziennik bataljonu; asp. ofic. Warcholik ma obowiązek, o ile możliwości, fotografować zasługujące na uwagę momenta z akcji bojowej.

Jest rozkaz Komendy Legjonów! Jutro ruszamy na front. Polecam dowódcom kompanij i plutonów stawić się u mnie na szóstą wieczorem.

Ruszamy na front.

Rozkaz pułkownika Zielińskiego:

„Bataljon IV ma odmaszerować jutro 9/XI do Rafajłowej.

Odmarsz całego bataljonu z Ruskiej Mokry o godz. 6 rano, zatem kompanje z Nemet Mokra mają być w Ruskiej Mokry przed godz. 6 rano. Obiad zamawiam dla IV bataljonu w Holzschlaghausie. Trei wziąć ze sobą. Ludzi w Osmłodzie bezwzględnie zawiadomić, by przymaszerowali do Ruskiej Mokry, skąd mają zamówić telefonicznie obiad względnie kolację w Holzschlaghausie.

(—) Zieliński“.

„Stara wojna“, Zieliński, dba więcej o ludzi, od sztabowców. Gdyby jemu ten Mołotków byli zostawili, inaczej wyszlibyśmy. Zieliński nie rwałby się tak na ślepo do atakowania i prześcignięcia przed czasem i w nieodpowiedniej sytuacji ataku Austriaków.

Poleciłem kompanjom przygotować się, jak najakuratniej do marszu do naszej Galilei jedynej, wszelkie rekwizycje możliwie pozapla-

*) „Oficerowie c. i k. armji austriackiej mają nosić przepisowy adjutyrunek i nakrycie głowy“.

cać, etc., a zwłaszcza żadnych maruderów“ nie chcę mieć w kompanjach.

Moje energiczne patrole: Jamróg, Tęcza-Kondycki i podoficerowie Kosiba Kazim. i Lelek Antoni, wysłani stąd z Węgier do Galicji nadsyłają mi liczne sprzeczne i znowu pokrywające się wiadomości, których treść uzgadniam i melduję komendzie pułku:

„4 Bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 26.

DO C. k. Komendy 2 pułku Leg. Pol.

w Königsfeldzie.

Nemet Mokra, 8/XI. godz. 7.45.

*Wiadomości otrzymane od mego oddziału z Osmolody, dotyczące odstąpienia naszej *) lewej flanki od Oközmerö, potwierdzają się.*

Dzisiaj melduje żandarmerja z Szinewer (14 klm. od Nemet Mokra na północ.-zachód), że widziano tam silną patrol kozacką.

Roja kpt.“

W szkole naszej kadeckiej w Wiedniu różności nas uczyli. Około 30 przedmiotów! A wszystko napamięć. „Stuken sie“! **). Jeden ich wódz powiadał, że wojny wygrywał nogami, drugi żołądkiem, pruski Ferdzio kijem. Wielki Napoleon — głową! My, szary lud wojny, starajmy się połączyć to wszystko.

Narazie daję ludziom wytchnąć, uzupełniam ekwipunek. To „grunt“, na słotne, zimne dni i przytem do herbaty „ruum“!

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Do Porucznika Krzaczyńskiego.

Nemet Mokra, 8/XI. godz. 9.

Idziemy już o 6 rano jutro z N. Mokra — dlatego kucharze o 1-szej w nocy gotować gularz i herbatę z rumem na 5-tą, bo o 6-tej dalej pójdziemy. Cały tren z nami.

Roja kpt.“

*) Calej grupy i wojsk austrjackich.

***) „Stuken“ — kuć na pamięć.

VI. ZPOWROTEM NAD BYSTRZYCĘ.

10 listopada 1914 r. Rafajłowa.

Wczoraj przemaszerowaliśmy zdrowo, duży kawał drogi, pelen zakrętasów, przeszło 50 km z Nemet-Mokra przez Bruszturę i Holzschlaghaus do Rafajłowej. To też przymaszerowaliśmy tu dopiero



Tu spoczywa polski legjonista. Padł na Panter passie, na granicy Węgier i Polski w utarczce z patrolami kozaków. Poeta bataljonowy, plut. Bergiel mówi: „a zimno musi tam być w tym grobie! a samo musi tam być!”

o godz. 11.30 w nocy. Mam jutro wyruszyć z bataljonem naprzód do Zielonej celem absadzenia pozycji i zluzowania 3 pułku Hallera. Mam wejść w skład grupy mjr. Hallera.

11 listopada 1914 r.

Nie przypuszczałem, by dowódca bataljonu o taką różnorodność musiał troszczyć się na wojnie! Choć ze studentami tymi wszystko przypuszczać można. W braku kuchni polowych dla wszystkich zwracam się w Rafajłowej do komendy grupy mjr. Hallera, którą tytułują tu także Komendą Legjonów *), o kotły, bo moi prowjantowcy, sztabowcy nie mogą dać sobie rady; jednak prowjantowcy 3 pułku nie chcą im dać tych kotłów.

*) Bo bez trumny chowa się zwyczajnych żołnierzy.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol. .
Nr. 29.

Do c. k. Komendy Legionów
w Rafajłowej.

11./XI. godz. 3.50.

Na moje polecenie miał oficer kawaleryjski wypożyczyć parę kotłów próżno stojących.

Roja kpt.“

Po zbyciu kotłów obecnie moje kompanje prowadzą o nie wojnę pomiędzy sobą. I tu interwenjować ma także dowódca bataljonu. Muszę jednakowoż znaleźć sobie jakiegoś samodzielnego oficera administracyjnego.



IV bataljon w Rafajłowej wyrusza na pozycję.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Do por. Krzaczyńskiego.

Wydać kotły 15 komp. III pułku.

Roja kpt.“

W Krakowie jeszcze boczyli się druhowie-sokoli na „strzelców-socjalistów-klapaczów“; tu pomiędzy sobą sami druhowie „sokoły“ 3 pułku boczają się na druchów 2 pułku, bo 3 pułk, to mają być „prawdziwe sokoly“, a 2 pułk, „zbieranina“; nieporozumienia na porządku dziennym i marnuje się czas napróżno.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 26.

Do c. i k. Komendy Leg. Polskich *)

w Rafajłowej.

11/XI. godz. 4.30,

Aresztowanego oficera Bronisława TKACZA III pułku 15 komp. za obelżywe wyrażanie się o II pułku uwolnitem ze względu na jego kompanję, wracającą z pod Zielonej, dla której kwatery i menage ma przygotować. Protokół o zajściu przedłożę jutro.

Roja kpt.“

Dla moich maruderów urządziliśmy sobie z szefem sanitarnym mego bataljonu, por. dr. Rudzkim w czystej schludnej wsi Nemet-Mokra izbę chorych i zarazem wypoczynkową. Właściwie nie należałoby na własną rękę tego czynić, poważne niedomagania jednakowoż, nieład nawet i bezskuteczne nasze urgensy w dziale administracji, wykwapowania i potrzeb sanitarnych wymagają tego i podobnych zarządzeń organizacyjnych. Uchodzi ta „samowola“ oka Komendy Legjonów, grup i austriackich komend, które z reguły nie wiedzą, „gdzie im głowa stoi“, a na ich etapach przyfrontowych i nawet w sztabach rządzą się kanceliści i lada przyczepki do wojny. W tej Nemet-Mokra a także Rus-Mokra, gdzie szpital, będziemy sobie zwyczajnie ukrywać naszych zbyt przemęczonych ludzi IV bataljonu.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Rafajłowa, 11/XI.

Przepustka

dla maruderów Nemeth-Mokra do izby maruderów.

(Passierschein).

Roja kpt.“

Nagwałt trzeba mi jakiegoś administratora-prowjantowca, intendenta samodzielnego! Ci profesorowie, studenci, jak Warcholik, Zarzycki ujdą jeszcze, ale wyłącznie w kancelarji, a starzy „woje“ administracyjnie okazali się zupełnie nieodpowiedni. O siebie dbają.

*) W tym czasie tytułowano tak tę grupę mjr. Hallera.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Rafajłowa, 11/X.

Do trenu 4 bat. 2 pułku.

Dać na wozy maruderom wracającym do Rus. Mokry do szpitala 1 kocioł i pożywienie na 5 dni (1 wózek, ryżu, kawy etc.).

Roja kpt.“

Intendent nasz legjonowy, przydzielony z austriackiej armji — Niemiec Wiszek, dość życzliwie urzęduje w sztabie, załatwia nam nasze zapotrzebowania, ale w naturze materiału nie otrzymujemy, to też nie żałuję im w naszej Komendzie Legjonów urgensów i meldunków:

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Rafajłowa, 11/X.

Do J. W Pana Pułkownika Wisheka.

Upraszam dla maruderów 4 bataljonu 2 pułku o pożywienie na pięć dni — 5 dni.

Roja kapitan“.

Pchor. Warcholikowi oddałem akta, ppor. Zarzyckiemu kasę. Ten pilny — łacina, profesor-student, niebardzo zdrow, żółty, ciągle drzemie, nigdy nie śpi na dobre. Do pisaniny w kancelarji, gdzie staranności i pilności trzeba i przy telefonie nocami może być dobry.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Rafajłowa, 11/X.

Do por. Zarzyckiego.

Wydać dla maruderów dwieście koron.

Roja“.

Pplk. Haller „wielki świat“. Meldują mi, że został podpułkownikiem; narobił tu różnych komend w tej Rafajłowej; jest komenda stacyjna (garnizon Rafajłowa), a także komenda stacji kolejowej. Ale to jest słuszne w myśl naszych regulaminów. Jego „komenda stacji“ zawiadamia mię o przymarszu sporej liczby ich uzdrowionych maruderów i jednej kompanji; trzeba im więcej i kwater i właśnie moich. Melduję im:



Podpułkownik Haller ze sztabem swym przed kwaterą. Po prawej jego ręce drobny Szul, oficer 3 p. p. Leg., po lewej przyboczny kawalerzysta, stary Skowroński.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 3.

Do Komendy Stacji Podpułkownika Hallera

w Rafajłowej.

11/XI. godz. 6.50.

Melduję, że kwatery w myśl rozkazów ścięsniam, t. j. opróżniam.

Roja.

Idziemy z IV bataljonem, dziś-jutro naprzód na pozycje do Zielonej, do naszego Zielińskiego.

12 listopada 1914 r.

Zająłem pozycje obronne po obu stronach rzeki, które dotychczas obsadzał trzeci bataljon. Niebywale gospodarstwo. Urządzamy się możliwie odpornie; kompanje rozlokowuję przede wszystkim z uwzględnieniem ewentualnej akcji obronnej. Roczkwaterowanie musi przystosować się do tego.

13 listopada 1914 r.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 29.

Do c. k. Komendy 2 pułku w Zielonej.

Zielona, 12/XI. godz. 12.

Przesyłam szkic sytuacyjny obok:

Roja kpt.“

Równocześnie przesyłam stąd Zielińskiemu pierwszy mój meldunek:

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 29.

Do c. k. Komendy 2 pułku w Zielonej.

Zielona, 12/XI. dnia, godz. 11.50.

Melduję, że:

- 1) 2-ma plutonami obsadziłem wzgórze na wschód do Bystrzycy, reszta kompanji za tą pozycją rezerwa.
- 2) 2-ma plutonami wzgórze na poł.-zachód od Bystrzycy, reszta komp. rezerwa.
- 3) Rezerwa bataljonu za pozycją na zachód od Bystrzycy.
- 4) Patrol stojąca, cota 1215 i cota 1242.

Roja kapitan“.

Najbardziej przedstawia się zawsze i wszędzie akcja i służba elementu fachowego.

Mało — uczyć się zawodu, trzeba posiadać choć trochę wrodzonej, wypracowanej przez przodków zawodowej kultury. Wtedy dopiero są należyte rezultaty. Wrodzonego fachu, elementu żołnierza do wojny, nie szukali nawet w szkołach wojskowych i naszych sztabach austriackich. Poszczególni żołnierze, sztabowcy i generałowie, to wszystko, tylko nie żołnierze. Oni nie umieją zresztą poznawać się na żołnierzach urodzonych dla wojny. To mało, kto umie. I nie łatwo znaleźć w szereżach na sto, choćby dziesięciu urodzonych żołnierzów. To też szanujcie, nie marnujcie, używajcie celowo, nieliczny element urodzonych zawodów! Ludziska odruchowo wielbią sobie żołnierza, ale myślą się

i nie rozróżniają jeszcze robociarzy-żołnierzy frontu, pracy i myśli, żołnierzy z pozoru i ubioru.

Cenię i lubię fachowców. Ci ludzie posiadają coś zwartego z treści i kultury wieków. Zawód uszlachetnia. Z tem rozpoznawaniem zawodowców z antenatów, urodzonych żołnierzy — trudniejsza sprawa, bo wojna to niezwykły, złożony fach; innych zawodowców łatwiej, nie tak trudno poznać.

Że zawód umacnia poniekąd ludzi, krystalizuje poniekąd charaktery, to widoczne na naszych lekarzach. Żaden resort w Legjonach służbistością, sumiennością i poświęceniem się w pracy nie dorównuje naszym doktorom! Jeden wysoki poziom u nich w służbie, traktowaniu spraw oraz kultura. Nasz szef sanitarny bataljonu, dr. Stefan Rudzki, niewątpliwie jeden z pierwszych reprezentantów sumienności i obowiązkowości swego zawodu nawet w najtrudniejszych warunkach.



Por. dr. Rudzki z medykem sanitariuszem Brzezińskim ruszają do rannych na pozycję w Zielonej, luty 15 r.

Podaję naszego doktora do awansu — choć powiadają, że socjalista *), (nie widać tego po nim oraz do pochwały por. Stan. Krzaczyńskiego, „strzelca“, który „przypytał“ się do mnie od Wąsowicza. Wyrobi się na dobrego oficera frontu.

*) O socjalistach mieliśmy wówczas, zwłaszcza „druhowie“, wyobrażenie nie-
tęgie: uważaliśmy ich za „gadaczy“.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 30.

Do c. k. Komendy 2 pułku w Zielonej.

Zielona, 12/XI. godz. 11.55.

Proszę o awans do rangi X lekarza batal. Dr. Stefana Rudzkiego i o pochwałę legjonu za pełne poświęcenia się sprawowanie obowiązków lekarskich.

II.

Porucznik Krzaczyński podany do pochwały Komendy Legjonu ma na imię Stanisław.

Roja kapitan“.

W 15 kompanji mimo pilności dowódcy kompanji służba wymaga uzupełnień i bacznej uwagi na pozycejach. Zwracam mu uwagę:

Szkic sytuacyjny.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 10.

Do Komendy 15 kompanji w Zielonej.

Zielona, 12/XI. godz. 12.

1) Widziałem jak Rusinów 3-ch przed 2 godzinami przecho-
dziło bez przeszkody wzdłuż Pańskiej linji tyr.

2) Stanowisko pańskie musi być utrzymane, dlatego umoc-
nić według uznania, a w razie pochodu nieprzyjacielskiego, do
ognia wystać stopniowo całą kompanję.

3) Przez dzień droga ku Pasiecznej musi być stale obser-
wowaną najlepszą lornetką *) w kompanji.

Roja kpt.“

Patrol 15 kompanji wziął paru jeńców przed naszym fron-
tem, jednego ranili. Melduję płk. Zielińskiemu:

*) Posiadaliśmy stare, uszkodzone.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 38.

Do c. k. Komendy II pułku

w Zielonej

Suchy, 14/XI. godz. 5.30.

Pojmany żołnierz rosyjski Porfiry Bielyj należy do 310 pułku „szackiego“ piechoty armji czynnej (nie rezerwy).

Zeznaje on, że w Pasiecznej kwateruje jego cały pułk i 2) około 600 kozaków, 3) trzy działa.

Jeniec jest ciężko ranny, opatrzyliśmy, a transport narazie niemożliwy ze względu na stan.

Papiery jeszcze załączam.

Obecnie słyhać znowu strzały na stronie placówek Nr. 1 i 2, udają się tam.

Roja kapitan“.

Na pozycjach spokój. Pada śnieg. Na takim białym polu widać już zdaleka najmniejszy ruch. Stanowisko dowództwa mego bataljonu w leśniczówce, w pobliżu Fentralji. Dowódca pułku, płk. Zieliński kwateruje ze swym sztabem w szkole w Zielonej. Zieliński wysechł jak szczapa, żółty i chorawy; adjutantuje mu druh, impulsywny por. Łuczyński, a leczy go ten blady doktor.

Pocziwy Ruciński odszedł. Ten Mołotków wziął go, znalazł się tam w granicach nie swego elementu — wojny. Jego uczciwość nie pozwalała mu utrzymać się na dowództwie bataljonu. Inni inaczej. Całą drogę z Holzschlaghausu do Brusztury w czasie odwrotu, kiedyśmy wracali konno z pod Mołotkowa na Węgry, pozostawał pod wrażeniem przebytych „jatek“ pod Mołotkowem, opowiadał o szczegółach z pobojowiska, o których dowiedziałem się dopiero od niego. Ruciński chory na serce; mimo to wszystko, pod Mołotkowem wytrzymał do końca, choć młodzi, silni i zdrowi ludzie dali się odwieźć na Węgry wozami, których brak było dla rannych i chorych.

14 listopada 1914 r.

Parę kilometrów przed frontem naszych placówek — strzelanina pomiędzy patrolami. Zależało mi na dowiedzeniu się, jakie oddziały rosyjskie stoją przed naszym frontem. To też poleciłem naszym najlepszym patrolowcom: plut. Pawlikowskiemu i kpr. Piątkowskiemu

dostaraczyć choć jednego jeńca. Silniejszy oddział wywiadowczy, który prowadził Barysz, przyprowadził rannego żołnierza. Okazuje się, że naprzeciwko nas stoi 310 pułk piechoty.

Ppor. Krzaczyński wrywa mi się z kancelarji bataljonowej na ochotnika na front — za mało ma kancelaryjnego „sitz-flejszu“. Jest trochę świderek frontowy. Poluje ustawicznie na kozaków. W kancelarji trzeba swego rodzaju uzdolnienia w odrabianiu raportów i nawet, powiedziałbym, coś trochę z niedocenianego elementu ucziwego biurokraty. Ten żółty filozof, doktor z wielką głową, Zarzycki, nerwowy trochę — lepiej będzie się nadawał do kancelarji. Na froncie sam sobie będę adjutantował, używał tam będę Krzaczyńskiego, Smolarskiego, Tęczę, albo Rutkowskiego.

„4 bataljon 2 pułku.

Nr. 40.

Suchy, 15.X. godz. 1.15.

Do c. k. Komendy 2 pułku

w Zielonej.

Melduję, że, jak zeznaje jeńiec, stoi w Pasiecznej także pułk Nr. 283 Bielgoracki i pułk 310, do którego jeńiec należy.

Prócz tego pułk ułanów (nie dragonów).

O działach niema jeńiec żadnych wiadomości.

Kpt. Roja“.

Poszczególni ludzie i dowódcy placówek mimo odwagi gorączkują się na pozycjach. Chłodnych dowódców mam niewielu.

15 listopada 1914 r. Zielona.

„4 Bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 39.

Suchy, 15/XI. godz. 9.45.

Do c. i k. Komendy 2 pułku

w Zielonej.

Odsyłam broń pojmanego wczoraj wieczorem przez moją placówkę Nr. 2 żołnierza rosyjskiego.

Okazuje się, że placówka moja pierwsza za wcześnie otwo-

rzyła ogień, bo było ich (żołnierzy rosyjskich) 9-ciu i szli tak, że można ich było wszystkich żywych dostać.

Kpt. Roja“.

Na placówce stał, zapalona do strzelania na „nieprzyjaciela“ głowa, komendant zastępu, czarny kapral, wybij-oko, Piątkowski. Drugiego ranionego Moskala, uprowadzili dwaj towarzysze.

Prócz wysyłanych przeze mnie z bataljonu patroli poleca komenda pułku wysłać dziś patrol ku mostowi przed Pasieczną. Melduję wynik!

„4 bataljon 2 pułku Lęg. Pol.

Nr. 39.

Suchy, 14/XI. godz. 6.45.

Do c. i k. Komendy 2 Pułku

w Zielonej.

Patrol wysłana dziś rano przez c. i k. Komendę Pułku na lewo od Bystrzycy melduje:

1) Most kolejowy na południe od Pasiecznej nieprzyjaciel naprawia, koło mostu pracuje około 60 ludzi, a pracujących zabezpiecza $\frac{1}{2}$ kompanji.

2) Na wzgórzach na połud. od Pasiecznej placówki.

3) Silne patrole dragonów rosyjskich po 15 na drodze z Pasiecznej ku Zielonej.

Kpt. Roja“.

Dziś na pozycjach pilny, ruchliwy por. Krzaczyński z moją 15-tką. Przyuczam naszych ludzi do okopywania się na pozycjach — nie wszyscy to umieją. Za najlepsze i dobre schrony wyznaczam nagrody. Krzaczyński już włożył swoich ludzi do tej roboty i sam się przekonał.

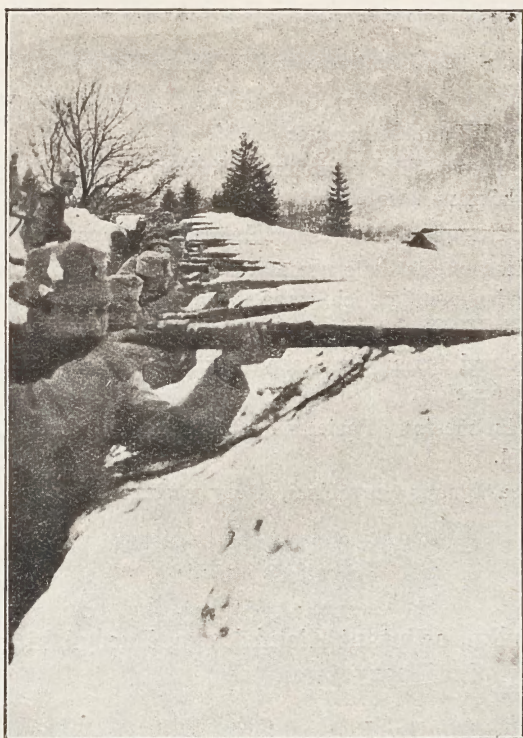
„Fenterole, 14/XI. 1914 r.

Do Komendanta IV Baonu Majora Roji.

W myśl rozkazu odsyłam Łancuckiego Szczepana szeregowca, który zbudował sobie zastonę na pozycji.

Tenże dostarczy opis moich potyczek, które, o ile Pan Major zezwoli, mogą uzupełnić w pamiętniku*) potyczki naszego Baonu.

*) Poleciłem dowódcom kompanji i ich zastępcom prowadzenia pamiętnikowdzienników wydarzeń, to też wszyscy oni pamiętają o tych „pamiętni-



15 kompanja IV bataljonu na flankujących pozycjach pod Zieloną, po lewym brzegu Bystrzycy, styczeń 1915 r.

Dokładne zbadanie pozycji obronnej wraz z ludźmi komp. 14 zarządziłem na godz. 2-gą, t. j. zaraz po zjedzeniu obiadu.

*Oddawcy Łańcuckiemu poleci Pan Major wydać aparat fotograficzny z płytami i statywem *).*

Por. Krzaczyński miał w kancelarji nad pisaniną raportów wyśadywać. Oddałem mu 15 kompanję — tu lepiej mu się powodzi:

kach“, tak tu, jak później w 4 p. p. Leg. 15, 16 i 17 r. Wyznaczyłem fotografów bataljonu i pułkowych (Mucha, Chodorowski, Warcholik). Część pamiętników tych zginęła w czasie akcji wraz z autorami, poważna część jednakowoż pozostała. Dodatkowe kartki odnośnie do personalij, mój osobisty „pamiętnik“ 4 p. p. Leg. zostały mi „ukradzione“ w kancelarji 4 p. p. Leg., w czasie, gdy zaabsorbowany byłem różnicami w Legjonach. (Należałoby mi tak notatki te, jak też inne, później już w Polsce skradzione, przynajmniej w części oddać. Pomówimy jeszcze o tem.

*) W IV moim bataljonie i więcej jeszcze w 4 p. p. Leg. spisywano pamiętniki i fotografowano z rozkazu i z własnej inicjatywy.

„Pozycja Zielona, 15/XI. 1914 r.

Do Komendanta IV Baonu Majora Roji

w Zielonej.

Odsyłam WPanu Majorowi:

1 karabin rosyjski z bagnetem, 1 kubełek na obiad, 1 pas-patrontasch, 2 patront. skórzane z nabojami.

Plaszcz i czapkę zostawiłem żołnierzowi rannemu.

Oświadcza on, że dwie armaty, które były w Pasiecznej, zostały cofnięte ku Nadwórnice i że ich jazda, będąca poza Pasieczną, to nie kozacy, lecz 2-gi pułk Ułanów. Jeniec jest z 310 pułku piechoty.

Walczył pod Przemyślem, skąd w przeddzień ranienia i niewoli przybył do Nadwórnicy.

Patrol ku mostowi Pasiecznej z 5 ludzi wysłałem. Prowadzi kapral Franc. Sudol.

Oddawca Ignacy Surmiński, który postrzelił jeńca żądane ew. szczegóły poda.

Krzaczyński,
kom. 15 komp.“.

Komenda pułku, adjutant Zielińskiego, Łuczyński, zapytuje o powód strzelaniny przed pozycjami.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Nr. 43.

Suchy, 16/XI. godz. 10.10.

Do c. k. Komendy 2 pułku

w Zielonej.

Strzelały nasze patrole na oddziały nieprzyjacielskie, które przeszły most na połud. od Piasecznej.

Na razie na linji Fenterale spokój.

Kpt. Roja“.

I dalej melduję, co płk. Zielińskiego będzie bardziej interesowało:

„IV Baon/2. p. p. Leg.

Do Komendy II pułku Leg.

Zielona

Naprzeciw nas stoi 2 pełne bataljony piech. 310 pułku i 3 szwadrony ułanów 2 pułku.

Nie zachowują się agresywnie.

Roja kpt.“.

Meldunki komendanta 16 kompanji starego Szerauca, któremu poleciłem skontrolować patrole placówki 15 kompanji, (bo Krzaczyński spadł ze swego konia-kozaka i potłukł się) nie mówią o stanie rzeczy w 15 kompanji. Stary Szerauc zapomniał. W kompanji u niego — jako tako. Mało oficerów. Przedewszystkiem jego kompanję zreorganizowałem. Przydzieliłem mu dobrych dowódców plutonów. Stary lubi traktować sprawy w całości i z „szerszego punktu widzenia“, ale czujny; bojowo orientuje się i nie denerwuje. Rum w 16-ce „uważają“ — nietylko w Komendzie Legjonów. Stary lubi pociągnąć.



Po lewej stronie siedzi adjutant 2 pulku p. Leg., Łuczynski, obok ksiądz kapelan 2 pulku, Antosz. Po prawej stronie za kapelanem stoi oficer prowiantowy 2 pulku, Niemczynowski.

„II p. L. P. 16 komp.
Nr. 37.

16/XI. 1914 r.

Do Komendy IV Baonu
w miejscu.

Na górę, na którą Siczek chodził, jest stale wysyłana patrol obserwacyjna z 13 ludzi.

Scherauc“.

Szerauc lubi też lakoniczny styl. Często mi to nie wystarcza, to też niepokoję 16-stkę, zwłaszcza, gdy jest na pozycjach.

„16 komp.
Nr. 35.

16/XI. 1914 r.

Do Komendy IV Baonu
w miejscu.

Jutro 1 patrol 5 ludzi z mej komp. i 25 z 13-tej komp. pod komendą porucznika Smolarskiego na Pasieczankę.

1 patrol z mej kompanji 5 ludzi i 25 z komp. 13 pod komendą ch. Siczka górami lewą stroną Bystrzycy.

Scherauc“.

W czasie przeglądu naszych placówek i pozycyj widoczne, że legjoniści jednakowoż nauczyli się już sporo.

Pod Pasieczną przy moście strzelanina pomiędzy naszymi patrolami i Moskalami.

16 listopada 1914 r.

Polecilem umocnić pozycje, a na wypadek natarcia obronę tak, by po obu stokach gór mieć po pół kompanji, (ale nie naprzeciw siebie). W razie, gdyby Moskałom chciało się atakować moją placówkę, ma ona cofnąć się na linję w stronę mojej kwatery, tak, by Moskale, którzy pójdą za nią, dostali się w ogień flankowy.

Polecilem pouzupełniać otrzymanym nareszcie materiałem połączenia telefoniczne.

Ranny przed paru dniami żołnierz rosyjski Biłyj, męczył się. Dr. Rudzki powiada, że taka rana w brzuch sprawia wściekle bóleści. Na kwatrze, gdzieśmy go pomieścili, Biłyj całą noc nam tak jęczał, że prowjantowi puciekali z tej willi. Ppor. Krzaczyński, który trwa w tej stosunkowo czystej kwatrze, pociesza Biłyja, że będzie zdrow, żeby tylko nie krzyczał głośno, bo mu to szkodzi, ale Biłyj jęczał dalej i narzekał, że nie będzie żył. Ostatecznie pochowaliśmy Biłyja przy asyście kapelana z dopełnieniem wszelkich kościelnych obrzędów i śpiewaniem, na którym tym ludziom, nawet po śmierci, tak zależy. Dostał też nawet pluton honorowy. Ale co Biłyjowi z tego. Bał się umierać w „cudzym“ kraju. Takiego chłopca, żołnierza, najbardziej boli strach przed leżeniem na wieki gdzieś na obczyźnie, a nie na swoim cmentarzu i pomiędzy swoimi.

Tłumaczy „woj“ Szerauc swoim komendantom plutonu wie-

czorami, w wolnych chwilach przy rumie: „Przed urodzeniem przecież do słońca tyż, choć mniejszą. A kamień ze swem ciężeniem do szczy! Poniektóry zwierz lepszą ma świadomość, jak wy, a drzewo też do słońca tyż, choć mniejszą. A kamień ze swem ciężeniem do ziemi tyż“! Stary Szerauc lubi „łacinę“ i „rum“, ale zakasowuje go przy rumie i wykładach takich filozof nasz bataljonowy: „Nic oderwanie się nie zaczyna, wszystko się kupy trzyma. Moja świadomość nie zaczęła się od powijaków i nie kończy się z chwilą wpakowania gnatów do ziemi. Pamiętam, gdy po raz pierwszy, zdaje się w trzecim roku życia, odczułem, że jestem. Potem przyszły inne świadomości. Chociaż i z przed tych trzech lat pozostało coś. Nie mogłem się pozbyć w snach do jakiegoś 9 roku życia, prawie co nocy przykrych, duszącego uczucia rodzenia się! Nie istnieje luka, ani przerwa w powstawaniu człowieka z rzeczy, istnieje tylko stopniowy rozwój ludzkiej świadomości aż do najłatwiejszej, najprzystępniejszej nam, współczesnej. Dlaczegożby tylko i wyłącznie tak zwana śmierć miała nagle jak nożem przecinać nieprzerwany nigdzie związek rzeczy. A może taki Biłyj, a raczej „coś“ trochę odczuwa. A jeżeli Biłyj, jako taki, już nic nie odczuwa i niczego nie potrzebuje, to kto wie, czy „jako inny“ nie pozostaje jeszcze w związku za pośrednictwem promieniowania wszystkich rzeczy z całością materjalną stanu rzeczy i z tem, z czego Biłyj zaistniał i czem stał się dziś“.

Wolałem u moich oficerów już nawet tego rodzaju łacinę, czy też czysto polską filozofję, niż zapijanie się i głupie anegdoty z dziedziny erotyki. U nas w IV bataljonie, mimo specjalistów, głupstwa nie cieszą się uznaniem, ani zbyt niem zainteresowaniem nawet ze strony najmłodszych oficerów. Krzaczyński, Węglowski, „przepowiadacz“, (nie padł jednak pod Mołotkowem), Jamróg, Krzawczyk, Tęcza, nasz szef sanitarny dr. Rudzki ze swymi służbistami, Rutkowski, Smolarzski, ppor. Zarzycki, „filozof“ nasz Marcinkiewicz przyczyniają się do dodatniego nastawiania całości. Nienajgorzej, kiedy już Zieliński stawia służbistość, rygor i nienajgorsze stawanie na froncie za wzór w naszym IV bataljonie. Nawet prowjantura, nie mówiąc o kancelarji mojej, stosunkowo, jak na tę dziedzinę, nienajgorzej funkcjonuje.

Mniej Tałasiewicz, więcej Zarzycki z Warcholikiem, „oba filozofy“, mimo, jak Bergiel przypowiada sobie przy prowjantach: „konserwy i nerwy, nikotyna i woda, szkoda czasu, szkoda“, pracują w kancelarji bataljonowej narazie dość dobrze. Przydzieliłem mu także rachunki i dozór nad prowjanturą. Tałasiewicz wygodna i zupełna fujara.

Na jutro raport dowódców kompanij.

Por. Krzaczyński ruchliwy, bojowy i zapobiegliwy administracyjnie. Nadsyła mi częste i dokładne meldunki:

„Do Komendy IV Baonu
w miejscu.

Strzały armatnie słychać od rana lecz bardzo rzadkie i gdzieś bardzo daleko, gdyż odgłos ledwo dochodzi. W przyszłości będę meldował. Przy moście mam patrol z 5 ludzi od południa, teraz zmieniłem nowymi ludźmi, którzy będą tam czuwać od rana, mając schronienie w jednej chatce z doskonałym widokiem. Rano zmieni grupa p. Scherauca *). Mam 17 robotników, którzy kopią szanice o ile na to teren pozwala.

Kom. plutonu 2 Zygmunt melduje mi, że przez Pasieczankę szło 5 żandarmów austr., którzy mieli zadanie zejść ku Pasiecznej i zaniepokoić nieprzyjaciela strzałami. Szli o godz. 2 po poł., jednak do 4-tej strzałów na Pasieczance nie słyszano.

Żołnierza rosyjskiego pochowano. Komenda pułku przysłała jako war-
tę honorową pogrzebu 1 pluton 6 kompanji.

Krzaczyński“.

Na naszą prawą flankę, na Pasieczankę, gdzie najenergiczniej rosyjskie patrole sobie pozwalają, polecam pilnie patrolować, przepędzić ich parę razy gruntownie z tego obszaru. Zgłaszają się na ochotnika, jak zawsze Rutkowski, Tęcza, Jamróg — nie puszczam ich. Niech się „młodszy“ narybek zaprawia. Krzaczyński, oszczędny i skąpy na ludzi, upomina się w kancelarji bataljonowej o zwrot swych ludzi-ordynansów, gdzie sztabowa „wygoda“ (nawet w moim bataljonie próbująca zainstalowania się) zatrzymuje zbyt wiele ordynansów kompanijnych.

„16/XI. 1914 r.

Przy Baonie mam 2 ludzi ordynansami, 2 warta dla więźni i 1 u p. Szmejdla, jeżeli możliwe, proszę część odesłać.

Krzaczyński“.

17 listopada 1914 r., Zielona.

Moskale, gdy się na nich czeka, nie pokazują się:

„II p. L. P. 16 komp.

Nr. 38.

17/X. 1914 r.

Do Komendy IV Baonu
w miejscu.

Komendantem dzisiejszej patroli na Pasieczankę, która przed chwilą

*) Obce, zdaje się niemieckie, nazwisko starego Szerauca, piszą w bataljonie na różne sposoby. Jedno jest pewne i najprawdziwsza prawda, że patrjota zagorzały.

powróciła, nic nowego nie zobaczywszy, był podpor. Smolarski, bez przewodnika. Patrolę dzisiejszą, która wyruszy dopiero koło 11-tej przed poł. i pozostanie w górze przez noc, poprowadzi sierż. Stopka, który tę drogę już zna i przewodnika nie potrzebuje.

Scherauc“.

Na froncie spokój.

Dowódcy kompanij dobrze porozmieszczali placówki i nasze ubezpieczenia. „Naprawiamy się“, czyścimy karabiny, mamy spokój na wojnie, a oficerowie wieczorami dużo czasu do komunikowania się i omawiania wypadków.

18 listopada 1914 r., Zielona.

Za przykładem 15 kompanij wzięli się także inni oficerowie do gruntownej budowy rowów strzeleckich. Podoficerowie i żołnierze pilnie kopią, „budują“. Prześcigają się obecnie z Krzaczyńskim, który prócz tego śledzi pilnie wszelkie odgłosy wojny i melduje mi:

„15 komp. 2-gi pułk.
Nr. 91.

Pozycja Zielona, 17/XI. godz. 10.45.

Do Kom. IV Baonu Majora Roji
w Zielonej.

Melduję, że z mojej pozycji słychać ogień artyleryjski i czasami salwy karabinowe od strony północno-wschodniej, zaś rzadki ogień armatni od strony wschodniej.

Krzaczyński“.

Barycz i Łańcucki meldują o zbliżaniu się przez góry plutonu piechoty rosyjskiej w kierunku szczytu „Pasieczanki“; poleciłem wstrzymać nasz patrol z reguły tam wysyłany, by ich nie spłoszyć, a Barycz i Łańcucki mają ich obejść.

„II p. L. p. 16 komp.
Nr. 39.

18/XI. 1914 r.

Do Komendy IV Baonu
w Zielonej

Oдноśnie do rozkazu donoszę, że patrol na Pasieczankę pod komendą sierż. Stopki wyszła. Rozkaz mój do pozostania nie zastał już patroli.

Scherauc“.

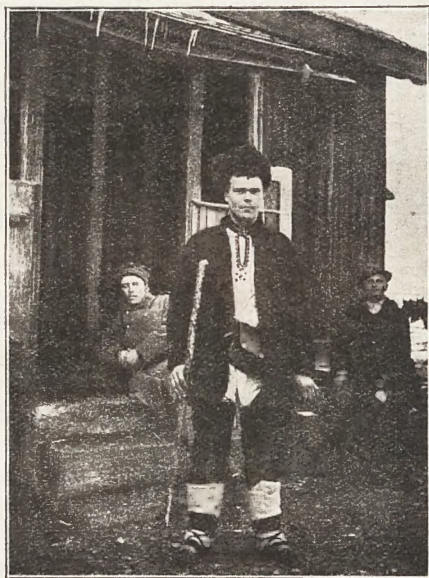
Placówki na północny wschód od Zielonej. Spokój na wojnie.

19 listopada 1914 r., Zielona.

Patrol rosyjski dostał się nieopatrznie pomiędzy nasze placówki. Mają paru rannych. Moskale na Pasieczance nie dali się wziąć. Mamy 3 lekko rannych. Zresztą spokój na wojnie. Oficerowie i bractwo gwarzy po kwaterach, rezerwowych kompanjach i za pozycjami o wszystkim w długie wieczory zimowe.

20 listopada 1914 r., Zielona.

Nasze pozycje w tym wąwozie, koło Fenterale, znakomite dla obrony. Główna placówka stoi w zwiężeniu wąwozu. Nadto stoi jeszcze po dwie po obu stronach rzeki i na stokach gór. Prócz tego



Jeden z najobrotniejszych patrolerów, „oczajdusza“, kapral 15 kompanji, Piątkowski, przebrany za Huculą, udaje się przed nasz front dla skonstatowania pozycyj rosyjskich.

nasze patrole zwiadowcze posuwają się codziennie pod Pasieczną, gdzie stoją już Moskale. Legjoniści zgłaszają się na ochotnika do takich zwiadów, a nawet przebierają się za Huculów i dostają się do samej Pasiecznej. Wczoraj wrócił stamtąd Kosiba i Piątkowski. Piątkowski mówi dobrze po rusku i sam wygląda na pół-kozaka. Wypraw

takich bez mej wiedzy zakazałem. Nieco wiadomości dostarczają nam także mimowoli tutejsi mieszkańcy, Huculi i Hucułki, które tu do nas zgłaszają się ze swemi wełnianemi wyrobami i ozdobami ze szklanych koralików. Bardzo ładnie i gustownie wyplatają.

Nasz bataljonowy filozof utrzymuje, że: „Ci Huculi, zwłaszcza kobiety, to śliczna rasa i mają w sobie coś z łagodnej kultury. Ale w zupełności zaniedbani tu i zapomniani. Bieda, ciemnota, syfilis, — to wszystko, co im dotychczas dała austriacka, czy europejska kultura. Cywilizację, zwłaszcza z jej błędami, każdy z nas nabyć może, kulturę trzeba dziedziczyć. Tylu ludzi kultury marnieje w wyniku błędów cywilizacji europejskiej! Powiadają „kultura przeżywa się“, gdy w istocie jedynie stare formy rozluźniają się, umierają, treść kultury nie umiera“. Do tej filozofji filozofa zauważa Węglowski: „Więcej jeszcze marnieje w warunkach naszych jednostek z talentem — intelektem „z urodzenia“. Kształci się ladaco, a talenta przepadają. Polituruje się wierzbine, a dębina leży. Gdy reprezentant takiej cywilizacji dostaje się na wysokie szczeble hierarchji społecznej urzędowania i „rządzenia“, tem gorzej dla „Hucułów“ i dla nas“.

Filozofję tę, przeplataną uszczypliwemi nieco pod adresem filozofa naszego uwagami Krzaczyńskiego i humorem starego Szerauca, notuje z dodatkami swemi sam Krzaczyński, Tęcza i „Iacina“, Mazurkiewicz *).

Patrole moje przysyłają mi zabłąkanych ludzi kpt. Hoffbauera, dowódcy II bataljonu (3 pułku Leg. Hallera) i rozkaz dla jego kompanij, które na lewo, na północny zachód, stąd stoją w Karpatach. Rozkaz ten, sytuacyjnie interesujący także mnie, po przejrzeniu odsyłam adresatowi, por. Zajęcowi:

„Z. Hoffbauer,
Komendant II baonu 3 p. p.

Osmołoda, 20 listopada 14 r.

Do por. Zajęca komendanta III baonu 3 p. p. Leg.

O ile Pana rozkaz mój zastanie w Bruszturze, to proszę wykonać, co następuje:

*) Krzaczyński z chęci dogodzenia mi nietylko na froncie, lecz także w zakresie pamiętnikarstwa, spisał cały tomik tej „filozofji“ i drugi tomik przyśpiewek bataljonowych domowej roboty. Zatytułowane to „Filozofja baonica quarta“ i drugi tomik: „Przyśpiewki IV Baonu“. Śpiewali je na gorąco nasi baonczycy, „Karpaccy czwartaki“! Przyśpiewki te, przeważnie nieforemne, rozdziły się i napoczekaniu przebrzmiały w tych czasach w Karpatach.

1) pozostać 1 dzień t. zn. 21.XI. na miejscu; dać ludziom odpoczynek i poczekać na juki i komp. Sokołowskiego.

2) Naprawić bezzwłocznie telefon i natychmiast do mnie depeszować.

3) Przed odmarszem pozostawić komp. Sokołowskiego na 1 dzień odpoczynku, tudzież 10 ludzi z kapralem do obsady telefonu (między tymi jednego, który zna technikę telefonu).

4) Maszerować 21.XI o 12 godz. w poł. do leśniczówki na „Jale“ (9 klm), gdzie zarządzić nocleg, a skąd zatelefonujecie do mnie w chwili swego przymarszu na miejsce; tam czekać dalszych rozkazów.

5) Sokołowski odpocznie *) i 22.XI. w południe wymaszeruje tak, by wieczorem stanął na „Jale“.

Kpt. Hoffbauer“.

Baon-Hoffbauer 3-go pułku ubezpiecza na zachód od nas dolinę na Jasień i Perehińsk — przesmyk, którym pierwszy raz szliśmy z Węgier do Galicji i następnie na Nadwórnę i pod Mołotków. Komenda Legjonów poleca mi nawiązać łączność z tą grupą. Właśnie dobrze się składa — droga nie łatwa przez te stoki gór. Posłałem tam do Zająca równocześnie mój patrol z patrolowcem Kurą. Dałem im przewodnika — Hucuła i będzie łączność.

W Zielonej mamy dziś spokój. Oddziały na pozycjach wybudują sobie dalej okopy, a w rezerwie na kwaterach na wszystko czas. Prowiantura niedomaga. Znowu czegoś chce ten stary nudziarz, woj, Tałasiewicz:

„Do Komendy IV bataljonu II pułku Legjonów Polskich
w Zielonej.

Stosując się do wysłanego dla mnie rozkazu, proszę o odesłanie mych koni do Rafajłowej. Jestem chory i idę do szpitala do Königsfeldu, gdzie najmę człowieka i konie odeszłę do domu. Ponieważ nie mogę jechać na zwykłym wozie ze względu na stan mego zdrowia i wiek, przeto chcę swym wózkiem wygodniej przedostać się na góry. O ile możebne, proszę o przysłanie mi mego ordynansa Stanisława Karę, gdyż w tutejszych szpitalach niema nikogo do posługi. Za kilka dni spodziewam się, że wrócę do kompanji.

Wczoraj nadali teleg., że Moskale dostali ciągi pod Tarnowem i na całej linii cofają się do wschodniej Galicji.

Rafajłowa, 20/XI, 1914 r.

Tałasiewicz“.

*) Sokołowski, jeden z pełnych inicjatywy oficerów tego bataljonu 3 p., ale „popijać“ lubiła wiara.

Tałasiewicz, stary wysłużony podoficer austriacki, niewątpliwie także w wyniku błędów „cywilizacji“ („rum“ i inne) zawodzi nadzieje moje. Wolałbym, żeby się z moimi trenami tu przytałasił. Dlatego polecam mu także nieco o „wygodzie“ bataljonu pamiętać, a jeżeli chory, niezwłocznie oddać służbę młodemu aspirantowi na oficera prowjantowego, Schmeidelowi.

Schmeidel melduje telefonicznie z Rafajłowej o zbytnej wygodzie starego Tałasiewicza, a Tałasiewicz po swoimu się skarży. „Sztabowcy“ Warcholik i Chodorowski powinni byli w to wglądnać. Ciągły kłopot z tą prowjanturą. Tałasiewicz fujara, brak zaradności na rzecz bataljonu, pamięta o własnej wygodzie, Prawda, że i wiek także swoje robi, a najgorzej ten rum! Nie! Rum nie najgorszy, ani wiek, mam „jarych i starych wojów“ (jak śpiewa 15-stka) i takich, którzy „poważają i uważają“ rum, ale pełnią służbę i pilnują się na pozycjach. Najgorsza to ta wygoda! Znowu melduję:

„Do Komendy IV bataljonu II pułku Legionów Polskich
w Zielonej.

Kwit za wiktuały bataljonowe od żadnej kompanji nie pobrałem, natomiast pobrałem od Krzaczyńskiego z 15. sierżanta Milkego kwotę około 104 k., a to powstało stąd, że ludzi, z 15 kompanji, którzy należeli do trenu, żywiłem i ten rachunek Milke może wyjaśnić, a mianowicie, ja odkupiłem od Milkego pół krowy za kwotę 90 k., następnie odkupiłem od niego chleb, który również był gotówką płacony, a reszta kwoty były za wiktuały, które gotówką kupowałem u żydów dostawców, p. Niemczyńskiego i innych oficerów prowiantowych. 3 paczek papierosów damskich, brzytwy, dwóch notesów, ołówków, czekolady około 8 — 9 kilo. Pana majora proszę posłusznie o wydanie rozkazu, by p. Schmeidel oddał mi powyżej wykazane rzeczy, jak również psa mego i skórę jelenia.

Rafajłowa, 20/XI. 1914 r.

Tałasiewicz“.

Tu trzebaby świętym być!

Polecam ppor. Zarzyckiemu oddać staremu nudziarzowi jego „skórę jelenia“ i 9 kg czekolady i zwolnić go z kłopotów prowjantury. Niech jeździ po austriackich szpitalach, choćby do końca wojny. Już drugiego „woja“ zmuszony jestem zastąpić młodszym pokoleniem.

Meldunek jednego z najlepszych patrolowców mojej najlepszej 15 kompanji:

„22/XI. 1914 r.

R a p o r t
od komendanta patroli Komp. 15.

Dzisiaj rano urządziłem zasadzkę na Moskali, przy rzece koło spalo-

nego mostu. Około godz. 7-mej rozpoczęli Moskale dość silny ogień, na strzały te nie odpowiadałem, ponieważ strzelających Moskale nie można było zobaczyć, bo strzelali na nasz las z góry. Po 10-cio minutowej strzelaninie Moskale zaprzestali ognia.

Po pewnym czasie rozpocząłem odwrót od mostu, cofając się ku Zielonej, wówczas nagle z lewej strony padła na nas salwa, a później kilkanaście strzałów, strzały te dała do nas patrol komp. 16-tej.

Zaznaczam, że o ile salwa ta danaby była o 2 minuty wcześniej, z moich ludzi niktby żywym nie uszedł.

Raganowicz“.

16 kompanja jakoś „szczęścia“ nie ma. Polecam Szeraucowi dostarczenie mi dowódcy tej salwy! Jednego już wczoraj zdegradowałem.

21 listopada 1914 r., Zielona.

Spokój na froncie. Oddziały ubezpieczające uzupełniają i odrutują poczyje.

22 listopada 1914 r., Zielona.

Naszej Komendzie Legjonów i wyższym dowódczom austriackim zależy na stwierdzeniu, jakie i w jakiej liczbie oddziały stoją naprzeciw nas. Meldowałem im już, że w Pasiecznej stoi najwyżej jeden bataljon 310 pułku piechoty rosyjskiej, parę dział, karabinów maszynowych i trochę kozaków. Chcieliby wiedzieć, co znajduje się za Pasieczną, w Nadwórnej. Meldunków nie mam, ale przypuszczam, że stoi tam jeszcze jeden bataljon 310 rosyjskiego pułku.

Rusini, Huculi i Hucułki, którzy dziś rano szli w głąb Zielonej po sól, przychodzą i do nas po prowjanty, choć sami niewiele mamy; opowiadają, że tam w Nadwórnej „mnoho“, masa wojska. Mówią, że kozacy obiecują sobie wszystkich „sokolików“ w „plen“ wziąć.

O liczbie piechoty rosyjskiej i kozaków nadchodzą bardzo sprzeczne meldunki i wiadomości; wątpię jednakowoż, by tam, w Nadwórnej, było więcej nad pułk piechoty, nieco kawalerji i artylerji.

Płk. Haller kwateruje obecnie w Rafajłowej i stamtąd wysłał żyda, Blejberga, na wywiad do Pasiecznej i Nadwórnej. Placówki przetrzymały Blejberga, bo nie mógł wylegitymować się. Płk. Zieliński zażądał przysłania sobie tego Blejberga.

Oglądał nasze pozycje szef sztabu Zagórski z porucznikiem Komendy Legjonów, Jakubowskim. Mimo braku narzędzi technicznych, przy pomocy łopat chłopskich i motyk huculskich obwarowaliśmy

się tu dostatecznie, zwłaszcza Krzaczyński. Por. Jakubowski zanotował sobie te braki ekwipunku, a także inne m. i. i w materjale telefonicznym. Dostarczają nam jednakowoż słabo. Zagórski, jak zawsze, uprzejmy i z uznaniem dla naszych legionistów.

23 listopada 1914 r., Zielona.

Zrobili mnie w naszej Komendzie Legionów majorem. Legioniści już dawno mnie nim mianowali!

Zaprowjantowanie liche. Chleba na cały bataljon tylko 180 bochenków, trochę ryżu, który czuć niemożliwie naftą; zresztą od dwóch dni niczego nam nie dostarczyli. Kupić tu niczego niesposób, okolica i miejscowość po tych przemarszach ogłococone, ludność głoduje, co najubożsi pożywiają się przy naszych kuchniach. Nie zawsze pozostaje coś dla nich.

24 listopada 1914 r. Zielona.

Stoimy w dalszym ciągu na pozycjach ubezpieczających. Mamy bronić doliny rzeki Bystrzycy Nadwórniańskiej i przesmyków — przejścia tędy przez Karpaty na Węgry.

Służbisty ppor. Węgłowski, nasz „Florjan św.“, (jako, że jak mówią Florjan mu na imię i od ognia szkodliwego swoją 16 kompanję chroni), melduje o rzekomem przedarciu się przez moją linję placówek patroli Moskali. Samobójcy chyba, bo placówkom powierzone było pozwolić „przedrzeć się“, o ile tylko patrol, przez naszą linję, by go tu unieszkodliwić. Dotychczas jednakowoż tak nieostrożni byli raz Moskale. Nadto dziś właśnie przed frontem nasze dwa patrole oficerskie czuwają: Smolarski i Kosiba.

„Polski Legion. 16 komp. 2 pułk.

Borsuczna, 24/XI. 1914 r. godz. 8.45.

Do Komendy IV Baonu 2 pułku
Zielona.

Kilka strzałów padło ze stoku góry tuż nad naszą kwaterą, wyglądałoby wogóle, że patrol nieprzyjacielska przedarła się przez naszą linję frontu.

(—) Węgłowski“.

Patrol ten, 16 ludzi, znieśli w całości Smolarski z Kosibą. Z rana płk. Zieliński przeglądał ze mną placówki. Na froncie spo-

kój. Moskale cofnęli się, t. zn. ich placówki cofnęły się z nad spalonego mostu ku Pasiecznej. Czterech tylko żołnierzy rosyjskich stoi na żelaznym moście przed Pasieczną w naszym kierunku.

Płk. Zieliński zwraca mi po swojemu uwagę, że zbyt wyczerpują ludzi, że aż dwie placówki po lewym brzegu rzeki na zachodnich stokach góry to za wiele: „Pamiętaj na potem! I nie haruj tak nimi, bo to student i panowie-legjoniści“.

Zieliński uparł się legjonistów per „pan“ tytułować. Mówi do włączających się po Zielonej: „A uważaj pon, bo major Roja idzie“ *). Odnosi się do legjonistów po ojcowsku, ale z przekąsem. Polecilem w myśl jego rady jedną placówkę ściągnąć.

Pozostają jednakowoż nadal przy zmianie placówek na froncie nie w dzień, w południe, ale o północy, naturalnie tylko przez dowódców i szeregowych, którzy na tych placówkach już byli i z terenem oraz położeniem są dokładnie obeznani. Zdarzało się, że przy zmianie placówek poszczególni żołnierze, mniej odporni, w nocy zasypiają. Tymczasem po wyspaniu się na kwaterach przed służbą aż do północy, są przez pierwszą północ trzeźwi, a następnej nocy oczekują już zmiany. To też wszystko jest na nogach. Liczyłem także w razie jakiegoś natarcia w nocy, zwłaszcza około północy, na udział w odparciu go obu zmian. O ileby nas wogóle mieli zaatakować, to spodziewaliśmy się tego nocą, bo w dzień po białym śniegu nasza obronna z natury pozycja nie była łatwa do wzięcia.

Każdy przedmiot nie biały, zdaleka już i dobrze widoczny był na śniegu. Nafasowaliśmy i nafabrykowaliśmy dla naszych czujek, placówek i patroli białych koszul. Trzeba dobrze patrzeć, by takiego ducha dojrzeć pomiędzy drzewami. Płk. Zieliński zwraca uwagę, by dla ubezpieczenia się zużywać maksimum półtorej kompanji na dobę. Udziela mi wskazówek po swojemu — maksymami: „Koniec z końcem wiąź!“ i t. d. „Musisz tak gospodarzyć, aby ci wystarczyło to, co masz!“ Z tą złotą maksymą, przyznać się muszę, rzadko kiedy godziłem się. Toż cały nasz postęp stanąłby, gdybyśmy mieli zadawałniać się tem, co mamy i istniejącym stanem rzeczy! Niemcy nie zalecają skromności, powiadają: „Bescheidenheit ist eine schöne Zier, doch weiter kommt man ohne ihr!“; nasz jakiś przezorny filozof ostrzega, że „śmiałków psy gryzą“, a znowu inni, w innym wypadku, jak i kiedy komu potrzeba, że „łajdacy tylko skromni bywają“. Wprawdzie zdarza się to, ja jednakowoż przeważnie widywałem łaj-

*) I na ten temat była też przyśpiewka.

daków zawsze w życiu śmiałych, na froncie tchórzami. Zupełnie inna kategoria — niepanowanie nad nerwami i opanowywanych przez strach znacznych ludzi na froncie, a inna kategoria „tchórza“ bez charakteru. Rabusie, drapieżcy wcale nie są odważni, idą na słabszego z wyrachowaniem. Żołnierze frontu, ludzie akcji i pierwszorzędni zawodowcy, nie retorycy, ale konstruktorzy w swych działach nie są publicznie zbyt śmiali, to też w życiu publicznym — w naszych warunkach — posiada szanse i możliwość przewodzenia nie najbardziej dodatni i nie najrozumniejszy chyba czynnik. Z czasem wypracują sobie narody lepszy stan rzeczy, także w dziedzinie publicznej, reprezentacyjnej.

Te przysłowia, maksymy są dobre, ale gdy pasują do danego położenia. Choćby najlepsze i najmądrzejsze musi pasować, harmonizować z rzeczą i czasem, inaczej nanie. „Mądrość narodów“ rzucono jednakowoż w nadmiar plewy, maksym, przysłów i przysłówek, często zupełnie niemądrych. Zieliński dał mi po drodze jeszcze parę rad taktycznych. Maksymy swe przystosowuje trafnie i cięcie do położenia i nie wygląda mi ze stawiania spraw na koszarowego pułkownika, za jakiego uchodzi. Jego niektóre odezwania się są szczególnie:

— No jakże ci ta wojna? Boś ty także wódz! Tam pod Mołotkowem konserw dla Pana Boga narobiliśma!

— Wspólna robota, panie pułkowniku. Ja tylko jednym półbataljonem. Resztę dodano mi już po wszystkim.

— Ja to wiem, jak ci pomagali. Ale wiesz, koniec dobry, wszystko dobre! Wszystko dla tej Ojczyzny! Klaniaj się artylerji.

Nie zawsze rozumiałem naszego pułkownika, dziwaka. Lubił nagle urywać rozmowę i odchodził.

Jego adjutant, nasz druh z Krakowa i sekretarz „Sokoła“, totum-facjus Łuczyński, nagli z reguły Zielińskiego do powrotu na kwatere. Zieliński pożółkł i wysechł jeszcze bardziej, a Łuczyński ma go trochę w kurateli i dogadza mu, jak może. Zielińskiego, mimo jego austriackiego munduru, legjoniści lubią. Nas, starszych oficerów, tytułuje per „ty“. W armji austriackiej istnieje ładny zwyczaj tytułowania się poza służbą, pomiędzy kolegami równego stopnia i zbliżonymi, per „ty“. Młodzi podporucznicy („lejtnanci“) byliśmy dotknięci, gdy nas porucznik, czy kapitan, albo major tytułował w kasynie per „panie poruczniku“. W wojsku niemieckiem mówią sobie „wy“ („sie“). Natomiast do szeregowych Zieliński mówi: „panie legjoni-sta“. To „panie“ w jego mazurskiej intonacji słyzy się, jak „ponie“.

„Ponie legjonista, portki z pona lecą“, albo „ponie legjonista, schowaj pon łeb!“ Zieliński obchodząc pozycje i sam wystawiony na ogień udziela podobnych i w tym stylu rad.

„4 Baon II Pułk.

Do c. k. Kom. *) Pułku II.

Zielona.

Suchy, 24/XI. 4 godz. rano.

Patrole meldują, że nieprzyjaciel posuwa się także na górach od strony Buchtowca ku Zielonej.

Liczba z powodu zalesienia i zagłębień nieznana. Widziano tylko mniejsze oddziały, zastępy.

Roja

Dziś z rana ze stoków gór sznurem znowu idą Huculi w swoich czerwonych i białych portasach do naprawy drogi pod nadzorem żandarmów austriackich i landszturmistów; wygnano nawet kobiety i dzieci. C. i k. ręka sięga wszędzie w czasie pokoju i wojny. Zmarznięci, zgłodzeni ci ludzie ledwie się ruszają, a jeden dobry robotnik zrobiłby tyle, co ich dziesięciu.

Po swoich ciasnych, pełnych trującego fetoru izbach i chałupach, siedzą skuleni po kątach i marnie odziani; za ledwie chce się im pod kuchnią rozpalić. Blade ich dzieci w czasie mrozów biegają boso w koszulach zdartych, brudnych — i żyje to. W tym brudzie, trującym smrodzie i wszach — rośnie to. Wyrość ma z tego człowiek-obywatel dla „interesu państwa“. Nie jedno, to drugie. Przyjdzie czas, kiedy ich „ojczyzna“ upomni się o swoje. Ściąganie z nędzy tej „podarków“, zmuszanie ich i podobnych do mordowania się za c. i k. „interesu państwa“, ich i c. i k. „najwyższą sprawę“ przez „rządzących“ nimi w imię ładu i porządku społecznego, przez „błogosławiących“ im w imię „miłości bliźniego“ kościoła—to już chyba obłęd, czy choroba.

Potworny stan rzeczy.

*) Dziś to c. i k. może razić. Wówczas było u nas pod zaborem austriackim wszystko po wierzchu c. i k. W Komendzie Legjonów i 2 pułku używano z rozkazu w tytule c. i k. Część legjonistów wydziwiała na to c. i k., część „uważała“ nawet ten tytuł, a większość z nas nie przywiązywała większej uwagi do znaków, form i formułek. Nie przywiązywaliśmy poważniejszej wagi do odznak, tytułów i ich autorytetów. Poszczególne z nich mimo rangi i dekoracji wydawały nam się już w młodości niepoważne.

żeby też i choćby tylko ze względu na „interes państwa“ przynajmniej wydatnie ich zaopatrzyli w szarą, rtęciową maść.

W czasie mojej służby przed laty w Kołomyi widziałem w tych górach różne wsie i różne chaty, niektóre czyściutkie, schludne i całe rodziny huculskie o jakiejś wrodzonej kulturze towarzyskiej. Należałoby tu trochę tylko pomóc, a raczej nie hamować; nie ubożyć tych ludzi, a podnieśliby się na nogi. Czy takie zdzieranie podatków z ćwierć i półmorgowej nędzy, to nie zwarjowane szelmstwo? Ciągną chłopą u dołu do ostatniego i choćby dosłownie z ostatniego grosza na rzecz państwa. Przed wojną, w pokoju, dobry Pan Bóg, natura i świeże powietrze pomagały im i podtrzymywały ich ponad powierzchnią „cywilizacji“ i „rządzenia“ państwowego naszej Austrii; obecnie siedzą w swych budach albo włóczą się z apatją, zawsze brudni i głodni.

Boją się umarłych. Bogaty Hucul z za Fenterale, przy którego chacie pochowaliśmy Moskala, porzucił chałupę i uciekł z rodziną gdzieś w góry. Dużo na ten temat pozagrobowy gadał filozof i Tęcza do „heretyka“ Krzaczyńskiego, ale poszedłem spać. Mój organizm nie lubi nienormalności, nieporządków, rumu, ani nikotyny i podobnych.

25 listopada 1914 r. Zielona.

Wczoraj pod wieczór zaatakowali nas Moskale. Podeszli na jakieś 500 kroków i na odległości tej zaczęła się strzelanina. Oddziały ich, które miały obejść nas wzdłuż stoku gór, nie mogły nadążyć z powodu trudności terenu górzystego i śniegów, to też po jakiejś trzygodzinnej strzelaninie cofnęli się. Mają rannych, zostawili 5 zabitych; na śniegu masa krwi i zakrwawionych szmat. Po naszej stronie trzech rannych. Polecilem na miejscu pochować, a rannych zabrał Rudzki.

Por. Węgłowski, Krzaczyński, i Roganowicz wyrabiają się na zaradnych, pewnych siebie, bojowych oficerów; budują się ruchliwie na swoim odcinku.

26 listopada 1914 r. Zielona.

Dziś spokój na froncie. Po wczorajszej utarczce nasze patrole przyprowadziły w nocy trzech zabłąkanych na stokach gór Moskali. Zeznają, że nacierał ich bataljon, ale ci, którzy byli w dolinie, to tylko dla demonstracji. Natomiast trzy kompanje szły górami, ale zabłądziły.

Znakomicie pełni służbę ubezpieczeniową plutonowy 15 kompanji, Łańcucki, a na patrolach ze 16-tki Gryb, Madej i Szczurek. Poturbowałem placówkę 15-ki za karygodne zajście wczoraj na stanowisku przy stoku gór obok Fenterale.



Maksymie 31/I 15. Legjoniści atakują od strony chat demonstracyjnie z lewej flanki (niewidoczne na fotografii), natomiast pozycje rosyjskie, widoczne pod lasem, po lewej stronie fotografii.

26 listopada 1914 r., Zielona.

Spokój na froncie. Śniegi bieleją. Mróz mrozi, daje się we znaki.

26 listopada 1914 r., Zielona.

Spokój na froncie.

Po południu drobna strzelanina. Jeden z pierwszych patrolowców, kpr. Piątkowski, który dostarczył nam już niejednego kozaka i kozackiego konia, dostał się dziś w krzyżowy ogień placówek nieprzyjacielskich i tak „wiał“, że aż czapkę zgubił. Obserwowała to nasza placówka, z której stanowiska widać wszystko jak na dłoni. Jednakowoż nikt z ludzi jego patrolu nie był ranny.

26 listopada 1914 r., Zielona.

Zameldował się por. Minkiewicz z oddziałami 3 plk. Hallera. Odpocznie mój bataljon po 16-dniowej bez przerwy służbie ubezpieczającej. Opowiada mi dr. Rudzki o tych bojowcach, o Piłsudskim i o jego ludziach, którzy w czasie zaburzeń, strajków i rewolucyjnych wystąpień bojówek robotniczych w Królestwie uczestniczyli w rozprawianiu

się „browningiem“ z kozakami po ulicach Warszawy. Ci „bojowcy“, to jednakowoż muszą być dzielni i naprawdę odważni ludzie. Tu u nas na froncie łatwiej być odważnym. Tu się jest żołnierzem. Tam ich wie-



*Henryk Minkiewicz, dowódca I bataljonu 3-go pułku p. Leg.,
w czasie kampanji karpackiej, zawsze przy dobrem zdrowiu,
„nie rozmawia poza służbą z doktorami“.*

szali. Ten Minkiewicz nawet dość po wojskowemu staje. Ci frontowi „strzelcy“, przeważnie dzielni, ale to inny typ, aniżeli my i nastawienie inne tak w służbie, jak też osobiście. Jest ich: starsza generacja

i młodzi. Wyróżnia się wśród nich młody, „już major“ Januszajtis. Ten mój lekarz bataljonowy, dr. Rudzki, ciągle około swoich chorych i rannych, zawsze na swoim miejscu i zawsze pogodnego ducha. To podobno także „strzelec“, ich „ideowiec“. I jest ich tu jeszcze paru tych doktorów, „strzelców“. Jednakowoż z tymi „strzelcami“ tak źle nie jest, jak nam w Krakowie mówiono, że to sami „socjaliści, żydzi i trochę zwarzjowanych bab“. Ale kto wie, czy pomiędzy tymi dzielnymi w Kongresówce „bojowcami“ nie uczestniczył także, jak w wojsku przy i dzięki czynnikowi akcji czynnik przy-organizacyjny i osobiście prze-zorny. Mamy dziś jednego ciężko rannego na placówce.

30 listopada 1914 r. Zielona.

Spokój na froncie.

Poleciłem Minkiewiczowi zluzować moje najbardziej wyczerpane kompanje: 13 i 15. Odeśle je do Rafajłowej. Jutro ma tu przymaszerować reszta ich z 3 pułku celem przyjęcia ode mnie służby, a ja odejdę stąd za tydzień do Rafajłowej po zapoznaniu ich z sytuacją i zaklimatyzowaniu się tu na froncie.

Zasiedzieliśmy się tu już i zadomowili w tej Zielonej. Czwartym bataljon dobrze się na pozycjach orientuje i buduje dobre okopy. Chłopaki żegnają się z Hucułami, ich „żinkami“ i „dońkami“. Moją gościnną gospodynią, tutejszą nauczycielkę, p. Czaplinską z jej matką starszą, które w swej szkole, tyle już razy ostrzeliwanej i jako kwatery zmienianej, wiele kłopotów przeszły, polecam opiece dobrego człowieka, kpt. Terleckiego, dowódcy III bataljonu 3 pułku.

Nieźle nam tu było. Pozycje do obrony taktycznie znakomite. Legjoniści znali tu już każdy kąt w dzień i w nocy. Ułatwiało to im w nocy służbę i obronę. Także artylerja por. Jelowickiego, przez legjonistów moich ochrzczona „pukawkami“, była dobrze wstrzelana w poszczególne punkty na naszym przedpolu. Dotychczas jednak „pukawki“ te nie wyrządziły Moskałom żadnej szkody, bo nie zbliżali się wcale.

Zieliński odchodzi stąd do reszty naszego 2 pułku. Zostanę sam. Na odchodnym udziela mi parę swoich rad. Mówi — A uważaj pon na siebie. Tytułuje mię „pon“, o ile w tem „pon“ jakaś aluzja ma tkwić, której się ja nie zawsze domyślam — Pamiętaj pon o Ojczyźnie i wreszcie przy pożegnaniu — Pilnujcie się Roja teraz w tej grupie „Rafajłowa-Zielona“ lepiej jak pod Mołotkowem, żeby ci w oczach nie pociemniało. Uwożaj pon na artylerję. No, jedziemy już! Z Bogiem!

Z całości wszystkich meldunków widoczne jednakowoż, że Moskale przygotowują się do jakiejś ofensywnej akcji.

Objąłem po plk. Zielińskim komendę grupy „Zielona“; obecnie jest to już grupa „Rafajłowa-Zielona“ pod komendą Hallera, a ja pozostałem częścią tej grupy.

Podlegam komendzie grupy, czy też Komendzie Legjonów w Rafajłowej, gdzie dowództwo sprawuje Haller.

Wydaję zarządzenia. Ten kpt. Weis, więcej weise, niż Nathan der Weise, jak mówi Gross, (ale nie na wojnie), nie wiem naco i poco, śpieszył się tak na wojnę. A Komenda Legjonów rozdaje bataljony często bardzo nieostrożnie. Nie toleruje organizacji, dowodzenia, służby i wojny.

Mój rozkaz:

„Komenda Stacji Zielona.

Nr. 1.

Bursuczna, 26/XI. godz. 8.45.

*Do J. WPana Kapitana Weisa, Komendanta I/III bataljonu
w Zielonej.*

I.

Objąłem Komendę grupy Zielona.

II.

Pan kapitan Weis po wczesnym obiedzie zluzuje jutro o godzinie 12-tej w południe forpoczty i pozycje 4/II batalj., a po bliższe w tym celu informacje zgłosi się z pp. komendantami kompanij u mnie o 9-tej rano.

III.

Zadaniem grupy Zielona jest utrzymać Zieloną, nie wdając się w ofensywę. Do grupy tej prócz 1/III bataljonu należy 4/II bataljon i 1 pluton artylerji.

IV.

Komendant forpocztów P. Kapitan Weis będzie z chwilą objęcia służby meldował mi codziennie o 7-mej rano i o 4-tej po południu o sytuacji na froncie pisemnie.

V.

Raporty poranne przysyłać o godzinie 8-mej rano.

VI.

Odprawa o godz. 7.30 wieczorem.

VII.

Kwateruję do jutra do 3-ciej po południu w leśniczówce, na północ od mostu, następnie w budynku dotychczasowej komendy grupy.

Roja major“.

W mojej małej grupie mam także tego artylerzystę z jego pukawkami, kpt. Jelowieckiego. Zdaje się jest on zaufany naszego szefa sztabu Zagórskiego, bo rządzi się jak u siebie w domu, więcej mu w głowie ładne wywiadowczyńie, niż jego pukawki. Mam nareszcie 2 podkomendnych kapitanów. Artylerzystę zawiadomiłem:

„Komenda grupy Zielona
Nr. 1

Do J. WPana Kapitana Jelowieckiego
Kmdta artylerji w Zielonej

Bursuczna, 26.XI. godz. 9.45

I.

Objąłem komendę grupy Zielona, do której należą 4/II bataljony i I/III batal., oraz artylerja.

II.

Zadaniem tej grupy utrzymać Zieloną, nie wdając się w ofensywę.

III.

Raporta pisemne przysyłać o 8-mej rano.

IV.

Odprawa o 7.30 wieczorem.

V.

Kwateruję do godziny 3-ciej po południu do jutra w leśniczówce na północ od mostu, a następnie w dotychczasowym budynku komendy stacji.

Roja major“.

Tu obecnie najważniejsze dla mnie są ubezpieczenia, bo atakować nie każą, a ja ani myślę nawet „demonstrować“. Zarządzam to możliwie na wszystkie strony świata, a przede wszystkim ku Pańskiej i ku północy.

„4 Bataljon 2 Pułku

Do komendy komp. 13

w Bursusie

Zielona, 27/XI.

Zgłosi się do Pana komdt 2 komp. 3 pułku. Odda mu Par służbę na forpocztach i pozycje, i najdokładniej poinformuje o patroli obserwacyjnej i zwyczajach nieprzyjaciela.

4 zdolnych ludzi zostawi Pan swemu następcy do jutra do godz. 12 w poł., celem wskazania ścieżek i towarzyszenia na placówce w nocy.

Kompanja wykwateruje się powoli i po cichu i odejdzie plutonami na nowe kwatery naprzeciw „Komendy pułku“ i naszeo trenu po prawej stronie drogi, w kierunku ku Rafałowej.

Kompanja 16 zaciągnie kwatery zaraz za mostem drugim (całym) na lewo od drogi. Plutonami i po cichu *) odchodzić.

Roja major“.

Ciągle jeszcze uczę ludzi moich „wojny“. Poszczególne placówki, zwłaszcza pod komendą „weselszych“, zamaszystych podoficerów, jak Piątkowski, z całą swobodą, głośno i nieledwie ze śpiewaniem zmieniają w nocy placówki, tak że już raz w kierunku rwetusu tego oddali Moskałę parę salw. Ten oczajdusza, Piątkowski, chłop z Galicji wschodniej (pół-Rusin) był nawet lekko ranny, ale to nie pomaga mu do ustatkowania się. Dziś znowu czapka mu zleciała nie przez Moskali; może będzie pamiętał!

Ubezpieczam się także wstecz, w kierunku mojej bezpośredniej komendy, obecnie Hallera w Rafałowej. Włóczą się tam i stamtąd niepotrzebnie „łaziki“ legjonowe, zwłaszcza treniarze 3 pułku.

„4 Bataljon 2 Pułku

Do Komendy 15 kompanji

27/XI

Kompanja po menage wystawi placówkę 5 ludzi na naszych tyłach na drodze z Zielonej do Rafałowej, która legjonistów bez mej przepustki nie puszcza do Rafałowej.

Roja major“.

*) Dlatego pocichu, bo Moskale na taki hałas już raz wpakowali nam parę szrapneli po nocy i, choć dalej, niż chcieli, dobrze w terny trafili.

Pan kapitan Weis poczyną sobie wygodnie („gemüthlich“) w urzędowaniu i z austrjacka, ale tu to nie pójdzie. Komenda Legjonów, szef sztabu Zagórski, a także komendy naszych pułków rozpuściły wydatnie oficerów starszych rangą, zwłaszcza poszczególnych panów i swoje sztaby. Zdarzyło mi się już, gdy brano krócej takiego pana — niezadowolony był nietylko on, ale nawet nasza Komenda Legjonów.

Najlepiej byłoby, gdyby inteligentnego zresztą Weisa wzięli sobie do Komendy Legjonów, do sztabu, gdzie nawet może się dobrze nadać ze swem wykształceniem. Trzeba ludzi dopasowywać do zajęcia dla nich. Co tu w Zielonej po mądrości, gdy nie jest ona „wojenna“.

„Komenda stacji Zielona

*Do W Pana Kapitana Weisa
w Zielonej*

Bursuczna, 27/XI. godz. 1.45

*Pan kapitan da wyjaśnienie *) pisemne oddawcy tej kartki,
dlaczego bataljon do tej pory służby nie objął?*

Roja major“.

Meldował mi Weis; tłumaczy się przemoczeniem ludzi, ale to trzeba było mi meldować przed opóźnieniem się do służby, a nie dopiero po spóźnieniu się i na mój urgens! Niesłychane chyba nawet w najbardziej patryjotycznym pospolitem ruszeniu i tak złożonym dowodzeniu, jak u nas!

Melduję naszej Komendzie Legjonów stan rzeczy:

*„Komenda Grupy Zielona
Nr. 2*

*Do Komendy Legjonów Polskich
w Rafajłowej*

Zielona, 27/II. godz. 7.20

- 1) Melduję, że sytuacja na froncie niezmieniona.
- 2) Rozkaz wczorajszy otrzymałem i zarządziłem co potrzeba.
- 3) Dziś zluzuje od 16 dni na forpocztach stojący bataljon.
- 4) Rozkład sił i bliższe informacje w zamkniętej kowercie do sprawy prześlę.
- 5) O prowjanty dla grupy Zielona proszę.

Roja major“.

*) Te rażące germanizmy w stylu i składni pozostały nam ze szkoły służby wojskowej.

Ubezpieczyłem się, zagospodarowujemy się, mam spokój. Melduję Hallerowi, dowódcy części Legjonów w Rafajłowej:

„Komenda Grupy Zielona

Nr. 3

Do JWPana Pułkownika Hallera

Komenda Legjonów Polskich

w Rafajłowej

Zielona, 27/XI. godz. 4.45

Melduję, że sytuacja w Zielonej niezmiennona.

Z Poroarów mam wiadomość, że kozackie patrole dochodzą do Sołotwiny i Maniawy.

Roja major“.

Melduję o silnych patrolach rosyjskich od strony południowo-wschodniej i „Czarnohorza“, wysyłam tam patrol z wypoczętej obecnie kompanji ppor. Węglowskiego.

„Zielona 27/XI.

Do porucznika Węglowskiego

Proszę mi przysłać zaraz Komendanta patroli, który jutro o 7-mej rano odjedzie strzeżoną przez Pana doliną do Zielenicy i wróci wieczorem, albo pojutrze rano.

Roja major“.

Podporządkowują mi pluton 2 pułku Leg., aż w Porohach, o jakie 30 km ode mnie, na mojej lewej flance. Przecież w tej równoległej do naszej doliny tam musi ktoś, prócz tego plutonu i kompanji Tarkowskiego stać, ubezpieczać to przejście przez Karpaty na Węgry i dowodzić tą całością. Poco to sztukowanie zadań i to rozrywanie pułków, mieszanie bataljonów, jak znowu tu w Zielonej? Nie dość im Mołotkowa. Ludzie nie mają pojęcia o dowodzeniu, o organizacji akcji, ale dowodzą. Nie istnieje bardziej bierny, niemy na wszelkie partaczenie na swych plecach (i rzeźnię), materiał, jak wojsko!

Biorę ten pluton o 30 km drogi po górach ode mnie pod swoją komendę, ale tylko w teorji, bo zbyt odległy, polecam nawet przystępniejszą drogą posyłać meldunki, nie do mnie, ale do Rafajłowej, skąd telefonicznie prędzej je otrzymam. Zapytywany o drogę odwrotu, wyznaczam mu ją nie w kierunku moim, co dla mnie (na wszelki wypa-

dek) taktycznie byłoby dogodniej, ale dogodniejszą dla plutonu tego drogą na Rafajłową.

„Komenda stacji Zielona
Nr. 1

Zielona, 27/XI. godz. 6.30.

Do Komendanta plutonu II pułku
w Porohach

I.

Stoi Pan obecnie pod rozkazami mojemu.

II.

W Porohach pozostaje Pan ze swym plutonem do dnia 3 grudnia z zadaniem strzeżenia dostępu do górnej doliny Bystrzycy Sołotwińskiej i wywiadów w kierunku Sołotwiny i Rosulnej. Pluton ten ma utrzymać łączność z 7 kompanją (3 pułku) z porucznikiem Tarkowskim, który z kompanją stoi w Jasieniu.

Meldunki posyłać nie do mnie do Zielonej, a tylko do Komendy Legjonów do Rafajłowej przez dolinę Maksymcą co drugi dzień.

W razie przeważających sił cofać się do huty i tam trzymać się najdłużej. Pozycję w Hucie wzmocnić. W dalszym ciągu cofać się przez Maksymiec do Rafajłowej. Pluton zaprowiantuje się samodzielnie a pieniądze może zażądać.

Roja major“.

Melduję części Komendy Legjonów w Rafajłowej, Hallerowi, o stanie rzeczy i zwracam uwagę na zupełne zaniedbanie nas przez intendenty, prowiantury i sztaby. Towarzystwo to tam na tyłach w Rafajłowej i przy Komendzie Legjonów na Węgrzech nietylko nie posyła nam na pozycję prowiantów, ale na urgensy nie odpowiada niezwłocznie. Natomiast mamy tu, prócz frontowych i własnych administracyjnych spraw, także cywilne z tutejszą wygłodzoną, od świata odciętą ludnością, a Haller ma kłopot nawet z przejezdnyimi aktorami. Meldunek:

„Komenda stacji grupy Zielona
Nr. 2

Zielona, 27/XI. godz. 2.40.

Do Komendy Legjonów Polskich
w Rafajłowej

I.

Melduję, że na froncie spokój.

I/III bataljon obejmuje służbę forpocztową. Dwie komp. na prawo od Bystrzycy—Nadwórn., a 1 komp. na lewo. Placówki na wysokość słowa: „Suchy“ po obu brzegach rzeki.

4/II bataljon w Zielonej.

Artylerja 1 pluton na wzgórzu na południe od słowa „Bursuczna“, drugi pluton w drugiej linji obronnej na południe od słowa: „Zielona“. W razie potrzeby pluton ten zostanie przesunięty ku plutonowi pierwszemu. Train na południowym krańcu Zielonej.

II.

Odnośnie do aktora Kertesa i Hegedichta, to nie skonstatowałem, aby ich który z oficerów naszych aresztował etc. W sprawie tej tylko adjutant II pułku będzie mógł dać wyjaśnienie, bo urzędował w imieniu p. płk. Zielińskiego, komdta stacji i grupy.

III.

Za przyslaną amunicję i prowjanty przez Pana Pułkownika dziękujemy, czekamy dalszych transportów, ludzie niedost. odżywiani. Zgłaszają się też do mnie od 2-ch dni o prowjant landsturmści pod komendą żandarmerji, którzy również nie mają co jeść.

Zastępujący oficera prow. plutonowy otrzymał polecenie zgłoszenia się u JW Pana Pułkownika.

Roja major“.

Znowu nowe zarządzenie w sprawie plutonu w Porohach. Nie mogę fizycznie zastosować się do wysyłania tam na tę odległość co dnia patrolu oficerskiego z 25 ludzi.

Podporządkowanie mi ubezpieczenia plutonu na tak znacznej odległości ode mnie, około 30 km na północ w Porohach, jest operacyjnie problematyczne, dlatego też wszelkie meldunki stamtąd każe plutonowi temu w dalszym ciągu wprost odsyłać do Rafajłowej; tam choć dalej jeszcze, ale przystępniejsza droga, aniżeli przez moje góry.

„Komenda Grupy Zielona

Nr. 2

Zielona, 27/XI. godz. 7

Jak już w poprzednim rozkazie pisałem, stoi Pan obecnie pod moimi rozkazami.

Meldunki co drugi dzień do Komendy Legjonów Rafajłowa przez Maksymiec posyłać.

Zostać w Porohach do 3/XII rano. Trzymać Porohy, w razie konieczności cofać się na Huty-Rafajłowa przez Maksymiec.

Roja major“.

W miarę możliwości nie tamujemy koniecznego ruchu ludności w dolinie naszej i przyległej okolicy. Huculi zmuszeni są z góry (Połonin) zwozić siano dla swego bydła. Ta życiowa konieczność huculska wydaje się austriackiej żandarmerji podejrzana. Wydajemy przepustki ludności „na hurt“, a niemniej i przebywającym tu urzędnikom.

28/XI.

Przepustka dla W Pana Zarządcy Kaweckiego do Zielonicy i z powrotem.

Roja major“.

Melduję dowództwu grupy w Rafajłowej o stanie rzeczy na froncie, ponaglam o zarządzenie zaopatrzenia naszych oddziałów na pozycjach:

„Grupa Zielona.

Nr. 4.

Zielona, 28/XI. godz. 7.15.

Do Komendy Legjonu

w Rafajłowej.

Sytuacja ta sama.

W Porohach jeden pluton, 41 ludzi, komendant chorąży Stecki, wysłany tam już przed 5 dniami, melduje mi, że patrole kozackie około 15 ludzi dochodzą do Sołotwiny i Maniawy.

*Wywiadowca legjonista melduje, że w Nadwórnice naliczył 30 armat, a piechotę szacuje na 10 tysięcy *).*

Czy zakaz sprowadzania prowiantów z Węgier przez bataljonny we własnym zakresie pozostaje w mocy nadal?

Mjr. Roja“.

Mimo tego zakazu sprowadzamy prowianty z Węgier, bo w Zielonej i okolicy „wszystko wyjedzone“, a z Rafajłowej słabo albo wca-

*) Za dużo naliczył, jak to zresztą często się zdarzało. Najpewniejsze dane, meldunki dawały patrole bojowe.

le nie przysyłają. Sami widocznie nie mają. Mimo wszystkie zabiegi kompanje głodują.



Transport prowiantów „drogą Legionów“ z Węgier do Rafajłowej.

Wysła też się za prowiantami obrotnych ludzi dla zakupów.

„28/XI.

Przepustka dla legionisty Franciszka Sajewicza z 2-go pułku do Rafajłowej.

Roja, major“.

Pani nauczycielka Czaplńska uruchamia nową szwalnię bielizny i leczy się u lekarzy naszych w Rafajłowej:

„28/XI.

Przepustka dla W Pani Filomeny Czaplńskiej w obrębie Zielona — Zielenica — Porohy — Rafajłowa.

Roja, major“.

Dla zdobycia prowiantów przesyłamy wykaz liczbowy bataljonu także prowianturze naszego 2 pułku Leg. i sztabowi Komendy Leg. W Holzschlaghauzie rozłożył się z magazynem prowiantowym poczciwy druh, por. Niemczynowski. Może od niego coś wskóramy:

„4 bataljon 2-go pułku.

Pan Porucznik Niemczynowski
w Holzschlaghauzie.

Zielona, 28/XI. 1914 r. godz. 7.

Stan liczbowy 4 bataljonu 2 pułku:

oficerów i chorąż.	21
ludzi	635
koni pociagowych	30
wozów	15
koni jucznych	2
koni wierzchowych	10

Dr. Ferdynand Zarzycki,
cf. szt., zast. of. prow.“.

Dopisuję parę słów do tego zestawienia służbowego dla ruszenia naszego poczciwego i rzetelnego druha-prowjantowca:

„Druhu! poślijcie koniecznie w przeciągu 24-ch godzin dla tego prawie 1 tysiąca ludzi choć część należnych prowiantów, bo cofniemy się aż do Waszego Holzschlaghauzu.

Czołem! Roja“.

Ppor. Zarzycki w tej prowjanturze przy tych warunkach nie daje sobie rady. Wyzaczyłem tu obrotnego Kolodziejskiego, a Zarzycki pójdzie przedewszystkiem do kancelarji. Żyjemy nietylko w okresie słowa, ale i pisaniny, która nawet tu i na wojnie konieczna. Taka nasza Zielona, to jakby małe minjaturowe państewko od „prowjantury“ aż po zawiły „interes“ państwa! Dyplomacji jedynie nie posiadamy, nie toleruję!

„Grupa Zielona.

Zielona, 29/XI.

Karta służbowa.

dla JW Pana Dr. Bolesława Józefa Bartha do jazdy Zielona — Rafajłowa.

Roja major“.

Szef sztabu c. i k. 52 dywizji piechoty, której cała grupa nasza podlega, przesłał kawalerzystę przez Rafajłową o bezpośredni meldunek o sytuacji. Meldunek wysłałem w języku niemieckim:

„Komenda Grupy Zielona.

Zielona, 29/XI. godz. 7.

*Do Szefa Sztabu c. i k. 52 dywizji piechoty
kierunek Pod-Bukowa.*

Prócz silnych patroli piechoty dochodzących od Pasieczny do mostu + 560 i do szczytów Buchtowiec, nie skonstatowaliśmy nieprzyjaciela na południe od Pasiecznej.

W Pasiecznej ma się znajdować około 3.000 piechoty...

Mjr. Roja“.

Z zaprowjantowaniem nas zaczyna być niewesoło. Dotychczas traktowaliśmy to poczęści per humor i że: „w Polsce się najesz!“. Obecnie dr. Rudzki grozi tyfusem brzuszny:

„Komenda Grupy Zielona.

Nr. 5.

Zielona, 29.XI. godz. 7.30.

*Do Komendy Legionów Polskich
w Rafajłowej.*

Na froncie spokój. Prowiantów wczoraj nie otrzymaliśmy.

Mjr. Roja“.

Postrzeliliśmy paru kozaków. Krzaczyński wziął znowu konia.

Huculi z dziećmi zgłaszają się gromadami o pomoc w wyżywieniu. My sami nie mamy. Trochę ryżu (czuć go dobrze naftą) zdobyliśmy u Niemczynowskiego — starczy na 2 dni. A zarządzenia poszczególne raczej utrudniają sytuację.

„Grupa Zielona.

Nr. 6.

*Do Komendy Legionów Polskich
w Rafajłowej.*

Zielona, 29/XI. godz. 8.30.

I.

Na froncie, skąd wracam, prócz strzelaniny pomiędzy naszymi placówkami, a patrolą nieprzyjacielską piechoty około 20 ludzi, sytuacja ta sama. Patrol nieprzyjacielska cofnęła się, co już telefonicznie meldowałem.

II.

Załączam meldunki plutonu ubezpieczającego Porohy i przypominam mu, że meldunki do Rafajłowej mają iść przez Maksymiec.

III.

Prowjanty na wyczerpaniu. Oficer stacyjny, Pieracki Br. melduje, że u ludności cywilnej też brak. Huculi zwracają się o zapomogę, co ze względu na liczne przeważnie rodziny ich, należałoby niezwłocznie uwzględnić.

Roja, major“.

Pilnuję, by kompanje nie darmowały, a panowie oficerowie też przy tem byli obecni. Kompanje w rezerwie ćwiczą przed południem, a po południu od 3 do 6 szkoła dla ludzi, o 7 odprawia u mnie dla oficerów. Inaczej, co paważniejsi panowie wczesnym już wieczorem i za wiele poświęcają czasu dla rumu i filozofji. Nie wiem, skąd oni ten rum biorą, nawet gdy w prowjanturze go niema. W Rafajłowej mają Wundermanna, ale tu w Zielonej niema drugiego Wundermanna.



O ile tylko zbyt długi „spokój na froncie“, dowódca bataljonu nie zapomina niepokoić bezczynnie pozostałych na tyłach rezerw ćwiczeniami, od 2 do 3 godzin dziennie, później inne zajęcia, pogadanki, czyszczenie mundurów, etc.

„Grupa Zielona.

Zielona, 29/X. godz. 8.55.

Do kompanij 13, 14, 15 i 16

w Zielonej.

Kompanje ćwiczą dziś plutonami wolnymi od służby w zwartych formacjach tuż obok swych kwater, nie dalej nad 100 kroków, od godziny 2-tej do 4-tej.

Roja, major“.

Z konieczności wykupiliśmy od Huculów sporo bydła, nawet wbrew ich woli. Ostatnią krowę trudno im brać. Zawiadamiam Hallera, może ruszy intendenta Wiszka z Komendy Legjonów:

„Do Komendy Legjonu Polskiego
w Rafajłowej.

Ludność nie chce sprzedawać bydła na rzeź, jestem zmuszony oszacować, a należną kwotę złożyć u wójta.

Roja major“.

Moskale zaczynają ruchliwiej zachowywać się na froncie. Kpt. Weiss mało poradny na pozycjach i słaby służbista. Placówki bataljonu kpt. Weissa meldują o rosyjskich przed nami oddziałach, kpt. Weiss nas alarmuje. Polecam mu:

„Grupa Zielona.
29/XI. godz. 10.15.

Do Pana Kapitana Weisa.

Meldowane oddziały nieprzyjacielskie pilnie obserwować przez placówki i patrole.

Kapitan Minkiewicz niech obsadzi górę dwoma narazie zastępami. A kompanja stojąca na lewo od Bystrzycy wyśle silniejszą patrol około 16 ludzi na tyły obok góry na wysokość spalonego mostu.

Mjr. Roja“.

Okazało się, że były to tylko patrole rosyjskie. Weiss przed zaalar-



Rezerwa w czasie „demonstracji“ z Zielonej na Pasieczną. „Chłopey“, a i my „szarża“ lubimy się fotografować, uwieczniać. Ten pociąg do „uwieczniania“ się, czy to objaw jedynie egoizmu?

mowaniem nas powinien był się przekonać. Niepotrzebnie postawiono rezerwy na nogi.

Ppor. Tęcza i kapral Piątkowski znowu przy wymianie strażaków z kozakami wzięli 3 konie. Ale i po naszej stronie 2 ludzi lekko rannych.

Kpt. Weiss skarży się na niedostateczne połączenia:

„Grupa Zielona.

Zielona, 29/XI. godz. 11.55.

Do Pana Kapitana Weissa

w Suchach.

Posyłam dwóch jeźdźców meldunkowych: jeden dla komendy bataljonu 1/III, drugi dla p. kpt. Minkiewicza.

Wrazie strażaków na froncie lub ruchów oddziałów nieprzyjacielskich zawiadamiać mnie natychmiast telefonicznie, prócz tego kpt. Minkiewicz wysyła do mnie z meldunkiem jeźdźca, który po drodze także komendę 1/III bataljonu zawiadamia.

Jeźdźcy ci zostają przy 1/III bat. aż do odwołania.

Roja, major“.

Moskale usiłują niepokoić nas tylko patrolami. Wygląda to na wzmózoną akcję wywiadowczą i jakąś przygotowawczą. Melduję stan rzeczy dowództwu naszej grupy Hallera w Rafajłowej:

„Grupa Zielona.

Zielona, 29/XI. godz. 11.10.

Do Komendy Legionów Polskich

w Rafajłowej.

I.

4 jeźdźców przybyło, kartę służbową otrzymałem.

II.

Narazie sytuacja niewyjaśniona. Właśnie otrzymuję meldunek od patroli wysłanej stokami gór na lewo od Bystrzycy, że 1 kompania piechoty rosyjskiej wymaszerowała z Pasicznej w kierunku Zielonej, następnie połowa tej kompanii zatrzymała się koło spalonego mostu, a druga połowa pomaszerowała ku wzgórzom leżącym po lewym brzegu Bystrzycy. Zarządziłem pioną obserwację tych oddziałów.

III.

Artylerja milczy dotychczas.

Roja, major“.

Wysyłam na parę dni luźne patrole, idące w góry:

„Grupa Zielona.
30/XI.

Do Porucz. Zyrzyckiego.

Prowiantów wysłać dla patroli 24 konserw i 24 porcyj.
Roja, major“.

Melduję części Komendy Legjonów w Rafajłowej, płk. Hallerowi, o ruchu patroli rosyjskich przed naszym frontem:

„4 bataljon 2 pułku.
Zielona, 30/X. godz. 7.45.

Do Komendy Legjonów Polskich

Na froncie narazie spokój.

Roja, major“.

Dowództwo w Rafajłowej wysyła podobnie jak Komenda Legjonów i inne c. i k. komendy przed nasz front swoich cywilnych wywiadowców, żyda Blejberga i innych. Odsyłamy im ich, gdy wracają przez nasz front. Co takim Bleibergowi nieprzyjaciel i cała wojna! Ale kiedy w wyniku „interesu państwa“ za taką i gorszą robotę dobrze płacą, a żyć trzeba, to Blejberg ryzykuje.

„4 bataljon 2 pułku.
Zielona, 30/XI. godz. 7.46.

Do Komendy Legjonów Polskich

w Rafajłowej.

Odsyłam Blejberga.

Roja, major“.

Widzę jednakowoż, że „wojny“ narazie tu u mnie w Zielonej nie będzie. Prócz ubezpieczeń, patroli i pukaniny mamy dość czasu i ludzi jeszcze należałoby trochę ćwiczyć:

„4 bataljon 2 pułku.
30/XI. godz. 7.45.

Do kompanij 13, 14, 15 i 16

w Zielonej.

Kompanje ćwiczą dziś od 8-mej m. 30 do 10-taj, jak wczoraj, nadto po południu komp. 14 i 16 od 2 do 3.30.

Roja, major“.

Na linii placówek była dziś gęsta strzelanina. Jedziemy tam z Tęczą; Krzaczyński już pogalopował. Okazało się nic. Zwykle patrole.



*Dowódca 15 kompanji, por.
Krzaczyński Stanisław, na
swym „zdobyczym“ kozo-
ku uwija się „nieostrożny“
po pozycjach.*

Kpt. Weiss melduje mi, że czuje się poważnie chory.

„4 bataljon 2 pułku.

Zielona, 30/XI. godz. 7.45.

Do JW. *) Pana Kapitana Weissa

w Suchach.

Jak ma się chory? Czy nie strzelają na froncie?

Roja, major“.

W czasie strzelaniny na forpocztach mamy rannego podoficera; już go Rudzki zabrał.

„4 bataljon 2 pułku.

Nr. 1.

Zielona, 30/XI. godz. 7.50.

Do JWPANA Kpt. Minkiewicza

Kmdta forpocztów w Suchej

1.

Co słyhać na froncie i

*) To „J. W.“ tak nam w Galicji naszej do głowy wpakowali, że Zarzycki, kancelarja moja nawet bez dyktowania, automatycznie, tytuł ten pisze. Gdyby to tylko tytuły.

II.

jak ma się ranny?

Roja, major“.

Wąskotorowa leśna kolejka pomiędzy Zieloną a Rafajłową oddaje nam usługi, ale ekwipunku, ani zaprowiantowania nie dostarcza:

„Grupa Zielona.
Zielona, 30/XI. godz. 7.50.

Kolejka Zielona — Rafajłowa.

Wziąć do pociągu 1 żołnierza i żyda Bleiberga do Rafajłowej.
Roja, major“.

Nareszcie Weiss zameldował się chory. Na komendanta bataljonu tego upatrzyłem sobie już Minkiewicza. Służbisty i krótko oddziały trzyma:

„Grupa Zielona.
Zielona, 30/XI. godz. 8.10.

*Do Pana Kapitana Minkiewicza
w Suchej.*

*Wobec choroby kpt. Weissa, obejmuje komendę 1/III baonu
Pan Kapitan.*

Roja, major“.

Na patrolach spotykamy się, choć rzadko, z patrolami austriackimi:

„Grupa Zielona.
Zielona, 30/XI. godz. 4.40.

Do Komendy Legjonów Polskich
w Rafajłowej.

I.

Na froncie spokój.

II.

Patrol moja spotykająca się codziennie na Pod-Bukowica z patrolą c. i k. 52 Inf. Trupp. division, niesie zapieczętowaną kopertę do sztabu tej dywizji dla JW Pana Pułkownika Hallera.

Wysłałem naprzeciw do leśniczówki po ten meldunek ulana, który wróci za trzy godziny, czy list ten odesłać jeszcze dziś ulanem do Rafajłowej?

Roja, major“.

Zawiadamiam Hallera o zmianie personalnej w jego 3 pułku :

„Grupa Zielona.

Do Komendy Grupy Rafajłowa.

Zielona, 30/XI. godz. 8.15.

Kapitan Weiss melduje się chorym, komendę oddałem Kapitanowi Minkiewiczowi.

Roja, major“.

Alarmuję szefa intendenty Legjonów, Niemca, czy Czecha, płk. Wiszka, nie żałujemy mu także „Jaśnie Wielm.“, ale nic nie pomaga. Od czasu do czasu trochę ryżu z naftą i nieco chleba nam pošlą, a także cukru z naftą!

„4 bataljon 2 pułku.

Zielona, 30/XI. godz. 1.

Do Jaśnie Wielmożnego Pułkownika Wiszka
w Königsfeldzie.

Melduję, że jestem bez pieniędzy, a prowiantów też brak tak dalece, że ludzie głodują.

Roja, major“.

Meldują o nadejściu do Zielenicy ważnych meldunków. Zarządziłem:

„4 bataljon 2 pułku.

Zielona, 30/XI. godz. 4.30 wiecz.

Do Komendy patroli
w Zielenicy.

Oddać meldunki kawalerji, która mi je odwiezie natychmiast.

Roja, major“.

Telefonuje moje ubezpieczenie z Zielenicy, że nadszedł tam meldunek dla mnie i hasła z c. i k. dywizji dla naszej grupy.

„Zielona, 30/XI. godz. 7.40.

Do Komendy Legjonów *)
w Rafajłowej.

Melduję, że w jednej kopercie znajduje się hasło na grudzień, a w drugiej „Decknamen“. Czy odesłać do Rafajłowej, dziś względnie jutro.

Roja, major“.

*) Grupy Hallera.

Pani Czaplińska uruchomiła nam i prowadzi szwalnię bielizny w Zielonej. Pralnię *) prowadzimy przy trenach, nadzorują sanitariusze.

„Komenda grupy Zielona.
Zielona, 1 grudnia 1914 r.

Dla Wielm. Pani Filomeny Czaplińskiej
w Zielonej.

W o l n a k a r t a.

do używania kolejki z Zielonej do Rafajłowej i z powrotem każdego czasu aż do odwołania dla W. Pani Filomeny Czaplińskiej w celach kuracyjnych.

Roja major“.

Składem drzewa w naszym małym państwie — Zielona, zarządzany mianowany przez nas „komendant stacji“, podoficer.

„4 bataljon 2 pułku.
1/XII.

Do Komendy kolejki
w Rafajłowej.

Wydać drzewa dla 4 bataljonu.

Roja major“.

Dowództwo grupy w Rafajłowej, mimo podporządkowania mi plutonu w Porohach, wydaje mi wprost, bez mej wiedzy, polecenia. POCO było mi go podporządkowywać? Stąd nieporozumienia:

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Do Komendy Legionów Polskich
w Rafajłowej.

Rafajłowa, 1/XII. godz. 10.45 wiecz.

Odnosnie do p. 5 odprawy z dnia 1.XII. 1914 r. donoszę, że zmianę plutonu w Porohach zarządziłem już z bataljonów, znajdujących się w Zielonej. Należałoby tedy cofnąć mój rozkaz jeszcze w dniu dzisiejszym.

Roja major“.

Ppłk. Haller polecił meldować sobie codziennie sytuację na pozycjach naszych bez względu, czy spokój, czy „wojna“.

*) Mamy też tu swój przemysł.

„Grupa Zielona.
1/XII. godz. 7.30.

Do Komendy Legjonów Polskich *)
w Rafajłowej.

Na froncie spokój.

Roja major“.

Z tej operacji i wojny narazie nic nie będzie. Mamy spokój.

„Grupa Zielona.
Zielona, 1/XII. godz. 8.

Do Komendy Legjonów Polskich
w Rafajłowej.

Odsyłam Res. Nr. 3 Op. Nr. 960.

Roja major“.

Zachciało się im w kancelarji w Rafajłowej aparatu telefonicznego z Zielonej (z frontu), zamiast by (z Węgier) wziąć sobie z etapów.

„Grupa Zielona.
Zielona, 1/XII. godz. 8.

Do Komendy Legjonów Polskich
w Rafajłowej.

Odsyłam w myśl rozkazu aparat telefoniczny.

Roja major“.

Zmieniają nareszcie mój wygłodzony i nieubrany bataljon na odpoczynek i „retablierung“ do Rafajłowej. Oddają pozycję kpt. Minkiewiczowi.

„Grupa Zielona.
Zielona, 1/XII. godz. 8-ma.

Do W Pana kpt. Minkiewicza
w Suchej.

I.

Oddaje W Panu Kapitanowi od dziś 12 w południe komendę Grupy Zielona.

*) Grupy Hallera.

II.

Jako oficera stacyjnego przeznaczam jednego z oficerów III Waszego bataljonu, którego część właśnie przyjechała. Oficer ten stacyjny będzie stale urzędował w szkole w Zielonej i podlega jak cała wogóle załoga Zielonej rozkazom WPana kapitana.

III.

Grupa Zielona ubezpiecza się: a) ku dolinie Zielenica, b) ku dolinie Chrepetów, c) patrol na Maksymiec.

W Porohach znajduje się jeden pluton 2-go pułku, który to pluton należy jutro zluzować i do Rafajłowej odesłać.

Zluzowanie innych wart w Zielonej, Chrepetów, Maksymiecc zarządzą sam jeszcze przed godz. 12.

IV.

Ja z moim bataljonem wyjeżdżam o 4-tej po poł., a jutro ma przybyć z resztą swego bataljonu kpt. Terlecki.

Roja, major“.

Po dokładnem zapoznaniu Minkiewicza z sytuacją w Zielonej wyruszamy do Rafajłowej.

Nareszcie skończę z tym kłopotem w Porohach.

„Do Komendanta 13 kompanji.

1/XII.

Czy komendant z plutonem przeznaczony do Porohów odmaszerował już, żeby znowu nie spóźnił się.

Roja, major“.

2 grudnia 1914 r., Rafajłowa.

Urządzamy się w Rafajłowej. Znosi się na dłuższy tu pobyt. Zlustrowaliśmy z Węglowskim, Tęczą i Krzaczyńskim już całą Rafajłową. Krzaczyński stwierdza, że urządzić się tu też będzie można, że miejscowość ładna i obronna. Sztab bataljonowy pomieścił się z kancelarją koło „Wundermana“.

Nasz komendant grupy, Haller, oddaje mi komendę stacji, to znaczy kłopot administracyjny w rejonie Rafajłowej. Przypada mi to ze starszeństwa. Na oficera stacyjnego potrzeba mi tu nie tyle frontowca, ile obeznanego ze sztukami łażików przyfrontowych. Takiego nie mam, ostatecznie funkcję tę, wymagającą zaradności, będzie musiał objąć jeden z dowódców plutonu.

Także kwatery trzeba będzie uporządkować.

Krzaczyński uważa, że z chwilą, kiedy my, legjoniści, tu urządzamy się, i „rządzimy“ w tej Rafajłowej, to tu Rafajłowa stała się „R z e c z p o s p o l i t a R a f a j ł o w s k a“, naturalnie polska i tak ją mianować i traktować należy.

„Komenda stacji w Rafajłowej.

Nr. 1.

Rafajłowa, 2/XII. godz. 8.15.

*Do Komendy Legjonu Polskiego
w Rafajłowej.*

I.

Komendę stacji objąłem. Oficerem stacyjnym jest podpor. Bronisław Pieracki, który urzędować będzie w mojej kwaterze.

II.

Zmarł leg. 2 komp. 3-go pułku w tutejszym szpitalu. Pogrzeb odbędzie się o godz. 3 po poł. dziś przy kościele rzymsko-kat. Porządku na placu przypilnuje oficer stacyjny.

III.

Dom, przeznaczony na kwaterę dla mnie do tej chwili nie opróżniony, co zarządę w dniu dzisiejszym, a to ze względu na to, że mieści się tu prócz kancelarji batal., kancelarja stacyjna, mój tren i magazyn batal., a także mieszkanie kilku ofic., — inne bowiem odpowiednie objekty są obsadzone przez 3 pulk.

IV.

Uprasza się o wydanie haseł.

Roja, major“.

Ograniczanie pisaniny upraszcza służbę, ułatwia, zdaniem mojem, tok spraw, ale tu pisanina raczej się wzmaga. Kancelarja — Zarzycki - Warcholik - Pieracki do późna wieczorami mają sporo zajęcia z bataljonami i z cywilnymi.

„Komenda stacji Rafajłowa.

Rafajłowa, 2/XII. godz. 8.

*Do Komendy Legjonów Polskich
w Rafajłowej.*

I.

Oдноśnie do dzisiejszej odprawy c. i k. Komendy Legjonów p. 4 melduje, że Komenda stacji zamierzała już z własnej inicjatywy przepustki

w nadzwyczajnych wypadkach jak np. o przejście do Nadwórnej przedkładać do wizy Komendy Legjonów.

O ile jednak wszystkie przepustki nawet do Zielonej i nie w stronę nieprzyjaciela ma wizować Komenda Legjonów¹⁾, to czy nie byłoby prościej, aby wogóle wszystkie przepustki wypisywano w kancelarji Komendy Legjonów, która je będzie równocześnie wizowała.

II.

Również proszę o wyjaśnienie co do p. 7 tejże odprawy, w którym jest powiedziane: „Raport w Komendzie Grupy o 12.30. Przy tym raporcie melduje się każdorazowy komendant grupy“. Czy pod tym komendantem grupy jestem rozumiany ja (p. 3 tejże odprawy), czy też Komenda Legjonów w Rafajłowej?

Roja major“.

Żywy, wszystkim w związku ze służbą interesujący się płk. Haller wchodzi w szczegóły, które, zdaniem mojem, do mnie, a nawet, jak wystawianie przepustek do oficera stacyjnego wyłącznie należą. Także o tę placówkę jestem zazdrosny. Często jednakowoż robię podobnie, za wiele wchodzi w szczegóły. Ale te szczegóły u nas właśnie niedomagają. „Panowie legjoniści“ przeważnie przechodzą do porządku dziennego nad szczegółami służby za frontem i na froncie. Za to część ich, elita, dzielni i cali żołnierze, „z urodzenia“ i woli ich własnej.

VII. W „RZECZYPOSPOLITEJ RAFAJŁOWSKIEJ“.

2 grudnia 1914 r., Rafajłowa.

Wczoraj w Zielonej ukończyliśmy luzowanie mego bataljonu na froncie. Służbę objął kpt. Terlecki, dowódca III bataljonu 3-go p. p. Leg. Hallera oraz kpt. Minkiewicz, dowódca I bataljonu tegoż pułku. Kpt. Terlecki — poczciwie z kośćcami chłopisko, ale chory. Ma być także „strzelec“! Ci „strzelcy“, to nie wszyscy rozpolitykowani i t. zw. „kłapacze ideowi“ „od Michalika“ *), jak nam „druhom“ i nie druhom w Krakowie u Hawelki gwarzono.

Kompanje rozlokowałem w Rafajłowej z mozołem, bo wszystkie kwatery i chaty pozajmowane przez prowjantowców, chorych i licznych funkcjonariuszy naszych sztabów. Stoi tu nietylko sztab Hallera, ale też wszystkie treny i nasze prowjantury; jest także trochę

*) Cukiernia w Krakowie, gdzie „kłapacze ideowi“ i „pięknoduchy“ dużo nolitowały, „gadały“ i więcej jeszcze pily.

austrjackich landszturmistów. Nie rozgraniczono rejonów kwaterunkowych i dlatego każdy wlaź, gdzie mu się podobało.



Nietylko ja, także Haller posiada sędziwszych wojów w swoim pułku. Rtm. Skowroński przed kwaterą sztabu mjr. Hallera w Rafajłowej.

W dwubataljonowym pułku Hallera, który obecnie z moim IV bataljonem 2 pułku tworzy „grupę Hallera“, przeważają w sztabach prócz lekarzy „druhowie“, podobnie zresztą jak w całej II brygadzie. Służą w 3 pułku gładki, jak Apollo, kpt. Collonna de Walewski, kpt. Hofbauer i pan kpt. Kaufer i (jak twierdzi dr. Gross, czy Loth), bardziej — „weise“, niż sam „Nathan der Weise“, kpt. Weiss i sporo tu oficerów przy sztabie Hallera. Haller wszystkim interesuje się; mianował też już komendanta stacji kolejowej w Rafajłowej.

Płk. Haller zajął kwaterę po naszej Komendzie Legjonów w obszernym i nadającym się na „komendę grupy“, dostatnim budynku (pawilonie) tutejszego zarządcy lasów państwowych.

3 grudnia 1914 r., Rafajłowa.

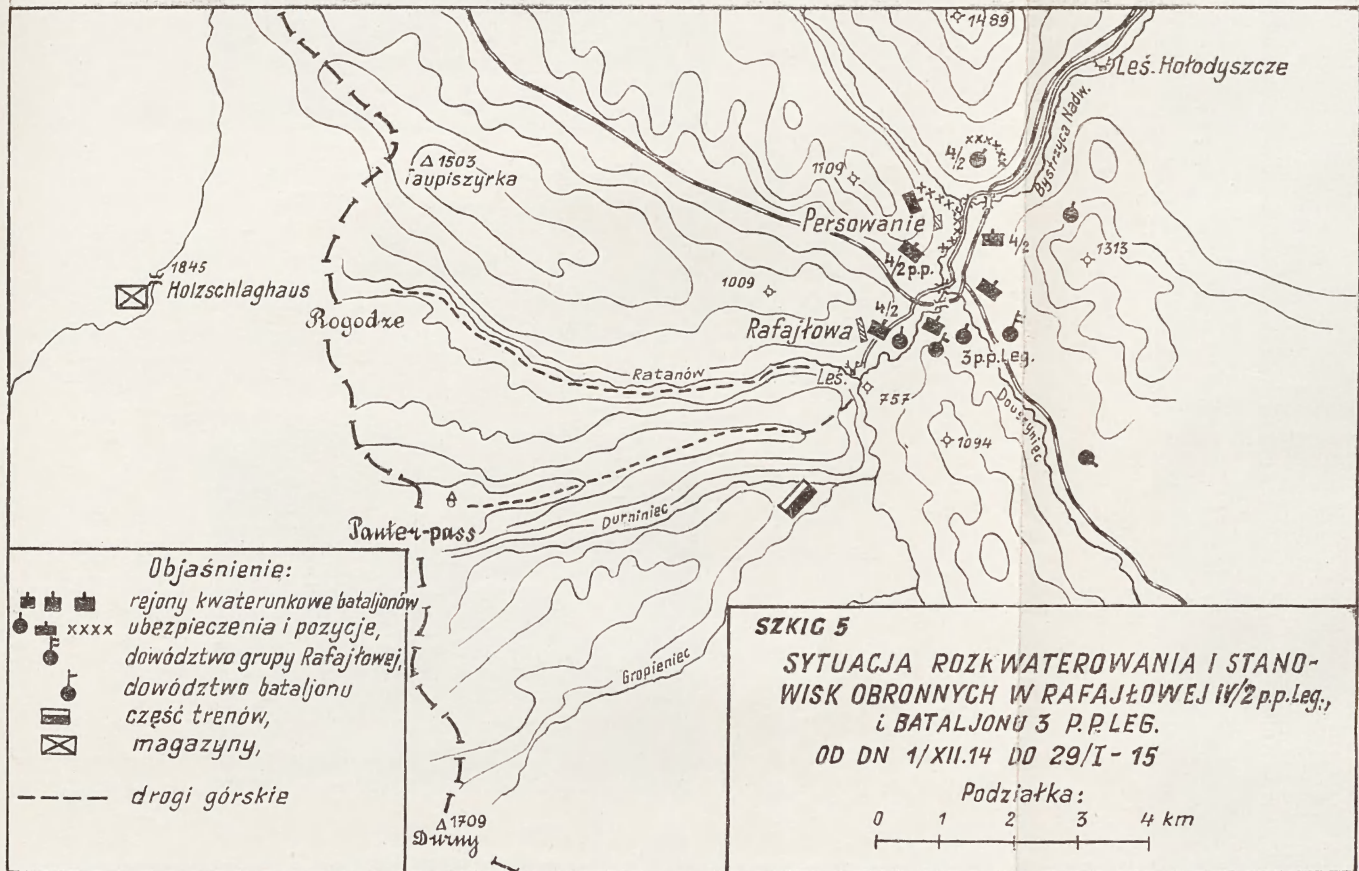
Spokój na wojnie.

Dziś kazałem wolnym kompanjom przed południem ćwiczyć. Po południu szkoła-pogadanka od 3 do 5. Zarzycki *) skontroluje raporty, Warcholik **) — kuchnie, Pieracki ***) — kwatery.

*) Oficer kancelaryjny i prowiantowy.

**) Oficer kancelaryjny.

***) Oficer stacyjny, obecny (1932 r.) p. minister Spraw Wewn., już wówczas zapoznawał się ze sprawami temi w naszej „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“.





Życie obozowe IV baonu. Tualeta.

W naszej „Reczypospolitej Rafajłowskiej“ bronimy się z mniejszym nakładem zabiegów i z widoczniejszym skutkiem przed Moskalami, aniżeli przed dotkliwymi brakami administracyjnymi i organizacyjnymi:



Gotujemy przeważnie w kuchniach polowych i w dworcach.

„4 Batalion 2 Pułku

Do Chor. Włodka w Bruszturze

Rafajłowa, 3/XII.

I.

Wysłać jutro nasze fury ze wszystkimi wiktuałami, jakie tam macie, a jeśli nie wszystkie konie mogą jutro iść, to przynajmniej parę fur z żywnością.

II.

Już trzeci raz pytam się, czy wrócił legionista z motocyklem z Mar-
marosz-Sziget?

Roja major“.

Ten Włodek, to jakiś obywatelczyk i trochę mości-pan! Wszyst-
ko to na etapach i tyłach za nami nieco wygodnie urzęduje. Ani rusz
dosięgnąć ich tam.



*Zarządzona przez pplk. Hallera co niedziela msza polowa w Rafajłowej,
styczeń 1915.*

Dowództwo naszej „grupy, w Rafajłowej“ — pplk. Haller, zwraca się o jedną kompanję dla wypadu do Porohów i sam się tam wybiera. Wyznaczam do tego 13 kompanję z por. Kochanowskim :

„4 Bataljon 2 Pułku Legj. Pol.

Do por. Kochanowskiego, kmdta 13 komp.

w Rafajłowej.

Rafajłowa, 3.XII.1914 r.

Jutro 4 b. m. o 8.30 rano wyjeżdża kompanja nadzwyczajnym pocią-
giem do doliny Maksymca skąd uda się doliną Maksymca od Mezerik przez
Hutę kolejką leśną do Porohów.

Roja, major“.

Pplk. Haller nie podaje, jak długo zamierza poza Rafajłową prze-
bywać w Porohach, dlatego zapytuję:

„IV Bataljon 2 p. Leg. Pol.

Do Komendanta grupy Rafajłowa-Zielona

w Rafajłowej.

Rafajłowa, 3.XII. godz. 8.45.

- 1) W myśl rozkazu Nr. 127 Op. odjeżdża jutro rano jedna komp.
- 2) Proszę o zawiadomienie, czy i jaką drogą będą wysyłane raporty i meldunki do wyższych komend.
- 3) Czy meldunki i raporty posyłać także JW Panu Pułkownikowi do Porohów.

Roja“.

Haller uważa wyjazd swój za chwilowy, nie oddaje dowództwa tu oficjalnie; mamy swego rodzaju „interregnum“ w naszej Rzeczypospolitej Rafajłowskiej. Polecenia-rozkazy lokalne wychodzą z „kometry grupy“, choć Hallera niema. Dowodzą, rządzą adjutanty, trabanty, ale naturalnie „lokalnie“.



Oficerowie z jeźdźcami oddziału kawalerji przy sztabie mjr. Hallera w Rafajłowej.

4 grudnia 1914 r., Rafajłowa.

Przed południem — ćwiczenia. Po południu, jak długo pozostaniemy w odwodzie, poleciłem przyprowadzać do porządku garderobę, myć się i niech się wywcześnieją. Przy najbliższej sposobności wyperswaduję im to. Polecam medykowi Stępowskiemu Bron. i Mazurkiewiczowi Tom., pomocnikom Rudzkiego, urządzić w jednej z opuszczonych chat huculskich łaźnię albo pralnię. Obiecałem im pierwszy order, jaki kiedykolwiek w „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“ nadam. Haj-

ler służbowo bardzo czynny, wszystkiem interesuje się i wszędzie go pełno. Trzyma też w miarę tych swoich druhów, a na kwaterze u niego zawsze pełno i gwarno, ciepło i wesoło. Haller towarzyski, uprzejmy; mówimy przeważnie o naszych sprawach legjonowych, o Komendzie Legjonów, wspominamy Mołotków, mówimy też i o sprawach bieżących, także o moich oficerach bataljonowych, o których Haller jest w szczegółach dobrze poinformowany. Zaznajamia się z moimi oficerami, a o poszczególnych uciesznych epizodach z mego bataljonu, jak z tą krową zakupioną przez moją prowianturę na zabicie, która wyrwała się prowadzącemu ją na powrozie naszemu filozofowi, uciekła do Moskali, dowiaduję się dopiero tu, od Hallera. W obszernej kwaterze gościnnego, żywego Hallera bywają chętnie także moi oficerowie; w trakcie towarzyskich pogadań opowiadają sobie swoje wesołości. Ciepło u nich i towarzysko. Nie umiem tego. W dowództwie mego bataljonu, w przyległych izbach oficerskich i w naszej stołowni panuje nastrój raczej służbowy, czasem trochę na „stul pysk“ i służba! Poza tem niewiele mnie obchodzi. Nie umiem i nie lubię ujmować sobie ludzi. To może trochę niedobrze, ale ja nie posiadam uzdolnienia do tej towarzyskości, nudzi mię towarzystwo, zwłaszcza zbyt wesołe i wolę być sam. Chyba, gdy nasz Rudzki, Wę-



Pani Czaplńska z Zielonej prowadzi nam szwalnię bielizny dla IV bataljonu przy energicznej pomocy prowiantury naszej i podporucznika Ferd. Zarzyckiego, który ten przemysł nasz pieczętowiec nadzoruje.

głowski, Tęcza, Rutkowski albo Krzaczyński o bataljonie mi opowiedzą. Zachodzi też filozof i gość „druh-przepowiadacz“.

Kompanje „reperują się“. „Wydychamy“ trudy i zmęczenie.

5 grudnia 1914 r., Rafajłowa.

Dowódca naszej grupy „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“, ppłk. Haller, stara się utrzymać ruch na froncie. Zamierza jutro natarcie demonstracyjne z naszej pozycji w Zielonej na Pasieczną bataljonami swego 3 pułku. Mnie wydaje dyspozycję wysłania 13 kompani na naszą lewą flankę, raczej pomiędzy nas a grupę Legjonów, która stoi w równoległej do nas dolinie rzeki Łomnicy i broni przejść i przesmyków przez Karpaty. Moja 13-ka będzie miała w tym terenie i śniegu uciążliwe i trudne do skutecznego zadania.

Ppłk. Haller nie oddał mi dowództwa na czas swej chwilowej nieobecności w Rafajłowej, ale to się samo przez się rozumie. (Z „Porohów“ nie może dowodzić w Rafajłowej).

Tymczasem 4.12 nadchodzą rozkazy szyfrowane od wyższych komend. Klucza nie posiadam — ma go jeden ze sztabowych młodzieńskich oficerów Hallera, Wesołowski. Zwracam się do komendy grupy; ppłk. Haller jednakowoż nie wrócił jeszcze, a adjutant nie stawiał się na moje wezwanie.

„Komenda Grupy Rafajłowa *)

Do Komendy Grupy Rafajłowa-Zielona
w Rafajłowej.

Rafajłowa, 4.XII. godz. 5.10.

W załączeniu przesyłam doręczoną mi o 5-tej depeszę szyfrowaną do odczytania której adjutanta por. Wesołowskiego wzywałem.

2) Przed chwilą doręczono mi także drugą depeszę z Königsfeldu również załączam i o potwierdzenie odbioru proszę.

Roja, major“.

Z tem odczytywaniem szyfru idzie pomalą. Hallera widocznie nie ma jeszcze. Wezwałem tego, zawsze wesołego por. Wesołowskiego do mnie, na moją kwaterę celem niezwłocznego odczytania depesz, z odczytaniem których kancelarja Hallera chce czekać do jego powrotu.

*) Istne zwarjowanie na tle teoretycznym tworzenia „grup“. Mój IV bataljon to także „grupa“ „grupy Rafajłowa“.

Grupa Rafajłowa,

*Do Komendy Grupy Rafajłowa-Zielona
w Rafajłowej.*

Rafajłowa, 4/XII, godz. 5.55.

O ile p. płk. Hallera jeszcze niema, zgłosi się do mnie natychmiast p. por. Wesołowski z kluczem szyfr., celem odczytania depezy „Armee Gruppen Komando“.

Roja, major“.

Depesze, rozkazy szyfrowane wnet odczytaliśmy. Wesołowski inteligentny młody oficer, tylko tam u Hallera za wesoło im, zwłaszcza w jego nieobecności. Haller wyrozumiały i to w poszczególnych wypadkach u nas wskazane.

Haller zaalarmowany depeżami wrócił. Nic poważnego. Haller zamierza zaatakować Moskali w Pasiecznej poprzez Zieloną, którą oddziały nasze trzymają. Poleca mi wziąć dwie kompanje na tę wyprawę. Jutro tam ruszamy.

„IV Baon 2 Pułku Leg. Pol.

*Do Komendy komp. 15 i 14
w Rafajłowej.*

Rafajłowa, 5/XII. godz. 10.45.

Jutro rano o godz. 5.30. ma komp. 14 i 15 stać w rozwiniętyin szyku naprzeciwko kolejki koło stacji. Wszystkie patrole, zatem, warty etc. dla tych 2 kompanij odpadają. Tren i kucharze zostają w domu.

O godz. 5.15 będą na stacji, skąd z wyżej wymienionemi kompanjami wyruszę ku Zielonej.

Kompanja 16 pozostaje w Rafajłowej, pełni dalej służbę garnizonową i wystawi jeszcze dzisiaj placówkę na drodze z Rafajłowej ku Zielonej, celem złuzowania stojącej tam placówki kompanji 14.

Placówka komp. 15, stojąca na drodze ku Holzschlaghaus zostaje nadal.

Śniadanie dla komp. 15 i 14 przygotować na godz. 4-tą.

*Roja major“ *).*

*) Kancelarji naszej i legionistom podoba się mój podpis razem wypisywać, co pozwala na czytanie go także wstecz.

6 grudnia 1914 r., wieczorem, Rafajłowa.

Demonstracyjne natarcie na pozycje Moskali pod Pasieczną nie udało się. I nie wiem, co dzieje się z moją 13-ką.

7 grudnia 1914 r., Rafajłowa.

W Zielonej wczoraj manewrowaliśmy z Moskalami:

„Grupa Rafajłowa

Do Komendy Grupy Rafajłowa-Zielona

w Rafajłowej.

600 od mostu, cota 560, 6.XII. godz. 9.

Front i wzgórze przed naszym frontem na lewo od Bystrzycy obsadzone nieprzyjacielską piechotą, około pół batalj.

W stronę mej grupy skierowany silny ogień.

Na rozkaz przyniesiony mi przez ułana poprzedniego nie posuwam się dalej.

Melduje mi właśnie lewa patrol, że zauważyła jakiś oddział około 100 ludzi na wzgórzach na mojej lewej flance, przypuszcza, że to nieprzyjacielski oddział.

Posyłam tam silniejszą patrol.

Roja major“.

Jednym z nowych austriackich produktów organizacyjnych, to te „grupy“. Pułki, nawet bataljony, a nawet kompanje dzieli taki sztabowiec i taktyk jeden z drugim zbędnie, miesza, osłabia odporność organizacyjną oddziałów i „organizuje“ „grupy“. Nasza Komenda Legionów i my w Rafajłowej nie pozostajemy wtyle: mamy tu teraz z tych biednych 3-ch bataljonów grupę „Rafajłowa-Zielona“, to jest całość, na którą składa się: b) grupa „Rafajłowa“, to zn. ja (choć w Rafajłowej siedzimy z Hallerem razem) i c) grupa „Zielona“, te kompanje, które siedzą w Zielonej.

Dlaczego sobie żalować. Jeżeli Manlicherów niema, ani dostatecznie amunicji, wyekwipowania, zaprowiantowanie pod psem, to przynajmniej są te „grupy“. (Brakuje jeszcze „grupa“ — „Salatruka“, konstatuje, tym razem trafnie wesółkuje adjutant i „szef sztabu“ naczelnej grupy „Rafajłowa-Zielona“, Wesółowski).

Manewry w Zielonej szły nam nieco też na wesoło; zdaje się, że i Moskale niebardzo się irytowali:

„4 Bataljon 2 pułku Leg. Pol.

6.XII. godz. 9.16.

Do Komendy Grupa Rafajłowa-Zielona
w Suchach.

Nieprzyjacielski ogień z gór z lewej i prawej flanki na mojej pozycji daje się coraz silniej odczuć.

Roja, major“.

Haller dodał mi dla zadania tego także nieco ze swego 3 pułku. Mam operować tą ad hoc złożoną z kompanji mego i jego bataljonów nową „grupą“ na Pasieczną. Haller uczestniczy w akcji i obserwuje. Nie zamierzam zbyt się angażować: polecam obsadzić dobrze obronne pozycje na prawem skrzydle i nie ruszać się stąd, tak, by ruszeni przeze mnie z lewej flanki Moskale po demonstracji mojej możliwej „na wojnie“, jak mówi poważnie wysłużony podoficer austriacki naszego terenu amunicyjnego, Pawlusiak, który właśnie po karku dostał, bo za mało wziął amunicji.

„4 Bataljon 2 Pułku

Do Komendy Grupy Zielona-Rafajłowa.

6.XII. godz. 10.20.

Kapt. Minkiewicz niech obsadzi swoje pozycje na górze 2-ma plutonami.

Roja, major“.

W trakcie tej strzelaniny i całej tej naszej wyprawy zdarzały się nieporozumienia przykre i epizody wesołe:

„4 Bataljon 2 Pułku.

Pan Porucznik Krzaczyński.

Spalony most, 6/12. godz. 11.

Pan porucznik obsadzi 2-ma plutonami dawne pozycje nasze (komp. 13), reszta rezerwa.

*O ile pozycje te obsadził III pułk *), to z całą kompanją zostaje Pan w rezerwie.*

Nie wie Pan, gdzie nasza artylerja zwiada? Potrzebne mi to do orjentacji.

Roja, major.

*) Bo Haller wydaje dodatkowe dyspozycje.



Artylerja legjonowa na pozycjach w Rafajłowej, styczeń, 15 r.

Okazało się, że pplk. Haller na inne miejsce artylerję zadysponował, a dowódca artylerji zapomniał zameldować mi o tem.



Nielatwe w śniegu i górach wyciąganie armat na pozycje.

Rozdrażnieni przez nas Moskale wreszcie rozruszali się — strzelanina zaczęła się na dobre. Zwracam się przeto o uzupełnienie amunicji do naszej głównej grupy „Rafajłowa — Zielona“.

„4 Bataljon 2 Pułku

Do Komendy Grupy Rafajłowa-Zielona

500 na półn. od mostu, 6.XII. godz. 11.15.

Przysłać jeden zastęp z amunicją dla nas. Niech do kieszeń i do chlebaków nabiorą ile się da. O uzupełnienie dla siebie zażądać od pułk. Hallera.

Roja, major“.

Pplk. Haller miał dość tej „wojny“ i wyprawy; polecił mi wycofać oddziały bez strat. Wyjaśniam mu:

„4 Bataljon 2 Pułku
Bursuczna, 6.XII.

Do Komendy Grupy Rafajłowa-Zielona.

1) Lewa grupa wróciła do dawnego stanowiska, druga komp. III p. wystawia placówkę na torze kolejowym i ubezpiecza stojącą patrolę na lewych wzgórzach od Bystrzycy.

Jeden pluton prawej grupy, tu przydzielony, może wrócić do Minkiewicza.

2) 15 komp. odesłałem do dyspozycji p. Pułkownika, gdy się ściemni, wycofam oddziały.

Roja, mjr.“.

Bez strat nie udało się jednakowoż. Przedewszystkiem ranili mi naszego Smolarskiego, mamy też 2 zabitych i kilku rannych*). Chcieli demonstracji. Poza tem wróciliśmy zdrowo i cało do Rafajłowej naszą kolejką.

7 grudnia, Rafajłowa.

Dziś dopiero mówi mi Haller, że z tą wczorajszą wojną na Pasięczną to było tak.

Przełożonego dowództwu austriackiemu, któremu nasza Komenda Legjonów podlega, zachciało się demonstracyjnego natarcia na Pasięczną, a może z „własnej pilności“ Komenda Legjonów kazała demonstrować. To znaczy, mieliśmy udawać, że nacieramy. Ale ja także rwałem się niepotrzebnie do Bohorodczan!

„Naczelnik“ wszystkich kolei „Polski rafajłowskiej“ z Tersowaniem i przyległościami, podchorąży sztabu Hallera, przygotował pociąg kolejki wąskotorowej, którą zarządzał. Jechaliśmy z Hallerem i kilku oficerami na lokomotywie, która sapała, piszczała i zdawało mi się, że utyka na jedną nogę, ale ostatecznie dociągnęła kompanje do Zielonej. Haller był w dobrym humorze, jak to z reguły u niego bywa, układał po drodze plan natarcia, ustawicznie opowiadał i miał jeszcze coś do dodania i widziałem, że całe to przedsięwzięcie podoba mu się. Po szczęśliwym dotoczeniu się wąskotorówką do Zielonej komendant grupy w Zielonej, kpt. Terlecki, meldował pplk. Hallerowi sytuację jego oddziałów ubezpieczających i placówek oraz

*) Raport z tej akcji w załącznikach.

spokojne naogół zachowywanie się Moskali. Haller udał się na prawą stronę rzeki do Zielonej, ja podciągnąłem moje kompanje kolejką wzdłuż lewego brzegu rzeki jeszcze trochę ku Pasiecznej, aż prawie do zwięzienia się doliny. Tu jednej kompanji kazałem rozwinąć się wzdłuż rzeki, a drugiej na lewo i północny wschód od niej po stokach gór i wolno w tyraljerce posuwać się naprzód. Niedługo artylerja rosyjska zaczęła nas ostrzeliwać. Doskonale jest wstrzelana, zwłaszcza na wysokość poszczególnych widocznych punktów wzdłuż rzeki i drogi. Szczególnie pluton ppor. Smolarskiego, który z reguły wyrywa się zbyt naprzód, dostał się w ogień artylerji nieprzyjacielskiej. Jednakowoż poszło jako tako. Nasza „artylerja — pukawki“ por. Jełowickiego, także chciały pokazać swoje; Jełowicki zaczął strzelać właściwie już pod koniec naszej demonstracji, by ułatwić nam wycofanie się. Te jego „pukawki“ wydają głos bardzo zbliżony do szczekania; za każdym wystrzałem przewraca się „ta bida“ do góry nogami i więcej z tem kłopotu, jak pożytku. Niewątpliwie w tej wojnie „artylerji“ takiej nikt już, prócz nas, nie posiada a dowództwo austriackie wyszukało armatki te widocznie w magazynach z pomiędzy starszych zabytków, równych wartością ognia Werndlom.

Cała ta nasza demonstracja, strzelanina i „pukanina“, trwała jakieś 3 godziny. Potem Haller nakazał wycofać się. Ale teraz dopiero zaczęła się wojna. Artylerja rosyjska dobrze wstrzelana, zwłaszcza w ścieśnienie się, szyję wąwozu, przez którą trzeba było się teraz cofać, rozpoczęła silną kanonadę; szrapnele pękały tu często, a żelazne czerepy pędziły po lodzie i podskakiwały. Kogo taki czerep pękającego pocisku dostanie, temu „gorzej“; najgorsze są te szarpane rany. Nasi chłopcy posiadają tu już pewne doświadczenie, zwłaszcza artylerzyści Jełowickiego; za każdym strzałem artylerji rosyjskiej, jak na komendę, padali piorunem na ziemię, formalnie przylepiali się do ziemi. Poleciałem naszym „pukawkom“ starać się dobrać do artylerji rosyjskiej, jednakowoż nasze strzały niebardzo osłabiały artyleryjski ogień Moskali; plutonom kazałem przedostawać się przez wąwóz po dwóch, trzech ludzi i nie śpieszyć zbytnio, bo ostatecznie z nastaniem mroku i ściemnienia się można się będzie cofnąć bez żadnej szkody. Skończyło się jednakowoż i tak bez poważniejszych strat.

Po przedostaniu się przez wąwóz, o co Haller kilkakrotnie urgował, nie znalazłem naszego pociągu, ani naczelnika kolei rafajłowskich. Odсадził się z miejsca, gdzie mu czekać kazałem, aż do samej Zielonej. Meldował, że pociski artylerji rosyjskiej dosięgały tam maszyny. Po powrocie do Zielonej odjechaliśmy wnet syci zwycięstw i chwały przy

księżycu, jasną nocą do naszej „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“. Legjoniści przyśpiewywali sobie na wesoło na tle tego napędzenia stracha „Mochom“. A sztaby nasze w Rafajłowie oczekiwały nas do późna nocą na stacyjce.

8 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Znowu list od rodziny z Wiednia ze skargami na trudności kwaterunkowe i materjalne. Nie przypuszczałem, że nie zajmą się nimi. Obiecywano mi w Naczelnym Komitecie Narodowym i Tetmajer. Co się dzieje?

Kwateruję w domu bogatego kupca drzewnego, który właśnie uciekł do Wiednia. Całe zamożne urządzenie, meble porozbijane, kufry z damską bielizną na pół otwarte, koronki i batysty na zdeptanej podłodze.

Tyle zamożności i zbytku pośród tej huculskiej biedy rafajłowskiej.

Przełożone dowództwa austriackie, widocznie, „coś“ zamierzają. Polecono mi zlustrować i obsadzić Holzschlaghaus i Panterpass. Posyłam tam 16 kompanję. Tymczasem o zaopatrzeniu nas, zwłaszcza w bieliznę, nie troszczą się należycie. To też z braku zmian i mimo wysiłków w dziedzinie czystości i higieny naszych sanitariuszy w poszczególnych oddziałach, zwłaszcza zakwaterowanych ciasno, sroży się, jak Rudzki melduje, plaga wszy. Wobec braku mydła i niedokładnego funkcjonowania, a raczej zastoju w naszej pralni, legjoniści dezynfekują bieliznę na mrozie. Wiszą takie koszule, ale chyba już nie nasze, a naszych cywilnych taborytów, którzy też do „familji“ należą, po płotach na mrozie, pełne zmarzniętych wszy. Gęsto jedna przy drugiej, wgryzione w bieliznę, postawały tylną częścią ciała do góry, na jeża. Wygląda to nie do opisania! Obrzydlistwo! Należałoby człowiekowi już raz plugastwa tego pozbyć się, a z niem całej nędzy „świata“. Mróz — półśrodek — w ogień z tem świństwem! Coś podobnego! Cywilizacja Europy! Sztandar wojny! Do diabła!

W kancelarji bataljonowej, w mojej prowjanturze i sanitaryjacie, robi się, co można, by zaradzić tym dokuczliwościom i umożliwić jakieś zmiany w odżywianiu ludzi; nie ciągle ten sam ryż, przesiąknięty z reguły naftą. Robimy, co możliwe. Przedewszystkiem pralnia pod kierunkiem sanitariuszy gotuje bieliznę dniem i nocą, na zmianę. Na kontrolera postawiłem w prowjanturze młodego akademika, wiecznie przy pracy i zawsze dla drugich, milczącego aspiranta ofic.

Bergla, a w kancelarji bataljonowej — maszynę do pisania raportów, Zarzyckiego. Bardziej służbistych nie znajduję. Blady, chory, filozof nasz Bergel pracuje na mrozie przy transportach. Nie żałował się na froncie, ani nie oszczędza się tu. Mocna psychika w chorym organizmie Bergla. Należałoby go gwałtem na południe na kurację wysłać, ale ten młody człowiek nie reflektuje na ulgi, gdy towarzyszy wszy gryzą, nie ubiega się o wyższą szarżę i beneficja. Trzech tylko takich mam w moim bataljonie.

Sam muszę nagwałt wybrać się do rodziny. W dziedzinie rodziny wojna jest chyba najbardziej przykrym przejawem.

9 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Rozpoznałem Panter-pass i przestrzcń aż do Rogozy, ku Talpisyzryka. Na Panter-passie austriacki porucznik buduje wcale niezłe obwarowania. Wyciął przed niemi masę ładnych drzew celem umożliwienia w razie obrony „ostrzału“. Widocznie każą nam tu wycofać się. Austriacy narazie widocznie zrezygnowali z naszej Galicji i z akcji w Galicji.

Otrzymam prawdopodobnie rozkaz obsadzenia tego grzbietu gór, dzielących trudnemi do przebycia zboczami Galicję od Węgier. Niepodobieństwem jest, by tu właśnie Moskałe chcieli i mogli nacierać. Widać stąd daleko wdół, ku Galicji, głębokie doliny i zbocza gór, śniegiem pokrytych, ciemno-zielonych połaci drzew szpilkowych, świerków, sosen. Nasz druh, Słuszkiewicz, powiada, że tu gdzieś mają leżeć kamienie graniczne Polski jeszcze z czasów Jagiellonów.

Pierwszym razem, gdyśmy tędy przechodzili, wyznaczono drogę na Panter-pass, ale nasz inżynier Słuszkiewicz wybudował tę „drogę Legionów“ trochę na zachód od wskazanego przez Huculów Panterpassu. Ten „druh“ Słuszkiewicz, to jeden z najbardziej służbistych oficerów naszej II brygady; on i kontuzjowany pod Mołotkowem por. inż. Cieśliński przyprowadzili do Krakowa najlepiej wymustrowane i najlepiej prezentujące się, a także zaopatrzone kompanje sokole. Kompanja por. Dobrzańskiego była najlepiej wyszkolona bojowo.

Polecają mi obsadzić ten Panter-pass. Znowu nonsens generalstabowców. Poco wycofywać z Rafajłowej, kiedy tam lepiej bronić się można, niżli na tym Panter-passie. Przedstawię to Komendzie Legionów.

10 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Obsadziłem wczoraj Panter-pass, a jutro mam obsadzić Rogozę. Możliwe, że rano zakończę. Urlop już otrzymałem, służbę oddam i natychmiast wyjadę, by jutro jeszcze wpaść do Wiednia. Czyżby aż tak źle tam było! Hallerowi zameldowałem, że dowództwo w zastępstwie mnie obejmie dowódca 15 kompanji, por. Krzaczyński, jeden z inteligentnych, pilnych i zaradniejszych oficerów, którego jednakowoż należy krótko trzymać.

11 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Por. Krzaczyński w zastępstwie dowódcy bataljonu notuje w dzienniku:

„Major Roja wyjechał na krótkoterminowy urlop, w zastępstwie objąłem komendę baonu“.

(—) Krzaczyński, por.

12 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

„Rano o godz. 8-ej pojechałem z pułk. Hallerem dla przeglądu okopów naszej linji obronnej na Rogozy i Panter-pass. O godzinie 3-ej po poł. ppłk. Haller otrzymał tu meldunek o strzelaniu pod Rafajłową.“

Moskale zajęli Maksymiec. Kompanja 15-ta została w Dłużycu, a 16-ka ma zostać w Nemet-Mokra“.

13 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

„Dziś ściągnąłem zpowrotem, na rozkaz ppłk. Hallera, do Rafajłowej 14, 15 i 16-tą kompanje. Kompanja 13-ta została na placówkach na Rogozy. Rekognoskuje, w myśl rozkazu dowództwa naszej grupy, pułk. Hallera, patrolami teren ku Talpiszyce i wystawiam stałą placówkę na klauzurze Plajska“.

(—) Krzaczyński, por.“.

14 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

„Dziś rano omówiło się zadanie taktyczne na kwaterze u pułk. Hallera. Uczestniczyłem w charakterze komendanta 3 grupy obronnej (na pozycjach obok kwatery ppłk. Hallera).“

Przybyła tu dziś pół-baterja, dwa działa, artylerji austriackiej, która uczestniczyła już w kilku bitwach. Komendant półbaterji jest por. Walter. Powiedziano, że w najbliższych dniach zaczniemy ofensywę na Moskali. Po co te obwarowania za nami, tam na Panter-passie, i obsadzanie tego Panter-passu“?

15 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

„Dziś około 2-iej po poł. dochodziły tu odgłosy rzadkich strzałów z przed naszego frontu na północny-wschód od Rafajłowej. Dowiedziałem się w kwaterze naszej grupy ppłk. Hallera, że oddział ubezpieczający jego 3-go pułku Leg., kompanja z bataljonu Minkiewicza, czy też Terleckiego, cofnęła się w następstwie otaczania go wzdłuż stoku gór przez Moskali. Ppłk. Haller kazał strzelać artylerji austriackiej Waltera i naszej dla zatrzymania Moskali. Nasza piechota, gdy zmrok zapadł, doszła z powrotem do Hłodyszczu“.

16 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

„Otrzymałem od ppłk. Hallera w dniu 15 grudnia rozkaz, by 16 grudnia wyruszyć z trzema kompanjami do Mezeryk; jedną kompanję polecił zostawić do swej dyspozycji.

Odmaszerowałem z 15-ką i 16 ką z rana, o godz. 6-tej, a 13-ce polecilem równocześnie odmaszerować z klauzuli Płajskiej do Mezeryk. Maszerowaliśmy przez Gajot i Bojadycz. Droga niesłychanie ciężka, ludzie zapadają się po pas, konie musiałem odesłać zpowrotem do Rafajłowej. Zupełnie wyczerpani, dopiero późno wieczorem dostaliśmy się do Mezeryk. Kompanje zakwaterowały się w zabudowaniach leśniczówki i budynku żandarmerji. Leśniczy był zaskoczony naszym pojawieniem się, gdyż drogi są odcięte przez kozaków, a przejścia przez góry o tej porze roku niemożliwe. Dowiedzieliśmy się od niego, że przez Mezeryki jeżdżą codziennie patrole kozackie; gdzie można, gdzie jeszcze co pozostało, rabują.

Zajęcie przez nas Mezeryk jest połączone z pewnem ryzykiem, gdyż przez zajęcie Porohów i Maksymca przez Moskali, pozostaje odwrót tylko przez góry“.

17 grudnia 1914 r. Mezeryki.

O godz. 6-iej rano wyruszyły nasze oddziały wywiadowcze po kilkunastu legjonistów z 16-iej kompanji ku Porohom, a z 15-iej

w stronę Maksymca. Poszedłem sam z oddziałem na Maksymiec i z karabinem nie z szablą, którą mjr. Roja zabronił nam w służbie nosić. Zadanie zdobycia bliższych informacji o nieprzyjacielu udało się, gdyż kozacy w sile 5 ludzi wyjechali na nas. Spostreżeli nas w ostatniej chwili i gdy już było zapóźno. Wyrzeliłem trzy razy, kładąc komendanta patroli Siemiona Sajkę trupem na miejscu, a drugiego ciężko ranilem. Przy zabitym znaleziono notatki służbowe, 103 ruble i jakieś listy; odesłane to zostało do komendy grupy ppłk. Hallera. Pozostało nam po nich dwa ładne konie kozackie. Drugi patrol 16-ej kompanji w stronie Poroh przyprowadził także dwa konie, ale ranni kozacy zdolali uciec do lasu. Patrol ten dotarł prawie aż do samych Poroh, tam przyszło jeszcze do strzelaniny, ale Poroh nie udało się zająć, ludzie byli wyczerpani.

Otrzymałem od ppłk. Halerra rozkaz powrotu najpóźniej do 19-go grudnia; ponieważ jednakowoż nie zaprowjantowano nas na tę wyprawę, ludzie nie mają już nawet chleba, a tu na miejscu wszystko wyjedzone i wyrabowane. Musimy wracać“.

1 9 g r u d n i a 1 9 1 4 r. R a f a j ł o w a.

Gdy wyruszyłem już wczoraj z Mezeryk, do Rafajłowej, spotkaliśmy się na Siwuli z prowjantami na jukach, które ppłk. Haller dla nas tu wystął. Było tego jednakowoż tak mało, że o obdzieleniu wszystkich nie mogło być mowy. A wobec tego, że ppłk. Haller poleca po otrzymaniu tych prowjantów zostać w Mezerykach jeszcze przez 19-ty grudzień, więc odsyłam tam zpowrotem 16-kę której oddałem cały prowjant, a sam z resztą wracam do Rafajłowej. Nocowałem z 18 na 19 w Holschaghaus.

„Do Rafajłowej dostaliśmy się zupełnie wycieńczeni 19-go pod wieczór.

Czekały nas tu smutne wieści.

Zostawiona przeze mnie na rozkaz ppłk. Hallera nasza 14-ta kompanja poniosła przy zastanianiu odwrotu 3 pułku Leg. ciężkie straty. Jeden z naszych najtęższych oficerów frontowych por. Krawczyk z 20-ma ludźmi wpadli w ręce Moskali, bo kompanje 3 pułku ppłk. Hallera za prędko się cofały, a Krawczyk ze 14-ką miał rozkaz kryć odwrot i cofnąć się dopiero po zawiadomieniu, ale kompanje w czasie odwrotu nie zawiadomiły go. Meldunek o wzięciu do niewoli Krawczyka i naszych legionistów wiózł zabity przez nas kozak“.

20 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

„Dziś mamy spokój. Nasz bataljon służbę obejmują ubezpieczeniową i placówek na froncie.

We wczorajszym rozkazie komendy naszej grupy ppłk. Haller wyraża uznanie bataljonom swojego 3 pułku, a o Krawczyku i naszych ludziach niema wzmianki. Oficerom trochę przykro, ale leguni „czwartackiego bataljonu“ nie biorą tego do serca. Rytmują, śpiewają, mamy tu całą „literaturę i poezję“, a najwięcej o majorze Roji i Mołotkowie“.

21 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

„Dziś wrócił p. mjr Roja, któremu oddałem służbę w bataljonie, składając dokładny raport o wypadkach i stanie bataljonu“.

22 grudnia 1914 r., Rafajłowa.

Krzaczyński utrzymał bataljon w porządku. Na froncie spokój.

Płk. Haller gratuluje mi służbistości i sprawności moich ludzi. Jednakowoż ludzie ci na skutek niedostatecznego zaopatrzenia i zaprowiantowania wyglądają marnie. Po drodze tu, nawet w Holzschlaghausie, widziałem znaczne zapasy umundurowania ze znacznym personelem austriackim. Ludzie ci, „prowiantowcy“ oraz ich element, wyglądają przeważnie znakomicie; z tłustych szerokich pysków promieniuje dobrobyt. Biadają nawet i ubolewają nad nieporządkami na froncie. Specjalny typ ludzi, którego potrosze nie brak i u nas, w Legjonach.

Do bataljonu zmuszony byłem powrócić już po paru dniach i tuż przed wilją. Zagórski, szef sztabu, nie chciał się zgodzić na dłuższy urlop. Wzamian on i nasz zacy gen. Durski, który dowiedział się skądś o moich kłopotach *) rodzinnych w Wiedniu, zwrócili się prawdopodobnie za pośrednictwem któregoś z wyższych oficerów do tamtejszej komendy miasta, bo po przyjeździe moim tam przydzielili mi sami śliczne mieszkanie w pierwszorzędnej dzielnicy na „Döbling“: 5 jasnych pokoiów z wszelkimi wygodami dla trojga dzieci aż za wiele.

*) W stanie rzeczy „cywilizacji“ naszej istnieje masa ludzi, borykających się ustawicznie z „kłopotami“ bytowania! Przeważnie czynnik ludzi pracy i żołnierzy frontu; znakomicie natomiast dają sobie radę, przyfrontowcy, przyczepki, przystawki przysztabowe, przywarsztatowe i t. d.

Przewiozłem ich natychmiast z dotychczasowego obskurnego, zapłuskwionego mieszkania koło „Prateru“. Nie rozumiem, jak opiekunowie z N. K. N. naszych rodzin mogli tu pomieścić. „Byle z głowy“ — po naszymu. Zmizerniały doszczętu „babska“, zwłaszcza Zośka i Kryśka i sponiewierały mi się moje dzieci.

Musiałem jednakowoż wracać na front. Zagórski zauważył, że właśnie zanoszą się na jakąś akcję ze strony dowództw austriackich, a Durski dodał, że tego roku on także na wilję do rodziny nie jedzie, że tego roku musimy już wilję obchodzić na froncie razem z naszymi żołnierzami, choćby tam rodziny w kraju protestowały. Zaczyna dusza ten nasz Durski! Było jasne i naturalne, że chłopaków tych, z którymi tyle przeszło się, a przedewszystkiem, którzy na ochotnika tyle biedy z nami wycierpieli, nie można na Boże Narodzenie i na wilję zostawiać samych. Ale tyle paniczów zostawiło ich samych. Tak było, gdy mocno i gorąco strzelali, niechby tak w przyszłości nie stało się, że żołnierza frontu i pracy zostawia się samemu sobie!

Ci Niemcy jednakowoż mają parę dobrych wieków kultury i dorobku za sobą; powiadają: „der Mohr hat seinen Dienst gemacht; der Mohr kann gehen!“

W drodze powrotnej do naszej Rafajłowej znaleźliśmy z Rudzkim w Dombo szpital dr. Witoszyńskiej we wzorowym porządku, jak rzadko u którego lekarza. Potem w Nezeresz wstąpiliśmy do naszej starej znajomej, pani Barabaszowej, żony starego „notara“.

Bardzo i naprawdę się cieszyła i przed kolacją i w czasie kolacji i po kolacji. Jak dziwnie miło i żywo czas nam płynął na „gadaniu“, chociaż ta młoda Węgierka poza swem niesamowitem węgierskiem, ani słowa po polsku a także i po niemiecku niewiele rozumiała. Sytuację ratował doktor; jakoś z nią rozmawiał i mnie pomagał. Przy pożegnaniu twierdziła z całą stanowczością:

„Herr dokta Rudzki zer angenema, zer angenema!“

W Bruszturze szyją pod nadzorem p. Czaplńskiej, która wraz z matką zbiegła tu z Zielonej, ciepłe koszule dla moich legjonistów. Jest to mały uruchomiony przeze mnie zakład bieliźniarski dla mego bataljonu *).

Pod wieczór w Rafajłowej przeglądnąłem nasze placówki.

*) Miał tak tu por. Zarzycki prócz „handlu“ w prowianturze, także swój „przemysł“.

23 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Bataljony od trzech dni nie otrzymują chleba, natomiast ryż z naftą! Dobrze trzeba być głodnym, żeby wziąć to do ust.

Brak obuwia, a częsta nocami służba ubezpieczeniowa na froncie tak wyczerpuje ludzi, że wygląda to wszystko wybladłe i zmizerowane, jak po ciężkiej chorobie. A do tego mundury! W pułkach austriackich bataljony i kompanje zmieniają częściej w służbie na froncie i oddziały, wyglądające i umundurowane znacznie lepiej od naszych, odsyłają na tyły, etapy, na odpoczynek, na „etablierung“.

Pplk. Haller robi w tych tu warunkach wszystko, co możliwe. Przynagła Komendę Legjonów, ale cni tam, zdaje się, są bezsilni. Zabrakło dostatecznej ilości ekwipunku i prowiantu, czy też przetrzymują z powodu małej sprawności na stacjach, bo i niektóre oddziały austriackie, jak np. przydzieleni mi tu do robót landszturmiści, niewiele lepiej tylko od nas wyglądają.

Zaprasza nas pplk. Haller na jutro do siebie na wilję. Rzadkiej zamożności — ci Hallerowie. Żcnę z dziećmi, oddaną uczynności na rzecz legjonistów w Wiedniu, poznałem przy sposobności wręczenia jej listów i pozdrowień od męża z Rafajłowej.

Właśnie jutro na wilję wypada memu bataljonowi służba ubezpieczająca.

24 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Wilja.

26 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Spokój na froncie.

Wilja zeszła nam wcale miło; gdyby jeszcze można tu było zabrać do nas rodziny, byłoby wszystko w porządku.

Ludzie mojego „czwartackiego bataljonu“ stężeli już w służbie usposobieniem i są fizycznie odporni, choć zabiedzeni. To już nie to, co wyszło z Krakowa. Prócz poległych i rannych odpadły smyki, co delikatniejsze studenciki, mamin-synki i poszczególni wygodniejsi „druhy“, „strzelcy“, „przygodni“. Jakich 50% tego poszło na etapy i zpowrotem do domu. To, co tu z „Sokoła“ i ze studenterji zostało i reszta ze wsi i podmiejscy, to już gwardja; ale gwardji tej niewiele.

Przedewszystkiem poszliśmy z Węglowskim, Tęczą, Krzaczyńskim, Rudzkim oraz częścią oficerów i szeregowych z Bożem drzewkiem i z wieczną wigilijną w kociołkach na placówce. Był barszcz, śle-

dzie przyprawiane z cebulą i kluski z makiem, i kluski z powidłami, i kluski z miodem, i jeszcze coś tam. Wszystko to spreparował nasz bataljonowy „nadmistrz“, dzielny Gieras; niezłe to było, sam jadłem na placówkach.

Z Bożem drzewkiem i z kołędą chodzili nasi od placówki do placówki, a najdłużej kołędowali na placówce przy drodze do Maksymca, naprzeciw Moskali. Moskałe nie oddali ani jednego strzału, chociaż właśnie tu z reguły odbywała się strzelanina. Drzewko z płonącymi świeczkami zostawili na drodze. Noc była ładna i jasna od księżycy i śniegu.

Wilja u Hallera była „suta“ i większa od naszej oficerskiej w IV bataljonie. Mają unikat oficera prowiantowego, „tatę“, por. Przepilińskiego, który stosunkowo znakomicie zaopatruje swój 3 pułk w prowianty i mają „grubszego“, wystawniejszego od mojego Gierasa „nadmistrza“.

Pplk. Haller w przemówieniu przy życzeniach z opłatkiem zaznaczył konieczność trudów, poświęcenia i ofiar dla wywalczenia czegokolwiek dobrego w życiu. Przypominał nam, że do Polski nie maszeruje się po różach i że tworzymy zawiązek wojska polskiego, że zgóry przygotowani byliśmy i jesteśmy na te i dalsze trudy i poświęcenia się dla Polski.

Powiedział to krótko i mocno.

Nie cierpię przemawiać, może dlatego, że nie umiem. Nie było jednakże rady. Jako najstarszy stopniem po Hallerze i jego zastępca, musiałem odezwać się, zwłaszcza, że wszyscy oficerowie, jak na komendę, odruchowo podnieśli na mnie oczy. Powiedziałem, że uczestniczymy w tej wojnie za Polskę, za prawo samodzielnego stanowienia o sobie, za prawo umierania dla własnego państwa i pod własnymi polskimi sztandarami, mówiłem, że nasza Polska, by miała trwać, musi stać się mocną organizacją rygoru rządzenia i bezwzględnej rzetelności, proporcji społecznej. Życzyłem, byśmy przyszłą wilję już w tej naszej Polsce obchodzili.

Godziny schodziły nam w bardzo wigilijnym, swojskim, dobrym i koleżeńskim nastroju.

27 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Dziś memu bataljonowi znowu przypadła służba. Co trzeci dzień jeden bataljon pełni służbę ubezpieczeń i placówek na froncie. Jest nas trzy bataljony: dwa 3 pułku Hallera, I i III i mój IV/2 pułku, Zielińskiego, który z resztą bataljonów tworzy grupę w Karpatach na lewo od nas. Razem jest nas w Rafajłowej niecałe 1000 bagnatów.

Już poprzednio w Zielonej wprowadziłem zmianę oddziałów ubezpieczających na placówkach o północy. Kompanje, wyznaczone do tej służby, idą już po obiedzie spać; o 10-tej budzi się je tak, by na północ, wypoczęte i świeże, mogły objąć służbę. System zmiany w południe w dzień, jest dobry w domu, w czasie pokoju.

Obronę wąwozu tam w Zielonej powierzałem przedewszystkiem oddziałom, rozmieszczonym na obu stokach gór. Okazało się to niezupełnie praktyczne, bo mimo, że oddziały te nie stały naprzeciwko siebie, to jednakowoż meldowano mi, że w czasie strzelaniny w Zielonej pociski z vis-à-vis pogwizdywały naszym ludziom nad głowami. Mogły to być także pociski rosyjskie.



Nasz bataljonowy fotograf, pchor. Józef Chodorowski, uparł się sfotografować dowódcę bataljonu IV., przed wyjazdem dla zlustrowania pozycji. „Filozof“, taboryta przytrzymał części aparatu Chodorowskiemu i uważał, że: „wszystko jest możliwe na wojnie“.

Tu w Rafajłowej obsadzamy jedną kompanją tylko lewe, północno-zachodnie stoki gór, mniej więcej na wysokości placówek, tak, by w razie natarcia Moskali na front placówek, które miały się cofnąć za most, można ich było wziąć pod ogień flankowy tej kompanji na stokach. Cała kompanja do służby tu nie idzie, wybiera się najpewniejszych ludzi, którzy są dokładnie poinformowani o stanowiskach placówek, i drugiej linii obronnej w razie cofnięcia się placówek, tak, by nie ostrzeliwali tych pozycji.

Na prawym, południowo-wschodnim stoku gór mam natomiast osobną placówkę w sile jednego plutonu. W dolinie, na Persowaniu,

na kwaterach mamy zawsze trzy normalne (t. zn. po około 50 ludzi) plutony oraz oddział na północny wschód od kwatery ppłk. Hallera.

Na oglądanie placówek i przeglądu oddziałów w Rafajłowej wybieramy się z Krzaczyńskim zawsze konno. Nie lubimy chodzić pieszo. W miejsce mojego karego konia, zabitego pod Mołotkowem, i dwóch ordynansowych otrzymałem od gen. Durskiego w czasie odwrotu z pod Mołotkowa dwa ładne konie. Nadto mam poczciwą „siwkę“, którą szanuję i śliczną czarną klacz, „Julkę“; że małpa, to małpa, ale ładna. Siwkę szanuję i lubię i ta jest od parady.

Końmi, wierzchowcami sztabu IV bataljonu, które tu nieco przymarniały, opiekuje się prócz ordynansów dany im na komendanta kapral Gryngras. Robi to dobrze. Obecnie konie są lepiej odżywiane, a w razie braków — Gryngras wybiera się z ordynansami na „ochotnika“ po kopki siana przed placówkami rosyjskimi i zawsze szczęśliwie ściąga to siano Moskałom z przed nosa. Gdy siana bliżej naszych placówek zabrakło, Gryngras chodzi w ciemniejsze noce pod pozycje Moskali, gdzie sterty siana stoją gęsto i nienaruszone. Dobrze to ten żyd robi, bo nasze patrole są ostrzeliwane przez Moskali.

Obecnie Moskale usadowili się już na dobre w Zielonej; oddziały ich podchodzą do Maksymca.

Nie jest wykluczone, jak nas zawiadamiają z Komendy Legionów, że otrzymamy rozkaz wycofania się z tej doliny i naszej „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“, jak ją legjoniści ochrzecili, na granicę Węgier i łatwo obronny Panter-pass, tak, jak to już zrobiły prawie wszystkie „grupy austriackie“, choć w tej Rafajłowej niemniej dobrze bronić się można, a nawet dogodniej, niż na tym ich Panter-passie.

My, legjoniści, „Karpackiej Brygady“, jedynie jeszcze tylko trzymamy się w Galicji, tu w Polsce!

Szkoda byłoby wycofywać się stąd i opuszczać ten kawałek Polski, który z całej armji austriackiej jedynie tylko jeszcze trzyma nasza grupa legjonowa, rafajłowska.

28 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Spokój na froncie.

29 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Spokój na froncie. Przytransportowała nam p. Czaplińska z naszej bataljonowej pracowni bieliźniarskiej w Bruszturze sporo bielizny.

30 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Znowu połowa ludzi w podartych butach. Niesłychanie szybko w tych górach zużywa się obuwie. Meldują, że jakoby Moskali w Zielonej jest około 2000 piechoty. Placówki ich stoją przy leśniczówce w Hołodyszczu.

Przyzwyczajaliśmy się już do tej naszej „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“ i gdyby tylko odpowiednio zaopatrywali nas, zwłaszcza w umundurowanie, urządzilibyśmy się tu na dobre.

Haller przewiduje oddanie mi niebawem dowództwa 2 albo nowego pułku. Plk. Zieliński bowiem ma otrzymać naszą brygadę, a Haller, jak mówią jego sztabowcy, miałby zostać zastępcą komendanta Legjonów, gen. Durskiego. W związku z wczorajszym pobycem u nich na wieczery pisze mi Haller:

Rafajłowa, 25 grudnia 1914 r.

Kochany Majorze!

Serdecznie dziękuję Ci za Twoją pamięć i uwagę. Skorzystam z przesłanych mi przez Ciebie załączników.

Życzyłbym tylko sobie, żebyśmy obok siebie dowodzić mogli, gdy Ty otrzymasz pułk, który będzie szczęśliwym mieć Ciebie za swego komendanta.

Czołem!

Haller“.

5 stycznia, Rafajłowa.

Zawiadamia nas Haller, że Moskale wycofują stąd swe siły, że będziemy tu prawdopodobnie zimowali i ograniczymy się do działalności podjazdów. Będzie „mała wojna“. Otrzymałem w związku z tem rozkaz:

„Grupa Rafajłowa-Zielona.

Nr. 29 op.

Podpułkownik J. Haller, Komendant grup.

*Do Komend. grupy Rafajłowa, p. Majora Roi
w Rafajłowej.*

Rafajłowa, 5.XII, 1914 r., 5 g. wiecz.

1) *Na froncie zupełny spokój.*

2) Nieprzyjaciel zdaje się wycofywać z tej strony częściowo swoje siły.

3) Obydwie grupy Rafajłowa i Zielona, spełniając swoje dotychczasowe zadania, zwraca baczną uwagę na swoje flanki i wyszłą, szczególnie grupa Zielona, daleko idące patrole w celu wybadania sytuacji. Prócz tego w myśl rozkazów komendy armji ma być prowadzona mała wojna (kleiner Krieg).

4) Patrol, wysyłany z grupy Zielonej w dolinę Zielonicy pod Bukowinę w celu łączności z grupą Excel. Schreitera, otrzyma pismo załączone dzisiaj przy odprawie.

5) Jutro dnia 6-go nie przysyła grupa Rafajłowa patrolów do dyspozycji mojej.

J. Haller, płk.“.

7 stycznia. Rafajłowa.

Skutki demonstracji, czy też ogólna ofensywa rosyjska.

Moskale wypierają rzekomo naszych z Zielonej. Nie trzeba było zaczepiać ich. Zaczyna się rwetes. Haller zarządził alarm, jedną swoją kompanję kieruje w stronę Węgier do Holzschlaghausu. Rozdrabniają mi dalej mój bataljon. Telefonuje Wesołowski o odwrócie na granicę Węgier. Haller rozporządza mojemu kompanjami bezpośrednio, kazał sobie znowu posłać por. Wierzbanowskiego. Dla mnie nieznośny stan rzeczy! Mimo wszelkich plusów Haller artylerzysta rozporządza kompanjami, jak poszczególnymi działami, ale i te w plutonie swym i baterji lepiej pracują.

Rozkazy odwrotu mamy otrzymać:

„IV Baon 2 pułku Leg. Pol.

Rafajłowa, 7.XII. godz. 10.

Do Komendy Komp. 16

w Rafajłowej.

Komendant kompanji 16 zgłosi się natychmiast do p. pułk. Hallera, a dla komp. swej wraz z trenem zarządzi natychmiast alarm do wymarszu.

Roja, major“.

Treny — kancelarje na wozach ze sztabowcami kancelaryjnymi śpieszą się już w stronę Holzschlaghausu na Węgry. Haller wzywa mojego komendanta kompanji i adjutanta do siebie.

217
„IV Bataljon 2 Pułku Leg. Pol.
Rafajłowa, 7.XII. godz. 10.15.

Do Komendy Grupa Zielona Rafajłowa.

1) Do wymarszu przeznaczyłem 16 kompanję, której komendant zaraz się zgłosi.

2) Adjutanta wysłałem przed godziną na wizytację placówek i kwater; rozkazy operacyjne odbierze zatem mój zastępca por. Krzaczyński.

Roja major“.

Na rozkaz naszej komendy grupy „Rafajłowa-Zielona“, (a raczej już tylko Rafajłowa, bo Zieloną Moskalę zabrali) zarządziłem im odwrót oddziałów na grzbiet Karpat ku Węgrom. Odsyłam narazie w myśl dyspozycji jedną kompanję:

„IV Bataljon 2 Pułku Leg. Pol.
Rafajłowa, 7.XII. godz. 11.45.

Do Komendy Komp. 14

w Rafajłowej.

Sąsiadująca z Panem kompanja 16 zabiera się zaraz i prawdopodobnie już za godzinę odmaszeruje w kierunku do Nemet Mokra. Pan natomiast ze swoją kompanją musi niestety w myśl rozkazu Pułkownika Hallera w przeciągu 2 godzin do kwater w pobliżu 15-ki ku Holzschlaghausowi, a więc tam, gdzie była przedtem komp. 13. Przed kompanją 15 w pobliżu mojej kwatery będą czekali na Pana jako przewodnicy sierżant Kołodziej-ski i dwóch legjonistów. Jutro prawdopodobnie wyruszymy z trenami ku Holzschlaghausowi.

Roja major“.

Nepewny, czy uspokoi się ten alarm i nasze cofanie się, (tak często już niepotrzebnie denerwowaliśmy się), bo „licho“ nie śpi, upominam się o ściągnięcie mojej kompanji w Porohach, wysłanej stąd na odległość jakichś 40 km ciężkiego marszu górami.

„IV Bataljon 2 Pułku Leg. Pol.
Rafajłowa, 7.XII. godz. 12 w nocy.

Do Komendy Grupy Rafajłowa-Zielona

w Rafajłowej.

1) Stosownie do rozkazu wycofuję z Tersowania z zajętych kwater jedną kompanję do rejonu na południe od kościółka, tylko nie wiem, jak oni się tu pomieszczą i czy będą dzisiaj spali, bo wszystkie tu znajdujące się domy są już zajęte.

2) Proszę o natychmiastowe wysłanie jeźdźca do Porohów, celem natychmiastowego cofania się mojej komp. 13, bo inaczej zostanie odciętą. Jeźdźca takiego dostarczy tutejsza c. k. żandarmerja. Ewentualnie proszę o pozwolenie zajęcia się mnie samemu wycofaniem tejże kompanji.

Roja, major“.

8 stycznia. Rafajłowa.

Przez cały dzień dziś mówiliśmy o tym odwrocie. Aż się prosi, by trzymać tę małą fortecę, Rafajłowę. Ale komenda c. i k. dywizji austriackiej zdecydowała rzekomo już odwrót na grzbiet Karpat i granicę Węgier. Choć Moskale wcale nie atakują nas tu jeszcze.

9 stycznia, Rafajłowa.

Uspokoił się wreszcie z tym odwrotem. Ściągam oddziały i ludzi wysłanych zpowrotem poza dzielące nas od Węgier góry:

„Komenda Grupa Rafajłowa.
Rafajłowa, 9.I. 1915. godz. 8.

Do W Pana Tarkowskiego
w Nemet Mokra.

Dlaczego Pan siedzi w Nemet Mokra, kiedy był rozkaz maszerować do Klauzura Bertianka?

Natychmiast tam maszerować, zamknąć Klauzurę, Bertiankę i Plajską. Patrole ku nieprzyjacielowi wysyłać.

Szul z 13-tej komp. ma wracać do Rafajłowej.

Roja major“.

Łajdactwa dzieją się na wojnie! Konieczne i niekonieczne. Po-twornie, gdy się to dzieje na skutek rozluźnienia rygoru przystawek sztabowych. Odmianę tę należałoby specjalnie krótko trzymać. Ni-czego nie przepuszczać.

„Komenda Grupy Rafajłowa.
Rafajłowa, 9.I. 1915 r. godz. 8.

Do Komendy stacji w Rafajłowej

Załączam kartkę, na podstawie której polecono, jak się do-wiaduję nieposzlakowaną dziewczynę Pei Kort (czytaj Harz) dostawić pod eskortą do lekarza, celem zbadania, czy też nie jest zarażoną.

Jest to niesłychane nadużycie, piętnujące tę dziewczynę na całe życie i dlatego proszę o zarządzenie śledztwa.

Roja, major“.

Uspokoilo się w zupełności na froncie. Moskale mają narazie dość. Otrzymujemy nowe liczne rozkazy.

Ja, mój IV bataljon, został w całości rozparcelowany; jestem „bezrobotnym“ w naszej „Rafajłowskiej“ i polskiej „Rzeczypospolitej“!

Depeszował ekscelencja Durski o przyjeździe delegatów Naczelnego Komitetu Narodowego do nas; dołożymy starań, by przyjąć należyście przedstawicieli Naczelnego Komitetu Narodowego Rządu Polskiego.

„4 Bataljon 2 Pułku.

Rafajłowa, 12.I. godz. 10.

Do Feldmarszałka Gen. Ritter von Durski *)

w Huszcie.

Depeszę Jego Ekscelencji dotyczącą hr. Morsztyna i Michałowskiego otrzymałem dzisiaj i zameldowałem treść podpułkownikowi Hallerowi.

Roja, major“.

Haller zapytywał o powód strzelaniny patrolu wysłanego przeze mnie przed prawą flankę. Melduję mu:

„4 Bataljon 2 Pułku.

14.I.

Do Komendy Grupy w Rafajłowej.

Po prawej stronie rzeki posuwa się około 20 żołnierzy rosyjskich. Narazie większych oddziałów nie widać.

Roja, major“.

Ppłk. Haller kieruje w poszczególnych wypadkach sam i bezpośrednio akcją naszych patroli i placówek przeciw wysuniętym w stronę Hołodyszcz ubezpieczeniom rosyjskim:

„Rafajłowa, 15.XII. godz. 2 m. 20.

Do p. kpt. Minkiewicza

w Rafajłowej.

1) Przestałem strzelać, aby patrol kompanji będącej na placówce mógł posunąć się naprzód.

*) Niemiecki personel telefoniczny i poczty polowej uzupełnia po niemiecku adresy naszych depesz; w poszczególnych wypadkach dla uniknięcia zwiłki i pomyłek adresujemy sami po niemiecku.

2) Gdy patrol ten dotrze do pierwszej pozycji równ. strzeleckimi salwami da znać. Patrol ma być w sile najmniej pół kompanji (3), Bateria 5/11 otworzyła właśnie ogień na Hołodyszczu, a więc patrole mogą się śmiało posuwać naprzód. Chodzi mi o zajęcie na nowo placówki i posunięcie silnej patroli aż do Hołodyszczu.

J. Haller, ppłk.“.

Wyprawa na Hołodyszczu nie udała się:

„P. Kpt. Terlecki.

Zajmie 1 kompanja III/3 pozycje przymoście żelaznym i połączy się patrolami z I/3, który posunąłem naprzód w stronę Maksymca. O zajęciu stanowiska przy moście żelaznym zameldować mnie. Ja jadę w stronę Hołodyszczu.

J. Haller, ppłk.“.

Kpt. Terlecki, dowódca III bataljonu pułku 3 Hallera, jest wogóle chętny w służbie i porządny człowiek, tylko chorowity.

„P. Kpt. Terlecki.

III baon zajmie pół plutonem rów strzelecki przed laskiem leżącym 85⁰ kroków od żelaznego mostu — zluzuje tam pluton 2-giej kompanji.

J. Haller, ppłk.“.

Ubezpieczenie pozycyj naszych obejmie III bataljon (3-go pułku) pod dowództwem por. Zająca. Zajac, choć jeszcze trochę student-oficer, poważnie obowiązkowy i pilnie zabiera się do roboty: zastępuje on chorego Terleckiego.

„III Baon 3 pułku.

Nr. 1 op.

Do p. por. Obrychta

w Rafajłowej.

Tersowanie, 20.X..

1. Wydzielić osłonę artylerji z 12 komp.
2. Sierżant Profic z dawną osłoną ma maszerować na Tersowanie.
3. Chor. Ćwiertniak przymaszeruje po obiedzie na Tersowanie.
4. Moja kwatery na Tersowaniu.

Józef Zajac“.

Haller zna swoich oficerów 3 pułku i moich niezgorzej. Choć w poszczególnych wypadkach wszechwyciskający się element usłużności dla wszystkich, kto przy Komendzie, wprowadza go w błąd, jak nas wszystkich. W poszczególnych wypadkach jednak, gdzie wyłącznie orientuje się swą dobrą intuicją, spostrzeżenia jego są trafne.

Ludzi służbistego Zająca używamy często do specjalnych mniejszych zadań, któremi Haller osobiście lubi kierować. Tego należałoby unikać.

„12 Kompanja 3 p. p.

Nr. 2.

Do p. Chor. Ówrtelniaka
w Tersowaniu.

Tersowanie, 20.XII. godz. 9.52.

Wysłać jutro rano o godz. 6 patrol, złożony z 1 sekcyjnego i 5 legjonistów do Rafajłowej do osłony artylerji. Komendant patroli zgłosi się u p. chor. art. Wieleżyńskiego po rozkazy. Wziąć żywność na cały dzień.

Józef Zajac“.

Ppłk. Haller, artylerzysta, lubi i dba o artylerję. Poleciał dać naszemu druhowi, artylerzyście, na każdy wypadek ochronę, choć narazie niema akcji i „wojny“. Posyłamy też gęste patrole:

„12 Kompanja 3 p. p.

Nr. 2.

Do ppor. Olbrychta
w Rafajłowej.

Tersowanie, 21.XII. godz. 7.30.

Z III plutonu wydzielic 3 gorszych legjonistów do karabinów maszynowych. Legjoniści ci mają się zgłosić u p. por. Starka, komendanta trenu amunicyjnego.

Józef Zajac“.

Nasze sprawy porządkowe, wewnętrzne „Rzeczypospolitej“ Rafajłowskiej“, regulowanie kwater, czystość koło kwater, kontrolę nad „łazikami“ powierzył Haller obecnie Minkiewiczowi. Pieracki mu nie odpowiada. Minkiewicz rygorzysty wali harapem po plecach łazików, że proch idzie.

„12 kompanja.

Nr. 4.

Do p. ppor. Olbrychta, oficera stacyjnego
w Rafajłowej.

Tersowanie, 21.XII. godz. 10 m. 45.

1. Proszę postarać się w porozumieniu z komendantem stacji p. kpt. Minkiewiczem o kwatery dla drugiej kompanji o godz. 12.

2. Natychmiast podać listę przedstawionych do awansu z 1 plutonu.

Józef Zajac, kpt.“.

Mój frontowy oficer, ppor. Rutkowski Mieczysław, uzupełnia stopniowo nadszarpniętą 13 kompanję uzdrowieńcami, którzy stopniowo wracają ze szpitali z Węgier.

„12 kompanja.

Br. 5.

Do p. ppor. Wilińskiego.

Tersowanie, 23.XII. godz. 5 m. 30.

Wydać p. por. Mieczysławowi Rutkowskiemu, b. legionistów z 13 kompanji z pp., którzy razem z 2 pułkiem przymaszerowali wczoraj z Holzschlaghausu.

Józef Zajac, kpt.“.

Otrzymuję meldunek od jednego z najlepszych moich patrołowców, kaprała Bogacza z 16 kompanji:

„Raport patrolu IV plut. z dnia 23/XII 1914 r.

Doszliśmy na początek Mezerik. Spotkaliśmy chłopca, który szedł od Porohów do Brustury. Ten ostrzegł nas, abyśmy nie szli do Mezerik, gdyż tam dąży patrol kozacki w sile mniej więcej jednej sotni. W Mezerikach dowiedział się on, że kozacy zostawiają zwykle konie w stajniach pod dozorem kilkunastu kozaków, a reszta rozchodzi się na patrole w stronę Siwuli i Maksymca. Mówił on też, że na trzeci dzień po naszej potyczce pod Porohami nadeciągnęły od strony Sołotwiny baon piechoty i parę sotni kozaków z 3 armatami i 2 karabinami maszynowymi. Posunęli się oni do Huty, skąd się jednak później cofnęli, zostawiwszy tam silną placówkę. Słyszał on też, że Moskale okopują się w Porohach. Postanowiliśmy więc urządzić zasadzkę na górze po przeciwnej stronie Siwuli, ponieważ tam mieliśmy dogodny teren tak obserwacyjny jak i obstrzałowy. Zasadzkę urządziliśmy o godz. 11-tej rano. Czekaliśmy do godziny 1½. Patroli nie spostrzegliśmy; powróciliśmy więc do Klauzury Plajskiej, gdzie zanocewaliliśmy. Ponieważ zaś Klauzura była bez placówki, wystawiliśmy wedety. O godz. 7-ej rano wyszliśmy do Holzschlaghausu, a stąd po śniadaniu do Rafajłowej.

Kaprał, Bogacz“.

Rozkwaterowujemy się na nowo po częściowym odwróceniu z naszej „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“.

Haller coraz bardziej rozkrochala się w swoim naczelnem dowodzeniu. Przy bliższem poznaniu jest serdeczny i uczynny służbowo i koleżeński. Nawiązuje się pewna zażyłość pomiędzy nami.

„Rafajłowa, 24.XII, 1914 r.

Przeznaczny i Kochany Majorze!

Pozwalam sobie przesać Ci dla Twoich kompanij trochę słodyczy na wigilję. Niestety, bardzo to mało, ale niech ta drob-

nostka będzie małym dowodem moich uczuć szczerych dla Was wszystkich.

Wasz, szczerze Wam oddany

J. Haller, pplk.“.

„12 Kompanja.

Nr. 6.

Tersowanie, 29.XII. g. 6 m. 15.

Do p. Chor. Wójcickiego

w Rafajłowej.

1. Proszę o wyznaczenie rejonu kwaterunkowego dla 12 kompanji w porozumieniu z p. kapitanem Minkiewiczem, o ile możności w okolicy Wundermana *).

2. O wyznaczeniu rejonu kwaterunkowego proszę mnie zawiadomić.

Józef Zajac, kpt.“.

Wszyscy chcą mieszkać w pobliżu Wundermana. Nie jest że to Wunder **)!

Nietylko ja troszczę się o moich ludzi, kpt. Zajac robi to równie dobrze.

„12 kompanja.

Nr. 7.

Do p. sierżanta Ziemskiego

w Rafajłowej.

Salatruk, 25.XII.

Pod osobistą odpowiedzialnością macie dziś na obiad ludziom zarządzić mięso siekane, gularz, albo pieczeń, oraz coś na leguminę. Odpowiadacie za to osobiście.

Józef Zajac“.

Pszczególni nasi sztabowcy oficerowie tak dobrze czują się za gośćmi i za nami na Węgrzech po przebrzmiałym już dawno niedawnym „odwrocie“, że wcale im się nie śpieszy do „Naszej Rzeczypospolitej Polskiej“, choć rafajłowskiej; dawno powinni tu już być.

*) Zamożny kupiec. W pobliżu siedziby Wundermana koncentrował się także handel artykułami, które nie łatwo otrzymać było można „na rynkach“ rzeczypospolitej tu naszej, jak czekolada, rum, papierosy.

***) Wunder po polsku cud.

„4 Bataljon.

Do Sierżanta Włodka
w Bruszturze.

Tren 4 bataljonu Rafajłowa, 24.XII. 1914.

Wyjeżdżać natychmiast z całym trenem i wszystkimi legionistami 4 bat. (także mój służący Wicek) do Rafajłowej.

„4 Bataljon 2 Pułku Leg. Pol.

Roja“.

Nowy Rok! Drugi rok wojny. Wysyłamy na wszystkie strony życzenia noworoczne, tak zwyczaj nasz galicyjski każe. Komendy czułyby się dotknięte, nawet ja, wprawdzie nie w rzeczy samej, ale formalnie byłbym „tknięty“, gdyby mi najbliższe otoczenie nie życzyło: „na ten Nowy wszystkiego dobrego“! Taki zwyczaj z dziadów pradziadów! A czemu to tak? Widocznie po psiemu powodziło się ludziom „za dawnych dobrych czasów“. Życzyli sobie poprawy. Dziś perswadujemy sobie już nie jedno, ale „życzyć“ jeszcze trzeba!

Powiada przepowiadacz bataljonu, że jednakże powody życzenia „wszystkiego dobrego“ długo jeszcze dla ludzisków potrważą.

„4 Bataljon 2 Pułku Leg. Pol.

Rafajłowa, 26.XII. 1914 *).

Jaśnie Wielmożny Pan Pułkownik Zieliński!

Dobrego roku 1915 i najlepszego zdrowia życzy bataljon 4 Jaśnie Wielmożnemu Panu Pułkownikowi!

Dobrze nam nie jest, bo chleba i obuwia brak, za to mamy wszy, nie wyłączając komendanta, przykrość ta spotykała także sztabowców, są to jednakże na wojnie rzeczy zwyczajne, ludzie do tego już przyzwyczaili się. Służbę spełniamy ku wielkiemu nawet zadowoleniu komendy grupy. Nato-

*) Tego tytułowania nietylko uczono nas w szkołach, ale także w austriackiej armji. Wymagania te wydawały się poszczególnym z nas już wówczas śmieszne, dziś już rozsądni i szanujący się ludzie, i szanowanych nie tytułują tak. W czasach tych jednakowoż zdarzali się nawet rozsądni i zaci, których brak tytułów urażał. W armji, począwszy od majora i kapitana, niewskazane było pomijać: „Jaśnie Wielmożny“, albo „Wysoko urodzony“, wielu bowiem czułoby się dotkniętymi, zwłaszcza wyższe szarże, oraz ludzie towarzyskich sfer, przyzwyczajonych wówczas do tej tytułomanji. Nawet komendy i władze wyższe cywilne i wojskowe, nie wyłączając ministerstw spraw wojskowych, adresowały, począwszy już od podporucznika „dobrze urodzony“ i im wyższe kategorie szarż tem lepiej (wyżej) urodzony etc. W Legionach, w II Brygadzie, u nas, trwało to jakiś czas, niedługo pozbywamy się tych i podobnych przestarzałości.

miast jedno przykrość nam sprawia, to ustawiczne odsuwanie 4-go bataljonu od pułku, mimo, że są bataljony, których dotychczas nie detachowano, jak I i II. Od rozstania się w Zielonej mamy przeszło 20 zabitych i 30 rannych pod Zieloną i Rafajłową.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania.

Roja“.

Koledzy z IV bataljonu, wziętego (w czasie ostatniej demonstracji) do niewoli pchor. Krawczyka, posłali mu upominki z opłatkami przez placówkę przy drodze. Dowiedział się o tem Haller, zażądał wyjaśnienia.

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

Do Komendy Grupy Rafajłowa.

Rafajłowa, 26/12.

Oficerowie 4-go bataljonu wysłali dla wziętego do niewoli porucznika Krawczyka opłatek, oraz życzenia w zamkniętym liście, który miał z odzwami zostać podrzuconym na leśniczówce w Hołodyszczu. Ponieważ jednak zauważono chłopą tego, który przed leśniczówką mieszka, polecono jemu list ten odnieść do placówek nieprzyjacielskich.

Chłopą tego komendant obecnej placówki niepotrzebnie odesłał aż tu, zamiast zatrzymać na linii wedet.

Major Roja“.

Kancelarję moją i część trenów, które zasiedziały się z Warcholikiem, Kołodziejskim i Zarzyckim w Holzschlaghausie, ściągam do Rafajłowej.

„Do p. Zarzyckiego
w Holzschlaghazie.

Naładować na 4 fury słoninę, suchary, cukru i co się da z żywności i wziąć świece, latarki, natychmiast wysłać do Zielonej. Pan niech również z aktami przyjedzie, prócz tego tornistry muszą być dostarczone, reszta trenu i kryte fury niech będą w Holzschlaghazie.

(—) Roja“.

Rafajłowa, grudz. 1914.

Meldują mi, że prowjantowy oficer Komendy Legjonów, poczciwy porucznik Niemczynowski, „ukradł“ IV bataljonowi 4 wozy. Skarga do Zielińskiego i gwałt robimy, bo były tam na furach buty i cukier bez nafty. Zieliński robi porządek, bo kolega Niemczynowski nie chciał tych już oddać.

„Porucznik Niemezykowski”

Tren II Pułku

w Holzschlaghazie.

Posłać panu kpt. Roji *) cztery fury jego trenu i z tornistrami.
3.45 po poł. Pułkownik Zieliński“.

Panie Czaplínskie już się wybierają z bielizną. Prowjantura siedzi jeszcze dalej. I zawsze znajdują jakieś usprawiedliwienie, powody i powoływanie się na rozkazy! Pomożemy im.

„Por. Zarzycki — Tren IV Baonu II Pułku

Rafajłowa, 29.XII.1914.

Holzschlag.

Kto Panu pozwolił siedzieć w Holzschlaghauzie, natychmiast z całym trenem na mój rozkaz i odpowiedzialność przyjechać do Zielonej.

3.45 po poł.

(—) Major Roja“.

„Do Pana Kapitana Roji IV bataljon.

Dziś rano o 7-mej poszły 2 fury z żywnością na 2 dni i 2 woły.
Czy mogę wyruszyć wobec bardzo złej drogi jutro?

Por. Dr. Zarzycki“.

Sztabowcy rządzą się na tyłach i rządzą na etapach na wojnie.
Nie daj Boże dostać się pod rządy takiego „Iwana“, albo tępego pana:

„4 bataljon 2 pułku.

Do Komendy Grupy

Rafajłowa, 9.XII.

w Rafajłowej.

Panie Czaplínskie, którym sierżant Szczęsny kazał, rzekomo na polecenie J. W. Pana Płk. Hallera pakować się i z Brusztury wracać do Rafajłowej a następnie gdy już do podróży były gotowe, kazano im się rozpakować i zostać w Bruszturze, proszą mnie o interwencję i umożliwienie powrotu ich do Rafajłowej. W Bruszturze bowiem prócz podobnych zarządzeń, jak powyższe, spotyka ich jeszcze przykreść, że krowy giną im z głodu, bo podpor. Grosse nie pozwala na zakupno siana w Königsfeldzie etc.

Proszę zatem o przepustkę dla 2-ch pań i ich służącej do Rafajłowej.
Roja, major“.

Zameldował się por. Zarzycki. Przywiózł nieco prowiantu i kancelarję.

*) Byłem już mjr. Płk. Zieliński przy naszych szybkich stosunkowo awansach mylił się często w tytułowaniu.

Byłoby bardzo po mojej myśli, żeby mi umożliwiono ten mój czwarty bataljon rozszerzyć i zorganizować z tego 4 pułk piechoty, ten z pod „Ostrołęki“ — kawał Polski! Albo niech mi już raz dadzą nasz 2 pułk, ale wolałbym sam zorganizować sobie 4 pułk; musiałby być jeszcze lepszy, aniżeli ten z pod Ostrołęki!

31 grudnia 1914 r. Rafajłowa.

Stoimy na pozycjach. Na froncie spokój. Kończy się rok stary!

Wojna potrwa prawdopodobnie w tym nowym roku nie dłużej, chyba, jak do lata.

Dajże nam, Panie Boże, na ten, czy Nowy Rok naszą Polskę, a mnie 4 pułk polski, dowództwo garnizonu w Krakowie i taką kasztelanję na Wawelu. Będzie tam do nas król polski w przejeździe do Karpat przyjeżdżał! Król chłopów! Nie znaczy to, żeby miał być tylko dla chłopów, ale że z tych chłopów ludzi robi, ich tak zdzierać i ogłupiać urzędowo, „ideowo“ nie pozwoli.

Jaka ta Polska będzie, taka będzie! Wszyscy to dziś już mówią. Naszą rzeczą będzie wymurować Ją, uporządkować na moc i na zawsze. A jak w tej Polsce będzie, tak będzie, ale, że tym żołnierzkom jej pierwszym i mamusiom ich, żonom i dzieciom, jak u Pana Boga za piecem, to już murowane.

DRUGI ROK WOJNY 1915.

1 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Nowy rok zastaje mój IV bataljon bez butów, zmizerowany i dziesiątkowany, nietylko na froncie, ale przedewszystkiem choróbska mi. Z całego tysiąca pozostało nas tylko 400 i kilku. Ale to, co zostało, to już widocznie nie przeznaczone narazie do umierania; nawet tyfus i wszelkie choróbska nas omijają.

Ludzie w kompanjach chorują jednakże coraz częściej na bóle żołądkowe. Jak się tego ryżu z naftą naje, a potem całą noc na tym mrozie na placówce wystoi, to musi go żołądek boleć. Dr. Rudzki zajęty, wzywam po sąsiedzku Lotha:

„4 bataljon 2 pułku Leg. Pol.

4/I. 1915 r.

*Do Wielmożnego Pana Dr. Lotha
w Rafajłowej.*

Jeden z ludzi komp. 15 wije się z boleści, proszę Was zatem

o odwiedzenie go i zabranie dziś jeszcze do szpitala. Ordynans wskaże kwaterę chorego.

Roja, major“.

Dr. Loth, szef sanitarny 3 pułku, choć blady, wycieńczony wygląda, zawsze czynny i niezmordowany, choć energiczny, zawsze gotów dla chorych, bez względu czy jego, czy inny pułk.

2 stycznia 1915 r., Rafałowa.

Moje kompanje liczą przeciętnie po 100 ludzi. Dokładamy wszelkich starań, by tym nielicznym legjonistom umożliwić trudną i wyczerpującą służbę. Bataljony Hallera mają jeszcze mniejsze stany, aniżeli mój. 13 kompanję prowadzi młody, uzdolniony i bardzo pilny, ale nerwowy por. Kochanowski.

14 kompanję prowadził początkowo i pod Mołotkowem por. Żelazny, ale po całodziennej bitwie mołotkowskiej i kontuzjowaniu go nie nadaje się już do służby frontowej. Po żelaznym oddałem kompanję por. Krawczykowi, ale dostał się przy ostatniej naszej, a raczej Hallera demonstracji, do niewoli. Obecnie chyba przydzieliłby do niej odkomenderowanego Szerauca.

15-kę, po ciężko rannym pod Bohorodeczanami Dobrzańskim (pewnie już nie żyje *) prowadził poległy pod Mołotkowem por. Gawryś, a teraz Krzaczyński.

16-kę — początkowo Wierzbanowski, jakiś czas Szerauc, znowu Wierzbanowski, a obecnie znakomity oficer, służbista i rygorzysta, dbający nadzwyczajnie o ludzi, oficer drużyn sokolich, najwybitniejszy z obecnych dowódców kompanij, por. Węglowski.

Kancelarję bataljonu prowadzi już obecnie ppor. Zarzycki wraz ze swym kolegą po fachu, profesorem Warcholikiem. Tego Warcholika, redaktora, upiera się ściągnąć do jakiejś redakcji za pośrednictwem Tabaczyńskiego **), hr. Skarbek, „enek“, czy jak ich tam nazywają. Ale daję mu i tu poddostatkiem do „redagowania“ raporty i meldunki, poleciłem też zakupić aparat fotograficzny dla fotografowa-

*) Ciężko ranny dostał się do niewoli, żyje. Służbisty, dzielny dowódca 15 najlepszej, jaką kiedykolwiek miałem, kompanji, por. Serf. Dobrzański, po dziś dzień w warunkach, niestety, pozostawiających wiele do życzenia. Niechże przyjdzie stary Dobrzański, on i jemu podobni moi podkomendni, najserdeczniejsze pozdrowienia od ich dowódcy już na emeryturze.

**) Narodowy demokrat z „Florjanki“.

nia legionistów, a także poszczególnych momentów z marszów i akcji bojowej bataljonu *).

Haller kwateruje ze swym sztabem w t. zw. pawilonie pułkowym, budynku zarządcy lasów. Dowódcy jego bataljonów: kpt. Minkiewicz — obok niego, por. Zając — koło „żyda“, a kpt. Terlecki — w leśniczówce na Sałatruku. Poczciwy Terlecki choruje, a Zając zastępuje go w dowództwie bataljonu.



Ppor. Szerauc, odkomenderowany z IV bataljonu na zaciąg Huculów do Legionów w Żabiem, formuje huculską kompanię, r. 1915.

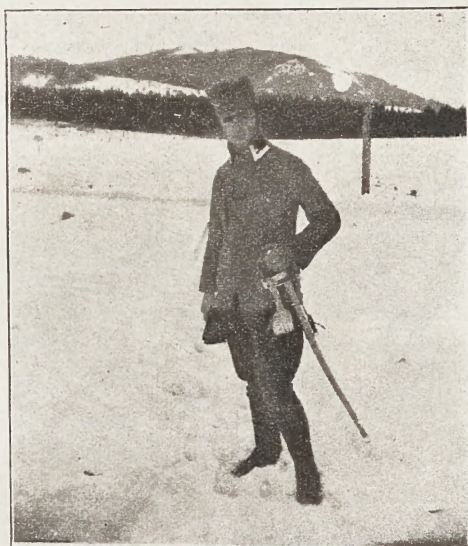
Przy swym dość licznym sztabie Haller posiada także grupę kilkunastu ludzi, pod dowództwem starszego wiekiem druha z Sokola, chor. Gawrońskiego, który z rozwianą siwą brodą wygląda wcale rycersko. Do obszernej gościnnej kwatery Hallera ściągają większość naszych oficerów; bywa tam także dowódca przysłanej nam austriackiej półbaterji, por. Walter. Tego ostatniego Austriaki widocznie lepiej zaprowjantowują, bo rozporządza zawsze lepszemu gatunkowi konserwami i spirytualjami; wieczorami za plecami Hallera, urządzają so-

*) Fotografje te, własność bataljonu, dziś trudne są do zdobycia. Chodorowski „fotograf“ i poczciwy Mucha, nadesłali mi pewną ich ilość.

bie „popijania“. Walter tak się już zżył z Legjonami, że usiłuje nawet po polsku mówić i dowodzi, że z antenatów posiada dużo krwi polskiej.

Spokój na froncie i w „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“. Śniegi leją, mrozy mrożą, po chatach ognie długo w noc się palą, wiara legjonowa gwarzy, jak to w naszej Polsce będzie.

Węglowski, Mazurkiewicz, doktorzy, et philosophi filozofują, Szul, Bergiel rymuje, Krzaczyński spisuje.



Pchor. Józef Chodorowski, dowódca plutonu w 14 komp. IV bataljonu, dokłada starań, by dokonać, jak najwięcej zdjęć fotograficznych w bataljonie.

3 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Dziś, przy przeglądzie placówek, ściągnąłem nasz stały, obronny posterunek z przed mostu; od strony Moskali okopany, tuż przed mostem! Uderzający nonsens, stawiać obronne oddziały na pozycjach tuż przed mostem, by w razie strzelaniny i, naturalnie, ostrzeliwania mostu zmuszony był przez ten most przechodzić, a my z rezerwą w czasie ognia nie pójdziemy także przez ten most. Natomiast placówkę tuż z przed mostu posunąłem jeszcze dalej i kawał drogi ku Holodyszczce. Będzie miała czas stąd alarmować, albo wycofać się za most. To stawianie obrony tuż przed mostem, jasne głupstwo.

I to, ja sam zrobiłem! Ale gdy się raz zrobi takie, oczywiście głupstwo nie tylko w taktyce (sztuce partaczenia), lecz i w życiu, to głupstwo takie, chociażby posiadało rogi na głowie i łokciowe oście uszy, trwa sobie dalej; ludzie będą koło tego przechodzili i nic. Tak to ubezpieczenie postawiliśmy zaraz pierwszego dnia w czasie cofania się z Zielonej przed mostem w stronę nieprzyjaciela, zamiast spory kawał przed mostem albo za mostem z przygotowaniem się do do-



Austrjacka artylerja przydzielona do Legjonów w czasie spokoju na froncie.

kładnego ostrzału tego mostu, tak, żeby i pies przezeń nie przeszedł. Nie, ja tej placówki tam nie postawiłem, ale X razy koło niej przejeżdżałem sam i z oficerami!

Widać z tego, że nie wszystkie usterki i poprawki od razu się zauważą, i że nie szkodzi co dnia wyjeżdżać i przejeżdżać po pozycjach, bo przy tej sposobności zawsze znajdzie się coś do poprawienia. I zapewne nie tylko w wojsku. Konstruję zatem maksymę, o ile już gdzie nie istnieje! „Poprawiajcie, poprawiajcie w nieskończoność!”

Natomiast wzmacniam ubezpieczenie po lewym brzegu Bystrzycy, skąd można most dobrze flankować. Pełnią tu służbę z reguły kompanje IV bataljonu, a także Zająca, który z Terleckim absadza też dolinę Sałatruka.

Do objazdów pozycyj używam obecnie wyłącznie mojej białej „siwki”; w białym płaszczu (płóciennej koszuli) staję się mało

widoczny, a nawet niewidoczny dla swoich i ostrzeliwujących od czasu do czasu nasze placówki Moskali. Adjutantuje mi w tych wyprawach na zmianę, kawalerzysta, student, ziemianin, „obywatel-czuk“, Konarski. Chłopczyna fizycznie niesilny, ale uparł się służyć w „IV bataljonie“ i przy mnie. Bywa to uciążliwe, bo na kontrolę placówek wyjeżdżam także nocami.



Rafajłowa, 15 r. Placówki w czasie wielkich mrozów palą ogniska.

Dziś spokój na froncie. Moja „siwka“ niepokazna, ale umie po tych górach chodzić, jak „pani po pokojach“. Pozostawiam jej cugle swobodnie, a sama już drapie się utartymi drózkami po pochyłościach i wąskich ścieżkach. Dziś objechałem wszystkie kąty Rafajłowej. Wprowadzam większą czystość około chat, bo z odwilżą i wiosną, gdy to nagromadzone paskudztwo, te odpadki, nieczystości, (całe kupy tego, zwłaszcza koło kuchen i kwater), odtaje, to tyfus pewny. Dziś zwiedziłem także boczne doliny, do Sałatruku i w górę rzeki Bystrzycy. Znowu przyłączył się lekarz Hallera, dr. Loth. Ten lekarz (legjoniści ochrzcili go „Locik“ i różne przypowiadki o nim śpiewają) bardzo ruchliwy, nie usiedzi na kwaterze, ustawicznie coś organizuje; to też pod względem sanitarnym pułk Hallera dobrze wygląda. Wybraliśmy się do leśniczówki wzdłuż urwistych brzegów rzeki. Dr. Loth rezo'utny i siedzi w nim jakieś coś mocniejszego. Śpiewają o nim legjoniści różności, także, że „nasz Locik kochany, choć trochę narwany“. Wogóle te „piosenki legjonowe“ niezdarne i zbyt poufale. Rymują o Hallerze, Rudzkim, Zającu, o mnie i innych. Doręczył mi Krzaczyński tego cały spis. Niektóre „przyśpiewki“ nawet ująd.

W leśniczówce, na Sałatruku, zakwaterował się nasz kpt. Terlecki, dowódca III bataljonu Hallera, ogromnie zacne chłopisko, wyższy

ode mnie o głowę, ale chory. „Zajaczek“ pomaga mu, zastępuje go. Mieszka tu też z rodziny leśnika kilku studentów ze Stanisławowa. Mają dość niewyraźne miny. Nie wszystkim naszym „studencikom“ chciało się iść na wojnę i do Legjonów. Ci nasi, to wyjątki; jest ich prócz szarż na kompanję po kilkunastu.

4 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Z 3 pułkiem zżyliśmy się już w zupełności i służba należycie się ułożyła. Zbędne było jedankowoż takie mieszanie pułków; dlaczego Komenda Legjonów nie pozostawiła mnie w drugim pułku i z Zielińskim? Płk. Zieliński burczał na te zarządzenia, rozrywające niepotrzebnie związki pułków. Mimo tego dezorganizującego rozrywania pułków i bataljonów, mój IV bataljon liczy jeszcze ciągle przeszło 400 ludzi do linii i z karabinami, w innych bataljonach 2 pułku i w bataljonach 3 pułku wygląda słabiej. Świadczą o tem ich meldunki:

„III bataljon 3 p. p. Leg. Pol.

Rafajłowa, 5.I. godz. 6.31.

Do pułk. Hallera.

Proszę skierować tren prowjantowy i amunicyjny III p. do Zielenicy.

Do służby zostało mi około 90 ludzi i to chorych zupełnie.

Józef Zajac, kpt.“.

Administrację wojskową należałoby usprawnić, zasilić elementem frontu i akcji. Zbytek tam u nich wygodny. Tylko cała trudność w tem, że zaradni „prowjantowo“ ludzie z „przyrodzenia i przeświadczenia“ nie lubią frontu, nie oni dla bataljonów, bataljony dla nich! Natomiast żołnierze frontu nie dają sobie rady w prowjanturach, gdzie trzeba wykreść się, łąć i do spółki „kraść“. Otchłań systemu („cywilizacyj“) kłamstwa, egoizmu i z konieczności górującego życiowo złodziejstwa. Tu coś głęboko nie w porządku *).

*) Tak sądziłem w 1914—15 r. Przeciwnie! W porządku! System prywatyzmu przyczynia się nie tylko do skupiania pewnych elementów około „prowjantury“—synekury, etc., ale przede wszystkim produkuje, wychowuje element egoizmu. W Legjonach rozumieliśmy w przenośni pod określeniem prowjantura—„intendentura“, „gazowanie się“ przy sztabach, wygodę obrotnych fireyków, gryzoniów, bytujących na plecach żołnierzy.

6 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Spokój. Mroźne, jasne, księżycowe noce.

Wróciliśmy właśnie z Krzaczyńskim i Tęczą z przeglądu placówek. Trzeba jednakże stwierdzić, że służba w bataljonie idzie, jak dobry zegarek.

Bergel dopóźna nocą, siedzi jeszcze w prowjanturze. Takiego „prowjantowca“ tylko ja chyba jeden mam i to tylko jednego.

7 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Spokój na froncie. Haller zabiera mnie dziś do swoich sań, którymi obecnie jeździ ze swym kawalerzystą oficerem ordynansowym, pchor. Chmielowskim. Z pośród sztabu i oficerów Hallera wybi-ja się mrukliwy, nietowarzyski, pierwszy służbista i akuraty, starszy porucznik (patrzy mu się na kapitana) Szczepan. Tacy ludzie, choćby się w służbie i dla służby zjedli, nie robią „karjery“. Dalej zawsze pogodny, a niemniej służbisty, por. Zajac. Także blady, jakby chory, zawsze wesół i zdrów, dr. Loth. Czupurny ppor. Szul śpie-wa o Locie wcale udatne dykteryjki, nie tak nieudatne, jak w kompanjach. Niezły jest ich prowjantowy „tata“ Przepiliński i stary woj, rtm. Skowroński. Zbierają się u Hallera wieczorami w „pawilonie“.

Tu, w tym pawilonie, w listopadzie, w czasie odwrotu z pod Mołotkowa kwaterował sztab Komendy. Leżało wszystko na ziemi we wszystkich izbach „jeden na drugim“. Ani rusz, nie można było znaleźć tu pomieszczenia dla nas.

Po niepowodzeniach oddziały kurczą się, zmniejszają, „sztaby“ jednak rosną, jak na drożdżach i rzadko kiedy bywa w nich należyty rygor. Nie lubię wielkich sztabów, ani przyczepek sztabowych. Żołnierze, zwłaszcza legjoniści, doskonale orjentują się, co i jak w sztabach się dzieje. Wówczas, w odwrocie z pod Mołotkowa, sztab Komendy Legjonów zajął ubikacje, które co najmniej w trzech czwartych można było odstąpić rannym oficerom.

Haller, który także wolałby, mówi, swój pułk mieć w całości, powiada jednakowoż i słusznie, że takie trochę i na jakiś czas mieszanie bataljonów ma swe dobre strony, że przyczynia się do bliższego wzajemnego zapoznania się oficerów i szeregowych w służbie i poza służbą. Ale my, IV bataljon 2 pułku nie poznaliśmy się jeszcze z bataljo-nami naszego drugiego pułku!

Spokój na froncie.

8 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Spokój.

9 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Od paru dni w spokoju i jednostajnie schodzi nam czas.

Przy kuchniach kompanijnych, mimo rozkazów, kucharze zanieczyszczają najbliższy teren. Zbiera się też masa odpadków i wnętrzności z bitego bydła. Polecamy pogłębić istniejące i kopać nowe głębsze doły na to wszystko. Zakorzenione, a raczej niewykorzenione jeszcze u nas niechlujstwo i brak wstrętu do brudu niełatwo usunąć. Oficer stacyjny ma tu swoją robotę. Nasi lekarze mają tu nieładną orzech do zgryzienia. Ci lekarze legjonowi bez wyjątku, to bezwarunkowo element, po nielicznym elemencie frontowym *), najprzedniejszy między nami i służbą, i charakterami.

10 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Spokój.

11 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Spokój.

12 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Spokój.

Meldunek naszego służbistego studenta Kazia Klakurki:

„Legjony Polskie 2 pułk IV baon.

Raport poranny.

Rafajłowa, dn. 12.I 1915 r.

1) Poza Retraite nie pozostał nikt.

*) „Elementu frontu“, żołnierzy wszystkich organizacyj, szarż, rang i bez rang, nastawiających głowę samorzutnie na froncie i za „sprawę“, jest jednakowoż, mimo wszystkie legendy, z reguły niewielu w oddziałach. Należałoby element ten w armjach w miarę możliwości ustalać, wysuwać go na czoło. Jeden odważny żołnierz podtrzymuje często odwagę całego zastępu. Nigdy natomiast jeden bojaźliwy nie zdemoralizuje odważnych ludzi, chyba podobnych jemu. Po wszechna łatwość paniki stwierdza niewielką ilość odwagi w tłumie. To też element ten rzadki jak rad, a na wojnie tak niezbędny, należałoby troskliwiej w armjach kultywować.

2) Obręb bataljonu wizytowany był między godz. 10 — 12 przedpoł., 3 — 5 popoł., 9 — 11 wieczór i 3 — 5 godz. rano.

3) Inspekcja wykazała, że dać się odczuć brak odpowiedniej ilości kwater dla IV bataljonu 2 p. p. tak, że legjoniści w niektórych kwaterach (jak np. domy nr. 94 i drugi obok niemający numeru zajmowane przez 1 i 2 pluton 14 komp.) muszą spać nawet siedząco. Inspekcja wykazała dalej, że w rejonie IV bataljonu mieszkają też legjoniści z 3 p. p. (dom nr. 61, 83, zajęty przez pionierów z 3 p. p. *) i dom mający numer 165 wypisany niebieskim ołówkiem nad drzwiami, zajęty przez tren amunicyjny 3 p. p.).

Sierżant inspekcyjny Kaz. Klakurka, 14 komp.“.

13 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

„Porucznik Tarkowski
w Bertiance.

Rafajłowa, 13/I. — godz. 9.

Codziennie meldować mi stan bojowy kompanji.

Major Roja“.

Zawiadamiają nas o zamierzonej pomocy niemieckiej naszym Austrjakom na tej łatwej do obrony linii Karpat. Powiadają, że tu, w przesmykach karpaccich, niedługo będziemy mieli Prusaków. To skandal.

14 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Spokój na froncie i w naszej „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“.

15 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Zjechali do nas do Rafajłowej delegaci Naczelnego Komitetu Narodowego; przybyli z Wiednia. Powiadają nam, że sprawa polska jest na dobrej drodze! Chwałaż Panu Bogu! Byliśmy pewni, że tak będzie i że prawdopodobnie w bieżącym roku **) będziemy mogli wziąć się już u siebie, w Polsce, do organizacji wojska polskiego.

Delegaci: zażywny z białą czupryną, hr. Michałowski i młody hr. Morsztyn przywieźli nam także nieco mundurów z N. K. N., który,

*) Miałem z podziałem kwater i całością organizacyj w „Rzeczypospolitej rafajłowskiej“ sporo kłopotu.

**) Nikt z nas nie myślał o tak długiej wojnie.

jak tu powiadają, pamięta przedewszystkiem o „strzelcach“ i ich I Brygadzie.

Haller gościł delegatów N. K. N.-u przez dwa dni; w trzecim dniu byli u mnie w bataljonie na obiedzie. Nasz kuchmistrz bataljonowy Gieras postawił się znakomicie; całe przyjęcie urządziło się możliwie dobrze i serdecznie, bo byli to przecież przedstawiciele, jak gdyby Rządu Polskiego! *) Michałowski hr. zaznaczył w swem przemówieniu doniosłe znaczenie faktu udziału żołnierza polskiego w tej wojnie, z której miała się wyłonić Polska. Pplk. Haller życzył naszym kierowniczym czynnikom narodowym powodzenia w realizowaniu państwowości Polski i aktu czynnego wystąpienia legjonistów, a ja podziękowałem im najserdeczniej za wiadomości dla nas tak pomyślne i pokrzepiające; życzyłem im niemniej energii dla dalszej akcji, zwróciłem się jednakowoż także z życzeniem, by N. K. N. dołożył starań pod względem moralnym i materjalnym w kierunku ułatwienia nam, naszej, tak chętnie spełnianej akcji i roli żołnierza polskiego. Przedewszystkiem zatem regularne i możliwie zorganizowane informowanie nas o stanie rzeczy i traktowaniu zagadnienia przyszłej Polski, a następnie o intensywniejsze i realniejsze zajęcie się rodzinami legjonistów.

Były potem śpiewy i produkcje legjonowe. Władek i nasi bataljonowi poeci deklamowali i śpiewali przeważnie o codziennych sprawach w „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“, o naszym generale Durskim, o Hallerze i Lothcie, o komendancie „łapiduchów“ IV bataljonu dr. Rudzkim, jak „wiał“ z pod Bohorodczan na wozie z wiszącymi nogami i rozwianą brodą. Wesoło i dobrze czuli się delegaci u nas. Daliśmy im też na drogę zdobyte na kozakach szable i kindżały.

Obaj robią bardzo dodatnie wrażenie.

16 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Przed Hołodyszczem strzelanina pomiędzy patrolom mojej 16 kompanii a Moskałami. Poza tem spokój na froncie.

17 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Spokój na froncie.

*) Z biegiem wypadków 15 i 16 r. i później odnosiliśmy się krytycznie do akcji N. K. N.

18 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Pchor. Barycz, jeden z naszych dobrych patrołowców, stwierdza za Hołodyszczem rosyjską piechotę i kozaków.

19 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Patrol nasz wrócił z Mezeryk. Prowadził asp. ofic., Mazurkiewicz, który całe ustępy z Owidjusza i Iljady skanduje z pamięci, ale na patrolowaniu, chociaż to z łacińska nazywa się nic się nie zna; patroluje bez skutku.

20 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Charakterystyczne, że nie wpierw od naszego austriackiego c. i k. dowództwa, lecz w drodze pogłosek dowiadujemy się (nawet Żyd karczmarz już wie) o rychłej już ofensywie przy udziale Niemców tu na naszym froncie. Ta t. zw. „tajemnica“ wojskowa przedostaje się zazwyczaj za pośrednictwem przysztabowych ludzi, prowiantur, dostawców prowiantów i t. d. na całe dnie i tygodnie naprzód przed oficjalnymi wiadomościami. Tak i w tym wypadku. Oficerowie austriaccy mówią nam, że oficerowie niemieccy znajdują się już od tygodnia na Węgrzech.

21 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Patrol 14 kompanji przyprowadził z za Hołodyszczu jednego Moskala. Niewiele dowiedzieliśmy się od niego.

Objąłem dziś dowództwo całej naszej grupy w Rafajłowej; ppłk. Haller wyjechał na urlop. Był już zupełnie wyczerpany, żółty i chory. Ostatnio przeziębził się. Odwiedziłem go dziś, leżał już od paru dni w łóżku. Po wyjeździe ppłk. Hallera tok służby pozostawiam, jak dotychczas. Nie zmieniam miejsca mojej kwatery; jedynie bataljony otrzymują obecnie rozkazy ode mnie. Na froncie spokój.

Melduję Komendzie Legjonów na Węgrzech wyjazd z Rafajłowej ppłk. Hallera na urlop:

„Grupa Rafajłowa.

Rafajłowa, 21 stycznia 1915 r.

Do Komendy Polskich Legjonów

w Fölsö-Viso.

Podpułkownik Haller odjechał na 14-dniowy urlop.

Roja

· Ciągłe jeszcze i zdaje się do końca wojny będziemy urgowali o przedmioty pierwszej potrzeby :

„Grupa Rafajłowa.

Do Komendy Burckstejg Etp. 1884.

Marmarosz Sziget.

Rafajłowa, 22.I“ — godz. 2.30 po poł.

Nie posiadamy dotychczas kociołków do gotowania. Telegrafuję równocześnie do Holeschlaghaus, o ile tam się znajdują odesłać do Königsfeld. Roja“.

W tych ślamazarnych warunkach nietylko o sytuację na froncie, ale nawet o „kociołki“ do gotowania trzeba się troszczyć, tracić na to i podobne często więcej energii, aniżeli w poszczególnych wypadkach na pozycjach. Świadczy to tu o marnej organizacji administracji wojskowej, o marnej organizacji wojny i o niedocenianiu decydującego w akcji czynnika personalnego w organizacji tak administracji, jak sztabów i komend.

Komenda austriackiej grupy armji z powodu ich nieładu organizacyjnego tak na etapach, jak też na froncie zwraca się do mnie wprost o wiadomości z mego frontu, zamiast w drodze bezpośredniego mego dowództwa, Komendy Legjonów. W poszczególnych i nagłych wypadkach dopuszczalne pominięcie bezpośrednich komend, (kierowanie akcją ponad ich głowami) charakteryzuje nietęgi stan rzeczy tak w organizacji wojska, jak każdej innej *).

„Grupa Roja.

Do Rapsteig **) — Marmarosz Sziget.

Rafajłowa, 22.I. godz. 3.30 po poł.

Nasze patrole z Osmołody meldują, że rosyjska kawalerja odeszła stamtąd do Przemyśla. W Jasieniu znajduje się rosyjska kompanja piechoty i sotnia kozaków.

Zawiadomilem „Lentztatze“ ***) .

Roja“.

„Porucznik Tarkowski

w Bertiance.

Miejsce wysłania Rafajłowa. Czas wysłania: 22/I. godz. 3.

Meldunek otrzymałem. Starać się koniecznie o dokładne wiadomości o Jasieniu. Z którego pułku kompanja piechoty w Jasieniu?

Roja“.

*) Mój szkic na ten temat: „Szef Sztabu“.

**) Oznacza komendę armji.

***) „ „ dowództwo dywizji.

Równocześnie jednakowoż i niemniej, aniżeli o Moskalach, należy nam przy niewyrobieniu jeszcze mego personelu kancelaryjnego i prowiantury pamiętać także o „gospodarstwie domowem“:

„Grupa Roja.

Do stacji fasukowej.

Holtschlaghaus.

22.I“.

Jeżeli tam przysłano dla nas 30 skrzynek do gotowania na rozkaz Grupy armji, odesłać dziś jeszcze do Königsfeld.

Roja“.

W czasie akcji i poza akcją zdarzają się ustawiczne braki i pewne zaniedbania w służbie. Depesze nasze dochodzą do komend wyższych z całogodzinnymi opóźnieniami. Okazuje się, że niemieccy telefoniści pomiędzy stacjami zabawiają się w te długie, zimowe, nudne im przy aparacie wieczory, rozmowami towarzyskimi pomiędzy sobą, czego komendy austriackie widocznie nie widzą; to też nie tylko o skrzyńki do gotowania musimy się ubiegać, ale także o ład jakiś na liniach telefonicznych. Mnie to przeszkadza, to też w poszczególnych wypadkach wpływamy z Hallerem „porządkująco“ na Austrjaków. Nasza (b. czynnych oficerów tej armji) dokładna znajomość ich toku służby, przepisów i języka ułatwia nam koordynowanie służby, a także uchylanie niewłaściwości ze strony oddziałów austriackich w stosunku do legionistów. Gdy w zatargach przeciw legionistom uczestniczą oficerowie austriaccy i gdy sprawy prestige, „leguńskie“ poważniej zagrożone, Haller, jak powiada Szul, dla besztania Austrjaków wkłada specjalną czapkę austriacką. W tym wypadku depeszowałem:

„Grupa Rafajłowa.

Rafajłowa, 22.I. godz. 8 rano.

Do Majora Bara

w Königsfeld.

Przy nadawaniu naszych legionowych depesz na telefonicznych liniach wojsk c. i k. meldują stale wasi telefoniści, że linja telefoniczna zajęta. Dzisiaj linja ta miała być rzekomo przez trzy godziny ustawicznie zajęta. W następstwie tego ważne meldunki nasze dla c. i k. komendy grupy armji spóźniają się całymi godzinami. Nasi telefoniści meldują, że istotną i bardzo często przyczyną zajęcia linii waszych, to prywatne rozmowy pomiędzy telefonistami, którzy z nudów zabawiają się. Należy wpłynąć na to.

Nadto proszę mi meldować, czy w Königsfeld przebywa ppor. Legionów Grosse i za czyjem pozwoleniem?

Major Roja“.

22 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Na froncie spokój.

Zwróciłem się do komendy w Marmarosz-Sziget po drut kolczasty celem odrutowania naszych dobrych pozycji obronnych. O ile mi ten drut przyśła, odrutujemy wąską przestrzeń pomiędzy brzegami rwącej rzeki Bystrzycy a stokami gór i zapuścimy boczne odrutowania w las pod górę. W następnym tygodniu odrutuję drugą linię obronną.

Nadewszystko jednakowoż interesuje mię sama nasza treść, stany liczbowe oddziałów, które przedstawiają się bardzo skromnie w kompanjach, przeciętnie 100 do 150 ludzi.

W tym 3-cim pułku w sztabie po Hallerze mają górskie sanie, a ja już chodzić i jeździć konno nie mogę. W boku mnie kłuje i ten ryż z naftą w żołądku. Muszę sobie także takie sanie sprawić.

Kpt. Minkiewicz zastępuje Hallera w dowództwie pułku, ja w dowództwie całej tej grupy. Minkiewicz sprawuje równocześnie dowództwo 3 p. i swego I bataljonu, ja także, mimo dowództwa nad całością, nie oddaję na ten krótki przeciąg czasu dowództwa bataljonu memu zastępcy.

„Roja —

Do Komendy III Pułku
w Rafajłowej.

Rafajłowa, 23/I.

Upoważniam kap. Konarskiego do zabrania załubień (sanek) do mojego użytku.

Mjr. Roja“.

Hallera niema, a Minkiewicz zdrów jak ćwik. Sanek mu niepotrzeba, jak długo sobie własnych nie zarekwiruję.

Austrjacy zaczynają interesować się Rafajłową; dziś przybywa tu ich oddział robotniczy:

„Komenda Grupy Rafajłowo.

Do Komendy Stacji w Rafajłowej.

Rafajłowa, 23/I. — godz. 1.

Okolo godz. 3-ciej dziś przybędzie tu oficer austr. z 33 żołnierzami. Komenda Stacji pożywi tego oficera i da wszystkim kwatery.

Roja“.

Ten odcięty Karpatami od Węgier, etapów i świata — wąwóz rafajłowski, a z przodu pozycjami rosyjskimi, to naprawdę mała „rzeczpospolita“ i Polska. Przedewszystkiem najwyższe wojsko-

we dowództwo tu i całość załogi, polskie. Także wszelkie sprawy cywilne, wewnętrzne, ekonomika prowiantowa, przemysł w dziedzinie higjeny, odwszania, pralnia, szwalnia, buciarnia — wszystko w rękach polskich. Kolejnictwo nawet.

Pomianował sobie Haller rzeczoznawców, niektórych dymisjonuje, — ja w charakterze zastępcy jego w dowództwie i rządach „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“ utrzymuję ogólny ład i rygor. Wszystkiem i różnem trzeba się tu zajmować, jako komendant. Usiłuję być



Dowódca IV bataljonu w „śniegowej koszuli“, przed wyruszeniem huculskimi saniami dla zlustrowania placówek, otrzymuje meldunek o zbliżaniu się oddziału rosyjskiego, niewiadomej siły, w stronę Salatruka na Rafajłową.

bezstronnym. Zresztą oficer „stacyjny“ i placu, młodziutki student, oficer, nasz Pieracki Bronisław, „frasuje się“ dostatecznie o ład garnizonowy w „rzeczypospolitej rafajłowskiej“.

Austrjacy zaczynają przysyłać z Węgier do naszej Rafajłowej swoje c. i k. oddziały i zapowiadają dalsze. Znosi się na jakąś operację.

„Komenda Grupy“.

Do Komendy Stacji w Rafajłowej.

Rafajłowa, 23/I.

Cherąży Tosla z 13 żołnierzami c. k. kompanji kolejowej zostaje nastale. Dać mu kwatery na stacyjce kolej.

Mjr. Roja“.

Najwidoczniej Austriacy przygotowują się naprawdę do jakiejś poważniejszej akcji. To też wysyłam liczne patrole przed front górami; Huculi prowadzą przez te górskie ścieżki i płaci się im za to tak, by byli zadowoleni. Ale inni wolą ryż, sól i cukier, którego i nam brak.

„Grupa Rafajłowska

Do Kasy Grupy Rafajłowskiej.

Sidorowicz, 23/I.

Kasa Grupy wypłaci 10 (dziesięć) koron Jaremczukowi za prowadzenie. Patrz 1.22/I.

Mjr. Roja“.

Poszczególne kompanie pomagają sobie w zaprowjantowaniu gotówką:

„Grupa

23/I.

Do Kasy Grupy w Rafajłowej.

Wypłacić chor. Szrednickiem dla 11 kompanji (II p.) 3000 koron (trzy tysiące).

Major Roja“.

„Grupa Rafajłowska

Zdarza się jednakowoż także w naszej „Rzeczypospolitej Rafajłowskiej“ samowola. Ukracamy to z miejsca. W tym wypadku zwróciłem się do naszego ministra spraw wewnętrznych:

23/I.

„Do Komendy Stacji w Rafajłowej.

Nasz żyd skarży się, że zabrano mu spirytus. Proszę o załatwienie

Major Roja“.

Takie „proszę“, załatwia sprawę piorunem. Spirytus ten po wynalezieniu go u prowjantowców oddał oficer stacyjny, Pieracki, naszemu doktorom.

Austriacy ostatnio dzień w dzień przysyłają tu swoich ludzi.

Lekarze meldują brak ciepłej bielizny i potrzebę odmiany odżywiania; ze względów zdrowotnych reflektują na jarzyny. Wszystkie te pobożne życzenia nie raz, ale kilkanaście już razy meldowaliśmy w górę.

Na froncie spokój.

NOCNY BÓJ W RAFAJŁOWEJ.

23 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Za naszymi plecami i na flankach zaczyna się u Austriaków ruch. Niemcy ruszają Austriaków. Wczoraj otrzymałem meldunek z austriackiej 6 dywizji piechoty; naturalnie w języku niemieckim:

„Kluzura Dosino, 22 stycznia 1915 r. godz. 8 po poł.

Jutro 23 około 3 po poł. przybędę z 33 ludźmi i 3 końmi do Rafajłowej. Przywiozę rozkazy 6 dywizji piechoty.

Por. Metzner“.

Dziś melduje mi ten Metzner, że na odcinek nadejdą tyrolskie bataljony strzelców i że dowództwo nad nami obejmie gen.-mjr. Kratke.

Tych Tyrolczyków znam jeszcze ze służby austriackiej; pierwszorzędne wojsko.

Jednakowoż Austriacy są lepiej zaopatrzeni, aniżeli my.

Por. Krzaczyński melduje mi, że jego kompanję z powodu wyczerpania należałoby na parę dni nieco odciążyć.

Poleciłem wszystkim trzem bataljonom: kpt. Minkiewicza, Zająca i mojemu sporządzić na dziś szczegółowe wykazy stanu bataljonów. Na papierze jest tego przeszło 2 tys. ¹⁾.

Detaszowany dla samodzielnej naszej osłony por. Targowski niepokoi się o okrażanie go. Najlepszy środek na niepokój dowódców — dać im zadanie do spełnienia. Teroryzować ich bardziej, aniżeli nieprzyjaciel.

„Grupa Rafajłowa.

Rafajłowa, 23.I, 1915 r.

Do Porucznika Targowskiego.

Nic nie szkodzi. Nas tu także „okrażają“ od tygodni. Nie daj się pan okrzyć, ostatecznie cofnie się Pan w górę, ale nie w tym celu postawiono tam Pana!

Roja“.

Nadciąga do nas z Węgier z oddziałem zdrowych ludzi służbista, jak rzadko, por. Zabdyr Michał:

„Grupa Rafajłowa —

Do p. poruczn. Zabdyr

w Nemet-Mokra.

Rafajłowa, dn. 23.I. 915 — dn. 5 godz.

Przyłączy się Pan ze swym oddziałem do oddziału, który tam już dzisiaj prawdopodobnie przyjdzie. W depezbach do mnie nie wymieniać ani siły naszych oddziałów, ani nazwisk komendantów.

Mjr. Roja“.

Z lewej flanki naszej przestrzeni nadchodzą meldunki o licznych patrolach rosyjskich.

„Grupa Rafajłowa —

P. Poruczn. Targowski

w Klauzura Bertianka.

Rafajłowa, 23/I. 915 — godz. 5.

Wysłać patrole oprócz do Osmołody także o ile możności w kierunku Siwuli i Huty. Zależy nam bardzo na autentycznych wiadomościach i o ile możności jeńcach.

Major Roja“.

Żywy ruch patroli zazwyczaj zapowiada jakąś akcję, ale nie zawsze. Poleciałem Krzaczyńskiemu zlustrować karabiny maszynowe. Melduje, że niebardzo:

„Komenda Grupy.

Do komendanta Oddziału Karabinów Maszynowych

tu.

Rafajłowa, 23/I. — godz. 7.30.

Komendant oddziałów karabinów maszynowych zgłosi się natychmiast w komendzie Grupy mieszkanie Nr. 70.

Major Roja“.

Por. Zabdyr nie meldował mi przez posłańca na koniu, którego tam posłałem, liczby bojowej oddziału, który prowadzi, a to najbardziej dowódcę na froncie interesuje:

Porucznik Zabdyr

w Nemet-Mokra.

Rafajłowa, 23/I. — godz. 9.

Meldować mi odwrotnie stan bojowy *).

Major Roja“.

*) „Raport poranny“ stanu liczebnego I.3, III.3 i IV.2 p. p. Leg. z dn. 23.I 1915 r., w aneksach.

Mróz zelżał nieco w południe, teraz pod wieczór znowu bierze. Spokój na froncie.

25 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Wczoraj o północy z dn. 23 na 24/I. zaatakowali nas Moskale przeważającymi siłami. Było ich parę bataljonów. Szli cicho aż pod naszą główną placówkę 13 kompanji IV bataljonu na drodze przed mostem. Szli całymi kompanjami.

Udało im się w ciemną noc podejść pod samą placówkę i zaskoczyć ją. Paru ludzi z placówki dostało się do niewoli, większość placówek z ubezpieczającą tej nocy 13 kompanją pod dowództwem por. Kochanowskiego wycofała się na skrzydła i na rezerwę ubezpieczeniową, którą tej nocy pełnił por. Węglowski ze swą 16 kompanją IV bataljonu. Rezerwa ta zajmowała stanowisko na Persowaniu przy zabudowaniach „pawilonu“, lewym skrzydłem przy Bystrzycy. Śpieszące biegiem kolumny Moskali po przekroczeniu mostu dostały się tak na Persowaniu z miejsca w ogień od frontu cofniętej 13-tki i rezerwy 16 naszej kompanji oraz we flankujący ogień oddziałów naszych z lewego brzegu Bystrzycy.

Moskale mimo to biegiem przekroczyli most. Ubezpieczenie za mostem też zmiotli. Po przebiegnięciu mostu kilku kompanjami udało się Moskałom posunąć kompanjami w kierunku głównych rezerw. Ich ustawiczne „hurra“ mieszało się z silnym ogniem naszym, początkowo z flanki z lewego brzegu Bystrzycy, gdzie na stokach ubezpieczała 15 kompanja IV bataljonu, a następnie po cofnięciu odrzuconych placówek i ubezpieczeń z przed mostu w kierunku naszych rezerw, dostały się szturmujące kompanje Moskali tutaj w nasz ogień z lewej flanki 15 kompanji Krzaczyńskiego i kompanji Zająca, ubezpieczających po lewym brzegu Bystrzycy, a następnie rezerw, zaalarmowanych i postawionych obok „pawilonu“ przez por. Węglowskiego, IV-go bataljonu i oficerów 3 pułku, zwłaszcza Szula, por. Szczepana i kpt. Minkiewicza.

Natarcie to, dobrze przez Moskali pomyślane, w ciemną noc po poprzednim do pewnego stopnia usypianiu naszej czujności; przez parę dni wstrzymywali wysyłanie swych patroli; rozegrało się w najważniejszym swym akcie na przedpolu pomiędzy mostem a „pawilonem“ na Tersowaniu. Po przejściu przez Moskali tego mostu dostali się oni tu od czoła pod ogień cofających się oddziałów ubezpieczających i uruchamianych rezerw, a zwłaszcza w niszczący ogień z flanki, ze stoków gór, od strony północno-zachodniej, z lewego brzegu By-

strzycy, gdzie nocy tej pełniła służbę ubezpieczającego pogotowia 15 kompanja IV bataljonu z Krzaczyńskim i por. Zającem z kompanją 3 pułku. Przed „pawilonem“ stanął w odwodzie ze swą kompanją por. Węglowski oraz kpt. Minkiewicz z kompanjami 3 pułku.

Wszystkie nasze oddziały, nie wyłączając artylerji austriackiej, z chwilą zaalarmowania ich strzelaniną zajęły wyznaczone im od tygodni stanowiska z wyjątkiem zepchniętych od strony mostu ubezpieczeń. Wobec cofnięcia się placówki czołowej z przed mostu, a raczej klasycznego w tym wypadku zaskoczenia jej (Überrumpeln) i zmiecenia przez dobrze prowadzonych Moskali części ubezpieczeń, całość akcji obronnej ukształtowała się z pewnemi zmianami inaczej, aniżeli to, na każdą ewentualność i wypadek, przewidywaliśmy. Artylerji poleciłem ostrzeliwać most i drogę za mostem celem uniemożliwienia dalszego dopływu piechoty rosyjskiej. Ujdzie jeszcze, gdy brak należytego przewidywania pozwoli uzupełnić się odpowiedniami zarządzeniami, ale uzupełnienia takie od ręki i w czasie akcji kosztują energii, materiału i czasu. Niesposób wszystkiego przewidzieć. A przecież inżynierowie nasi prostemi obliczeniami znakomicie przewidują i w całości niemal. „Wszystko świat cały i wszystkie jego sprawy, nie wyłączając tego, co jutro i za lata z nami będzie, można przewidzieć, a w przyszłości obliczane będzie, jak $2 + 2 = 4$ “, twierdzi przepowiadacz bataljonowy. Narazie jednak musimy zadawałniać się tem, co jest i uzupełniać, jak najwydatniej i najskrupulatniej nasze przewidywania.

Wystrzały karabinowe i armatnie oraz często powtarzające się okrzyki „hura“, na skutek echa, zlewały się w tak wielki harmider, że rozmawiając blisko, dobrze trzeba było krzyczeć, by się słyszeć.

Tych Moskali, którzy przedostali się przez most, a było ich około bataljonu (1000 ludzi), i znaleźli się pomiędzy naszym ogniem czołowym od strony „pawilonu“ i ogniem z flanki, z poza Bystrzycy oraz zostali odcięci ogniem naszej artylerji od reszty z za mostu, który przytem został mocno nadwerężony pociskami artylerji — nie mógł już nic uratować. Gdyby nawet udało im się przejść, sforsować linię naszego frontu na wysokości „pawilonu“ (kwatery płk. Hallera), gdzie w centrum ze swoim bataljonem stał kpt. Minkiewicz, a co, normalnie nasze rzeczy biorąc, było wykluczone — posiadałem jeszcze w odwodzie 3 kompanje. Do dnia tego i w czasie ataku piechoty austriackiej nie było w Rafajłowej.

Należało liczyć się z tem, że Moskale nie wybrali się tu wyłącznie z natarciem czołowym, ale że najprawdopodobniej przynajmniej je-

dna kolumna i z jednej flanki, jeżeli nie dwie i z obu, maszeruje przez góry celem obejścia nas w Rafajłowej od północo-wschodu. Wówczas, mimo złamania ich ataku, znaleźlibyśmy się poczęści otoczeni. To też niezwłocznie po ustaleniu się naszej sytuacji koło „pawilonu“, chociaż wzajemna strzelanina jeszcze tu trwała, wysłałem 1½ kompanji przez Dołżyniec znanymi dostatecznie patrolom naszym w górach tu drogami naprzeciw meldowanej zdążającej kolumny rosyjskiej. W kierunku północo-zachodnim zostały wystawione jedynie silne placówki.

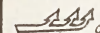
Niedługo donośne okrzyki Moskali „hura“ poczęły po naszym kontrataku słabnąć. Tylko ogień, zwłaszcza karabinowy, trwał jeszcze w dalszym ciągu bardzo intensywnie i niesamowicie, wprost zagłuszając każde słowo. Około godziny 3 rano poleciłem zmniejszyć i zatrzymać ogień; wszelka akcja Moskali ustała, natarcie ich i oni sami skończyli się. Na przedpolu leżały grupy trupów i rannych piechoty rosyjskiej tak, jak szli do ataku. Poszczególni z nich, wprowadzeni w tę matnię, co niewątpliwie wymagało od dowódców ich w tej trudnej sytuacji i w krzyżowym ogniu wielkiej odwagi, usiłowali poczęści kryć się po bokach Bystrzycy, opadali jednakowoż z wysokich stromych jej brzegów do wody i na lód. Przez cały dzień wyciągaliśmy ich stąd. Na przedpolu pomiędzy trupami leżała masa ciężko rannych, a znalazło się też sporo takich, którym udało się szczęśliwie przebyć (a raczej przeleżeć) pomiędzy trupami i po brzegach Bystrzycy. Całe to natarcie i prawdziwa rzeźnia, do której sami wleźli, a raczej wpędzono te dobre i energicznie prowadzone bataljony, kosztowało ich paręset ludzi, bo także oddziały ich dalsze, które nie zdążyły przejść przez most, poniosły od pocisków artylerji poważne straty, jak dowiedzieliśmy się później. Dalsze ich oddziały (około bataljon), które miały postępować za szturmującymi, po załamaniu się ich szturmów i pod wpływem dosięgającego ich ognia artylerji, jak też flankującej ich naszej piechoty grupy Krzaczyńskiego i Zająca, cofnęły się ku Hołodyszczu i zpowrotem do Zielonej.

Mała ta bitwa została tem samem w całości już na naszą korzyść rozegrana, bo obecnie, gdyby nawet jakaś grupa ich okrążająca nas dostała się do Rafajłowej, choćby i od tyłu, to przedewszystkiem należało się liczyć ze zmęczeniem tych ludzi. Nie czekałem jednakowoż, aż tu przyjdą. Po skończeniu się ich ataku na Persowaniu, skierowałem za wysłanemi już poprzednio naszymi oddziałami jeszcze parę silnych patroli wszystkiemi ważniejszymi ścieżkami. Wieczorem dopiero wróciły kompanje i poszczególne patrole z meldunkami, że

SZKIC 6

SYTUACJA D PÓŁNOCY Z DN $2\frac{1}{2}$ /I NA $2\frac{1}{2}$ /I PO OD-
 RZUCENIU I CZĘŚCIOWEM WZIĘCIU DO NIEWOLI UBECZ-
 PIECZŃ NASZYCH (POD HOŁODYSZCZEM I PRZED
 MOSTEM PERSOWANIE) PRZEZ PIECHOTĘ ROSYJ-
 SKĄ, BIORĄCĄ BIEGIEM MOST I NASTĘPNIE SZTUR-
 MUJĄCĄ W ZWARTYCH ODDZIAŁACH

Objaśnienie:



dwa bataliony piech. szturmującej kolumny ros.,
 nasze patrole oderwane i pozostałe na stanowiskach,
 2 komp. IV batalionu (Węglowski) odpierają, atak
 na odcinku Bystrzycy po pawilon

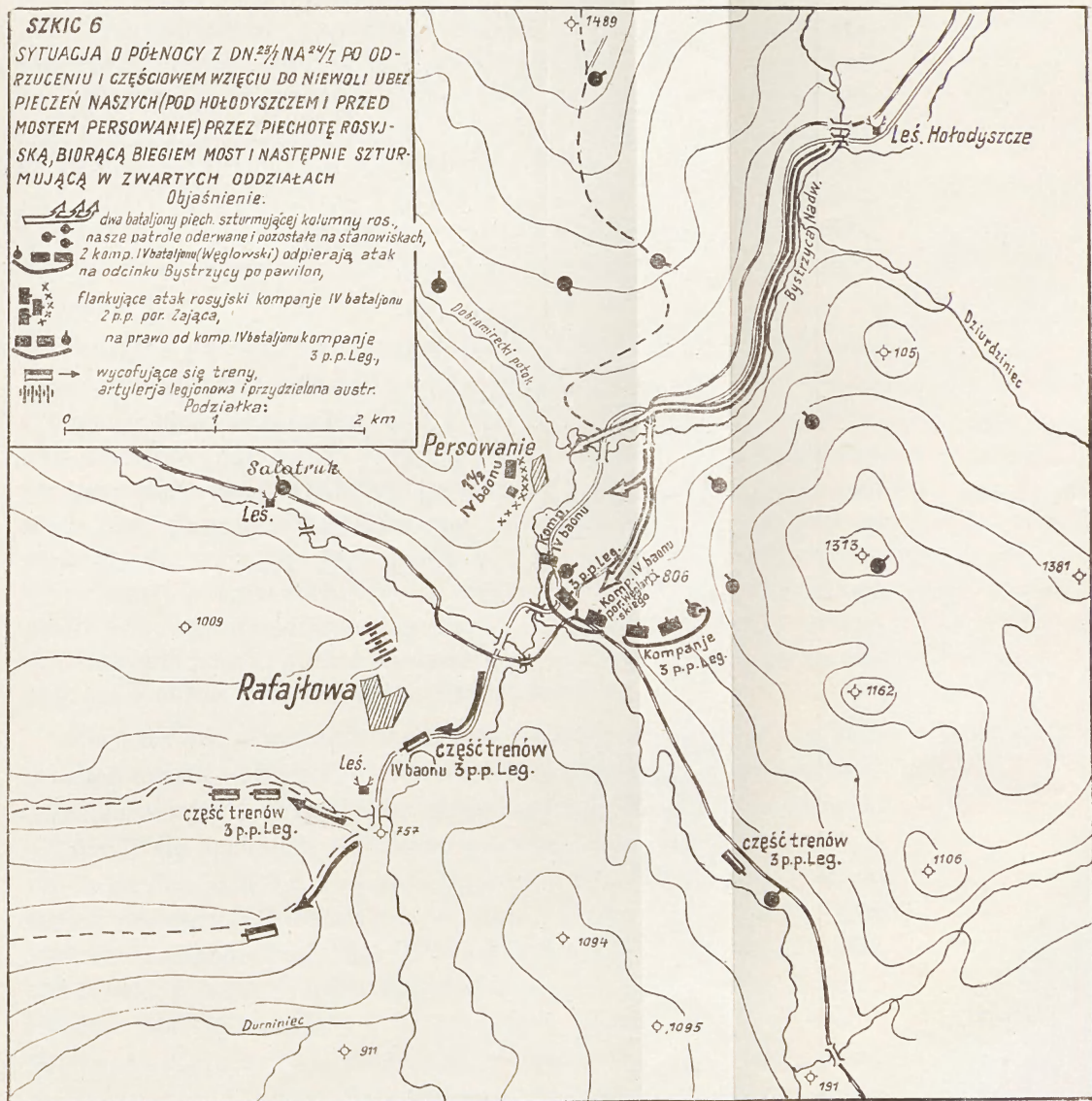
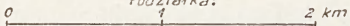


flankujące atak rosyjski kompanie IV batalionu
 2 p.p. por. Zajęca,

na prawo od komp IV batalionu kompanie
 3 p.p. Leg.,



wycofujące się treny,
 artyleria legionowa i przydzielona austr.
 Podziątka:



okrażająca grupa Moskali, w sile paru kompanji, zdążyła wprawdzie w naszym kierunku, ale wobec opóźnienia się z powodu uciążliwych warunków marszu nie zdążyła na czas i wróciła się z połowy drogi.

Przy odparciu ataku decydującą rolę odegrały oddziały por. Krzaczyńskiego i Zająca, flankujące ogniem Moskali i oddziały rezerwy, które ustawili przed „pawilonem“ do ognia na lewym skrzydle naszym przy drodze i Bystrzycy por. Węglowski, a na prawo od niego kpt. Minkiewicz. Zepchnięte przez szturmujących Moskali ubezpieczenia zajęły pozycję na naszym prawym skrzydle i na stokach gór. W dolinie Sałatruka, jak też Dołyńca miały nas ubezpieczać stale tam stojące oddziały. Treny bagażowe i dodatki różne z chwilą wzmożenia się ognia wyjechały „automatycznie“ i jakby ich niosło, resztę, nie tak śpieszących się, odesłałem na 5 kilometrów w stronę Holzschlaghausu.

Rosyjską kolumną nacierającą 138 pułku piechoty dowodzili nieprzeciętnie odważni ludzie; z rzadką u Moskali zaciekłością kilkakrotnie przechodzili do szturm i por. Zalotin i sztabs-kapitan Jastrebów. Ten Jastrebów, jak zeznali jeńcy, był znany ze swej odwagi i obdarzony przez cara złotą szablą. Prócz licznych poległych i rannych padł także por. Zalotin, który pierwszy przeszedł most i prowadził do szturm. Jeńcy, a było tego sporo, na Persowanju do 200 (i później sprowadzały patrole rozbitków ze stoków gór), zeznawali, że takiego piekła strzelaniny ze wszystkich stron jeszcze nie przechodzili, że wielu z nich już po pierwszym posunięciu się naprzód rzucało się na ziemię, gdyż dalsze posuwanie się było wykluczone.

Ale i my nie obeszlśmy się bez dotkliwych strat, zwłaszcza mój bataljon stracił najlepszego dowódcę kompanji i tego, który pierwszy natarcie rosyjskie przyjął, por. Węglowskiego. W odparciu natarcia wyróżnili się spokojem i dobrymi nerwami, prócz ludzi IV bataljonu, także dowódca 3 p. i mego I bataljonu, kpt. Minkiewicz oraz zastępca dowódcy III bataljonu, 3 pułku, Zając. Zasłużyli się przy ataku dobrze ppor. Szul, chor. artylerji Wieleżyński, por. Mokotowski, Udałowski Witold, chorąży Miś Bolesław z IV bataljonu i z 3 pułku Hallera. Moi „czwartacy“, zwłaszcza ciężko ranny Węglowski, Tęcza, Smolarski, Krzaczyński, Rutkowski, Pawlikowski i co tu dużo pisać, najlepszy mój „Czwarty Bataljon“, jak zawsze dobrze głowę nadstawiał. Austrjacki por. Weber także nieźle strzelał; tam za mostem masa tych biedaków z dartymi ranami na mrozie przez cały dzień jeszcze leżała, dziś jeszcze których zbierają.

W czasie kontrataku poległ między innymi z IV bataljonu nasz dzielny plut. Kowalski.

Po skończeniu akcji nad ranem i przed otrzymaniem meldunków od wysłanych przeze mnie patroli i kompanji ubezpieczającej meldowano nam jeszcze o okrążającej nas grupie Moskali. Nie byłem o go-



Jeden z najbardziej służbistych podoficerów-legjonistów IV bataljonu, plut. Stanisław Kowalski, poległ przy odparciu ataku Moskali na nasze pozycje w Rafajłowej, w nocy z dn. 23 na 24.I. 14 r.

dzinie tej pewny, czy na Dołżyniec nie nadciągnie na nas jeszcze parę bataljonów Moskali. To też meldowałem:

„Grupa Roja.

Rafajłowa, 25.I. godz. 8 rano.

Do Rapstejg — Komenda Grupy armji

Marmarosz Sziget.

Akcja bojowa w dalszym toku, dotychczas paruset Moskali wzięliśmy do niewoli. Dalsza akcja w toku.

Roja, major“.

Pod wieczór zbieraliśmy ciągle jeszcze rannych, patrole przyprowadzały dalszych jeńców, a o liczeniu zabitych nie można było w czasie tym myśleć. Że jednakowoż dowództwa domagały się telefonicznie liczby, podają przypuszczalną.

„Grupa Roja.

Rafajłowa, 25.I. godz. 8.45 wiecz.

Do Rapstejg — Komenda Grupy armji

Marmarosz Sziget.

Rosjanie zostali odparci, przeszło 500 zabitych i jeńców, których odsyłam do Holzschlaghaus. Pomiedzy nimi oficerowie rosyjscy.

Pościg zarządzony.

major Roja“.

Przedewszystkiem jednakowoż depeszuję o wyniku boju naszej Komendzie Legjonów:



Transport partji jeńców rosyjskich, wziętych w czasie ataku na Rafajłowę w nocy z dn. 23/I na 24/I. Na przodzie obok konwojującego podofic. legjonisty, oficer rosyjski i „praporszczyk“.

„Grupa Rafajłowska.

Rafajłowa, 24/I. godz. 1.

Do Komendy Legjonów — Excellencja Durski.

Dziś w nocy pobiliśmy 3 bataljony rosyjskich pułków 281 i 283 i parę sotni kozaków. Przeszło 500 rannych i jeńców, w tem także oficerów rosyjskich wzięliśmy. Nasze straty około 50 ludzi.

major Roja“.

Równocześnie meldują mi jednakowoż, że kompanję naszą w Bertiance rzekomo okrąża grupa rosyjska, która widocznie tu się spóźniła i nie wie o pobiciu ich głównej kolumny:

„Porucznik Tarkowski

w Bertianka.

Rafajłowa, 24/I. godz. 2 m. 30.

Depeszę o Pańskim cofaniu się otrzymałem. Ma Pan natychmiast iść naprzód. Posyłam pół kompanji.

major Roja“.

Po odparciu ataku na Persowaniu (w którym artylerja nasza dość nam pomagała), nie byłem pewny, czy w dzień 24 dalsze i poważniejsze grupy rosyjskie nie zaatakują nas jeszcze. Dlatego przez dzień 24 byliśmy jeszcze w dalszem pogotowiu. Uzupełniam obronę: część kompanji 3 pułku i IV bataljonu przeznaczone zostały do rezerwy a por. Zajac dla ubezpieczeń.



W rezerwie.

C. i k. austriackie komendy zamierzają rzekomo wyekwipować nas w lepsze działa. Polecają odesłać im w tym celu na Węgry chor. art. Wieleżyńskiego:

„III/3 p. p.

Nr. 10.

Rafajłowa, 24.I. godz. 7 m. 20 wiecz.

Do p. sierż. Janczyniego

w Sałatruku.

1) III pluton 12 kompanji jako osłona artylerji, okopanej koło cerkwi na pozycjach naszych.

2) Pan sierżant Janczyn zgłosi się po rozkazy do komendanta baterji.

3) Zameldować o wykonaniu. Józef Zajac, kpt.“.

„Grupa Roja.

„Chorąży Wilczyński

w Rafajłowej.

24/I. 1 godz.

Na rozkaz Lentztatze *) odjedzie WPan dziś z 1 baterją do „Falu-Szlantina“ (koło Marmarosch-Sziget), do „Ers. Batterie G. A. R. Nr. 8“

Mjr. Roja“.



Rafajłowa, styczeń 15 r. Treny IV bataljonu wpogotowiū.

Szef sanitarny naszej grupy dr. Loth zażądał dla rannych fur. Wobec braków sanitarnych wszystkie odjechały z rannymi; dajemy fury naszemu Lothowi od ręki — i choćby z trenów amunicji:

„Grupa Rafajłowska —

Tren amunicyjny

w Rafajłowej.

Rafajłowa, 24/I.

Tren wyśle 3 fury dla dr. Lotha.

Roja major“.

*) Znaczy: c. i k. austr. komenda dywizji.

Obecnie mniej już, ale początkowo ludzie nasi zdobywali zapalczynie na pamiątkę broń, ordery, nawet odznaki oficerskie rosyjskie:

„Do Komendy Stacji
w Rafajłowej.

Pan porucznik zwróci Panu kpt. Minkiewiczowi szlify oficerskie oficera rosyjskiego, a p. kpt. Minkiewicz przypnie je zpowrotem poległemu.
Mjr. Roja“.

Kapitan Zajac mimo tytułowania *) nawet podoficerów per pan przypilnowuje ich w służbie pilnie i akurratnie.

„III baon.
Nr. 11.

Do p. kpt. Udałowskiego
w Sałatruku.

Rafajłowa, 25.I. godz. 8.30.

- 1) Kompanja II pełni służbę forpocztową na froncie.
- 2) II pluton 12 kompanji obejmie o godz. 10 rano służbę na Sałatruku.

Józef Zajac, kpt.“.



Legjoniści 13 kompanji IV bataljonu na placówce w Rafajłowej.

Ze strony Sałatruku najmniej zagraża nam obejście, ale ostrożność nie zawadzi (Zajac przestrzega) i kontroluje ubezpieczenia pilnie osobiście, co bardzo po mojej myśli. Nie odpowiada mi me-

*) Początkowo nie mieliśmy w Legjonach akurratnych norm w odznakach, a także w tytułowaniu. Później się to ustaliło.

to da wyłącznie rozkazywania, nie umiemy jeszcze tak dalece w życiu i w akcji „przewidywać“, obliczać. Takiego „Ojame“ czy, jak on się tam nazywał pod „port Arturem“, czy w terenie, który po wydaniu rozkazów armjom japońskim dla tłuczenia Moskali poszedł „pstrągi łapać“, napędziłbym na cztery wiatry! Moskali nie natłukł Ojama, czy podobnie, nie Japończycy, ale „car batiuszka“ niedołęga i zdemoralizowany materjalnie i „duchowo“ stan rzeczy. Tylko w „carskich“ warunkach pokojowcy, zawsze usłudni nadskakiewicz, dostają się na kierownicze stanowiska, a kanalje, jak Rennenkampf, na dowódców armji. Żołnierz nie śni nawet o tem, kto go o rzeź przygotowuje, a naród z reguły rzadko, a częściej nigdy nie dowiaduje się o niskich, małych motywach niepowodzeń i katastrof tak na wojnie, jak w dziedzinie gospodarze i bytowania *)).

„III/3 p. p.

Nr. 12.

Rafajłowa, 25.I. godz. 8.30.

Do p. chor. Świetlika

w Sałatruku.

Pluton II komp. 12 obejmie o godz. 10 rano dziś służbę ubezpieczeniową w Sałatruku.

Józef Zajac, kpt.“.

„Na tym naszym Sałatruku dniem i nocą wciąż się tłukają...“ — opowiada Szul wcale i więcej romantyczne przygody pocziwego kpt. Terleckiego, bardziej interesujące „naród“, aniżeli wojenne.

„III Baon 3 p. p.

25. L. godz. 11.45.

Do p. p. por. Olbrychta

w Rafajłowej.

- 1) Na Sałatruk wysłać jeszcze jeden pluton 12 kompanji.
- 2) Warta Stacyjna wydzieli ochronę dla artylerji.

Józef Zajac, kpt.“.

*) Gen. rosyjski Rennenkampf, znany już z czasów wojny rosyjsko-japońskiej w Mandżurji, mimo, że nie odpowiadał zadaniu, dowodził tam nadal armją ze szkodą dla akcji operacyjnej, na podkładzie osobistych różnic z gen. Samsonowem. Otrzymuje w czasie wojny światowej ponownie jedno z najpoważniejszych dowództw, by w rezultacie przyczynić się do katastrofy nie tylko tegoż Samsonowa pod Sztymborkiem i gloryfikowanego zwycięstwa Prusaków z Hindenburgiem i Ludendorffem na czele, nad jeziorami Mazurskimi, ale także tem samem do niepowodzenia całości wojsk rosyjskich.

Haller wraca z urlopu; telegrafuje, by mu posłać konie do Königsfeldu i dr. Lotha. Zakochany w tym Lothcie. Ale ja Lotha tu też po tej nocy rafajłowskiej potrzebuję.

„Oberst-lejtnant *) Haller.

25.I.

Konie odeszły do Königsfeldu.
Loth nie może odjechać, bo mam rannych.

Roja major“.

Moskale nie żądali odesłania zwłok drugiego oficera. Pochowaliśmy go w Rafajłowej z wszelkimi, należnymi poległemu żołnierzowi, honorami.

„Minkiewicz.

27/I.

Zwłok drugiego oficera rosyjskiego nie odsyłać. Tylko jeszcze dziś pochować wszystkich.

Mjr. Roja“.

Przy odparciu ataku poniósł IV bataljon ciężką stratę. Por. Węglowski umarł przedwczoraj na postrzał w brzuch. Męczył się przez dobę całą, a z nim nasz dr. Rudzki. Umarł mu dosłownie na rękach! Powiem Rudzkiemu, by znieczulał na przyszłość tak ciężko rannych ludzi. Złagodzić, albo skracać nawet nonsens bezcelowego męczenia się człowieka! **).

„27.I.

Do Komendy Stacji.

Proszę jutro zarządzić pogrzeb por. Węglowskiego i innych o 9-tej rano.

Major Roja“.

Spokój w Rafajłowej i trochę zgnębiony spokój. Doprowadzony do porządku po tym bądź co bądź emocjonującym przejściu i napadzie na naszą „rzeczpospolitą rafajłowską“. W kwaterze Hallera większość szyb wystrzelona. Kompanje nie straciły zbyt wielu ludzi. Porządkują się.

*) Ze względu na władających tylko po niemiecku Niemców, obsługujących telefony i pocztę, adresujemy po niemiecku.

**) Pozostaje tu nieco do powiedzenia.

„Najakuratniej“ spisali się, jak zawsze, sztabowcy, tak przy komendzie grupy, jak też moi treniarze. W czasie całej strzelaniny, nie było czasu troszczyć się o nich, dopiero nad ranem już po wszystkim stwierdziliśmy, że niema ich! Z chwilą pierwszych strzałów, większość ich zapakowała wszystkie manatki i wywiała w stronę Węgier aż do Holzschlaghausu. Moim kazalem w tym Holzschlaghausie na wstyd przed narodem siedzieć jeszcze przez dwa dni o głodzie i chłodzie, bośmy ich tu wcale nie potrzebowali. Porucznik Rutkowski Mieczysław, którego wysłałem z kompanją dla ubezpieczenia w czasie trwania natarcia prawej flanki, wrócił przez Dołżyniec dopiero w nocy z 60 i kilku jeńcami. Był to oddział poprzedzający kolumnę otaczającą nas, która się opóźniła w marszu przez góry i śniegi trudne do przebycia.

25 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Na froncie spokój. Za frontem ruch.

Austrjacy przechodzą do ofensywy!

Przybył tu szef sztabu 6 dywizji piechoty (Infanterie Truppen Division) mjr. Duicz. Informował się o przebiegu odparcia ataku. W imieniu dowódcy dywizji piechoty gen. Kratkego dziękował za utrzymanie Rafajłowej. Mówi, że w najbliższych dniach zacznie się nasza ofensywa, że to utrzymanie przesmyku i drogi przez Rafajłową posiada duże znaczenie dla ich zadania, operacyjne i moralne. Austrjacy interesują się legjonistami i Rafajłową. „Opinia o bitności legjonistów“, pisze mi szef sztabu Legjonów, kpt. Zagórski, „została tem odparciem ataku pod Rafajłową „ustalona“, i żadne narzekania etapowców na „samowolę“ legjonistów już opinii tej u Austrjaków nie poderwie. Zwłaszcza nasz ekscelencja Durski i stary Attems zadowoleni są z całego przebiegu i odparcia tego dobrze przygotowanego ataku. Znowu przysłali mi konia. Wiedzą, że przepadam za końmi i lubię wyłącznie jeździć, nie lubię chodzenia. Ekscelencja Durski powiada, że za wiele jeżdżę.

Wczoraj zgłosili się do naszych placówek sanitariusze rosyjscy w charakterze parlamentarzy z listem od rosyjskiego kapitana Stefana Taborskiego. (Bijemy się Polacy pomiędzy sobą, choć wszyscy w przeświadczeniu swem za Polskę. Mimo to bijemy się, chodziliśmy i chodzimy różnymi drogami. Narodowość, zdobycz społeczna, nie jest jeszcze w stanie jednoczyć społeczeństwa, „socjalizm“ także nie bardzo, zaczyna swą akcję „wyrównania“, pojednania ludzi od róż-

nienia i nawet pogłębiania różnic. Chyba ktoś trzeci to uczyni). W liście tym, jak najdokładniej, imieniem i nazwiskiem do mnie adresowanym, zwraca się rosyjski dowódca bataljonu, kpt. Taborski, z prośbą o wydanie zwłok por. Zalotina.

Laimie Wielowiny
 panie Majora!
 Podałajże Dusiek
 Samojedow i konie,
 wam honor praisie o
 Tarkawa wydanie ciada
 porucznika Zalotina,
 poległego w Rafajlowej
 Lozajz z ustanowieniem
 Kapitan Szefan Taborski
 12/1 - 1915 z.
 25/1 -

Do Komendy Stacji

w Rafajlowej.

24/I.

Odesłać poległego oficera rosyjskiego z załączonym otwartym pismem do Zielonej przez chłopą, zamieszkałego przed naszymi placówkami.

mjr. Roja“.

Niebawem nadesłali Rosjanie swoich sanitariuszy po poległego dowódcę kompanji.

Prócz prywatnego listu do niego, zawiadamiam go urzędowo:

~~Kochany kanc~~
~~potemnie~~
 a mysl Tawoy
 wacenia swraem
 w zwloki wawey
 duzego oficera
 Zalotina.
 z prawem Jwde
 we
 25/I Roja =

Niesposób mi było jakoś nie zatytułować po koleżeńsku tego Polaka, kapitana armji rosyjskiej.

„Legjon Polski.

Nr. 283.

24/I. 1915 r.

Do komendy ros. pulku

w Zielonej.

Odsyłamy Wam zwłoki dzielnego oficera Zalotina.

major Roja“.

Na możliwie przystrojonych sośniną saniach z honorami wojskowymi odstawiliśmy im por. Zalotina i jednego z ich żołnierzy, który padł przy Zalotinie. Jedno tylko niepotrzebnie nad program zrobiono;

Remonaci Świąt
 Stan Ludności: 2700

Radiacja
Sąport peramny
 257 1925

Stan Miodu *Sowinowa 1928*
 Stan Miodu 1790

Czas	Miejsce	Wiek		Ciężar	Wzrost	Ciężar ciała	Ciężar serca	Ciężar płuc	Ciężar wątroby	Ciężar śledziony	Ciężar nerek	Ciężar pęcherzyka	Ciężar żołądka	Ciężar jelit	Ciężar przydatków	Ciężar krwi
		rodz. / mies.	rodz. / mies.													
1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2	1/2
1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3	1/3
1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4	1/4
1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5	1/5
1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6	1/6
1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7	1/7
1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8	1/8
1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9	1/9
1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10	1/10
1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11	1/11
1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12	1/12
1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13	1/13
1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14	1/14
1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15	1/15

Charakterystyczny niezobny wykaz stanu ludzi IV b. a. j. l. m. o. n. u. , który wyruszył z Krakowa w sie 1000 ludzi.

legjoniści nasi z rozczulenia, czy gościnności tych sanitariuszy rosyjskich tak ugościli, że koniecznie trzeba im było dla pewnego powrotu dodać dwóch Huculów.

26 stycznia 1915 r. Rafajłowa.

Spokój na froncie. Przytransportowano nam dziś tu znaczniejszą ilość mundurów, ciepłej bielizny i obuwia. Meldują, że to ręka nowego energicznego dywizjonera austriackiego, gen. Kratkego. Uchodzi on u oficerów austriackich za pierwszorzędnego żołnierza frontowego, nie „sztabowca“—biurokratę. Utrzymują, że gdzie gen. Kratke obejmie dowództwo, tam wprawdzie bierze krótko, ale z powodzeniem na dłuższą metę, bo z reguły poprawia się sytuacja na odcinku i froncie przez niego objętym *).



*Ksiądz błogosławił im na wojnę, błogosławił
i na tamten świat.
Nasz kapelan, Panaś, przyjaciel żołnierza.*

Z zeznań oficerów i podoficerów, wziętych żywych i zdrowych pod Rafajłową, wynika, że natarcie na Rafajłową było z polecenia wyższych dowództw rosyjskich z całą drobiazgowością od tygodnia przygotowywane oraz, że nacierające kompanje pod najtęższymi oficerami były specjalnie do tego dobrane. Grupa, która miała nas okrążyć poprzez góry od południowego wschodu i zamknąć w Rafajłowej, wyruszyła z Zielonej dn. 21 stycznia z rana, tak że miała do marszu dwa dni, by nadażyć na czas i zaatakować nas możliwie

*) Opinia ta o gen. Kratkim (rdzennym Czechu) okazała się słuszna.

równocześnie z natarciem grupy czołowej, która dopiero dn. 23 wieczorem, czy też w nocy, wyruszyła z Zielonej na Rafajłową. Dowództwu rosyjskiemu, jak powiadają, zależało na opanowaniu nie tylko Rafajłowej, ale i Panter-passu. Byli pewni swego. Ci w Rafajłowej atakowali energicznie. W Zielonej i Nadwórnej zapowiedzieli już zgóry, że przyprowadzą wszystkich z Rafajłowej „sokolików“ z taborami i bagażami. Tak nas protekcyjnie traktowali. Z ich późniejszych meldunków wynika, że na odcinku tym po tej „nocy rafajłowskiej“ przestali nas już nazywać „sokolikami“, a zaczęła się i u nich nomenklatura „legjonisty“. Dołożymy starań, by nas wreszcie nazywali Polakami.



C. i k. żandarmerja austr. zarekwirowała Huculów do grzebania licznych poległych w ataku 23 — 24/I Moskali. Po ukończeniu w samej Rafajłowej trwa to odszukiwanie trupów na przydrożach i stokach gór tydzień cały. Huculi robocie tej bardzo nieradzi. Przed każdym trupem po 3 razy zwyczajem swym żegnają się.

Ciągle ich jeszcze chowają. Poszczególnych z Bystrzycy trudno wydstać. Wyzначyłem do pomocy sanitarjuszom w grzebaniu osobny oddział. Przeważnie grube, posiniałe twarze. Pomiędzy trupami i jeńcami — znaczny odsetek niesympatycznych, ryżych ludzi jakiegoś specjalnego typu.

Wyjaśnia się, że drogą wzdłuż Bystrzycy atakowali nas dwoma bataljonami i artylerją, której nie odczuliśmy, a jeden (nie 2) bataljon ich zamierzał obejść nas przez Dołżyniec.

Relacja mego „szefa“:

„Dnia 24/I. 15. w czasie nocnego ataku przeważających sił rosyjskich na Rafajłową, atak odparty został przez mjr. Rożę z wielkimi stratami nieprzyjacielskimi.

Nasze straty były stosunkowo nieznaczne. Do szpitalika rafajłowskiego, w którym nakładali opatrunki — lekarz naczelny 3 p. dr. Majewski oraz lekarz IV. baonu 2 p. dr. Rudzki — przyniesiono na noszach z karabinów ciężko rannego por. Węglowskiego, który był ranny w brzuch i zmarł nad ranem, oraz przeprowadzono kilkunastu rannych naszych. Rosyjscy ranni byli bardzo liczni; opatrywali rannych na punkcie opatrunkowym (w starej karczmie) dr. Loth i dr. Gross, a w szpitalu dr. Mlejowski i dr. Rudzki.

Na drugi dzień po bitwie przy wejściu do Rafajłowej i koło szkoły, gdzie mieściła się komenda grupy płk. Hallera (sam płk. Haller był tego dnia nieobecny) — znaleziono mnóstwo trupów, przeważnie rosyjskich, wśród nich paru oficerów z dowódcą atakującej grupy kpt. Zalotinem na czele. Zwłoki oficerów i podoficerów zwrócono Rosjanom, którzy przysłali po nich sanitariuszy.

Po odparciu ataku lżej ranni nasi i nieprzyjacielscy odesłani zostali na Węgry, ciężsi zostali w Rafajłowej. Dr. Rudzki jeździł codziennie do pierwszych domków rafajłowskich, w których pozostawiono kilku b. ciężko rannych Rosjan, niezdolnych do transportu. Byli wśród nich ranni w serce, wątrobę i t. p. Starannie pielęgnowani niektórzy z nich poprawili się i mogli być odesłani w głąb kraju do szpitala, zmarł jeden po 2 dniach z przestrzelonem sercem.

Z pozostałych na polu bitwy trupów naszych żołnierzy i rosyjskich widać było, jak zaciętą była walka wręcz przy wejściu do Rafajłowej...“

27 stycznia 1915 r. Rafajłowa.

Na froncie spokój.

Pochowaliśmy dowódcę kompanji, por. Węglowskiego; ciężko ranny w brzuch przy odparciu natarcia pod Rafajłową umarł przedwczoraj. Pochowaliśmy go koło kościoła w Rafajłowej, gdzie już leży paru naszych legionistów.



Pogrzeb dowódcy 16 kompanji IV bataljonu, por. Węglowskiego Florjana i plut. Kowalskiego, poległych przy odparciu szturmu Moskali na Rafajłowę dn. 23 na 24/I 15 r.

Płk. Haller wrócił z urlopu do Rafajłowej pod wieczór dn. 24/I a 25 objął zpowrotem dowództwo grupy. Nie posiada się z radości, żeśmy tak tych Moskali, jak powiada, „wykropili“; zwłaszcza wyściskuje prawieć mnie i dowódcom bataljonów, chociaż, poczęści także Haller sam do tego „wykropienia“ Moskali przyczynił się swojemi poprzedniami zarządzeniami, uwagami i omawianiem ze mną akcji na wypadek zaatakowania nas z frontu. Nie przypuszczaliśmy tylko wszyscy, że Moskałom zachce się po nocy wybrać do Rafajłowej.

Liczyli Moskale, jak jeńcy zeznają, że „sokoliki“ śpią, tymczasem nie zastali „sokolików“, ani żadnych „legunów“*), ale stał tu już cały „żołnierz polski“!

Element „żołnierza“ i akcji posiadał naród polski i Polska zawsze. Z czasem przeważył w Polsce wpływ napuszonego słowa. Dobrze jeszcze było, gdy gadali po polsku, piastowsku. Dziś jednak nadaje ton, zamiast czynnika pracy i akcji twórczej, nierealny element słowa. Żołnierz, element pracy, może się za werbalistów „tłuc“, harować. Ten przerost słowa nad czynnikiem akcji widoczny jest w całym publicznym i państwowym życiu Austrii, nawet w wojsku i na kierowniczych stanowiskach. We współczesnym okresie społecznym trzeba umieć „wyjęzyczyć się“, mówić i wogóle pomagać sobie, wyręczać się często i gęsto słowem. To też powstały nawet zawody werbalistów, retorów, adwokatów. Ciekawe „prawo“, któremu potrzeba takiego obrońcy i które tak i inaczej, zależnie od werbalistyki, w następ-

*) Etapowa literacka nomenklatura. Na froncie mało ją znaleźliśmy, ani używali.

stwach swych, wypada. Obawiam się, by kiedyś jacyś chłodni historycy po okresie „kamiennym“, „miedzi“ i t. d. nie zaliczyli nas, mimo technicznych zdobyczy żołnierzy pracy, organizacji i nauki, do „okresu rządów werbalistów“, doktrynerów, polityków szantażystów! Czynnikiem temu przecież nietylko technika, ekonomika, sztuka i nauka ulega i służy, ale nawet oficjalna reprezentacja moralności, nawet nasza katolicka.

MARSZ NA ZIELONĄ.

27 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Już od 25 stycznia nadchodzą do mnie rozkazy wprost z dowództw austriackich: z 6 dywizji i wchodzącej w jej skład XII brygady piechoty. Na telefonogramach dowództwa te podpisują się kryptonimami. Dowództwo 6 dywizji podpisuje się „Lentz-tatze 6“. Telefonują mi, a raczej telefonogramują, że ich szef sztabu, major Duicz, (kroackie, czy serbskie nazwisko) przybędzie jeszcze raz do Rafajłowej. Zawiadamiają mnie, że dotychczasowa nasza grupa legjonowa zostanie rozdzielona i że ja z moim bataljonem i z półbataljonem strzelców tyrolskich zostaną wysłani przez góry celem zaatakowania Moskali od tyłu. Ppłk. Haller z resztą będzie uczestniczył w akcji wyparcia Moskali z Zielonej i doliny Bystrzycy, przy ich centrum w Rafajłowej, które równocześnie z naszym obejściem i zaatakowaniem Moskali w Zielonej ruszy stąd, z Rafajłowej, drogą wzdłuż Bystrzycy na Zieloną.

Przymaszerował tu IX bataljon c. i k. strzelców tyrolskich. Tędy, sprężyści, znakomicie prezentujący się i znakomicie wyposażeni łącznie. Czego oni nie mają: karabiny maszynowe, znakomite lornety, telefony, narty, futrzane czapy na uszy, juki i górskie małe koniki, które im wszystko niosą. A te karabiny maszynowe—cacko. Mają nawet ciemne okulary dla ochrony przed rażącym blaskiem śniegu. Osobny tabor na jukach ze zgrabnemi polowemi kociołkami do gotowania, w których wiozą sobie gorące potrawy, choćby całe doby *). Nie brakuje im nawet pierwszorzędnego konjaku. Dowodzi nimi energiczny kapitan, „zakuty“ Niemiec, jak wszyscy Tyrolczycy. W mig rozlokowali się, poczęści w chatach, a także w swoich dobrych namiotach. Ich stacja telefoniczna już działa i już skomunikowali się

*) Naturalny ten ekwipunek wydawał nam się wówczas niezwykle bogaty.

z dowództwem dywizji. Dowódca bataljonu, kpt. Büttner zapowiada, że jutro otrzymam z dywizji rozkaz wyruszenia razem z nimi przez góry do Zielonej; należałoby więc zapewnić sobie dobrych przewodników. Miałem ochotę powiedzieć mu, żeby przydzielili i nam takie obuwie tyrolskie, całe wyposażenie i te juki, podobnie jak im — wówczas wszystko pójdzie gładko. Bo jednakowoż ci Austriacy mają poniekąd wobec Moskali, a zwłaszcza wobec piechoty rosyjskiej, dostateczny respekt.

Wieczorem omawiamy z Hallerem, jakby zapobiec dalszemu dzieleniu oddziałów legjonowych³²). Zostaje wysłana sztafeta do Komendy Legjonów. Zawiadamiają nas, że narazie niema na to rady! Co więcej, że mój IV bataljon zostaje nie byle jak zaszczycony wyznaczeniem mu najtrudniejszego zadania w całej tej akcji dywizji austriackiej, do której należymy. Pójdę z najlepszym oddziałem, jakim ta dywizja rozporządza, właśnie z tym bataljonem strzelców tyrolskich, odznaczonym już X razy, awansowanym poza turą kpt. Büttnerem. Niechby było. Tylko te buty! Uzbrojenie, ekwipunek.

Na odprawie przedwczoraj mego bataljonu zdobywam się na pierwsze w mojej służbie postawienie się Komendzie Legjonów. Wysłałem tam dobrze widzianego por. Krzaczyńskiego, powiedziałem mu, by na początek dla pewnej zasłony zameldował, iż „mjr. Roja czuje się niezdrów“ i niewiadomo na jak długo to się zanosi, a następnie dopiero zażądał, aby, jeżeli nie chcą dożyć skandalu wobec przełożonego ich dowódcy austriackiej 6 dywizji piechoty gen. Kratkego, który najwidoczniej bardzo życzliwie i jak do dobrych żołnierzy, do nas się odnosi, przysłali mi natychmiast buty dla całego bataljonu, płaszczy, nowe spodnie i bluzy i najmniej po trzy zmiany czystej bieleziny. Inaczej z całym tym wymarszem w góry IV bataljonu z bataljonem strzelców tyrolskich może być niedobrze, bo większość ludzi przeziębiona.

Krzaczyński sprawił się dobrze. Otrzymaliśmy część żądanych przedmiotów, ale od Austriaków, do których Zagórski się zwrócił.

Nieliczny III bataljon 3 p. por. Zająca ma być za mną wysłany górami. U Zająca też ruch:

„III Baon 3 p. p.
Rafajłowa.

Do zast. Jahlicza

1. Jutro pójdziecie z p. chor. Sierantem na patrol.

2. Jeżeli jest jeszcze jakiś wolny patroler *), weźmiecie go z sobą.
3. Zameldować i pokazać rozkaz p. p. chor. Misiogi.

Józef Zajac, kpt.“

Nietylko ja muszę pamiętać o furmanach, wozach i prowianturze:

„III Baon 3 p. p.

Do p. chor. Topercera

w Salatruku.

Rafajłowa, 28.I, g. 8 m. 45.

1. Dostarczyć natychmiast 5 wozów lub sań dwukonnych, które mają stać za magazynem prowiantowym.

2. Do każdego wozu prócz furmana wyznacza się po jednym legioniscie, którzy czekać będą na wozy za magazynem prowiantowym. Prócz tego wyznaczyć prowianturze 1 oficera.

Józef Zajac, kpt.“

29 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Z dywizji austriackiej od generała-majora Kratkego otrzymuję rozkaz:

„Lentz - tatze 6 — Oft Nr. 233/15.

Do płk. Müllera, ppłk. Neubachera, ppłk. Hallera, mjr. Roji, kpt. Büttnera i ppłk. Hubingera.

Miejsce postoju — Turbat—Mündung, dnia 29 stycznia 1915 r. 5 godz. 30 m. po poł.

I. Nieprzyjacieli: w dolinie drobne oddziały z artylerją, w Nadwórnie rzekomo wiele piechoty, pomiędzy Delatynem a Worochtą rosyjskie pulki piechoty Nr. 281 i 282, koło Zielonej dwa do trzech bataljonów z dwoma do czterech dział, koło Porohy — dwie do trzy sotnie kozaków, koło Angelów, na południowy-zachód od Jasienia, około dwie kompanje piechoty, dwie sotnie kozaków i dwa działa.

II. Prawe skrzydło 24 korpusu niemieckiego (19-ta austriacka dywizja piechoty) w obszarze koło Ludwikówka.

III. Nasza dywizja 31 stycznia rano ruszy z Rafajłowej na Pasieczną i Nadwórna.

Ppłk. Neubacher ma 31 stycznia zająć Hutta

Kpt. Büttner z 1/2 bataljonem strzelców tyrolskich i M. G. A.

*) W czasie tej podjazdowej, „małej wojny“ w Karpatach, mieliśmy tyle sposobności do spotykania się z Moskalami, że każda kompanja posiadała swych doświadczonych patrolerów.

ma osiągnąć 30 stycznia górę Gawor 1036, a 31 stycznia Rypna; wyruszy z nim patrol z 10 legionistami, którzy tę drogę znają. Należy wziąć z sobą dwóch do trzech żandarmów.

Mjr. Roja ma osiągnąć 30 stycznia Klauzurę Zubrzyńską, 31 stycznia trszeczny 1265 m.

Majorowi Roji podporządkowuje się M. G. A. 2/31 dla utrzymania swej linii marszu. Oddział ten będzie oczekiwał na rozkazy majora Roji 30 stycznia o 10 przed południem przy stacji telegraficznej Ploska 1355.

Pluton oddziału telegraficznego 6 podchorąży Patz Jurek wybuduje do 31 stycznia w południe połączenie telefoniczne z Ploska przez Dolha do Klauzury Zubringa; następnie przechodzi do dyspozycji mjr. Roji.

Gross naszej dywizji (grupa ppłk. Müllera) wyruszy 31 stycznia przed południem przeciw pozycjom nieprzyjacielskim w Zielonej, by zająć ją 1 lutego .

Mjr. Roja i kpt. Büttner mają zaatakować pozycje nieprzyjacielskie od ich tyłów, maszerując przez góry na wschód od Zielonicy i Hreperów, dla okrążenia i zniszczenia przeciwnika. Zadanie tych obu łącznych kolumn jest trudne, ale decydujące.

Polegam przytem na zaradności obu komendantów, wytrwałości i odwadze ich oddziałów.

Ppłk. Neubacher musi być w każdej chwili przygotowany część swoich oddziałów zadyrygować natychmiast przeciw przeciwnikowi. Dowództwo dywizji przybędzie 31 stycznia do Rafajłowej.

Kratke, gen.-mjr.“.

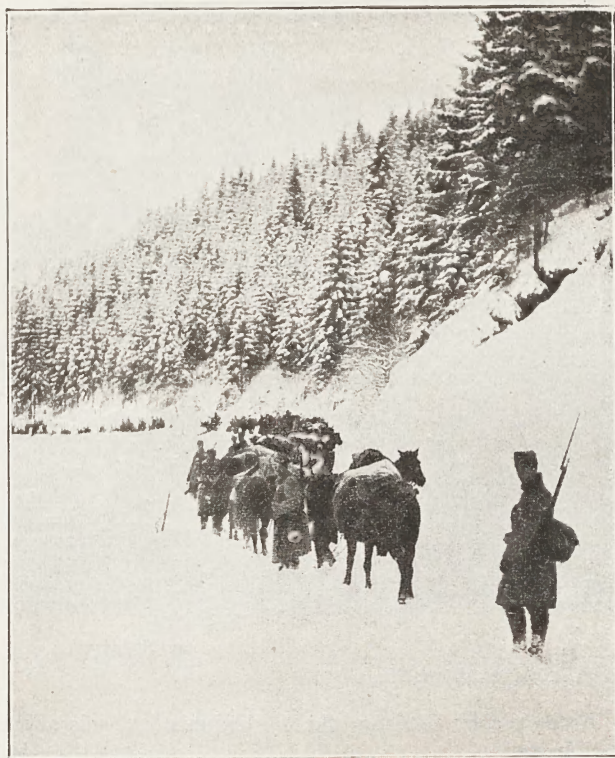
29 stycznia 1915 r., Rafajłowa.

Kpt. Büttner z Tyrolczykami idzie zatem przez góry na zachód od Bystrzycy, ja mam maszerować i zaatakować od wschodu i północy.

Wybrałem tylko najzdrowszych, najtęższych ludzi na tę wyprawę. Co słabszych zostawiłem przy trenach i prowianturze. Ludzie mimo częściowego uzupełnienia ekwipunku, niedostatecznie ubrani. Także oficerowie nieszczególnie: nasz Rudzki i większość komendantów kompanij i plutonów w płaszczach austriackich wiatrem podsztych.

Panuje nawet tu w dolinie i przybiera mróz i wicher jak rzadko.

Ma iść tuż za mną Zając; zabieramy ich paru ludzi, by im drogę później wskazali:



Treny-juki IV bataljonu w marszu na Zieloną 1/2 15 r.

„III Baon 3 p. p.
Nr. 16.

Do p. kpt. Udałowskiego
w Sałatruku.

Rafałowa, 29.I, g. 10 m. 25.

1. Wyznaczyć natychmiast 15 legjonistów (w tem jeden podoficer) najlepiej ochotników, którzy dzisiaj odmaszerują z baonem czwartym.
 2. Zafasować dla nich ciepłą bieliznę i cztery porcje rezerwowe. Rękawiczki, kominiarki.
 3. Spis podać telefonicznie do komendy pułku.
 4. Ludzie ci powinni znać o ile możności okolice Pasiecznej Pasieczanek.
- Józef Zajac, kpt.“

Wszystkie prawie oddziały i w najpoważniejszych nawet chwilach akcji operacyjnej narażone są, niestety, wskutek zakorzenionego biurokratyzmu, werbalistyki i wygodności na braki i niedomagania w służbie. Pilny, troskliwy Zajac ma także swego Toppercer'a i kłopoty z nim.



*Małe, krępe, zgrabne huculskie koniki
wszystko nam noszą: prowianty, amunicję
i karabiny maszynowe, gotowe do odmar-
szu na pozycje.*

„Oddział III — 3 p. p.
Nr. 17.

Do p. chor. Toppercera
w Sałatruku.

Rafajłowa, 29.I, g. 10 m. 25.

1. Wydać ciepłą bieliznę dla 40 legjonistów, udających się dzisiaj w dalszą drogę.
2. Wydać im po cztery porcje rezerwowe.
3. Pan chor. Toppercer stawi się dzisiaj u p. plk. do raportu.

Józef Zajac, kpt.“

Niewątpliwie także Haller musi mieć tego dość. A Toppercer dziś przy raporcie u Hallera, także mój bez raportu, „wyfasuje“ swoją porcję.

31 stycznia 1915 r., Ihma, Podsmereczek.

Noc w górach, w śniegach, przy dużych mrozach. Ze względu na bezpośredniość już akcji bez rozkładania ognia.

1 lutego 1915 r., Podsmereczek, Pasieczanka, Prześników.

2 lutego 1915 r., Zielona.

3 lutego 1915 r., Zielona.

4 lutego 1915 r., Zielona.



Kuchnie polowe wydają obiad przed ruszeniem oddziałów z Rafajłowej na Zieloną 28/I 15 r.

5 lutego 1915 r., Zielona.

6 lutego 1915 r., Zielona.

7 lutego 1915 r., Zielona.

Począwszy od naszego wymarszu z Rafajłowej poprzez śniegi, w mrozach i przy wichrze tam na górach aż do kości, dzisiejszej nocy dopiero po całkowitem zajęciu Zielonej mogły kompanje więcej i na zmianę przespać się w kwaterach.

Zieloną częściowo zajęliśmy sami samodzielnie bez udziału spóźnionych oddziałów austriackich już dn. 3/II. Po całkowitem dopiero zajęciu przedwczoraj, w nocy z 5 na 6 lutego Zielonej³³⁾, przy udziale, choć spóźnionym, strzelców tyrolskich i Austrjaków, a bez udziału naszego centrum, przychodzą ludzie pomału do siebie po 3-dniowych marszach przez szczyty i wąwozy gór i w całości po 7-dniowej akcji w tych śniegach i mrozie. Pozwoliłem im prócz 5 plutonów ubezpieczających nas pod komendą Władka^{*}), który sam o tem decyduje

¹⁾ Tęcza-Kondycki.

i bierze mnie trochę pod pantofel, wyspać się; śpią od wczoraj, nawet jeść im się nie chce. „Sen silniejszy od głodu“ — twierdzi przepowiadacz bataljonowy i wybrał się na pozycję, by towarzyszyć w niespaniu swemu Władowi.

W parę godzin po nas zesła tu także ze stoków jedna kompanja strzelców tyrolskich, która wysforowała się nieco naprzód i uczestniczyła w ataku. Reszta tych dzielnych ludzi pozostała jeszcze w górach. Dopiero dnia 6, nad ranem posłałem z Zielonej patrol z meldunkiem do dowództwa dywizji w Rafajłowej, skąd centrum nasze jeszcze się nie ruszyło, że stoimy już w Zielonej. Patrol wysłałem dopiero z rana, a nie w nocy, kiedy Zieloną zajęliśmy, żeby mi oddziały austriackie, biorąc moich ludzi za Moskali, nie postrzelali ich.

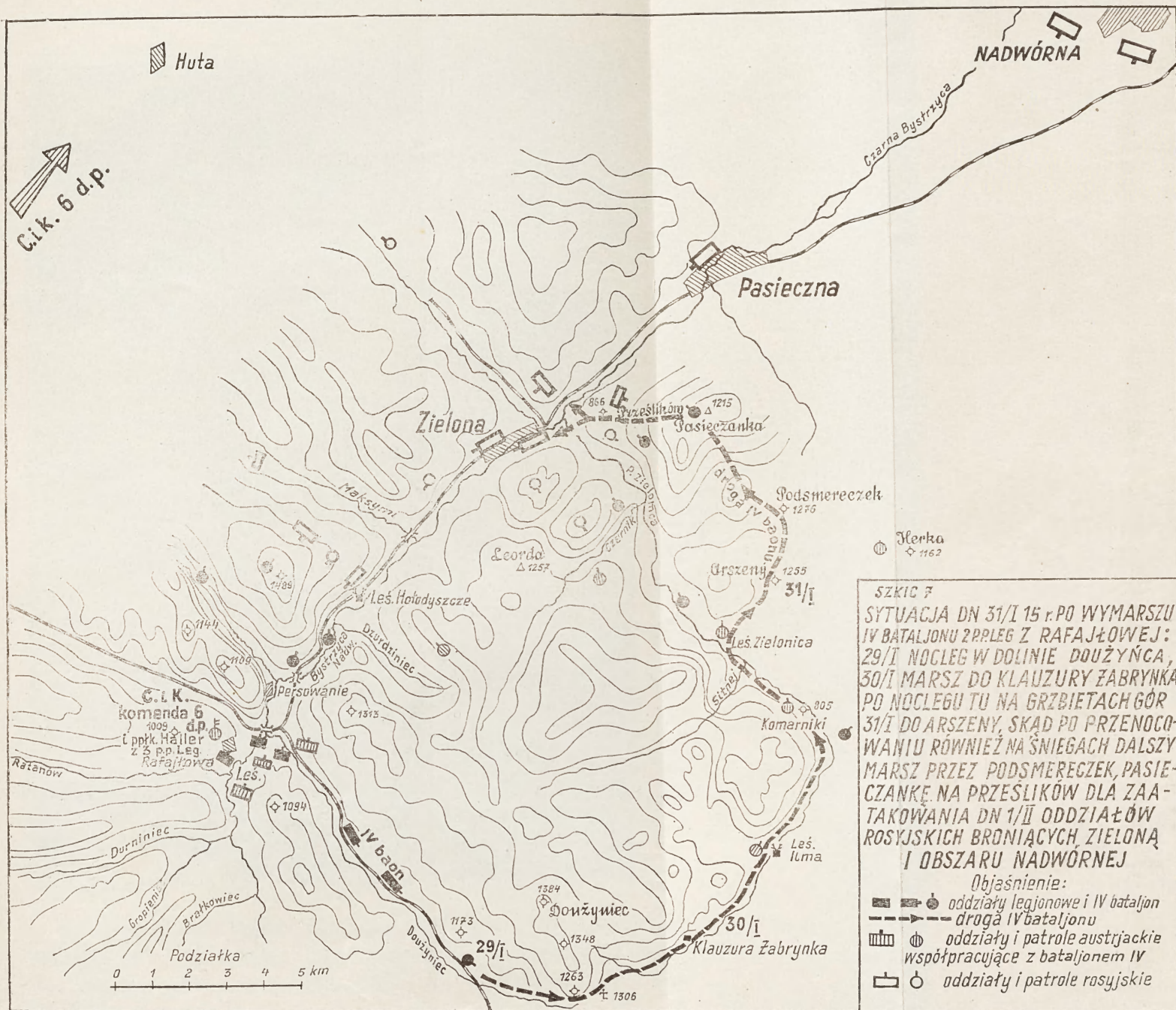


*Marsz IV bataljonu 29 stycz. 15 r.
doliną Dolżyńca.*





Do tej akcji odmaszerowałem z bataljonem z Rafajłowej 29 stycznia. Wyruszyli tylko najtężsi ludzie, wszystko co słabsze pozostało w Rafajłowej przy taborach, a wszystkie tabory przy dowództwie grupy ppłk. Hallera. Bagaże wzięliśmy małe, na jukach i konikach huculskich, które nie są gorsze od tyrolskich, tylko oporządzenia dla nich brak.

Ruszyliśmy doliną Dolżyńca; początkowo część bataljonu podciągnęła sapiąca kolejka, dalej marszem aż do leśniczówki *), gdzie przenocowaliśmy. Poszczególne budynki, chaty i ich mieszkańcy, u których oddziały kwaterują, wychodzą po tych nieproszonych gościach, jeszcze jako tako i obronną ręką; większość jednakowoż, nie wytrzymuje potrzeb tych gości, nadto w czasie trzaskających mrozów, gdy niema czem zapalić, palą płoty, parkany i meble. To też w IV bataljonie śpiewają:

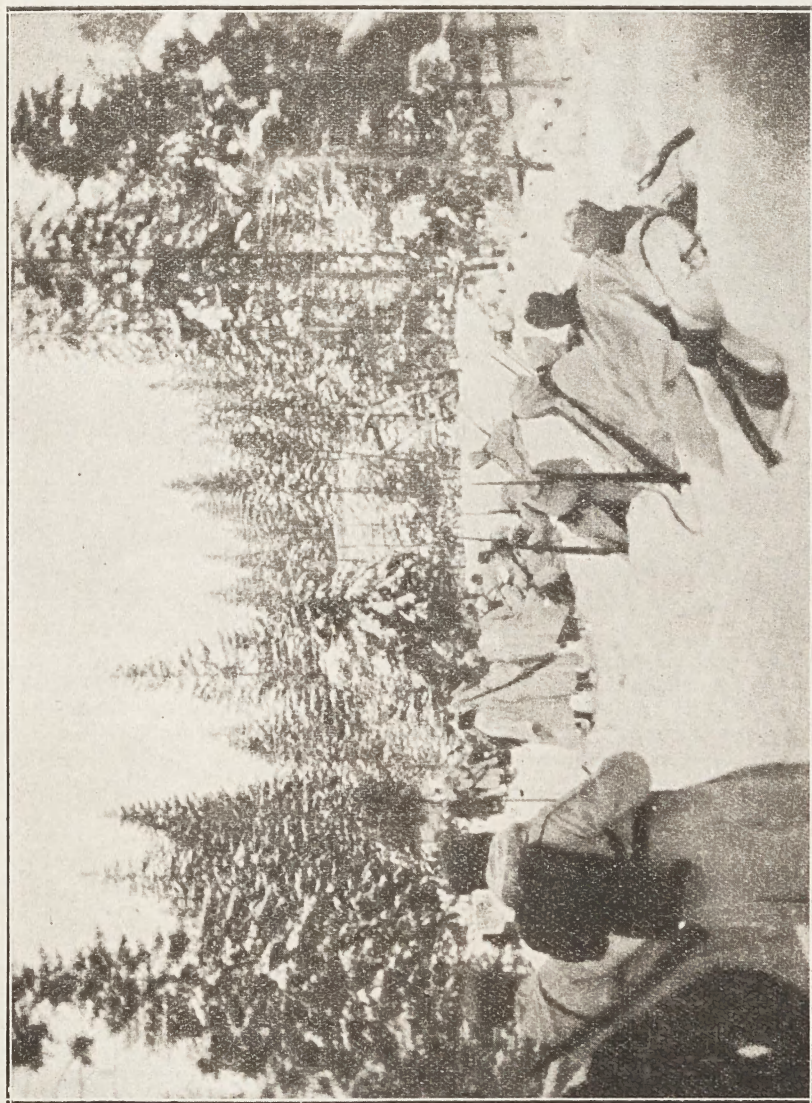
*) W dolinie Dolżyńca.



SZKIC 7
SYTUACJA DN 31/I 15 r. PO WYMARSZU
IV BATALJONU 2 PRLEG Z RAFAJŁOWEJ:
 29/I NOCLEG W DOLINIE DOUŻYŃCA,
 30/I MARSZ DO KLAUZURY ŻABRYŃKA
 PO NOCLEGU TU NA GRZBIETACH GÓR
 31/I DO ARSZENY, SKĄD PO PRZENOCOW-
 WANIU RÓWNIEŻ NA ŚNIEGACH DAJSZY
 MARSZ PRZEZ PODSMERECZEK, PASIE-
 CZANKĘ NA PRZEŚLIKÓW DLA ZAA-
 TAKOWANIA DN 1/II ODDZIAŁÓW
 ROSYJSKICH BRONIĄCYCH ZIELONĄ
 I OBSZARU NADWÓRNEJ

Objaśnienie:
 oddziały legionowe i IV bataljon
 droga IV bataljonu
 oddziały i patroly austriackie
 współpracujące z bataljonem IV
 oddziały i patroly rosyjskie

„Pani wojna bierze — nie tylko żołnierzy,
Często i dotkliwiej — czują ją cywili...“
i t. d.



Marsz IV bataljonu na Zieloną, dn. 31 stycznia przez grzbiety gór „Podsmereczek“, poprzez trudne do przebycia śniegi przy przyszywających wichrach i mrozie, dochodzącym do 30 stopni C.

Tak jednakowoż wymęczonych, białych twarzy i ludzi słończonych w jednej izbie, jak rodzina tego tu leśniczego, jeszcze nie mieliśmy. O pierwszym noclegu w tej akcji notuje ppor. Zarzycki w dzienniku bataljonowym:

„30.I. Noc w Doużyńcu. Marsz doliną Doużyńca przez Babiny, Pohar do J. H. (leśniczówki) „Ilma“.



Ppor. dr. Ferd. Zarzycki prowadzi tren — „juki“ na małych, krępych i wytrzymałych huculskich konikach górskich. Tren podąża w tym marszu na Zieloną 30 — 31 stycznia i 1 lutego, tuż za bataljcnem tak ze względu na zapotrzebowanie, jak też możliwość napadu podjazdów kozackich.

O następnym marszu notuje Zarzycki:

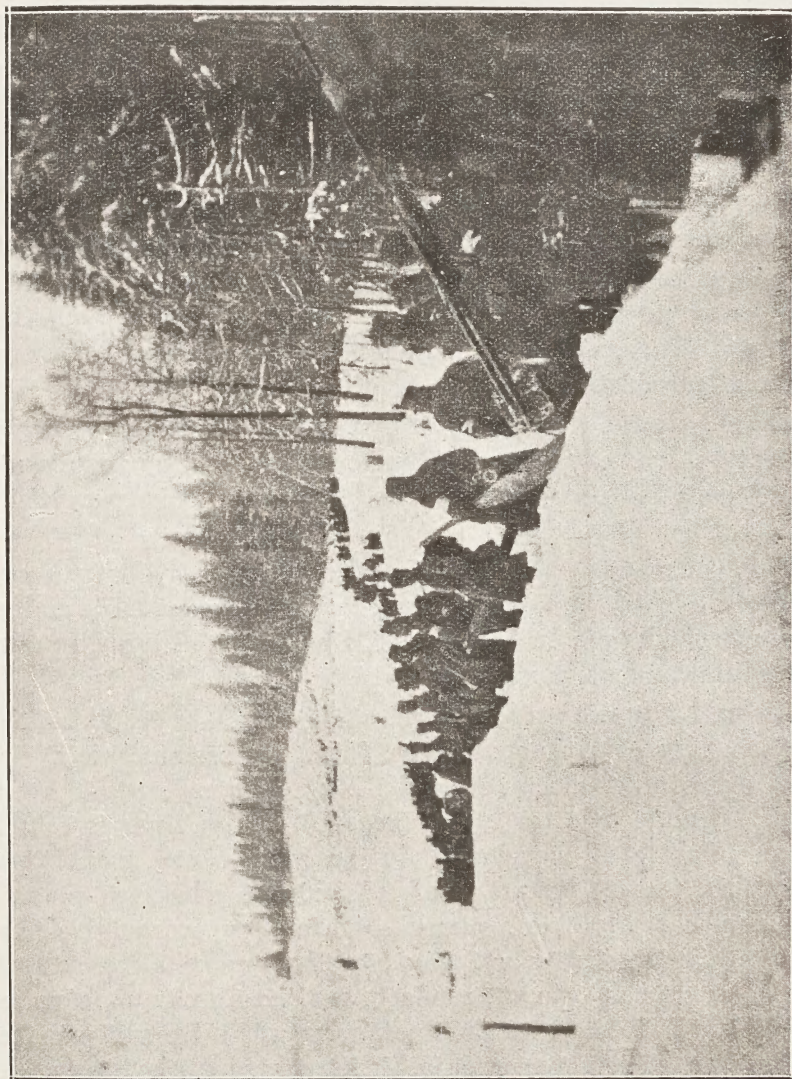
„31.I. Marsz z leśnicz. Ihma na Podsmereczek.

*Noc na szczycie wśród bardzo wielkiego mrozu *). Bez ogni“.*

Maszerowaliśmy przez te dwa dni dopóźna w nocy, by przybyć w oznaczonym czasie. To też w drugim dniu marszu 30 stycznia dopiero około 10-ej ludzie przesypiają się na śniegu przy tak dużym mrozie, że trzeba ich było co pewien czas budzić; pilnują tego sanitariusze. Ogni, ze względu na możliwość zauważenia nas przez Moskali, niesposób było rozpalać. Zasy śniegu utrudniały naszym nieprawym ludziom marsz. Maszerujemy z ubezpieczeniem jedną kompanją na przodzie; prowadzi zawsze zadowolony, gdy jest w ak-

*) Szef sanit., por. dr. Rudzki zanotował 30 stopni C.

eji, por. Tęcza-Kondycki. Bataljon wydłużał się niepomiaralnie. Przeważnie można było maszerować tylko w pojedynkę, sznurem po tych wąskich, stromych stokach i ścieżkach.



W marszu przez zalesione, zasypane wysoko śniegiem grzbiety gór na Zieloną spotykamy dn. 1 lutego c. i k. oddziały, wyczerpanych Bosmaków. IV bataljon mają ich.

O 9 rano wydostaliśmy się ze stoków Dolżyńca w góry. Królestwo śniegu i mrozu! Przenikający wszystko mróz dostaje się przy przesywającym wicherze do kości i przez kości.

W pierwszym dniu marszu zatrzymałem czoło kolumny na jednej z „polan“, aby zebrać maszerujący sznurem mój bataljon dla przeglądu stanu ludzi. Zebranie bataljonu trwało prawie godzinę; jednakowoż ludzie (wprawdzie wybrałem najlepszych) trzymali się stosunkowo dobrze. Obiad w wypożyczonych nam przez Tyrolczyków skrzynkach azbestowych na jukach, mimo, że gotowany w nocy w Dołżyńcu, był zupełnie jakgdyby dopiero co z kuchni wyjęty.

Na prawo, daleko od nas, na białej płaszczyźnie śniegów widać było jakieś dwie małe, jak chrząszcze, postacie. Szybko zbliżały się. Był to patrol łącznikowy z bataljonu strzelców tyrolskich, którzy równocześnie z nami wyruszyli przez góry na Zieloną i mieli utrzymywać łączność zarówno z nami, jak i z pozostałym centrum w Rafajłowej.

Dalszy marsz (prowadzili nas Huculi) odbywał się przez jakiś czas pomiędzy przywalonemi śniegiem drzewami szpilkowemi. Gałęzie uginają się pod tym białym zimnym ciężarem. Śnieg przysypywał nas za lada dotknięciem.

Od czasu do czasu wstrzymywałem pochód. Przejeżdżam na mojej „siwce“ aż na koniec kolumny i do juków bataljonu, by zbyt nie rozciągały się i nie pozostawały w tyle. Kolumnę juków prowadził: ppor. Zarzycki i Wareholik.

W dalszym marszu natknęliśmy się na drugi patrol łącznikowy Tyrolczyków z bataljonu kpt. Büttnera. Przydzielono mi także do mego bataljonu kilku tych dzielnych ludzi. Specjaliści od jazdy na nartach i ześlizgiwania się z gór.

Na wieczór dostaliśmy się wreszcie do leśniczówki (J. H.) Ilma; wszystko tu rozgrabione i opuszczone. Jak długo zostanie kto z właścicieli i gospodarzy, choćby dom taki był nawet najbardziej wyniszczony, to jeszcze jako tako. Tu nikogo. W dwóch zimnych izbach leżą ranni i opuszczeni patrolowcy austriaccy sąsiedniej grupy. Opatrzył ich nasz lekarz: pozostawiamy też jednego z naszych sanitariuszy dla opieki i napalenia w piecach. Właśnie przyprowadzono jeszcze jednego żołnierza austriackiego z odwaloną przednią częścią twarzy. Rana zaczyna się od oczu; zamiast nosa, ust i brody — jedna zamarznęta krew. Podjazd kozaków tak go urządził. Z nami jednakowoż kozacy tak sobie nie pozwalają. Ci Niemcy są trochę ciężcy, nieruchliwi, nie nadają się zbyt do służby patrolowej i utarczek z kozakami, którym nasi Kosiby, Piątkowscy, Pawlikowscy tak odczuć się dają. Przed Tęczą, Rutkowskim i Smolarskim „wieją“ instynktownie.

Przenocować tu, ze względów na pomieszczenie, jak też i na akeję, mogła tylko jedna kompanja; z resztą ruszyłem do najbliższej położo-

nych chat huculskich; tam przynajmniej „gazdynie“ paliły w kuchniach, a także znalazło się trochę siana dla koni. Większość ludzi schroniła się przed mrozem, choć ciasno było w tych paru chatach i panował w nich ciężki zaduch.

W dniu 31 stycznia, a raczej, gdy dnia jeszcze nie było, ruszyliśmy na Podsmereczek. Huculi prowadzili nas stromemi, wąskimi ścieżkami, ale cienki lód na rwących strumykach górskich łatwo załamywał się i mniej zręcznym z naszych ludzi woda wlewała się do trzewików. W czasie marszu taka woda w trzewiku początkowo piszczy i bulgocze, aż zamarznie i utworzy około nogi jedną twardą powłokę lodu. Przy tym trzaskającym mrozie i śniegu, możliwie pośpiesznym marszu i zbliżającej się akcji bojowej ludzie nie biorą tego zbyt pod uwagę. Z odmrożeniami i osłabionych odesłaliśmy do juków kilkadziesiątu.

Obok Podsmereczka stanęliśmy przed samotną osadą huculską. Jeden i sam tu był, zdziczały Hucul. Niesposób było rozmówić się z nim; ani o kozakach, ani o sobie samym nie może dać zrozumiałych wyjaśnień; z jego ust wydobywają się jedynie nieartykułowane dźwięki „ha“ i „he“. W chacie tej musieliśmy umieścić kilku naszych wycieńczonych i z odmrożeniami.

Po należytem ubezpieczeniu się bataljon nocuje w całości pomiędzy i pod drzewami na skrzypiącym, iskrzącym się w księżycu śniegu. Oficerowie i lekarz obchodzą kompanje co godzina, by w każdym wypadku, nasuwającym podejrzenie zamarznienia, budzić ludzi. Mróz jakieś 17 stopni Celsjusza i przybierał.

Przespałem się na noszach. Nie najłichsze było to w mojem życiu spanie. Z rana czułem się nawet rzeźki, podobnie, jak część moich najteższych ludzi. Jednakowoż wielu z nich było też zupełnie wyczerpanych; na organizmy jednych mróz zbyt nie oddziaływał, innych wyczerpywał, po śnie byli osłabieni. Mnie mróz bierze, sanitariusze przykryli mnie furą koców. Ogniu tu nigdzie nie mogliśmy rozłożyć. Liczne patrole nieprzyjacielskie działały już w tym obszarze.

I lutego, by zdążyć na czas do wyznaczonego w dniu tym natarcia na Zieloną (optymistycznie jednakowoż obliczono czas marszu przez dowództwo dywizji austriackiej), stawiamy bataljon ze snu na nogi w trzaskającym mrozie już o 2½ h. rano, by po wydaniu ludziom gorącego śniadania, ruszyć dalej przez Podsmereczek na Pasieczankę i Przyślik do ataku na Zieloną.

W czasie marszu ludzie zapadali się po pas w śniegi. Mimo dobrych przewodników, tutejszych Huculów, i omijania trudnego terenu, droga była trudna i wyczerpująca.

Przed Pasieczanką w opuszczonym szałasie patrol nasz wziął 2 kozackie konie, kozacy zbiegli. O ile wysłane naprzód patrole moje pod najlepszymi patrolowcami: kpr. Piątkowskim i plut. Pawlikow-

Dnia 1 stycznia schodzimy z gór z kompanijami na przodzie na Zieloną.



skim nie przetną im drogi, uprzedzą oni Moskali w Zielonej o naszym zbliżaniu się. Spotykamy wyczerpany patrol Bośniaków. Na Pasiecznej, pośrodku zasp śnieżnych, wstrzymałem bataljon dla wy-

technięcia i uporządkowania; przy dalszem posuwaniu się wdół w każdym razie w przeciągu 1½ do 2 godzin zbliżymy się na tyle, że albo oni nas zaatakują, albo my przejdziemy do natarcia na Zieloną.

Do natarcia wyznaczyłem dwie kompanje, które łącznie z por. Tęczą wyruszyły naprzód pod mojem dowództwem i miały zejść ze stoków gór ku Zielonej, znanej nam i widocznej już stąd, z gór, z kierunkiem na moją dawną kwaterę w leśniczówce, położonej na prawym brzegu Bystrzycy. Pozostałe dwie kompanje pod dowództwem Krzaczynskiego miały w charakterze odwodu w miarę mojego posuwania się naprzód i w myśl przesyłanych im rozkazów podążać za mną. Sztab bataljonu z jukami pozostawiłem na miejscu w Pasieczance pod dowództwem ppor. Zarzyckiego. Zanotował on w dzienniku bataljonu w tym dniu: *)

„1.II. O 1½3 zrana marsz przed Podsmereczek kolo Pasieczanki na Prześlików, by zaatakować nieprzyj. z tyłu.

Równocześnie z frontu z Rafajłowej miała wykonać atak grupa główna, a przez Chrepetów, drogą i przez pobliskie góry „Jäger Battalion 9“. W dotyczącym rozkazie (austrj. 6 dyw. piech. op. 233/15 jest powiedziane:

„Das Gros der Division wird am 1.II. vm. angreifen; Major Roja und Hptm. Büttner (Jg. 9) haben über Höhe östlich Zielonica und Chrepow im Rücken der feindlichen Aufstellung anzugreifen. Die Aufgabe dieser beiden Seitenkollonnen ist schwierig, aber entscheidend. Ich baue dabei auf die Umsicht der Kommandaten und auf die Ausdauer und Mut Ihrer bewerten Truppen.

Kratke, G. M.“.

„W oznaczonym czasie pojawił się na tyłach nieprzyjaciela tylko IV bataljon i rozpoczął atak, już o godz. 10 dnia 1 lutego, który trwał do godz. 3 po południu. 9 bataljon strzelców nie zdążył do ataku, wobec czego prawdopodobnie i główna grupa w Rafajłowej nie atakowała tak, jak to w dyspozycji było przewidziane. To też cała artylerja i siły nieprzyjacielskie zwróciły się ku nam, a nadeszły posiłki nieprzyjacielskie zaatakowały nas z tyłu. Ku wieczorowi udało nam się wydostać z tej sytuacji z ba-

*) Ppor. Zarzycki notuje tu tylko częściowo i niecałą fazę przebiegu akcji w tym dniu. Z reguły notował pod moim dyktandem, albo w myśl relacji oficerów frontu.

taljonem ku dolinie Zielonicy, którą na 500 kroków przed Zieloną zamknęliśmy, obsadzając obustronne wzgórza w przekonaniu, że niedoszły do skutku atak grupy głównej nastąpi w najbliższym dniu“.

W miarę naszego posuwania się ze stoków gór do ataku na Zieloną droga stawała się uciążliwsza, śniegi głębsze, a nasi dotychczasowi przewodnicy, mniej obeznani z tutejszym terenem, nie mogli nam być tak pomocni, jak dotychczas. Trzeba już było iść „nawprost“, na widoczną stąd Zieloną przez jary i przy zapadaniu się w głębokie śniegi. Natomiast sprawnie i lekko posuwała się na nartach z naszej lewej flanki nieliczna, około 15 ludzi patrol strzelców tyrolskich; gros ich bataljonu miało równocześnie nacierać na Zieloną. Jak się później okazało, nie zdążyli.

Moskale już nas zauważyli. W Zielonej zapanował widoczny stąd ruch; zauważyliśmy też pośpieszny odjazd taborów w stronę Nadwórnej. Od chwili naszego pojawienia się na stokach gór artylerja rosyjska, umieszczona w pobliżu znanej mi (z czasów pobytu w Zielonej) szkoły, poczęła nas ostrzeliwać. Stawało się widoczne, że nasza główna grupa czołowa nie usiłuje poważnie zaniepokoić ich od strony Rafajłowej oraz, że grupa bataljonu strzelców tyrolskich kpt. Büttnera również nie zjawiała się na stokach gór to też artylerja nieprzyjacielska była zajęta wyłącznie nami. Nie było jednakowoż wykluczone, że ten tęgi i wprawiony do marszu i akcji w górach bataljon Tyrolczyków lada chwila zjawi się, względnie nawet, że znajduje się w tej chwili już bardziej u dołu stoków gór i bliżej Zielonej, aniżeli my i że lada chwila zacznie stamtąd debuszować i rozpocząć natarcie. Należało się też liczyć z możliwością zaatakowania Zielonej lada chwila przez naszą grupę główną z Rafajłowej, w myśl dyspozycji i rozkazów; to też posuwaliśmy się w dalszym ciągu na Zieloną w ustawicznym ogniu artylerji, która całą uwagę i szrapnelle skoncentrowała na nas, zresztą początkowo nieszkodliwie. Wszystko przemawiało za tem, że jeżeli w tej chwili gros sił naszych uderzy od Rafajłowej na Zieloną, Moskale w całości dostaliby się w nasze ręce, dlatego 14 kompanję z patrolem strzelców tyrolskich skierowałem w czasie posuwania się na naszą prawą flankę celem zajęcia dogodnej pozycji i ostrzeliwania wyłącznie doliny Bystrzycy wpoprzek, tak, by uniemożliwić im tu wszelki odwrót.

Po dotarciu na jakie 800 kroków przed Zieloną spotkaliśmy się z ogniem piechoty nieprzyjacielskiej, rozłożonej frontem w naszą stronę, zdawało się paru kompanij. Posuwanie się naprzód w tym cel-

nym ogniu i po śniegu nie miało widoków powodzenia. W czasie obopólnego ostrzeliwania się, pozostając pod ogniem nie tylko piechoty, ale i stopniowo coraz celniej wstrzeliwującej się w nas artylerji, ciągle liczyłem jeszcze na wkroczenie w akcję centrum naszej grupy z Rafajłowej, a przynajmniej części bataljonu strzelców tyrolskich, w myśl rozkazów ich własnych i z obowiązku także wobec nas, zaangażowanych już w ataku na Zieloną. Przecież odgłos walki i huk dział musieli słyszeć nawet w Rafajłowej.

Mimo pozostawania przez parę godzin w tej niewygodnej i niepewnej sytuacji, byłoby to wszystko do wytrzymania, gdyby w końcu pod wieczór nam samym nie zagrażał atak od tyłów, od strony Pasiecznej. Tylko niezwłoczne natarcie z Rafajłowej, na które pod noc przestaliśmy już liczyć, mogło sytuację decydująco rozstrzygnąć. Przestaliśmy już na to liczyć. Wobec przeważających sił Moskali i nadciągających im posiłków należało wycofać się w stronę doliny rzeki Zielenicy, wykorzystując zapadający zmrok.

Naszych rannych odesłaliśmy już poprzednio, kilku pozostałych niesposób było w tych warunkach unieść z sobą. Wszyscy sanitariusze wraz z noszami zostali już użyci poprzednio. Pozostał mi tylko plutonowy sanitariusz Ptak z Góralikiem, jeden ze służbistych sanitariuszy bataljonu, inteligent-chłop, student medycyny. Chwilowe poszerzenie się oczu sanitariuszy, gdy otrzymywali rozkaz pozostania na miejscu z rannymi, mimo tu zbliżających się, widocznych już od strony Nadwórny Moskali, szybko zgasło. Niechęć, czy dzika, tchórzliwa nienawiść kozaków do „sokolików“ i „legjonistów“, była nam ogólnie znana; wiedzieliśmy, że los sanitariuszy pozostawionych tu w podobnych okolicznościach staje się, co najmniej niepewny, strzelanina trwała jeszcze, ale też sanitariusze wiedzieli, że tych rannych niemożliwe było pozostawić samych. Gdy już spory kawał cofnęliśmy się, widać jeszcze było, jak Góralika i Ptaka i naszych rannych otoczyli Moskale, żołnierze piechoty rosyjskiej. Zapadający mrok i dalsza nasza akcja w kierunku nowych pozycji nie pozwalały nam tak w tym wypadku, jak w innych, cokolwiek więcej uczynić dla naszych rannych, i wszystkimi się zająć, których tu zresztą było stosunkowo niewiele — około kilkunastu. Padł kapral Latko!

Dalszą drogę przebyliśmy stosunkowo szybko i bez strat. Maszerowałem tym razem z plutonem asp.-ofic. Kosibą *) na przodzie, a szczególnie o nieprzeciętnej odporności legjoności, chociaż niewiele

*) Mianowanym w czasie akcji.

takich było, nie tracili nawet zwykłego humoru. Z pomiędzy tych ludzi wybrałem trzech celem zawiadomienia możliwie rychło naszych treniarzy, by stawili się z taborami i pozostałościami bataljonu w dolinie Zielenicy, dokąd zdążaliśmy i gdzie po zabezpieczeniu się od strony Zielonej mieliśmy przemocować.

Dnia 2 lutego, gdy centrum nasze z Rafajłowej jeszcze się nie ruszyło, obsadziliśmy stoki gór przy dolinie Zielenicy około 1½ km. od ujścia doliny Zielenicy do Zielonej, frontem do niej. Po ubezpieczeniu się na flankach i wyznaczeniu 13 kompanji do odvodu poleciłem dwom kompanjom w nocy z 1-go na 2-go lutego cofnąć się o jaki 1 km poza nas celem zupełnego wypoczynku.

Ranny wczoraj pod Zieloną w okolicę brzucha jeden z moich najpewniejszych oficerów, por. Rutkowski, którego za każdą cenę chcieliśmy unieść i unieśliśmy z pobojuwiska, leży obok w chacie. Meldował Rudzki, że, na szczęście, nie jest to rana w brzuch. Obok męczył się na wilgotnej, zabrudzonej słomie oficer austriacki z przestrzeloną głową. Ich starszy sanitariusz, bo lekarza tu nie mieli, nie mógł podolać zadaniu. Odtransportować ich stąd, w tych warunkach i wobec braku odpowiednich środków transportowych, było niemożliwe. Nędza wojny, czy nędza organizacji austriackiej? Brak dostatecznej liczby lekarzy, sanitariuszy, wyposażenia ich i nawet noszy. Leży ich kilkunastu rannych, a ich zmarznięci sanitariusze sami wymagaliby zajęcia się nimi. Pomędzy rannymi jest młody oficer austriacki ze strzaskaną szczęką. Wszyscy z grupy, która miała posuwać się na prawo od nas. Wszystko na ziemi, na brudnej, wilgotnej słomie i zmarznięci, bo przez powybijanie szyby śnieg miecie do środka. Są to ludzie zbłąkanego patrolu oficerskiego grupy sąsiadującej na prawo od 6 dywizji gen. Kratkiego. Oporządzili ich kozacy. Zaskoczyli ich.

Powszechnie niewystarczające i nieproporcjonalne ze świadczeniami ze strony obywateli traktowanie działu sanitarnego w państwach i w ich armjach odbija się dziś na wojnie. Naturalnie, przedewszystkiem muszą być „działa“, sprzęt dla „robienia“, prowadzenia wojny, należałoby jednakowoż mieć także i przynajmniej dostateczną ilość noszy dla tych, których wojna „narobi“. Należałoby też zapewnić odpowiednie wyposażenie i odpowiednie warunki pracy dla lekarzy.

W dniu 3 lutego zajmowaliśmy te same pozycje. Artylerja rosyjska ostrzeliwa nas, natomiast piechota nie wykazuje wielkiej energii. Należy przypuszczać, że nasza główna grupa z Rafajłowej zajęła

ich wreszcie, zwłaszcza że, począwszy od jakiejś 11 z rana, część artylerji nieprzyjacielskiej też w tamtą stronę strzela. Wobec tego prawdopodobnego ruszenia się już naszej grupy przeszedłem do ponownego ataku.

W dniu tym nacierałiśmy już w dolinie na Zieloną i z południowo-wschodniej flanki, ze stoku gór. Centrum grupy rafajłowskiej jednakowoż nie nacierało i dziś jeszcze. Zajeliśmy część Zielonej. Bośniacy i Tyrolczycy prócz ich patroli, które się tu zgłosiły, i drobnego oddziału zmarzniętych Bośniaków, tkwią jeszcze w górach, część ich zeszał tu na dół do Zielonej do nas, na kwatery i na pozycje. Ci już się odgrzali.

Moskale trzymali się jeszcze w zachodniej części w Zielonej, a nasze główne siły i „centrum“, które 1-go miało atakować, siedzi dalej w Rafajłowej!

Zimno i mróz, aż skrzypi. Patrole moje, wysłane na flanki i w góry, meldują, że wojsk austriackich, prócz patroli Tyrolczyków i zmarzniętych patroli Bośniaków w górach, ani na prawem skrzydle, ani na lewem ciągle jeszcze niema.

Przez łączników dowództwa dywizji w Rafajłowej otrzymuję z dwudniowym opóźnieniem informacje o położeniu na lewem skrzydle grupy głównej. Jest to „Phonogramm“ datowany 2 lutego, 1 godz. 45 min.:

„Rosjan odrzuciliśmy przez Dragonję w kierunku na Porohy. Dalsze posuwanie się w górach przeciw Porohom wszczęte, pościg zapoczątkowany.

Lentze tatze 6“.

„Dalsze posuwanie się — wszczęte“, to znaczy — nic, a „pościg zapoczątkowany“, to także — nic. Tak mogą sobie pp. sztabowcy „komunikaty“ dla „narodu“ pisać, ale nie do nas.

Porohy, to inny na północny-zachód od nas, ich odcinek, narazie bez wpływu na naszą akcję, to też niewiele nam z tego przyjdzie. Mimo tego ich „pościgu“ nasze centrum w Rafajłowej dalej stoi.

Informacje te dochodzą mnie z opóźnieniem, ponieważ linję telefoniczną zdołały austriackie oddziały telefoniczne przeprowadzić w górach tylko częściowo i wydarzają się częste uszkodzenia i przerwy linij telefonicznych, a wysłańcy z depeszami i meldunkami błędzą.

Dnia 4 lutego dopiero otrzymałem dalszy „Phonogramm“ z Rafajłowej, datowany 3 lutego:

„Nr. 42 p. 3/II. 12 godz. 10 m. przed południem.

Do mjr. Jerras i mjr. Roja.

Rozkaz na dzień 3 lutego.

Nieprzyjaciel stoi naprzeciw grupy naszej głównej plk. Müllera, mniej więcej z dwoma bataljonami piechoty w Zielonej¹⁾, którymi dolinę przed nami zamknął.

Grupa Büttner ma zaatakować nieprzyjaciela możliwie w pierwszych godzinach po południu dla wyrzucenia z Zielonej²⁾.

Mjr. Roja i znajdujący się w sąsiedztwie mjr. Roji, mjr. Jerras, mają w tym ataku uczestniczyć³⁾.

Plk. Michajlowa⁴⁾ ma derygować tym atakiem.

Plk. Müller ma dziś⁵⁾ z powodzeniem⁶⁾ zacząć atak dalej prowadzić, przygotować ogniem artylerji. Plk. Neubacher zajął Dragonję i rusza na Porohy⁷⁾.

Pplk. Scotty ma iść przeciwko Jasień.

Plk. Hubinger stoi na Czarnochorze i rusza przeciw Jaremczu. Op. Nr. 257/30. Lentze tatze 6. Nadany 3/II.15 r. o 12 g. 25 przed południem“.

Rozkaz ten, to obraz Austrii, jej zbiurokratyzowanego systemu rozkazywania i rządzenia. Na pierwszym miejscu czynią zadość for-

¹⁾ W tym czasie już tylko część Zielonej i 1 bataljonem trzymają Moskale, drugi wysłali w dolinę Chrepelów.

²⁾ Kpt. Büttner napotkał na północ-zachód od Zielonej na poważniejszy opór i dlatego nie zdążył na czas.

³⁾ Stoimy już od 3 dni w tym ataku.

⁴⁾ Z tym pplk. Michajlowa, ani rusz nie można skomunikować się i wogóle nie było go tu jeszcze wpobliżu Zielonej, a rozkazy idą.

⁵⁾ Miało się zacząć 1 lutego:

⁶⁾ Nieruszanie się, mimo zapowiedzi od 1/II z pod Zielonej, ma być „z powodzeniem“.

⁷⁾ Już w przytoczonym wyżej telefonogramie „odrzucili“ ich przez Dragonję, a dziś 3.II drugi raz zajmują tę miejscowość.

Charakterystyczne, papierowe, „general-sztablerskie“ prowadzenie wojny, lecz jeszcze nie najcharakterystyczniejsze. Bo ten gen. Kratke i jego szef sztabu, mjr. Duicz, wyszkoleni w systemie szablonowej pisaniny operacyjnej sztabowców i rozporządzający podobnie wyszkolonymi oficerami, usiłują poza tą wymaganą, przepisową pisaniną operacyjną, osobiście w akcji interwenjować, akcją organizować.

Duicz był u mnie w Rafajłowej, zwracał mi z polecenia gen. Kratke'ego uwagę na możliwość komplikacyj; zna swoich „Papenheimerów“.

malistycy. Większość tych ludzi, którzy podobne i bardziej nierealne rozkazy wydaje, jest przeświadczona, że najważniejsze i wszystko dla służby spełnili. Oni „są w porządku“, a oddziały na froncie niech



Zadwołeni z uzięcia ich pod Zieloną 3/II („w plen“) do niewoli przez patrol naszego kaprala (asp. ofic.) Jancarza, żołnierze rosyjskiej piechoty żegnają się krzyżem raz, inni po 3 razy i mówią: „No dla nas wójna Bohu djakowaty skńczyła się“.

sobie radzą. I nie gniewają się w zupełności, gdy sobie nie „radzą“. Osobistą „żywą“ interwencję i kierowanie akcją na froncie pomijają z całą świadomością, inni nie doceniają.

„Rozkaz został wydany“. Z teorii nabożnych życzeń i trudności wykonania podobnych rozkazów muszą sobie jednakowoż, chyba, wydający takie pod wielu względami charakterystyczne rozkazy zdawać sprawę.

W Austrii mamy stare rusztowanie biurokratyczne i wieżę Babel. Nawet tu, w tym krótkim rozkazie, wymienieni dowódcy, to przedstawiciele wszystkich prawie narodowości. Poszczególnych z nich poznałem już w czasie tej akcji, z innymi zupełnie nie zetknąłem się jeszcze, mimo, że w myśl tego rozkazu, mieli dowództwo nade mną, jak ppłk. Michajłowa (prawdopodobnie Kroat albo Słoweniec). Płk. Müller, to rdzenny Niemiec, kpt. Büttner—Tyrolczyk, mjr. Jerras—nie wiadomo jakiej narodowości, ppłk. Scotty—Włoch, wreszcie płk. Hubinger i płk. Neubacher wraz ze wspomnianym Müllerem — to jedyni prawdziwi Niemcy w tej grupie operacyjnej, jeżeli Neubacher nie jest żydem, których w wojsku austriackim sporo. (Miałem swego czasu nawet sam w 36 c. i k. pułku żyda przełożonego, mjr. Szwarza i kolegę Perla. Obaj zapisywali się u kolegów b. dodatkowo, brali nas inteligencją. Dowódca całości gen. Kratke — Czech, a szef sztabu Duicz — Słoweniec, czy Kroat? Ten międzynarodowy zespół na wyższych stanowiskach w wojsku pracował o tyle sprawnie, o ile wszystko szło dobrze. Jednakowoż przy pierwszych niepowodzeniach i przy bliższem zetknięciu się z nimi widoczne były różnice — poniekąd osobiste. Te osobiste różnice, niedostatecznie w służbie i wszelkiej pracy uwzględniane i usuwane, tak częste u nas niekoordynowanie zespołów personalnych w służbie i wszelkiej akcji, mści się fatalnie w skutkach.

Przedewszystkiem rozkaz ten otrzymałem dopiero 4 lutego. Centrum—Müller nietylko nie atakowało do dnia 3 lutego, w którym to dniu ciągle sam z moim IV bataljonem stałem w akcji bojowej z Moskałami pod Zieloną, ale wogóle nie atakował, a z mjr. Jerrasem nie widzieliśmy się na oczy aż do zajęcia przez mój bataljon Zielonej. Niemniej nie pokazał się Neubacher. Pozostawaliśmy jedynie w łączności z poszczególnymi oddziałami Bośniaków i strzelców tyrolskich, których dalsze plutony nadeciągnęły nocą w dniu 3 i 4 lutego, tak, że dwiema kompanjami uczestniczyli wraz z nami w zajęciu 4 części Zielonej. Płk. Müllera nie widzieliśmy ani z jego centrum nie zetknęliśmy się w czasie tej akcji wcale. Większość nieaktualnych już rozkazów dotarła do nas dopiero w Zielonej.

Nasze centrum z Rafajłowej nie dotarło do Zielonej nawet 4 lutego, kiedyśmy już tu poczęści byli; ruszyło z Rafajłowej dopiero 6 lutego po uzyskaniu meldunków o jej zajęciu.

Wprawdzie szef sztabu dywizji, mjr. Duicz, kiedy odmaszerowaliśmy z Rafajłowej z kpt. Büttnerem, zwracał uwagę na możliwość opóźnień w akcji, ale tylko o parę godzin, nie o 5 dni! Za mało liczył się z górami, klimatem i ludźmi z południa. Prócz nielicznych pozostałych mu kompanij strzelców tyrolskich, nadających się do tej akcji, pod dowództwem jego byli Bośniacy, nasi południowi Słowianie, zupełnie nie nadający się do jakiegokolwiek akcji w tych mrozach. Ci wielcy, silni ludzie marnie się czuli i przedstawiali w zimie, w obcych im warunkach klimatycznych.

Szef sanitarny IV bataljonu, por. dr. Rudzki, tak relacjonuje o przebiegu wypadków w czasie tej akcji ze stanowiska lekarza bataljonu:

„Wkrótce po odparciu nocnego ataku batalion wyruszył do kontrofensywy; marsz okrężny na Salatruk i potem przez góry był bardzo uciążliwy, tem bardziej, że panowały bardzo silne mrozy (do 30%). Po drodze napotymano pojedyncze patrole austriackie, które staczać musiały utarczki z grasującymi w tych okolicach kozakami.

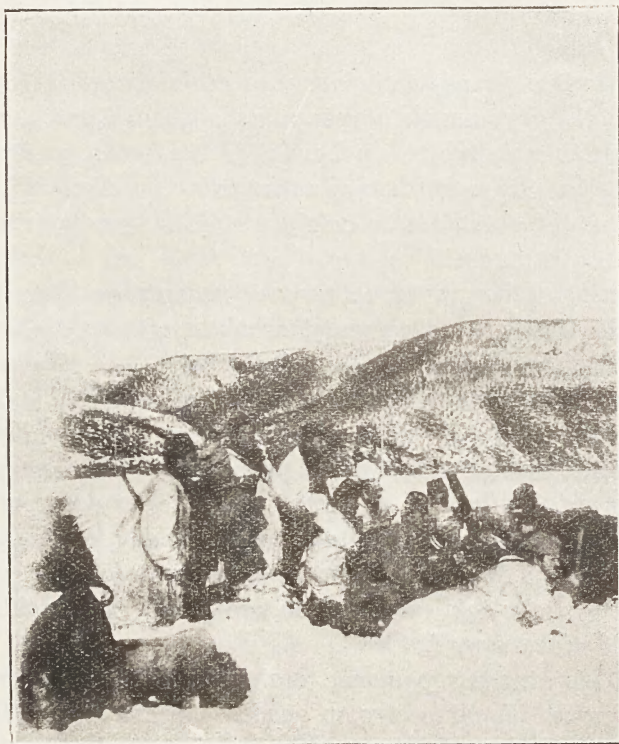
I lutego późną nocą dotarliśmy na wzgórze Prześlików nad Zieloną: u stóp naszych w głębi rozkwaterowany był nieprzyjaciel, nie przewidujący ataku z tej strony.

Noc była niezwykle mroźna, ogni palić nie wolno było, konie obwiązane miały głowy workami, żeby nie słyhać było rżenia. Żołnierze wszyscy w białych płaszczach, żeby nie odcinali się od śniegu. Atak miał być nad ranem, ale ze względu na mróz nie wolno było spać. Lekarz bataljonowy zarządził co kwadrans biczenie kolejno każdego plutonu dla rozgrzania się; sanitariusze pilnowali, żeby żołnierze ich kompanji nie zdrzemnęli się w bezruchu i nie zamarзли.

Wobec straszego mrozu atak rozpoczął się wcześniej, niż zamierzono. Wzgórze stromo spadało na dół i pokryte było obślizgłymi drzewami; przytrzymując się gałęzi tych drzew, żołnierze zjeżdżali na dół; gorzej było z wyciąganiem rannych na górę po drzewach pokrytych śniegiem. Wciążali rannych sanitariusze z czynnym współudziałem lekarza bataljonowego. Niezwykły ten sposób transportowania był tem trudniejszy, że moskale, przerażeni z początku nagłym i niespodziewanym napadem ze szczytów gór, opamiętali się wkrótce i, zauważwszy, że mają do czynienia z niewielką tylko garstką szaleńców, zasypali nas huraganowym ogniem karabinowym i armatnim.

Walka trwała do zmroku. Po wycofaniu się oddziału naszego na górę, mjr. Roja zrobił przegląd swego baonu. Po stwierdzeniu, że kilku ciężko rannych zostało na dole, polecił dwóm sanitariuszom zejść do rannych, opatrzyć ich i pozostać przy nich aż do nadejścia nieprzyjaciela.

Wybór padł na sierżanta-medyka Stanisława Ptaka i st. szer. Józefa Góralika. Obaj wykonali rozkaz bez chwili wahania i wśród ogólnej ciszy, przerywanej tylko strzałami nieprzyjacielskimi, zeszli na dół, by nieść pomoc rannym kolegom z narażeniem swej wolności, a może i życia.



Nasz patrol zabiera do Zielonej zmarzniętych Bośniaków.

Odwrót baonu przemęczonego, z podmrażanemi nogami, pod ogniem wroga, był niezmiernie trudny fizycznie, a ciężki duchowo.

Późną nocą, mając kozaków po piętach, dotarliśmy do Zielonicy, która, jak się okazało, zajęta była przez Bośniaków.

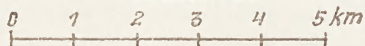
SZKIC 9

**SYTUACJA DN. 2-3 LUTEGO PO ZAJĘCIU PRZEZ IV BATALJON PŁD.-WSCH. CZĘŚCI ZIE-
LONEJ BEZ BEZPOŚREDNIEGO UDZIAŁU ODDZIAŁÓW AUSTRJACKICH
CZĘŚCI ODDZIAŁÓW ROSYJSKICH WYCOFUJĄ SIĘ NA FENTERALE I PASIECZNĄ.**

Objaśnienie:

- ← □ oddziały rosyjskie,
- patrole " " ,
- ● IV bataljon w ataku na Zieloną,
- ▒ ● oddziały austriackie

Podziałka:



Stan moralny wojsk austriackich był bardzo zły; na nasz punkt opatrunkowy ciągle nadchodzili żołnierze-bośniacy z przestrzelonemi lewemi dłońmi. Zetknięcie się z tymi zdemoralizowanymi Austriakami, popełniającymi samouszkodzenie, mogło ujemnie odbić się i na naszych żołnierzach, zmęczonych do ostateczności i schorowanych (25% tych, co walczyli na Prześlikowie, miało odmrożone nogi, ręce i uszy; kilku miało odmrożenia 3-go stopnia i trzeba im było amputować stopy).

Bośniacy nie mogli utrzymać się w okopach i chcieli cofnąć się, wobec tego mjr. Roja swymi żołnierzami obsadził pierwsze linje okopów i przetrwał w nich 3 doby, aż do czasu zajęcia Zielonej“.

Po zajęciu części Zielonej uzupełniłem ubezpieczenia ku Fenterale i w okolicy Zielenicy, by skończyć tam z resztą mniejszych rosyjskich oddziałów. Trzymały się one także jeszcze na stokach gór na południowy zachód od Zielonej.

Dla ubezpieczenia się od mniej zagrożonej strony posługiwałem się lżej chorymi:

„Major Roja.

Zielona, 4/II. 14.

Do por. Kochanowskiego

w Zielenicy.

Pan porucznik obejmuje komendę straży tylnej, którą od wypadku do wypadku ma złożyć każdorazowo z maruderów. Głównem zadaniem tej straży tylnej będzie aresztować uciekinierów, zdążających wstecz w tym celu jak w celu ewentualnego najścia nieprzyjacielskiego z tyłu na komendę

wystawiać na drodze prowadzącej do Ilmy, placówkę (złożoną z maruderów) liczącą w dzień 4 ludzi, a w nocy około 8-miu *). Placówka ta wystawi wedetę jedną na drodze frontem do Ilmy, drugą obserwacyjną wzgórz po prawej stronie Zielenicy.

Roja“.

Nareszcie i post factum przysłali nam jakieś armatki, które przedewszystkiem chronić trzeba przed ewentualną kontrakcją. Nie było tu to obecnie prawdopodobne, ale djabeł nie śpi. A większego skandalu na wojnie chyba niema, jak zabranie armat.

*) Temu inteligentnemu, ale dlatego, że podenerwowanemu Kochanowskiemu, podawałem nie należące do mnie szczegóły zadania.

Do Kmdy komp. 15 w rezerwie.

Kompanja 15 pomaszkuje natychmiast wstecz, jako ochrona armat.

Roja“.

Pod wieczór użyłem artylerji tej ze skutkiem przeciw oddziałom rosyjskim, stosunkowo uporczywie broniącym się na stokach gór, skąd zmęczonej naszej piechocie dawały się mimo ich odwrotu we znaki.

„Major Roja.

Por. Smolarski

w Zielonej.

4/II, godz. 9.20.

1) O ile na Was pukać będą zgóry, pukajcie i Wy.

2) Tyraljerkę przesunąć na lewo, ale dopiero od tych sosenek, wystarczy tam 6 do 12 ludzi *).

Roja“.

Pod wieczór 4/II w zasadzie skończyłem z operacyjnym zajęciem Zielonej. Pozostawały resztki roboty i dalsza ofensywno-ubezpieczająca akcja na północo-wschód ku Fenterale i Pasiecznej.

„Major Roja.

4/II.

Do p. chor. Udałowskiego.

Wysłać patrol 3-ch ludzi **) wzdłuż podnóża gór ku Zielonej prawym brzegiem Zielenicy.

Roja“.

Okolo południa nawiązały moje patrole na stokach gór na południe od Zielonej łączność z Bośniakami. Było tego jedna, czy dwie, dziesiątkowanych mrozami kompanij.

*) Mieszałem się do szczegółów moich kompanij tylko wyjątkowo, jak tu, gdzie ja z mej pozycji na stoku gór lepiej widziałem, aniżeli Smolarski, co się naprzeciw niego dzieje. Także ze względu na brak ludzi, ograniczam liczbę, bo meldował mi Smolarski, że cały pluton tam wyśle.

**) Kompanje zmalały, oszczędzamy przeto na liczbie, a także dalszej akcji.

„Major Roja.

Do 14 kompanji.

4/II. godz. 9.20.

I) 14 komp. przedłuży lewe skrzydło tyraljery.

II) Umieści patrol 5 ludzi pomiędzy swem lewem skrzydłem a Bośniakami, jako łącznik. Meldować.

Roja major“.

Z chwilą zajęcia jakiegokolwiek miejscowości, prócz faktycznie chorych, pewien element pierwszy do wygód, zakwaterowuje się nawet na własną rękę. Nie znam tu zmiłowania. Ubezpieczeniową 15 kompanję wysunąłem naprzód:

„Major Roja.

4/II. 1915.

Do Kołodziejskiego.

Wszystkich chorych zostawić na kwaterach, a zdrowych marudziarzy naprzód wyprowadzić.

Roja“.

Nareszcie i nasz front otrzymał aeroplany. Tak to ładnie furczy nad głowami i ludzi ożywia. Byle mi tylko która z górętszych patroli nie strzelała do tego aeroplanu.

„Major Roja.

4/II, godz. 11.30.

Porucznik Smolarski.

O ile będzie przelatywał aeroplan, to nie strzelać, bo nasz.

Roja“.

Moi w IV bataljonie mimo wszelkich wyczerpujących dotychczas akcyj zawsze na zawołanie i bez zawołania skorzy do strzelania.

„Major Roja.

Chor. Klakurka.

w Zielonej.

4/II, godz. 11.45.

Jeżeli zobaczycie statek powietrzny — nie strzelać, bo nasz.

Roja“.

Trzeci bataljon 3 pułku głodował, tym razem nasz „Topercer“ spisał się lepiej. Odstąpiliśmy kpt. Zającowi dla ludzi jego w Zielonicy nieco prowiantów.

„Major Roja.

4/II. 915.

Do prowiantury IV Baonu

Wydać 3 bat. III pułku, co najmniej 100 konserw mięsnych i chleba, albo sucharów, dać do tego 2 konie juczne.

Roja“.

„Major Roja.

4/II.

Wydać 20 konserw i do tego chleba lub sucharów.

Roja“.

Już po zajęciu części Zielonej, pod wieczór, otrzymuję z niemiejszem opóźnieniem dalszy, dla mnie w większości nieaktualny już, rozkaz dowódcy dywizji:

„Lentze tatze 6. Op. 209/10.

Rafajłowa, 2.II, 1915 r. 11 m. 10 przed poł.

Do mjr. Roja, płk. Hubingera i mjr. Jerrasa.

Miejsce nadania.

Mjr. Roja ma jak najrychlej skutecznie w trakcie jego ataku na Zieloną łączność z mjr. Jerras, który z Leonarda wprost na Zieloną kroczy.

Dla mjr. Roji została wysłana amunicja i zaprowiantowanie przez J. G. H. (leśniczówka) Ilma (do góry 886) jeden kilometr na południowo-wschód od J. G. H. Zielonica). Tam stałe posłańców utrzymywać.

Pozostajej bardzo ważnem atakować w porozumieniu z mjr. Jerrasem, który ma przez Maksymieć od tyłu atakować, by tak płk. Müllerowi „zrobić powietrze“.

Kpt. Büttner z 2/9 ma wzdłuż Chrepelów Zieloną atakować Ppłk. Neubacher ma nieprzyjaciela na Porohy odrzucić.

Mjr. Roja ma wyjaśnić sytuację nieprzyjacielską w kierunku Pasiecznej i Nadwórny i z Hubingerem utrzymywać łączność.

Kratke, gen.-mjr.“.

Nie żałują nam „zadań“. I żywią do nas zaufanie.

W dniu otrzymania tego rozkazu, t. j. 4 lutego zająłem już większość rozrzuconej po obu brzegach Bystrzycy Zielonej, dopierałem się do Borsucznej i kończyłem z resztkami rozbitych pozostałych oddziałów rosyjskich bez mjr. Jerrasa, którego w powyższym rozkazie aż z 2 lutego każą mi szukać na górze Leonadra i nawiązać łączność; tak on, jak niemniej inne oddziały mogły ze swej strony znacznie łatwiej nawiązać ze mną łączność pod Zieloną (bo wszystkim w chwili naszego wymarszu z Rafajłowej było wiadome, że będę pod Zieloną), aniżeli mnie szukać ich, gdy się opóźnili w górach i w nieznanym punkcie. Zalecane z ciętością i fantazją przez general-sztabierów w rozkazach podobnych „zaatakowania nieprzyjaciela ztyłu“, „wyrzucenia nieprzyjaciela“, „zrobienia powietrza“ i podobne pobożne życzenia — kończyły się z reguły inaczej *).

Dnia 5 lutego po całodziennej strzelaninie zajęliśmy w całości już stoki gór nad Zieloną. Posunęliśmy się stokami i wzdłuż obu brzegów Bystrzycy dalej na północo-wschód. Ściągnąłem już tu cały bataljon. Jestem ubezpieczony w Borsucznej; o zajęciu Zielonej zawiadomiłem dowództwo naszej dywizji w Rafajłowej. Ludzie nieco odpoczywają. Sztab 1 bataljonu kwateruje znowu w szkole w Zielonej. Mimo, że jesteśmy w lasach, marzniemy tu na kość i nawet kawałka drzewa niema narazie pod ręką. Moskale spalili wszystkie parkany, wycięli nawet pobliskie drzewa i zabrudzili tu wszystko niemożliwie. Całą noc przesiedziałem na jakimś trzciniowym fotelu; marzliśmy razem z dr. Rudzkim i całą moją kancelarją bataljonową. Nad ranem pozalepiali nam okna papierami, a chłopaki zabrali się do podpalania resztkami jakichś fornirowanych mebli, bo surowe drzewo samo palić się nie chce. Krytykuje się to, lecz toleruje. W szkole tej przemieszkalem poprzednio parę dni; było tu wówczas jeszcze stosunkowo czysto i sporo mebli. Cała wieś zanieczyszczona i zimna.

Żandarmerja austriacka, która wszędzie tam, gdzie już nie strzelają po swojemu „dzielnie“ urzęduje, przyprowadziła właśnie jakiegoś młodego, czarnego jak smoła Hucuła, rzekomo „szpiega“ — miał się przekradać w czasie naszej tu akcji z gór do Moskali. Hucuł niebardzo się tłumaczył, z trudem tylko sklejał wyrazy; z niektórymi z nich wogóle trudno się rozmówić. Jak żandarmerja ustaliła tę „zdradę stanu“, niewiele nas wówczas w zimnie interesowało, zwła-

*) To też w większości już w drugim roku wojny oficerowie frontu odnoszą się z niedowierzaniem, a nawet lekceważąco do sztabowych elaboratów.

szcza, że to ustawiczne przyprowadzanie nam „zdrajców stanu“ znieczuliło już nas na ich meldunki. To też odesłaliśmy opasłego żandarma do diabła i do komend austriackich z jego szpiegiem. Hucuał tego znaleziono nazajutrz za wsią zastrzelonego. Żandarm tłumaczył się zamiarem ucieczki.

Żandarmerja austriacka w czasie pokoju „sprawna“, tu w zupełności nie spełnia funkcji organu, przyczyniającego się do wprowadzania ładu, nie mówiąc o ułatwianiu oddziałom ich służby, a dla upozorowania jakiejś swej działalności aresztują na prawo i lewo przedewszystkiem Rusinów „za zdradę stanu“, a ich władze i komendy, jak opętane, w tępotcie swej i tchórzliwym podenerwowaniu rozstrzelują masę tych często zupełnie ciemnych, nie interesujących się wojną, ani ich „racją stanu“, ludzi.

Patrolowcy nasi: student Łańcucki, Szelek i Kura sprawnie wywiązali się z zadania. Piątkowski ze swymi 12 ludźmi wziął 40 kilku Moskali z oficerem, a Łańcucki dotarł do tych zmarzniętych, zagłodzonych, apatycznych Bośniaków, po których wysłałem Kosibę z ich oficerem, których ich „zgubił“.

„Major Roja.

Do Kaprl. Łańcuckiego.

5/II. godz. 9.30.

Zadanie Wasze dobrze wypełniliście. Powiedzcie Bośniakom, by tam na górze pozbierali się i pozostali.

Oficer do nich przyjdzie. A Wy sami z patrolą posuńcie się dalej w góry poza Bośniaków, a wieczorem możecie wrócić do Zielonej.

Roja“.

Mimo opanowania głównych obronnych pozycji Moskali, jakiś oddział ich trzyma tu się jeszcze uporczywie w południowej części Zielonej, pomiędzy nami a grupą naszą w Rafajłowej, albo znajdują się jeszcze ich oddziały w górach, albo rosyjska komenda zapomniała o nich.

Główna grupa nasza w Rafajłowej w myśl własnych rozkazów miała 1/II przed 5-cio ma dniami atakować wspólnie z nami Zieloną. Do dziś dnia niema ich i nie ruszają się. O ile ruszą, broniący się jeszcze oddział piechoty rosyjskiej u podnóża gór przy Zielonej w całości zostanie odcięty. Oddział ten otoczyliśmy, mógł tylko przeprawić się na zachodni brzeg Bystrzycy. Obserwuje ich nasz pluton

z rezerwy bataljonowej. W nieobecność komendanta kompanji polecam mu:

„Major Roja.

Do sierż. Zdunka.

5/II, godz. 9.45.

Pozostajecie na górze Kamionkówka Wielka nadal i macie pełnić służbę tam, jak dotychczas.

Gdyby były dobre cele, albo gdyby na Was strzelano, albo gdybyście widzieli, że Moskale z Zielonej przed naszymi z Rafajłowej cofają się, to strzelać też, ale oszczędzać z amunicją. Po wiktuały można jednego legjonistę przysłać, a w razie potrzeby wolno Wam zakupy robić, względnie rekwirować. Ubezpieczajcie się na lewo.

Roja“.

W nocy z 5 na 6/II zabrał ich Władek Tęcza-Kondycki do niewoli. Była to cała kompanja z oficerem i praporszczykiem.



Wzięci przez por. Tęczę w Zielonej 5 lutego 15 r. do niewoli Moskale.

Artylerja ich z pod Pasiecznej nie żaluje nam szrapneli. „Psują“ nam ludzi. Rannych i bez tego było sporo własnych i więcej jeszcze mamy Moskali rannych. Dr. Rudzki z trudem tylko daje radę. „Łat-

wiej kaleczyć, jak leczyć", powiada. Należałoby mu się pomóc na wyprawę taką i choćby po 1 lekarzu na kompanje, nie byłoby za wiele.

„Major Roja.

Do 4 batal. Dr. Rudzkiego.

5/2. godz. 10.2.

Posyłam rannego szrapnelem legionistę Piskora.

Roja“.

Kompanje kpt. Zajęca 3 pułku głodują. Ludzie ich zwracają się do naszych kompanij. Zwłaszcza o stałej swej placówce zapomniiał Udałowski, czy też niema jej co dać:

„Major Roja.

Pan Kapitan Udałowski

w Zielonej.

5/II.

Proszę wydać dla swych 36 ludzi pożywienie, albo pieniądze.

Roja“.

„4 Bataljon 2 Pułku.

Do Komendy Komp. 10.

Zielona, 5/II.

Wydać prowianty albo pieniądze dla 18 legionistów z 10 komp.

Roja“.

Moskale cofnęli się częścią w kierunku Pasiecznej, częścią na drugi brzeg Bystrzycy. Ich oddziały tylne, patrole i odcięte niedobitki jeszcze strzelają.

„Major Roja.

Zielona, 5.II.

Do komp. 13, 14, 15 i 16 do przeczytania i podpisania.

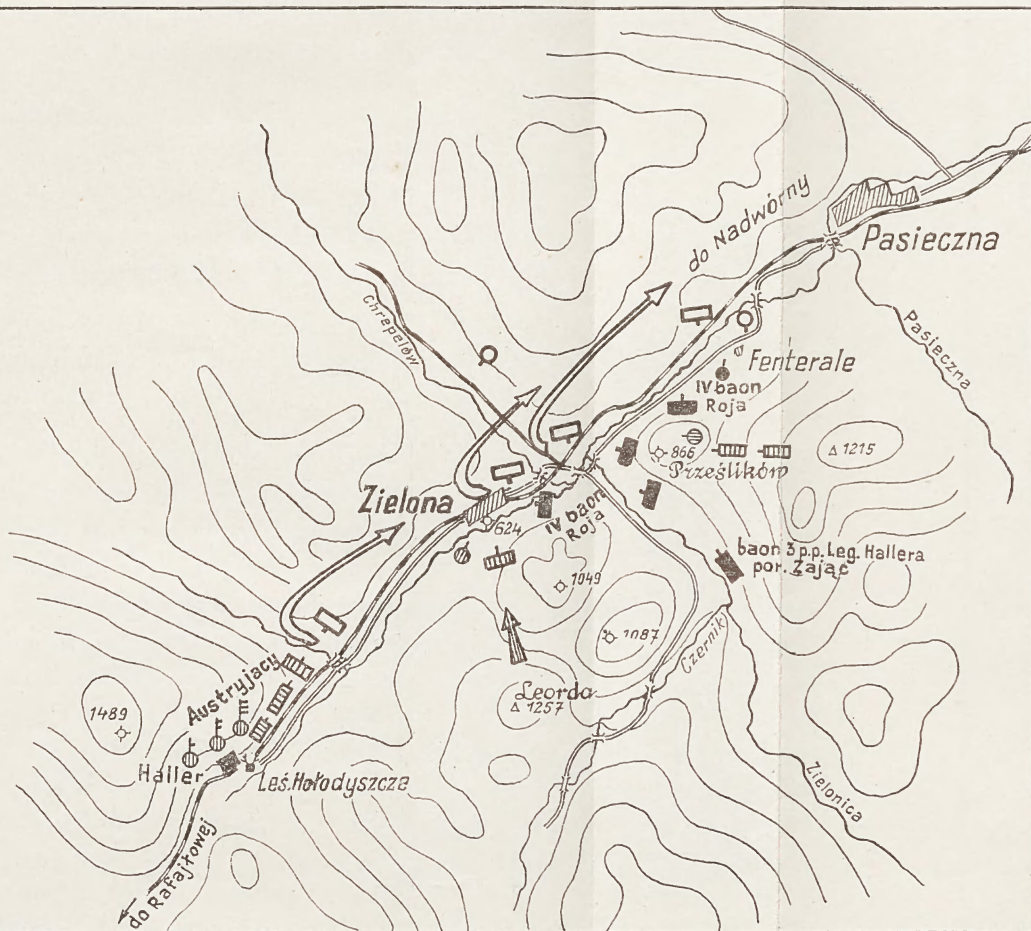
O godz. 6 zluzuje komp. 13 na pozycjach komp. 15-ta, będzie w okopach na zmianę co 3 godz. po 20 ludzi utrzymywała.

Komp. 13 wróci do kwater jako rezerwa.





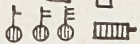
Komp. 16 zakwateruje się w szkole, gdzie była izba dla rannych i stanowi dalszą rezerwę. Komp. 16 wystawi placówkę, złożoną z 6 ludzi na drodze naprzód przed naszym prawem skrzydłem,

SZKIC 10

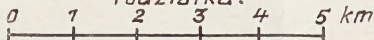
ZAJĘCIE PRZEZ IV BATALJON ZIELONEJ DN. 5 LUTEGO 1915r.



Objaśnienie

-  IV bataljon 2 p.p. Leg.,
-  oddziały Legionowe 3 p.p. Leg.,
-  Austriacy uczestniczą w ataku tylko częścią oddziałów i z opóźnieniem,
-  wycofujący się Rosjanie,
-  C. i K. austr. komenda dyw. wyrusza z Rafajłowej przez Hołodyszczę z główną grupą płk. Müllera i z Hallerem do Zielonej po zajęciu przez nas (IV bataljon) Zielonej 5/II

Podziałka:



Jutro o 6 rano zluzuje na pozycjach kompanję 15 kompanja 16-ta.

Roja, major“.

Zawiadamiają nas Austrijacy, że jakoby Moskale mieli nasze hasła. Ich szyfry, ich „Lentz-Tatze“, etc. nanic.

„Major Roja.

Komp. 13-15-16..

5/2.

Zwracam uwagę, że nasze hasła są, zdaje się, wiadome nieprzyjacielowi, dlatego na placówkach należy ostrożnie zachować się.

Roja“.

O akcji zajęcia Zielonej notuje ppor. Zarzycki w dzienniku bataljonowym: *)

*„2, 3, 4 i 5 lutego. W pozycjach nad Zielonicą przetrwał bataljon bezustannie atakowany i ostrzeliwany szrapnelami przez dni 4, podczas których główna grupa walczyła **) dalej pod Rafajłową“.*

*„W nocy o godz. 11 z 5 na 6 lutego, kiedy główna grupa znajdowała się jeszcze w Rafajłowej, a pół- 9 batal. strzelców w górach koło Rypny, posunęliśmy się z bataljonem ku Zielonej, którą po krótkiej potyczce i wymianie strzałów zajęliśmy ***).“*

W operacjach tych poniósł bataljon największe straty z powodu odmrożeń, obozując przez 3 noce w górach pod gołem niebem. Zabitych mamy 9, rannych 20, w tem 1 kmtd. komp. i 1 kmtd. plutonu. Nieprzyjaciel poniósł znacznie większe straty, a prócz tego wzięliśmy przeszło 160 jeńców (amunicję i karabiny)“.

Po uporządkowaniu spraw w zajętej Zielonej, Borsucznej i Fenterale ku Pasiecznej ściągamy tu nasze treny. Zarzycki ma ściągnąć

*) Por. Zarzyckiego wyznaczylem wówczas na stanowisko oficera kancelarji bataljonowej. Notuje on jedynie podawane mu, a poczęści dyktowane urywki ze szczegółów akcji. W innych wypadkach notuje w pamiętniku całość w ogólnych zarysach, podawanych mu przez Krzaczyńskiego i innych oficerów.

**) Stała raczej.

***) Resztę Zielonej, bo część już przedtem wzięliśmy.

treny IV bataljonu, a Zajac ściągnąć swoje i równocześnie ściągnąć pozostawionych w Rafajłowej naszych uzdrowieńców — żołnierzy i oficerów.

„III Baon 3 p. Leg. Polskich.

Nr. 24.

Do p. por. Giżyckiego
w Rafajłowej.

Zielonica, 6.II, g. 10 m. 37 przed poł.

1. Natychmiast wysłać tren do Zielonicy.
2. Zebrać wszystkich oficerów i legjonistów i dzisiaj jeszcze przypro-
wadzić do Zielonicy względnie Zielonej.
3. Konie wierzchowe wziąć ze sobą.

Józef Zajac, kpt.“

Po zajęciu Zielonej zajmuje IV bataljon (komp. por. Smolarsk.)
Borsuczną:

„Major Roja.

6/2. 6 godz.

Do Pana Klakurki.

Komp. 14 maszeruje natychmiast do Bursucznej, tam się rozkwateruje,
wystawia placówki i wysyła patrole aż do Pasiecznej.

Roja, major“.

Piątkowskiego za jego odwagę i narażanie się dla służby mimo jego braków i grzechów mianowałem prawdziwym kapralem. Piątkowski przebiera się na ochotnika za Hucula (sam pół-Hucul). Oddaje poważne usługi przy stwierdzaniu pozycji rosyjskich bez narażania patroli naszych na straty.

„IV Baon Pol. Leg.

Do komp. 15 komp. w Bursucznie.

Zielona, 6/2, 2 godz.

Piątkowskiego mianuję kapralem. Niech przebierze się za Hucula i zaraz do mnie przyjdzie.

Roja, major“.

Bataljon Zajaca, stosunkowo i chwilowo mniej sforsowany od mojego, ściągam do Zielonej do służby ubezpieczeniowej.

„Major Roja.

Pan Por. Zajac

w Zielenicy.

6/2, 915 r., godz. 8.25.

Na polecenie c. i k. Komendy grupy Zielona, podlega narazie III bataljon 3 p. pod moją komendę.

2) III bataljon wyśle natychmiast 30 ludzi do wzmocnienia komp. 16, pełniącej służbę na forpocztach na drodze ku Pasiecznej. Kwaterę Kmdta forpocztów wskaże ordynans.

Roja, major“.

Por. Smolarski ostrzeliwa się na przodzie z Moskałami i posuwa się naprzód:

„Major Roja.

Pan Por. Smolarski

w Fenterale.

Zielona, 6/II, godz. 8.30 po poł.

Meldunek o strzelaniu na froncie otrzymałem. Wysyłane patrole mają starać się do nieprzyjacielskich możliwie blisko podejść i o ile możności starać się zaskoczyć ich szybkim ogniem. Co do wzmocnienia placówki, to aczkolwiek patrole rosyjskie silami, jakimi Pan posiada, łatwo odeprzeć, polecam III baonowi 3 pułku natychmiastowe wysłanie Pana 30 ludzi.

Roja, major“.

Wskazówkę tę dla Smolarskiego dyktuję Tęczy już późnym wieczorem. W nocy, pociemku, z reguły udaje się nam zaskoczyć rosyjskie patrole.

Cały dzień, jak zawsze, jestem na pozycjach; jednak, mimo mojego żelaznego, czy kamiennego zdrowia, męczy to. Ale wystarczy mi się na godzinę położyć i krócej, a baterje znowu, jakby na nowo naładowane. Najlepiej mi idzie z rozkazami, meldunkami, gdy dyktuję drugim. Ale moi „sztabowcy“ mylą się, bo prędko dyktuję. Najenergiczniej pisze Władek, najstaranniej Zarzycki.

6 lutego 1915 r., Zielona.

Zawiadamiam szefa sztabu c. i k. 6 dywizji piechoty gen. sztablers, mjr. Duicza, że bataljon IV mój i III Zajaca wyczerpane i zużyte tą całotygodniową akcją, muszą uzupełnić niedostateczny już z wymarszem z Rafajłowej ekwipunek i wytechnąć. Wiem, że od niego to wszystko zależy. Nie mam pewności, czy dywizjoner gen. Kratke o wszystkim jest informowany.

Przymaszerowali wreszcie z Rafajłowej Austriacy, nasze „centrum grupy“. Rozkwaterowują się.

Płk. Müller przysłał mi nowy rozkaz z dalszemi życzeniami *). Jutro zlużują moje ubezpieczenia koło Fenterale.

Płk. Müller, brygadjer ich typowy, prostolinijny Austriak-Niemiec i o niemieckim nazwisku, klnie na swych sztabowców, general-sztabierów i patriotów austriackich, zwłaszcza tych o nie niemieckich nazwiskach.



Patrol kaprala Piątkowskiego przygotowuje się do wyruszenia dziś w nocy z Zielonej ku Pasiecznej 7 lutego 15 r.

7 lutego 1915 r., Zielona.

Prowjantura kpt. Zająca nie reaguje akuratnie na wezwania. Pomagamy im.

„III p. Leg. Polskich.
Nr. 25.

Do p. Majora Roji
w Zielonej.

Proszę o wysłanie następującej depezy do Rafajłowej: „Podchor. Toppercer ofic. prow. III Baonu 3 pp. Leg. Polskich. Natychmiast jechać do Zielonej 60 par butów.

Józef Zajac, kpt.“

*) W załącznikach.

Wreszcie ma Zająć swego Toppercera. Gorzej z innymi Toppercerami. Ten jego „Toppercer“, to jeszcze anioł w porównaniu z poszczególnymi innymi „prowjantowcami“, a zwłaszcza z austriackimi dla kompanij, dla ludzi i bataljonów, ale ludzie i bataljony dla nich! Wszzechwiskający się, wszzechobecny element prywatnego egoizmu, choć w mniejszości u „góry, czy u dołu“ zawsze dba wyłącznie o siebie i zawsze „górá“. Nasi prowjantowcy troskliwiej traktują służbę, chociaż i u nas dość zaniedbania i niechlujstwa! Nieład idzie od najwyższych c. i k. austriackich komend. W interesie ich leży co najmniej normalne uzbrojenie nas. Mimo to amunicji mamy mało i nadto ta mieszanina karabinów: mamy Manlichery, Schönauery i nawet Werndle jeszcze w trenach się trafiają. Zdarza się, że oddział z Manlicherami otrzymuje amunicję dla Schönauera.

„III/3 p. p.

Do p. Majora Roji

w Zielonej.

Zielonica, 7.I, g. 9 m. 5.

Proszę o wysłanie 1 verschlaga *) amunicji do karabinów Schönauera
1 paczki do Manlicherów.

Józef Zająć, kpt.“

Nawet w czasie akcji operacyjnej trudno nie zająć się sprawą, gdy biedna baba przyjdzie, której zabrali siano albo ostatnią krowę:

„III/3 p. p. Leg. Polskich
Nr. 27.

Do p. Majora Roji

w Zielonej.

Zielonica, 7.II, g. 2.35 po poł.

Siano z Ilmy zostało wzięte tej kobiecie około wtorku. Nasze juki przechodziły tamtędy wczoraj w nocy, więc nie mogli legj. z III/3 zabrać siana.

Józef Zająć, kpt.“

Mimo to musiał Zająć austriackimi pieniędzmi zapłacić Huculce za siano. Nikt z nas i nigdy nie był pewny, czy treniarze, prowjantowcy, nie ukradli siana.

8 lutego 1915 r., Zielona.

Bataljon pełni służbę ubezpieczeń.

Por. Krzaczyński zanotował w swym dzienniku:

*) Skrzynka.

„Przez wszystkie te dnie, począwszy od 30 stycznia, ludzie byli w ciągłej służbie, dniem i nocą; dziś prócz wart mogą spać, to też śpią, jak pozarzynani od 24 godzin. Nawet do obiadu nie budzi się ich“.

Wyłącznie mój IV bataljon z całej dywizji i grupy gen. Kratkego wywiązał się punktualnie z zadania. Dnia 1 lutego o godz. 10 z rana zdążyliśmy ze stoków gór do natarcia na tyły pozycji rosyjskich. Około 12 byliśmy już jedną kompanją w dolinie Bystrzycy, reszta na stokach z flanki. W ten sposób Moskale mieli odcięty odwrót do Pasiecznej. W tym czasie spodziewaliśmy się już natarcia naszych sił głównych doliną Bystrzycy z Rafajłowej; jednak mijala już 3 po południu, a akcji naszej od czoła, ze strony Rafajłowej, ani artylerji — nie było słyhać. W czasie tym zwróciła się przeciwko nam nietylko artylerja rosyjska, ale i cała piechota. Niezrozumiały był mi ten spokój od strony naszych głównych sił, które lada chwila powinny były zaatakować; jednakowoż nic nie wskazywało na to. Moskale w całości zajęli się nami. Położenie bataljonu mogło stać się bez wyjścia w razie zaatakowania nas od tyłu przez poważniejsze oddziały z Nadwórny, które na tę strzelaninę poczęści zdążyły już tu dobrze funkcjonującą kolejką. Jednakowoż niesposób było wycofywać się w ogniu nieprzyjacielskim z kompanją i dwoma dodatkowymi plutonami; to też dopiero z zapadnięciem zmroku cofnąłem się do doliny rzeki Zieliny, skąd miałem ostrzał i skąd zamykaliśmy ogniem flankującą dolinę Bystrzycy.

Dwudniowym marszem i dwoma prawie bezsennemi (bo przespanie się na śniegach odbywało się dorywczo i kolejno) nocami ludzie byli zupełnie wyczerpani. Także zaprowiantowania, w myśl rozkazu i obliczeń naszej akcji na dwa dni, wzięliśmy na wszelki wypadek tylko na trzy dni i skromnie ze względu na trudności marszowe. Wprawdzie komendy austriackie posyłają mi później dodatkowo amunicję i prowiant, ale późno to i nie w całości dociera do nas.

O ileby w następnym dniu Moskale nie mieli być wyparci z Zielonej przez nasze siły główne, położenie stawało się dla nas dość trudne, bo o cofnięciu się tą samą drogą nie było mowy, choćby ze względu na wyczerpanie, a i amunicji starczyłoby jeszcze najwyżej na 24 godziny.

Dywizja nasza jednakowoż nietylko nie atakowała 2 lutego, ale nawet jeszcze 3 nie dawała znaku życia. Poleciłem jak najbardziej oszczędzać amunicję. 3-go nie było już czego oszczędzać na prowiantach. W sytuacji tej zająłem część Zielonej, posunęliśmy się

bliżej w stronę doliny Bystrzycy celem dokładniejszego i oszczędniejszego ostrzeliwania z niej nieprzyjaciela.

Nocą z 4-go na 5-go ogień artylerji, a po pewnym czasie także i piechoty nieprzyjacielskiej, w zupełności ustał. Nasze patrole, wysłane w stronę niezajętego jeszcze skraj południowej i za Bystrą części Zielonej, meldowały o wymknięciu się Moskali w góry w stronę Nadwórnej bocznymi drogami na północny zachód od doliny Bystrzycy, którą ostrzeliwaliśmy.

W nocy jeszcze resztę, także zabystrzańskie grupy zabudowań i na stokach gór zachodnich w Zielonej. W obawie, że w ciemności postrzelą nam Austriacy ludzi, dopiero nad ranem 6-go wysłano do dowództwa dywizji w Rafajłowej patrol z meldunkiem o wycofaniu się Moskali.

Dywizja jeszcze nie ruszyła się z Rafajłowej, a także kpt. Büttner z drugim półbataljonem strzelców, wysłany równolegle do naszej linii marszu, nie nadażał dotychczas z zachodu. Kratke był zły, a szef jego sztabu, sprężysty mjr. Duicz, wyjaśniał nam, że Moskale w połowie drogi pomiędzy Zieloną a Rafajłową, gdzieś koło Hołodyszcz (leśniczówka) tak silnie obsadzili pozycje i ostrzeliwali wąskie przejście, że o przedostaniu się przez tę cieśninę bez nieproporcjonalnie do zadania wielkich strat nie było mowy. My jednakowoż, IV bataljon, spełniając to zadanie z zegarkiem w rękę, jedyni wykonaliśmy ich trudne rozkazy i zadanie. Mieliliśmy pod Zielonem 9 zabitych, kilkusetu rannych i oddaliśmy dywizji przeszło 160 jeńców i całą kompanję piechoty rosyjskiej, która nie zdążyła już wycofać się z placówek na stokach. Gen. Kratke i mjr. Duicz czuli się jednakowoż przebiegiem akcji nieco nieswoi: mieli atakować już 1/II równocześnie z naszym bataljonem i innymi oddziałami dywizji, dopuścili świadomie, czy wbrew ich woli, że sami jedynie o oznaczonym czasie 1/II atakowaliśmy i cudem tylko wydostał się nasz bataljon z ataku tego na Zieloną 1/II. Od tego jednakowoż też czasu przestaliśmy zupełnie wierzyć i liczyć na ich wszelkie rozkazy.

Z Zielonej prowadzimy akcję dalej:

„Major Roja.

Zielona, 8/2. godz. 6.25.

Do Komendy III batalj./3 p. — Kpt. Zajac
w Zielonej.

Bataljon III wysła natychmiast 1 pluton (30 karabinów) na Pasieczankę 1215, celem obsadzenia tej góry. Dać ludziom prowianty na 4 dni i urządzić się jak najwygodniej.

Pulk Nr. 7 będzie atakować nieprzyjaciela przez 1106. Prócz tego zamknie III bat. p. p. placówką (10 gwerów) dolinę Zielenicę przy ujściu Czernika. Dać dzielnych komendantów i natychmiast wyruszać. Na Pasieczankę jest stąd dobra godzina drogi.

Mjr. Roja“.

W myśl dalszych rozkazów c. i k. komendy dywizji, prowadzimy akcję, która w myśl rozkazów ich już 1/II miała być zrealizowana dalej:

„Major Roja.
8/2. godz. 6.30.

Do Komendy kompanji 14.

Kompanja 14 zamknie placówką (10 gwerów) dolinę Chrepełów przy leśniczówce. Dać tęgiego komendanta, który tę dolinę już zna i natychmiast wyruszać. Dać pożywienie pod dostatkiem.

Major Roja“.

Mimo licznych naszych patroli, niesposób tu ze względu na pośpiech obejść się bez cywilnego wywiadu. Zwracamy się przede wszystkim do leśniczych o dostarczenie nam ludzi, zasługujących na zaufanie.

„Major Roja.
Zielona, 8/II. godz. 7.30.

Do P. Leśniczego
w Chrepełowie.

Proszę Pana, albo osobiście albo zwrócić się z tem do swego kolegi z Buchłowca, aby starał się koniecznie natychmiast dowiedzieć, ile wojska rosyjskiego znajduje się w Nadwórnej, Pniowie i dalej ku Pasiecznej, jakie wojska i gdzie Moskale okopują się. Pieniądze nie odgrywają tu żadnej roli. Za dobre wiadomości płaci się 100 do 1000 koron i więcej, a po stwierdzeniu wiarygodności tych wiadomości uznanie. O ileby Panu do tego celu potrzebny był koń, to oddawca zostawi go Panu.

Major Roja“.

Bataljon Zająca mimo stopnienia do minimum musi w akcji tej uczestniczyć, potem po zajęciu Nadwórnej obiecali nam dać spokój.

„Major Roja.
8/II. godz. 8.30.

Do Komendy III bataljonu 3 p.
w Zielonej.

III bataljon wystawi placówkę (10 ludzi i komendant) na rozgałęzieniu dróżyn na górze Podsmereczek 1276.

Zdaje mi się, że najkrótsza droga na Podsmereczek prowadzi przez dolinę Zielonicy.

Major Roja“.



Huculi i Huculki zwracają się ustawicznie do „paniw legjonistów“ ze wszystkimi strapieniami swemi. Chronimy ich w miarę możliwości przed tępotą biurokratyzmu austriackiego. Nie zawsze to się udaje. Cóż „IV baon“ i Legjony nasze wobec systemu całej Austrii!

Tym razem przytransportowała austriacka żan darmerja znowu dwoje „zdrajców stanu“. I ten „Hrycio“ na rafinowanego zdrajcę stanu patrzy i ta „Milenka“ też im się udala!

Przychodzą Huculi bez końca z zażaleniami, a raczej proszą, by im zwrócić zabrane konie, siano etc. przez „paniw żołnirów“. Znaleźć taką stratę trudno. Przeważnie oddziały austriackie zabierają, co im pod rękę wpadnie. Masa „Pepiczków“ *) między nimi. Już, a raczej jeszcze, taki zwyczaj na wojnie. „Dostojnie, czy niedostojnie, — musisz bracie kraść na wojnie...“, rymuje poeta bataljonowy. Znowu bataljon Zająca ukradł konie!

*) Wysługujący się austriackiemu regimowi poszczególni Czesi, element nieliczny, ale ruchliwy. I u nas polskich „Pepiczków“ nie brakło.



„Poeta“ bataljonowy, plut. Fr. Biedroń,
nad wspólnym grobem w Zielonej.
„Chcę ludziska żyć — „sam sobie“, a
tu wspólnie trza spać w grobie. I żyć w
zgodzie, słabszy z bystrym, słuszny ten
i mądry system, mimo przestroóg, wska-
zań wieszczę psują durni ludzie jeszcze“.

„III/3 p. p. Leg. Polskich.

Nr. 28.

Zielonica, 8.II. godz. 11 m. 57.

Do pana Mjra Roji

w Zielonej.

1. Pluton odmaszerował na Pasieczankę o godz. 10 rano.
2. Ordynans został wysłany.
3. Karta służbowa z dn. 8.II powiada, że 1/3 zabrała konie Iwanowi i Mikołajowi Ostapinkowi. Komenda III/3 nic o tem nie wie, a bataljon koni tym gospodarzom nie zabierał.

Józef Zając, kpt.“.

„Komenda grupy mjr. Roja.

Zielona 8.2.

Do P. kpt. Zająca

w Zielonej.

Że Komenda III/3 bataljon „nic o tem nie wie“, to właśnie nie szkodzi kapralowi od trenu prowjant. na tym koniu jeździć. Oddać konia.

Roja, major“.

Od dnia wymarszu z Rafajłowej 29 stycznia spełniamy służbę z małemi przerwami dniem i nocą:

„Major Roja.

Pan Kpt. Zając

8/II. godz. 2.40. po północy.

Placówka na Podsmereczek ma składać się z wyszukanych legionistów, mają wziąć prowjanty, pionierskie narzędzia i tam okopują się. A odmaszerować muszą najpóźniej o 5 rano dziś. Dać nie 10 ale 15 najlepszych i tęgiego komendanta plutonu.

Mjr. Roja“.



Por. dr. Edward Loth, szef sanitarny grupy „Rafajłowa“, w skład której wchodziły dwa bataljony 3 pułku, ppłk. Hallera (Minkiewicz i Zajac) oraz mój IV bataljon. Przełożeni cenią doktora dla jego służbistości, legjoniści nawiązują go dla humoru i koleżeńskiej uczynności.

9 lutego 1915 r., Zielona — Fenterale.

Bataljon został przeznaczony do rezerwy. Odwiedził mnie dziś w mojej kwaterze dowódca dywizji, gen. Kratke; wypytywał się o legjonistów, o stan żołnierzy, o przebytą drogę z Rafajłowej przez góry do Zielonej. Zdaje się być jednym z rozbudzonych generałów austriackich i nie „komisknopfów“, którzy swą szorstkością chcą pokryć i zapelnąć swe braki i niepowodzenia.

Przed paru dniami wydała c. i k. komenda austriackiej dywizji rozkaz o akcji na Zieloną i Nadworną z podkreśleniem udziału Legjonów, w którym dziękuje nam w imieniu „świętej sprawy, za którą walczymy“.

Ta „święta sprawa“, za którą walczymy, dla nas i dla gen. Kratke'go i dla wszystkich inna! Nawet my, Polacy, po tej i tamci po tamtej stronie mamy inną „świętą sprawę“, czy drogę do niej.

I nie widzą ludzie, że naprawdę jest tylko jedna i na pewno tylko jedna „święta sprawa“ dla wszystkich ludzi, klas i ras! Że

narody dobrną wreszcie do należytego pojmowania rzeczy, to nie ulego wątpliwości, tylko ta droga, którą nas prowadzą do tej „świętej sprawy“ niektórzy wodzowie narodowości, społeczności i nawet



Po trzeszczącej kłodzie z nocnej służby do rezerwy.

świętobliwości z ich sztabowcami, generalsztabierami, niemożliwa. Nie ta droga! Ale oni z „wyżyn“ swych nie widzą albo źle widzą.

Był szef sztabu dywizji, mjr. Duicz. Zdobyliśmy sobie u nich markę pierwszorzędnych żołnierzy.

Moja „siwka“, zwłaszcza w wyjazdach po nocy, wszystko widzi i rozumie. To też jeżdżę po nocy, czasem sam, czasem z którymś z kandydatów na adjutanta.

Podwładnych należy nieustannie kontrolować. Inaczej najtężsi i zacni nawet chłopcy opuszczają się:

„Major Roja.

Zielona, 9/II. 1 godz.

Do chor. Kosiby, komendanta placówki na drodze Chrepełów.

Placówki na drodze Chrepełów.

Placówka ma natychmiast posunąć się do leśniczówki. Tam wedety ku Porohom i na ścieżkach górskich ku Buchtowcu wy-

stawiać. Cywilnych tylko z moją kartką puszczać. W nocy nie mogłem Was znaleźć i zamknąć Was trzeba będzie.

Roja major“.

Pracowity, dokładny, choć bierny Zarzycki i „służba na zamkniętą kłódkę“, wyrabia się na dobrego szefa kancelarji. Pozbywam się stopniowo większości pisaniny kancelaryjnej. Absorbują mnie te czynności. Prowjanturę będą nadal prowadzili moi „inten-



*Dowódca bataljonu IV, mjr. Roja, po przebyciu kampanji w Karpatach 14 i 15 r. *).*

denci“ z Berglem. Zarzycki niech ich kontroluje. Ale czy będzie umiał nie pozwolić kraść, to się pokaże. W kancelarji nie je, nie pije, nie gada, tylko pisze i kopci w mojej nieobecności papierosiska. Nie znoszę nikotyny, spirytusu, ani wogóle żadnej materjalnej, czy werbalnej i wszelkiej podniety, sugestji. To dobre, a raczej niedobre, dla słabych ludzi.

*) Wzięło nas nieco na tym froncie w Karpatach.

„Major Roja.
10/lut. Fenteralle.

Por. Zarzycki w Zielonej.

Pan zostaje narazie na miejscu z aresztantami, prowiantami, a Wicek I Gieras z sankami i 1 furą natychmiast do mnie.

major Roja“.

Austrjacka komenda dywizji 6 po rozdysponowaniu naszych bataljonów zatrzymuje nadal przy sobie w Rafajłowej bez przydziału operacyjnego naszego Hallera; ma on do nas przyłączyć się w najbliższych dniach. Wyda zapewne rozkaz o przebytej naszej akcji.

Poza tem, do diabła, bądźmy realnymi „ludźmi“. I ja też chciałbym już raz zostać tym pułkownikiem, czy choćby podpułkownikiem! Moim ludziom słusznego awansu i tych blach nie żałuję, ale i mnie w tych tu warunkach i dla tych właśnie warunków przydałby się pułkownik.

Bataljon pozostaje w rezerwie.

10 lutego 1915 r., Fenterale.

Wysyłamy patrole w stronę Nadwórnej.

11 lutego 1915 r., Fenterale.

Strzelanina w Pasiecznej.

Bataljon idzie na pozycje do Pasiecznej. Tabor z Fenterale do Pasiecznej. Komenda dywizji postawiła mię znowu bezpośrednio pod komendę austriackiego pułkownika Müllera. Otrzymuję jego rozkaz:

„C. i k. 12 brygada.

Do

mjr. Roja i kpt. Zajęc. Miejsce postoju Zielona. 11 lutego 1915 r.
3 rano.

Dla zabezpieczenia doliny Chrepełów i dla nawiązania łączności z grupą płk. Neubacher, który stoi koło Huta, ruszy trzeci bataljon Polskich Legjonów (kpt. Zajęc) 11 lutego rano na Rypna. Tam bataljon się umocni. Potrzebny materiał dla przeszkód zażądać od 12-ej bryg. Wybudować tam stację telefoniczną.

Trzeci bataljon ma z Rypny na Kriczkę, Maniawę przez Kolia, Ul do góry Dyl przeprowadzić wywiad. Meldować telefonicznie z Rypny do 12-ej brygady do Fenterale.

4-ty bataljon Polskich Legjonów pozostaje we Fenterale w charakterze rezerwy brygady, otrzymuje jednakowoż ubezpieczenie w dolinie Chrepelów koło leśniczówki.

Wszystkie dotychczas zarządzone przez oddziały legjonowe ubezpieczenia należy w dalszym ciągu utrzymać.

Dowództwo brygady przybędzie w przeciągu przedpołudnia 11 lutego do Fenterale.

Mjr. Roja ma niezwłocznie egzemplarz tego rozkazu kazać doreczyć dowódcy III bataljonu Leg. kpt. Zajęcowi.

Müller, płk.“.

Po zastosowaniu się do powyższego rozkazu dowiaduję się od adjutanta brygady austriackiej, że jutro IV mój bataljon ma ruszyć naprzód.

Kpt. Zajęc spóźnia mi się. Pozwoliłem mu jedynie na parę godzin do jego dowódcy pułku, Hallera, który pozostał w Rafajłowej w sprawach administracyjnych, i miał Hallerowi, (który tam ciągle przy c. i k. komendzie 6 dywizji przebywa) zwrócić uwagę na nasze wyekwipowanie i topniejące stany bataljonów.

Dziś mój Władek wziął znowu w górach na północ od Podsmereczka ½ plutonu Moskali zupełnie wyczerpanych z ich oficerem. Oni, zdaje się, mają już dość wojny. Melduje Tęcza, że wcale nie strzelali. Oficera ich bierzemy na obiad. Ciężki jakiś człowiek.

Jest meldunek od Zajęca :

III Baon 3 p. p. Leg. Polsk.
Nr. 29.

J. W. Pan Major Roja
w Zielonej.

Zielonica, 11.II. g. 6 m. 40.

1. Wczoraj zatrzymałem się dłużej w Rafajłowej, ponieważ p. pułk. Haller zarządził posiedzenie sądu honorowego.

2. Proszę mi pisemnie donieść, czy III/3 ma teraz wracać z Chrepelowa, czy też odrazu maszerować do Rypnej.

3. Czy mam ściągnąć ubezpieczenie z Pasieczanki, Podsmereczka i Zielonicy, bo inaczej nie wielu miałbym ludzi.

Józef Zajęc, kpt.“

Z sądem honorowym akurat czas. Poleciałem kpt. Zajęcowi wszystkich swoich ludzi ściągnąć, zebrać. Kpt. Zajęc odchodzi z pod mojej komendy. Szkoda mi Zajęca.

Znowu nas dziela. To wprost, jakby z rozmysłem. Zajac odmaszerowuje stad z pod mojej komendy, przechodzi pod rozkazy c. i k. brygady piechoty. Jutro odmaszeruje:

„III Baon 3 p. p. Leg. Polsk.
Nr. 31.

Do p. Kpt. Udalowskiego
w Chrepelowie.

Zielonica, 11.II. g. 7 m. 15.

1. Baon maszeruje natychmiast na Rypną 1210, skąd wysle patrole na Kryczkę do Maniawy, przez Kohbę mł. na Dyl. Prócz tego nawiązać kontakt z grupą płk. Neubauera w Hucie.
2. Meldunki przez stację telef. na Rypnej.
3. Ja przyjadę tam zaraz.

Józef Zajac, kpt.“

Zawiadamia mnie adjutant c. i k. XII brygady piechoty, że o ile Zajac w calosci do jutra nie sciagnie swoich oddzialow, porozdzielanych na wszystkie strony, pojdzie za Zajaca IV bataljon w strone Kryczki. Ten sztabowiec drugiej klasy (bo bez szkoly wojennej) i ten 100% generalsztabler, Duicz, z komendy ich 6 dywizji, sa promotorem wykorzystywania nas tu w akcji. Brygadjer ich sam, odważny Niemczysko, (był tu u mnie na forpocztach) płk. Müller i dywizjoner gen. Kratke porzadnie do nas sie odnoszą, ale zbyt nas wyrozniają w przydziale do akcji, a nadto w ich sztabie, jak w całej Austrii, rządzą się na własną rękę ich „szefy sztabu“, „generalsztablery“. Najlepiej sprawy ida, gdy dowódca sam decyduje i rządzi.

Pomagamy Zajacowi sciagnac oddzialy III/3 p. p. Mój bataljon tez wzięty strapacami i niemniej od III bataljonu, choć więcej mam ludzi. IV-ty bataljon ma najwięcej ludzi, najmniej maruderów. Mówi ten mój wiercipięta frontowy, Krzaczyński: „taż to nie zasługa pana majora i nie sztuka, gdy się ma Rudzkiego, doktora“. Trochę wygadany ten Krzaczyński, ale niezły na froncie.

III Baon 3 p. p. Leg. Polsk.
Nr. 31.

Zielonica, 11.II. g. 7 m. 45.

Do p. Chor. Gazdy Aleksandra
w Sałatruku.

1. Wyznaczyć 40 ludzi zdrowych i odkomenderować ich do I/3 L. p. wraz ze spisem.
2. Reszta maszeruje natychmiast do Zielonicy, gdzie otrzyma dalsze rozkazy. W Sałatruku zostają tylko ci, którzy nie mogą iść.

3. Cały tren przenosi się do Zielonicy.
4. Chor. Toppercer wyfasuje po 4 porcje rezerwowe.

Józef Zajac, kpt.“

W międzyczasie akcja operacyjna rozwija się dalej na Pasieczną:

„Major Roja.
13/II. godz. 6.

*Kompanje 13 i 14
na stokach gór na połud. od Pasiecznej.*

O godz. 8.45 zejdą obie kompanje na drogę prosto w dół do Pasiecznej i tam, jako rezerwa na stokach, lub wzdłuż, posuwają się na 300 kroków za Bośniakami i za ich kompanją 7-mą, (to jest na prawo (na południe) od drogi ku Pasiecznej).

Roja, major“.

13 lutego 1915 r., Pasieczna.

Bataljon czwarty wziął wczoraj znowu sporo Moskali z oficerami przy ataku na pozycje pod Pasieczną. Ci Moskale tu, pod Pasieczną, mniej bojowi, pod Mołotkowem i pod Rafajłową byli inni.



Kopanie wspólnego grobu dla poległych. „Rekwirowani“ do tego Huculi kopią z jakąś powagą. Nie śpieszy się im.

Biorę tym Austriakom od tygodnia pozycję za pozycją, a jeńców IV bataljon więcej im dał, aniżeli oni wszyscy razem z naszymi. I nic! Ani uczciwego ekwipunku dla bataljonów, ani uzbrojenia. Wyraźniej też powinno w rozkazach ich być zaznaczone to nasze mordowanie się.

12 lutego 1915 r., Fenterale.

Bataljon na pozycjach w Pasiecznej. Tabor z por. Zarzyckim z Fenterale w szkole w Pasiecznej.

W DOLINIE BYSTRZYCY SOŁOTWIŃSKIEJ.

13 lutego 1915 r., Pasieczna.

Idziemy naprzód. Moskale cofają się na całej linii. Por. Tęcza oddał dziś komendzie placu naszej 6 dywizji piechoty jeńców: 147 szeregowych i 2 oficerów. Melduje, że odwiedzi mnie dzisiaj plk. Haller. Omówimy co dalej i jakby obronić się przed tem ciągłym dzieleniem i rozdrabnianiem naszych oddziałów, a także przed wyzyskiwaniem nas w służbie.

Od szefa sztabu naszej grupy otrzymuję zawiadomienie:

„Do Polskich Legjonów — Major Roja.

Pasieczna.

Miejsce postoju kościół — Pasieczna, 13 lutego 1915 r. 11 g. 20 m. przed południem.

Moja grupa rusza dziś na linję w górę 669 — 681, w akcji tej uczestniczą i ruszają:

5-ta kompanja na górę 940, by się tam obwarować,

15/2 na górę 671, gdzie się również obwaruje,

2 kompanje ruszą o 7 m. 30 na tyły pozycij nieprzyjacielskich przed Pasieczną...

Mjr. Roja uczestniczy w akcji 4. batal. Legjonów, z c. i k. 7 kompanją i oddziałem karabinów maszynowych Nr. 3...“.

Wskutek fizycznego wyczerpania naszych bataljonów legjonowych akcją w górach stopniały już mocno nasze dwa bataljony — mój IV i III kpt. Zająca. I bataljon Minkiewicza (pułk Hallera) ma się znajdywać, jak mi meldowano, obok na północny zachód przed nami. Resztę bataljonów legjonowych naszego 2 pułku i II bataljon Hallera skierowała komenda austriacka w osobnej „grupie“ do osobnego zadania.

14 lutego 1915 r., Pniów.

Zdążamy na Mołotków! Od oficera żandarmerji austriackiej otrzymuję meldunek:

„Do Pana Majora Roji
w drodze na Pniów.

Miejsce postoju 13 lutego 1915 r. 8 rano.

Mieszkanie leśniczego w Pasiecznej zostało zrabowane.

Na rozkaz p. płk. von Michailic, wszcząłem dochodzenia i spisałem protokół; skradziono: klejnoty, srebrne naczynia, kartofle, mąkę, słoninę, masło, herbatę, cukier, ubrania, bieliznę i wionoczelę.

Podejrzanie pada na Polskich legjonistów. Uzasadnienie: w kwaterach po legjonistach znaleziono kartofle, a w pobliżu kwater ich koszulę i czapkę futrzaną.

Pan Major zechce natychmiast zarządzić dochodzenia i szkody te w razie skonstatowania faktów, leśniczemu polecić wynagrodzić.

Z rozkazu Howiczka“.

„Kradzieże“ i „rabunki“ wszystkiego, czego kozacy jeszcze nie zrabowali, ze strony włóczących się rozlicznych narodowości taborytów austriackich są tu na porządku dziennym. Żandarmerja austriacka niewiele, a raczej zupełnie się o to nie troszczy, dostarcza przedewszystkiem „zdrajców stanu“. Rozstrzelują tych chłopów bez przesłuchiwania. W poszczególnych wypadkach, jak tu, pozwalano sobie bez jakiegokolwiek uzasadnienia liczne nadużycia przypisywać legjonistom. W tym wypadku żandarmi austriacy, których już kilkakrotnie odstawialiśmy poza nasze „polskie granice“, otrzymali zakaz wogóle pokazywania się tu, a nieuzasadnione zażalenia ich na nas do c. i k. dywizji i gen. Kratkego nie podaje już nam Duicz nawet do wiadomości. Ten Duicz, Kroat, czy Serb austriacki, zdaje się mieć austriacki „system“ także na wątrobie.

14 lutego 1915 r., Mołotków.

Jesteśmy zatem znowu w Mołotkowie. Gościnni ci państwo w Mołotkowie. Bawili tu po nas Moskale, później Austriacy i znowu my, mimo to dają sobie radę. Przysłowiowa gościnność polska! „Ściany dworku poszerzają się“. Masa nas była. Zwłaszcza oficerów 3 pułku, a kilku i z mego bataljonu. Nawet tańców nie brakło pod wieczór. Wyglądamy wprawdzie nie nadzwyczajnie, ja z zapuszczoną brodą i w ogromnych, ciężkich buciorach. Wobec tego jednakowoż, że tańczył Haller i cała gromada, kręciłem się i ja, chociaż kłuło mnie coś w boku.

Kompanje też używają, jak mogą. Intendent naszej Komendy Legjonów, przydzielony nam z wojska austriackiego, płk. Wischek i jego legjonowi pomocnicy, prowiantowcy, dokładają starań, by nas

ekwipować i prowiantować możliwie dostatknie, ale to trudno idzie.

W dniu tym bataljon mój otrzymuje rozkaz z c. i k. komendy XII brygady płk. Müllera, któremu IV bataljon został podporządkowany:



Gościnny dworek w Mołotkowie.

„Dowództwo 12-tej brygady.

Do

Majora Roja —

Miejsce postoju Brygady — Pasieczna.

14 lutego 1915 r., godz. 4 rano.

Nieprzyjaciel utrzymuje się jeszcze na linii do Brotów, Majdan, Mezulówka — góra 608 Żółkiewka. Maniawa ma być obsadzona przez kozaków. Lentze tatze 42 utrzymuje stanowiska na przestrzeni Olchowic, Wołjowa — Starohora, a następnie atakuje.

Płk. Neubacher odrzucił nieprzyjaciela na Jabłonkę i pójdzie dalej.

Moja grupa zajmuje najpierw wyżyny na południowy zachód od Bitków, następnie weźmie górę na północ od Bitków. Na wschód od nas ma zająć linię południowy koniec Zaberezna Gó-

ra 408, 623, 620 i grzbiet Kicera aż do B. miejscowości Bitków pplk. Michailic i mjr. Roja z czwartym bataljonem polskich legjonów i jedną kompanją c. i k. 7.

Dobrze się okopać i osłonić przeciw artylerji.

Kpt. Kotais z jedną kompanją 662 i jedną u G. A. i grupa kpt. Kasznicz (1/2 bataljonu strzelców Nr. 9 + trzeci bataljon Polskich Legjonów), które stoją na górze 340, ma przez Dyl góra 612 na wzgórze na południowy zachód od Hukawiec ruszyć i ubezpiecza tam przeciw Maniawie. Następnie rusza na wzgórze Bitkowszczyk góra 704, które ma opanować.

W myśl meldunków wywiadowców góry te, jak też Ul. Hyg., obsadził nieprzyjaciel.

Bataljon Minkiewicz Polskich Legjonów ma ruszyć na góry Buben 983 na południe od Maniawy, ruszyć na Maniawę, ubezpieczać i wyjaśnić tam sytuację. Utrzymywać łączność.

Kpt. Koraicz z plk. Neubacherem ma ruszyć na Maniawę, Dyli możliwie posunąć się dalej.

.....

Do mjr. Roji wybudować połączenie telefoniczne w dolinie... Dowództwo brygady pozostaje na plebanji w Pasiecznej.

Müller, plk.“.

Ten austriacki Müller lubi Polaków.

Po 7 wieczorem po załatwieniu najniezbędniejszej służby i prócz oddziałów w służbie nakazałem reszcie kompanij bezzwłocznie ułożyć się do snu, jutro rano w myśl rozkazu wyruszamy do dalszej akcji na froncie, gdzie Moskałe stawiali wojskom austriackim dalszy i skuteczny opór.

Haller otrzymuje meldunek od kpt. Zająca. Z meldunku wynika, że III bataljon 3 p. p. stopniał do 135 ludzi! Radzimy, co robić. Ale nie przychodzi rada. Niech wam dr. Loth pomaga. Mój bataljon jeszcze jako-tako się trzyma. Mam około 400 ludzi. Haller zostaje w Mołotkowie, ja mam jutro z bataljonem wyruszyć na Sołotwinę.

„III bataljon 3 p. p. Legj. Polskich.

Nr. 34.

Do J. W. Pana Plk. Hallera.

Huga, W. 704.

14.II. godz. 2 po poł.

1. Po nużących marszach i nocach nieprzespanych ludzi.

ogromnie znużeni. Mam przy sobie 85 ludzi, 40 rozesłanych na patrole, około 10 zostało na Rypnie.

2. Przez cały czas maszerowaliśmy jako straż przednia.

Józef Zajac, kpt.“.

15 lutego 1915 r.,

Dnia 15 lutego wyruszamy z Mołotkowa, przemaszerowujemy po naszym pobojuwisku! W okolicy Markowej otrzymuję od ppłk. Hallera rozkaz:

„Nr. 1 — ppłk. Haller.

Do Majora Roji.

W drodze przez południową część Markowej ku Sołotwinie. Miejsce nadania — Mołotków, dn. 15-go lutego 1915 r., 8 godz. 11 rano.

Na rozkaz c. i k. komendy 12-tej brygady.

1/3 baon (kpt. Minkiewicz) znajduje się pomiędzy Maniawą a Markową.

4/2 baon (major Roja) ma znaleźć z nim połączenie i wezwać do wspólnego działania na Sołotwinę.

Po zajęciu Sołotwiny, należy przysłać natychmiast raport do c. i k. komendy 12-tej brygady w Mołotkowie. W raporcie podać szczególnie, czy mosty na Bystrzycy są opanowane.

Z rozkazu:

J. Haller, ppłk.“.

W myśl powyższych rozkazów w dn. 15 lutego o 3-ej po południu IV bataljon ruszył przez Babią i górę 559 na południową część Markowej celem zajęcia nocą góry 648, gdzie Moskale okopali się frontem ku południowemu zachodowi oraz ku południu i skutecznie bronili się. Po zajęciu tych wzgórz i zameldowaniu o tem ppłk. Hallerowi i komendzie XII brygady austriackiej polecono mi niezwłocznie, jeszcze w nocy, posunąć się w stronę Sołotwiny i obsadzić most na Bystrzycy. W czasie tej akcji, o godz. 2 w nocy, Moskale nas ostrzeliwali pociemku, bez skutku. W dalszym przebiegu akcji po dłuższym ostrzeliwaniu i obejściu pozycji Moskali na górze 646, od lewej ich flanki od południa przez moją 15 kompanję spędziliśmy ich ku Sołotwinie. Nasz „lapiduch“ bataljonowy, dr. Rudzki, wziął ze swymi sanitarjuszami do niewoli całą placówkę Moskali.

Na tej górze 646 wzięliśmy szturmem do niewoli całą kompanję Moskali z oficerami i dowódcą Zarubiewem, czy Zazubowem. Mie-
liśmy 9 rannych.



*Transport rannych szlakiem przez Rafai-
łowę na Węgry.*

Tęcza przy szturmie lekko ranny w ramię. Pełni dalej służbę.

Świtało już; nie zdążyliśmy jeszcze odetchnąć, (żołnierze moi po-
silali się narazie w niezłe zaopatrzonej kuchni polowej Moskali), gdy
nadeszły już dalsze rozkazy. Zwyczajne austriackie rozkazywanie!
Już jeden taki rozkaz równobrzmiący z rozkazem Hallera odesłałem
adjutantowi austriackiej brygady Müllera z adnotacją o zbędności
powtarzania tego samego dwa razy.

*„C. i k. komenda 12-tej brygady piechoty — Mołotków,
16 lutego 1915 r., godz. 2 m. 30 przed południem.*

Do

P. Mjr. Roja.

*1. Wzgórza „Nagorze i Broda“ obsadzone jeszcze przez nie-
przyjaciela, na wzgórzach Prywicz, wzdłuż linii lasów Matjowce,
okopuje się nieprzyjaciel...*

*2. Dywizja nasza atakuje dotychczasową grupę płk. Müll-
lera obszaru Pasowisko — Broda i z drugiej strony góra 482
Bakeze 646. Grupa płk. Hubingera z przestrzeni, leżącej na po-
łudniowy zachód od słowa Bakeze 715, Krepa przez góra 652
i 648 z dyrekcją na most na północ od Sototwiny.*

3. Mjr. Roja spełnia w dalszym ciągu dotychczasowe zadanie.

Gdy Mjr. Roja zorientuje się, że nie uda mu się pozycyj nieprzyjacielskich przełamać, wówczas pozostać ma na dotychczasowych swych pozycjach, ma się okopać i wyczekać na zaatakowanie nieprzyjaciela przez grupę Hubingera, która znajdzie się na lewym skrzydle mjr. Roji i wówczas dopiero uczestniczyć w ataku. Mjr. Rundser ma posuwać się naprzód wspólnie z mjr. Roją.

Majorowi Kunzerowi oddaje się do dyspozycji główny posterunek B. H. 2*).

.....

... Mjr. Roja ma tu natychmiast zameldować, jaką linię osiągnął.

4. Kpt. Socnik stanie o 7-ej przed południem z jedną kompanją c. i. k. 17-go pułku piechoty i z bataljonem por. Zająca z Legjonów w charakterze rezerwy na północny zachód w stronę Monasterczany, Żóraki.

5. Pplk. Michailic ubezpiecza atak dywizji w północnym i północno-wschodnim kierunku...

6. Artylerja utrzyma.

7. Rannych odsyłać do Mołotkowa.

8. Amunicja w zachodni kraniec Nadwórny.

9. W czasie całej tej operacji treny trzymać pod ręką w Mołotkowie.

10. Tren bojowy o 9-ej rano oczekuje w Mołotkowie dalszych rozkazów.

11. Komenda brygady od 6 m. 30 przed południem na górze 512 Pasowisko.

12. Otrzymują pplk. Michailic, mjr. Roja, mjr. Rundser, kpt. Socnik.

Müller, plk.“.

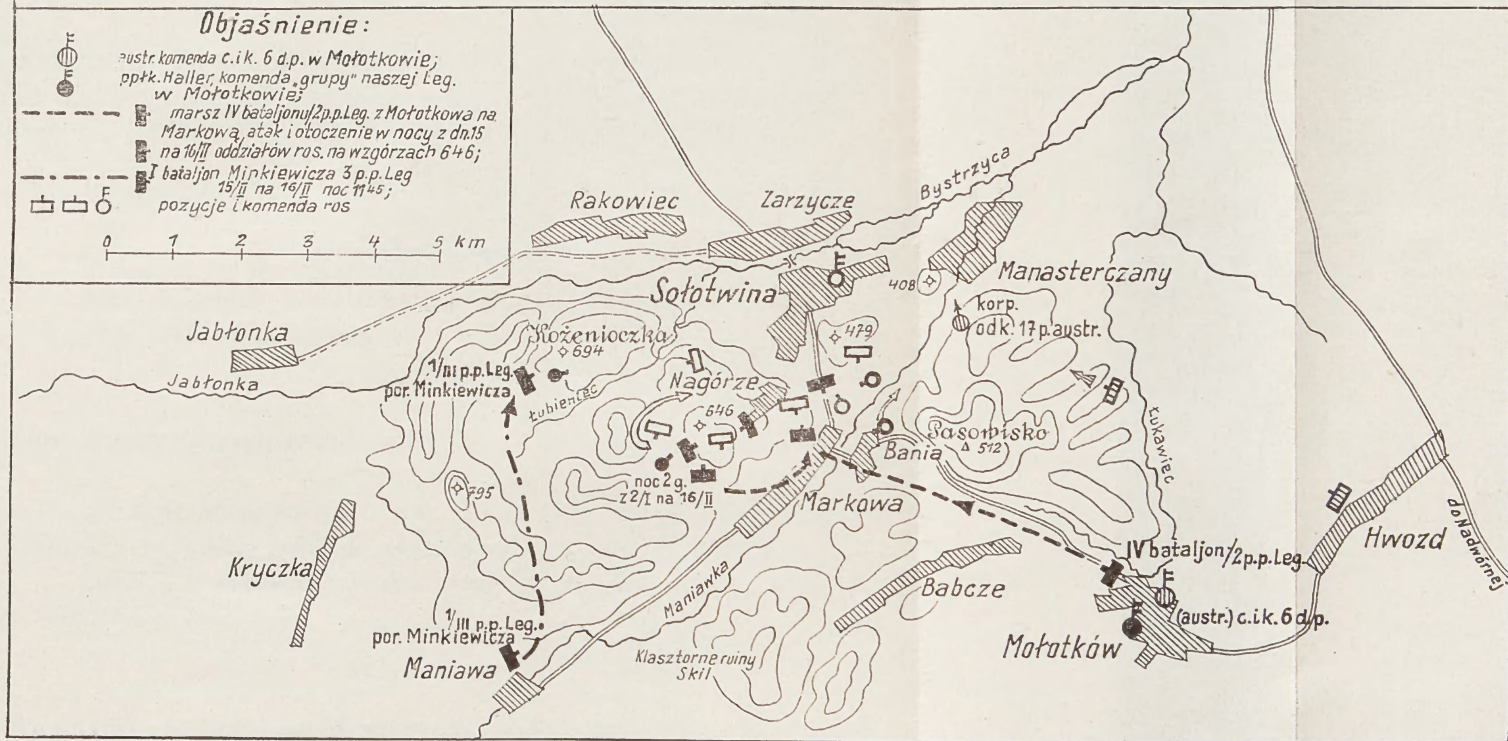
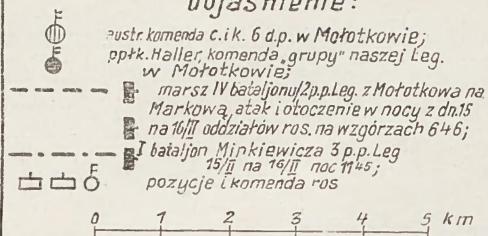
Równocześnie otrzymuję rozkaz dla Minkiewicza, pplk. Hallera, który przebywa w tym czasie przy dowództwie VI brygady austriackiej:

*) Bośniacko-hercegowiński pułk 2.

SZKIC 11

WYMARSZ IV BATALJONU 15 LUTEGO Z MOŁOTKOWA PRZEZ BABCZE, ATAK NA MARKOWĄ I WYPARCIE MOSKALI Z ICH ENERGETYCZNIE BRONIONYCH POZYCYJ NA WZGÓRZĘ 646

Objaśnienie:



„Plk. Haller.

Do kpt. Minkiewicza

między Maniawą a Markową.

Na rozkaz Komendy 12-tej brygady, mjr. Roja — czwarty baon maszeruje przez Babcze, Markową górę, Lubienie, Nagórz na Solotwinę, którą ma wziąć w nocy. Pierwszy trzeci baon połączy się z czwartym baonem pod komendą mjr. Roji, wspólnie zaatakują Solotwinę. Czy Solotwina będzie zajęta, czy nie, przysłał kpt. Minkiewicz w każdym razie meldunek do dworu w Motłkowie, bym mógł wysłać kuchnię.

Z rozkazu

J. Haller, plk.“.

Rozkaz ten dla kpt. Minkiewicza, skierowany do mnie, bo Minkiewicza nie mogli znaleźć po nocy, doręczył Szymek „z ciężką bidą“ pociemku i po błocie Minkiewiczowi o 11 m. 40 w nocy:

„15-go lutego —

Do kpt. Minkiewicza.

Maszerować do mnie prostą drogą do Markowej aż do karczmy, i tam na mnie czekać.

Roja“.

Kpt. Minkiewicz odpowiada mi:

„Rozkaz otrzymałem o 1 m. 35 w nocy, ściągnę swoje placówki i przymaszeruję do Markowej.

Zajmie to sporo czasu. Na placówkach mam 140 ludzi, przy sobie tylko 70.

Kpt. H. Minkiewicz“.

To znaczy, że bataljon Minkiewicza liczy 210 ludzi — i niewiadamo, kiedy do mnie ściągnie. Nie mogłem z akcją czekać na Minkiewicza, bo albo obecnie po nocy uporam się ze zmęczonymi, niewątpliwie, niemniej od nas oddziałami Moskali, albo za dnia będzie to trudniej i ze stratami.

Tych 210 ludzi, o których tu kpt. Minkiewicz melduje, to resztki z około 1000 legjonistów, którzy wyruszyli w każdym bataljonie z Krakowa. W służbie w Karpatach bataljony nasze szybko stopniały;

obecnie liczymy maximum po 400 ludzi na bataljon, to zn. tylko ja, IV bataljon. W poszczególnych bataljonach jeszcze mniej, t. j. po około 200. Poniżej tej cyfry, nawet w najtrudniejszych warunkach, bataljony już nie topnieją; pozostał bowiem najodporniejszy materjał. Przypuszczałem, że Minkiewicz w swym patryjotyzmie bataljonowym, który u nas istniał, zwłaszcza w bataljonie moim, Januszajtisa i Minkiewicza, poprostu 100 ludzi schował („zadekował“). Usprawiedliwione wobec nadużywania w tej akcji naszych bataljonów. Do tej bowiem liczby stopnienia bataljonów dochodzi w wyjątkowych wypadkach tylko, (jak tu, u Zająca i Minkiewicza).

Meldował dr. Loth, że i ta reszta ich pułku ze sztabem do szpitala się nadaje.

Minkiewicz po otrzymaniu rozkazu przyłączenia się do ataku melduje:

„Oddział: bataljon I.

Do Pana Majora Reji.

Czas wysłania 16/II. dnia — 8 g.

Górę Korzenioczkę obsadziłem 60 ludźmi po linję lewej flanki.

Atakować narazie nie mam czem, bo zostało mi 39 ludzi. Musiałbym chyba placówkę od karczmy ściągnąć.

Proszę o rozkaz.

Kpt. Minkiewicz“.

Atakowałem sam. Po rozbiciu Moskali w nocy, jak to przewidywałem, zaatakowałem bez rozkazu Sołotwinę. Rozkaz z c. i k. brygady otrzymałem już w czasie samodzielnej akcji. Podporządkowane mi rozkazem tym oddziały austriackie, niemniej przemęczone, aniżeli nasze, nie łatwo znajduję w terenie. Bośniaków nie znalazłem wcale, oprócz luźnych grup zaszytych samopas przed zimnem po chatach chłopskich. Wojsko to nie do użycia w tych trudnych warunkach. Oficerowie ich bezsilni w tym stanie rzeczy. Ludzie ci z południa marzną niemożliwie w naszym klimacie. Siedzą po chatach, a w terenie zawijają sobie od zimna głowy chustami i kapturami.

Kiedy już zbliżałem się pod pozycje rosyjskie na skraju Sołotwiny, dochodzi do mojej rezerwy „rozkaz przenocowania“. Czego niechętny długiej pisaninie sztabowej — szablonowej płk. Müller oświadczył, że nie przypilnuje i nie robi, to jego półsztabowiec z reguły psu-

je i nadto jeszcze na elaboratach tych podpisuje swego pułkownika. Do dyspozycji tej nie mogą zastosować się nawet ich c. i k. oddziały:

„C. k. 12 brygady.

Rozkaz dla przenocowania w stadjum akcji bojowej na dzień 16 lutego 1915 r.

Grupa Major Roja nocuje ubezpieczona bojowo.

Dla zabezpieczenia prawego naszego skrzydła w stronę Monasterczana wystano 1 komp. c. i k. 17 pułku — kpt. Sotschnigg w charakterze głównego posterunku ubezpieczeniowego na zachód od góry 408 pomiędzy skrzyżowaniem drogi i strumykiem.

Ta kompanja zostaje podporządkowaną Majorowi Roji. Ze względu, że ma on jej rozkazy przysyłać należy połączenie uskutecznić z tą kompanją i zażądać od niej alarmowego ordynansa. Gap. Sotschnigg ma być o tem zawiadomiony.

Bataljon Minkiewicz otrzymał polecenie ściągnąć kompanję stojącą na Korzenioczka i nocować na Górze.

Major Roja ma także z tego baonu jednego ordynansa zażądać.

Jedna kompanja c. k. 17 pułku nocuje w południowej części Solotwiny i podlega komendzie brygady.

Baon Zajęc nocuje w Markowej na wschód od strumyka.

Komenda pułku B. H. 2 nocuje w Babczce. Komendant ubezpieczeń kpt. Korajs wraca do Babczce i ma nawiązać łączność z komendą brygady.

Artylerja mojej grupy nocuje w zachodnio-wschodniej części Markowej.

Grupa majora Roji ma przeprowadzić wywiad w stronę Matjowce, las Dźwiniacz i Sichla, nadto zbadać warunki przejścia przez Bystrzycę.

Müller płk.“.

Pułkownik, brygadjer Müller, podaje rozkazy ustnie swemu kancelaryjnemu sztabowcowi, kapitanowi, a ten po swojemu nie liczy się z czasem, terenem, ani toczącą się akcją, redaguje i psuje. Płk. Müller, służbiste Niemczysko, usiłuje poprawiać stan rzeczy potem osobiście w terenie.

Rozkaz ten to typ sztabowej kancelaryjnej pisaniny. Jak np. polecenie mi utrzymywania łączności z oddziałami, podlegającymi mi, żądać od oddziałów w ramach własnej grupy ordynansów alarmowych, kurjerów i t. d., co już każdy podoficer wie i koniecznie bez rozkazów we własnym interesie taką łączność utrzymywać będzie.

Mści się na wojnie zjadający wszelką inicjatywę, a raczej zastępujący ją wojskowy biurokracizm i zbędna pisanina, która nie zastąpi nieustalanych w czasie pokoju w armjach kwalifikacyj dla wojny. Talentu, kwalifikacji dla wojny nie forytuje się nawet w czasie wojny, podporządkowuje go się ludziom o pewnej inteligencji biurokratycznej i wykształceniu „napamięć“. U nas większość „generalsztablerów“ i „szefów sztabu“ redaguje rozkazy zbyt często na podstawie przypuszczalnych danych, ale nie skontrolowanych. Wielu z nich wydaje rozkazy przedewszystkiem tak, by być w razie niepowodzenia „krytym“ przed przełożonymi i wyższymi komendami. „Ja swoje zrobiłem“, mówi sobie i przełożonym taki kancelaryjny strategik i wszystko „w porządku“, choć w rezultacie ich roboty sztabowej z oddziałów strzępy leżą na froncie.

Po wydaniu „rozkazu nocowania“, chyba dla własnych c. i k. komend austriackich, równocześnie pchnięto nas, legionistów, do akcji nocą na wzgórze 644 i tu, na górze. Nadto wygodny sztabowiec w ciepłej izbie po kolacji chce się dowiedzieć, gdzie się znajdują wysłane nocą do nowego ataku oddziały legionowe. Niepewny realności swej dyspozycji i „rozkazu — nocowania“, dowiedzieć chciałby się nawet od nas, gdzie także jego c. i k. oddziały austriackie stanęły na noc. I zamiast, by swych oficerów ordynansowych, adjutanta, wysłać dla osobistego, najprostszego i najpewniejszego stwierdzenia stanowisk, choćby tylko tylnych „na kwaterach“, woli dalej pisać. Zajęty, już z nastaniem nocy i w zupełności absorbowany akcją przeciw ostrzeliwującym nasze flanki i ze wzgórz 646 pociemku oddziałów rosyjskiej piechoty, otrzymuję tego rodzaju dalsze nabożne życzenia i zapytania, na które odpowiadać, ani zastosować się do nich nie jestem już w możności w czasie akcji. Chciałem zająć Sołotwinę.

I bataljon 3 p. p. Leg. zbierał się dopiero, jak to Minkiewicz meldował po nocy z opóźnieniem. Minkiewicz miał niewielu, około 200 przemęczonych.

Posuwałem się ku wzgórzom i drogą ku południowemu wylotowi Sołotwiny.

Wobec nieobecności poszczególnych austriackich oddziałów (pozo-

stały one prócz strzelców tyrolskich w tyle za nami) nie należało mi także zbyt forsować moich ludzi dla tej akcji. Prócz jednakowoż różnych względów prowadził mię, jak zawsze, bez powstrzymania i przy każdej podobnej robocie jakiś „mus“ i woła zakończenia jej. Przeświadczony byłem też, że dopiero po zajęciu Sołotwiny i wyparciu Moskali za Bystrzycę będą mogły bataljony wydatniej wypo-
cząć.

Dobrze już po północy po rozbiciu i spędzeniu ubezpieczających oddziałów rosyjskich z gór i z mojej prawej flanki do Sołotwiny bierzemy lewo-skrzydłową (ich frontu) drugą kompanję z dowódcą do niewoli, reszta wymyka się po nocy ku Sołotwinie. Z brzaskiem dnia zająłem po obejściu od północy Sołotwinę. Dostaje się nam tu znowu sto kilkudziesięciu jeńców.

Po całej już akcji znachodzi mię już tu, w Sołotwinie, ich z c. i k. komendy 6 dywizji p. ułan (bo sztabowiec zapewne nie znalazłby), z nowem wypracowaniem już prawdziwego generalsztabiera i na 2 arkuszach. Każą mi zdobywać wzięte już nocą wzgórze „Nagorze“, gdzie w myśl wczorajszych ich dyspozycyj i fantazji miał Minkiewicz nocować *).

Całe to zatem wypracowanie taktyczne c. i k. komend austriackich było już nieaktualne **). Sołotwinę zajęliśmy (południową jej część już nocą), a resztę aż po most z brzaskiem dnia. Moskale most zapalili, ale niebardzo się palił. Moskale po wycofaniu się za most tak silnie go ostrzeliwali, że nie uważałem za wskazane mostu tego forsować. Mojem zdaniem i wbrew przykazaniom taktyki, to najgłupsza sprawa, zawsze i wszędzie atakować. Muszą istnieć warunki dla ataku, inaczej jest to tylko tłuczeniem głową o mur. Po zabezpieczeniu się na flankach i od czoła, a także po wzięciu pod ogień kompanji rosyjskiej, ostrzeliwującej most, który przestał się już palić, poleciłem kompanjom uporządkować się, a komendę brygady zawiadomilem o zajęciu Sołotwiny i położeniu. Odesłaliśmy im też kilkuset jeńców. Zaznaczył się w tej akcji znowu „moje oczko w głowie“, Smolarski, a także służbisty aż do trzeciego potu, jeździec, aps. ofic., nasz kapral, Szymek Konarski.

W Sołotwinie tegoż dnia, nad ranem otrzymuję nowy rozkaz:

*) Rozkaz ten, przykład sztabowej pisaniny, przytaczam w załącznikach.

***) Inne — niewykonalne w nakazany sposób. Wymaga to samodzielnosci dowódców, tymczasem zbyt często najchętniej widziani są „dowódcy“ bez własnego zdania.



Oficer frontu ppor. Smolarski Władysław (z szablą i gwiazdką) z jeźdźcem sztabowym bataljonu — Konarskim Szymonem.

„12-ta brygada piechoty —

Do Majora Roji i Majora Lunzera.

Miejsce postoju Markowa, 16 lutego.

1. Major Roja stoi w kontakcie z nieprzyjacielem w miejscowości Sokołwina na południe od wielkiego mostu. Bataljon polskich Legjonów, Minkiewicz, stoi na górze 694 Korzniecza.

*2. Grupa Lundzer, ma natychmiast naprzód posunąć się, by wspólnie z majorem Roją zająć most. Po zajęciu mostu, wyrzucić nieprzyjaciela z Zarzycza i tam usadowić się. Oba skrzydła zagiąć, technicznie umocnić się, możliwie przeszkody przed frontem uskutecznić. *)*

*W ataku na most i na Zarzyce podporządkowuje się Majorowi Roji grupę majora Lunzera **).*

**) Cytuje tu sztabowiec „paragrafy“ z wykutej napamięć taktyki i nadto na wypracowaniu tem podpisuje swego mądrzejszego od niego pułkownika.*

****) Takie podporządkowanie „c. i k.“ majora majorowi legjoniście było niezwykłym wyróżnieniem nas, legjonistów.*

Majorowi Roji podporządkowuje się także bataljon Minkiewicza.

Pierwsza kompanja Tyrolskich Strzelców 9, odchodzi jako osłona artylerji na górę Broda, zaprowadzi wywiad na Monasterczany.

Po spełnieniu zadania, przychodzi major Lundzer z dwiema kompanjami Strzelców Tyrolskich Nr. 9 do rezerwy grupy majora Roji za jego prawem skrzydłem.

Majorowi Roji podporządkowuje się 1 kompanję 17-go, 1 kompanję Bh. 2 pułku c. i k.) i karabiny maszynowe bataljonu strzelców Nr. 9.

Wysłać natychmiast oddziały dla wyjaśnienia sytuacji nieprzyjacielskiej w kierunku Matjowiec, Sychla, Dzwiniacz...

Müller, plk.“.

Uzgadniając dotychczasową moją akcję z powyższym rozkazem, obsadziłem południowy brzeg Bystrzycy, a mjr. Lunzerowi z jego IX bataljonem strzelców tyrolskich, który znajdował się w tej chwili na północ od góry 646, poleciłem maszerować w prostym kierunku ku północy. Po przekroczeniu tam Bystrzycy miał atakować z flanki Moskali ostrzeliwujących most, przed którym po naszej stronie umieściłem na dobrze zakrytych przed ich ogniem pozycjach jedną kompanję 15. Celem poparcia ataku Lunzera zostały wybrane odpowiednie stanowiska dla karabinów maszynowych do ostrzeliwania przeciwnego brzegu Bystrzycy. Ze względu na przemęczenie uważałem akcję tę narazie, o ileby Lunzerowi nie udało się przepędzić nieznacznego zresztą oddziału rosyjskiego przed mostem, za przygotowawczą, natomiast zajęcie Zarzeczca i pozbycie się Moskali z przed mostu odłożyłem do czasu, aż się ściemni. O tej porze można łatwiej i bez strat prowadzić akcję dalej. Także położenie nasze na froncie w całości i na moich flankach przemawiało za tem, aby zajęcie Zarzeczca uskutecznić nocą. Bataljon Minkiewicza (I/3 pułku) z jednym plutonem austriackim skierowałem na górę Korzeniówka celem zabezpieczenia się od strony Rakowiec. Smolarski wziął znów jeńców. Z tego skauta-studenta będą ludzie.

Począwszy od wyruszenia z Rafajłowej, nasza grupa legjonowa, nietylko przodowała w całej akcji operacyjnej dywizji, ale nadto nasi oficerowie, dowódcy kompanijni i plutonów służyli za wzór tak osobistem poświęceniem, jak i starannością w tej wyczerpującej opera-

cji, którą nie wszyscy oficerowie austriaccy przetrzymywali. Nawet znakomity bataljon strzelców tyrolskich Nr. IX, począwszy od Rafajłowej, zmienił już po raz wtóry dowódcę. Nadto bataljony legjonowe bezwarunkowo trafniej orjentowały się w położeniu i wykazywały większą inicjatywę, aniżeli nie ruszające się bez rozkazu z miejsca, choćby nadarzała się ku temu sposobność i położenie na froncie odpowiednio układało, całe oddziały i grupy austriackie. To też w akcji tej podperządkowują Austriacy poszczególnym z nas swoje oddziały i swych oficerów.








Austrjacka artylerja, przydzielona nam do dyspozycji, wywiązuje się dość dobrze z zadania.

Każdy z nas utrzymuje w swym bataljonie rygor, a wszelkie stawiane mu zadania, mimo wyczerpania bataljonu, spełnia z realniejszymi wynikami, aniżeli wypoczęte, lepiej wyekwipowane i utrzymane oddziały austriackie. Minkiewicz dość twardo, „jednostajnie twardo“, jak mówi dr. Loth, trzyma swoich ludzi. Haller „jednostajnie wyrozumiały, towarzyski i uprzejmy“, tylko ja „niejednostajny“, to zn., jak mówi nasz rzeczoznawca, „jednostajnie rygorystyczny, ale eksplozywnie“. Nie wiem, czy to trafnie mnie „szkalują“. Coś w tem jest. Byle tylko służba szła. Mniejsza z tem.

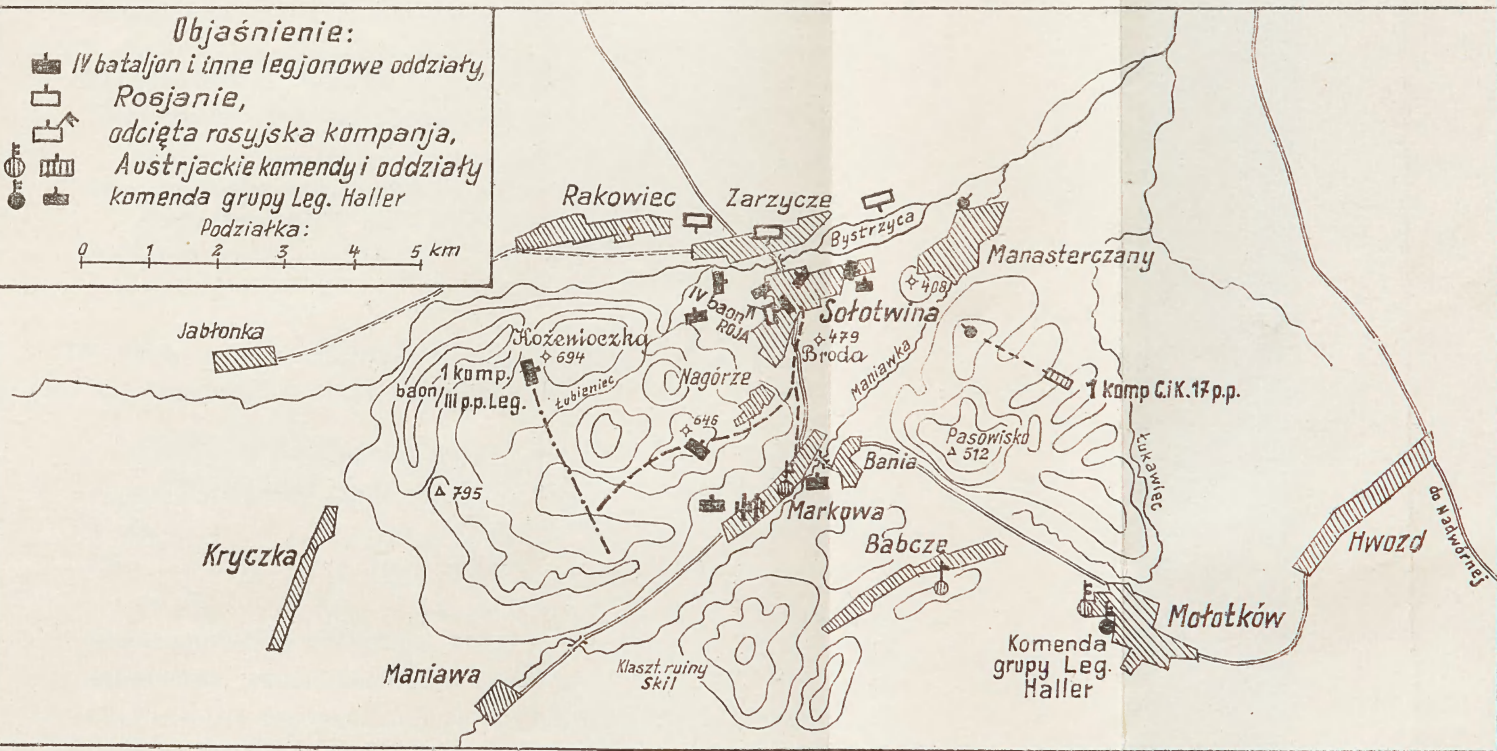
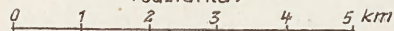
SZKIC 12

IV BATALJON ZAJMUJE SOŁOTWINĘ O GODZ. 5 RANO DN 16 LUTEGO 1915 r.

Objaśnienie:

-  IV bataljon i inne legjonowe oddziały,
-  Rosjanie,
-  odcięta rosyjska kompanja,
-  Austriackie kamendy i oddziały
-  komenda grupy Leg. Haller

Podziałka:



Każdy po swojemu. Byle wynik dobry! Stop. Jeżeli tak każdy będzie „po swojemu“, to wynik może być dobry tylko przypadkowo. Należy dostosowywać pracę, uzgadniać metody, drogi i wysiłki! I bezwarunkowo należy panować nad sobą i swoją raketową maszyną.

Po zajęciu Sołotwiny otrzymuję meldunki od strzelców tyrolskich o obsadzeniu przez nich wschodniego brzegu Bystrzycy. Kpt. Minkiewicz melduje:

„Odział: kpt. Minkiewicz.

Do Pana Majora Roji
w Sołotwnie.

Miejsce wysłania: Nagórze.

Czas wysłania: 16.II dnia, 11 godz. 15 m.

Mam przy sobie tylko 70 ludzi, któremi muszę ubezpieczać lewą flankę. Otrzymałem rozkaz nawet się okopać.

Resztą ludzi muszę ubezpieczać tył — od Maniewy niepewny. To co stało przy karczmie 1 plut. mój i jeden bośniaków poszło naprzód.

Minkiewicz, kpt.“

Oficer kancelarji bataljonowej, ppor. Zarzycki, notuje w dzienniku bataljonowym o akcji ostatnich dni:

„16/II. Z brzaskiem dnia posunęliśmy się ku Sołotwinie, dyrygując przybyły nad ranem bataljon I/3 kpt. Minkiewicza z plutonem bh. I. R. 2 na górę Korzeniówkę, a to ze względu na silne oddziały, jakie zauważyliśmy we wsi Rakowiec.

O godz. 3.30 rano zajęliśmy Sołotwinę, wypierając z rynku nieprzyjaciela ku mostowi, który już się palił, przyczem wzięto kilkunastu jeńców piechoty i kozaków. Nieprzyjaciel cofnął się za most, a z obranych tam pozycji zasypywał most tak silnym ogniem, że sforsowanie tego mostu udało się tylko do środka mostu, a dalsze tego rodzaju usiłowania ze względu na liczne straty, zostały zaniechane. Wobec tego obsadziliśmy południowy brzeg Bystrzycy po obu stronach mostu, ubezpieczając się na obu flankach, na wschodnim i zachodnim krańcu Sołotwiny jednym plutonem. Ostrzeliwanie się wzajemne z nieprzyjacielem obwarowanym na półn. brzegu Bystrzycy i ogień artylerji ostrzeliwującej Sołotwinę trwał do godz. 2 po południu, kiedy komenda 12 Infbrygady oddała do naszej dyspozycji 9 baon Jg. z majorem Lunzerem, który w chwili przydzielenia nam go, znajdo-

wal się na wzgórzach „Na górze“ na północ od + 646. Majoro *zi Lunzerowi* polecił major Roja maszerować z jego stanowiska w prostym kierunku na północ z dyrykcją na młyn w Rakowcu, przekroczyć w bród rzekę Bystrzycę i zaatakować prawe skrzydło nieprzyjaciela, broniącego mostu. Zadania tego ze względu na straty major Lunzer nie przeprowadził, wobec czego major Roja osadził go z 1 plutonem karabinów maszynowych na północnym brzegu Bystrzycy na wschód od mostu celem wspierania ogniem ataku, który nocą z naszego prawego skrzydła na wschód od mostu przeprowadzić postanowił. O godzinie 9 wieczorem przekroczyła I kompanja Bystrzycę na naszym prawym skrzydle oraz pluton bh. J R 2, posuwając się przeciw lewemu skrzydłu nieprzyjaciela, który pod silnym ogniem tej grupy, otaczającej, jak i frontowej na prawo od mostu około godz. 11 w nocy Zarzyce opuścił“.

Ppr. Zarzycki“.

Nasz bataljonowy szef sanitarny, dr. Rudzki, zanotował:

„16 lutego odbył się trudny atak na Sołotwinę. Zacięte walki toczyły się zwłaszcza koło palącego się mostu na Bystrzycy. Sanitarjusze baonowi opatrywali rannych w pierwszej linii, w ostrzeliwanych gęsto domkach nad rzeką. Tu opatrzony był ciężko ranny adjutant baonowy por. Krzaczyński, ranny w nogę por. Tęcza-Kondycki i inni.

O zmroku nieprzyjaciel, który poniósł ciężkie straty, cofnął się w stronę Stanisławowa“.

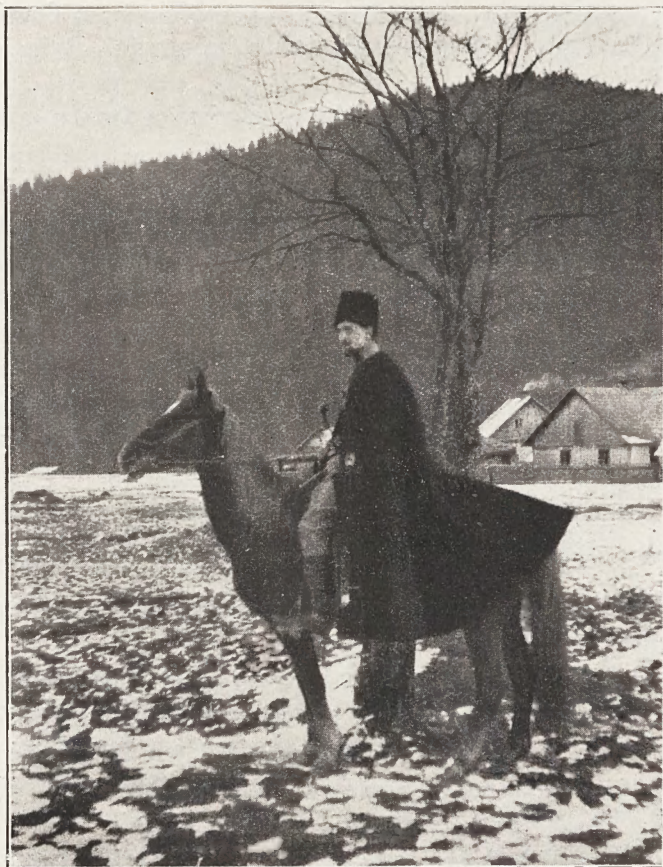
Melduje mi Rudzki, że Władek tylko lekko ranny, z Krzaczyńskim gorzej. Wiercił się na swym zdobyczym „kozaku“ po froncie nawet gdy to niepotrzebne było. Przebierał się za kozaka, o mało go już parę razy nie dostali. Dziś dostało mu się.

Otrzymujemy z opóźnieniem nieaktualne już dla nas i dla akcji austriackie rozkazy „dla przenocowania“.

17 luty 1915 r., Sołotwina.

Zarzyce zajęliśmy w nocy, dziś odbudowujemy w przyśpieszonym tempie most na Bystrzycy.

Dowódca brygady, płk. Müller, gratuluje nam wyników ostatnich dni. W akcji na Zarzyce pomogła nam jednakowoż wydatnie artylerja austriacka, która z Sołotwiny, mając obserwatora na wieży kościelnej, tak znakomicie ostrzeliwała Moskali, broniących mostu, że



Dowódca 15 kompanji por. Stanisław Krzaczyński na swym pod Zieloną zdobycznym „kozaku”. Na kozaków z zaciętością (cechującą naszych „Królewaków”) osobiście polował; zdobył czerkieskę, narzutkę, czapę, na innym znowu czerkieskę, „szaszke” i konia „kozaka”.

niedługo sami zaprzestali strzelać a moja 15-ka mogła w pojedynkę przejść przez częściowo spalony most. Przyczyniło się to do szybszego zajęcia Zarzyc. Wzięliśmy 136 jeńców piechoty rosyjskiej z dowódcą kompanji, 32 kozaków, młodszego oficera i sanitariuszy. Ale też i po naszej stronie padło przed mostem sześciu, rannych 14, a pomiędzy nimi także por. Tęcza ranny! Mówi Rudzki, że nie niebezpiecznie. Także por. Krzaczyńskiemu dostało się. Mówiłem mu, żeby mi się zbytnio i po kozacku nie kręcił po froncie. Nasze patrole też nie śpią. Tęcza ranny w linii. Obaj nie ciężko ranni, ale o dalszej służbie ich narazie niema mowy. Ubytkiem tym bataljon zo-

stał mocno szarpnięty. Krzaczyńskiego urabiałem na dowódcę, choć trochę wiercipięta. Tęczę na adjutanta bojowego. Byle ich dobrze wyleczyli.

Smolarski zapowiada się na dobrego oficera frontu, a przyjaciel jego Szymek Konarski na adjutanta.

Przyjechał Haller z Mołotkowa, gratuluje nam tego wzięcia Sołotwiny. Gen. Kratke miał nas stawiać przed swoimi oficerami za wzór inicjatywy i zaradności na froncie *).

Haller wydał rozkaz:

„Komenda Grupy Leg. Pol. Pplk. J. Haller.

Do komendy bataljonu IV/2, I/3 i III/3

w Sołotwinie.

Sołotwina, 17 lutego 1915 r., godz. 2.50 po poł.

1. Dzisiaj objąłem komendę nad wszystkimi oddziałami Leg. Pol. w Sołotwinie. Do grupy tej należą bataljony IV/2, I/3 i III/3, $\frac{3}{4}$ 11 komp. 2 pułku, oddział techniczny, i inne oddziały 3 pułku i IV pluton 3 szwadronu.

2. Grupa Leg. Pol. w Sołotwinie jest w następującem rozmieszczeniu: sztab, oddział techniczny, oddział sanitarny, II pluton 3 szw. i tren pułkowy. Bataljon IV/2 w Sołotwinie, bataljon I/3 i $\frac{3}{4}$ 11 kompanji 2 pułku w Zarzyczu, bataljon III/3 w Mołotkowie. Prócz tego pozostaje w Sołotwinie Divisionssanitat-anstalt i sołotwiński posterunek żandarmerji i na czas budowy mostów kompanja pionierów.

3. Grupa Sołotwina — Zarzycze pod komendą majora Roji ma zadanie chronienia flanki i tyłów 6 dywizji i ubezpiecza w linii Monasterczany — Żuraki. gdzie dochodzi droga z Dźwiniacza, Rakowy Potok coté 453, Rakowice według wydanej ustnie instrukcji; zwracam uwagę na drogi idące od Dźwiniacza i Horocholiny przez Żuraki. Patrolowanie w tym kierunku niezbędne.

4. Grupa Mołotków pod kom. por. Zajęca ma ubezpieczyć od północy i północnego wschodu w celu ochrony trenów i linii etapowej w linii: kościół Hwozd, góra Browacz 579 do drogi w dolinie Wielkiego Łukawca i patroluje w kierunku Monasterczany — Żuraki i Bzowacz — Ostre.

*) Mój raport bojowy z dn. 17/2 do Komendy Legionów Polskich w aneksach,

5. IV pluton 3 szw. dostarczy co dzień dwa patrole po 3 jeźdźców, patrole te są do mej dyspozycji o 6-ej rano a ich komendanci zgłoszą się o tej godzinie do mnie.

6. Komendę stacyjną oddaję w ręce maj. Roji, a posterunek żandarmerji sołotwiańskiej jest do jego dyspozycji.

7. Stacja opatrunkowa jest w szkole w tej ulicy co kościół.

8. Fasowanie artykułów żywności i mundurów w domu Nr. 404 w tej samej ulicy co komenda stacji i grupy. Komenda grupy w domu notariusza. Komenda stacji w domu naprzeciw kościoła.

9. Każdy bataljon oraz oddział techniczny, prowiantura i tren amunicyjny przyślą ordynansów alarmowych do komendy grupy w Sołotwinie. Bataljon I/3 prócz tego ordynansa alarmowego do p. maj. Roji.

10. Odprawa codziennie w kom. grupy o godz. 7 wieczór.

J. Haller, pplk.“.

Zarzycki zanotował tego dnia w dzienniku bataljonowym:

„Przeprowadzenie tego zadania utrudniały w I rzędzie zupełnie wyczerpanie ludzi, którzy przez 2 noce nie spali, a następnie atak w ciemnościach w nieznanym terenie na górę 646, a wreszcie, poczwwszy od godz. 2 m. 30 do dnia b. m. oddanie mjr. Roja komendy nad bataljonem Jg. 9, który jednakowoż był już rozdysponowany, podobnie jak około 1/2 komp. bh I R 2, której mjr. Roja polecił zbierać się we wschodniej części Sołotwiny“.

Ppor. Zarzycki“.

W akcji na Sołotwinę pomogli nam, prócz artylerji austriackiej i obowiązkowych w służbie, mimo wyczerpania, strzelców tyrolskich, także austriacki porucznik Babnik z „bh 2“, drugiego pułku piechoty bośniackiej. Ten por. Karol Babnik tak dobrze u nas się czuje, że najchętniej pozostałby przy IV bataljonie; niestety, jest to niemożliwe. Sporządza mi znakomite szkice sytuacyjne dla naszych dowódców i meldunki jeszcze wyraźniejszym i równiejszym pismem, aniżeli Zarzycki i moja kancelarja.

18 lutego 1915 r.

Po zajęciu wczoraj Sołotwiny żandarmerja austriacka znowu nie robi poza wyszukiwaniem „zdrajców ojczyzny“, mamy Austrii,



*Ta „Horpyna“, czy „Jewdosia“ przyszła
prosić o zwolnienie zdrajcy stanu, jej
„Wasyla“.*

Zupełnie pogłupieli! A przytem jest to wygodne towarzystwo. To gałgańskie traktowanie służby i tutejszej ludności przez ten zdeprawowany czynnik „patriotów“, skupiających się w ich żandarmerjach, w ich sądach polowych, doraźnych, w ich policji i wywiadach nie pomaga Austrii. Polecam „zdrajców stanu“ zatrudnić przy naprawie mostu, poczem są wolni a oskarżycieli posyłam za przykładem płk. Müllera, (choć Niemca), do diabła. To nieprawda, by wszyscy Niemcy bezwzględnie i źle traktowali tutejszą ludność. Zdarzają się nasi, którzy w austriackim patriotyzmie służalczym dorównują najgorszemu typowi Niemca-karjerowicza. Ale ciągle jeszcze nacjonalizm, nie charakter łączy i spaja, albo różni i dzieli ludzi. Zasłużona od prawieków wielka i dobra treść narodowości wypracuje z czasem wspólnymi siłami wspólnego psychicznie i bytowaniem człowieka. Müller zapewnia mnie, że tam w A. O. K. ober-durnie siedzą, a kanalje wpływają na nich. Udał mi się ten niemcyszko, Müller.

Odwiedził mnie po południu na kwaterze nasz dywizjoner, gen. Kratke. Dziękował i zegnał się. Nie przypuszczałem, by ten prawdziwy Czech (rdzenni Czesi, to Europa i mądry ludzie) mimo, że wychowany z austriacka, tak trafnie oceniał organizacyjny stan

rzeczy. Mówiliśmy o „elemencie żołnierza frontu“. Kratke wie, że Austrią rządzi de nomine i reprezentacyjnie dynastja, de facto przygodnie z intrygi i kaprysu mianowani ministrowie, że armją dowodzi teorja sztabu gen. A. O. K., a na froncie uczniaki, generalsztabowcy, inteligentni i obkuci, ale nie elita „elementu żołnierza frontu i wojny“, że generałowie austriacy zależą przeważnie w służbie, nawet stanowiskiem od tych swych młodych, podwładnych szefów sztabu, generalsztablerów.

Nieprzeciętny austriacki generał, ten niepozorny Czech, Kratke. Przypomina mi profesora mego ze szkoły kadeckiej Kraupe, rdzennego Czecha, który tam nawet nie robił Niemca. Zawiadomił mnie Kratke o zamierzonym odesłaniu nas do Kołomyi. Rozstajemy się z Kratkiem niechętnie. Niecelowe jest to i szkodliwe ustawiczne mieszanie oddziałów.

O dalszej akcji IV bataljonu z Sołotwiny w kierunku Stanisławowa notuje por. Zarzycki w dzienniku bataljonowym:

„18.II. W myśl rozkazu brygady wymaszerował bataljon IV z I bataljonem 3 p. p. ku Żurakom celem zajęcia tej wsi po prawej stronie Bystrzycy. Wzdłuż lewego brzegu maszerował I bataljon 3 p. celem zajęcia tamtej części Żuraków. Obie grupy stały pod komendą ppłk. Hallera. O godz. 9 rano wysłane patrole meldowały obecność nieprzyjaciela na wysokości kościółka w Żurakach oraz w okopach na wzgórzach Horocholińskich. Wobec tego mjr. Roja przeznaczył do ognia 13 komp. II/2 z dyрекcją na wzgórze celem zajęcia stoku górskiego na wschód od kościółka, drugą kompanję z dyрекcją prawem skrzydłem na kościółek. Kompanje 15 i 16 ustawił w rezerwie bataljonowej (schodach) za lewym skrzydłem. Około 11 h po dłuższej wymianie strzałów w tyraljerze zajęła komp. 13 zupełnie polecone jej wzgórze, natomiast druga komp. wzmocniona i przedłużona na lewym skrzydle przez komp. 15, posunęła się na północ od kościółka, wypierając Moskali z południowej części Żuraków. Około południa przymaszerował 9 bataljon c. i k. strzelców, rozsypując się w naszej tyraljerze. W pozycji tej pozostał bataljon do wieczora, a o 9 h mjr. Roja otrzymał rozkaz brygady przesunięcia się z bataljonem z prawego brzegu Bystrzycy na lewy i objęcia tam komendy także nad bataljonem I/3, a to celem wyparcia nieprzyjaciela z tamtej części wsi Żuraki, co już przed naszym przybyciem uczynił kpt. Minkiewicz, tak, że rano dnia 19 b m. była ta część Żuraków z nieprzyjaciela oczyszczoną“.

18 lutego 1915 r.

Część sztabu, prowiantury i treny naszej grupy legjonowej kwaterują z Hallerem i sztabem jego jeszcze w Mołotkowie. Pplk. Haller usiłował stamtąd, w miarę możliwości, zasilać nasze bataljony na froncie ekwipunkiem i prowiantami. Dokładamy starań, by utrzymać łączność grupy legjonowej, którą Austriacy, mniejsza już z tem, że wydatnie posiłkują się na froncie, ale rozdrabniają. To też prócz łączności z dowództwem brygady austriackiej, której z Minkiewiczem i Zającem jesteśmy wprost podporządkowani, utrzymywaliśmy, począwszy od wymarszu z Rafajłowej, także stały kontakt z Hallerem w Rafajłowej i w Mołotkowie, mimo że bojowo mu nie podlegamy.

W dniu tym otrzymałem rozkaz brygady zaatakowania Moskali, broniących się na górach horocholińskich. Atakowaliśmy z Minkiewiczem prawą flankę pozycji na tych górach. Dowództwo naszej brygady zalecało w długim i dobrze zresztą zmontowanym rozkazie zaatakowania nieprzyjaciela „ztyłu“ i naturalnie „zupełne zniszczenie“ go tak, jak to często w swych rozkazach wypisują bez uskutecznienia tego, choćby w $\frac{1}{10}$ przez ich brygady i dywizje. W tym wypadku obejście od tyłu ze względu na odwody nieprzyjacielskie, na które natknęliśmy się na prawem skrzydle, było niemożliwe. Natomiast po zajęciu w następstwie naszego flankowego ataku tych wzgórz posunęliśmy się na Lachowce ku Bohorodeczanom. Pomiędzy Pachówką a drogą do Bohorodeczan wywiązała się znowu krótka strzelanina. Piechota nieprzyjacielska zajęła pozycje na wschód od kościółka (339). Wreszcie około godziny 2 po południu natarciem od prawej flanki wzięliśmy 128 jeńców i 2 karabiny maszynowe. Obecnie Moskale cofnęli się już w zupełności z całego przedpoła naszej akcji ku Bohorodeczanom.

20 lutego 1915 r.

Bohorodeczany zająłem po raz wtóry dziś bez wystrzału. Jak nam meldują, Moskale cofnęli się przyśpieszonymi marszami w stronę Stanisławowa.

W Bohorodeczanach mogliby nam pozwolić nieco wytechnąć i uporządkować się. Bataljony są mocno zużyte. Stany bojowe spadły do 200 i niżej, jedynie mój bataljon trzyma się jeszcze przy stanie około 400 ludzi.

Pozegnaliśmy się z naszym pocziwem Niemczyskiem, płk. Müllerem, dowódcą brygady; gen. Kratke, dowódca dywizji, był uprzejmy w czasie odwiedzin w Sołotwinie przedzić o rozstaniu się dywizji

jego z naszą grupą, dziękował za współpracę i zakomunikował, że mamy się dostać pod dowództwo jakiegoś księcia Schönburga, czy coś podobnego.

Przysłali nam tu pożegnalny rozkaz Kratkego, w całości poświęcony Legjonom. Kratke pisze w rozkazie:...

„... Dywizja z przykrością rozłącza się z dzielnicami bataljonami Legjonów. Przy sposobności tej wyrażam w imieniu najwyższej służby, najwyższe uznanie dzielnicom ich dowódców“.

Niestety, nie pozwalają nam pozostać w Bohorodeczanach. Cieszyliśmy się już, że po parudniowym odpoczynku ruszymy w charakterze straży przedniej na Stanisławów. Mamy znowu wracać do Nadwórnej.

Haller w Mołotkowie. Otrzymuję obecnie rozkazy wprost od niego:

„Komenda Grupy L. P. Pplk. Haller.

Nr. 3/3.

Do komendy IV/2 bataljonu

w Bohorodeczanach.

Mołotków, 20 lutego 1915 r., godz. 1 m. 54 po poł.

Na rozkaz komendy grupy armji — Pflanzler-Baltin cały IV/2 bataljon maszeruje jutro rano z Bohorodeczan do Nadwórnej, gdzie połączy się z grupą Leg. Pol.

J. Haller, pplk.“.

Bataljon Zająca też już w Mołotkowie:

„III bataljon 3 p. p. Leg. Pol.

Nr. 27.

Do p. ppor. Olbrychta

w Mołotkowie.

Mołotków, 20/II 1915 r., godz. 7 m. 40 przed poł.

- 1. Idziemy na odpoczynek do Kołomyi.*
- 2. Ściągnąć placówkę wystawioną na drodze do Hwozdu.*
- 3. Przeszukać domy w Mołotkowie; znalezione broń, amunicję i części ryszttunku odstawić do trenu.*

4. Wystawić przy mostach koło Markowej posterunek złożony z 1 podof. i 8 legjonistów; przy każdym moście 1 posterunek.

Por. Józef Zajac“.

Trzeba i mnie się zabierać z moich Bohorodeczan. Zawiadamia mnie ksiądz proboszcz, że nasz stary Dobrzański nie zabity, Bogu dzięki, ale ranny dostał się do niewoli. A ten zaradny pchor. Krzanowski wcale dobrze tu po naszym odwrocie „zadekował się“ przed Moskalami u jakiejś gosposi. „W całości zaradny chłopczyzna — a także ta dziewczyna“, mówi Smolarski.

Żegnamy się z poczciwymi Bohorodeczanami serdecznie bez względu na ich trzy nacje, wiary i racje.

Odmaszerowuję!

Idziemy do „reperacji i lustracji“.



Ruiny „Skit“. Por. Pieracki z kolegą Wierzbanowskim podążają za kompanją.

Bataljon maszeruje do Nadwórnej. Bataljony połączyły się pod bezpośrednim dowództwem ppłk. Hallera, dowódcy grupy. Już, począwszy od 19-go, rozkazy dla naszych bataljonów wydaje już nie dowództwo brygady austriackiej, lecz ppłk. Haller.

„Odprawa 19/II 1915.

1. Przypomina się, że bataljony i oddziały sztabowe mają zawsze dawać ordynansów do komp. pułku i grupy.

2. Oddział techniczny jest odpowiedzialny za zebranie ze sobą z Bohorodczan całego zapasu amunicji, którą ma w czasie marszu konwojować.

3. Wszystkie oddziały mają być jutro gotowe do odmarszu.

4. Legjonista Pasternak i wszyscy, którzy się jeszcze zgłoszą, idą z I/3 bataljonem *).

5. I/3 bataljon przyśle jutro o 7 h 30 rano patrol, z - starszym podoficerem i 6 legjon.; komendant zgłosi się u mnie **).

6. Jeździec Więcek i Stański zgłoszą się jutro do raportu pułkowego. Godzina raportu oznaczona jutro ***).

7. Jutro rano 20/II 1915 maszerują bataljony samodzielnie do Sołotwiny. Wymarsz I/3 bataljonu 8 h rano. Z I/3 bataljonem idzie 1½ komp. i oddział techniczny z wozem amunicyjnym oraz eskorta więźniów.

m. p. Haller“.

22 lutego 1915 r.

Po wymarszu z Nadwórnej przez Krasną, Łanczyn biwakujemy ze względu na brak kwater. Zresztą brudne, biedne, zanieczyszczone nadto przez wojsko chaty i choroby zakaźne dają się nam dotkliwie we znaki. Masa legjonistów wycieńczonych, schorowanych, odeszło do szpitali. Brak oficerów i szarż. Zostało niewiele — „żelazo“. Mój IV bataljon najliczniejszy w Legjonach i lepiej się trzyma liczbą i w akcji od oddziałów austriackich. Idziemy do Kołomyi.

DO KOŁOMYI I ZPOWROTEM NA FRONT.

25 lutego 1915 r.

Do Kołomyi dostaliśmy się 23 lutego 1915 r.

Kwaterujemy w Kołomyi. Bataljon mój przy ulicy Kolejowej w szkole, w dawnym szpitalu wojskowym, jak to pamiętam z mej służby tu w wojsku austriackim. Nic się w tej Kołomyi nie zmieniło.

*) Zdarzali się po drodze naszej ochotnicy, ale rzadcy, tak jak ten Pasternak, (niewątpliwie nie arystokrata). To też o takich fenomenach-ochotnikach mówi się z nazwiska i osobno, nawet w rozkazie.

**) Ppłk. Haller w swej ruchliwości i interesowaniu się całością służby używał w poszczególnych wypadkach patroli, wysyłanych przez niego bezpośrednio.

***) Ten młody chłopak, „jeździec Więcek“ i Stański, była to para znanych wisusów, którzy znowu się urządzili.

Brudna, zaniedbana, obszarpana. Żydki nasze, jak za dawnych czasów pokojowych, tak i dziś najlepiej się jeszcze tu czują. U żydów też jedynie jeszcze coś niecoś kupić można, zaopatrzyć się w co potrzeba, czy fotografować i wszystko inne. Właśnie poleciłem oficerom bataljonu zaprosić ppłk. Hallera z jego sztabem, aby sfotografowali się razem z nami u mojego starego, dobrego znajomego, solidnego fotografa, żyda Eibla.

Mieszkam u dobrze mi znanych mecenasostwa Haczewskich, ale jakże wszystko się zmieniło! Małej, za moich „lajntnantowskich“ czasów jedenasto czy dwunastoletniej paniusi już dawno w domu niema: mecenas wyjechał z Moskalami, na rzecz których miał się zbytnio angażować. Mecenaz Haczewski, narodowy demokrat, cieszył się tu powszechnie, także i w kołach austriackiego korpusu oficerskiego, wielkimi sympatjami (nie dla swej polityki, która nas nie, a nie nie interesowała), ale dla swej towarzyskości i ładnej córki. Kołomyją rządzi ciągle pan burmistrz Kleski, a raczej jego „szef sztabu“, wszechmocny tu dziś jeszcze ciągle p. Fajersztejn, czy Funkelsztejn.

26 lutego 1915 r., Kołomyja.

Wydaliśmy z ppłk. Hallerem odezwę do Legjonu Wschodniego. Trochę na kolanie tę odezwę napisali, a raczej podyktowałem adiutantowi, ale śpieszyło się nam, bo gwałtują o wyruszenie zpowrotem na front.

Kozacy mieli przejść Dniestr koło Zaleszczyk. Dowództwo austriackie zwróciło się do nas, by wysłać oddział, złożony przynajmniej po jednym plutonie z bataljonu, do Gwoźdźca i na Zabłotów. Musi im być gorąco. Poza tem odpoczywamy, to znaczy przedewszystkiem uzupełnia się bieliznę, naprawia stare i fasuje nowe obuwie i t. d. Powiadają, że niebawem tu przybędzie cały 2 pułk i Komenda Legjonów z resztą oraz, że tu połączone Legjony otrzymają konieczny czas i materjał dla „odrestaurowania się“.

Starzy znajomi nie żałują nam kwiatów. Swego czasu i ja tu kwiatów nie żalowałem. Kołomyja, taka sobie miejscina (czy miasto, jak mówi p. Funkelsztejn), zaważyła, a raczej zaciążyła wydatnie na mojem życiu. A raczej może i nie Kołomyja, a to, co i na niej zaciążyło, ten cały nasz „austriacki“ stan rzeczy. Tak, bezwarunkowo, uczestniczyła w tem „cywilizacja“ i „interes państwa“, czy „racją stanu“. Przecież to dla obrony jej wychowywali nas na c. i k. ludzi i wojsko na koszt i z podatków, ciągniętych z chłopów, z biedy miast i wsi.

My, „góra“, umacniamy ten ich „autorytet“, trzymamy biedę u dołu za łeb. Całe wychowywanie nas i obkuwanie w gimnazjach na humanistów i bohaterów, (dziś jeszcze „skanduję“ napamięć „Iljadę“),



DO

WŚCHODNIEGO LEGIONU POLSKIEGO!

PO DŁUGICH LATACH BIERNEJ NIEMOCY POWIEWAJĄ NA ZIEMIACH
NASZYCH ZWYCIĘSKIE POLSKIE SZTANDARY!

PRZERZEDZENI w BITWACH MROZAMI I NIEDOSTATKIEM PRZESZLIŚMY
ZAHARTOWANI KARPATY ODRZUCAJĄC I BIJĄC ZAWSZE LICZNIJSZYCH, ZAMEKLE
WALCZĄCYCH ROSYAN pod RAFAJŁOWĄ, MAKSYMCEM, ZIELONĄ, PASIECZNĄ
SOŁĘTWINĄ, ŻURAKAMI I BOHORODOCZANAMI.

DZIŚ KIEDY PO 5-ciu MIESIĘCZNYCH NIEUSTANNYCH BITWACH I MARSZACH
MAMY PRZEZ KRÓTKI CZAS TU POZOSTAĆ:

WZYWAMY WAS POLACY, ŻOŁNIERZY WŚCHODNIEGO LEGIONU

DO ZBIÓRKI POD NASZE ZWYCIĘSKIE SZTANDARY!

OBECNIE NIEMA JUŻ POTRZEBY AMI CZASU DO NAMYSŁU

JASNA NASZA DROGA I PEWNA!

CZYNYM ŻYJEMY I DO SZYBKIEGO CZYNU WAS WOLAMY!

W Kołomyi, dnia 25-go lutego 1915 r.

ROMBORDANT GRUPY LEGIONÓW POLSKICH W KOŁOMYI
BYŁY OFIC. LEB. WŚCHOD..
PUŁKOWNIK JOZEF HALLENBURG HALLER

ZASTĘPCA ROM. GRUPY,
MAJOR ROJĄ.

8101. Z drukarni A. J. Miziewiczza pod zarządkiem F. Dolńskiego w Kołomyi.

Odezwa nasza do członków rozbitego „Wschodniego Legionu“ z wezwaniem do zasilenia przeredzonych naszych szeregów — pozostała bez skutku.

w szkołach wojskowych na żywy regulamin i na rozkaz nie pozosta-
wiło miejsca i czasu na uczenie nas „człowieka“.

Ówczesna atmosfera w moim c. i k. 36 pułku obrony krajowej

poza wesołemi głupstwami i rzadkiemi manewrami w większym stylu była nie do wytrzymania nudna. Coprawda, w czasie manewrów interesowano się mniej biurokracją. Już, już wylaniały się dla mnie widoki dostania się do Szkoły Wojennej, gdy w międzyczasie zdarzyło mi się nieporozumienie z moim dowódcą, płk. Michniowskim; sprawa odwlekała się i utknęła. Poszczególni przełożeni, zwłaszcza Niemcy o nieniemieckich nazwiskach i Polacy o różnych nazwiskach mogli mieć mnie na wątrobie. Niemniej jednakowoż także inni poszczególni koledzy, jak mjr. Szczurkowski, Lisowski, Jakusze, Dorosz, Kozicki, Wąsowicz, Stroński i wielu innych, z powodu podobnego stawiania spraw niedługo przebywali w czynnej służbie, w której wpływał i był protegowany element gładkich karierowiczów sztabowych, wysługujących się bez względu na narodowość. Rekrutowali się oni przeważnie z narodowości nieniemieckiej. Monotonne były nasze ćwiczenia pokojowe. W czasie wojny japońskiej po odbytej radzie wojennej z Doroszem, Wąsowiczem i Kozickim zgłosiłem się u ambasadora japońskiego w Wiedniu z propozycją wszczęcia „akcji“ stąd, z Galicji, przeciw Rosji. W mojej wówczas lejtnantowskiej głowie wydawało się to zupełnie możliwe. Organizować w Galicji oddziały z byłych wojskowych, wysłużonych podoficerów i ochotników (Panie Boże broń — nie ze studentów), by niepokoić Moskali wypadami poprzez granicę. Traktaty, polityka — były dla mnie w tym czasie mało znaczące. Sympatyczny ambasador ze swym młodym sekretarzem, widząc oficera austriackiego w pełnym mundurze, widocznie zainteresował się tą propozycją. Wspomniał jednakowoż, a było to na początku wojny, że Japonja „da sobie radę“ z Rosją. W tym czasie Kuropatkin i Moskale dobrze się jeszcze trzymali.

Po opuszczeniu szeregów wojska austriackiego, wyjeździe z Kołomyi i ożenieniu się przebywałem jakiś czas we Lwowie celem zapoznania się w miejskiem biurze pracy z emigracją, a później w Krakowie na placówce emigracyjnej. W czasie tej pracy znajduję dość chwil na przygotowanie się dla złożenia matury, poczem zapisuję się na medycynę. I, kto wie, gdyby nie ta wojna, czy nie byłbym sobie tej medycyny dokończył. Dziś wojna rzuciła mnie zpowrotem do tej samej Kołomyi, biednej zabrudzonej żydowsko-rusko-polskiej miłośnicy, otoczonej biedniejszymi jeszcze, bardziej zaniedbanymi i wyzyskanymi rzeszami ruskiego (ukraińskiego) ludu.

(Zagadnienie mniejszości „ukraińskiej“, przykład zaniedbania i nieporozumienia społecznego, z którem ja, nic wspólnego mieć nie zamierzałem, ani chciałem, zaważyło, „narzuciło“ mi się w życiu sam).

General dywizji, dowódca dywizji austriackiej, gen. ks. Schönburg, z jakimś przydomkiem jeszcze, który w swym sztabie i wogóle bardzo „służbowo“ i „z żelazną karnością“ nosi się, zamierza mimo zapowiedzianego naszym bataljonom odpoczynku, jak to oni mówią „retablierung“, wysłać nas „chwilowo“ na front. Niewątpliwie coś im się tam psuje i znowu mielibyśmy dziury łątać w froncie. Jednakowoż ludzie w bataljonach, którzy dotychczas jeszcze się jakotako trzymali, obecnie po zaczęciu „odpoczynku“ mniej jeszcze nadają się na front, aniżeli gdyśmy tu przymaszerowali. Większość oficerów nawet młodszych wiekiem, dotychczas podniszczonych akcją, leży poprzemiebianych; ppłk. Haller zżółkł i tylko patrzeć, jak się do łóżka położy. O Zielińskim szkoda gadać; nawet Januszajtisik przybladł. Także Minkiewicz zniemrawiał.

W następstwie chorego Hallera zawezwał mnie dziś do sztabu „ekscelencja“ Schönburg celem wysłania nas na front do łątawia dziur. Na moje przedstawienia usiłuje mi tłumaczyć po swojemu, że „żelazna karność“, jaką on w oddziałach swych praktykuje, nawet chorych stawia na nogi! Ale na froncie ma dziury i tam jakoś niebardzo jego żelazna karność funkcjonuje i na nogi stawia. Jakby mu to delikatnie powiedzieć. Pozwalam sobie wyjaśnić mu, że nasi legjoniści, to ochotnicy, że chęć przysłużenia się dobrej sprawie współzawodniczy u nas z karnością i przyczynia się do daleko idącej wytrzymałości ich, aż do poświęcenia. To trafia księciu poniekąd do przekonania; rozkrochmała się i zaznacza, że ma jak najlepsze mniemanie o naszej służbie na froncie i dlatego tylko za wiedzą Naczelnego Dowództwa zwraca się o krótki, kilkudniowy udział nasz w akcji bojowej i to, że wie o tem ich „A. O. K.“. Mówił wreszcie, że sytuacja poważna tu na froncie, że gdybyśmy przynajmniej częścią oddziałów nie uczestniczyli, rozczarowanoby się do naszej wartości bojowej. Zaznacza, że rzadko zdarza się, by akcja oddziału o stosunkowo małej liczebności była wymieniona w oficjalnym komunikacie, wydawanym przez Naczelne Dowództwo austriackie, jak to miało miejsce z odparciem przez nas Moskali z pod Rafajłowej. Pokazuje mi ten komunikat, o którym dotychczas nic nie wiedziałem; cieszy mnie to naprawdę, ale pomyślałem, że tem bardziej legjonistów na front na ochotnika nie damy.

Komunikat ten brzmiał:

„25 stycznia 1915 r.

Wysiłki Rosjan przebicia się pod Rafajłową nie udały się.

Nieprzyjaciel cofnął się na Zieloną. Walki ostatnich dwóch dni w Karpatach dały nam 1050 jeńców.

Zastępca szefa Sztabu Generalnego

von Höffer“.

Jaka szkoda, że ten gen. Höffer i „Austria“ nie zaznaczyli, że tam, pod Rafajłową stłukli Moskali legjoniści, polscy żołnierze. Ze względów nawet politycznych, moralnych należało to zaznaczyć! Ale i bez tego doniosło się, „hyr“ idzie pomiędzy Austriakami o ciężżnie legjonistów na froncie.

27 lutego 1915 r., Kołomyja.

Dziś z rozkazu „Armee-gruppen-kommando“ wyruszamy na łatanie dziur na froncie kolejną z Kołomyi do Delatyna. Taki odpoczynek!

Wszystko kaszle, kuleje, ale idziemy. Straszą nas, że w razie jakiegoś poważniejszego niepowodzenia na froncie z przyczyny naszego uchylania się gotowe to przyczynić się do niepożądanych następstw dla dalszego formowania Legjonów, a „książę“ miał nawet grozić Hallerowi rozwiązaniem naszych Legjonów, naszej II Brygady. Powiadają też o bliskich zmianach w Komendzie Legjonów. Na miejsce gen. Durskiego ma przyjść jakiś gen. Białogórski, Gologórski, czy jakiś inny.

Wagony zabrudzone, nasza druga klasa zawszona. Sztab mój i dowódcę samego oblażył wszy z tych czerwonych pluszów.

28 lutego 1915 r., Solotwina.

Po noclegu w Łojowej i przejściu przez Mołotków, gdzie państwo Władysławostwo Markowscy w dalszym ciągu gospodarzą w swym gościnnym, tak wytrzymałym dworku, znaleźliśmy się znowu w Solotwinie. Zapowiadają nam odznaczenia „żelazną koroną“, awanse i honory. Zgłosiła się tu młoda Hucułka, której męża, aresztowanego za „zradę stanu“, nasz Tęcza puścił wolno i „nie chciał od niej nic chcieć“, chociaż za wykup ten oddawała biedaczka „wszystko“ („wsio, panoczku“). Łagodne Hucułki nie posiadały klejnotów, ale bardzo ładne, różnobarwne z koralików i paciorków własnoręcznie robione bransoletki i naszyjniki, które „handlowały“ z legjonistami. Dowiedziała się o naszym tu pobycie i przynosi obecnie orzechy i jabłka dla Tęczy, za które „nie chce nic chcieć“ i zawodzi, gdy jej powiedziano, że Tęcza ranny, a może już i nie żyje.

1 marca 1915 r., Solotwina.

Dowództwo bataljonu kwateruje tym razem u ruskiego, „ukraińskiego“ księdza Hryciaka. Jeden z „młodsze­go pokolenia“ tych księ­ży, ożeniony z Niemką. Położyli mi na taboreciku, czy też przypadko­wo znalazła się tu książka niemiecka „Życie Chrystusa“ Renan'a. Nie znam wznioślejszych, głębszych i mędrzych wskazań nad nie­które tegoż jasnowidza — Jezusa. Spać nie mogę, czytam Renan'a. Ja o proroku Jezusie, synu „Boga żywego“, więcej mam do powie­dzenia *).

Dowództwo dywizji austriackiej skierowało ppłk. Hallera z nasze­mi trzema bataljonami do Rosolnej.

2 marca 1915 r., Solotwina.

Bataljon III/3 p. p., kpt. Zająca w Jabłońce szuka z polecenia Hallera przejścia przez jary.

Z kpt. Zającem wysłałem paru moich oficerów i szeregowych, m. i. służbistę, por. Smolarskiego z Chrzanowskim i Udałowicza. z kilkoma podoficerami celem meldowania mi co godzina o przebie­gu ich marszu. Wszystko w wielkich „buciarach“ z szerokimi cho­lewami, któremi intendentura austriacka ostatnio nas obdarzyła.

Choruję sobie tymczasem parę godzin w Solotwinie u ruskiego „parocha“, na jego plebanji. Z księdzem Hryciakiem rozgadaliśmy się. Ksiądz Hryciak i nasz Panaś zawsze swoje, zapewniają niedo­wiarków takich, jak Szul i jego parafja, że „dusza“ jest; brodaty do­któr, że nie. Jedno — zdaniem „łaciny“ baonowej — pewne, że tertium non datur!

Przepowiadacz bataljonu mówi: „Otóż to tertium — jeżeli jej niema jeszcze, to niewątpliwie kształtuje się i w przyszłości zaistnie­je samodzielna, nieśmiertelna, myśl i dusza. Człowiek wypracował się zaledwie na pierwsze szczeble bytowania „materjalnego“. Tych 5, 10 tysięcy lat „cywilizacji“ i minionych już dziesiątek tysięcy lat mordowania się człowieka na ziemi, to dopiero początek idących lep­szych er, które żyć jeszcze mamy dla wyższego, „duchowego“ kształ­towania się człowieka“.

Jak się to bosko żyć będzie za jakichś parę tysięcy lat na tej młodej ziemi i choćby w tej Solotwinie. Cały sens naszego mordowa­nia się, to przyszłość pokoleń i dla ich lepszej przyszłości.

*) Mój Panie, Boże, czego ja w życiu, a zwłaszcza w Polsce, nie zgubiłem, nie zabrano mi! Ta oberwana książeczyna, ten Renan, trzyma się. Niedawno widziałem pomiędzy szpargałami. Trzeba będzie wreszcie odesłać księdzu Hry­ciakowi.

Jest od Smolarskiego meldunek dla mnie o marszu oddziałów pułku Hallera z Rosolnej. Melduje, że nietęgo idzie. Atakowali w lesie, atakowali las, nie wiedzieli, co w nim i ilu tych Moskali. Kazano im ruszyć przez „debrzy“ i wąwozy, pogubili się, znowu jakieś straty, obecnie cofają się i wracają tu.

3 i 4 marca 1915 r., Kryczka.

Pptk. Haller mocno niezadowolony z tej całej wyprawy. Meldował się chory, leży w Majdanie. Objąłem komendę.

W dniach tych bronimy się przed wyzyskiwaniem nas w służbie przez generałsztabowców austriackich. Wysyłamy co słabszych na tyły. Stan bojowy topnieje z dnia na dzień. W bataljonie Zająca, 3/III b. jeszcze mniej ludzi, aniżeli u Minkiewicza w 1/III bataljonie.

„III baon 3 p. p. Leg. Polsk.
Nr. 41.

Jablonka, 3.III.1915 r. g. 2 m. 12 po poł.

Do p. chor. Stanisława Majewskiego
w Jabłonnie.

Pan chor. Majewski Stan, odprowadzi transport chorych III/3 do Mołotkową wzgl. Nadwórnej i tam będzie oczekiwał dalszych rozkazów, wysyłając transport razem z całym transportem grupy.

Ja pozostaję w Jabłonnie.

Józef Zajac“.

Udołowicz melduje mi:

*„Wprowadzono nas pociemku w nocy w tym „lesie Niebytowski“ , bez poprzedniego przeszukania go w części. Dowodził nami kpt. Minkiewicz. Wleźliśmy w jary i śniegi, trudna była orientacja, nie widać nic, dostaliśmy się w ogień, a częste na flankach okrzyki „hurra“ i cofanie się Austriaka wskazywały, że Moskale biorą górę. Legjoniści jednakowoż naogół *) wycofali się z tej opresji z mniejszymi stratami, aniżeli Austriacy“.*

Oddziały nasze mocno wzięte i zmordowane przyprowadził po tych leśnych tarapatkach do Kryczki kpt. Minkiewicz.

Zostałem zawezwany do dowództwa 12 dywizji piechoty austriackiej w Nadwórnej. Gen. ks. Schönburg ma do nas pretensję za rzeko-

*) To „naogół“ przedstawiało się dość krytycznie.

me niewykonanie jego rozkazu i zapowiada zwrócenie przez siebie uwagi Naczelnemu Dowództwu austriackiemu („A. O. K.“) na brak karności w Legjonach. W wyniku widzę, że jednakowoż zależy mu na zatrzymaniu nas. Na froncie krucho. Pocięszylem księcia, że tak źle nie jest, ale musi pozostawić nas w rezerwie i (jak to już legjonistom zostało ogłoszone) przynajmniej na 2 tygodnie (po spełnieniu tu zadania) odesłać na „retablierung“ do Kołomyi. Schönburg zapewnił, że w przeciągu tygodnia jest to niewątpliwe, o ile, jak dotychczas będziemy spełniali służbę*).

Z polecenia dywizjonera Schönburga zwraca się ich brygadjer o stan liczebny legjonistów. Podalem na początek mniejszy nieco stan z uwagą, że o ile zostawią nas w rezerwie, uzupełnimy się uzdrowieńcami.

„Major Roja.

Do pplk. Ventur — komendanta brygady w Kryczce.

Kryczka, 4.III.15 r. g. 5.50 po poł.

Z przybywających tu zdrowych i lekko chorych legjonistów formuję dwie kompanje po 120 ludzi.

Major Roja“.

Nowy brygadjer, Ventur! Ten znowu z francuska! Ta austriacka wieża babel nie przyczynia się do spoistości armji i wyników na froncie.

„Major Roja.

Do por. Dr. Zarzyckiego Ferdynanda — Legjony Polskie

w Nadwornie.

Kryczka, 4.III.15 r. g. 8.45 rano.

Nie posyłać zaprowiantowania do Kryczki, fasujemy tu na miejscu.

„major Roja“.

Melduje doktor z Nadwórnej, że po Nadwórnej, Pniowie i okolicy włóczy się jednakowoż nieco maruderów, treniarzy, „łazików“, kombinatorów, którzy przy każdej organizacji instalują się i bytują.

*) Wpływowi zwolennicy ówczesnej polityki austriackiej, jak ten Schönburg, w rezultacie patrzenia na wypadki po książęcemu i zgóry, nie widzą faktów, a tem mniej są zdolni do przewidywania ich, nie zdają sobie sprawy z doniosłości faktu dla Austrii formowania Legjonów polskich u boku jej oraz z potrzeby traktowania sprawy polskiej w ich własnym, „interesie państwa“, szerszej i szczerzej. Cóż, kiedy „interes państwa“ wtożsamiają rządzący zbyt często z utrzymaniem się ich przy władzy.

„Major Roja.

Do porucznika Zarzyckiego IV B./III

w Pniowie.

Kryczka, 4/III. 1915 r.

Jak już wiadome, obejmie Pan komendę nad resztą *) legjonistów i trenami w Nadwórninie.

1) Wszyscy legjoniści mają siedzieć na kwaterach, nie wyłączając oficerów.

2) wychodzić wolno tylko w służbie.

3) Jedna warta stacyjna, która wysyła patrole, aresztująca wszystkich legjonistów, znajdujących się poza kwaterami, musi być w Nadwórninie a druga w Pniowie.

4) Raport poranny mają Panu przysyłać wszystkie 3 bataljon. treny. Po odprawie wysyłać o godz. 6 wiecz.

5) Wobec tego, że ppłk. Haller zameldował się chorym, wszelkie rozkazy otrzyma Pan ode mnie, a gdyby je Pan otrzymał z innej strony, depešzować mi.

6) Najstarszy oficer prowjantowy grupy, t. j. Przepiliński fasuje dla wszystkich bataljonów, jak dotąd, a dla mnie do Kryczki narazie nie posyłać prowjantu.

Roja major“.

Haller nabawił się poważnego przeziębienia w czasie tej wyprawy leśnej, niebyłowskiej. Powiada jego doktór, że musi się wycieplić, wypocić, wyleżeć jaki tydzień, dwa i przejdzie. Obejmuję komendę nad resztkami jego bataljonów I i III (3 pułku) i moim IV. Mój jeszcze najliczniej się trzyma. Bataljony nasze jednakowoż, zwłaszcza mój, Zająca i Minkiewicza powinnyby również i w całości odpocząć, „wycieplić się“, wygoić i przebrać jako-tako.

„Miejsce wysłania — Kryczka.

Czas wysłania — 5/III.

Odprawa grupy Legjonów Polskich.

I.

Dnia 4 b. m. objąłem Komendę grupy w miejsce chorego pułkownika Hallera w Kryczce.

*) Chorymi.

II.

*Wszystkie trzy bataljony i treny zakwaterują się w Pniowie, pod komendą por. Zarzyckiego i odeślą bataljonami we własnym zakresie wszystkich zdrowych legjonistów na front. Maruderzy, rekruci i tren zostają w Pniowie *).*

III.

Odchodząc na front, oddziały biorą ze sobą tylko rezerwowe porcje, amunicję i skrzynki kuchenne do gotowania na zwierzętach jucznych. Fur ani prowiantu na front nie posyłać.

Pozostajemy w rezerwie, za dwa do trzech dni zlużują nas. Major Roja“.

Płk. Haller chory, martwi się mocno nadszarpniętym stanem oddziałów, zwłaszcza ostatnio w lesie niebyłowskim. Radzi mi wyperswadować Schönburgowi dalsze wojowanie naszymi, tak dotychczas wykorzystywanymi oddziałami. Żądać w przeciągu najbliższych dni skierowania nas do Kołomyi, a gdyby dywizjoner nadal nas przytrzymywał i na froncie nadużywał, meldować się gremjalnie chorymi.

Kpt. Minkiewicz i Zajac są za przetrzymaniem jeszcze, chyba żeby nas znowu w zbyt niewyraźną pchali sytuację. I ja nie jestem zdania, by wyjściem ze sytuacji miało być gremjalne meldowanie się oficerów chorymi na froncie, zamiast, jak proponowałem przedtem uczynić to w Kołomyi i razem z Hallerem. Niemożliwe jest zostawić bataljony bez oficerów. Haller chory wyjeżdża właśnie na urlop z Kołomyi do Wiednia. Podyktowałem chwilowemu „szefowi sztabu“, Zajacowi, parę słów do Hallera:

Kochany Pułkowniku!

„Kryczka, 5/3. 9435 I.

Za informacje dziękuję:

O ile jednak w Komendzie grupy armji nie przeforsujesz odpoczynku, to nie ma innej rady, jak dalej na froncie mimo wyczerpania i chorób służbę pełnić. Jak sam piszesz, Komenda korpusu oddaje już w opiekę pozostałych legjonistów w Nadwórnej jakiemuś Prohasce, który nam wiele przykrych niespodzianek zapewne zrobi. Natomiast tu na froncie mam wrażenie (ta:

*) Meldował oficer stacyjny, że nazbierało się tam na tyłach w Pniowie prócz maruderów sporo elementu wygody.

z dywizji, jak z brygady, jak i grupy), że całe nasze dotychczasowe poświęcenie i zasłużone, dobre renome, zostanie z błotem zmieszane o ilebyśmy się wszyscy dziś naraz chorymi meldowali.

Prawdopodobnie przyjdzie do tego, że komisja c. i k. lekarzy część naszych legionistów, jako zupełnie niezdatnych, zwołni zupełnie z Legjonu, co dla nas może być ze względu na brak oficerów, klęską, a resztę przymusowo wyśle na front.

O ile ci możliwem jest, staraj się koniecznie o usunięcie tego Prohaski, tak, aby por. Zarzycki objął Komendę, wszystkie trzy bataljony w Pniowie zebrał, co już zarządziłem, a obawiam się, że Komenda Korpusu tegoż Prohaskę zechce nam na karku zatrzymać.

My tu jesteśmy rzekomo w rezerwie dywizji, jednakowoż tuż na froncie i o ile do dwóch trzech dni nasz odpoczynek w Armees Gruppen Komando przeforsujesz, wszystko dobrze będzie. Schönburg *) bardzo Cię ceni i powinnyby się to udać.

Wczoraj posłałem Ci 500 k. dla żony, gdybyś był w Wiedniu, bądź tak łaskaw powiedzieć jej, że jestem zdrow, że dobrze mi się powodzi i będę się starał w bieżącym miesiącu ich odwiedzić.

Pozdrawiam Cię i ściskam dłoń.

Roja“.

Niepokoi mnie oddanie oddziałów naszych w Pniowie i Nadwórnej jakiemuś c. i k. Prohasce, rotmistrzowi. My, Galileusze, znamy z pokoleń „Prohasków“-Pepiczków — Czechów, to licznie rozpowszechnione nazwisko. Używano go u nas w Galicji dla określenia wysługujących się regimowi austriackiemu, nielicznych, ale ruchliwych w usługach swych w „Galicji“, Czechów, „Pepiczków“ i ich metody. Lepszy już Schönburg.

„Major Roja.

P. Por. Zarzycki

w Pniowie.

Kryczka, 5/III. godz. 9. 25 przed poł.

Zawiadamia mnie pułkownik, że komendę nad trenem miał objąć jakiś austriacki Prohaska *), rotmistrz. Gdyby tak było

*) Wpływowy gen. książę Schönburg, dowódca 12 dywizji piechoty austriackiej, do której obecnie przydzielono nas, wpływał na dowództwo korpusu i armji gen. Baltin-Pflantzera, a o Hallerze wyrażał się, jako o przyszłym dowódcy całości Legjonów.

i zaczął „rządzić“ w Pniowie, to ma Pan udać się do Komendy Korpusu do szefa sztabu, pulk. (z trzema gwiazdkami), który mnie zna *) i zamelduje mu Pan **):

„Panie Pułkowniku, por. Zarzycki melduje posłusznie z rozkazu mjr. Roji, który w charakterze dowódcy Legjonistów na froncie stoi, objąłem komendę nad pozostałymi w Pniowie trenami i chorymi Legjonistami. Ze względu na moją znajomość—warunków uprasza major Roja o pozostawienie tych części Legjonu pod moją komendą i o odwołanie rotmistrza Prochaski“.

W ten deseń zamelduje mu Pan, prócz tego piszę do Hallera, aby w razie potrzeby również usunięciem Prochaski się zajął.

Depeszowałem już także do Komendy korpusu, że Pan ma być komendantem reszty chorych legjonistów i zebrać ich. My tu jesteśmy w rezerwie i prawdopodobnie za dwa do trzech dni zlużują nas.

Major Roja“.

Por Zarzycki przysyła nam z Pniowa i Nadwórnej nieco ludzi, wyczętych tam z potrzeby, z polecenia lekarzy, a także tych, odpoczywających na własną rękę.

Mimo wszelkich zabiegów naszych austrjackie komendy interesują się zbyt natargiwie pozostałymi w Pniowie i okolicy legjonistami. Ma tam być wysłana cała komisja dla przekontrolowania legjonistów; to też ściągaliśmy większość ich, nawet część tych, których chcieliśmy „zadekować“ tam, zpowrotem tu do Kryczki, „na front“, gdzie jednakowoż najlepiej dajemy sobie radę ze wszystkimi ich c. i k. komendami i ich zarządzeniami.

„Grupa Legjonów „Roja“.

Krzyczka 5/3.

Do Dowództwa bataljonów 1/III, 3/III, 4/2

w Krzyczce.

„Do Krzyczki przybędą dziś lub jutro oddziały z bataljonów

*) Niepewny, czy por. Zarzycki dostatecznie niemieckim włada (choć przez sen po grecku i łacinie, zdarzało się, coś opowiadał), podaje mu ten meldunek w języku niemieckim i w stylu, przyjętym w armji austrjackiej. Prócz tego lubiłem, (zwłaszcza poszczególnym moim podkomendnym) wytłumaczyć „dokumentnie“, co i jak mają robić.

***) Był to podpułkownik sztabu gen., szef sztabu dowództwa armji Baltin-Pflanzena, Pavlovsky, mój starszy kolega z czasu służby austrjackiej przed wojną w Kołomyi.

I/3, III/3, IV/2. Komendanci tych bataljonów mają się postarać i zaraz o kwatery dla tych oddziałów w sąsiedztwie swych kwater.

Major Roja“.

„Kryczka, 6/3.

Do Porucznika Zarzyckiego

Nadwórna.

*Za przesyłkę dziękuję *). Reszta ludzi niech siedzi w Pniowie. Czy tylko ten odpoczynek wreszcie nastąpi?*

Major Roja“.

5 marca 1915 r., Kryczka.

Kryczka, „galicyjska wieś spokojna“, nędzna, brudna i zawszona. Kompanje kryją się po chatach i szopach, oskubanych ze słomy przez przeciągające tędy treny. My kupą — z naszym doktorem Rudzkim, (najzdrowiej się trzyma), ze Smolarskim, pchor. Kapalką, z kpt. Minkiewiczem, z ks. Panasiem, z Zającem i jeszcze kilku mieszkamy u żyda. Jest tu też ten lekarz 3 pułku, zjadliwa pokraka, Gross, czy jak mu? Klóca się na wesoło z kapelanem i z Szulem.

Wobec niepewnej sytuacji na froncie ubezpieczamy się na każdą stronę, a przed front wysyłamy patrole ubezpieczające, mimo że tam przed nami stoją oddziały i dowództwa austriackie.

Dochodzą nas wieści, że nasza, tak bezwzględnie wykorzystywana grupa, ma być jednakowoż użyta znowu do załatania dziury na froncie. Oficerów w bataljonach brak, większość chora, pozostali w Kolumny. Nawet młody Zajac niebardzo tego wygląda, ale ciągnie, tylko Minkiewicz, jak ćwik — ten widocznie nie ma zmartwień. Najwięcej jeszcze moich oficerów na nogach się trzyma i świeżo. Smolarskiemu trzeba będzie dać bataljon. Meldunki kompanij i plutonów świadczą o małych stanach liczebnych:

„Polskie Legjony batalj. 4, 2 p. p.

Do kap. Zająca

w Kryczce.

Kryczka, 5.III r. 1915, godz. 9.15.

Raport poranny plutonu 4 batalj. 2 p. p.

Stan bojowy 30. Stan linjowy 23. Kom. plutonu podchor. Kapalka.

*) Por. Zarzycki przysłał w myśl dyrektyw nieznaczną tylko ilość najzdrowszych legjonistów. Resztę „pochował“ przy trenach w Pniowie i okolicy tak, by ich nawet sam „Prohaska“ nie mógł znaleźć. (Legjoniści, gdy trzeba było, przebierali się także na cywilnych).

Spis imienny szeregowców:

Pitak, Choróbski, Bronikowski, Grębski, Draus, Stos, Patla (sanitek), Niemczek, Grudzień, Różycki, Grünfeld, Baran, Walat, Rutkowski, Witak, Pawlus, Maciąg (sanitek), Szczur, Miklasz, Szram, Majczak, Wiecha, Nowak, Ptak“.

Na tych tylko 24 ludzi w plutonie złożyło się aż 5 narodowości, ale w tych warunkach i to dobre. „Filozof“ bataljonowy rezonuje do tego spisu po swojemu: „Barany, szczury, pitaki i ptaki, elita frontu, trzymają — jedni za „najwyższą sprawę“, drudzy za Ojczyznę „niepodległą“! Jest nawet Grünfeld i Grüngras! Tylko szambelanów, hrabiów i tych grubszych na — ski, ani jednego! Nic tylko w plutonie, ale i w bataljonie nawet. Niema ich nawet w pułkach. I nie będzie tam, gdzie strzelają i jak długo Ojczyznę, choćby nawet „niepodległą“, na ochotnika i na froncie się robi“.

Dyktuję Zajęcowi odprawę dla bataljonów:

„Legjony Polskie — Grupa w Kryczce — Nr. 2.

Odprawa Grupy

dla 3-go pułku, 4-go bataljonu (2-go p. p.) w Kryczce i terenów w Pniowie.

Kryczka, 6 marca 1915 r.

1) Sytuacja naogół korzystna *)!

Według prywatnych wiadomości, ma nieprzyjaciel dziś w nocy wykonać na pozycje nasze t. zn. austriackie **) przed nami atak, przypomina się przeto, że przed kwaterami, w których śpią oddziały ubrane i gotowe do wymarszu, ma znajdować się (przed każdą chatą) posterunek, który co godzina należy zmieniać. Plac alarmowy, zagłębienie w środku wsi, obok mieszkania ruskiego księdza.

2) Dziś po południu o godz. 5-ej zbiórka na miejscu alarmowym w masie, frontem do pozycji, na prawym skrzydle czwarty bataljon, sformowany w jedną kompanję, pod komendą por. Smolarskiego. Następnie trzeci pułk: pod komendą kpt. Minikiewicza.

3) Komenda dywizji zawiadamia, że w okolicznych miejscach

*) Wówczas znaczyło to u nas, u oficerów legjonowych, „beznadziejna“ i „austriacka kłapa“! Należało mieć się na baczności.

**) Zaczynamy w czasie tym już wyraźnie i decydująco odróżniać „nasze“ od austriackich pozycji i nie tylko tu na tym odcinku.

wóściach w Mołotkowie, Bitkowie, Pniowie i Nadwórnej, uwi-
 jają się legjoniści, kwaterują na własną rękę i rekwirują tam
 nawet. Pewna liczba ich została już aresztowaną, a dla zaarreszt-
 owania reszty, zostaną dziś oddziały austriackie wysłane dla
 oddania ich sądom polowym *).

Dla przeszukania Bitkowa i doprowadzenia znajdujących się
 tam legjonistów do Kryczki, wyśle natychmiast Komenda 3-go
 pułku patrol konną; natomiast przeszukanie Pniowa i Nadwórny
 zarządzi por. Zarzycki. Wszystkich znajdujących się w Pniowie,
 za wyjątkiem rekrutów, zbada dr. Gross i wystawi świadectwa
 lekarskie, względnie wynotuje w księgach chorych.

Major Roja“.

6 marca 1915 r., Kryczka.

Stoimy narazie w rezerwie. Nasze patrole przed frontem.

We wspólnej zadusznej, wilgotnej naszej kwaterze — cuchnące,
 wilgotne ciepło; za dużo tu nas, jak na tę budę. Dr. Gross z ks. Pana-
 siem przemawiają się o coś ustawicznie. Wczoraj szło o moralność na
 wojnie. Nasz obowiązkowy ks. Panaś powiada, że kościół musi być
 wojujący i powiada, że tak długo był w Europie jakiś sens, jak dłu-
 go papież wojował. Nie pamiętam już dobrze, jak im to wojowanie
 Panaś uzasadniał. Innego zdania jest zawsze „niewiara“, dr. Gross,
 a wścibski Szul, Minkiewicz i reszta pomagają. Szul, czy Łysek stwier-
 dził nawet, że „Panaś Boga obraził“. Kapelana dosyć nawidzą, nawet
 niedowiarki, „antykościelniki“ i inne bezbożniki, ale „antychrysta“
 pomiędzy nimi, wyznawcy złych dróg, nie słyszałem. A może tylko nie
 odzywa się. Powiada przepowiadacz: „złe ma swą porę i ludzi swoich“.

Dziś w czasie zbiórki jedno z moich „oczek w głowie“ (nie zo-
 stało mi już ich wiele), por. Smolarski, marudził z uporządkowaniem
 swej kompanji-bataljonu **); zjeździłem go, jak należy i ęsa się te-
 raz na mnie. Taka „sprawiedliwość“ na świecie! Mamy za mało tych
 studencików — skautów w bataljonach. Na froncie zaradni, ruchli-
 wi, uczynni dla kolegów, trudno tego nie polubić.

Z dowództwa austriackiego zwracają się do nas o dalsze i możli-
 wie liczne wysłanie patroli przed ich front.

*) Straszło się tak na wszelkie sposoby „łazików“, którzy bez wiedzy naszej
 i mimo wszelkich strachów włączyli się za frontem i po pobliskich etapach. Nie-
 liczny był ten przygodny, napływowy element w oddziałach legjonowych, ale
 zdarzał się. W jednych bataljonach i pułkach mniej go było, w innych znacznie
 więcej.

***) Bataljony zredukowaliśmy na kompanje.

7 marca.

Dowódca naszej dywizji, Schönburg, ekscelencja i książę i jeszcze do tego „Inhaber“ czegoś, odwiedził nas; chce grupę naszą i wszystkich legionistów naraz zobaczyć:



Chorążowie-skauści, w kompanjach II bataljonu 2-go pułku, przed wyruszeniem na front 1914 r. Pośrodku siedzi Thun „Staś“, mój późniejszy, już w Polsce, adjutant, po jego prawej ręce „Mietek“ Więckowski — wrażliwa dusza, za Więckowskim stoi Maćkowski Zdzisław, obecnie starosta w Radomiu — i po lewej Thuna Wład. Chrzęszczyński. Większość skautów naszych wyróżnia się w szeregach zaradczą, pogodną gotowością w służbie i w akcji na froncie. Pod Molotkowem idą biegiem do ataku na ementarzyk jak anioły. Paru ich padło. Nieć i Thun ranni.

„Grupa Legionu Polskiego w Kryczce.

Do Kom. 3 Pułku i IV/2 Baonu

w Kryczce.

Kryczka, 7.III.1915 r. godz. 9.48.

Książę Schönburg, generał-porucznik odbędzie przegląd Legionu polskiego dziś o godz. 11 przed poł. W tym celu ustawią się baony kompanjami w masie jak wczoraj frontem ku naszym stanowiskom i drodze na 30 x od drogi. Jednakowoż nie na tem samym miejscu, t. j. placu alarmowym, tylko nieco dalej ku północy na wzgórzu naprzeciw plebanji, tam gdzie wczoraj początkowo ustawił się Baon I/3.

Adjustryrunek polny, t. j. kompletny, jak do wymarszu.

Wyrusza wszystko prócz ciężko chorych i kucharzy.

Na lewym skrzydle grupy stanie sztab, a na lewym skrzydle tego oddział kawalerji pod komendą podpor. Starka.

Roja major“.

Dywizjoner, Schönburg, oświadcza mi, że jest zmuszony jeszcze parę dni grupę naszą zatrzymać. Przedstawiam nadszarpnięty stan fizyczny, stosunkowo do austriackich oddziałów młodych wiekiem legionistów i konieczność „retablierung“u“, choć 4 tygodnie. Poczem Legjony w całości z pożytkiem i większym skutkiem dla „interesu najwyższej służby“ mogłyby być użyte pod jego także komendą. Trafia mu to poczęści tylko do przekonania, zwłaszcza, że jego szef sztabu gwałtuje o zatkanie znowu jakiejś luki na froncie. Stoimy chwilowo w rezerwie. Powiada, że jutro sytuacja wyjaśni się.

8 marca 1915 r., Kryczka.

Dobry sobie ten gen. ks. Schönburg. Od wyższych komend austriackich otrzymał rozkaz wysłania nas do Kołomyi i teraz nas dopiero naprawdę chwali. Jednakowoż ci ludzie zawsze po swoim i dla siebie stawiają kwestje. Książę - generał proponuje ni mniej, ni więcej tylko, byśmy na jego ręce wnieśli podanie do A. O. K. o pozostawienie nas pod jego rozkazami w dywizji jego i zapewnia, że będziemy traktowani jak najlepiej i na dobre nam to wyjdzie. On to podanie wysłał do Komendy Armji, a stąd wysłał je z najlepszą opinią do ich A. O. K. Usiłuję wytłumaczyć mu, że w tym stanie rzeczy jest to niemożliwe, że nie zależy to zresztą ode mnie, że posiadamy naszą Komendę Legionów.

Przekonuję ostatecznie księcia, że przy tym stanie zdrowotnym nie miałby z nas wielkiej pomocy. Ostatecznie dał nam spokój z widokami na przyszłość.

Odmaszerowaliśmy, mimo wszystko, o 7.40 rano z Kryczki do Pniowa celem chwilowego wzmocnienia pozycji austriackich.

Moskale nie ostrzeliwali nas. W rowach strzeleckich żołnierze austriaccy zmarznięci i skuleni. Oficerowie ich, o ile możności po chatkach popijają za frontem „Altfater“, „Konifirynekę“ i t. p., których im tu nie żalują. Nietęgo jest, gdzie ludzie pomagają sobie spirytusem, sugestją werbalną, czy werbalnie-„moralną“, zamiast robotą należytą i faktami, gdyż sugestja zawsze przemija. „Morale“ może być tylko wypracowane, nie wygadane i należy je stawiać rzeczowo, nie osobowo. Nie pomoże tu „Konifiryńka“ ani „Altfater“, ani ni

jająca, osłabiająca charakter i samodzielność woli sugestia wszelkich „autorytetów“, ani książę Schönburg. Istnieje jeden tylko i jedyny autorytet!

Wreszcie z rozkazu wyższych dowództw gen. ks. Schönburg puczcza nas do Kołomyi i żegna, zdawało się, z obrażonym żalem.

Gdy przemaszerowaliśmy obok kwatery Schönburga, trudził się nas żegnać.

Dzień był pogodny, a marsz wąskimi drogami przez śliczne góry obok jakichś murów *) przez grzbiet wzgórz i potem z gór obok Molotkowa na Pniów szedł nam pogodnie i szybko.



Maszerujemy z pod Sototwiny w stronę Nadwórnej, na „etablierung“ do Kołomyi obok ładnych w górach ruin klasztoru, czy zamku „Skit“.

Po drodze szły całe rodziny Huculów, „staryki“, kobiety i dzieci; wszystko z konewkami szło gdzieś w góry po jakąś „sil“ (sól), czy do jakiegoś źródła solnego. Do Pniowa zdążaliśmy na 2-gą. Zatroskany o nas „sztab“ nasz przygotował już menaż. Legjoniści wypoczną do jutra w obszernym i nie tak bardzo wyniszczonym Pniowie.

9 marca 1915 r., Pniów.

Odmarsz do Delatyna i z Delatyna pociągiem do Kołomyi na wypoczynek! żeby się tylko nie skończyło tak, jak z tym pierwszym od poczynkiem. Ppłk. Haller zgłosił się z powrotem do służby.

*) Klasztor: „Skit“.

ODPOCZYNEK.

10 marca 1915 r., Kołomyja.

„Wydechamy“ zmęczenie. Ma tu ściągnąć Komenda Legionów ze swym sztabem i całą naszą II Brygadą Karpacką! Kompanje moje zakwaterowuję tym razem jeszcze wygodniej, aniżeli poprzednio. Kwaterę mojej kancelarji bataljonowej u Haczewskiego zajęli Austriacy; zakwaterowujemy się z ppor. Zarzyckim i z kancelarją na mojej kwaterze z przed 12 laty przy ul. Kasarnianej u Orzechowskiego, poczciwości malarza, istnego fabrykanta „świętych“ po wszystkich cerkwiach na całym obszarze tutejszej Rusi Podkarpackiej. Nie było znaczniejszej cerkwi na Pokuciu i na Podkarpaciu, żeby w niej jaki święty tego mistrza nie wisiał. Kazałem sobie, „lejtnant“ także, tu swego czasu namalować, ale prawdziwego świętego *).

Ściągają do Kołomyi resztę bataljonów 2 i 3 pułku Legionów.

11 marca 1915 r., Kołomyja.

Mój bataljon pomieściłem w koszarach obrony krajowej przy ul. Bańkowskiego, w tych samych izbach, w których przed 14 laty miałem mój pluton c. i k. 36 pułku obrony krajowej. Tu wykładałem żołnierzom Rusinom pierwsze tajniki sztuki wojowania. W mojej „lejtnantowskiej“ pedagogice nie byłem wyrozumiałym nauczycielem dla tych biednych tępych rekrutów. Szkolenie to, a zwłaszcza uczenie napamięć tych ciemnych chłopów „kriegs“-artykułów i po niemiecku tytułów, jak „Aller - Höchster - Kriegs - Herr, Seine Majestät Franz Josef der erste“, albo podobnych, mogło jednak doprowadzić do rozpaczki wobec wymagań austriackich c. i k. komend i zupełnej obojętności ociężałych Rusinów. Woląłem już wykłady ze służby polowej. Celem zbudzenia uwagi wiecznie zaspanych, bo przemęczanych mustrami Rusinów, tłumaczyłem im razu pewnego, gdy dawali głupie odpowiedzi, że na wojnie, zwłaszcza na patrolach, trzeba mieć głowę na karku, bo nieprzyjaciel nie jest „tak głupi, jak my“. Wszedł za chwilę mój „przyjaciel“, płk. Michniowski, zresztą poza osobistymi nieporozumieniami b. rozumny, dodatni człowiek i służbista,

*) W czasie mojej wędrowki w służbie po Polsce: Kraków — Lwów — Warszawa — Kielce — Kielce — Pomorze i znowu Warszawa i ostatecznie (w rezultacie) Żoliborz — co kto chciał, cały „majątek“ i nie było niemal tego, czegobym nie zgubił, tylko ten święty trzyma się mnie po dziś dzień. Bo mówił przepowiadacz: „są takie rzeczy, które się nie gubią i takie, co poprostu znikają i różne dziwy na świecie“. Wszystko to i inne przepowiedział nam na-przód przepowiadacz.

ale chory. Zwykłym zwyczajem pytał „mołojców“ o treść wykładu, kazał sobie powtarzać jedno i drugie, aż mu powiedzieli najlepiej przez nich zapamiętane, że: „nepryjatelj nie jest takij durnyj, jak my“. Zresztą beznadziejnie nudną, bez należytego celu służbę i „karjerę“ moją tu zamierzałem i tak już niedługo zakończyć. Zamierzałem zdać maturę i poświęcić się rolnictwu albo medycynie. Dziś wróciłem tu z „własnym“ wojskiem!

12 marca 1915 r., Kołomyja.

Odezwa nasza z Hallerem, wydana za pierwszym pobytom tu naszym do Legjonu Wschodniego, a raczej do ludności polskiej w sprawie zasilenia ochotnikami naszych oddziałów, nie pozostała jednakoż bez skutku.

Zgłaszają się codzień po kilku, a zdarza się, i po kilkunastu. Poza odezwą usiłujemy przekonać okolicznościowo patriotów o celowości podtrzymania naszych oddziałów wojskowych, nietylko dla komendy polskiej, ale i w całości i jedynie oddanych polskiej racji stanu oraz idei Polski.

13 marca 1915 r., Kołomyja.

Przyjeżdża tu znowu nowy gen. Friedberg celem objęcia dowództwa nad wszystkimi oddziałami w Kołomyi.

Czuję się prawie do niczego i chory. Mówi Rudzki, że to przeziębienie i żołądek oraz ogólne wyczerpanie organizmu, a zwichnięcia stawów datują się od upadku z konia pod Mołotkowem, zaleca to wszystko leczyć już i gruntownie. Poza tem kłuje mnie ciągle w bok; źle jest, kiedy już na koniu siedzieć nie można. Drugi dzień nie ruszam się z łóżka i jestem na kleikach. Zżółkłem, do diabła, jeszcze więcej, niż Haller. Ale przecież tylu młodszych oficerów i to gruntowniej leży, aniżeli ja.

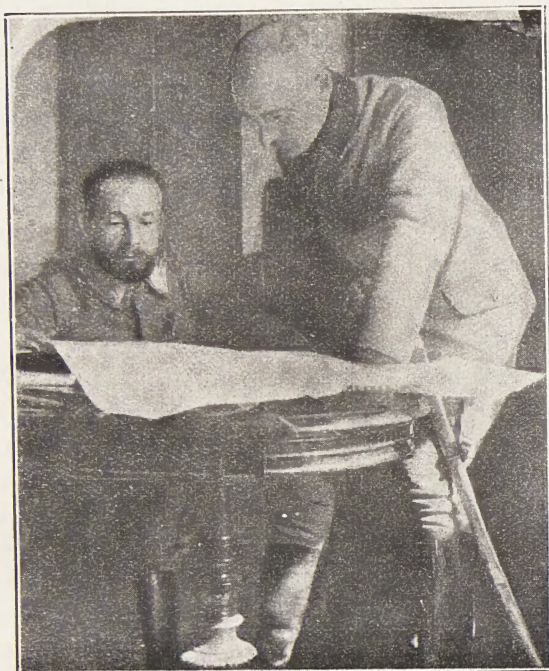
Sztab mój też choruje, mimo, że siedział jeden i drugi w kancelarji i przy taborach, jednak lecą też z nóg. Także ludzie w kompanjach wycieńczeni.

14 marca 1915 r., Kołomyja.

Gen. Friedberg objął dowództwo, jak uważa, „twierdzy“ Kołomyi“. Panie Boże, twierdza austriacka! Dziś musiałem pójść na nabożeństwo w ładnym, tak dobrze mi znanym z „lajtnantowskich“ czasów kościele Jezuitów. Superior, czy w podobnej randze wówczas ksiądz,

jezuita, Hrubant, ładnie wszystko urządził. Kościół schludny; wiadomo — „mądrzy“ jezuici w nim rządzą. Usiłują pogodzić treść z należytą formą i z życiem, to też z tej racji także „lajtanty“ się tu „modliły“. Mniejsze tu stosunkowo przeladowanie kościoła złotem i srebrem, dekoracją i reprezentacją w miejsce wielkiej prawdy „ubogiego“ Boga.

Ekscelencja Durski wyjeżdża na urlop, Komendę Legjonów obejmuje pułkownik Haller.



Pułkownik J. Haller z oficerem sztabowym, por. Przędzieckim.

Odпочyamy poza służbą garnizonową i ubezpieczeniową. Przybył do Kołomyi gen. Durski z szefem sztabu Zagórskim i z całym swym sztabem; a masa ich jest: por. Zygmunt Dzwonkowski — personalja, dr. Michał Wyrostek — szef kancelarji sztabowej, „Wiszek“ z pomocnikami — intendentura, dr. Merwin—literatura, rtm. Harasymowicz—żandarmerja polowa, por. Jakubowski Jan — wywiad, mjr. dr. Rogalski — sanitarjat. I sędziów też swoich mamy: dr. Tadeusza Dwernickiego i Józefa Dańca, a szefem sądu jest przydzielony z wojska austriackiego płk. Stanisław Krzyżanowski. Znowu pogłoski chodzą o usunięciu Durskiego; powiadają, że Komendę Legjonów ma

objąć już nie Białogórski, tylko jakiś pułkownik Sztabu Generalnego — Zalewski; inni mówią, że ppłk. Haller, który ma zostać pułkownikiem, a chodzą też pogłoski, że mamy się połączyć z I Brygadą Piłsudskiego i tam z tych „strzelców“-polityków „wojsko“ zrobić, bo ludzie ci są niekarni.

Ppłk. Haller z szefem sztabu Komendy Legjonów Zagórskim wybrali się do „Armee-gruppen-kommando“ po bliższe wiadomości w sprawie naszego tu pobytu oraz celem spowodowania wydatniejszego wyekwipowania nas.

Zamaszysty, choć nie tak służbisty jak ks. Panaś, kapelan 2 pułku, ks. Antosz, powiedział zwięźle, ładne i do rzeczy kazanie. Wzywał „naród polski“ do Legjonów! Był ładny dzień i słońce jasno w kościele świeciło. Pełno ludzi, znanych zdawna i nowych, ale nie ciasno. Ks. Antosz rozruszał widocznie cywilne sumienia, bo po kazaniu na tacy kapelana „na szpital“ i „sieroty po legionistach“ zebrało się trochę austrjackiego papieru. To także czyn! Byli reprezentowani i nasi zacni Ormianie. Mądry w życiu naród, ci Ormianie i te Ormianeczki nasze kołomyjskie, zwłaszcza z „lejtnantskich“ czasów! Najstarszy ród ich to, zdaje się, Bohusiewiczze. Ale „Leutenants verbrocherlich, — finden alles lächerlich“, zamiast poważnie życie traktować. Starajmyż się dziś, choć o część „praktyki“, jak u rdzennego Ormianina. Dobrzy gospodarze, a ich mamusie i Manusie — jeszcze lepsze gospodynie, spokojni sobie obywatele państwa, dodatni społecznie, gospodarny typ narodowości.

Wieczorem gen. Durski urządził u siebie przyjęcie. Szczera dusza — ten nasz gen. Durski! Powiadają, że to, niestety, przyjęcie pożegnalne, a komendę ma objąć płk. Haller, o ile nie naślą nam jakiegoś swego „Prohaski“, bo A. O. K. chce wygrać wojnę, pozyskać „narody“ i „rządzić“ „Prohaskami“ i swymi generalsztablerami.

Narazie mamy spokój. Kpt. Minkiewicz wrócił ze swym bataljonem z frontu, gdzie wybrał się na rozkaz Austrjaków z tem, co pod ręką było, celem załatwienia tam na odcinku dywizji austrjackiej jakiejś dziury. Zgłasza się nieco ochotników, ale już mniej. Ludność tutejsza sympatyzuje jednakowoż z Moskałami i to nawet „nasi“ Polacy. Powiadają, że w czasie pobytu Moskale było tu „taniej“ i że Moskale „owszem“ zachowywali się zupełnie możliwie.

Dziś wieczorem doręczono nam rozkaz Komendy Legjonów *) Nr. 106 z pochwałami, awansami i wszystkim możliwym. Tego młodego, niewątpliwie pierwszorzędnego oficera, Januszajtysika, jak go

*) Aneksy.

tu nazywają, wpakowali jednakowoż w rozkazie przede mną, a to mniej mi się podoba! Ten jasnowłosy młody, roztropny chłopczyzna z siwemi oczyma, o ile gdzie głową nie nałoży i Polska będzie, ma ładną przyszłość przed sobą. Minkiewicz trochę kanciasty i nawet nie po „strzelecku“ się nosi, tylko tak, jak my. Minkiewicz zdrów, Januszajtis młody, a my z Hallerem siłą się trzymamy, „rusztowania“, mówi doktor, mamy dobre. W innych bataljonach, co miesiąc niemal inny dowódca, zwłaszcza po znaczniejszych przeprawach, choć takiej „anabasis“, (mówi „grek“ bataljonowy), jak IV bataljon, nikt z nich nie przyszedł. Komenda Legjonów nie umie jakoś dobierać ludzi, dowódców. Wystarczy, by się taki jeden i drugi gładki zawiął u „góry“, był im układny i jest komenda. Taki system, takie sobie traktowanie całości spraw przez decydujących ludzi musi w licznych wypadkach fatalnie odbijać się na służbie i podkomendnych, na masie. Jak można poszczególnym z nich dawać bataljony! Oni ich jeszcze chwają w rozkazach i awansują! Dąsam się na Zagórskiego i całą Komendę Legjonów, ale trudno mi, tak że mnie nie mało chwają. Ja to wszystko inaczejbym montował: żadnych figurantów, reprezentantów i rządzących się mimo dowódcy „szefów sztabu“, adjutantów. Jedyne samodzielnych dowódców dobierałbym, nie figurantów. (System figurantów u góry i wyręczających ich „szefów sztabu“ przegrywał bitwy do wygrania, zdemoralizował Austrię).

Ten austriacki generał Friedberg, mimo, że jesteśmy daleko za frontem, na etapach, uwziął się zrobić z Kołomyi „twierdzą“: oszańcowuje się i mało mu tego — przemęcza nasze oddziały służbą wartowniczą, a poczęści ubezpieczającą.

Austriacy odnoszą się do nas życzliwie, ale tylko na froncie; na etapach — jakaś niechęć, niewiadomo o co i za co. Taki gen. Friedberg, jak widać na pierwszy rzut oka, etapowiec, do biura i wypisywania kawalków pierwszy — to też instynktownie niechętny legjonistom. To, co tu z nas pozostało, to już tylko frontowcy, dobry żołnierz, nie licząc dodatków przyfrontowych, przysztabowych i naszych legjonowych „Friedbergów“. Bo taki „Friedberg“ wszędzie wlezie. Nasi jeszcze nie w stopniach generalskich, ale kto to wie, w Polsce, gdy pozostaniemy w związku politycznym z Austrią, gotowi także przysztabowców, etapowców, „Friedbergów“ generałami porobić. Ale chyba już po nas!

Legjoniści mogliby tu dobrze odpocząć, gdyby ten kancelaryjny etapowiec, Friedberg, nie mordował nas i w swem przedenerwowaniu nie wysyłał na ubezpieczenie etapowej Kołomyi, niewiadomo przed czem.

W Komendzie Legjonów raz powiadają, że mamy odpoczywać, potem znowu, że mamy odejść celem połączenia się z I Brygadą i znowu, że niebawem pójdziemy na front. Zdaje się, że szef sztabu Zagórski także nie wie i wyczekuje, co mu nakażą z góry i to dopiero w ostatniej chwili.

Wygląda jednakowoż, że raczej pójdziemy na front. Zapowiedziany na dziś przegląd naszych oddziałów przez osławionego „komis-knopfa“, mniejsza, że w stosunku do ludzi, ale także w stosunku do całości służby, dowódcę armji, „ekscelencję“ Pflantzer-Baltina. Ma to być, jak twierdzą sami oficerowie austriaccy, zakuta głowa, zarozumiała „komisknopf“, na których obecnie w wojsku austriackim po laniu na froncie, jakie otrzymał ich „Generalsztab“, jest popyt. Są w modzie. Oni mają ratować front!

Celem zaznaczenia naszej opozycji meldujemy się z Hallerem chorymi; nie pomogły awanse i „żelazne korony“. Niech sobie sami z Pflantzerem przeglądają! Poszedł paradę im zrobić Minkiewicz, czy Januszajtis.

17 marca 1915 r., Kołomyja.

Zagórski mówi nam, że Pflantzer „wściekły“, bo na froncie u nich niezbyt pewna sytuacja, że nic nam jednakowoż nie zrobi, bo tu rozstrzyga „A. O. K.“, której z dnia na dzień coraz bardziej na utrzymaniu i poszerzeniu Legjonów zależy.

Wobec sporego napływu ochotników proponuję Komendzie Legjonów umożliwienie mi formowania „czwartego pułku piechoty“! Żeby się tylko zgodzili! W skład tego nowego pułku, prócz mego bataljonu, wszedłby bataljon III/2, nasz bataljon, a resztę uzupełnilibyśmy ochotnikami. Zagórski komunikuje, że organizacja „czwartego pułku“ zostanie mi chętnie powierzona, że jednakowoż sprawę tak doniosłą rozstrzyga „A. O. K.“ i dopiero po pewnym czasie będziemy wiedzieli, jakie stanowisko A. O. K. do tej propozycji Komendy Legjonów zajmie.

Nie wątpię, że pułk ten dadzą mi do zorganizowania, chyba, żeby Januszajtisowi! To nie byłoby w porządku! Niech już siedzi w 2 pułku, kiedy się z Zielińskim tak pokochali i zresztą Zagórski widocznie chce go w tym pułku mieć.

17 marca 1915 r., Kołomyja.

Nasze bataljony, zamiast odpoczywać, pełnią służbę w okopach, którymi gen. Friedberg kazał Kołomyję na wzór średniowiecznego

obozowiska opasać. Ma to być taka „twierdza“ i przygotowanie obrony przed napadem, choć front daleko przed nami, a gdyby się cofnął i tu przysunął, to te okopy i obrona Kołomyi nie miałyby żadnego znaczenia. Wogóle zakazałbym bronić wszelkich miast. Niech się tłuką gdziekolwiek, dość miejsca na Bożym świecie, tylko nie na głowach biedy miast i wsi, tych, którzy to wszystko płacą.

Mój bataljon pełni służbę na II odcinku. Nie jeżdżę nawet tam, jak to bywało na froncie. „Maroduję“! Nawet siwka maroduje. Co innego front. Tam siwka zawsze na nogach i zdrowa. Chwała Bogu, Rutkowski i Tęcza wracają do zdrowia! Naznaczyłem im rendez-vous w 4-tym pułku, przypuszczalnie, w Piotrkowie.

18 marca 1915 r., Kołomyja.

IV bataljon pełni w dalszym ciągu służbę w okopach na I i II odcinku.

Z rozkazu Komendy Legionów objąłem dowództwo nad moim IV bataljonem 2 pułku i nad II i III bataljonem 3 pułku. Przejściowo tylko, czy też miałyby to być zaczątek „czwartego pułku“! Wyzdrowiałbym.

Nie ponadto nie chciałbym już. Już darowałbym im, Durskiemu i Zagórskiemu to wysforowanie Januszajtisa przede mną. Niechby mu dali 2 pułk. Durski w Januszajtisie zakochany, Zagórski też. Swoją drogą udał się. Pierwszorzędny materiał na młodego „wodza“ i niech mu niczego nie brakuje, ale żeby szedł przede mną na froncie, czy za frontem, to mi się mniej podoba i wcale nie. I niechby tylko na dowódców bataljonów nie forytował łązików! Ale „każdy z nas ma swego żyda“! Ja nie. Mój Grüngras nie liczy się za „żyda“. i powiada doktor, że żyd, czy nie żyd, to jedno. A jednak nie jedno! Tylko z tych różnic nie należy robić hecy, ale zdać sobie już raz sprawę z pożytku społecznego uzupełniania się narodów.

20 marca 1915 r., Kołomyja.

Nie będę czekał na ich rozkazy; reorganizujemy te trzy bataljony. Będzie nowy pułk, przybędzie znowu kawałek Polski. Pomału będzie cała Polska. Powiernik zaginionego proroka powiada, że „Polska“, to ład rządzenia się społeczności polskiej, normalny byt społeczny, poczynając u dołu, bez zawiści klas, ras i narodów. Przyszła Polska, będzie społeczna i rządzona wyłącznie przez życzliwość społecznej wspólnoty. Obiecał nam w 4 pułku dokończyć ten „wykład“, a w trzecim okresie „Polski“ realizować ten swój nieznan

nam bliżej nowy program. Przepowiadacz miły nam gość w IV bataljonie. Od tygodni ślad po nim zaginął.

21 marca 1915 r., Kołomyja.

Mój kołomyjski „czwarty pułk“, za który uważam te dwa bataljony: II i III 2 i 3 p. p. leg. i mój IV, pełni służbę pod mojem dowództwem w okopach wokoło Kołomyi. Dziś otrzymałem nawet oddział karabinów maszynowych. Żeby mi tylko tych bataljonów nie odebrali!

W Komendzie Legjonów przygnębienie. Mówią, że gen. Durski nie wróci tu już; powtarza się znowu wersja, że dowództwo Legjonów ma objąć gen. Białogórski, czy Gologórski.

Nawet szef sztabu, Zagórski, stracił dotychczasową pewność siebie. Ten dowódca armji, gen. Pflantzer, ma się cieszyć uznaniem cesarza, a w następstwie i „A. O. K.“, która liczy się z nim, tak, że Zagórski niewiele tu może. Pflantzer postanowił zając się nami po swemu. Z jego rozkazu odbierają nam kwatery i ścieśniają rozmieszczenia bataljonów. Legjonistom zabroniono uczęszczać do miasta z wyjątkiem służby i za przepustkami, oficerom legjonowym pozwolono tylko od 4-ej do 6-ej wieczorem. Wojuje tak gen. Pflantzer w Kołomyi, na froncie z Moskalami — mniej energicznie. Niewątpliwie ostatecznie skórę mu zerzną, jak wszystkim tym ich „wodzom“ austriackim. W wojsku austriackim istnieją dwa typy: jeden — to teoretyk, obkuty, naogół inteligentny, do wszystkiego nie tyle zdolny, ile gotowy, oficer Sztabu Generalnego; drugi — to „komisknopf“, a jak strzelcy powiadają — „stupajka“. Pomiędzy temi zachwianymi i walącymi się autorytetami i filarami sztuki wojennej stoi w większości bierna, służbista i w istocie swej dodatnia masa oficerów zawodowych, Niemców i coś około 10 innych narodowości. Nasza Austrija nadaje się do rozwiązania zagadnienia współżycia narodów. Ale w tym celu trzeba rządzić i urzędować dla narodów i podniesienie bytu ich, nie dla utrzymania się przy władzy i „tronie“.

Gen. Pflantzer też służbista! Zakazali nam noszenia gwiazdek, a nakazali natychmiast poprzyszywać rozetki, noszone przez austriackich urzędników wojskowych. Wprowadza to rozluźnienie rygoru; jedni naprzekór noszą dalej gwiazdki, drudzy zupełnie bez gwiazdek, trzeci ostatecznie ponaszali rozetki. Posłali taką bluzę Komendzie Legjonów a zarazem proszą o przedstawienie ich z temi rozetkami do raportu do Pflantzera celem przedłożenia mu próśby o zwol-

nienie z Legjonów. Muszę iść z wiarą do tego raportu do Pflantzera i z temi rozetkami; uparli się. Szlagby to trafił!

Gen. Pflantzer wzywa Hallera i mnie do raportu!

Rozgoryczenie i nieład. Zeszliśmy się celem omówienia wypadków w Sokole: Haller, Januszajtis, Zagórski, ja i kilku naszych starszych oficerów. Mamy tego dość. O należytem wyposażeniu legjonistów niema mowy, a przedewszystkiem to odnoszenie się do nas generałów austriackich, jak Pflantzer, które przecież musi być Naczelnemu Dowództwu, A. O. K., wiadome!

Rzucono ryzykowną myśl ewentualnego przejścia pułków legjonowych do Rumunji! Ale nikt nie zabrał głosu.

22 marca 1915 r., Kołomyja.

Bataljony nasze pełnią służbę ubezpieczeń na odcinkach przed Kołomyją.

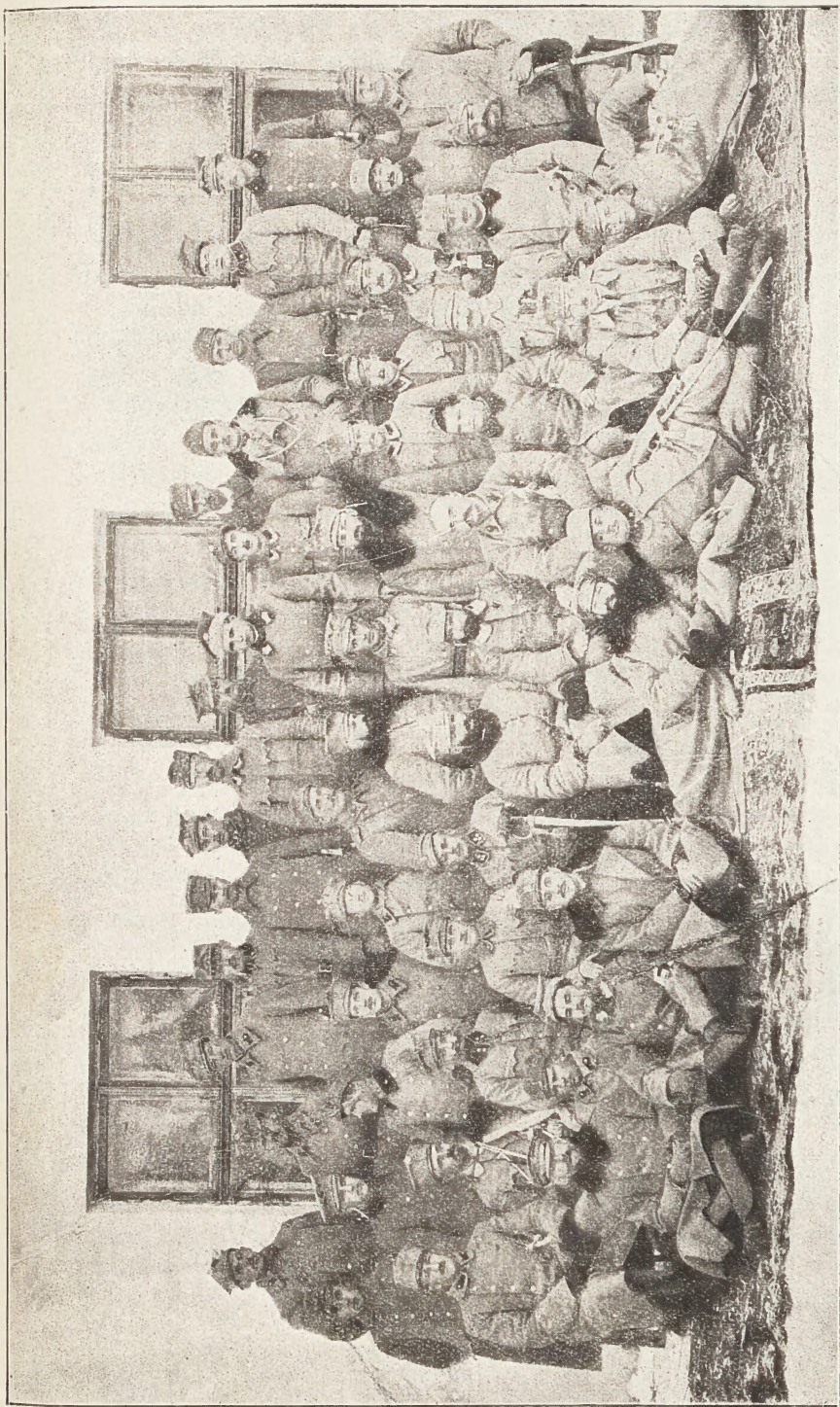
Komendę Legjonów ma objąć niebawem plk. sztabu, czy gen. Zalewski *).

Haller mówi, że w Komendzie Legjonów ma z tymi Austriakami ciężkie życie. Znowu wzywali go do komendy grupy. Mają niezwłocznie tworzyć „marszbaony“ na front. Na pierwszy ogień pomiędzy innymi ma pójść na pożywkę dla tego „marsz-baonu“ także przydzielony II bataljon 2 pułku; do organizowania tych „marsz-baonów“ biorą się Januszajtis i Minkiewicz. Mam tego dosyć. Melduję się chory, ludzi moich zatrzymuję, wysyłam na własną rękę do Krakowa i Piotrkowa. A do gen. Pflantzera z temi „rozetkami“ nie stawiliśmy się do raportu. Na pamiątkę za to dałem się sfotografować. Otrzymałem pisemne upomnienie, „Verweis“. Nic z tego. Odesłaliśmy „rozetki“ Pflantzerowi. Zagórski obawia się konsekwencyj.

Komendę Legjonów ma objąć 3 kwietnia gen. armji austriackiej, Zalewski.

*) Objął 3 kwietnia tymczasosowo plk. Haller. Z szefem sztabu Komendy Legjonów reorganizują nas. Mają być narazie zorganizowane dwa pułki: mój 4, Januszajtisa — z jego I i III bataljonu 2 pułk oraz z jednego marsz-bataljonu, i wreszcie trzeci pułk Minkiewicza z jego I bataljonu i II bataljonu 3 pułku i jednego marsz-bataljonu. Ja chciałem otrzymać dla sformowania 4 pułku II i IV bataljon 2 pułku i III bataljon 3 pułku.

Niedługo jednak pod naciskiem c. i k. komendy armji, gen. Baltin-Pflantzera, zaczęto nagwałt tworzyć ze zdrowych ludzi naszych bataljonów t. zw. „marsz-bataljony“ dla łatania frontu. Charakterystyczną cechą dorywczości organizacyjnej to „marsz-bataljony“, „grupy“, oraz rządzący wojskiem i całą Austrią zamiast dowódców figurantów, szefowie sztabów.



W Kologni, kwiecień, 1915 r.

Siedzi pośrodku ppłk. J. Haller, po jego lewej ręce Minkiewicz bez czapki, dalej Zajęce i kpt. Przepiliński, po prawej stronie Hallera mjr. Roja w swojej „świetle”, trzeci od niego por. Bancer i na skrzydle dowódcę kompanji 3 p. p. por. Mokłowski. Za Hallerem ppor. Szul, za Szulem ks. kapel. Panaś, po prawicy Panasia por. Smolarski (II bataljonu), czwarty na prawo od Smolarskiego ppor. Zabdyr (3 p. p.). Na lewo od Panasia ostatni na skrzydle, przed środkiem okna, oficer kancelarji IV bataljonu Warcholki, pod nim na skrzydle ppor. Zarzycki Ferd. Leży naprzeciw Hallera dr. 3 p. p. Gross, na prawo od niego ppor. Słuszkiewicz (3 p. p.).

Mam zluzować dziś II bataljon 2 pułku na I odcinku. Dowódca bataljonu, który miał jednakowoż inne rozkazy, przysłała mi rozkaz, otrzymany od mjr. Januszajtisa, niezawodnie, po jego porozumieniu się z Komendą Legionów.

„Do kmdta bataljonu 2-go pułku
w Kołomyi.

Kołomyja, 25/3 1915 r., godz. 11 m. 15 przed poł.

Dziś nastąpi zluzowanie bataljonu 2-go na odcinku Nr. 1 przez grupę majora Roji. Wobec tego, nie należy wysyłać zluzowania. Gdyby to było już zrobione, należy zawiadomić o tym rozkazie Komendanta wart na odcinku Nr. 1.

Januszajtis, major.

komenda 2-go pułku I-go Polskiego Legionu“.

Januszajtis sprawuje dowództwo pułku w zastępstwie prawie stale chorego płk. Zielińskiego; niewątpliwie, obejmie pułk na stałe. Przemawia za tem wszystko, tak jego służbistość, osobiste dane, jak też słuszne wyróżnianie go przez Komendę Legionów.

25 marca 1915 r., Kołomyja.

Służba w Kołomyi i na odcinkach II, III i IV. Lekarze nasi zalecają mi nagwałt Karlsbad i Trenczyn. To będzie trudno. Lekarze nasi pod względem służbistości i traktowania spraw, naprawdę — pierwszy czynnik w Legionach. Nic ich nie zniechęca do możliwie należytego stawiania spraw zdrowotności i higieny w naszych oddziałach. Pełnią służbę bez względu na czas i nawet traktowanie ich przez zarządzenia Pflantzerów i Friedbergów.

Gen. Pflantzer nalegał o sformowanie z obu pułków, bez względu na istniejące dotychczasowe formacje, trzech tak zwanych „marsz-bataljonów“ celem wysłania ich na jego niepewny front. Do formowania i sortowania oddziałów zabiera się Januszajtis i Minkiewicz.

Służba na odcinkach w dalszym ciągu trwa. Gen. Pflantzer uwiązał się ratować swój front naszymi „marsz-bataljonami“.

26 marca 1915 r., Kołomyja.

Służba ubezpieczeń na odcinkach II, III i IV.

Trapi nas „kołomyjska“ sytuacja „co będzie z nami“. Zagórski

sam nic nie wie. To pewne, że o ileby ten Pflantzer w dalszym ciągu miał się tak nami tutaj opiekować, to stopnieje to wszystko do minimum, do jakichś trzech bataljonów. Zażądałem odesłania mnie do szpitala do Wiednia, bo zabrali mi moje 2 bataljony, a zresztą nietylko nie mogę już nic jeść, ale i trudno mi stać prosto. Co lepszych ludzi moich kazałem „pochować“ sporo w szpitalach. Pojadę z tego bałaganu. Komendantów, a zwłaszcza kandydatów na bataljony, pułki, nawet brygady ma dość Komenda Legjonów, a A. O. K. posyła nadto swoich lepszych. Ma tu przyjść do nas znowu jakiś płk. Küttner. Pavlosky zna go — ten dopiero będzie Legjony na nogi stawiał! Kto tam rządzi personaljami w tem A. O. K. *)).

Marzenia o „czwartym pułku“ rozwiały się. W Komendzie Legjonów pocieszają, że sprawy legjonowe jeszcze „jakoś“ się ułożą.

Rządzenie i administracja cała austriacka tak chaotyczne, a biurokracyzm ich nieproduktywny, bierny, funkcjonuje przy udziale licznych, obojętnych na przedmiot (byle siebie zabezpieczyć) ludzi obcych sprawie uczuciem, a nawet choćby poczuciem obowiązku **).

Ale takie traktowanie spraw publicznych w „prywatnych“ systemach naszych zdarza się ciągle i zbyt często jeszcze. Legjoniści z konieczności w podobnym stanie rzeczy jeżdżą za dokumentami własnego wyrobu do Krakowa, do „Polski“ i po całej Austrii. Zwłaszcza do Galicji, do Królestwa i zpowrotem; tylko dzięki temu bytujemy jakoś, chowamy po etapach niezupełnie zdrowych naszych ludzi, a przybywa nam także nieco nowych.

27 i 28 marca 1915 r., Kołomyja.

Jeden bataljon „marszowy“ skleili na dziś. Obskubują, obrywają i psują stare bataljony. Miałem im także dać z mojego IV bataljonu 100 ludzi na tę wyprawę dla Baltina-Pflantzera. Coś dać muszę, bo rozkaz Komendy Legjonów. Powiedziałem w adjutanturze por. Pierackiemu, żeby tak zrobił, żeby im dał tylko kilkudziesięciu, najwyżej 30 do 50-ciu i naturalnie, nie najlepszych; mieliśmy w bataljonie

*) Z biegiem wypadków i wojny 15, 16 i 17 r. stawało się dostatecznie widoczne, że personaljami „rządzi“ w Austrii nie kto inny, jak „K.-Stelle“, wywiad, niewątpliwie nie najpierwszy element austriackiego sztabu gen. i A. O. K., ale decydujący tu personalnie. W wyniku decydujących wpływów elementu wywiadu w armji, administracji i w całej Austrii urządził ją element ten, a co najmniej sporo przyczynił się do katastrofy.

**) Mamy takich panów i w Polsce — byle on, jeden z drugim, „w porządku był“, retorycznie i osobiście. Sprawę, treść i wartość jej, mogą djabli wziąć.

też swoich migdałów. Dał im Pieracki 11, bo reszta chora, etc! Gniewają się w Komendzie Legionów. Ubrali w ten bataljon „marszowy“ (z przeróbek bataljonowych) poczciwego służbistę, ale nie w łaskach, por. Szczepana, 3 pułku.

Idzie dziś na front. Gniewa się Komenda Legionów, ale tłumaczę im całą szkodliwość dla służby i organizacji rozbijanie naszych starych bataljonów na nowe „marszbaony“. Ostatecznie staje na tem, że mój IV bataljon pójdzie, ale „w kupie“, razem, nie porozrywany, na front. Resztę prowizorycznego mego tu 4 pułku polecam mojej adjutanturze i kancelarji bataljonu skierować, choć nieoficjalnie, do Piotrkowa. Resztę musimy im oddać. Poszczególni z nich znajdą drogę z „marszbaonu“ do 4 pułku do Piotrkowa na tamtejszy front. Zresztą adjutantura moja już to urządzi. Wolę nie czekać, co rychlej wyjechać z Kołomyi.

Także drugi, znacznie lepszy, „marszbaon“ udało się Januszajtisowi, czy Minkiewiczowi zmontować choć z ciężką biedą z poszczególnych naszych bataljonów i z kulejących swoich „legunów“. Wysyłają ich dziś na front. Wyślą ich 30 marca na front pod komendą Kaufera! Znamienne, jak łatwo o dowódców i ministrów! Jak przyjmują stanowiska, do których żadnych kwalifikacyj nie posiadają. Nie, za taki brak sumienia należałoby pod mur stawiać! Ja swoich, co lepszych patrolowców, podoficerów i nieco ludzi kazałem schować.



*Wymarsz z Kołomyi do Besarabji,
kwiecień, 1915 rok.*

29 marca 1915 r., Kołomyja.

Część legionistów „wiece“ przed temi „marszbaonami“ do Krakowa, do Królestwa i do Piotrkowa.

Dziś zmontowali drugi „marszbaon“. Niedługo niewiele co zostanie. Chciałbym wyjechać już z tej Kołomyi i nie wracać tu, do tego b.....

30 marca 1915 r., Kołomyja.

Pod presją Pflantzera z niedobitków naszych tworzą nasi patrioci legionowi — dalsze bataljony. Dziś wymaszerował por. Kaufer z „marszbaonem“. Skończy się zapewne na dwóch pułkach o trzech bataljonach. Idą z nimi Januszajtis i Minkiewicz.

1 kwietnia 1915 r., Kołomyja.

Z Komendy Legionów zapewniają mnie, że zostanie mi powierzona organizacja 4 pułku. Ale nie ta, gdzieś w Piotrkowie. Niechby było i w Piotrkowie!

3 kwietnia objął od płk. Hallera Komendę Legionów gen. armji austriackiej, Zalewski.

10 kwietnia 1915 r., Wiedeń.

Po odwiedzeniu rodziny w Döbling zostałem obejrzany na wszystkie boki przez lekarzy. Powiadają, że organizm zdrowy, zalecają jednak podreperować go Karlsbadem i Trenczynem. Nie mam czasu. Zawiadomiono mnie kurjerem, że też z mego IV bataljonu chcą sobie zrobić „marszbaon“. Wracam do Kołomyi ratować moich ludzi dla formacji 4 pułku. Mimo to część mojego IV bataljonu i nasza dobra II Karpacka Brygada pozostanie na froncie Bukowiny, czy Besarabji.

14 kwietnia 1915 r. Kołomyja.

Ciepło, słonecznie. Moskale stoją tu słabemi tylko siłami. „Idylla“, powiada Wąsowicz. Zieliński z Januszajtisem i Minkiewiczem dowodzą tam.

Jednak dają mi do zorganizowania 4 pułk w Piotrkowie i cała nasza II Brygada Karpacka ma niebawem tam na front w Królestwie być skierowana. Zapowiadają połączenie z I Brygadą i rozbudowę Legionów.

15 kwietnia 1915 r. Kołomyja.

Część IV bataljonu a także sztab mój z kancelarją odesłałem już oficjalnie i poczęści nieoficjalnie do Piotrkowa. Jest tam część oficerów, podoficerów moich i ludzi, których zamierzano mi zabrać do tych ich „marszbaonów“ wbrew przyrzeczeniu i „umowie“. Jadę niedługo sam do Piotrkowa budować 4 pułk. Karlsbad i Trenczyn odłożymy na potem!

Ciekawa historia, przecież już w 6 klasie gimnazjalnej marzy-



Na froncie bukowińskim: drugi od prawej strony na fotografii plk. Zieliński, dalej Januszajtis z laską, a w kwikierze mjr., Minkiewicz.

lem dla siebie o „4 pułku“ z pod Ostrołęki. Ale o czym to wszystko nie marzyło się! Nie wypada pisać nawet w bataljonowym pamiętniku. Gotowe się komu do ręki dostać.

Zbieram resztę, co tylko jeszcze tu z IV bataljonu pozostało, a co Pflanterom i Friedbergom wyrwać i zabrać się dało, oficjalnie i nieoficjalnie i wyjeżdżam jutro przez Wiedeń do Piotrkowa dla realizacji „marzeń“.

W Komendzie Legjonów Zagórski z pewnością już miną, nie jak to niedawno było, zapewnia mnie, że niedługo zejdziemy się wszyscy razem na jednym odcinku i znowu pod dowództwem naszego generała Durskiego dla dalszej akcji, dla Polski!

18 kwietnia 1915 r., Kołomyja.

Mocny Boże! Już niema komendanta Legjonów, Zalewskiego, jest już jakiś gen. Weiss w Komendzie Legjonów! Wszystko to, jak mówią, wyczynia Zagórski, a co najmniej dzieje się to przy jego wydatnym udziale.

23 kwietnia 1915 r. Kołomyja.

Już Weissa niema, jest c. i k. plk. Küttner komendantem Legjonów i tych ich „marszbaonów“. No niech im się dobrze po-

wodzi. Jadę z częścią moich ludzi do Piotrkowa dla organizacji 4-go pułku Legjonów!

Rtm. Wąsowicz polecił mi jednego ze swych podkomendnych, podchorążego Kosińskiego. Pisze mi Tetmajer o synie, a Orkan o góralach. Piszą mi „inteligenty“ z Krakowa, że pragnęliby dostać się do 4 pułku na adjutantów; jest więcej takich kandydatów. Oficerów i p. p. „sztabowców“ wobec stosunkowo licznej w Legjonach inteligencji, będę miał dosyć. Najważniejsze obecnie, to odpowiedni i dostateczny materiał na szeregowych. Przedewszystkiem naszych chłopów tu potrzeba! Nawet sztaby porobię sobie z chłopów, o ile mi nie przeszkodzą. Chłopów, chłopów! I to tak dziś na wojnie, jak przed wojną i po wojnie. Ani rusz bez chłopów!

Ruszyć „świętem słowem“, czy musem w Galicji i Królestwie naszą „polską wieś spokojną“, naszych ciągle rodzących się na wszystko wytrzymałych chłopów! Bo przedewszystkiem przecież od fundamentów społecznych i „państwa“, poczynając od dołów i chłopca, będziemy Polskę budować, murować, umacniać chłopca, żywiciela, pomnożyciela, fundament i zdrowy rdzeń narodu. Gdy trzeba „dla chleba“, daje chłop najwytrwalszego „robociarza“, najrzetelniejszego inteligenta, a gdy trzeba dla sprawy, choćby bez chleba — najlepszego żołnierza. Z podniesieniem poziomu i jakości bytu masy chłopskiej, na której reszta z „górami“ narodu stoi i bytuje, podniesie się i ona, c a ł y N a r ó d!

Maj 1915 r., Piotrków.

Realizują się marzenia! Realizuje się **P u ł k C z w a r t y dla** nas, legjonistów, dla Karpackich Czwartaków, część Polski i

P O L S K A *).

*) Mój szkic historyczny, przygotowany do druku, p. t. „W niepodległej Polsce 1918 — 1926“.

PRZYPISY.*)

¹⁾ W pierwszych dniach wojny światowej fala ogólnego entuzjazmu na rzecz zbrojnego wystąpienia oddziałów strzeleckich Piłsudskiego—ogarnęła również i organizacje Sokole, jakkolwiek pozostawały one pod wyłącznym prawie wpływem Narodowej Demokracji, wrogiej budowaniu polskich sił wojskowych i czynnego ich wystąpienia w czasie wojny. Przedstawicielem ruchu wojskowego, podjętego pod wpływem Związków i Drużyn Strzeleckich na terenie Sokola, był Józef Haller, wbrew starszyźnie Związkowego Wydziału Sokolego zakładający przed wojną Sokole Drużyny Polowe.

²⁾ Jedną z charakterystycznych cech wyszkolenia wojska austriackiego stanowiło formalistyczne traktowanie służby, zarówno w zasadniczej strukturze jak i w szczegółach, polegające na bezwzględnej tępieniu wszelkiego indywidualizmu oraz inicjatywy, wskutek czego w całym wojsku panowała bezduszna atmosfera.

³⁾ Zawodowy oficer austriacki, kpt. art. gen. Włodzimierz Zagórski, przydzielony został do Komendy Legjonów na stanowisko szefa sztabu przez Naczelnego Dowództwo, t. zw. A. O. K. (Armee Ober Kommando).

⁴⁾ Zwalczenie przez Narodową Demokrację ruchu legjonowego, stłumione w początkach wojny z powodu ogólnej postawy społeczeństwa galicyjskiego, wypowiadającego się po stronie Legjonów — przybrało znacznie na sile w miarę powodzeń wojsk rosyjskich, zbliżających się w końcu sierpnia 1914 roku pod Lwów.

⁵⁾ Po zajęciu w dniu 3 września Lwowa przez wojska rosyjskie — Narodowa Demokracja rozpoczęła jawną pracę nad rozbijaniem oddziałów legjonowych.

⁶⁾ Robotnicy „sezonowi“, t. j. udający się na okres prac żniwnych na czasową emigrację do Rzeszy Niemieckiej i Austrii.

⁷⁾ Baczyński Rajmund, gen. dyw. sił austriackiej w st. spocz. Powołany z początkiem wojny do służby czynnej, mianowany został komendantem Legjonów w dniu 20 sierpnia 1914 r. Funkcję tę pełnił zaledwie kilka tygodni, odwołany z Kdy Legjonów 1 października. Oficer przeciętny, typowy przedstawiciel bezdusznego formalizmu austriackiego.

⁸⁾ W pierwszej połowie września 1914 roku wojska austriackie znajdowały się w pełnym odwrocie z Królestwa Polskiego, gdzie pobita została 1 armja gen. broni Wiktora Dankla.

⁹⁾ Oficer Związku Strzeleckiego, Mieczysław Trojanowski, należał przed wojną światową do najwybitniejszych współpracowników Józefa Piłsudskiego.

¹⁰⁾ Oficer drużyn Strzeleckich, Marjan Żegota-Januszajtis od r. 1912 do wybuchu wojny światowej był komendantem naczelnym Drużyn Strzeleckich, które w sierpniu 1914 r. poddały się pod rozkazy Piłsudskiego.

*) Majora, dr. W. Lipińskiego z W. B. H.

¹¹⁾ Oficer Związku Strzeleckiego, Merynich Stanisław, utonął w Wiśle w czasie walk pod Korczynem, jakie się toczyły w dniach 23 — 27 września 1914 r.

¹²⁾ Legjony Polskie w pierwszej fazie organizacyjnej otrzymały jednostrzałowe karabiny systemu Werndla z ładunkami bez płaszcza stalowego.

¹³⁾ Mylne. W tym czasie odznaką oficerską w oddziałach Piłsudskiego był czerwony sznurek, podoficerską zielony. Odznaki czerwone (wężyki i paski) przyjęły oddziały Piłsudskiego dopiero pod koniec października 1914 roku.

¹⁴⁾ Władysław Sikorski w tym czasie pracował na rzecz oddziałów strzeleckich, walczących w Królestwie, oraz na rzecz ideologii Piłsudskiego. Współpraca z Piłsudskim przerwała się z czasem, kiedy Władysław Sikorski objął Departament Wojskowy N. K. N.

¹⁵⁾ Oficer strzelecki Kazimierz Sosnkowski, od r. 1912 szef sztabu Kdys Główny Związku Strzeleckiego. W Legjonach szef sztabu I brygady, najbliższy współpracownik Piłsudskiego.

¹⁶⁾ W pierwszych tygodniach pełnienia funkcji szefa sztabu Komendy Legjonów, kpt. Zagórski, starał się ująć sobie oficerów strzeleckich, co nie dało jednak rezultatu. Kpt. Zagórski był zawsze traktowany jako zaufany oficer Naczelnej Komendy wojsk austriackich.

¹⁷⁾ Durski-Trzaska Karol, gen. dyw. si. austriackiej w st. spocz. Powołany do służby czynnej z chwilą wybuchu wojny, rozkazem z dnia 25.IX. 1914 przydzielony przez austr. Nacz. Dow. do Legjonów na stanowisko komendanta. Stanowisko to zajmował do dnia 26.III. 1916 r.

¹⁸⁾ W Mszanie Dolnej, dokąd przymaszerował ze wschodniej Galicji Legjon Wschodni — nastąpiło jego rozwiązanie, przeprowadzone wskutek akcji politycznej, jaką wszczęła w szeregach Narodowa Demokracja.

¹⁹⁾ W pierwszej fazie organizacyjnej Legjonów — tworzyły się jednostki: Legjon Zachodni i Wschodni. W skład Legjonu Wschodniego do czasu rozwiązania w Mszanie Dolnej wchodziło ponad 10.000 żołnierzy.

²⁰⁾ Krojem czapki ustalonej w Legjonach były rogatywki. Nie przyjęły jej oddziały strzeleckie, pozostając przy maciejówce, które stopniowo później przyjęły całą Legjony.

²¹⁾ Pułkownik Zygmunt Zieliński powołany ze stanu spoczynku do służby czynnej, przydzielony został do Legjonów na dowódcę 2 p. piech. Postać w Legjonach niezmiernie popularna.

²²⁾ Kustroń Józef, członek Polskich Drużyn Strzeleckich, późniejszy oficer 4 p. p. Leg .

²³⁾ Pieracki Bronisław, członek Związku Strzeleckiego, późniejszy oficer 4 p. p. Leg .

²⁴⁾ Kochanowski Henryk, późniejszy oficer 2 p. p. Leg.

²⁵⁾ 2 i 3 pułki piechoty legjonowej i formujące się w Krakowie uzupełnienie otrzymały z resztek Legjonu Wschodniego. W pierwszych dniach października przetransportowane zostały z Krakowa do Karpat wschodnich drogą przez Węgry.

²⁶⁾ Zarzycki Ferdynard, członek Drużyn Podhalańskich, późniejszy oficer 2 p. p., potem 4 p. piech.

Z A Ł A C Z N I K I

Z aneksów, przytoczonych tu rozkazów, meldunków, relacyj, dowiedzieć się można charakterystycznych szczegółów. Trzeba tylko umieć czytać, nawet nie pomiędzy wierszami, ale wiersze. Np. poniższa relacja „Sokoła“ stwierdza znany fakt, tak zw. „ofiarności“ sfer zamożnych na rzecz akcji czynnej niepodległościowej, zupełnie nieproporcjonalnej z gotowością umierania dla ojczyzny przez ludzi pracy, a ofiarnością panów dóbr materialnych.

Załącznik 1 (do str. 5).

PERSONALJA II BRYGADY I IV BATALJONU.

Relacja sekretarjatu krakowskiego „Sokoła“ o organizacji sokolej.

„Z DZIEJÓW SOKOLICH DRUŻYN POŁOWYCH.

Sokole drużyny polowe biorą swój początek już od zarania powstania organizacji sokolej w Polsce, a mianowicie po upadku powstania z roku 1863, kiedy to w chwilach smutku narodowego po nieudalym powstaniu mała garstka młodzieży akademickiej we Lwowie powzięła myśl, by odtąd nieprzygotowane i niezorganizowane społeczeństwo objąć w stałą organizację, któraby w przyszłości, gdy po temu nadejdzie chwila, być gotową do zrzucenia jarzma najeźdźców nie tylko w zaborze austriackim ale nawet i za jej kordonem, — założenie Towarzystwa gimnastycznego, w którym krzepiono by nie tylko zdrowie i siłę ale zarazem by kuźnią duchową i szkołą nad wychowaniem pokolenia w duchu odrodzeniowym. Myśl ta kielkowała przez 3 lata po powstaniu styczniowym aż oto w roku 1867 powstaje we Lwowie pierwsze gniazdo sokole — które swoją siłą i popularnością swego zadania potrafiło w ciągu lat następnych 50-ciu rozrósć się do najpotężniejszej organizacji w ówczesnych stosunkach zaborczych. Jeżeli w roku 1914 społeczeństwo polskie zdobyło się na tworzenie Polskich legjonów — to dzięki tylko i wyłącznie organizacji sokolej w Galicji bo w szeregach sokolich znalazła się największa potęga, która zapewniła szeregi tworzących się Legjonów.

Że, Sokolstwo nie poprzestało tylko na wychowaniu fizycznym swych członków przypomnieć należy, że już w roku 1908 Sokolstwo Okręgu krakowskiego zorganizowało pierwszy zlot sposobem doraźnym, nie tylko mobilizacyjnym, by przekonać się czy ono zdolne by było na pierwsze wezwanie stawić się i jak. Zlot ten był doskonałą próbą umiejętności organizacyjnej, bo zgromadził odrazu z 34 gniazd, na leżących podówczas do Okręgu krakowskiego aż 2800 uczestników w miejscu alarmowym w Suchej. Nie koniec na tem bo już w roku następnym t. j. 1909 odbył się już drugi taki zlot doraźny i to o znacznie rozszerzonym programie działania — bo połączony z ćwiczeniami. Rok 1910 — pamiętny z obchodu grunwaldzkiego dał nam obraz ćwiczeń czysto rycerskich z różną bronią i już wtedy Sokolstwo polskie

było w zupełności przygotowane do czynu orężnego. Na zlocie tym ćwiczano oprócz ćwiczeń lancą, także ćwiczenia maczugą, karabinem, toporkiem i jazdą konną.

Ledwo przebrzmiały echa zlotu grunwaldzkiego i już następnego roku t. j. 1911 odbywają się ogólne ćwiczenia drużyn polowych pod Skawiną, które wówczas



ANTONI TRZASKA DURSKI,

brat generała, komendanta Legjonów, naczelnik Związku Sokolego i naczelnik Lwowskiego Sokola-Macierzy. Ur. 23/II 1853. Zmarł 6/XI 1908.

zgrupowały ponad 3000 uczestników. Tego samego jeszcze roku wchodzi w ścisłą fazę organizacyjną sprawa stałych drużyn polowych, które dotąd oficjalnie jeszcze nie istniały a równocześnie postarano się u władz o zatwierdzenie statutów i regulaminów tych drużyn. Zaraz po uzyskaniu pewności o zatwierdzenia statutów za-

brano się do zorganizowania stałych jednostek taktycznych i do urządzenia stałych kursów dla instruktorów tychże drużyn. Pozatem podzielono wszystkie Okręgi na stałe komendy z dowództwem na czele. Wszystkie rozkazy i wskazówki szły wprost ze Związku sokolego we Lwowie gdzie urzędował stały Inspektor Drużyn polowych w osobie generała broni Józefa Hallera *).



Zlot. Sokoli w paradnych mundurach.

Okręg krakowski był w tym szczęśliwym położeniu, że pozyskał na swego instruktora dla tychże drużyn niezapomnianego i kochanego przez wszystkich Sp. generała Zygmunta Zielińskiego, który potem w roku 1914 poszedł z nami jako dowódca 2 pułku Legionów na front karpacki, mając w swoim pułku samych dawnych swoich uczniów, t. j. sokolów.

Od roku więc 1912 zaczyna się w Sokolstwie permanentna robota nad przygotowaniem członków do walki orężnej. W tym właśnie roku w jesieni odbywa się pod kierunkiem generała Zielińskiego ogromny liczebnie Zlot drużyn polowych Okrę-

*) Wówczas kpt. (Przypis. autora).

gu krakowskiego i Zagłębia dąbrowskiego, który był niejako przeglądem dotychczasowej pracy w gniazdach a zarazem połączony był z ćwiczeniami polowymi, które trwały przez dwa dni na przestrzeni między Trzebiną i Chrzanowem. Ćwiczenia taktyczne przeprowadzono według planu opracowanego przez Generała Zielińskiego-



*Sekretarz Sokola krakowskiego, autor tej relacji, por. 2 p. p. Leg.,
Holoubek Gustaw.*

go. Już w roku następnym 1913 odbyły się również dwudniowe ćwiczenia polowe wraz z obozowaniem pod Kobierzynem. W ćwiczeniach tych brały udział oprócz drużyn sokolich także oddziały Strzelca krakowskiego i sokole drużyny skautowe w ogólnej liczbie 6000 uczestników. Samych skautów było 800 umundorowanych i wyekwipowanych pod dowództwem prof. Wyrobka. Ćwiczenia taktyczne opracował generał Zieliński a zarazem kierował całą akcją taktyczną w polu. Oprócz pieszych oddziałów brał również udział w tych ćwiczeniach oddział konny Sokola ilością 36 koni oraz oddział kolarski sokola w liczbie 66 kolarzy, którzy pełnili służbę wywiadowczą. W tym samym roku odbył się również kurs dla podoficerów, który trwał pół roku. Dnia 1 października 1913 rozpoczął się w Sokole krakowskim 10-cio miesięczny kurs oficerski pod kierunkiem gen. Zielińskiego w którym brało udział 42 słuchaczy z samego Krakowskiego Sokola. Wszyscy ci słuchacze z kursu wstąpili w r. 1914 w szeregi ochotników Legjonów polskich po części już jako oficerowie lub podoficerowie, z których dziś jest 90 procent na stanowiskach nie tylko sztabowych w wojsku polskim ale nawet w randze generałów.

Cała organizacja na Okręg krakowski spoczywała w rękę Sp. prezesa Władysława Turskiego *) pod względem ideowym, zaś technicznym w rękę naczelnika Sp. Szczęsnego Rucińskiego. Drużynom krakowskim przewodniczył dr. Stanisław Rowiński i Sp. Stanisław Szaynowski **). Ten ostatni był zarazem sekretarzem Okręgu dla drużyn polowych.

Samo gniazdo krakowskie dostarczyło do szeregów ochotniczych Legjonów aż

*) Z powodu stanu zdrowia nie mógł wyruszyć w pole. (Przyp. autora).

***) Ci konsekwentnie sprzeciwiali się wyruszeniu sokolów u boku Austrii. (Przypis. autora).

988 ludzi z czego powstał II bataljon 2 pułku Legionów pod dowództwem kapitana Rucińskiego. Dowódcami kompanji w tym bataljonie byli:

5 kompanji por. Ignacy Zbroja.

6 kompanji por. Roman Witorzeniec-Pawelczyk.

7 kompanji podpor. Gustaw Holoubek potem por. Bieleś.

8 kompanji Sp. porucznik Ludomir Cieśliński.

Adjutant podpor. Gustaw Holoubek.



Skaut w pełnem umundurowaniu i oporządzeniu — Sylwester Strzelczyk-Wysocki, 1913 r.

Jeżeli chodzi o udział Sokolstwa w Legionach wogóle to stwierdzić należy, że Sokolstwo dostarczyło w szeregi Legionów z górą 14.000 *) ludzi, albowiem w samej II Brygadzie było ich ponad 800, reszta zaś przydzieleni z I Brygady dla uzupełnienia 3 pułku piechoty Legionowej, — zaś w ciągu trwania wojny przybyło jeszcze nowych ochotników z szeregów sokolich ze wschodniej Małopolski po inwazji rosyjskiej tamże na jakie 5000 ochotników, których sam, jako referent ówczesnej komendy Grupy w Piotrkowie miałem w ewidencji i przydział ich do tworzonego

się 4 i 6 pułku Legionów oraz do 2 baterji artylerji i jakie wtedy formowano z nowych ochotników. Pozatem uformowano jeszcze 3 szwadrony jazdy i tabory potrzebne dla poszczególnych jednostek.

Z podanych powyż 988 ochotników Sokoła krakowskiego posiadało 160 swoje własne mundury polowe i kompletne wyposażenia broni długiej (manlichery). Na cele Legionów polskich zbierał komitet pań Sokoła na rzecz skarbu narodowego kwotę ponad 45.000 koron, które odprowadzano do kasy Nacz. Komitetu Narodowego w Krakowie. Pozatem i kosztowności ze srebra i złota odprowadzano do Komitetu wartości jako 2.000 koron.

Tak więc Sokolstwo przyczyniło się do czynu orężnego o wyswobodzenie Ojczyzny naszej z niewoli. Ofiara krwią złożona przez członków ochotników ze Sokoła wyniosła 440 zabitych.

Z końcem czerwca 1913 r. odbył się także pierwszy Zlot związkowy Sokolich drużyn polowych połączony z dwudniowymi ćwiczeniami polowymi w pobliżu Lwowa pod kierunkiem instruktora i komendanta związkowego generała Józefa Hallera. Ćwiczenia te odbyły się przy udziale 8.400 druchów i skautów wraz z oddziałami konnymi i ambulansem sanitarnym. Tu podnieść należy, że 8.000 ludzi stanęło pod bronią w pełnym rynsztunku...“.

Pomiędzy poległymi druhami znaleźli się:

Boczarski Franciszek, por. — pod Kaliszem,
 Cieśliński Ludomir, por. — pod Oekermoze,
 Sierchejewicz Władysław, ułan — pod Rokitną,
 Szule Bogusław, kpt. — w obronie Górnego Śląska,
 Tonkiel, chor. — w Karpatach,
 Dunin-Łasowicz Zbigniew, rtm. — pod Rokitną.

SPIS LEGJONISTÓW I OFICERÓW, KTÓRZY WYSZLI Z „SOKOŁA“ KRAKOWSKIEGO.

W spisie tym pomieszcza sekretarjat „Sokoła“, prócz stałych swych druchów, około 25% także innych uczestników, którzy dopiero z chwilą wybuchu wojny uczestniczą w organizujących się oddziałach sokolich, jak Łasowicz i inni oraz skautów.

Bałuk Józef, chor. — podoficer,
 Bardel Maciej, pplk. — podoficer,
 Bogdanik Tadeusz, plk. — podoficer,
 Bełdowski Tadeusz, ppor.,
 Bermański Jan, ppor. — przy szpitalu polowym,
 Chęciński Albin, por.,
 Chełmiński Henryk, plk. — porucznik, d-ca plutonu,
 Czapliński Emil, plk. — podoficer (skaut),
 Dłużyński Jan, chor.,
 Doboszyński Jan Adam, por.,
 Dworzak Stanisław, chor. — podoficer,
 Fortuna Robert, mjr. — przydzielony został do 1 p. L. P.,
 Gawron Zygmunt August, ppor.,
 Gibiński Stanisław, chor. — komendant plutonu 6 kompanji,

Groelle Władysław, por., 2 p. L. P.,
 Holoubek Gustaw, por. — d-ca 7 komp. 2 p. L. P.,
 Jaklicz Józef, płk.,
 Kołomocki Władysław, kpt. — skaut,
 Kulesza Feliks, por. — plutonowy,
 Kuta Stefan, por. — skaut,
 Kwieciński Zdzisław, kpt. — podoficer przy sądzie polowym,
 Krzyżanowski Stanisław, chor. — kierownik kolumny Automobilowej Komendy,
 Łakociński Tadeusz, mjr. — sanitarjusz, podoficer,
 Łuczyński Jan, mjr. — kapitan, adjutant 2 p. L. P.,
 Łazarewicz Tadeusz kpt.,
 Maćkowski Zdzisław, chor.,
 Malinowski Tadeusz, gen.,
 Matczyński Wiktor, lekarz pułkowy L. P.,
 Miś Bolesław, chor.,
 Mroczek Ferdynand, ppor. — podoficer,
 Nieć Kazimierz, — skaut,
 Papeć Józef, kpt. — podoficer,
 Pelczyński Tadeusz, kpt.,
 Petersheim Roman, ppor.,
 Popiel Stefan, kpt.,
 Roja Bolesław, kpt. — d-ca 4 bataljonu 2 p. L. P.,
 Rerutko Piotr, kpt. — kapral,
 Ruciński Szczęsny, — kapitan II bataljonu 2 p. L. P.,
 Rutkowski Karol, por. — kapral,
 Sapecki Karol, por. — kapral,
 Sapecki Stanisław, kpt. — kapral,
 Staszewski Mieczysław, mjr. dr. — lekarz brygady,
 Smolarski Władysław, ppłk. — podoficer 2 p. P. L.,
 Sendorek Jan, płk.,
 Strzelczyk Sylwester, ppor.,
 Stopczański Jan, kpt. dr. — lekarz,
 Stawarz Aleksander, mjr. — podoficer,
 Stawarz Stanisław, mjr. — podoficer,
 Szaszewski Kazimierz, rtm. — podoficer,
 Stecki Tadeusz, mjr. — podoficer,
 Szrednicki Zygmunt, kpt. — podoficer,
 Szul Bogusław, kpt. — chorąży,
 Tarczyński Tadeusz, kpt. — podoficer,
 Toczyński Tadeusz, chor. — podoficer,
 Tasiński Mieczysław, chor. — podoficer,
 Thun Stanisław, mjr. — chorąży,
 Ulrych Juljusz, chor. — podporucznik 1 p. L. P.,
 Warcholik Stanisław, chor. — podoficer,
 Wojnar Kasper, ppłk. — dowódca baterji,
 Zieleniewski Tadeusz, kpt.,

Zieleniewski Wiktor, chor.,
 Zieliński Tadeusz, kpt.,
 Zieliński Zygmunt, gen. bryg. — d-ca 2 p. L. P.,

2 SZWADRON ULANÓW Z ODDZIAŁU KONNEGO „SOKOŁA“
 KRAKOWSKIEGO.

Babiński Stanisław,
 Boczarski Franciszek, por.,
 Dunin-Borkowski, mjr.,
 Brzeziński, por.,
 Burzyński Stanisław, por.,
 Cekiera Jacek, chor.,
 Ceratkiewicz Gustaw, ppor.,
 Dobrzański Zygmunta, ppor.,
 Fąfara mjr. — chorąży z Sokola w Niepołomicach,
 Grabowski Tadeusz, rtm.,
 Gerzabek, chor.,
 Kawa Wawrzyniec, por.,
 Kominkowski Kazimierz, chor.,
 Kosiński Włodzimierz, wartomistrz, — podoficer,
 Krzaczyński Stanisław, mjr.,
 Jagrym-Maleszewski Zygmunt, plk. — ulan,
 Meus Henryk, chor.,
 Napiórkowski Aleksander, chor.,
 Obratschay, rtm.,
 Orczykowski Bolesław, mjr.,
 Pryziński Jan, ppłk.,
 Rabiński Stanisław,
 Radoń Stanisław, chor.,
 Rolecki Zygmunt, mjr. inż.,
 Sierhejewicz Władysław, ulan — zginął pod Rokitną,
 Seeliger Tadeusz, ppor.,
 Sperber Józef, rtm.,
 Świdrygiello-Świdorski Adam, ppor.,
 Stolarczyk Bolesław, rtm., — dowódca szwadronu,
 Zieliński Kazimierz, mjr.,
 Żmigrodzki Jerzy, por.,

OFICEROWIE-SOKOLI Z RÓŻNYCH GNIAZD.

Albinowski Roman, mjr. — z Sokola we Lwowie,
 Antosz ks. Władysław, plk. — z Sokola w Przemyślu,
 Artwiński Władysław, por. — z Sokola w Przemyślu,
 Boryczko Henryk, por. — z Sokola w Białej,
 Błyskal Piotr, chor. — z Sokola w Drohobyczu,
 Cyga Władysław, chor. — z Sokola w Brzesku,
 Cieśliński Ludomir, por. — z Sierszy-Wodnej,
 Home Władysław, plk. — z Sokola w Wadowicach,

Jażdżiński Stefan, plk. — z Sokoła w Sierszy-Wodnej,
 Klakurka Kazimierz, mjr. — z Sokoła w Myślenicach,
 Kiełbiński Alam, por. — z Sokoła ze Lwowa,
 Kochanowski Stanisław, por. — z Sokoła we Lwowie,
 Kulikowski Mieczysław, kpt., — z Sokoła w Tarnopolu,
 Majewski Tadeusz, kpt. — z Sokoła w Niepołomicach,
 Marszałek Milan, por. — z Sokoła ze Lwowa,
 Mokłowski Tadeusz, por. — z Sokoła — macierz ze Lwowa,
 Niemczykowski Władysław, kpt. — z Sokoła w Kalwarji,
 Profic Stanisław, kpt. — z Sokoła w Wadowicach,
 Przepiliński Hieronim, plk. — z Sokoła w Cieszynie,
 Pukło Józef, por. — z Sokoła w Wadowicach,
 Pyszko Jan, ppor. — z Sokoła w Tarnopolu,
 Pytel Bolesław, por. — z Sokoła ze Śląska Cieszyńskiego,
 Rozwadowski Waclaw, chor. — z Sokoła w Nowym Sączu,
 Rubenbauer Zdzisław, rtm. — z Sokoła w Bochni,
 Rylski Witold, mjr. — z Sokoła w Chicago (nasz mistrz),
 Rudoniec Aleksander, por. — z Sokoła w Pilźnie,
 Schuster Stanisław, plk. — ze stanisławowskiego Sokoła,
 Stożek Tadeusz, chor. — z Sokoła w Suchej,
 Śniadecki Marcei, mjr. — z Sokoła we Lwowie,
 Słuzkiewicz Jan, ppłk. — z Sokoła w Bochni,
 Szerauc Edward, kpt. — z Sokoła w Tarnobrzegu,
 Wodzinowski Wincenty, chor. — z Sokoła w Podgórzku k/Krakowa,
 Zabdyr Michał, plk. — z Sokoła w Cieszynie,
 Zabielski Stanisław, por. — z Sokoła we Lwowie,
 Zarzycki Ferdynand, gen dr. — z Sokoła w Tarnowie,

SKAUCI SOKOŁA KRAKOWSKIEGO II-iej BRYGADY LEGJONÓW POLSKICH.

Chrzęszczyński Władysław chorąży,
 Gacek Feliks chorąży,
 Guzdek Władysław chorąży,
 Kuta Stefan porucznik,
 Królikowski chorąży,
 Kołomocki Stanisław kapitan,
 Kawalec Tadeusz podpułkownik,
 Kukliński chorąży,
 Maćkowski Zdzisław major,
 Nieć Kazimierz chorąży,
 Parafiński Tadeusz podpułkownik,
 Pniewski chorąży,
 Smolarski Władysław pułkownik,
 Szulc Bogusław chorąży,
 Söhned Marjan chorąży,
 Soboń (zginął pod Mołotkowem),
 Świzewicz Franciszek,
 Stecki Tadeusz kapitan,
 Strzelichowski Stanisław chorąży,

Thun Stanisław major,
 Tonkiel chorąży,
 Wójcik Józef chorąży,
 Więckowski Mieczysław pułkownik“.

OFICEROWIE I PODOFICEROWIE IV BATALJONU 2 PUŁKU
 LEGJONÓW POLSKICH.

Sztab

dowódca bataljonu, kpt. Roja Bolesław,
 lekarz bataljonu — ppor. dr. Rudzki Stefan,
 kierownik kancelarji — i oficer rachunkowy ppor. dr. Zarzycki Ferdynand,
 adjutant — ppor. Krzaczyński Stanisław,
 komendant taborów — chor. Talasiewicz Władysław,
 oficer prowiantowy — chor. Myczkowski Witold.

13 Kompanja:

dowódca kompanji — por. Olszewski Bogusław,
 dowódcy plutonów i ich zastępcy:

chor. Gawryś Tadeusz,

- „ Kustroń Józef,
- „ Kochanowski Henryk,
- „ Siczek Stanisław,
- „ Udolowicz Rudolf,
- „ Barycz Józef,
- „ Heyda Kazimierz,
- „ Tęcza Władysław.

komendant patrolu sanitarnego — sierż. Jarcń Włodzimierz.

Podoficerowie:

sierż. Chojnicki Stanisław,

- „ Dunin-Wąsowicz Władysław,
- „ Kowalik Józef,
- plut. Berling Zygmunt,
- „ Dąbrowski Tadeusz,
- „ Dobrowolski Marjan,
- „ Dobrzański Karol,
- „ Dobrowolski Marjan,
- „ Głogowiecki Mieczysław,
- „ Kapusta Wincenty,
- „ Kępa Franciszek,
- „ Liput Bronisław,
- „ Migdał Antoni,
- „ Schmeidl Romuald,
- „ Szlucha Agenor,
- „ Wusatowski Jan,
- kpr. Adamski Franciszek,

kpr. Baran Piotr,
 „ Gruszczyński Zdzisław,
 „ Jeżowski Franciszek, (podof. rachunk.),
 „ Korczyński Stanisław,
 „ Krygier Kazimierz,
 „ Mamak Józef,
 „ Miłoś Karol,
 „ Nitka Franciszek,
 „ Stuber Edmund,
 „ Świerk Bronisław,
 „ Tomza Henryk,
 „ Tryszczyło Władysław,
 „ Zabrza Tadeusz,
 „ sanit. Kopec Józef.

14 Kompanja:

dowódca kompanji — ppor. Żelazny Czesław,
 dowódca plutonów i ich zastępcy:

chor. Krawczyk Stanisław,
 „ Pieracki Bronisław,
 „ Radoniewicz Aleksander,
 „ Rutkowski Mieczysław,
 „ Motyczko Karol,
 „ Gesing Jan,

komendant patrolu sanitarnego — sierż. Ptak Stanisław,
 sierż. rachunkowy — Chodorowski Józef.

Podoficerowie:

sierż. Pitala Jan,
 „ Strojny Tadeusz,
 „ Klakurka Kazimierz,
 plut. Biestek Stefan,
 „ Dobrzański Jan,
 „ Jancarz Henryk,
 „ Ring Kazimierz
 „ Skwarek Józef,
 „ Klakurka Andrzej,
 „ Świder Adam.
 kpr. Augustynowicz Adam,
 „ Bieroński Mieczysław,
 „ Chmura Władysław,
 „ Fruziński Witold,
 „ Kokoszka Józef,
 „ Kruczek Bolesław,
 „ Lenartowicz Stanisław,
 „ Liszka Franciszek,
 „ Latko Jan,
 „ Paciora Andrzej,
 „ Piaseczny iPotr,

kpr. Pitak Józef,
 „ Świątek Bolesław,
 „ Wąsowicz Władysław,
 „ Łopuszański Leopold,
 „ Scherautz Jan,
 prowadzący bataljonu — Medes Józef.

15 Kompanja:

dowódca kompanji — ppor. Dobrzański Serafin,
 dowódca plutonów i ich zastępcy:

chor. Krzanowski Tadeusz.
 „ Sykutowski Franciszek,
 „ Tarsiński Ludwik,
 „ Piotrowski Ludwik,
 „ Kołodziejski Wojciech,
 „ Nowakowski Stanisław.

komendant patrolu sanitarnego — sierż. Stępowski Bronisław,
 sierż. rachunkowy — Milly Tadeusz.

Podoficerowie:

sierż. Zygmunt Władysław,
 „ Habowski Stanisław,
 „ Łańcucki Antoni,
 „ Pikulski Antoni,
 „ Stuliłowa Czesław,
 „ Sudoł Franciszek,
 „ Załęski Karol,
 „ Znamirowski Franciszek,
 „ Mucha Stanisław,
 kpr. sanitarny — Jurkowski Jan,
 „ „ — Szarwark Władysław,
 „ Chrobak,
 „ Gieras Andrzej,
 „ Łańcucki Szczepan,
 „ Pawlikowski Ludwik,
 „ Zalasiniński Edward.

16 Kompanja:

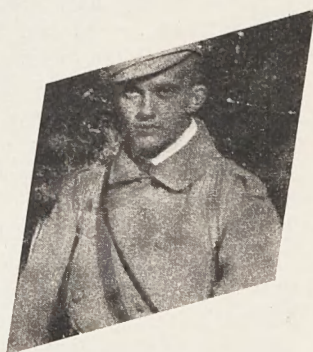
dowódca kompanji — ppor. Wierzbanowski Władysław,
 dowódca plutonów i ich zastępcy:

chor. Węglowski Florjan,
 „ Scherautz Edward,
 „ Smolarski Władysław,
 „ Włodek Jan,
 pchor. Krzemieniecki Józef,

komendant patrolu sanitarnego — sierż. Mazurkiewicz Tomasz,
 sierż. rachunkowy — Machalski Jan.

Podoficerowie:

- sierż. Bogacz Andrzej,
 „ Jamróg Stefan,
 „ Kosiba Kazimierz,
 „ Singer Józef,
 „ Stopka Edward.
 „ Reiss Stanisław,
 plut. Młyniec Walery,
 „ Świder Adam,
 „ Wójtowicz Franciszek,
 „ Zdunek Celestyn,
 kpr. Bąk Jan,
 „ Bergiel Rajmund,
 „ Bzdega Jan,
 „ Danek Jan,
 „ Dziama Teofil,
 „ Filar Franciszek,
 „ Grotowski Marjan,
 „ Gryl Marjan,
 „ Gryl Tadeusz,
 „ Haluta Józef,
 „ Kozaczka Władysław,
 „ Lewiński Czesław,
 „ Lis Franciszek,
 „ Święch Jan,
 „ Trojnacki Jan,
 „ Wiekierok Stanisław,
 „ Witek Roman,



Sierż. Bergiel Rajmund, poeta bataljonowy. Liczni nasi poeci ścinają się między sobą. Bergiel rymował od ręki przy wydawaniu fasunków pod adresem kompanijnych: — Bierzcie się lepiej, biedne łapirymy, skrobać kartofle i inne jarzyny — odpowiadali mu: — wy dostał się Rajmund aż do prowiantury. Dowcip mu zmarł, zadart łeb do góry... i t. d.

kapral sanitarny — Ondraczek Marjan.

SPIS POLEGŁYCH I RANNYCH IV BATALJONU 2 PUŁKU
 LEGJONÓW POLSKICH.

13 Kompanja:

- Olszewski Bogusław, por., poległ 30.10.1914 — Mołotków.
 Gawryś Tadeusz, chor., poległ 29.10.1914.
 Heyda Kazimierz, chor., poległ w Porohach.
 Boczeń Marjan, poległ pod Bohorodczanami.
 Boryński Jan, poległ pod Bohorodczanami.
 Bugara Wojciech, poległ pod Mołotkowem.
 Chmura Antoni, poległ pod Bohorodczanami.
 Czerniak Józef, poległ.
 Franz Józef, poległ pod Sołotwiną 28.10.1914.
 Horwath Karol, poległ w Porohach 16.2.
 Kolarzyk Robert, poległ.
 Lipka Henryk, poległ pod Sołotwiną 16.2.
 Lis Józef, poległ pod Bohorodczanami.

Mirek Stanisław, poległ pod Bohorodczanami 28.10.
 Mirkiewicz Stanisław, poległ na moście w Nyereshasa 6.10.1914.
 Nykiel Piotr, poległ pod Bohorodczanami 24.12.
 Poreba Franciszek, poległ pod Mołotkowem 20.10.
 Roman Jan, poległ pod Sołotwiną 16.2.
 Sapeta Bronisław, ranny.
 Skalski Tadeusz, ranny.
 Sonnenblick Maks, ranny.
 Stachnik Jerzy, ranny.
 Starkel Tadeusz, poległ 24.11. pod Zieloną.
 Stawiarski Kazimierz, ranny.
 Stuber Edmund, poległ pod Mołotkowem.
 Stelmach Michał, ranny pod Sołotwiną.
 Świder Eugenjusz, ranny.
 Tekiel Marek, poległ pod Bohorodczanami.
 Tomza Henryk, ranny w Pasiecznej 12.2.
 Traciłowski Teodor, ranny.
 Turski Lucjan, poległ pod Bohorodczanami.
 Wagner Eugenjusz, ranny, pod Zieloną, 1.2.
 Walter Ernest, zginął pod Bohorodczanami.
 Węgrzyn Władysław, poległ.
 Wojdan Wojciech, ranny.
 Wróblewski Brunon, poległ pod Bohorodczanami.
 Zając Ludwik, ranny.
 Ziaja Wojciech, poległ pod Mołotkowem.
 Zembala Andrzej, ranny.
 Korbecki Stanisław, ranny pod Mołotkowem.
 Berling Zygmunt, ranny pod Mołotkowem.

14 Kompanja:

Banaś Tomasz, poległ.
 Bednarz Jan, ranny.
 Bogacz Stanisław, ranny.
 Bronikowski Tadeusz, ranny.
 Chlebowski Jan, ranny.
 Chowaniak Klemens, ranny.
 Dąbroś Andrzej, ranny pod Mołotkowem.
 Dobrzański Jan, ranny.
 Dudzik Wojciech, poległ.
 Firek Augustyn, poległ pod Mołotkowem.
 Flaszka Artur, poległ.
 Forczek Stanisław, ranny.
 Fruziński Witold, ranny pod Zieloną 1.2.
 Furman Stanisław, poległ.
 Górka Wawrzyniec, poległ.
 Gutwein Jan, poległ pod Bohorodczanami.
 Hołaj Jan, ranny pod Bohorodczanami.
 Jamroży Józef, ranny pod Wołodyszczem 27.1.

Jaskółka Władysław, poległ pod Bohorodczanami.
 Kańkowski Stanisław, ranny pod Bohorodczanami.
 Klimala Roman, poległ pod Bohorodczanami.
 Kopiński Józef, ranny pod Mołotkowem.
 Kotarba Juljan, ranny 16.2. pod Sołotwiną, zmarł w szpitalu.
 Kupiec Stanisław, ranny.
 Leśniak Eugenjusz, ranny.
 Latko Jan, poległ 1.2. na Prześlikowie, pod Zieloną.
 Mazur Justyn, ranny.
 Mentel Klemens, ranny.
 Mika Kazimierz, ranny.
 Miłoś Andrzej, ranny.
 Mróz Mikołaj, poległ pod Mołotkowem.
 Mrugała Jan, ranny.
 Nawracaj Edward, ranny.
 Pawluś Tadeusz, ranny pod Mołotkowem.
 Piech Józef, poległ.
 Pochłopień Juljan, ranny pod Bohorodczanami.
 Poradziesz Wojciech, poległ pod Mołotkowem.
 Pszeniczny Franciszek, poległ.
 Rusin Wojciech, ranny.
 Rzeźnik Jan, poległ.
 Skwarek Józef, ranny.
 Sapeta Aleksander, ranny.
 Sokołowski Jan, poległ pod Mołotkowem.
 Tataro Józef, ranny.
 Waclawik Franciszek, ranny 1.2. pod Zieloną.
 Wadowski Wawrzyniec, ranny.
 Warzecha Wiktor, ranny.
 Wąsowicz Władysław, sierżant, poległ pod Mołotkowem.
 Wierciak Adam, ranny.
 Zajda Franciszek, poległ pod Mołotkowem.
 Szabo Paweł, ranny.

15 Kompanja:

Brzuchacz Władysław, poległ.
 Fiut Władysław, poległ.
 Gawełek Józef, poległ.
 Gdula Józef, ranny.
 Granda Wojciech, poległ.
 Gransz Józef, ranny.
 Gromski Antoni, poległ.
 Hibl Józef, poległ.
 Hajduk Feliks, poległ.
 Halecio Tomasz, ranny pod Zieloną.
 Hans Tadeusz, poległ.
 Janik Józef, ranny.
 Jarema Mikołaj, ranny.

Jeleń Ignacy, poległ.
 Kamiński Ludwik, ranny.
 Kamiński Władysław, poległ.
 Kolaś Jan, ranny.
 Komenda Józef, poległ.
 Kupka Stanisław, ranny.
 Lorenz Wiktor, poległ.
 Luchowiec Jan, ranny.
 Marek Tadeusz, ranny.
 Markiewicz Hieronim, ranny.
 Mazurek Błażej, ranny pod Pasieczną 13.2.
 Michalski Antoni, ranny.
 Michalski Zdzisław, ranny.
 Ogorzały Edward, ranny pod Sołotwiną 16.2.
 Olbrechtowicz Andrzej, poległ pod Mołotkowem.
 Pawlikowski Ludwik, ranny, kapral.
 Pawlikowski Stanisław, poległ.
 Piątkowski Jan starszy żoł., ranny 16.2. pod Sołotwiną.
 Popko Jan, ranny.
 Preisner Walery, ranny.
 Romankiewicz Wiktor, poległ.
 Różak Kazimierz, ranny.
 Stawarski Józef, poległ.
 Szpetnar Jan, poległ.
 Ślepokura Józef, ranny.
 Toczek Juljan, ranny.
 Turko Mieczysław, ranny.
 Zieliński Andrzej, ranny.
 Znamirowski Franciszek, plutonowy, ranny 27.10.
 Zielonka Michał, ranny.
 Żuchowicz Józef, ranny.
 Żurawski Antoni, ranny 24.11. pod Zieloną.
 Uchacz Roman, ranny 6.12.
 Hawryłowicz Mikołaj, poległ pod Nadwórną 27.10.
 Płonka Franciszek, poległ.
 Samek Wojciech, poległ.

16 Kompanja:

Węglowski Florjan, ppor., poległ pod Rafajłową.
 Krzemieniecki Józef, pchor., poległ pod Sołotwiną.
 Borowiec Franciszek, ranny 1.2.
 Dziura Jan, poległ 26.11. pod Perehińskiem.
 Kostaś Stanisław, ranny pod Sołotwiną 28.10.
 Kozan Kazimierz, ranny 1.2.
 Krawiecki Antoni, poległ pod Perehińskiem 27.10.
 Marczewski Władysław, ranny 24.1.
 Smigier Andrzej, ranny 1.2.
 Stańczyk Juljan, poległ w Sołotwinie 16.2.
 Stec Stanisław, ranny pod Sołotwiną 16.2.

Więckowski Michał, ranny pod Sołotwiną 16.2.
 Zając Antoni, poległ pod Sołotwiną 16.2.
 Ziemiański Stanisław, poległ 27.11. pod Perehińskiem.
 Ziółko Andrzej, ranny 1.2.

W powyższych spisach bardzo możliwe są opuszczenia. Nazwisk żołnierzy-legjonistów bez stopnia i szarży nie podaję ze względu na rozmiary książki.

Załącznik 1 (do str. 48).

RELACJE Z PRZEBIEGU CZYNNOŚCI PATROLI.

chor. Krzanowskiego, który wysłany został z Tecső w kierunku Marmarosz-Sziget.

„Patrol oficerski w sile około 50 ludzi pod Dow-twem chor. Krzanowskiego Tadeusza 1/15 komp. wysłany bezpośrednio po wywagowaniu IV/2 p. p. L. P. w m-ci Tecső (Pierwsza połowa października 1914 roku).

Po wywagowaniu IV/2 p. p. L. P. w Tecső pomaszzerowałem wraz z baonem do miejscowości Bedő. — 1. W Bedő otrzymałem rozkaz od kpt. Roji, d-cy baonu:

Wziąć swój pluton (1/15) i pomaszzerować przez most kolejowy na rzece Taracz w kierunku na Marmarosz-Szigeth, celem zrekonstruowania sił rosyjskich, i zorientowania się w sytuacji: — czy Moskale się cofają, czy Austriacy, czy też pozostają na pozycjach obie strony?

W myśl otrzymanego rozkazu pomaszzerowałem przez Taracköz 2, Körtvelyes 3, (w miejscowości tej słychać było dokładnie kanonadę w kierunku póln.-wschodnim a domostwa były przez mieszkańców prawie w zupełności opuszczone), marszem ubezpieczonym, a następnie posunąłem się dalej szosą prowadzącą do Marmarosz-Szigeth aż do 336, znajdującego się około 4 km. na wsch. od Körtvelyes. — N 336, (4) okopałem się z plutonem, wysyłając patrolkę w kierunku na Marmarosz-Szigeth. Z koty tej miałem doskonały widok na całą dolinę rzeki Tiszy i Apsity i na Marmarosz-Szigeth, a prócz tego doskonałą pozycję obronną. Z pozycji tej widziałem całą bitwę koło Mar.-Sz. Wieczorem patrolka wysłana na Mar.-Sz. przyprowadziła austr. baterję połową haubic (3 działa) pod dow-twem „oberleutnanta“ bez taboru i z b. małym stanem ludzi, którą zatrzymała w popłochu uciekającą z pod Marmarosz-Szigeth. D-ca tej baterji oświadczył mi, że dwa baony piechoty austriackiej zostały rozbite i poprosił mnie o danie mu osłony dział. (Geshützbedeckung), której udzieliłem, eksportując baterję w kierunku na Huszt, prawdopodobnie do miejscowości Taracköz, gdzie postanowiłem zanoć. Na kwaterę obrałem urząd pocztowy opuszczony przez personel w pośpiechu, w szafach w pokoju urzędnika poczt. wszystko było pozostawione, a więc bielizna na stole, stały filiżanki z mlekiem. Żołnierze powyciągali słoiki z konfiturami ze szpizarni, zabroniłem jednak cośkolwiek ruszać, mówiąc, że są to zapewne zatrute). *Rano*, po dowiedzeniu się, że IV baon pomaszzerował do Al-Nyresznicu, odmaszerowałem marszem ubezpieczonym przez Nagy-Kirva, Kökenyecs i zameldowałem się u p. kpt. Roji, który po meldunku zatrzymał mnie na podwieczorku, a żołnierzom kazał wydać papierosy.

Krzanowski“.

2. Polski Legion ✓

Oddział: 4 Batalion 2 pułk

Nr. 1

Do Excelenyjsi Durski Komendant
Legionu w Tecro

Miejsce wysłania: al. Nordermann

Czas wysłania 7/10 dnia 1 g. jut m. ju

Na polecenie Excell. stemu
(p. Truppen Dir. Kommandant)
Batalion 2 mym batal. al.
Nordermann. W nocy na
7. na rozkaz ~~...~~
pod + 1 legionista a 2 do
lekkich podbrzych.

Rek. o 200 p. t. i. i. i.
zamiast, o kameli legi-
tywności i 500 c. i. i.
wraz z...
wzrost...
pod...
kary.

Oddawca

Szybkość marszu

(Szybkość Stępa i klusem +
stosowaną (zwykły krok)
należy

podkreślić) Klusem i galopem †† (biegiem)

Podpis:

Roz

Potwierdzenie odbioru

Nr. otrzymany w

dnia g. m.

Załącznik (do str. 135).

A oto wartościowe, stwierdzające stan rzeczy i bez fantazji meldunki por. Węglowskiego Felicjana i chorążego T. Gawrysia:

„Patrol pod komendą por. Fl. Węglowskiego w Kuźmieniu.

Do Komendanta 16 kompanji IV bataljonu II pułku Legjonu Polskiego
w Nemet Mokra.

Kuźmieniec, 9.XI, 1914 r.

Patrol w sile 38 ludzi posunęła się 9-go XI z Osmołody do Kuźmienia, gdzie oczekiwać miała powrotu patroli wysłanych stosownie do rozkazu p. kapitana Roji z 7-go b. m.

1) Patrol, wysłana do Suchodołu, stwierdziła, iż Lipowica, Suchodół i Spasa są od nieprzyjaciela wolne. Patrole nieprzyjacielskie dochodzą tylko do Spasa. W Suchodole nie było już od dłuższego czasu żadnej patroli. Około Wetoszcza stoczono walkę z Landszturmem, z którego zgorą 300 ludzi zabrano do niewoli. Nieprzyjaciel zajął poprzednio zajmowane przez landszturm stanowiska: Żaklacz i Wygoda. Landszturm miał cofnąć się do Ludwikówki. W Żaklaczu i Wygodzie ma być 6 armat.

Podobno z Doliny 7 pociągów wojska z rannymi i armatami wyjechało w stronę Kałusza.

2) Patrol od strony Ceniawy stwierdziła, iż w Perekińsku, Dubie, Olehówce, nie ma nieprzyjaciela. Od Ceniawy 12 kozaków przejechało aż do Perekińska, dzisiaj, od mostu wrócili z powrotem do Olchówki, skąd 2 pojechało na Ceniawę, reszta drogą na Reszmócte.

3) Patrol od strony Krasnej stwierdziła, iż Krasna, Zdziany, Kamień, Petranka są wolne od nieprzyjaciela — patrole nieprzyjacielskie chodzą w kierunku Majdomu.

4) Patrol, wysłana pod Dziamą, jeszcze 6-go, powróciła dzisiaj, zawiadamiając, iż kapral Dziama, mimo doręczonego rozkazu mojego, by wracał do mego oddziału, poszedł do Ludwikówki, zabierając ze sobą jeszcze oddawcę mojego rozkazu, Obare. Patroli Dziama oświadczył, iż pojedzie do Rzeszcza i namawiał patrol do towarzyszenia mu w powrocie.

Oprócz zeznania patroli otrzymałem kartkę:

„Stwierdzam, że kaprala p. Teofila Dziamę 2 pułku 4 bataljonu wzywałem, by usłuchał rozkazu komendy i wrócił do Węgier przez Brustury, lecz tenże oświadczył, że uda się przez Ludwikówkę do Galicji w kierunku Rzeszowa“, — podpisano Bennarek. Kom. informowano mnie, jest to komisarz dyrekcji skarbowej z Monasterzysk“.

5) P. rejent Lang z Roźniatowa zamieszkały obecnie w Osmołodzie, wrócił dzisiaj z Kałusza o 11-ej w nocy. Twierdzi: w Kałuszu będzie minimum 1 pułk wojska, komendantem jest pułkownik książ Muruzi. Wojska ciągną z Kałusza do Stanisławowa. Artylerja wyjechała 7-go w nocy. Do Kałusza zwieziono wielką ilość drzewa, postanowiono paścić w ruch salnię w Dobnie.

W drodze z Kałusza na południe znajdują się:

w Krechowicach posterunek żandarmerji — kilkunastu ludzi;

w Turzyłowie placówka w sile do 20 ludzi (kozacy);

w Hołyniu placówka w sile do 20 ludzi (kozacy);
w Monastyrze pod Roźniatowem placówka w sile sotni, wysyłająca patrol
w kierunku Perehińska.

Inne oświadczenia identyfikują się z zeznaniami moich patroli.

6) Chłopak, uciekinier z Grabowa, przechodził dziś przez Slemnię, — nie spotkał w Slemni żadnego nieprzyjaciela.

Por. Węglowski.

Na rozkaz, przywieziony od kpt. Roji przez Zdziechowicza, pozostają z patrolą w Brusturze, gdzie oczekują dalszych rozkazów“.

„Raport II.

Olchówka, 20/X. 14 r.

Chorąży Gawryś

Wielmożny Pan Kapitan Roja,
Komendant IV Bataljonu.

Nemet-Mokra.

W nocy miałem alarm, wedeta ostrzeliwała o godz. 2-iej kilkunastu ludzi kręcących się po torze. Banmistrzowi poleciłem tor zbadać.

O godz. 6 i pół rano odszedłem do Duby. Z Olchówki wysłałem silną patrol do Reszniatego, gdzie było kilkudziesięciu kozaków. Wywiązała się potyczka, w której raniono 2-ech kozaków, lecz zabrali ich towarzysze, a nadto pochwycono wspaniałego konia.

W tym czasie otrzymałem w Dubie alarmującą wiadomość, że w Ceniowie są trzy sotnie kozaków i że do Reszniatego wysłali drugą patrol w sile 40 ludzi. Mając do dyspozycji tylko 40 ludzi i obawiając się otoczenia, cofnąłem się do Olchówki, aby tam dać pomoc wysłanej patroli i ewentualnie stawić kozaków.

Po złączeniu się z patrolą powróciłem do Duby. Tutaj złączyła się ze mną patrol flankowa, wysłana z Perehińska przez góry na Rypne. Z Duby powróciłem przez Rypne do Perehińska o godz. 4 i pół po poł.

O wysłaniu patroli do Roźniatowa nie było mowy.

Wysłałem z Rypnego silną patrol (20 ludzi) na Spas do Strutyna i ewentualnie do Doliny.

Moskale umacniają się na 2 linjach:

1. Roźniatów — Równia — Topolsko — Kamień — Nowina — Zdziany — Krasna (również i Landstreu).

2. Krechowiec — Wołyń — Siwka — Kałusz. W Hołyniu i Siwce jest ich około 5.000, w Kałuszu około 7.000. Innych danych nie mogłem zebrać.

Ze Stanisławowa wywożą rannych na gwałt. Od strony Halicza pędzą na Kałusz około 500 wołów.

Aresztowanego zatrzymałem, gdyż mówią, że bataljon tu przychodzi.

Staraniem mojem jest przez manewrowanie objąć jak najszerszy teren patrolami.

W Dubie kwaterować nie mogłem, wobec tego, że w Ceniawie są 3 sotnie kozaków, że są w Spasie i Strutynie, nadto w Słobodzie równiańskiej, groziło mi więc odcięcie.

Toru pod Ceniawą skutkiem obecności kozaków nie naprawiono. Do naprawy połączenia telefonicznego brak drutów, bo je w wielu miejscach przerwano.

Stwierdzenie wieści o posuwaniu się Moskali do Doliny, przyniesie mi patrol wieczorem.

T. Gawryś,
chorąży“.

M O Ł O T K Ó W.

Alsó - Visó, 2.III 1915 r.

„K. u. k. Kommando Polnischer Legionen.
ad Op. Nr. 66.

Fmlt. Gf. Attems
in Nadwórna.

Absendungs Ort. Höhe 481 südl. Hwozd.
„ Zeit: am 28 October 1914 8.15 vorm.

Da vor mir kein *. Feind rücke mit:

1) Gruppe Haller (2 Baone — GbBatterie) inkl. der Sicherunstruppen östlich der Strasse nach Bohorodeczany, Direktion Werpil 498;
2) mit Gruppe Obst. Zieliński (3½ Baone — 1 Batterie) über Mołotków auf Starmica;

3) mit 1 Baon auf Sołotwina.

Ich bin auf 481 und gehe dann gegen 512.

Durski, Fmlt.“

Załącznik 2 (do str. 102).

ad Op. Nr. 66.

Miejsce wysłania: 481.

Czas wysłania: 28 października 1914 godz. 8.30 rano.

Nieprzyjaciel cofnął się **) do Sołotwiny.

Mjr. Haller ma placówki na Bzowaczu.

1) Grupa Zielińskiego: I, II i III baon 2-go p. p. i baon Hofbauera rusza zaraz po otrzymaniu rozkazu tego po obu stronach doliny Mł. Łukawca na Starunię 394.

2) Po przekroczeniu przez oddziały pułk. Zielińskiego linii 481 — Wk. Hyga — idzie kap. Roja ze swoim baonem przez Mołotków na Sołotwinę, dbając o to, by trzymać łączność z grupą pułk. Zielińskiego.

3) Mjr. Haller zostawi placówki i oddziały na wschód od szosy do Bohorodeczan i wyruszy z resztą swej grupy przez 517 i Werpil 498 ku 514 na wschód od Żuraków.

Komenda na 481, potem 512 koło Bani.

Durski, Fmlt.“

*) Komenda Legjonów myli się.

**) Nieprzyjaciel nie tylko nie cofnął się, ale dalsze oddziały jego przybywają.

„K. u. k. Gruppe Fmlt. Gf. Attems.
Op. Nr. 56.

An

das Kommando der poln. Legion
bei Mołotków.

Nadwórna, 29.X 1914 — 6 h. vorm.

52 I. T. D. gelangt in Vormittagsstunden nach Delatyn und wird den nördlich des Prut und Kolomea vorrückenden Feind aller Waffen angreifen.

Die 56. I. T. D. wird nach Durchführung des heutigen Gefechts Nadwórna halten und die poln. Legion durch Abgabe von Verpflegung operationsbereit machen, damit diese spätestens am 30.X Vorrückung über Perehińsko antreten kann.

Vom Gros der 56. I. T. D. werden vorläufig 2 Baone und 4 Kanonen beim Bahnhofs Nadwórna für alle Fälle bereitgestellt.

Attems, Fmlt.“

Załącznik 3 (do str. 102).

W poniższej dyspozycji pozycji nie podaje gen. Attems nawet w przybliżeniu liczby nieprzyjaciela.

„K. u. k. Gruppe Fmlt. Gf. Attems.

DISPOSITION

für den 29 Oktober 1914.

1) Feindliche Kräfte aller Waffen im Vorrücken von Rosulna über Sołotwina und von Stanislaw über Bohorodczany auf Nadwórna konstatiert; im Raume nördlich und nordöstlich Nadwórna anscheinend schwächere feindliche Kavallerie, in Kolomea schwächere feindliche Gruppe aller Waffen.

2) Die Gruppe wird morgen den Feind nordwestlich von Nadwórna angreifen.

3) a) Die poln. Legion hält vorerst mit der bei Hwozd stehenden Gruppe die Höhen südlich des Mt. Łukawiec Baches an der Strazte nach Bohorodczany fest; das Gros der Legion ist bis 7 h. vorm. unter Sperrung der direkten Richtung Mołotków — Nadwórna im Raume zunächst Höhe Żułkiwka 608 zur Vorrückung in nördlicher oder nordwestlicher Richtung bereitzustellen.

b) Das Gros der 56 I. T. D. (Baon II/20, II/36, III/50, comb. Baon Major Leib, M. G. A., D. Kavall., 10 Kanonen, $\frac{1}{2}$ Sap. komp.) unter Kommando des G. M. Baron Bothmer hat um 7 h. vorm. in Marschkolonnen mit der Tete an der Furt im Zuge des nichterhaltenen Fahrweges Nadwórna — Mołotków einzutreffen.

Das Baon II/20 ist rechtzeitig heranzuziehen.

c) Das in Nazawizów stehende kombinierte Baon mit einer $\frac{1}{4}$ Eskadron H2 (steht 6 h. vorm. bei der Kirche Nazawizów) hat ein Vordringen des Fein-

des aus nördl. Richtung und aus der Richtung Paryszezze zu verhindern, hält insbesondere danerud Verbindung mit Gruppe bei Hwozd.

d) Oberst Trimmel hat mit den bei Majdan grn., Krasna, und Dobretów stehenden 2½ Baonen (222, II/5 und ½ III/22), ½ Eskadron H2 (steht 6 h. vorm. aus der Stratzenbahnkreuzung nördl. Eisenbahnstation Nadwórna bersit) und 1 Geschützzung (steht bereits in Majdan gru.) die Sicherung des Rückens der Division zu bewirken.

4) *Aufklärung.*

Die polnische Legion stellt frühzeitig die Situation des gegenüberstehenden Feindes fest, insbesondere wolche Kräfte sich zunächst der Stratze Solotwina — Molotków befinden.

Das kombinierte Baon in Nazawizów klärt in der Richtung Tyśmieniczany — Kamienna, Oberst Triummel in der Hauptrichtung über Paryszezze Winoograd und Sadzawka Kolomea auf.

5) Die 56 I. T. D. sorgt für Herstellung eines Überganges über die Bystrzyca auf der Vorrückungslinie des Gros.

6) Das Gruppenkommando hält sich beim Gros der 56 I. T. D. auf.

7) Der Bagagetrain und die nicht unbedingt nötigen Anstalten sind nach bersits erteilten Weisungen nach Delatyn zurückdirigieren; der Gefechtstrain der 56. I. T. D. sammelt sich bis 8 h. vorm. bei Łojowa unter Kommando des Stellvertreters des Divisionproviantoffiziers. Der Train der poln. Legion erhält besonders Weisungen.

8) Für morgen, heute nachts abkochen, Fleisch vom Manne entnehmen.

9) Situationsmeldungen möglichst oft, mindestens alle 2 Stunden während des Gefechtes.

10) Diese Disposition erhalten:

56 I. T. D., poln. Legion, Oberst Trimmel, und das Baon in Nazawizów.

Attems, Feldmarschaleutnant“.

Załącznik 5 (do str. 102).

Op. Nr. 68/I.

„C. i k. Komenda Polskich Legionów.

Op. Nr. 67.

AWIZO
na 29.X.

1) Na jutro przygotowuje się poważniejsza bitwa przeciwko regularnym siłom nieprzyjacielskim.

2) Nieprzyjaciel idzie w sile około 5 — 7 bataljonów *) z artylerją przez Bohorodczany i Solotwinę na Nadwórna; na północ od Nadwórny kaukazcy kozacy z artylerją.

3) Jutro będzie grupa hr. Attemsa atakowała stojącego naprzeciw wroga. Bliższa dyspozycja zostanie wydana dziś o godz. 8-ej wiecz.; pułk 2-gi, III baon

*) Meldunki moje już z 28.X. mówily o wiekszej liczbie piechoty rosyjskiej.

2-go p. p., grupa Hallera, baon II i III 3-go p. p., 2-gi i 3-ci szwadron przyszlą na 8-mą godz. organa do odprawy.

4) Grupa Hallera wyszła po otrzymaniu tego awiza wszystkie treny *prócz amunicyjnych* (a więc bagaże też!) pod jednolitą komendą do Pniowa, gdzie przy kościele oczekuje ich komendant trenu dywizji, chorąży Zawadzki, który im dalsze wyda rozkazy. Grupa Hallera przygotowuje się do obrony na północnych i zachodnich stokach góry Potoki i obsadzi słabszym oddziałem wzgórze 481 na południe od Hwozda. Forpoczty dzisiaj zachować jednakowo aż do zbliżenia się nieprzyjaciela, względnie aż do rozkazu do ataku. IV baon 2-go p. p. na lewem skrzydle.

Wszystkie treny prowiantowe i bagażowe innych wojsk Legionów mają być dziś jeszcze spakowane i wysłane do Pniowa, gdzie zostaną objęte przez chor. Zawadzkiego, który od 8-ej wiecz. czeka przy kościele w Pniowie. Treny amunicyjne przy kompaniach.

5) Kolumna amunicyjna dywizji i ruchomy lazaret połowy otrzymają osobno rozkazy.

6) Na jutro wydać ludziom zimne jedzenie.

Durski, m. p.“

Z powyższego niedostatecznego „Awiza“ widoczne jest, jak Komenda Legionów w rezultacie wpływów niepotrzebnie i odrazu przy pierwszym spotkaniu tworzy „Grupę Hallera“, miesza naturalnie związki pułków, jak to widoczne też z następnej dyspozycji (Op. Nr. 68). „Grupa Hallera“ ma w przeświadczeniu Komendy Legionów tworzyć rdzeń i kość pacierzową w tem spotkaniu. Sztabowe mniemanie to w całości zawiodło, (zdaniem mojem pod Mołotkowem bił się w całości jedynie mój IV bataljon i 1/2 II-go 2 p. p.), co robił, a raczej, jaką bezpośrednią akcją bojową spełniały bataljony Hallera, Fabrycego i Januszajtisa, nie było mi wiadome.

Dyspozycja (Op. Nr. 68) przedstawia się chaotycznie, a wówczas dla mnie z dopiskami Hallera skomplikowanie. (Patrz dyspozycje str. pamiętnika 105, 106, 107).

„C. i k. Komenda Polskich Legionów.

Op. Nr. 68.

(Notatka chemicznym ołówkiem: pułk. Zieliński).

DYSPOZYCJA

na 29.X.

1) Nieprzyjaciel z Sołotwiny w bezpośrednim kontakcie z baonem III. 2., stojącym w Mołotkowie. Zresztą na pozór spokój.

2) Grupa hr. Attensa uderzy jutro rano na nieprzyjaciela.

3) Polskie Legjony rozpoczną *) jutro bitwę. Ugrupują się:

a) *Major Haller* według wydanego dziś pod Op. Nr. 67 awiza, zwróci uwagę na to, że przedłużeniem jego prawego skrzydła na prawym brzegu Bystrzycy są nie Legjony, lecz oddziały posp. ruszenia, zbada się naprzeciwko stojącego nieprzyjaciela **) i jak najwcześniej poszle wynik tych wywiadów do Komendy Legionów, która od 6.30 rano stoi na drodze przecinającej w połowie wschodni stok Żułkiwki, na południe od 481.

b) kap. *Fabrycy* cofnie się w ciągu nocy na wschodni stok góry JOK. Hyga idący ku 481 w widłach potoczka tak, by stanął tam przed brzaskiem; na wzgórzu ***) 481 stać będą oddziały IV baonu 2-go p. p.

c) Pułk. *Zieliński* z I. i II baonem swego pułku i II baonem 3-go p. p. (*Hofbauer*) zgrupuje się na południe od *Roji* i *Fabrycego* (nad pismem „Żułkiwka“) tak, aby mógł rozpocząć ofensywę ****) w kierunku *Bzowacza* 579 o godz. 6.30 rano. Do ruchu tego przyłączy się *Fabrycy* i lewe skrzydło grupy *mjra. Hallera*.

d) baon *Niedzielskiego* stoi do mojej dyspozycji o godz. 6.30 rano, przy mojem stanowisku (tuż koło „w“ w stawie „Żułkiwka“).

e) 2-gi szwadron wyruszy o 5-ej rano przez *Pniów* — *Bitków* ku klasztorowi *Kls. Skit* na wschód od *Maniawy* i postara się działać w związku z postępem własnego lewego skrzydła na flank i tyły nieprzyjaciela.

f) 3-ci szwadron wyszle jutro o 4-tej rano do *Hwozda* oficera i 12 konnych do dyspozycji majora *Hallera*; oficera i 16-tu konnych dla pułk. *Zielińskiego* tak, by mógł ich odebrać o godz. 4.30 rano na rynku w *Nadwórnej*. Reszta szwadronu do mojej dyspozycji o godz. 4.30 rano przed *Komendą Legionów* w *Nadwórnej*.

4) Wystarać się na wszelki sposób o zimne jedzenie na jutro. Baon *Fabrycego* otrzyma około 12-tej w nocy w *Mołotkowie* wocy z amunicją i konserwami, baon *Roji* amunicję do południowej części *Hwozda*.

5) *Lazaret* polowy i kolumna z amunicją na szosie, front ku *Nadwórnej* o 6.30 rano na południowo-zachodnim wylocie *Nadwórnej*.

6) Obronę *Nazawizowa* ku północy obejmą stojące już tam oddziały 56 dyw. piech. Wejść z nimi w porozumienie dla złuzowania forpocztów.

7) Pouczyć jak najusilniej wszystkich ludzi, by nikt nie śmiał otwierać ognia nie wiedząc dokładnie, że strzela do nieprzyjaciela.

8) Za grupą *Zielińskiego* stanie o godz. 7-ej rano główna kolumna 56 dyw. piech. z artylerją i karabinami maszynowymi.

*) Więc grupa *Attems'a*, czy Legjony, miały rozpocząć bitwę?

**) Nic, a nic, z badania tego nie zakomunikowano nam.

***) ?

****) Ostatecznie polecono atakować najpierw IV-mu bataljonowi. Dyspozycja nie mówi, gdzie ma się „przyłączyć“ do „ofensywy“. *Fabrycy*, którego później przesunięto na prawe skrzydło IV bataljonu w lukę pomiędzy IV bataljonem, a lewym, nie łączącym się z nami skrzydłem *Hallera*.

9) Meldunki sytuacyjne co 2 godziny do Komendy Legionów. Orjentować oddziały sąsiednie, dbać o łączność akeji.

Podpis:

Zagórski, kap.

Podpisał kap. Zagórski:
Durski, m. p.“

UWAGA: Oryginał pisany przez kalkę. Nadto na drugiej stronie powyższej dyspozycji znajduje się w oryginale notatka chem. ołówkiem napisana przez adjutanta pułk. por. Łuczyńskiego nast. treści: „Gruppe Zieliński gruppiertsich südlich der Höhe 481“, — na czwartej zaś stronie: „Roja, Fabrycy po 5000 naboi dostaną 12 hr. w nocy“.

Załącznik 1 (do str. 102).

Op. Nr. 68. 28/X 7.30 po poł.
Zagórski).
Poln. Legion.

„K. u. k. Kommando der polnischen Legionen.
Op. Nr. 69.

AN
EXZELLENZ GRAF ATTEMS.

Pasieczna, am 29 *) Oktober 1914.

8 Uhr 15' nachmittags.

6 Uhr 40' vormittags eröffnete die eigene auf cota 481 aufgefahrene in Gefechtsformation die Höhe 512 östlich Bania überschritten, das Feuer.

a) Zum Angriffe wurden befohlen:

Hauptm. Roja mit dem 3 **) u. 4. Baon des Infanterieregiments Nr. 2. Direktion über Mołotków auf die Höhe 512.

b) Oberst Zieliński mit zwei Baonen über Bzowacz, cota 579. Direktion Starunia.

c) Major Haller mit zwei Baonen — Direktion Werpil, Höhe 517 anf Żuraki.

d) Artillerie: Feldkanonenbatterie bei d. Gruppe Roja; Gebirgskanonenbatterie bei d. Gruppe Zieliński.

e) Zur meiner Verfügung 1 Baon und ein Baon d. 56. I. T. D.

Bis 1 Uhr nachmittags stand das Gefecht in der Linie: Ortomitte Mołotków — Bzowacz — Werpil. Nachmittags begannen jedoch meine jungen Truppen gegen geschulte, reguläre Truppen mit... warf meine Reserve (anderthalb Baone) in den Kampf, doch konnte ich einer abermaligen Überflügelung meines linken Flügels nicht mehr Stand halten und war genötigt gegen 3 Uhr nachmittags meine Truppen zurückzugehen zwei Baon auf die Nordosthänge Wielka Hyga das Landwehr — und ein halbes Legionärenbaon auf die cota 481.

Eine weitere Überflügelung meines linken Flügels zwang mich trotz Einsatz

des über Delatyn herangerückten Baons d. 52 I. T. D. zum Rückzug nach Nadwórna — Pniów.

Der Rückzug ging bis zum Übergang Bystrzyca in Ruhe und Ordnung — dort begannen sich jedoch die Kolonnen zu stanen wodurch eine Unordnung in den Verbänden eintrat.

Mit Rücksicht darauf, dass gemäss der meinem Generalstabschef erteilten Weisung, alle Trains gegen dem Pantyrpass dirigiert wurden, konnte und kann der Rückzug nur mehr in dieser Richtung angeordnet werden.

Die Legion wird südlich von Pniów den Defilöseingang mit der von jungen geschlagenen Truppen möglichen Hartnäckigkeit halten.

Zur Retablierung und Ordnung der Verbände brauche ich mindestens 24 Stunden.

Der Legion gegenüber standen bestimmten und überprüften Nachrichten zufolge ca 12 Baone regulärer Infanterie mit Maschinsugewehren, 16 Geschütze und 2 Kosakenregimenter *).

Podpis:

v. Durski, Fmlt.“

RELACJA KPT. NIEDZIELSKIEGO TADEUSZA, DOWÓDCY BATALJONU
UZUPEŁNIAJĄCEGO ZA LEWEM SKRZYDŁEM IV BATALJONU
W BITWIE POD MOŁOTKOWEM.

Bataljon ten podlegał rozkazom Komendy Legjonów, w czasie bitwy dar-
mował, dopiero w chwili odwrotu podporządkowano go mi. Z relacyj podobnych
niejednego dowiedzieć się można odnośnie do oddziałów innych, ale nie własnych
relacjonującego. Z natury rzeczy, a raczej ludzkiej, o powodzeniach, błędach,
nieświadomie nawet, nie pisze się albo wyrozumiale. Autorzy relacyj, raportów,
meldunków, pamiętników, nie wyłączając autora, mimo dobrej woli, nie należą
też do wyjątków. Naturalnie, jak zawsze i wszędzie istnieje różna skala objek-
tywności, od bliskiej prawdy treści, po wyrobioną gładką, a także nieudolną,
błagą. O całą prawdę w relacjach, pamiętnikach, a zwłaszcza w historii oficjal-
nej o bitwach i wojnach trudno, czy nawet niemożliwe.

„Raport z przebiegu bitwy pod Mołotkowem (Hwozdem).

30/X. 1914 r.

Na parę tygodni przed wkroczeniem II Brygady Legjonów w akcję bojową
zostałem przydzielony do t. zw. bataljonu uzupełniającego, zawierającego w so-
bie resztki z Legjonu Wschodniego i pewne formacje innych oddziałów.

Komendantem tego Bataljonu był podówczas kapitan Terlecki, a komen-
dantami Kompanji kapitanowie Stefan Torma, Karol Zajac i Stanisław Soko-
łowski.

*) Komenda Legjonów konstatuje i melduje gen. Attemsowi dopiero po
bitwie mołotkowskiej 12 bataljonów piechoty regularnej, 2 pułki kozaków
i 16 dział.

Bataljon stacjonował w Nagy Szöllös, i w kilka dni po mojem zgłoszeniu się odmaszerował w kierunku na przełęcz Pantyrską. Pod samą przełęczą pantyrską rozchorował się obłożnie kapitan Terlecki, a ja objąłem komendę bataljonu.

Bataljon forsownemi marszami zdążył przez przełęcz na Rogozach, Rafajłową do Nadwórnej, przechodząc podrozdzie kilka drobniejszych utareczek z cofającymi się podówczas oddziałami wojsk rosyjskich, główną drogą podkarpacką przez Kałusz Dolinę na Stanisławów.

Zajęcie Nadwrnej nastąpiło po dość ostrej walce z cofającą się strażą tylną wojsk rosyjskich, a plany komendy Legjonów zdążyły do zajęcia Stanisławowa i odcięcia drogi powrotnej wojskom rosyjskim.

Kapitan Roja zajął po usilnych walkach Bohorodczany, oddziały inne posuwały się przez Nazawizów Cucylów w kierunku północnym.

Tymczasem na skutek zmiany położenia na ogólnym froncie przeszły wojska rosyjskie do ofensywy i zaatakowały siłami dwu wzmocnionych dywizji wojska legjonowe, dążąc do zepchnięcia oddziałów legjonowych z przełęczyrzki Bystrzycy.

Wtedy wydano rozkaz zaatakowania oddziałów rosyjskich pod Hwozdem, by łącznie z działającą w dolinie Prutu armją austrijacką uderzyć z boku na cofające się wojska rosyjskie.

Działania pod Hwozdem rozpoczęły się wczesnym rankiem. Oddziały rosyjskie trzymały się początkowo w defenzywie, później wzmocnione artylerją i karabinami maszynowymi przeszły około południa do ataku kierując głównie uderzenie na oddziały II p. p. Leg., a zwłaszcza na najbardziej naprzód wysunięty 4 baon kapitana Roji.

Mój bataljon stał w rezerwie rozłożony kompanjami w parowie wyschłego ścieku, zasłonięty od obstrzału artylerji rosyjskiej, i zakryty lasem znajdującym się na zboczach Bystrzycy.

Około godziny 11-ej otrzymałem rozkaz od kap. Zagórskiego wzmocnienia pozycji pierwszej linji i rzucenia połowy bataljonu dla zasilenia ataku kapitana Roji. Wydałem dyspozycje kapitanowi Tormie, który z dwoma kompanjami ruszył do ataku. Dwie pozostałe kompanje trzymałem w rezerwie i w ostatnim momencie rzuciłem je po drugiej stronie lasu pod dowództwem kapitana Zajęca. Sam oczekiwałem dalszych rozkazów i zatrzymałem dla siebie dwa plutony czwartej kompanji, gdyż chłanianie nas przez ruchy boczne ze strony nieprzyjaciela były już najzupełniej widoczne, jako dążenie do obejścia naszych oddziałów ze strony Bystrzycy i odcięcia odwrotu.

Zająłem po krótkiej strzelaninie wzgórze dwoma plutonami niestety po to, tylko, ażeby stwierdzić że sąsiednie dominujące wzgórze zajęte już było przez rosyjskie karabiny maszynowe.

Tymczasem nasze oddziały już się cofały. Był to 3 p. p. Przewaga nieprzyjacielska była zbyt wielka.

Odwrót następował w nieładzie. Nic dziwnego, pierwszy chrzest bojowy młodego żołnierza i to chrzest w warunkach odwrotu nie mógł podnieść ducha bojowego.

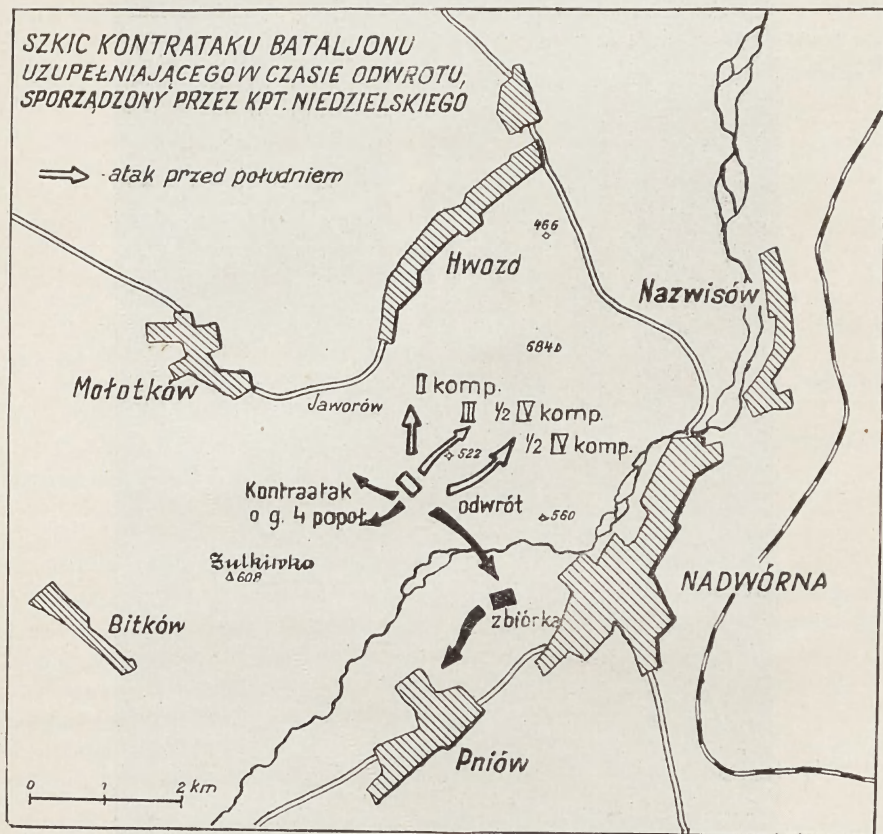
Samorzutnie objąłem komendę nad cofającymi się bezładnie oddziałami *)

*) Jakiemi?

i poleciłem zbiórkę wedle oddziałów swojej przynależności w parowie, który poprzednio zajmowałem. Udało mi się w ten sposób bezładną ucieczkę *) uporządkować w zabezpieczony odwrót**), który miałem zamiar skierować przez Bystrycę na Pniów i Zieloną.

Było to koło godziny 4-ej wieczór.

Oddziały przyszły do siebie, gdy wtem z obydwu stron posypały się strzały karabinów maszynowych i równocześnie zjawił się, kapitan Roja ranny, objął komendę nad wszystkimi oddziałami.



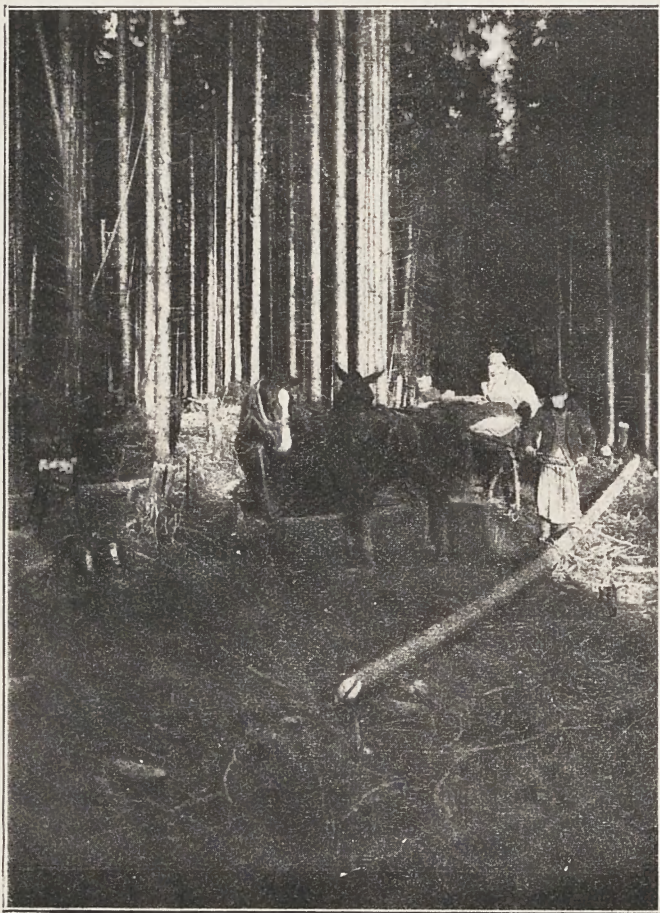
Ja z ludźmi z mego bataljonu rozwinąłem się tyraljerką na lewo, kapitan Roja poszedł na wzgórze wprost powtórnie do ataku. Walka była trudna, ciężka i pełna ofiar.

*) Których oddziałów? Chyba kompanie bataljonu uzupełniającego, chociaż Rosjanie nie ścigali. Możliwe, że i inne oddziały poddały się panice. Kpt. Niedzielski nie podaje jednak które.

**) Nie uważałem tego uporządkowywania odwrotu „ze strony“ kpt. Niedzielskiego, ani poszczególnych dowódców odtransportowujących się z miejsca na wozach na etapy.

W lesie zostałem drasnięty kulą w okolicy piersi. W tym końcowym epizodzie bitwy mieliśmy największe straty.

Mrok zapadał bardzo szybko, a niemożliwość orjentowania się w sytuacji, nieświadomość gdzie znajduje się nieprzyjaciel, brak wskazówek ze strony komendy Legjonów, brak łączności pomiędzy oddziałami, różnorodność broni i nieprawidłowa (zresztą niemożliwa dostawa amunicji) sprawiły, iż żołnierz strzelał na oślep *).



Transport rannych przez Pantyr-Pass i nierówną, uciążliwą, „Drogę Legjonów“.

Wtedy straciliśmy kapitana Olszewskiego, rotm. Kunickiego i wielu innych; dużo żołnierzy dostało się do niewoli, reszta cofała się w tył w kierunku Bystrzycy i Nadwórnej.

*) Widocznie kompanja autora tej relacji, ale także w innych bataljonach możliwe to było.

Prawdopodobnie i oddziały austriackie pospolitego ruszenia, biorąc nas pod wieczór za wrogów, zaczęły nas gwałtownie ostrzeliwać od strony południowej.

II brygada była w rozsypce *). Próbowałem znowu zorganizować racjonalny odwrót na Pniów i częściowo udało mi się to, gdyż zebrałem prawie połowę ludzi mego **) bataljonu i z nimi udałem się do Pniowa, gdzie oczekiwałem dalszych rozkazów. Powoli wracały i zagubione oddziały, tak iż bataljon uzupełniający wcielono następnego dnia, jako III bataljon 3 p. Legjonów kapitana Hallera nie poniósł poza stratami w bitwie dalszych strat, ani w poległych ani w zaginionych.

Inż. *Niedzielski.*

Komendant Bataljonu uzupełniającego“.

R A F A J Ł O W A.

ROZKAZ BATALJONU IV.

I.

Z rozkazu Komendy Legjonów:

„Za osobistą dzielność i utrzymanie w karności powierzonego jego komendzie bataljonu mianuje się P. kapitana Bolesława Roja, majorem.

Pana, Dra Stefana Rudzkiego za sumienną pracę na polu walki mianuje się porucznikiem z odznakami X rangi.

Chorążego Krawczyka Stanisława mianuje się podporucznikiem, wyrażając równocześnie pochwałę za dzielne zachowanie się w bitwach“.

II.

Odznaczenia:

„Panu porucznikowi Scherautzowi za mężne i odziane zachowanie się w ogniu i za wzorowe prowadzenie kampanji zarówno pod względem taktycznym, jak i administracyjnym należy się najwyższe uznanie.

Panu porucznikowi Stanisławowi Krzaczyńskiemu należy się pochwała za dzielne zachowanie się w bitwach.

Panu podporucznikowi Henrykowi Kochanowskiemu ***) za dzielne zachowanie się w ogniu należy się pochwała“.

III.

Co do odznaczenia złotym, względnie srebrnym medalem za waleczność, to są to medale przyznane tylko legionistom od chorążego wdół. Oficerów narazie odznaczenia te nie dotyczą. O każdym legjoniście, którego kompanja zamierza do tego odznaczenia przedstawić, należy spisać osobne protokółarne doniesienie, ze świadkami i ich podpisami.

Z doniesieniami temi należy się pospieszyć.

*) ?

**) To słuszne.

***) Komenda Legjonów mianuje w swym przytoczonym rozkazie poszczególnych oficerów, innych chwali bez zasięgnięcia opinji dowódcy bataljonu.

IV.

Z rozkazu Komendy Legjonów. „Starszeństwo oficerów tej samej rangi przy bataljonie czwartym:

X	ranga: porucznik	<i>Scherantz</i>
”	”	<i>Dr. Zarzycki</i>
”	”	<i>Krzaczyński</i>
”	”	<i>Rudzki lekarz</i>

XI	ranga: podporucznik	<i>Kustroń</i>
”	”	<i>Krawczyk</i>
”	”	<i>Kochanowski</i>
”	”	<i>Węglowski</i>
”	”	<i>Pieracki</i>
”	”	<i>Smolarski</i>
”	”	<i>Rutkowski</i>
”	”	<i>Wierzbanowski *)</i>

V.

O zaopatrzenie bataljonu w trzewiki, bieliznę, także ciepłą, część nowych mundurów etc. czyni komendant bataljonu energiczne starania.

Roja“.

„ROZKAZ BATALJONU IV-GO.

z dnia 18 listopada 1914 r.

I.

Zwraca się uwagę panom komendantom kompanji, że podoficerowie rachunkowi, o ile tren oddziela się od kompanji na czas dłuższy, muszą natychmiast narukować **) do kompanji i zawsze być razem z kompanją, a przy trenach, o ile zachodzi tego potrzeba, zostawiać pomocników kancelaryjnych. Przy każdej kompanji powinien być koniecznie inteligentny pomocnik kancelaryjny, któryby w razie potrzeby podoficera rachunkowego w zupełności mógł zastąpić; inaczej z wykazami, raportami etc. zawsze zbędny kłopot będzie.

II.

Zdaje się, że obecnie będziemy mieli ze 2 dni czasu, należy zatem kompanje uporządkować i listy kompanijne posprawdzać. Komenda pułku żąda zestawienia przychodów i rozchodów („winien“ i „ma“) każdej kompanji. Należy zatem przygotować się do tego.

*) Komenda Legjonów uprawiała w poszczególnych wypadkach, do pewnego stopnia, dyplomację personalną, chwaliła i mianowała bez zasięgnięcia opinii dowódcy, to też w rezultacie ze szkodą dla służby. Opierałem się poszczególnym pochwałom i nominacjom starszeństwa. W innych bataljonach gorzej było, zwłaszcza tam, gdzie dowódca bataljonu, co parę tygodni się zmieniał.

**) Wyrażenie wzięte „żywem“ z austriackiego regulaminu.

III.

Kompanje podadzą nazwisko trębacza, który umie jeździć konno.

IV.

a) Chorążego Włodka Jana z 16. kompanji przydziela się do bataljonu w charakterze chorążego prowiantowego, a kaprala Kozaczkę Władysława przydziela się jako podoficera rachunkowego do kancelarji bataljonowej. Chorążego Schmeidla przenosi się na stałe z kompanji 16. do kompanji 15., a równocześnie przydziela się go w charakterze chorążego prowiantowego do bataljonu. Chorążemu Włódkowi wypłacać będzie nadal pobory kompanja 16. jako też żywić i wypłacać żóld kapralowi Kozaczce. Podobnie chorążemu Schmeidlowi wypłacać będzie pobory od 7. grudnia 1914 r. kompanja 15., która go zaciągnie do swej listy.

b) Kolarze Gieras Andrzej i Mucha Stanisław pozostają nadal na liście kompanji 15-ej, która dawać im będzie żóld i wyżywienie, ale są aż do odwołania odkomenderowani do sztabu.

c) Na stałe przenosi się do sztabu bataljonowego następujących legjonistów:

Matug Józef, starszy z 16. komp.

Kawalec Władysław szeregowiec z 16. komp.

Gądek Stanisław szeregowiec z 16. komp.

Ostafin Wincenty szeregowiec z 13. komp.

Bałchan Ignacy szeregowiec z 16. komp.

d) Natomiast legjoniści: Zdyrski, Litra, Szubert, Madejski, Więckowski i Walat, którzy obecnie są w 16. kompanji, wrócą na stałe do sztabu bataljonowego.

e) Legjoniści wymienieni pod c) i d) otrzymają żóld i dodatek połowy za drugą dekadę (11 — 20 listopada) z odnośnej kompanji, następnie już ze sztabu.

V.

Pół bataljonu 2 p. p. z 2 kompanjami 3 p. p. stanowiły pod moją komendą z I bataljonem 3 pułku rozpoczęliśmy demonstrację przeciw nieprzyjacielowi w Pasicznej.

Kapral Rajmund Bergel z 16. komp. zostaje mianowany plutonowym za wytrwałóść w służbie.

Roja“.

„RAPORT BOJOWY

z dnia 6 grudnia 1914 r.

„Rafajłowa, 7 grudnia 1914 r.

Na rozkaz dzienny grupy Rafajłowa—Zielona wyruszyły 2 kompanje IV bataljonu kolejjką o godz. 6 rano 6 grudnia b. r. do Zielonej, gdzie o 7.15 wspólnie lewą grupę demonstracyjną (na lewym brzegu Bystrzycy). Druga kompanja 3 p. p.

zajęła o godzinie 7 wzgórze na północ od Borsucznej. 16 kompanja i 1 pluton 15 komp. wyruszyły pod moją komendą o 7.15 z Zielonej do Pasiecznej, a reszta 15 kompanji pozostała jako rezerwa u północnego wylotu Borsucznej.

Po krótkiej strzelaninie posunęło się pół czwartego bataljonu na wysokość Fenterale, a następnie ku mostowi 560. Tu, o godz. 9.10 wywiązał się regularny wzajemny ogień piechoty i artylerji. Z pozycji tej, która była dla nas, zwłaszcza pod względem wystrzału, niedogodną, posunął się pół bataljon do południowego wylotu Pasiecznej, sięgając prawem skrzydłem ku drodze (Fahrweg), a lewem w kierunku 1031 (Liskowica), gdzie pozostaliśmy do godz. 3.40 po południu, t. j. do chwili rozkazu powolnego wycofania oddziałów, które przeprowadzono zastępami w silnym ogniu artylerji. Artylerja nieprzyjacielska, jak to naocznie widziałem, strzelała do pojedynczych małych oddziałów po pięciu ludzi, a nawet do pojedynczo ukazujących się legjonistów. Piechota natomiast zupełnie nas nie ścięła i prawdopodobnie nie zauważyła nawet, kiedy oddziały nasze wycofały się.

Obie kompanje IV bataljonu, a zwłaszcza 16 komp. najbardziej na ogień piechoty i artylerji wystawiona, wywiązały się z danych im przezemnie rozkazów wzorowo. I dlatego proszę o uznanie szczególne dla rannego podporucznika Smolarskiego Władysława z 16 kompanji: dla plutonowego Kosiby Kazimierza, dla plutonowego Wojtowicza Franciszka, dla starszego Kury Władysława, dla legjonistów: Lelka Antoniego, Ziobra Edwarda; z 15 kompanji: Uchacza Romana, Czarnika Jana.

Poległo 2, rannych 6, przypadło bez wieści 3.

Roja“.

„ROZKAZ BAONU IV Z DNIA 24/XII. 1914 r.

II.

Przy świętej wigilji dzisiaj o godzinie 5 wieczorem mają być obecni wszyscy oficerowie dotyczących kompanji, a następnie o godzinie 6-30 zejść się wszyscy oficerowie bataljonu i chorążowie do kancelarji Komendy Baonu IV z wyjątkiem naturalnie oficerów będących na forpocztach.

III.

W dzień świętej wigilji i Bożego Narodzenia życzę przy opłatku legjonistom IV Baonu w pierwszej linii zdrowego powrotu do domu po skończonej kampanji. Pamiętajcie o tem, że chociaż święta te w tak ciężkich warunkach i zdala od rodziny obchodzimy, to jednakowoż to Boże Narodzenie w r. 1914 zostanie na zawsze miłą i wzniosłą pamiątką dla nas. Miłą, bo i my wszyscy obecnie tworzymy już rodzinę związaną niezatartymi przejściami i wspólnymi przebytymi trudami i narażaniem życia, a wzniosłą pamiątką ta wigilja zostanie dla nas dla tego, bo my w imieniu polskiego narodu zaznaczamy czynami, że Ojczyzna jeszcze żyje, że do wolności dąży i aż do s k u t k u dążyć będzie.

Do nas, żołnierzy, należy spełnienie przyjętych na siebie obowiązków żołnierskich, które dotychczas z największem poświęceniem i odwagą spełnialiście i wiem, że do ostatniego żołnierza spełniać je będziecie.

W przekonaniu tem o moim IV Bataljonie, chlubie Legjonów, życzę Wam powodzenia na wszystkich Waszych drogach i dobrego zdrowia — w całej kompanji.

Roja“.

Poniższa „odprawa“ — mój rozkaz bataljonowy, dyktowany z konia — tuż po ataku, nad ranem i jeszcze w czasie strzelaniny po bocznych wąwozach, dlatego też tak krótko i polowo ujęty. Zamierzałem później dopiero po ataku szerszy rozkaz wydać. Zrobił to Haller, po powrocie swym do Rafajłowej.

„ODPRAWA OPERACYJNA 1 GRUPY

Rafajłowa, 24/I. 1925.

I.

„Pierwszy raz naharataliśmy gruntownie Moskali; jeńców, rannych i zabitych żołnierzy rosyjskich, pomiędzy nimi także oficerów, jest przeszło 500.

Wszyscy legioniści bili się dzielnie.

Służbę na forpocztach i garnizonową obejmuje I baon p. major Minkiewicz.

Wszystko wraca na swoje dawne kwatery. Pan kapitan Terlecki kwateruje na Sałatruku, tylko jedną kompanję i wyśle natychmiast na swoją lewą flankę 1 pluton w kierunku Gojaryw, jeńcy bowiem zeznają, że tamtędy poszło około 200 kozaków.

Przy wszystkich kwaterach od dziś w dzień i nocą stoi jeden posterunek, który w razie strzelaniny ma natychmiast ludzi pobudzić.

Roja major“.

Załącznik (do str. 256).

Oficer kancelarji, por. Zarzycki zestawil raport dla Komendy Legjonów w myśl danych mu przez por. Krzaczyńskiego:

„Do Komendy Grupy Rafajłowa.

Rafajłowa 26.I 1918 r.

Raport bojowy.

W nocy z dnia 23 na 24 b. m. o godz. 12.45 w nocy rozpoczął nieprzyjaciel w sile 2 bataljonów, kilka szwadronów jazdy i jednej baterji atak na nasze pozycje na północ od Tersowania. Po krótkiej wymianie strzałów przełamał nieprzyjaciel naszą linję placówek posuwając się biegiem i zwartą masą naprzód. Placówki nasze, i inne oddziały Żarprotowe usunęły się wobec przeważających sił na stoki gór na naszą lewą Flankę, zaś zaalarmowana reszta legjonu i 1 pluton c. k. artylerji zajęła pozycję wyznaczone wszystkim tym oddziałom w myśl instrukcji alarmowej.

Przeciw posuwającemu się paprzód nieprzyjacielowi wysunąłem na Tersowanie IV baon, wysyłane równocześnie pół kompanji w dolinie Donżyńca, do zabezpieczenia prawego skrzydła. Na wzgórzu po lewej stronie Bystrzycy, gdzie stały

oddziały IV bataljonu, wysłałem dla wzmocnienia Zająca i kpt. Terleckiego z częścią jego półbataljonem, pozostawiając jedną jego kompanię na Sałatraku do zabezpieczenia lewej flanki.

Kapitan Minkiewicz stanął koło cerkwi. Koło tejże cerkwi na wzgórzu wyznaczyłem pozycje artylerji legjonu, a c. i k. półbratymców podsunąłem pod kościółek polski.

Szturmujący ciągle naprzód nieprzyjaciel dostał się w ten sposób w ogień krzyżowy. W miarę powtarzających się szturmów wzmacniałem IV Baon bataljonem kap. Minkiewicza. Mimo wielkich strat posuwała się piechota rosyjska wzdłuż stoku gór i toru kolejowego, następnie pomiędzy torem kolejowym a Bystrzycą wprost na Zarząd lewy i lewym brzegiem Bystrzycy naprzód, aż pod sam Zarząd, szturmując tu trzy razy naszą pozycję przy pomocy silnego ognia swej artylerji. Po odparciu trzech szturmów zasilony rezerwami przypuścił nieprzyjaciel czwarty i ostatni zacięty szturm, podczas którego bili się już legjoniści kolbami i na pięści, spychając się z nieprzyjacielem nazwajem z urwiska do Bystrzycy. Tak ostatecznie odrzucona piechota rosyjska zaczęła się w naszym silnym krzyżowym ogniu, cofać, przyczem dostało się 138 żołnierzy rosyjskich, w tem dwóch oficerów do niewoli, przeszło 100 zostało zabitych; w tem por. rosyjski Zalotin i szt. kpt. Jastrebew, obdarzony przez cara złotą szablą za waleczność w bieżącej kampanji. Rannych według zeznań ros. i ich samych miało być przeszło 400. Z naszej strony padł komdt 16. komp. IV bat. 2. p., jeden z najdzielniejszych oficerów por. Węglowski Florjan i 4 legjonistów z różnych kompanij. Rannych ma grupa 16, a zaginionych 18. Grupę frontową ścigano aż po Maksymiec.

Podczas walki odznaczył się wymieniony już por. Węglowski, następnie kap. Minkiewicz swym spokojem, orjentowaniem się w sytuacji i własną inicjatywą, pod względem taktycznym także kap. Markowski, następnie swą odwagą ppor. Smolarski Władysław z 16. komp. IV i ppor. Schul I Baon 3. p., chor. aryl. legjonow. i por. c. k. art.

Przedstawiam i upraszam o awans i dekorację kap. Minkiewicza i ppor. Schula, zaś o dekorację innych wyżej wymienionych. Innych legjonistów, zasługujących na dekor. przedłożą bataljony Komendzie Grupy do przesłania kmdzie 6. Inftrpdivision w myśl polecenia szefa sztabu Gener. Maj. Duicza 6. dyw.“.

Roja, major“.

Załącznik (do str. 73).

Załącznik (do str. 102).

Chorąży Krzanowski przedkłada swoje spostrzeżenia z niewoli w Stanisławowie:

„Spostrzeżenie w niewoli w Stanisławowie.

Po nocnym ataku Moskali na Rafajłową w styczniu przyprowadzono jako jeńców: 1) podpor. Kwiecińskiego 2) chorążego (od telefonu) Pawlikiewicza i 3) plutonowego Schmeidla, który podał się za chorążego i przyszył odpowiednie dystynkcje. Moskale zakwaterowali ich w kasynie swoim, gdzie wspólnie z wyższymi oficerami jedli obiady i pili razem. Stało się to wbrew zwyczajowi gdyż równocześnie wziętych do niewoli oficerów austriackich pod Kirlibabą trzymali w koszarach.

Chciałem im ułatwić ucieczkę, która była bardzo łatwą, lecz kategorycznie się sprzeciwili. Nawet gubernator **Gasiński** zaprosił ich do siebie na kolację, po której zapytał ich gdzie są okopy w Rafajłowej. Powiedzieli mnie, że naumyślnie wskazali inne miejsce na mapie.

Podpor. Kwieciński prosił mnie o doniesienie: że leg. Pasternak z III p. p. jego komp. w bitwie pod Mołotkowem wysłany po rezerwę myknął do lasu. Jak się później dowiedziałem przebywał u swych rodziców w Bohorodeczanach.

Również leg. Łomnicki III p. komp. 14 (?) przebywał u swych rodziców w Tłumaczu. Tożsamo leg. Hajderz III. komp. 14 (?). Byli to przyjaciele (wszyscy nauczyciele) i dziwnym zbiegiem okoliczności zgubili się od pułku przybywszy zato do rodziców.

Tadeusz Krzanowski
chorąży II pułku 15 komp.“

Z I E L O N A.

Por. Krzaczyński wystosował raport z akcji na Zieloną i przedkłada mi do podpisu:

„Legjony Polskie, IV baon 2 p. p.

Do c. i k. Komendy Legjonów Polskich

w Aelsö-Visso.

Zielona, dnia 8/II. 915.

Raport bojowy z zajęcia Zielonej.

Dnia 29.I b. r. wymaszerował baon z Rafajłowej przez dolinę Doużyńca, kleuzurę Zubrzyńską, górę Arszezną 1265, i Pasieczankę celem zaatakowania dnia 1 lutego do godz. 12 w południe nieprzyjaciela na tyłach w Zielonej. Równocześnie z frontu od Rafajłowej miała wykonać atak grupa główna, a przez Chrepetów po bliżkie góry „Jäger batal. Nr. 9“.

W dotychczasowym rozkazie c. u. k. 9 I. Trp. div. L. 233/15 jest powiedziane:

„Das Gros der Division wird am 1.II vm. angrifen. Major Roja und Hptm. Biittner (Ig. G.) haben über Höhe örtlich Zielenica und Crepetów von Rücken der feindlichen Aufstellung anzugreifen. Die Angabe dieser beiden Seitenkolonnen ist schwierig, aber entscheidend. Ich baue dabei auf die Ansicht der Komendanten und auf die Ausdauer und Mut Ihrer bewarten Truppen „Kratky Gm“.

W oznaczonym czasie zjawił się na tyłach nieprzyjaciela tylko IV baon i rozpoczął atak już o godzinie 10 dnia 1 lutego, który trwał do godziny 3 po południu c. i k. 9 baon strzelców nie zdążył do ataku, wobec czego prawdopodobnie i główna grupa Rafajłowej nie atakowała.

To też cała artylerja i siły nieprzyjacielskie zajęły się batal. IV, a nadeszłe ze strony Pasiecznej posiłki nieprzyjacielskie zaatakowały nas z tyłu. Ku wieczorowi udało mi się wyostać z tej sytuacji ku dolinie Zielenicy, którą na 2 klm. przed Zieloną zamknąłem, obsadzając front ten ku Zielonej obustronne wzgórza w przekonaniu, że niedoszły do skutku atak grupy głównej nastąpi w najbliższym dniu.

W pozycji tej przetrwał bataljon bezustannie atakowany i ostrzeliwany szrapnelami przez dni 4, podczas których główna grupa walczyła dalej pod Rafajłową.

W nocy o godz. 11 z dnia 5 na 6 lutego b. r., kiedy główna grupa znajdowała się jeszcze w Rafajłowej, a 9 baon strzelców w górach koło Rypug, posunąłem się z baonem do Zielonej, a, natrafiając na słaby opór, po krótkiej potyczce i wymianie strzałów, zająłem Zieloną.

W operacji tej poniósł bataljon największe straty z powodu odmrożeń, obozując przez 3 noce w górach pod gołym niebem. Zabitych mamy 9, rannych 20 — w tym 1 kmtd. kompanji i 1 kmtd. plutonu. Nieprzyjaciel poniósł znacznie większe straty, a prócz tego wzięliśmy przeszło 60 jeńców, amunicję i karabiny.

K. u. k. 6 I. T. D. Kmdo mówi o nas w rozkazie Nr. 135 z 6 b. m.: „Der Mut der tapferen polnischen Legionisten hat sich in den letzten Tagen neuerdings glänzend bewährt, und ich danke Ihnen im Namen der heiligen Sache, für die wir Kämpfen“.

Najbardziej do tych dobrych rezultatów przyczynili się szeregowcy-legjoniści, tak swą odwagą, jak i wytrwałością, znosząc niezwykle wyczerpujące marsze i trudy przez 8 dni z urzędu, i bijąc się bezustannie przez ostatnie 5 dni i noc z 5 na 6 b. m.

To też upraszam c. i k. Komendę Legjonów o odznaczenie wszystkich legjonistów 4 bataljonu, biorących udział w tej wyprawie, których nazwiska załączam.

Wreszcie dodaję, że jakkolwiek z początku materiał w Legjonach wydawał się nieco miękki, to obecnie, mimo przemęczenia, wyrabia się hart i widać jak po tych ciągłych potyczkach wyrabiają się i powstają z tych mizernych, wyczerpanych legjonistów prawdziwi i tędzy żołnierze. Opinią taką cieszą się oni nie tylko ze strony komendy 6 dywizji, ale także wszystkich innych wspólnie z nami walczących oficerów austr., począwszy od szefa sztabu majora Duicza, co niewątpliwie naszą Komendę Legjonów ucieszy.

Roja“.

Załącznik (do str. 279).

„ROZKAZ DZIENNY GRUPY RAFAJŁOWA.

Rafajłowa, d. 8 lutego 1914 r.

Dnia 26 listopada 1914 r. objęła grupa Rafajłowa pod moją komendą (IV/2, I i III/3 Baon i ½ 1 Baterji pols. Leg.) dotychczasowe zadanie całych legjonów polskich na linii Taracköz-Rafajłowa ku Nadwornie.

Z temi małemi siłami, wynoszącemi zaledwie 1500 karabinów — broniliśmy linii najprzód od Jasienia przez Porohy-Zieloną-Zielonicę do Ploski, później na wyraźny rozkaz opuściwszy Zieloną, linii ciągnącej się od Klauzury Mokranki przez Rafajłową do Ploski Osmołode.

Tylko dzięki umiejętności poszczególnych komendantów oddziałów, którym przypadła w udziale służba ubezpieczeniowa, oraz dzięki wytrwałości i męstwu każdego legjonisty, należącego do mej grupy udało się nietylko wykonanie rozkazu i spełnienie zadania, ale co więcej umożliwiło się całej grupie Armji przygotowanie ofenzywy, która nareszcie zmusiła nieprzyjaciela do odwrotu.

Rafajłowa wraz z Legjonami, które tu krew swą najdroższą przelały, zapisze się w kartach dziejowych, a naród z chlubą będzie wspominał tych poległych, których mogiły pozostają w Zielonej i Rafajłowej.

LEGJONIŚCI POLSCY! — młody z was żołnierz, ale dziś już powszechnie uznany — nie potrzebuję Wam powtarzać mego zaufania, jakie mam do Was wszystkich, którzy aż dotychczas tak dzielnie wytrwali w walkach i na wartach, w mrozach i śniegu, nieustraszeni i niezniechęceni — zawsze z myślą, że pracujemy dla ukochanej naszej Ojczyzny — POLSKI.

Po żołniersku tylko ściskam serdecznie dłonie mych żelaznych żołnierzy, którzy zdzierżyli żelaznym i piekielnym pułkiem rosyjskim, jakimi się nazywały 281 i 283 pułki — rozbite o nasze granitowe piersi pod Rafałową i Maksymcem, Zieloną.

W dalszym ciągu ogłaszam następujące uznanie ze strony Naczelnej Komendy Armji, ze strony Komendy Korpusu, z którym obecnie współdziałamy i ze strony Komendy b. Dywizji, do której przydzieleni zostaliśmy.

Telegram przysłany 7/2 b. r. o godz. 11 przed połud. do wszystkich wojsk w Rafałowej.

Jestem dumny z następującego telegramu, otrzymanego od Naczelnej Komendy Armji, który mogę ogłosić:

„Komendom i wojskom wyrażam moje najwyższe uznanie za ich piękne i pełne poświęcenia czyny — liczę na Waszą dalszą wytrwałość i dalsze, energiczne i skuteczne wypieranie nieprzyjaciela“.

Arcyks. Fryderyk, m. p.“.

C. i k. Komenda 6 dywizji piechoty. Dla Podpułk. v. Hallera. Res. Nr. 135. Poczta połowa Nr. 32, d. 6/2 L. 915.

„W ostatnich dniach podanem było, jak mają żołnierze zachowywać się w czasie wojennym. Z dumą konstatuje, że większa część dywizji, okazała wielką odwagę i wytrwałość. Szczególne są czyny 9 baonu strzelców i 7 p. p., z których dywizja może być dumna.

Odwaga i nadzwyczajna waleczność polskich legionistów okazała się w ostatnich dniach znowu w całej pełni. Dziękuję Wam imieniem najświętszych uczuć dla których walczyliśmy.

Waszych znakomitych komendantów: ppłk. von Hallera i majora Roję za ich świetne *) czyny przedstawię do wyższych stanowisk i odznaczeń.

Podpułk. v. Haller przedłoży mi wykaz tych oficerów i Legionistów, którzy w ostatnich walkach szczególnie odznaczyli się — celem przedstawienia tychże do najwyższego odznaczenia. Dziękuję wszystkim żołnierzom w imieniu Najwyższego Kierownictwa Armji za pełne poświęcenia czyny z dni ostatnich, zaznaczając przytem z wielkiem zadowoleniem, że niektórym komendantom udało się tak oddziały poprowadzić, że straty ograniczyły się do minimum“.

Jego I. O. Książę przesłał na ręce Dywizji następującą depezę:

„Najgorętsze podziękowanie wojskom i Komendantom, którzy mimo niemożliwych przeszkód, nieprzyjaciela wyparli z jego pozycji.

Gen., książę, Schönburg, — Marszałek polny“.

Józef Haller, ppłk.
kdt. grupy“.

*) Takie znowu nazbyt „świetne“ osobiście z naszej strony nie było. IV Bataljon natomiast w masie swej świetnie się trzymał.

LEGJONOWE ORGANA BEZPIECZEŃSTWA I ICH SPRAWNOŚĆ.

Zarzycki, ani rusz, nie mógł znaleźć podoficera, który ma ode mnie „wyfasować“. Pomógł mu Pieracki.

Komenda 4 baonu 2 p. p.

Do 13, 14, 15 i 16 kompanji
w Kołomyi.

Komendy dotyczących kompanij podadzą natychmiast nazwisko tego podoficera, który z patrolą lasem przekradał się z Żurek do Bohoradczan.

Ppor. Pieracki.

Już go ma.

Do kancelarji IV baonu:

„Z Żurak do Bohorodczan przekradał się lasem Sudol Franciszek, plutonowy z 15 komp. 2 p. p. wraz z patrolą złożoną z 4 ludzi, jako komendant tejże patroli.

Mackiewicz“.

Załącznik 5 (do str. 144).

„Komenda Żandarmerji Polowej
Legjonów Polskich
Ekspozytura: w Also-Visó.

Do JWP. Porucznika

L. 21. C.

Lisowskiego

bataljon uzupeł.
w Also-Visó.

Podaje się do wiadomości następujące:

1) Ekspozytura Żandar. Pol. w Also-Visó zażądała, ażeby wszystkie szynki zamykano o godz. 8-mej wieczór, ponadto zabrania się szynkarzom sprzedaż wódki i rumu Legionistom, zezwala się jedynie sprzedaż wina i piwa.

2) Wczoraj o godz. 7-mej wieczorem leg. Chmura Stefan II p. 1 komp. obecnie batalion uzupełn. 3 komp. zupełnie nietrzeźwy poszedł do szynku i tam zażądał wódki, żyd mu jej nie chciał dać, za co go leg. Chmura Stefan chciał przebić bagnetem. Następnie wyszedł na ulicę i tam zaczął strzelać, raz nawet mierzył do dziewczyny, lecz będąc pijany, nie potrafił utrzymać karabina i strzelił do ziemi. Został zaaresztowany przez pl. Ignacego Skocznią przyd. do Eks. Żandar. Leg. Pol., w Also-Visó, który go oddał w ręce prawie nadbiegającej patroli bataljonowej.

Winnego Stefana Chmurę z 3-ciej komp. Bat. uzup. należy ukarać dyscyplinarnie.

W. Czarski, wachmistrz“.

Załącznik 6 (do str. 144).

„Do Komendy Marsz. Baonu

w Alsö-visö.

NOTATKA SŁUŻBOWA.

Ekspozytura Żandarmerji Polowej w Alsö-visö

Marsz. Baonu legionistów, aresztowanych w Alsö-visö:

- 1) Badl Anton,
- 2) Emerich Izto
- 3) Witkowski Jan
- 4) Baluk Jan
- 5) Łemejda Adam
- 6) Maliszewski Kazimierz
- 7) Kuścik Henryk.

Legjoniści ci należą prawdopodobnie do Marszbaonu i zupełnie bezprawnie przebywali w obrębie Alsö-visö, o ile to jest prawdą, proszę ich zatrzymać do swojej dyspozycji.

(—) Józef Biernacki“.

Załącznik 7 (do str. 144).

„Komenda Żandarmerji Polowej
Legjonistów Polskich
Ekspozytura Alsö-visö.
3 marca 1915.

Ekspozytura uprasza o zawiadomienie otrzymania powyższych legionistów. Zawiadomić można tamtejszy posterunek Żandarm.“

Załącznik 8 (do str. 144).

L. 10.

„Do Komendy Marsz. Baonu

w Alsö-visö.

NOTATKA SŁUŻBOWA.

Ekspozytura Żandarmerji Pol. a Alsö-visö odstawia K-ndzie Marsz. Baonu legionistów Bindę Józefa i Nerkę Aleksandra, aresztowanych na terenie Alsö-visö do dalszej dyspozycji. Potwierdzenie odbioru proszę odesłać Posterunkowi Żand. Pol. w Alsö-visö.

Biernacki“.

4 marca 1915.
 Komenda Żandarmerji Polowej
 Legjonistów Polskich
 Ekspozytura Alsö-visö

„Do 14 kompanji.

Jancarz o 10 godz. stawi się u p. Majora. Zawada stawi się zaraz z rzeczami ppor. Pierackiego.

Kapalka, podchorąży“.

Załącznik (do str. 85).

„12. I. Brig.

NÄCHTIGUNGS BEFEHL FÜR DEN 16/2 1915.

Grpe Mjr. Roja: Nachtigung mit gefechtsmästigen Sicherung. Zur Sicherung der rechten Flanke gegen Manasterczany wurde 1 Komp./17 Hptm. Sotschnigy als Hauptposten weste 408 zw. Weggabel am Kreuz und dem Bache eingeschoben. Diese Komp. wird Mjr. Roja unterstellt. Da er ihr Befehle zuzustellen haben wird, hat er Verbindung mit ihr aufzunehmen und eine Alarmordnans von ihr zu fordern. Hptm. Sotschnigy ist von dieser Unterstellung zu verständigen.

Baon Minkiewicz wurde angewiesen, die auf Kożenioczka stehende Komp. nach na Górze herausuzischen und in na Górze zu nachtigen. Mjr. Roja muss auch von diesem Baon eine Alarmordnans bei sich haben .

Komp. Hosp./17 nachtigt im Sudteil Solotwina nachst der Kapelle und untes steht dem Nug. Kmndo.

Baon Zajęc nachtigt im Markowa, ostl. des Baches.

Rgts Kmndo Bh. 2 mit den von Hwost und 579 eingezogener Hpt. posten nachtigt in Babeze. Vorposten Kmndo Hptm Korais im Abschnitte ostl. des Maniawka, gelaugt ins WH. Babeze. IR. Bh 2 hat zur Telph. Verbindung mit dem Brig. Kmndo vorzusorgen.

Artl. meiner Grpe nachtigt im westl. Ortsteil Markowa.

Brig. Kmndo ca 300 * westl. der Furt. Markowa ander nördl. Strassenseite.

Grpe Mjr Roja Aufklarung gegen Matiowjec Wald — Dzwiniacz und Sihla-Wald, überdies Übergangsverhältnisse über el. Bystrica zur etwaige Umgehung erkunden.

Müller, Obrt.“.

Jak widać z powyższego, miały Szwabiska do tężyzny służbowej legjonistów całe zaufanie, co zczasem stawało się nieco uciążliwe.

Załącznik (do str. 85).

„12. I. Brig.

An Mjr. Roja u. Mjr. Lunzer.

Furt. Markowa.

16/2. 1915.

1) Mjr. Roja steht im Oste Solotwina südl der grupe Brücke im Kampf. Baon. poln. Leg. Minkiewicz steht 694 Kożenioczk.

2) Grupe Lunzer hat die Vorrückung fortzusetzen um gemeinsam mit Mjr. Roja die Brücke in Besitz zu nehmen. Ist die Brücke in Besitz genommen, so ist der Gegner aus Zarzyce zu werfen und auf der Hohe Knapp nordl. der Ortslisière eine brückenkopfartige Stellung zu beziehen. Beide Flügel abbiegen, Stellung technisch verstärken, womögl. Hindernisse vor die Front!

Zur Durchführungs des Angriffes auf die Brücke und auf Zarzyce wird Grpe. Mjr. Lunzer dem Mjr. Roja unterstellt. Mjr. Roja wirdt auch das Baon Minkiewicz unterstellt. 1 komp. Ig. 9 geht als Geschützbedeckung auf den Nordosthang. von Broda, sichert und klärt gegen Manasterczany auf.

Nach beziehen der brückenkopfartigen Stellung scheidet Mjr. Lunzer mit 2 Komp./Ig. 9 als Res. des Grpe. Roja hinter deren rechten Flügel südl. der Bystrica aus. Mjr. Roja stehen sodann zur Besetzung zur Verfügung: sein Baon 1 Komp./17, 1 Komp./Bh. 2, 1 Komp. + a 1 G. A./Ig. G.

Intehnsive Aufklärung in den Matijowec — und den Lyhta - Wald bis Dźwiniarz sofort ein leiten.

3) Telph. Verbindung auch zur Mjr. Roja durch Station Mjr. Lunzer Brig. Kmdo bei des Fust in Markowa.

Situationsmeldung, in der sich Grpe Mjr. Roja momentan befindet, vor Ansetzen des Angriffes auf die Brücke und nach desselben.

Müller, Oberst.“

„An Mjr. Roja.

1) Es ist eine Situationsskizze einzusenden Gerippe liegt bei aus welcher die Situation der Gruppe bei Angabe der Kompaniezahl zu ersehen ist. Es must ersichtlich sein wo Baon Roja zuzeit ist, wo b. h. 2, wo Ig. 9 u. zwar alle Komp., wo die Komp. 17 ist u. wo Baon Umkiewicz.

2) Baon Umkiewicz ist anzuweisen in Nagórze zu nächtigen. Bleibt Mjr. Roja unterstellt.

3) Melden über fdl. Situation, ob u. wann Angriff angesetzt u. Beurteilung der Situation.

4) Ob über den Verbleib der 1 Komp. Ig. 3 Oblt. Gedinger etwas betrannt ist?

Müller, Oberst.“

„IV Bataljon.

Sołotwina, dnia 17.II.1915 r.

Do

Komendy Legionów.

R a p o r t b o j o w y**z dnia 15, 16 i 17 b. m.**

Na rozkaz 6 Inf. Trp. Div. wymaszerował bataljon IV z 1 plut. bh2*) o godz. 3 po poł. z Mołotkowa przez Babece cota 559 na cotę 646 celem przeprowadzenia w nocy ataku na te obsadzone przez nieprzyjaciela wzgórza, który przez 2 dni powstrzymywał atak i marsz 12 Infbrigade na północ.

W walce tej zasłużyli sobie legjoniści IV bat. znowu na uznanie ze strony c. i k. Kmdy dywizji, co dywizjoner GM. Kratky składając mi osobiście podziękowanie w mojej kwaterze, wyraził pomiędzy innymi serdecznymi słowami także w następujących: „Wenn das Bataillon die Höhe nicht genommen hätte, würde die Division gewiss noch heute vor dieser starker feindlicher Stellung sitzen“.

Dnia 15 b. m. otrzymał IV Baon z. p. rozkaz Inf. Trp. Div. 6 wymarszu o g. 3 po południu z Mołotkowa przez Babece cota 559 na południową część Markowej celem przeprowadzenia ataku w nocy na wzgórze coty 646, gdzie się nieprzyjaciel okopał frontem na południowy zachód i na południe i od 2 dni skutecznie bronił się przed atakiem naszym przez Markową. Po sforsowaniu tych wzgórz polecono mi zająć Sołotwinę i most na Bystrzycy.

Podczas mego marszu nocnego zaatakował mnie nieprzyjaciel w Markowej, którego odrzuciłem, a zostawiając dodany mi zastęp 1 pluton bh 2 po obu stronach drogi do Markowej celem zaangażowania tej części sił nieprzyjacielskich, pomaszerowałem z resztą ku kocie 646, po sforsowaniu której i wzięciu do niewoli kmdta komp. z większą częścią jego żołnierzy, obsadziłem ich rowy strzelecgie o godz. 2 w nocy wzdłuż grzebień coty 646 frontem ku Sołotwinie, skąd według meldunku wysłanej tam patroli maszerowało 2 komp. ku cocie 646. Oddział ten ros. piechot. pod rześistym naszym ogniem cofnął się ku Sołotwinie. Z braskiem dnia posunąłem się ku Sołotwinie, dyrygując przybyły nad ranem bataljon kpt. Minkiewicza z 1 plutonem bh 2 na górę Korzenioczka, a to ze względu na silne oddziały, jakie zauważyłem we wsi Rakowiec.

O godz. 5,30 rano zająłem Sołotwinę, wypierając z rynku nieprzyjaciela ku mostowi, który już się palił, przyczem wzięto kilkunastu jeńców piechoty i kozaków. Nieprzyjaciel cofnął się za most, a z obronnych tam pozycji zasypywał most tak silnym ogniem, że sforsowanie tego mostu udało się tylko do środka mostu, a dalsze tego rodzaju usiłowania ze względu na liczne straty zostały zaniechane. Wobec tego obsadziłem południowy brzeg Bystrzycy po obu stronach mostu, ubezpieczając się na obu flankach na wschodnim i zachodnim krańcu Sołotwiny jednym plutonem. Ostrzeliwanie się wzajemne z nieprzyjacielem obwarowanym na półn. brzegu Bystrzycy i artylerją ostrzeliwującą Sołotwinę trwało do godz. 2.30

*) „bh 2“, albo „B. H. 2“. oznacza: boćmacho-herco-gowiński 2-gi pułk piech. Austrija różności narodów i nazw swych wojsk miała. Ci południowi Słowianie, Bośniacy, sympatyczni nam ludzie, ale w mrozach tych w Karpatach, byli klo niczego. (Przypis autora).

po pol., kiedy Kmda 12 Infbrygady oddała do mej dyspozycji 9 Baon Jg z majorem Lunzerem, który w chwili przydzielenia mi go znajdował się na wzgórzach „Na górze“ na północ od coty 646. Majorowi Lunzerowi poleciłem maszerować z jego stanowiska w prostym kierunku na północ z dyrekcją na młyn w Rakowcu, przekroczenia w bród rzeki Bystrzycy i zaatakowania prawego skrzydła nieprzyjaciela, broniącego mostu. Zadania tego ze względu na straty major Lunzer nie przeprowadził, wobec czego osadziłem z 1 plutonem karab. masz. na południowym brzegu Bystrzycy na wschód od mostu celem wspierania ogniem ataku, który nocą z mego prawego skrzydła na wschód od mostu przeprowadzić postanowiłem. O godz. 9 wieczorem przekroczyła 1 komp. Bystrzycę na mojem prawem skrzydle oraz 1 pluton bh JR 2, posuwając się przeciw lewemu skrzydłu nieprzyjaciela, który pod silnym ogniem tej grupy otaczającej jak i frontowej na prawo od mostu około g. 11 w nocy Zarzycze opuścił. O godz. 6 rano dnia 17 b. m. obsadziłem 1 kompanją c. i k. strzelców (JG 9) północny kraniec Zarzycza celem ochrony i przeprowadzenia budowy mostu, który do godz. 12 w poł. udnie został zbudowany.

Straty po stronie nieprzyjacielskiej były b. znaczne, zwłaszcza wyrządziła je nasza artylerja, której — mając obserwatora na wieży kościelnej w Sołotwinie podawałem miejsca najbardziej obsadzone przez nieprzyjaciela i rezultat jej strzelania. Do niewoli wziął baon 136 jeńców piech. ros., w tem 1 ofic., kmdta komp. i 2 kozaków, w tem oficera kmdta plutonu.

Po naszej stronie padło 6, rannych 14, w tem 2 kmdtów komp. por. Krzaczyński i podpor. Tęcza.

Przeprowadzenie tego zadania utrudniało w pierwszym rzędzie zupełne wyczerpanie ludzi, którzy przez 4 noce nie spali, a następnie atak w ciemnościach w nieznanym terenie na górę 646, a wreszcie, poczawszy od g. 2.30 dnia 16 b. m. oddanie mi kmdy nad baonem „Jg 9“, który jednakowoż był już rozdysponowanym, podobnie jak około ½ komp. bh JR 2, której poleciłem zbierać się we wsch. części Sołotwiny.

W bitwie tej odznaczyli się szczególnie męstwem ppor. Tęcza, którego przedstawiam do odznaczenia, następnie por. Krzaczyński, podchor. Krzemieniecki, wszyscy ranni, których również do odznaczenia przedstawiam.

Roja, mjr.“

KOŁOMYJA, SOŁOTWINA, MARKOWA I ZPOWROTEM KOŁOMYJA.

„13 komp., IV batal., 2 pułk, I Polskich Legionów.

Do of. insp. koszarowej
w Kołomyi.

Koszary, 13.II 1915 r., godz. 9.

Melduję, iż sierż. Jastrzębski wbrew rozkazowi wypuścił po raz drugi z aresztu A. Migdała, zamkniętego z rozkazu kom. baonu IV.

Proszę zbadać tę sprawę!

Meldunek o tem do kom. baonu IV już posłałem.

Za kom. komp.

Barycz“.

„Por. Wład. Tęcza.

Do P. majora Roji
w Pasiecznej.

Droga do Nadwórnej.
15.II, 1915 r., godz. 3 po poł.

Nadwórna również wolna od nieprzyjaciela. Będę się posuwał do Narażni-
zowa, bo tam mieli się cofnąć Moskale.

Tęcza“.

„IV bataljon 2 p. Leg. Pol.

Do c. i k. Komendy Legjonów Polskich
w Felső-Vissó.

Molotków, 15 lutego 1915.

RAPORT BOJOWY.

W dniu 13 lutego 1915 r. przy zajęciu Pasiecznej wziął IV bataljon 2 p. 103
jeńców rosyjskich, w tem 2 oficerów (1 porucznika i 1 kapitana). Straty ba-
taljonu wynoszą 3 rannych.

Następnego dnia wyparł bataljon nieprzyjaciela z Pniowa i posunął się jedną
kompanją pod Nadwornę, przyczem wziął 5 jeńców.

W dniu dzisiejszym znajduje się bataljon w Molotkowie frontem ku północne-
mu wschodowi...“.

Roja, major“.

Dr. Matczyński nie daje za wygrane, dokłada wysiłków celem
zeuropeizowania Kołomyi:

„L. 47.

Lekarz baonu.

Do Kmdy baonu II/2.

KARTA SŁUŻBOWA.

Ponieważ Magistrat Kołomyi ma dostarczyć fur dla usunięcia mierzwy w po-
dwórzach koszarowych, brak mu jednak furmanów i koni, prosi się więc o wy-
dzielenie 6 furmanów i sześciu par koni na jutro rano, godz. 8. Równocześnie
wysłała się kartę do Magistratu.

Kołomyja, 23.III 1915 r.

Dr. Matczyński,
Lek. Baonu“.

„L. 49.

Lekarz baonu.

„Do kmdy Baonu II/2.

KARTA SŁUŻBOWA.

W celu unormowania tej kwestji raz na zawsze, prosi się, by kompanje swoich chorych zgłaszały w czasie oznaczonym, t. j. od godz. 7 rano do wizyty lekarskiej, a nie zabierały ich, jak to obecnie komp. II stale robi na zbiórki i t. d. wskutek czego wizyta lekarska odbywać się nie może, albo jest znacznie utrudniona.

Kołomyja, 24.III 1915 r.

Dr. Matczyński,
Lek. Baonu“.

ROZKAZ KOMENDY LEGJONÓW Nr. 106.

Kołomyja, dnia 14 marca 1915.

I. Podałem do Naczelnej Komendy Armji *) prośbę mianowania:

a) pułkownikiem z odznakami VI rangi podpułk. HALLERA de HALLENBURG Józefa, który na czele powierzonej mu grupy Legjonów dokonał całego szeregu świetnych wojennych czynów, chlubę Legjonom Polskim przynoszących.

Doskonale prowadzenie pod względem taktycznym i administracyjnym powierzonej podpułk. Hallerowi grupy Legjonistów w czasie odłączenia tej grupy od Komendy Legjonów, zasłużyło sobie na najwyższe uznanie, które mu równocześnie wyrażam.

b) podpułkownikiem z odznakami VII rangi majora ŻEGOTĘ JANUSZAJTISA, jednego z najdzielniejszych moich komendantów baonu, za cały szereg dzielnych i doskonale obmyślanych akcyj za nieustraszone męstwo i inicjatywę, jaką ten oficer łączy z rozważą i zdolnościami strategicznymi, które sprawiły, że jako komendant baonu, niejednokrotnie nawet pułku, potrafił major JANUSZAJTIS wywiązać się zawsze świetnie z powierzonego mu zadania. Stawiam tego oficera wszystkim za przykład ze wszech miar godny naśladowania.

c) podpułkownikiem z odznakami VII rangi majora, ROJĘ Bolesława za odniesienie całego szeregu zwycięstw nad Moskalami na czele swego baonu, pod Zieloną, Pasieczną, Pniowem, Sołotwiną i t. d. oraz za krwawe i pełne podziwu godnej brawury odparcie nocnego ataku Moskali na nasze pozycje pod Rafajłową, przyczem wzięto do niewoli 150 jeńców, a drugie tyle położono trupem, przy bardzo małych własnych stratach. Czynami temi dowiódł major ROJA, że w zupełności zasługuje na to wysokie odznaczenie, jakim go obdarzam w uznaniu jego męstwa, graniczącego z bohaterstwem. Stawiam tego oficera wszystkim za przykład ze wszech miar godny naśladowania **).

d) majorami z odznakami VIII rangi kapitanów:

MINKIEWICZA Henryka, LORSCHA Napoleona, i LAUNHARDTA Alfreda — za nadzwyczaj dzielne i wzorowe prowadzenie powierzonych im baonów. Szczególnie wyróżnić muszę zachowanie się baonów I/3, prowadzonego w zastępstwie chorego komendanta, przez kpt. MINKIEWICZA w czasie ataku nocnego na Rafajłową 24.I. b. r. oraz baonów II i III/2 pod komendą kpt. LORSCHA w Niżniowie w końcu lutego i początkach marca b. r.

*) A. O. K.

**) Nachwalili nas tu dosyć, ale to już taki zwyczaj na wojnie .

e) kapitanami z odznakami IX rangi poruczników TARKOWSKIEGO Zygmunta z baonu III/2 i ZAJĄCA Józefa z baonu III/3, z pierwszego za nadzwyczaj dobre prowadzenie powierzonej mu kompanji II-giej, utrzymywanie się przez długi czas w Osmoździe w ciągłej walce z przeważającym nieprzyjacielem i odparcie ataku moskiewskiego na Klauzurę-Berlianę, drugiego za doskonale prowadzenie powierzonych mu oddziałów od dłuższego czasu stałego baonu II/3 w zastępstwie chorego kpt. Terleckiego.

f) porucznikiem z odznakami X rangi niemianowanego dotąd of. leg. BACZYŃSKIEGO Karola, który w zastępstwie chorego kpt. Zalewskiego objął komendę baonu IV/3, a prowadzenie powierzonego mu oddziału i sposób obchodzenia się z podkomendnymi zasługuje na wyróżnienie.

g) porucznikami z odznakami X rangi — podporuczników: ŁYSKA Jana i SOKOŁOWSKIEGO Witolda z baonu I/3 oraz OLBRYCHTA Brunona z baonu III/3 — wszystkich za dzielne zachowanie się w akcjach, prowadzonych przez grupę płk. Hallera w ciągu ubiegłych 2-ch miesięcy.

Aż do zatwierdzenia pozostają wyżej wymienieni oficerowie w swych dotychczasowych rangach.

II. Mianuję podporucznikami z odznakami XI rangi:

a) w baonie III/2: chor. WYSPIAŃSKIEGO Stefana i Dra KLIMECKIEGO Stanisława — za osobistą dzielność i wzorowe prowadzenie powierzonych im oddziałów.

b) w baonie II/3: chor. CZUMĘ Walerjana za osobistą dzielność i wzorowe spełnianie swych obowiązków.

c) w baonie III/3: chor. MISIA Bolesława za wzorowe spełnianie obowiązków.

d) w baonie IV/3: chor. dra. Grotowskiego Żeliszawa, — za wzorowe i sumienne spełnianie swych obowiązków, jako adjutant baonowy.

e) chor. PRZEZDZIECKIEGO Alojzego dra. — za wzorowe spełnianie obowiązków, jako komendanta etapowego w Dombo, oraz jako adjtanta 3-go p. p.

III. Mianuję chorążymi z odznakami XII rangi:

a) sierżanta SAKOWICZA Leona, komendanta O. K. M. Nr. 3,

b) sierżanta MICHAŁOWSKIEGO Mieczysława — za wzorową służbę przy terenie sztabowym.

IV. Mianuję w artylerji:

a) podporucznikami z odznakami XI rangi chorążych: WIELEŻYŃSKIEGO Aleksandra i GOSIEWSKIEGO Wiktora — w uznaniu ich dotychczasowej działalności, pierwszego w okolicach Rafajłowej — drugiego w okolicach Tłumacza, gdzie dali dowody osobistej odwagi i zdolności wojskowych,

b) podporucznikiem z odznakami XI rangi chorążego ŁAPICKIEGO Włodzimierza,

c) chorążymi z odznakami XII rangi:

MAZURKIEWICZA Stefana,
RUTKOWSKIEGO Jana,
ENGLISCHA Jerzego,
PROCNERA Tadeusza,
MAŃKOWSKIEGO Stanisława,
LANDAUA Maksymiljana,
FILIPKOWSKIEGO Władysława.

Tego ostatniego, jako prowiantowego dywizjonu artylerji.

V. Niemianowanych dotąd oficerów leg. SZWAJKOWSKIEGO Henryka i WALTERA Stanisława dra, mianuje chorążymi z odznakami XII rangi, przydzielając pierwszego do 2 p. p., drugiego do 3 p. p. w celu prowadzenia tamże ewidencji legionistów.



Ksiądz kapelan, Panaś — ze swą parająką.

VI. Wyrażam najwyższe uznanie Komendy Legionów:

a) por. żand. pol. SCHWARTZOWI Antoniemu, który w odparciu ataku nocnego na Rafajłową 24.I b. r. brał czynny udział, biorąc przytem kilkunastu jeńców do niewoli,

b) podpor. FERARZE Marjanowi, prowiantowemu dywizjonu kawalerji, wypełniającemu wzorowo swe obowiązki w nadzwyczaj trudnych warunkach,

c) chorążym: BIERCZYŃSKIEMU Tadeuszowi i STECKIEMU Tadeuszowi za wzorowe prowadzenie powierzonych im plutonów baonu II/2, oraz za okazaną zimną krew, nadzwyczajną orjentację w bitwie pod Korolówką 6 b. m.,

d) podchorążym baonu III/2 MOSZOWSKIEMU Józefowi i SALAWIE Michałowi — perwшему za waleczne zachowanie się w ogniu nieprzyjacielskim w bitwach, poprzedzających zajęcie Berhometu, 11.II b. r., drugiemu za odznaczenie się podczas obsadzania wsi Ostrynia w końcu lutego b. r., gdzie wziął do niewoli 5 jeńców.

e) wachmistrzowi 2-go szwadronu kawalerji SOKOŁOWSKIEMU Stanisławowi za dotychczasową wzorową pod każdym względem służbę.

VII. Wyrażam pochwałę od Komendy Legionów:

a) podchorążym CZUCHAŃOWSKIEMU Bolesławowi i WEISOWI Aleksandrowi za zachowanie zimnej krwi i odwagę przy zajęciu Riwnej w pierwszej połowie lutego b. r.,

b) wachmistrzowi 3-go szwadronu kawalerji BYRZEWSKIEMU Józefowi za dotychczasową wzorową pod każdym względem służbę.

VIII. Zwolniam z Legjonów z powodu choroby lekarza sztabowego Legjonów dra STASZEWSKIEGO Mieczysława oraz por. 2-go p. p. BIELESIA Czesława, zaś ze względów osobistych podpor. SZEMPLIŃSKIEGO Stefana.

IX. Przenoszę z baonu III/2 do nowo-formującego się 4-go p. p. chor. LIŻIŃSKIEGO Stanisława.

(—) Durski“.



Ekwipowanie oddziałów.

ROZKAZY I MELDUNKI GRUPY IV-GO BATALJONU, NIEOFICJALNEGO 4-GO PUŁKU W KOŁOMYI.

„Grupa“ ta, ten „4. pułk“, zostaje w kwietniu rozwiązana, a w parę tygodni potem organizuję w Piotrkowie już oficjalnie 4 pułk Legjonów.

„4 Pułk, Legjony Polskie.

ROZKAZ PUŁKOWY Nr. 1.

Kołomyja, dnia 18.III. 1915 r.

I.

Objąłem komendę nowotworzącego się 4 pułku.

II.

Służbę of. insp. pułkowego ma, począwszy od godz. 12-ej w południe, dnia 19.III. podpor. Pieracki, prócz tego bataliony (na razie baon III i IV) wyznaczają podof. insp. dla swych batalionów.

III.

Służbę w okopach w odcinku 2-gim pełni nadal baon IV-ty, przeznaczając do tego 50 ludzi. Natomiast w odcinku 1-szym Baon III, przeznaczając do tej służby 20 ludzi pod komendą podchor. lub oficera. O zakresie służby w okopach odcinku Nr. 1 poinformuje się Kmdt III baonu u komendant IV baonu.

IV.

Celem złożenia życzeń kmtowi grupy podpułkownikowi Hallerowi *) oczekują mnie jutro o 9-ej rano w kancelarji podpułk. Hallera (obok „Sokoła“) komendanci baonów, kompanji i adjutanci.

(—) Roja, m. p.“.

(pieczęć okrągła 4. pułku Leg. Pol.)“.

„4 Pułk Leg. Polskie.

ODPRAWA PUŁKOWA.

dnia 19 marca 1915 r.

I.

Służbę oficera inspekcyjnego obejmie w dniu 20 b. m. o godzinie 12-ej w pol. porucznik Dziekanowski.

II.

Komendę placu obejmie major Januszajtis.

III.

Baony formują po 3 komp., kompanje po 4 plutony, aż do czasu, kiedy kompanje przekroczą liczbę 200 ludzi, poczem formują Baony kompanje 4-te.

IV.

Baony stojące pod moją Komendą kwaterują:

a) II Baon na razie pozostaje przy ul. Tarnowskich aż po Nr. 11.

b) III Baon obok koszar przy ul. Bańkowskich.

c) IV Baon w koszarach obrony krajowej.

PP. oficerowie kwaterują w obrębie rejonów bataljonowych w pobliżu swoich oddziałów.

V.

Ordynansa alarmowego do Komendy Grupy Kołomyja (podp. Haller) daje stale za wszystkie nasze 3 Baony Baon IV, podobnież odprawę z powyższej Komendy ma odbierać tenże i dostarczyć do komendy pułku IV.

*) W myśl życzenia Komendy Legjonów. Przychodzi z instrukcjami Wrostek czy Przeździecki. Haller ma zostać zastępcą Komendanta Legjonów. Oficerowie wszystkich naszych pułków złożyli życzenia Hallerowi.

VI.

Komenda pułku IV znajduje się przy ul. Kraszewskich L. 37.

VII.

Raporty w komendzie pułku, odbywają się o godz. 12-ej przed poł. Odprawa będzie dostarczona baonom o godz. 4-ej po poł. Raporty poranne mają baony dostarczyć najpóźniej do godz. 7-mej rano.

VIII.

W dniu dzisiejszym do godz. 7-mej wieczorem przedłożą bataljony spis swoich oficerów z podaniem, czy znajdują się na urlopie, czy ciężko ranni i przez kogo byli mianowani, datę nominacji.

IX.

Zabrania się pod najsurowszemi karami uczęszczania legionistom do lokalu Mojżesza Nussberga *), przy ul. Sobieskiego w szkole Jachowicza.

X.

Wszyscy oficerowie mają zwracać ścisłą uwagę, żeby legioniści salutowali oficerów i aby podoficerowie nie nosili odznak oficerskich, jak n. p. gwiazdki z polyskiem **).

XI.

Na dworcu w Kołomyi urządzoną została wysyłkowa stacja chorych. Kierownictwo i służbę lekarską obejmują wedle otrzymanej instrukcji Dr. Jerzy Nadolski i Dr. Edmund Gross.

Roja“.

XII.

Kołomyja, 19 marca 1915 r.
„4 Pułk Leg. Polskie.

„PROGRAM ZAJĘĆ

przy 4 pułku Legionów Polskich.

Pobudka o godzinie 6-ej rano oporządzenie się i śniadanie do godz. 7-ej, wizyty lekarskie i raport komp. do godz. 8-ej rano. Raport bataljonowy o godz. 10-ej pp. raport pułkowy o 11-ej pp. Od godz. 8-ej do godz. 11-ej egzycyrka ~~prze-~~ważnie we formacjach zwartych w myśl zarządzeń komendantów komp.

W dnię słotne i podczas roztopów mogą ćwiczenia w zastępach karabinami odbywać się także na korytarzach i w izbach kwater, — podobnie szkoły, które również komendanci komp. zarządzają w swoim zakresie i stosownie do potrzeby.

Od godz. 11-ej do godz. 2-giej odpoczynek, obiad o godz. 12-ej, względnie

*) Dom rozpusty.

**) Rozkaz c. i k. austriackiej komendy gen. Salomona Friedberga.

w dniu objęcia służby dla dotyczących kompanij wcześniej, stosownie do zarządzeń komendanta kompanji. Od godz. 2-iej do godz. 4-iej egzeczyrka, jak przed południem.

O godz. 4-iej odczytanie rozkazów: komp. baonu i pułk. Od godz. 4-iej do 6-iej wychód na miasto tylko dla dobrze sprawujących się legionistów za przepustką podpisaną przez komendę baonu.

Ćwiczenia i służbę w kompanjach kontrolują pp. komendanci baonów i zarządzają potrzebne zmiany względnie poprawki.

Komendant pułku
Roja“.

Lekarz nasz legionowy, dr. Mateczyński, jak zawsze niezmordowany, przyczynia się, mimo wszelkich braków, do wprowadzania higieny:

„L. 20.

KARTA SŁUŻBOWA.

Do Kmdy Baonu I/6.

W myśl ustnej 16 odprawy pułkowej z 18 bm., który lekarzom baonowym nakłada obowiązek dbania o czystość, kąpanie się i zmianę bielizny, trzepanie ubrań, koców i dezynfekowanie ich, poleca się: urządzić **wzorowo** umywalnie, istniejące już w kompanjach.

Poszczególne kompanje powinny kąpać się w interwallach trzech dniowych w koszarach obrony krajowej przy ul. Mańkowskiego. Porządek kąpania się oznacza kompanjom porucznik Stark, oficer inspekcyjny koszar.

Tamże można porozumieć się także z porucznikiem Starkiem co do wygotowania brudnej bielizny w umyślnie na to w łazience koszarowej urządzonych kotłach (cel gotowania — wygubienie „legjonistek“) *).

Poleca się, by kompanje w programie zajęć całodziennych wyznaczyły godziny dla obowiązkowego trzepania i czyszczenia mundurów i koszar.

Proponuje się, aby po każdej kąpieli, dać możność żołnierzom zmienić bieliznę, a to w celu wygubienia pasożytów żołnierskich.

Ze względu na to, że wczoraj było kilka ciężkich wypadków potluczenia z powodu upadnięcia z śliskich schodów, należy porobić w klatce schodowej poręczę.

Również bezzwłocznie należy zarządzić oczyszczenie kloak przez co uniknie się wielu przykrych następstw, pod względem zdrowia żołnierzy.

Dr. Mateczyński“.

4 Kołomyja, 20/III. 1915.

C. i k. **) Komenda Polskich Legionów.

*) Niemile, ale powszechnie wówczas używane określenie to, charakteryzuje, jak wielka była w okresie tym u nas, legionistów, plaga wszy.

**) Nasza Komenda Legionów zmuszona jest, używać stale tytułu c. i k.

Uzupełniamy artylerję naszą :

„KARTA SŁUŻBOWA.

Do p. porucz. Wołoszyniec
koszary Franc. Józefa.

Artl. Tomaszewski ma wybrać sobie z Baonu uzupeł. 40 ludzi, którzy będą detaszowani do służby do artylerji.

Spis tych legionistów należy przedłożyć Komendzie grupy w celu zatwierdzenia go przez Komendę Legionów.

Na rozkaz pułk. Hallera
(—) A. Przeździecki“.

Mimo, że Kołomyja za frontem i na etapach, polecają Austriacy ubezpieczać ją :

„2-gi Pułk, 1-go Polskiego Legionu.

Do Baonu Marszowego 2 p.

Kołomyja, dnia 22/3 g. 11 m. 30.

Do objęcia służby na odcinku obróнным Kołomyi wysłać natychmiast pluton w sile 30 ludzi z oficerem, drogą na Kornicze lub Oskrześńce, najlepiej za drutem telefonu polowego. Szczegółowe informacje od komendanta dotychczasowego. Codziennie wieczorem podawany raport. Luzwanie co 24 godzin.

(—) Januszajtis, mjr.“

pieczęć: Kmenda 2-go Pułku I-go Polskiego Legionu“.

Januszajtis spełnia służbę osobiście i troszczy się o swoje oddziały :

„Do oficera insp. II baonu

w Kołomyji.

Kołomyja, 23/3 1915 godz. 2 h. 15 m. po poł.

Komendant koszar lub oficer inspekcyjny baonu zbada i zamelduje *natychmiast* komendzie pułku (Kopernika 9), ile łózek znajduje się w koszarach, przeznaczonych dla baonu.

(—) Januszajtis mjr.“.

Gen. Friedberg poleca pilnować i zabezpieczać Kołomyję :

„Oddział: III komp. 2/II.

Nr. 1.

Do kmdt. baonu 2/II w Kołomyji.

Miejsce wysłania „Oskrześńce.

Czas wysłania: 24/III. 1915 dnia, 3 g. 25 m.

Służbę objąłem o 1 h. 38 m. Ludzi 40 wraz ze mną i 2 sanitariuszy.
Wystawiam 3 placówki pełniące służbę, po 24 godzin.

Z rozkazu p. pułk. Hallera przenoszę stację telefonu polowego a z nim komendę I-go odcinka na główną drogę do Oskrzesiniec.

Zajmuję I odcinek, sięgający od młyna przy Prucie do szosy w kierunku Korolówki.

(—) Poruszyński, chorąży“.

Austrjacy aresztują na prawo i lewo pilnie „zdrajców stanu“. Udaje się im ująć także „Kasię i Basię“, nieletnie dziewczęta ze wsi, przepędzone do Kołomyi niedostatkim za służbą:

Meldują nam:

Katarzyna Gutowska z Gwozdna i Basia Błyniuk z Chociemier zostały odebrane do tymczasowego internowania.

Kołomyja, 25/III.1915.

Buksiaczny,
sierżant-żandarm“.

Nie mamy czasu ani miejsca na internowanie Kasi i Basi, odsyłamy je Pierackiemu dla prania bielizny bataljonowej, a żandarma, „Buksianego“, do djabła. Bo jednak całe ich to „c i k.“ papierowe urządowanie djabła warte. Ich generalsztablerzy prowadzą wojnę papierowo, pośrednio, w państwie urzędują i rządzą za pośrednictwem papierów, za mało bezpośrednio w dowodzeniu, urządowaniu i rządzeniu, to też rezultaty. Poza tem, nieodpowiedni dobór ludzi. A przecież mają dość tęgich, rozumnych Niemców oficerów frontu, ale tych nie dopuszczają do szerszego urządowania poza ramy pułków.

Takich „ochotników“, jak ten Wasyl, Dmetro, nawet Prohaska, i o nazwiskach niemieckich mamy we wszystkich pułkach sporo. Bronimy się nawet przeciw zbytniemu napływowi ich.

„Pułk 2 Baon II. Komp. 4.

Kołomyja, dn. 2.IV 1915 r. godz. 5.30.

Do Komendy II Baonu 2 pułku

w Kołomyji.

Raport dzienny na dzień 3.IV 1915 r.

Oddział: 4 komp. Stan zaprowiantowania: oficerów 1, szeregowców 101, koni 4, woźniców 2. Stan bojowy: oficerów 1, karabinów 76, karab. maszyn. —, koni —. Wózów: amunicyjnych 1, prowiant. 1. Chorych: oficerów —, ludzi 25, koni —.

Z rozkazu komendy pułku 2 leg. zwolniono ze służby i skreślono w liście ewidencyjnej leg. Mikolaczka Stefana, Adolfa Eiflera i Popyka Stefana (odnośnie punkt. 8 odprawy). Upraszam o przyspieszenie sprawy umundurowania i wyekwi-powania ludzi z 4-tej kompanji. Brak kuchni polowej daje się dotkliwie odczuwać.

Kompanja ćwiczy od 8 do 11 przedpoł. musztrę na polach za gazownią; od 2 — 4 popoł. wykłady techn. wojsk. w koszarach.

Meżyński,
podpor.“

Zgłaszali się do Legjonów także żołnierze obcych narodowości; poszczególni — zaci chłopczy, większość niepewny element.

„Pułk 2. Baon 2. Komp. 4.

Kołomyja, dn. 3.IV 1915 r., o godz. 5.30.

Do Komendy II. baonu II pułku

w Kołomyji.

Raport dzienny, na dzień 4 marca *) 1015 r.

Oddział: 4 komp. Stan zaprowiantowania: oficerów 2, szeregowców 104, koni 4, woźniców 2. Stan bojowy: oficerów 2, karabinów 74, karabin. maszyn. —, koni 2. Wozów: amunicyjnych 1, prowiantowych 1. Chorych: oficerów —, ludzi 30, koni —.

Do parag. 7, 8, 9 odpr. baonowej:

Poszukiwani, a wymienieni w odpr. b. legjoniści w kompanji się nie znajdują. Przybyli sierż. Jedynak i Janicki. Kompanja ćwiczyła od 7-ej do 11-ej przedpołudniem na polach obok gazowni. Popołudniu od 1-ej do 3-ej szkoła na temat służby wartowniczej, od 3-ej do 5-ej robienie gruntownych porządków w obrębie koszar zajmowanych przez „kompanję“. Przybył leg. Kołodziejczyk Rudolf ze szpitala. W kompanji brak wszelkiego wykwapowania.

Do komendanta kompanji.

Karol Sas-Dobrzański,
asp. ofic.“

„Pułk II. Baon uzup. Kompanja IV.

Kołomyja, dn. 8 kwietnia 1915 r.

Do Komendy baonu uzup. pułk. II

w Kołomyji.

Raport dzienny na dzień 9 kwietnia 1915 r.

Oddział: Komp. IV. Stan zaprowiantowania: oficerów 1, szeregowców 96, koni 4, woźniców 2. Stan bojowy: oficerów 1, karabinów 80, karabin maszyn. —, koni 4. Wozów: amunicyjnych —, prowiant. 2. Chorych: oficerów —, ludzi 16. koni —. Podoficerów 18.

Kompanja ćwiczyła od 8 — 3 przedpoł. mustwę na polach za gazownią.

Przybyło: 1) Słoma Ludwik, 2) Grabowski Jan.

Odkomend.: 1) Kostiuł Wasyl, 2) Borowski Dmetro, 3) Zajączkowski Jan, 4) Prohaska Edward, 5) Piątek Walenty, 6) Szwydoniak Jan, 7) Stark Euzebjusz, 8) Pizkozub Bronisław, 9) Jeżek Ferdynand, 10) Kustrieba Todosij do pionerów. Zając Albin do kawalerji.

Kuta Kazimierz
m. p.“

*) Takich pomylnych dat, a bardziej jeszcze danych w meldunkach, sporo było.

Z NIEDRUKOWANEGO PAMIĘTNIKA KAPRALA TOMZY HENRYKA.

Notatki te, pamiętnik kpr. Tomzy, oraz sierżanta Machalskiego, zaliczam do najakuratniej prowadzonych pamiętników kompanijnych.

„9. listopada 1914 poniedziałek.

Po krótko wstąpiliśmy na nową drogę zbudowaną kilka dni temu, przez dwa bataljony Legjonu w przeciągu półtora dnia, „Drogą Legjonów“ zwaną. Ja z Olszańskim byłem już pod szczytem, kiedy ujrzeliśmy w tyle nadążającego za nami por. Miesiaczka na czele kompanji sztabowej, niedawno nas przecie wyprzedzili. Za nimi jechał pułkownik Zieliński. Na szczycie przełęczy nastąpił odpoczynek.



Kontuzjonowany i chory kapral 13 kompanji Tomza Henryk przoduje zdrowym kolegom na froncie w służbie i w prowadzeniu dziennika-pamiętnika w myśl rozkazu komendy bataljonu.

Z boku polany na wzniesieniu widnieje wysoki krzyż, zwrócony frontem do wschodu słońca, a na nim u dołu miał widnieć nasz napis:

„Młodzieży polska, czy widzisz ten krzyż,
Legjony Polskie dźwignęły go w zwyż,
Na znak potrzeby walki i trudu,
Dla sprawy Polski, dla sprawy ludu“.

Ale sztabowcy przerobili to na:

„Przechodząc lasy góry i zwały,
Dla Ciebie Polsko, dla Twojej chwały“.

Pułkownik Zieliński pieszo przechodził przełęcz.

Spotkałem chorążego Wójcickiego, ze swym oddziałem pełniącego straż przełęczy.

Rafajłowa 10. listopada 1914.

Przydzielono nas do IV-go baonu majora Roji.

Kwaterujemy po chatach huculskich. Żołnierzy naszego plutonu rozmieszczono na strychu. Chorąży Mystkowski i sierż. Piotrowski zajęli miejsca w izbie, potem zaprosili do towarzystwa kaprala Kriegera i Korczyńskiego, oraz mnie, dla spędzenia czasu zaczęliśmy grać w oczko. Do nas przyłączył się Komala.

13. listopada piątek.

Zajmujemy pozycje za opłotkami... Komendantem naszej kompanji 13. 2. p. Leg. jest podporucznik Kochanowski...

14. listopada

Przyłączyłem się do patroli sierżanta Udołowicza. Jednocześnie wysła patrol pod komendą sierżanta Tałasiewicza trzecia pod komendą chor. Siczka.

Wtorek 24. listopada.

Warta donosi o strzałach, w tej chwili zajmujemy nasze zwykłe pozycje... Po drugiej stronie Bystrzycy nieustannie strzalały, to z pozycji 14. kompanji... Zaciekawieni zkad ukaże nam się nieprzyjaciel, oczekiwaliśmy go z niecierpliwością, ja z Kriegerem klęczeliśmy na swoich pozycjach najdalej wysuniętych w stronę nieprzyjaciela... Drażniło nas to wyczekiwanie. Komendant plutonu — sierżant Barycz Józef, co chwila wysyłał bojówkę.

Zeszliśmy z pozycji rozczarowani.

Piątek 4. grudnia 1914.

Rano kompanja nasza opuszcza Rafajłową, otrzymała rozkaz utrzymania placówki w Porochach...

Na stacyjce kolejki otrzymaliśmy po bochenku chleba i po kilka kostek cukru na drogę, a dla rozrywki ćwiczeniami doczekaliśmy się czasu, kiedy pociąg był gotów i mógł nas zabrać... Około południa zajeżdżaliśmy do Maksymca. Stamtąd nastąpił marsz przez długą i rozwleklą wioskę górską, następnie przez szczyty Gaworu aż do Meżeryk. Tam czekał już na nas pociąg kolejki górskiej prowadzącej do Porochów... W drodze przed Meżerykami spotkaliśmy pułkownika Hallera jadącego powozem, od którego porucznik Kochanowski instrukcje co do — trzymania służby w Porochach otrzymał...

8. grudnia 1914.

Nie długo bawiliśmy w Porochach. Po kilku dniach kompanja 13-sta zaczęła się wycofywać, podobno z powodu zajęcia Zielonej przez moskali, jak nas słuchy dochodziły. Porochów była nam prawdziwie żal opuszczać... Wycofywaliśmy się nocą tak, aby miejscowa ludność nie mogła tego zauważyć. Dla zmy-

lenia czujności wsiedliśmy na towarowe wozy kolejki leśnej i odjechaliśmy w stronę Mezerik, do — której zdążaliśmy kołując zaroślami... W leśniczówce Łopusznej por. Kochanowski zostawił placówkę pod komendą sierżanta Kowalika, reszta kompanji odmaszerowaliśmy do samych Mezerik... Kochanowski postanowił stąd wystać meldunek do Komendanta grupy operacyjnej pułkownika Hallera do Rafajłowej. Z przygotowanym meldunkiem stanął przed kompanją, znajdującą się jeszcze na wozach kolejki i zawołał:

— Kto chce iść na ochotnika z meldunkiem do Rafajłowej?

Nikt się nie odzywa.

Pomyślałem. — Jeżeli tylko na tem polega cała odwaga to pójdę.

— Ja pójdę — krzyknąłem.

Noc była ciemna pochmurna, o dwa kroki jeden drugiego nie mógł widzieć. Kto taki? — spytał Kochanowski.

— Kapral Tomza — powtórzyłem głośno.

— Dobrze — odrzekł porucznik — musicie jednak zabrać ze sobą dwóch ludzi.

— Ja ja — krzyknął jeden, był to Karol Horwat, węgier, zwerbowany przezemnie jeszcze w Taracköz.

— I ja — krzyknął Gołaszewski siedemnastoletni ochotnik z Królestwa.

Horwat i Gołaszewski przyłączyli się do mnie.

Zameldowałem się komendantowi kompanji.

— Dobrze — rzekł Kochanowski wręczając mi papier. — Zaniesiecie to do pułkownika... Uważajcie, bo los całej kompanji od was zależy i od waszego pośpiechu. Rosjanie zajęli Maksymiec i mogą nas zupełnie odciąć... Spieszcie się, jeżeli pan pułkownik każe wam zaraz wracać nie zwlekajcie, my będziemy patrolować w stronę waszego powrotu.

Według rozkazu.

Szczęśliwej drogi — odezwało się kilka głosów na raz.

Godzina dziewiąta wieczór, noc była tak ciemna, że na pięć kroków jeden drugiego nie widział. W krótkce zapuściłem się z moimi towarzyszami w zarośla przeprawiając się tu i ówdzie przez potok, macając rękami przepraw po nawpół zburzonych mostkach.

Po przeszło godzinnym marszu przez zarośla dotarliśmy do stoków Gaworu i zaczęli wspinać się do góry. Księżyc prawie zaczął się wyłaniać z po za szczytów gór i oświetać drogę. Przechodząc przez mniej zarośnięty szczyt Gaforu posuwaliśmy się, jak duchy przeskakując od zarośli do zarośli. W tem nagle od strony północnej huknął strzał karabinowy. Zaelektryzowani przypadliśmy do śniegu nasłuchujący. Nie usłyszawszy nic podejrzanego w pobliżu poderwaliśmy się o pobiegli naprzód trzymając się cieni, pokrótce byliśmy już po drugiej stronie szczytu.

Droga nie do pozazdroszczenia, po wilgoci dnia poprzedniego chwycił silny

Koła Maksymca trzeba było ostrożnie się przekradać. Dopiero gry znaleźmóż, wszystko oślizgło i zlodowaciało. liśmy się na drodze do Rafajłowej byliśmy bezpieczni.

Po uciążliwej podróży około godziny trzeciej w nocy byliśmy pod komendą grupy, za hasłem puszczono nas bliżej a po chwili zameldowałem się u pana pułkownika Hallera. Sam pułkownik odebrał odemnie meldunek, kaazł mi iść i wypocząć a rano o dziesiątej zgłosić się po rozkazy.

Następnego dnia zaopatrzeni udaliśmy się w powrotną drogę.

Przed wieczorem dotarliśmy do Meżerik. Kompanji trzynastej z panem por. Kochanowskim na czele już nie było. Widniała tylko budka kolejowa, przyniej lokomotywa kolejki, a dalej powywracane wagoniki. W budce zastałem rusina pilnującego lokomotywy, na zapytanie moje gdzie się wojsko podziało nie umiał mi dpowiedzieć. — Jeszcze godzina temu — powiada — byli, ale w którą stronę poszli niewiem. Nie pytałem się więcej, byłem pewny, że zastanę ich w Łopusznej. Po drodze spotkałem Ossowskiego, dowiedziałem się od niego, że należy do patroli pod komendą kaprala Adamskiego, pozostawionej do patrolowania drogi do Porochów, w Łopusznej przyłączyłem się do Adamskiego, gdzie dowiedziałem się, że kompanja trzynasta udała się na przez Sewule na Węgry do Königsfeldu.

Było nas wszystkich ośmiu, pozostaliśmy na stanowisku placówki w Łopusznej, kapral Adamski nie miał innych instrukcji ani rozkazów, postanowiliśmy — donieść o naszym położeniu do Kemendy grupy, tym razem moich ludzi oddałem do dyspozycji kapralowi Adamskiemu, sam zaś udałem się do Rafajłowej.

Pułkownik kazał mi wracać zabrać resztę ludzi i iść za kompanją, która powinna się znaleźć na węgierskiej stronie.

Po drodze spotkałem silną placówkę pod Maksymcem, pod komendą chorążego Gazdy. Otrzymali właśnie rozkaz przesunięcia się do Meżerik. Chorąży Gazda ucieszył się tem, że mu się nawinał, byłem mu przewodnikiem, aż do przełęczu. Potem wyprzedziłem ich zdążając do swoich.

Sobota dnia 12. grudnia 1914.

Porucznik Grosse — „Zagłoba“ objął komendę nad placówką, zatrzymał nas na własną odpowiedzialność, taki otrzymałem rozkaz.

Ja wraz z kapralem Adamskim i dziesięciu ludzi otrzymaliśmy rozkaz patrolowania drogi do Porochów. Porochoy ubiegłego dnia zostały spalone przez kozaków, naskutek doniesienia miejscowej ludności w Hutach urządziliśmy zasadzkę... Postrzeliliśmy patrol kacką i zdobyliśmy trzy konie.

Niedziela 24 stycznia 1915 roku.

Ciemna noc na dziesięć kroków nie widać człowieka...

Pełnię służbę kaprala dziennego. Jesteśmy na ostrem pogotowiu, trzeci i czwarty pluton. Na placówce pełni służbę pierwszy i drugi... Jesteśmy w leniczówie z nami chorąży Hejda... Wsparłem się na kuchni zmęczony, broniąc się przez snem, który mnie gwałtownie morzył, gdy wtem alarm... Strzały... Zbiórka i za chwilę byliśmy gotowi na rozkazy... Kochanowski siedział na koniu zakłopotany... Zwrócił się do chorążego Hejdy. — Zaprowadź mi tych ludzi pod wał strzelecki, ja jadę do majora, — to mówiąc spał konia i odjechał...

My z chorążym Hejdą zajęliśmy wał strzelecki przy kolejce... Było nas dwa plutony tylko, wysunięte naprzód, żadnej łączności i żadnej pomocy blisko. Od strony placówek coraz wyraźniej hurra... Strzelać niemogliśmy aby nienarazić własnej placówki w razie jej powrotu, tymczasem od frontu niema nikogo tylko huralne głosy hurra i hurra i to coraz wyraźniej...

Chorąży Hejda nie mógł się na nic zdecydować, wreszcie zezwolił: — Trzeba dać jedną salwę w górę. Tomma komenderujcie.

Bacność, jedną salwę w górę, pal.

Gruchnęła jedna salwa... Dalej nie strzelaliśmy nasłuchując, w tem przylatuje z placówki zdyszany Marduła za nim Podwika, padając przy nas w rowie.

— Co jest — pyta chorąży Hejda.

— Nic, ledwom się wyrwał, moskale zajęli placówkę.

— A tamci?

— Zabici albo ich moskale do niewoli zabrali. Moskale nacierają bagneta-mi nie strzelają.

Okrzyki hurra słyhać już było na odległość trzystu kroków.

Był najwyższy czas reagować czynnie, nieczekając powtórnego rozkazu chorążego Hejdy zakomenderowałem — strzelać prosto salwami, cel pal.

Gruchnęła jeszcze jedna, druga strzecia salwa, wreszcie Hejda zakomenderował.

— Cofać się do okopów za most.

Dopadliśmy mostu. Za mostem zaczęliśmy się ostrzeliwać znowu, moskale następowali nam na pięty, ja sam nie dalej jak na piętnaście kroków strzeliłem do jednego z pierwszych kładąc go trupem, wreszcie co sił starczyło zaczęliśmy dopadać do głównego okopu.

Otworzyliśmy siarczysty ogień.

Kompanja szesnasta czekała na nas.

Na pomoc przybywała nam jedenasta kompanja trzeciego pułku i dwunasta pod komendą Udałowskiego, w ów czas już kapitana.

Pod ogniem nieprzyjaciel zawahał się, cofnął się na chwilę a sformowawszy zaczął na nowo nacierać sturmując na bagnety.

Oj gorąco było w tej chwili, wołałem jednak strzelać z moimi trzynastoma ludźmi, prawie że reszty kompanji trzynastej, jaka się blisko leśniczówki zgrupowała, byliśmy o tyle w dobrem położeniu, że mieliśmy osłonę a jednocześnie dobry punkt przejścia między zakrętem rzeki a leśniczówką.

Przygalopował na koniu major Roja.

— Która tu kompanja? — zapytał.

— Trzynasta.

— Gdzie Kochanowski?

— Niema — go ktoś się odezwał.

Która tam kompanja?

— Dwunasta.

— A tu?

— Szesnasta.

— Naprzód na bagnety, na tych s.....

— Naprzód na bagnety — powtórzył dowódca szesnastki por. Węglowski.

Po chwili wyniesiono prucznicza Węglowskiego rannego w brzuch.

Powstała zażarta walka na bagnety na całej linii...

Moskale się cofnęli...

Rozgorzała na nowo walka ognia karabinowego...

Zaczęło świtać, z jednej i z drugiej strony ozwały się baterje armat..., Ogień

karabinowy potężniał, to znów słabł, cel był coraz widoczniejszy...

Moskale zaczęli się cofać na całej linii...

Po chwili pole walki zostało przez moskali opuszczone... Zaczęliśmy na nowo zajmować czołowe placówki. Zabraliśmy około 250 moskali.

Pozycje i przejście przez przełęcz Pantyrską zostały utrzymane.

W 13-ej kompanji śpiewają:

„Major Roja chłop morowy,
Nie dał Mochom Rafajłowej.
Puścił ich na Tersowanie,
By im sprawić lepsze lanie!“ i t. d.

W 16 kompanji inaczej ułożyli:

„Wlaza Mochów cała chmara,
Bataljonów trzy!
Ale wiara się nie dała
Czwarty baon my!“ i t. d.

Każda kompanja ma swego poetę i po kilku.

Sobota dnia 30 stycznia 1915 r.

O godzinie dziesiątej nastąpiła zbiórka bataljonu i odmarsz... Szliśmy jakiś czas doliną Dołżyńską, później skręciliśmy na lewo i zaczęli wspinać na szczyty gór...

Maszerujemy już tak drugi dzień, przekradamy się przez poloniny, przechodzimy i nocujemy stojąc, żywimy się konserwami i sucharkami na raty, popijając czasem ciepłym kakao, o ile nam je juczne kuchnie polwe dostarczą... Mróz sięgał 26. stopni Celsjusza...

Poniedziałek 1. lutego 1915 r.

Jesteśmy jeszcze wciąż w marszu... Zachodzimy moskałom tyły... Zaledwie doczekaliśmy godziny drugiej w nocy...

Ogromny księżyc wyłonił się przez wierzchołki ośnieżonych drzew oświecając nasze postacie...

O pół do jedenastej mamy zająć nasze pozycje nad Pasieczanką, tem samem zająć tyły grupie Moskali znajdujących się w Zielonej i w Zielenicy. O tej porze miał nastąpić austriacki atak od frontu, zaś flankowe natarcie jednego bataljonu trzeciego pułku Legjonów, od Sałatruk na Maksymiec...

Za piątym szczytem nad odnogą doliny Zielenicy zaczęliśmy zajmować właściwe pozycje. Byliśmy już na tyłach rosyjskich pozycji, mieliśmy moskali za sobą i przed sobą...

O godzinie trzy na dziesiątą zavrzała bitwa...

Moskale zaczęli nas prażyć krzyżowym ogniem działowym od Maksymca...

Walka trwała już dwie godziny... Niemogliśmy się doczekać frontowego natarcia ze strony austriaków... Nasze położenie zaczęło się stawać co raz gorzszym... Później dopiero gdzieś po południu zauważyliśmy większy ruch na krzyżowaniu się dolin, zato w bataljonie co raz to ktoś ubył na zawsze...

Nad głową pękł nam szrapnel, obok mnie padło dwóch zabitych i dwóch — ciężko rannych...

Nadszedł major Roja, zwrócił się do Barycza:

— Który wy macie pluton?

— Drugi trzynastej kompanji.

— Zabrać swoich ludzi i zająć pozycje nad drogą do Borsucznej. — Tam ostrzeliwać cofających się moskali.

Było nas zaledwo siedmiu w plutonie. Chorąży Barycz, plutonowy Dobrzański, kapral Korczyński, Krieger, ja, legjonista Roman Gołaszewski i Liput.

Kriegera gdzieś major posłał na zwiady, my zaczęliśmy się posuwać naprzód... Nad nami znów pękł szrapnel, wierzchołek drzewa przywalił Dobrzańskiego, na szczęście nie robiąc mu wielkiej szkody, ale Korczyński i Dobrzański dalej już iść nie mogli, z nimi został Lipka *). Pozostało nas tylko czterech. Posuwaliśmy się w dół lasu, jak opiewał rozkaz. Na skraju lasu zauważyliśmy tyraljerkę rosyjską otaczającą pod lasem zbocze gór... Najwyższy czas było wracać, gdyśmy dolecieli na poprzednie pozycje, bataljonu już nie było. Ja osłabłem już do tego stopnia, że niemogłem poprostu iść. Za mną przyleciał zdyszany Krieger.

— Patrz, jak moskale tyraljerą idą na nas.

— Widzę!

I Krieger mnie odleciał...

Zebrałem ostatek sił, aby dogonić cofających się bataljon.

Nareszcie dopędziłem do bataljonu... Major był kontuzjowany wybuchem armatniego pocisku. Przechodziłem koło majora, zwrócił na mnie uwagę.

— No co tam słyhać, gdzie moskale?

Opowiedziałem, com widział w ostatniej chwili.

Major osłabł do tego stopnia, że spadł z konia **). Lekarz bataljonowy doktor porucznik Rudzki Stefan był przy nim...

Po krótkim odpoczynku nastąpił dalszy marsz, należało spieszyć, aby nam z kolei naprawdę moskale nie odcięli drogi.

Ciężki był ten marsz, nie zapomnę go póki życia ***).

Zachodził wieczór. (Austriacy z grupą Hallera z Rafajłowej nie atakowali Moskali równocześnie z nami, tak jak to było w planie).

Czwartek 4. lutego 1915.

Lekarz Dr. Rudzki, kazał mi wypocząć, mam odmrożone palce u nóg. Oprócz tego dostałem przepukliny brzucha.

*) Czy Liliput?

***) Nie spadłem z konia idącego, krok za krokiem, ale koń zapadł się w śnieg, przewróciliśmy się razem.

****) Nietylko kapral Tomza go pamięta!

Poniedziałek 8. lutego.

Jesteśmy na kwaterach w Borsucznej, zarazem na stanowisku ochrony artylerji austriackiej.

Środa 10. lutego 1915 r.

Moja przepuklina zaczyna się robić niebezpieczna. Dr. Rudzki, chciał mnie już odesłać do szpitala, tymczasem sanitariusze, t. j. plutonowy Nardzewski sporządził mi prymitywny pas i tak jakoś nie miałem ochoty opuszczać bataljonu... Raz przy potrzebie trzewia mi wyszły po za błonę brzuszną, myślałem, że koniec, ale Krieger ułożył mnie na wiązce grochowin, zaczął mnie ratować, potem przewiązałem się zrobionym pasem...

I znowu marsz naprzód... Jesteśmy oddziałem frontu austriaków i ochroną karabinów maszynowych...

Pasieczna została zajęta prawie bez strzału...

13. lutego 1915 roku.

Zdążamy na Pniów.

Bataljon zajął pozycję frontową pod Pniowem. Pozycję zajmowaliśmy już o zmroku. Każdy wykopał sobie dołek w śniegu, oczekiwaliśmy ataku ze strony Rosjan. Skrzydła naszej pozycji były obsadzone przez austriaków i Niemców...

Major Roja wysłał jakiegoś plutonowego z patrołą w stronę pozycji nieprzyjacielskich, która po chwili wróciła do naszego komendanta kompanji.

Komendantem kompanji trzynastej od kilku dni był porucznik Tęcza.

— Panie. Ten co prowadził ten patrol, to osioł. Uszedł zaledwie parę kroków i wrócił...

— Wyszlij mi Pan pewnego człowieka z patrołą.

— Według rozkazu panie majorze.

Dziesięciu nas zgłosiło się na ochotnika.

Z nami był chorąży Barycz i por. Tęcza.

Po za drutami przyszło mi na myśl liczyć kroki, aby w ten sposób określić naszą odległość, od nieprzyjaciela... Naliczyłem już dwa tysiące pięćset kroków, kiedy zaczęły się wyłaniać przed nami sylwetki chałup i ciemne punkty drzew oraz zarośli.

Przystanęliśmy.

To już Pniów i pozycje nieprzyjacielskie tuż pod nami...

— Czyż nie udałoby się panie poruczniku podejść wedety?

— Nie. Jesteśmy zbyt oddaleni od naszych linji, a zbyt blisko całej — linji nieprzyjacielskiej i zamiast my wedete, to oni by nas wszystkich mogli zafasować. Naszym celem jest, tylko zbadać, czy niema ich na przedpolu, zaczepić i ewentualnie wracać na naszą linję ognia.

— Bezpieczna wyprawa — zauważyłem.

— Trudno. Trzeba aby dwóch poszło, szpicą.

Nikt się nie kwapił.

— Wy Tomza weźcie sobie drugiego i wysuńcie się naprzód. My posuniemy się za wami tyraljerką...

Rozkaz.

Warchałowski przyłączył się do mnie.

Już chyłkiem, przelecieliśmy około trzystu kroków naprzód, gdy przed nami zamajaczyło drzewo a przy nim dwa poruszające się punkty. Po chwili pojawił się punkt trzeci.

Przypadłem do ziemi, to samo zrobił mój towarzysz, to samo zrobiła posuwająca się za nami tyraljera.

— Wedeta. — Zwróciłem uwagę Warchałowskiemu.

Dwa punkty poczęły się poruszać, trzeci punkt znikł.

— Zaczynamy, taki jest rozkaz.

Złożyliśmy się mierząc, dwa strzały, dwa punkty znikły. Reszta patroli dołączyła do nas, otworzyliśmy ogień.

Odpowiedziała nam linja moskiewska na całym odcinku. Kule świstały nam ponad głowami, coraz gęściej i gęściej, grzechot karabinów się wzmagał. Por. Tęcza zakomenderował.

Po jednemu od lewego cofać się, padać co pięćdziesiąt kroków i strzelać. Strzelać na boki okopów, uważać na swoich.

Pierwszy legjonista podniósł się i szczęśliwie ubiegł.

Drugi też.

Ja byłem trzecim z kolei.

Pierwsze pięćdziesiąt kroków ubiegłem szczęśliwie. Gdy się zabierałem do drugiego skoku, zaledwo się podniosłem i zrobiłem pół obrotu, gdy wtem uczulem uderzenie w lewą łopatkę — a potem ból.

Zacząłem biedz ku naszym pozycjom, ubiegłem tak ze trzysta kroków wreszcie zrobiło mi się gorąco. Na lewym boku poczułem płynącą krew, omdlałem.

— Panie Tomza, panie Tomza prędko prędko.

Chłód mrozu wrócił mi przytomność, nademną stał Dobrowolski, uszliśmy — jeszcze z pół kilometra drogi gdy strzały umilkły.

— Co się stało — pytam Dobrowolskiego.

— To porucznik Tęcza kazał zaprzestać ognia, żebyśmy się mogli wycofać.

— ...

Dobrowolski odebrał mi karabin i pas z ładownicami, plecaka nie pozwoliłem zdejmować, bo ramię i łopaska mnie bolały, wolałem iść z plecakiem byle nie ruszać rany.

Dobrowolski mnie trzymał pod rękę, ledwo się wlokłem, zdawało mi się, że podróż ta nie skończy się nigdy.

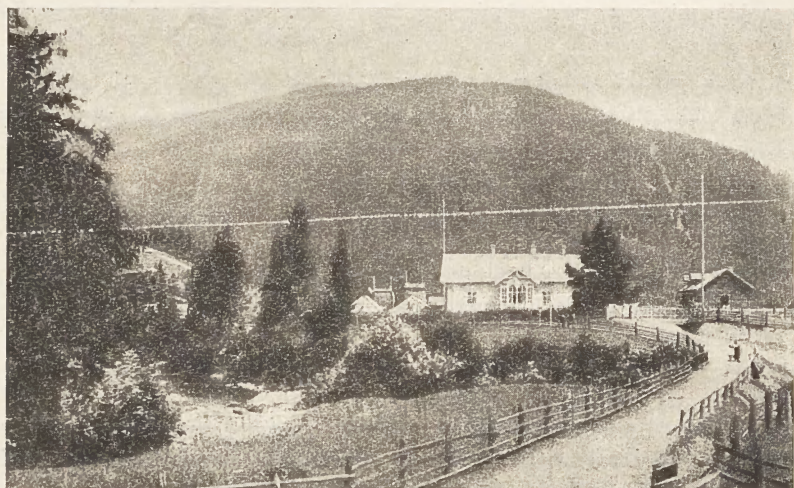
Zaprowadzili mnie do kwatery, gdzie był major Roja, zjawił się i sanitariusz oKpeć. Rezebrano mnie i zaczęto bandażować. Ciepło kwatery zaczęło — mnie przyprawiać o mdłości, wreszcie straciłem przytomność.

Znowu przyszedłem do siebie, ktoś trzymał mi uod nosem flakon z orzeźwiającemi kroplami.

— Podać mu tego napoju — zwrócił się major Roja do kogoś z obecnych... Gdy napiłem się, orzeźwiałem zupełnie.

— Gdzie porucznik Tęcza z resztą — zapytał major.

- Pczostali jeszcze na przedpolu, panie majorze.
 — Czy nikt więcej nie ranny?
 — Nie wiem panie majorze.
 — Czy dalekoście byli?
 — Tak. Widzieliśmy okopy.
 — Jak dalcko stąd?
 — Będzie trzy tysiące kroków, ja sam idąc w tamtą stronę naliczyłem — trzy tysiące sześćset, zanim podeszliśmy pod same okopy.
 — Hm, to dosyć..
 Kazał zaprządz do sanek i odwieźć mnie do lekarza...
 — Postrzelili mi człowieka: — mówił poirytowanym głosem do jakiegoś sztabowca.
 — Byłem gotów do drogi.
 — No kapral — zwrócił się do mnie Roja, podając mi rękę — na pożegnanie, — za dwa miesiące pójdziemy razem na Lwów.
 Pożegnałem się, wyprowadzono mnie i ułożono w sankach.
 Koledzy, którzy byli w rezerwie cisnęli się do mnie żegnając.
 Za chwilę byłem na kwaterze rezerw naszych, przy kancelarji Zarzyckiego.
 — Ach to Tomza — zawołał dr. Rudzki. — Jak się pan czuje?
 — Dobrze teraz, jedynie strasznie osłabłem panie doktorze.
 — Nic nie szkodzi, wszystko będzie dobrze.
 Rozbandażował mnie znowu i opatrzył ranę bandażując na nowo, po chwili zaprowadził mnie do drugiego pokoju i kazał ułożyć na jego łóżku“.



„Rzeczpospolita Rafajłowa“.

WSPÓŁCZESNE UWAGI AUTORA DO TREŚCI PAMIĘTNIKA.

Z treści pamiętnika, pisanego przez dowódcę bataljonu i ze stanowiska dowódcy, nie uwidocznia się dostatecznie tryb życia żołnierzy w oddziałach. Uzupełniam to części poszczególnymi załącznikami, np. cytatami z pamiętnika kaprała Tomzy. Nie uwydatniają się też dostatecznie ani bitność II brygady, ani epizody przejść jej oddziałów w tej trudnej, zimowej kampanji w Karpatach. Wspominam natomiast niepotrzebnie o epizodach osobistych z czasu służby austriackiej i młodości.

II brygada bije się dobrze. Tuż po Mołotkowie, gdzie Moskale też „swoje dostali“, nie mówiąc o jakimś z ich strony pościgu, nie mogą nas nigdzie ruszyć. Niedługo potem „w mroźną noc zimową — pod tą Rafajłową“ i w następnych starciach otrzymują od nas nielada i dotkliwe cięgi.

II brygada nie „politykuje“ w pierwszych miesiącach wojny, a najmniej IV bataljon. Fakt istnienia Polskich Legjonów wystarczył nam. A wobec widoków na powstanie Polski, czegoż jeszcze (zdaniem naszym wówczas) można było chcieć! Jak ta niepodległość i Polska sama się ukształtuje, o tem, my, żołnierze, nie myśleliśmy. Miał to być na pewno raj na ziemi. Ale przecież nawet patrolujący nam i narodowi statyści, politycy, nie myśleli, ani marzyli w tym okresie o możliwości powstania Polski niepodległej bez zgody zaborców. Jedni budują i współpracują z Austrią za zgodą Niemiec, inni z carską Rosją w oparciu o Francję. Faktem pozostaje, że w czasie tej dyplomacji, sprzecznej „orientacji“, a identycznej, tej samej, bo werbalnej akcji i wyczekiwania zawodowych polityków na wywalczenie Polski za nas i dla nas przez jedną z walczących stron i zaborców, staje do walki czynnej z najbrutalniejszym, z najniekulturalniejszym moralnie zaborcą, rządem carskim, on jeden legjonista, żołnierz polski. Stoi na śnieżnych szczytach i przełęczach Karpat, na

ziemi Rzeczypospolitej Polskiej i wyłącznie dla Polski, niedoceniany, opuszczony, zawoszony, zwarty i niespożyty na duchu i fizycznie, przedstawiciel niepodległego ducha narodu.

W IV bataljonie przeważał, skupił się element frontu, akcji, dobrowolnego nadstawiania głowy za najwyższą sprawę, Ojczyznę, utożsamianą przez nas zarazem z rzetelnością społeczną.

Błędy moje, dowódcy i pamiętnikarza.

a) Zapędziłem się nieco za daleko w początkach kampanji, do Bohorodczan. Wycofywałem się stąd w obawie przed otoczeniem i odcięciem, za rychło. Atakowali jedynie kozacy i niezbyt natarczywie, poza dość gęstym ogniem ich lekkiej artylerji, której my nie mieliśmy. Piechota ich nadciągała zwolna. Należało mi, przy zabezpieczeniu odwrotu, wolniej się cofać. Ranny komendant naszej 15 kompanji niepotrzebnie dostał się tu do niewoli.

b) Pod Mołotkowem wysunąłem się zbyt naprzód z moim IV bataljonem. Należało się okopać, wyczekać współakcji w ataku przynajmniej na mojem prawem skrzydle, przynaglać, informować się, co się tam dzieje.

c) Po zbędnem, niecelowem przesunięciu przez Komendę Legjonów bataljonu Fabrycego z rezerwy z za mego lewego skrzydła w lukę, pomiędzy moje prawe skrzydło, a lewe Hallera, którą bataljony Hallera powinny były wypełnić i tu atakować albo okopać się, gdy nadto przesunięcie to sytuacji na mojem prawem skrzydle nie poprawiało, należało wobec niemożliwości znalezienia kontaktu z Januszajtisem na mojem lewym skrzydle, przynajmniej tę lewą flankę moją wydatniej ubezpieczyć. Nadawał się do tego zadania „bataljon uzupełniający“ por. Niedzielskiego, stojący w tym czasie beczynnie za mną. O wcześniejsze podporządkowanie mi tego bataljonu mogłem zwrócić się do decydującego tu szefa sztabu Zagórskiego, który zajęty całością, nie mógł mieć tak szczegółowego wglądu w sytuację bojową tu na froncie, jak ja.

d) Poza atakiem moim i II bataljonu 2 pułku piechoty Legjonów za mało interesowałem się sytuacją na mojem lewym skrzydle i prawem. Za wiele zależało mi na tem, by mnie Haller albo Januszajtis, nie wyprzedzili w ataku.

e) Do rozkazów przełożonych komend, mimo osobistej dla nich życzliwości, odnoszę się zgóry krytycznie. Mimo to początkowo wykonuję nawet widocznie niecelowe ich zarządzenia, jak najrygo-

rystyczniej, aż po szczegóły. W dalszym okresie wojny oduczają nas tego w zupełności (pamiętnik „4 pułk p. Legjonów“).

f) „Niewyrozumiałym“ bywałem dla podkomendnych. Ale zdarzało się to jedynie przeciw wciskającym się wszędzie elementom żerowania, obłudy i wygodnej karjerki na plecach i za plecami masy frontu i każdej pracy. Nigdy niewyrozumiałość moja nie dosięgała młodszych moich kolegów, choćby słabych na froncie. Nie przeszkadza to towarzyszom opowiadać na mój rachunek, co i komu żywnie się podoba. Zwłaszcza w związku z rygorem, który tak w IV bataljonie, jak później 4 pułku i następnie w niepodległej już Polsce w każdej mojej formacji i akcji utrzymywałem, dorabiał element, który stać u mnie musiał za drzwiami, ze złośliwości, inni, poszczególni podkomendni, nawet „z miłości“.

g) Z treści pamiętnika, ani z poprzedzających go uwag wstępnych, nie uwidoczniła się przyczynienie się ówczesnego kpt. Hallera do sformowania 3 pułku piechoty Legjonów.

Mimo akcji decydujących w „Sokole“ polityków narodowej demokracji, przeciwlegjonowej, a raczej przeciwaustriackiej, wstępuje wówczas, wprawdzie, nieznaczna ilość członków „Sokoła“ za przykładem swego organizatora sokolich drużyn polowych, gen. Hallera, do Legjonów. Tak powstaje 3 pułk piechoty Legjonów a zwłaszcza jego kadry oficerskie i podoficerskie. Pułk ten tężeje i uzupełnia swój stan liczebny z biegiem czasu i służby na froncie.

h) Nie zaznaczałem w służbie i w praktyce dostatecznie i narówni z innymi dowódcztwami indywidualnych zasług i zalet moich podkomendnych. Nie doceniałem też znaczenia masy. W poszczególnych chwilach jednak, w czasie dowodzenia na froncie, odczuwałem nasilenie mnie odwagą i siłą, płynącą z masy.

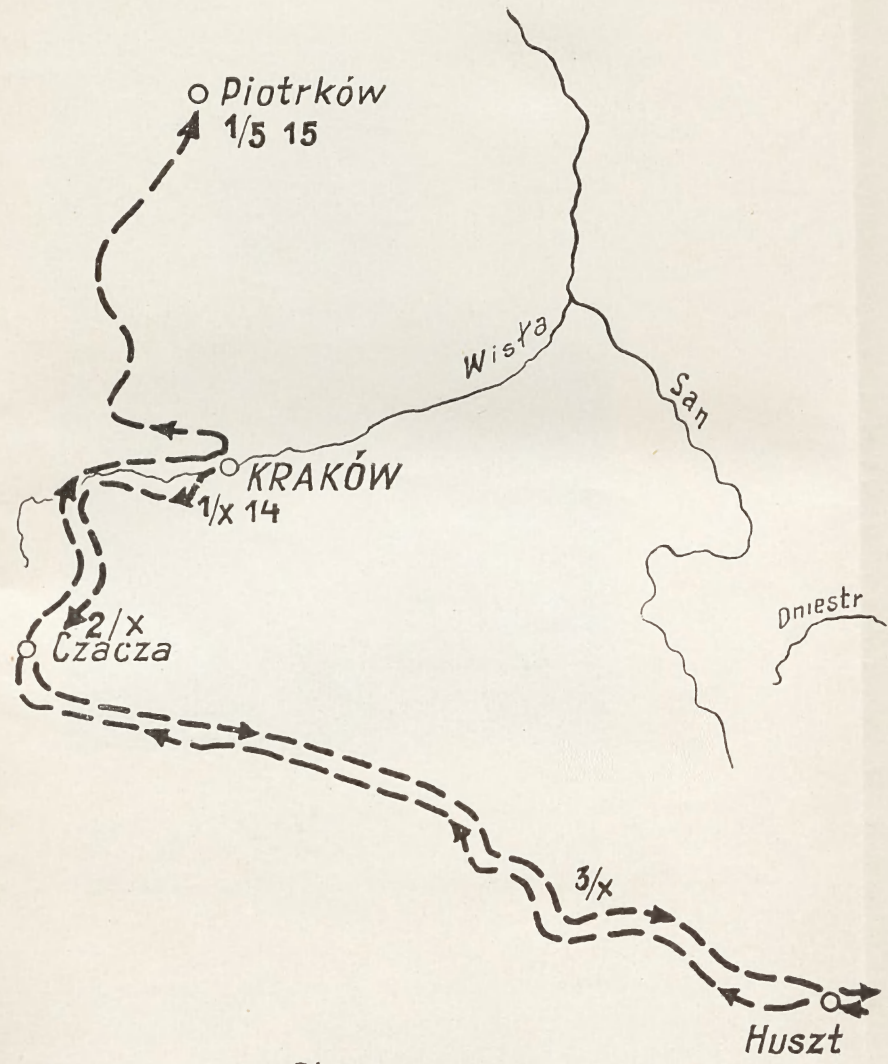
Źródłem sił fizycznych, jak też psychicznych, pozostaje wyłaniająca i wspierająca dowódców, i najsilniejszych nawet indywidualistów, choćby to pozornie i bezpośrednio inaczej się przedstawiała, matka-masa.







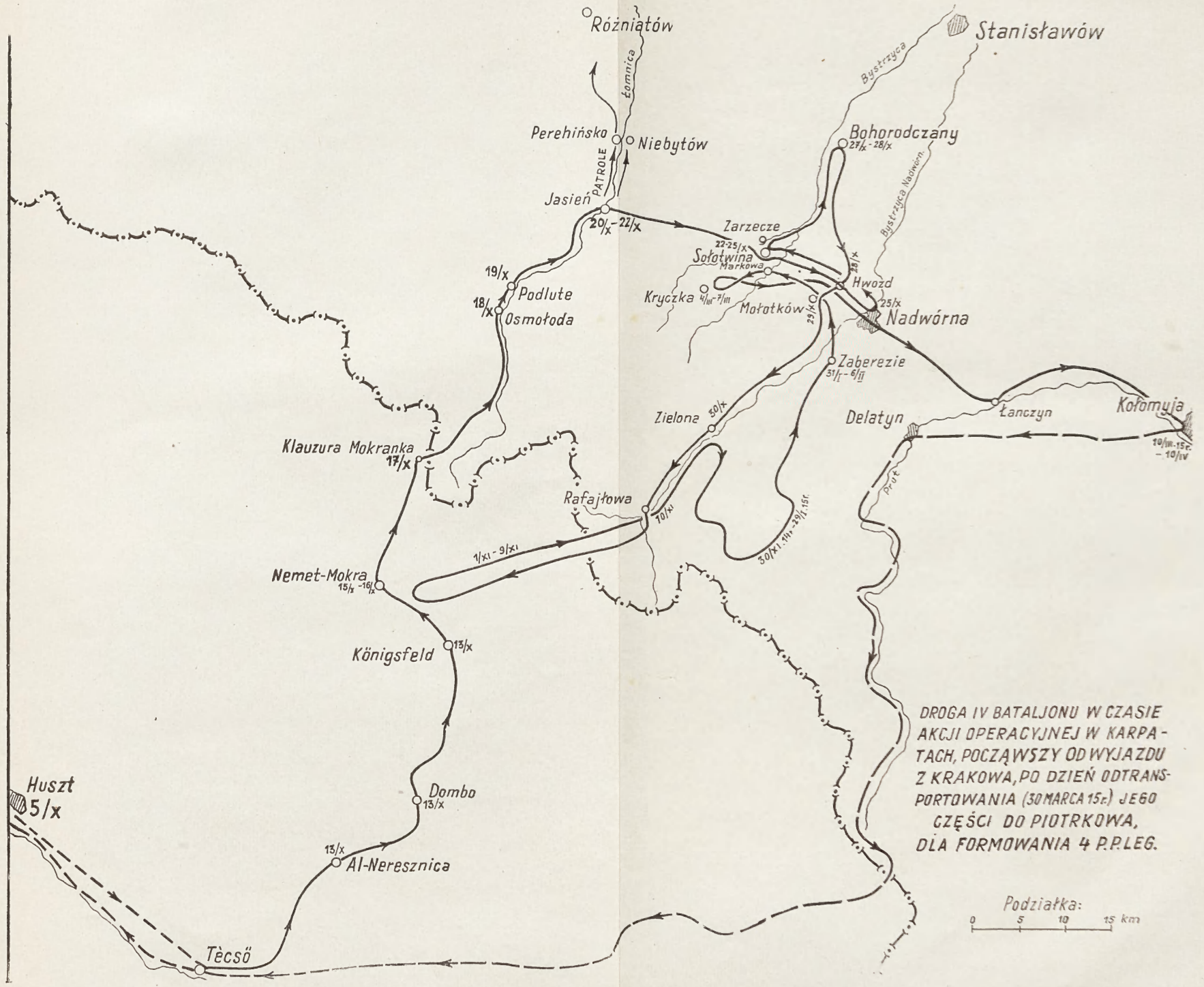
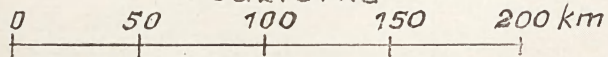
Szkic 1



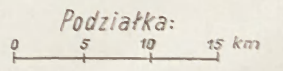
Objaśnienie:

- > transport kolejami
- > marsz

Podziałka:



DROGA IV BATALJONU W CZASIE
 AKCJI OPERACYJNEJ W KARPA-
 TACH, PO CZĄWWSZY OD WYJAZDU
 Z KRAKOWA, PO DZIEŃ ODTRANS-
 PORTOWANIA (30 MARCA 15c.) JEŃO
 GZĘŚCI DO PIOTRKOWA,
 DLA FORMOWANIA 4 P.PLEG.



SZKIC 2

**SYTUACJA POCZĄTKOWA NA OBSZARZE
MARMAROSZ-SZIGET NA WĘGRZECH
12-13-16 PAŹDZIERNIKA 1914 r. PO WYWA-
GONDOWANIU W TÈCSÖ 12/X STAJE IV BATALJON
W AL-NERESZNICY, POPRZEDZAJĄCEMI ODDZIA-
ŁAMI W DOMBO I 14/X W KÖNIGSFELD**

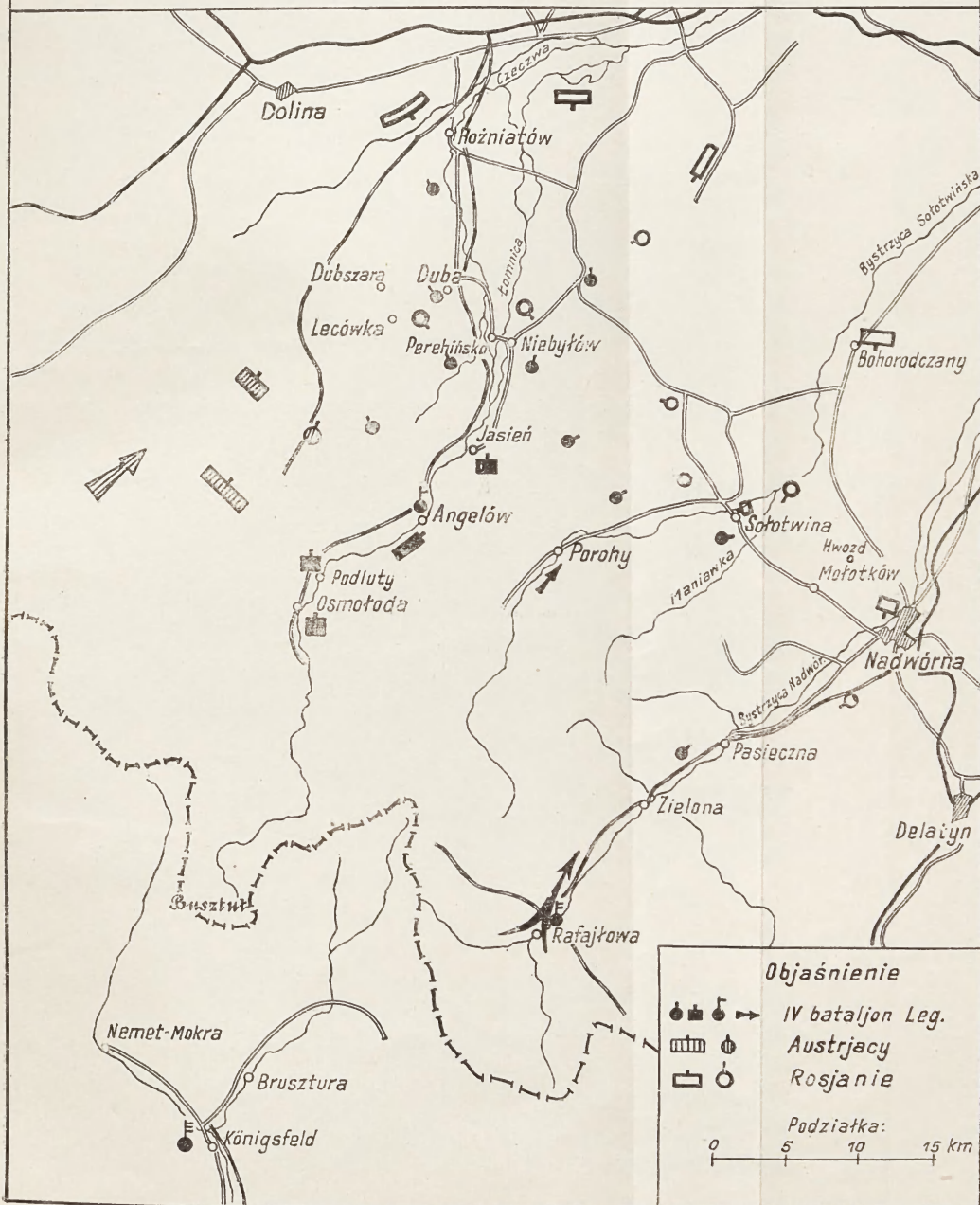
Podziałka:

0 5 10 15 km



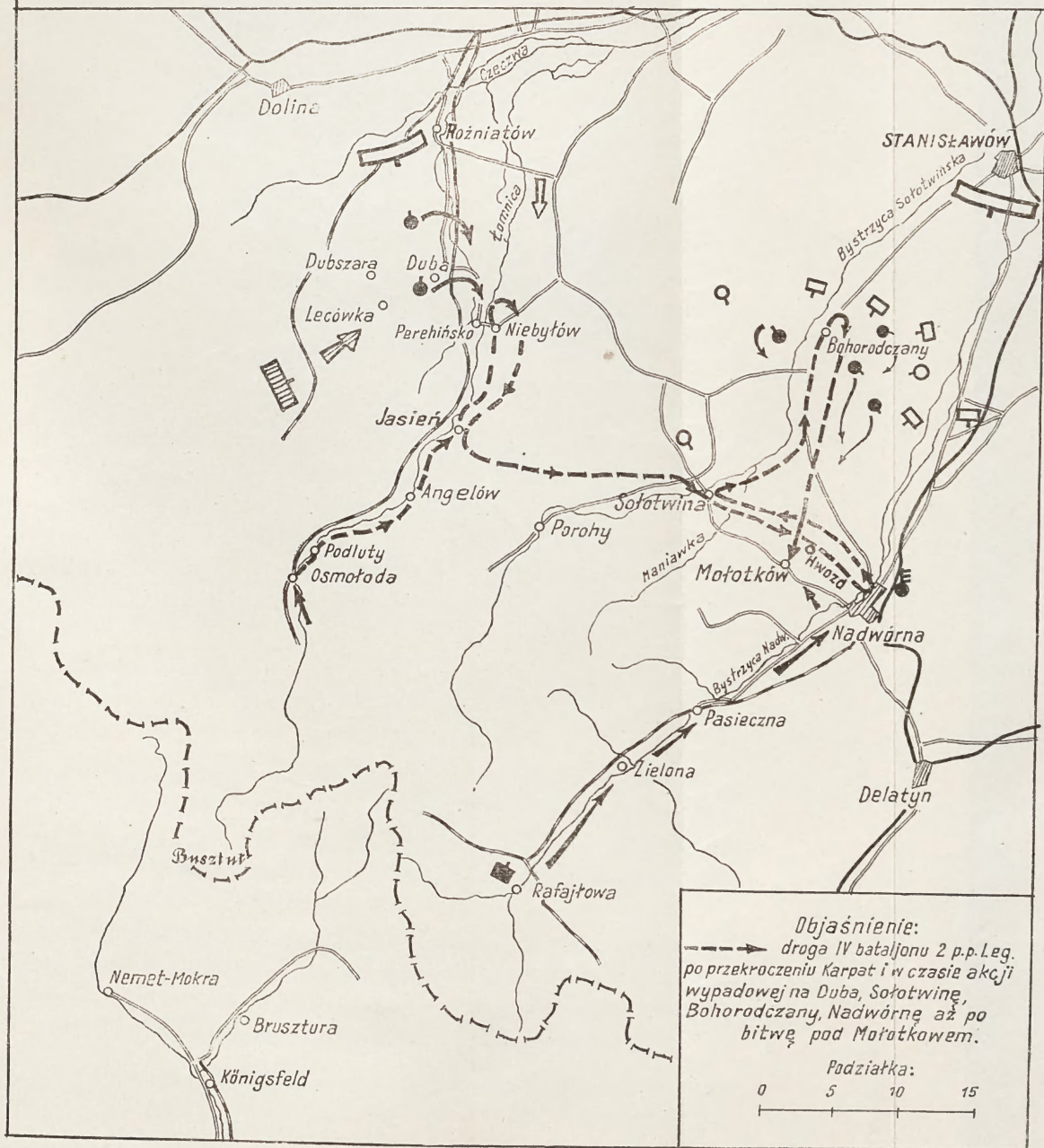
SZKIC 3

SYTUACJA IV BATALJONU ¹⁵/X 14, WYŚLANEGO PRZEZ KOMENDĘ LEG. POL. PRZEZ OSMOŁODĘ DLA SAMODZIELNEGO DEBUSZOWANIA POPRZEC OSMOŁODĘ I JASIEŃ CELEM WYJAŚNIENIA SYTUACJI NA OBSZARZE PO RÓŻNIATÓW ORAZ DLA UBEZPIECZENIA RUCHU RESZTY ODDZIAŁÓW LEG. IDĄCYCH RÓWNOCZEŚNIE PRZEZ RAFAJŁOWĘ, ZIELONĄ W KIERUNKU NADWÓRNEJ, A CZĘŚCIĄ NA POROHY



SZKIC 3 A

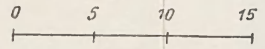
SYTUACJA DN. 27/X 14 PO ZAJĘCIU PRZEZ IV BATALJON SOŁOTWINY I WYPADKIE NA NADWÓRNĘ, W PRZEŚWIADCZENIU, ŻE IDZIEMY NAPRZÓD NA STANISŁAWÓW I DALEJ, ZAJĄŁ IV BATALJON BOHORODCZANY, SKĄD POD NAPÓREM PRZEWAŻAJĄCYCH SIĘ I NA ROZKAZ KOMENDY LEGJONÓW RUSZYLIŚMY PRZEZ MOŁOTKÓW DO HWOZDA.



Objaśnienie:

---> droga IV bataljonu 2 p.p. Leg. po przekroczeniu Karpat i w czasie akcji wypadowej na Duba, Sołotwinę, Bohorodczany, Nadwórnę aż po bitwę pod Mołotkowem.

Podziątka:



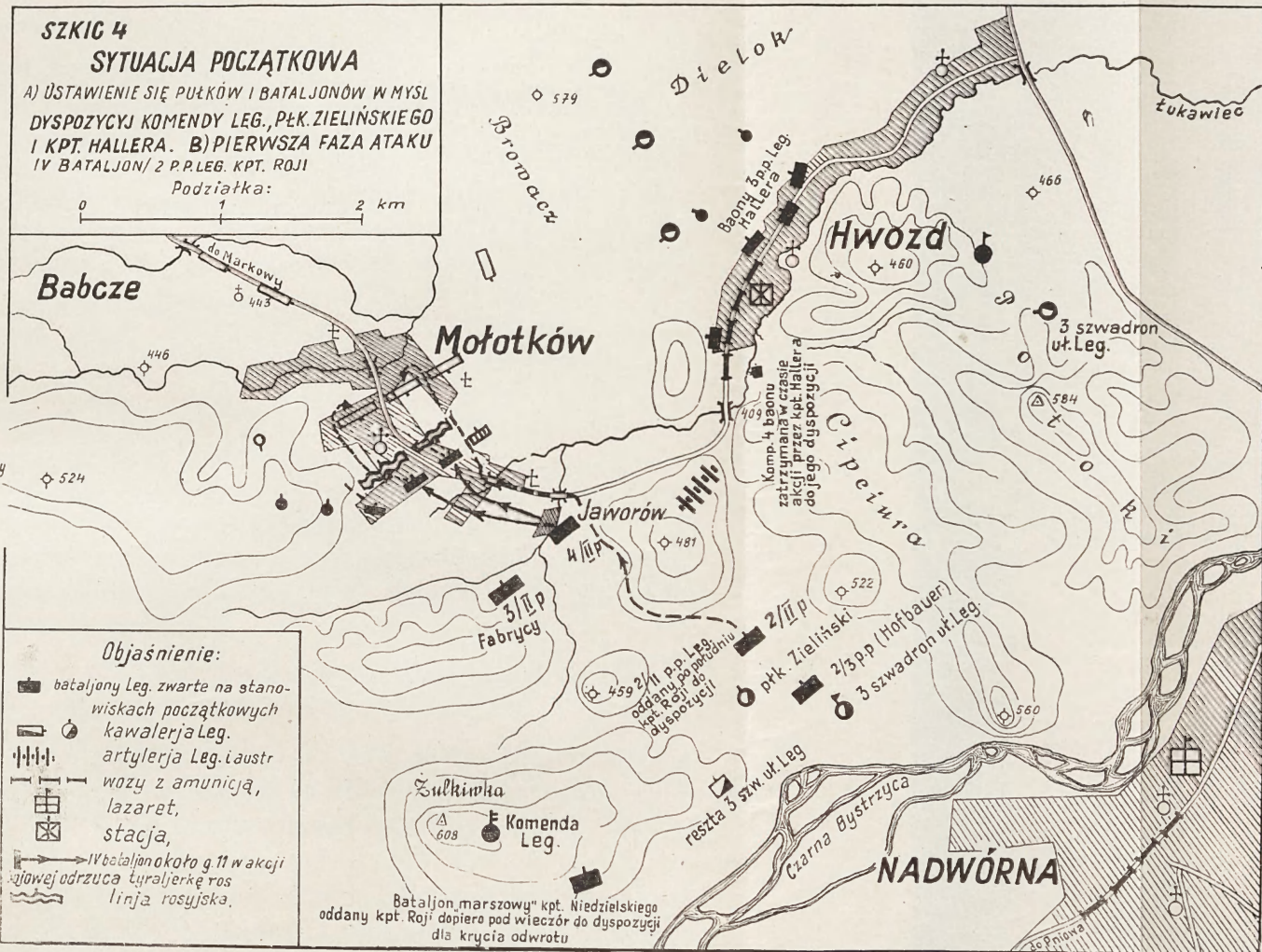
SZKIC 4

SYTUACJA POCZĄTKOWA

A) USTAWIENIE SIĘ PUŁKÓW I BATALJONÓW W MYSL
DYSPOZYCYJ KOMENDY LEG., PKŁ. ZIELIŃSKIEGO
I KPT. HALLERA. B) PIERWSZA FAZA ATAKU
IV BATALJON/2 P.P. LEG. KPT. ROJI

Podziałka:

0 1 2 km



Objaśnienie:

- bataliony Leg. zwarte na stanowiskach początkowych
- kawalerja Leg.
- artylerja Leg. i austr.
- wozy z amunicją, lazaret, stacja,
- stacja,
- w batalion około g. 11 w akcji żyłowej odrzuca tyraljerkę ros linja rosyjska.

Batalion „marszowy” kpt. Niedzielskiego oddany kpt. Roji dopiero pod wieczór do dyspozycji dla krycia odwrotu

C. k. Landszturm (pospoliteruszenie) C. k. 56 d. p. austr.

Nazawisów C. k. 56 d. p. austr.

Maniawa klasztorne ruiny 2 szw. uk. Leg.

reszta 3 szw. uk. Leg.

Pniów tabory